Izrael Szamir

(Israel Shamir)

Kwiaty Galilei

Tłumaczył: Roman Łukasiak

Spis treści

Wprowadzenie

Eseje zebrane w tej książce pisałem w latach 2001-2002, w Jaffie, starym palestyńskim porcie, leżącym na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, podczas Drugiej Intifady, lub Intifady Al-Aksa, lecz nie ograniczają się one do wydarzeń w Palestynie. Wojnę w Ziemi Świętej przedstawiam, jako centralne zagadnienie ogólnoświatowych zmagań ideologicznych, na tle takich doniosłych współczesnych wydarzeń, jak wzrost wpływów amerykańskiego Żydostwa („awans Żydów"), upadek Lewicy, pojawienie się globalizmu, pierwsze kroki ruchu antyglobalistycznego, oraz wybuch Trzeciej Wojny Światowej Ameryki z Trzecim Światem. Jest to śmiała próba powiązania razem różnych wątków teologicznych, militarnych i socjalnych za pomocą nowych narzędzi pozwalających przeprowadzać analizy i działać. Szukając sposobów wyzwolenia Palestyny, autor miał na względzie także inny, szerszy cel: wyzwolenie publicznego dyskursu.

Eseje te próbują powiązać ze sobą dwa ruchy wolnościowe: Wyzwolenie Palestyny można będzie osiągnąć poprzez zwycięstwo żywej tkanki świata nad pełzającą ponurą globalizacją, poprzez zwycięstwo Ducha nad Mamoną, poprzez demokratyzację dyskursu publicznego, poprzez wyeliminowanie przepaści ekonomicznej, w dialektycznej jedności Lewicy i Prawicy. Lecz może być całkiem inaczej; jeśli, i gdy, Palestyna uzyska wolność, uwolniony zostanie także dyskurs i globalizacja zostanie pokonana a dochody wyrównane. W esejach, Palestyna jest postrzegana, jako model świata. Działają tu siły zmierzające do usunięcia z niej ludności rodzimej, do zburzenia kościołów i meczetów, do zniszczenia jej przyrody. Lecz istnieją także siły opozycyjne, materialne i duchowe, nowe i stare, przyciągające najlepszych ludzi do boju o Palestynę.

Jest to także opowieść o miłości. Głęboko kocham Ziemię Świętą, jej niewielkie strumienie i drzewa oliwne, oraz jej ludność, Palestyńczyków rdzennych i przybranych. Ziemia ta wciąż może być duchową ostoją ludzkości, dzięki jej powszechnie czczonym świątyniom i niepowtarzalnej przyrodzie. Upadek Ziemi Świętej doprowadziłby ludzkość do punktu, skąd nie można byłoby zawrócić, i oznaczałby totalne zniewolenie Człowieka przez siły dominacji. Nasze zwycięstwo da światu wolność.

Izrael Szamir

Jaffa

Dlaczego popieram powrót Palestyńczyków?

Palestyna nie jest przedmiotem martwym. Jest to żywy kraj, a Palestyńczycy są jego duszą. Palestyńczycy odtwarzają Palestynę na bieżąco, w ten sam sposób jak Francję codziennie tworzą i odtwarzają Francuzi. Ogromnym nieporozumieniem jest przypuszczenie, że można kochać Francję i pogardzać Francuzami. Co to byłaby za Francja bez francuskiej duszy? Jedynie głupi turyści z bogatych krajów, niepokojeni przez żebraków, wolą mieszkać w samotnych eleganckich hotelach, gdzie zachwycają się pięknym krajem nie spotykając się z jego mieszkańcami. Tak samo można kochać piękną kobietę nienawidząc jej charakteru. Miłość do kraju z zachowywaniem dystansu do jego mieszkańców to rodzaj romansu nekrofilnego.

Rosyjski filozof, świętej pamięci Lew Gumilow, określał kraj, jako symbiozę jego ludu z krajobrazem. Palestyny nie można oddzielić od Palestyńczyków. Chłopi ze swoimi oliwkami i źródłami wody, oraz ich rodowe grobowce na szczytach wzgórz, są sobie wzajemnie potrzebne i się uzupełniają. Palestyńczycy nie są narodem ciemnym i nikczemnym. Zbudowali oni Ghassul, stworzyli Biblię, zbudowali świątynie Jerozolimy i Górę Grizim, pałace Jerycha i Samarii, kościoły Grobu Świętego i Narodzenia Pańskiego, meczety Haram al-Sharif, porty Cezarei i Akki, zamki Monfort i Belvoir. Chodzili z Jezusem, pokonali Napoleona i dzielnie walczyli pod Karameh (legendarna bitwa w roku 1968 w obozie uchodźców w Jordanii, kiedy to Al-Fatah odparła atak Izraelczyków). W ich żyłach połączona jest krew egejskich wojowników, Dzieci Izraela, bohaterów Dawida, pierwszych Apostołów Chrystusa oraz towarzyszy Proroka, arabskich jeźdźców, normańskich Krzyżowców i tureckich wodzów. Żar w ich duszach nie zgasł: świadczy o tym poezja Mahmuda Darwisha, mądrość świętej pamięci Edwarda Saida, doskonała oliwa, żarliwi wierni i waleczność Intifady.

Bez Palestyńczyków Palestyna umiera. W jej rzekach płynie zatruta woda, źródła wysychają, wzgórza i doliny są przekształcane, jej pola uprawiane są przez importowanych Chińczyków, natomiast jej synowie są więzieni w gettach. W ciągu ostatnich dziesięciu lat obłędna polityka izraelskiego rządu doprowadziła do sprowadzenia ponad miliona pracowników z Rumunii, Rosji i Ukrainy, oraz Tajlandii i Afryki. Niektórzy z nich pretendują do żydowskiego pochodzenia: przybyło peruwiańskie plemię, Hindusi z Assam i wieczni uchodźcy ze Związku Radzieckiego. Aby zapewnić żydowski charakter państwa, Agencja Żydowska planuje obecnie

sprowadzić plemię Lembda z Południowej Afryki. Paradoksalnie, ci, którzy wciąż zachowują prawdziwą żydowską tradycję są w państwie żydowskim izolowani, co dotknęło świętej pamięci dr Yeshayahu Leibovicha, lub więzieni, jak marokański Żyd rabin Arie Der'i.

Kaprys scalenia Żydów wszedł w kolizję z rzeczywistością. Musimy skończyć ze złudzeniami. Niech wrócą synowie i córki Palestyny i odbudują Subę i Kakun, Jaffę i Akkę. Zamiast konsekrowania „zielonej linii", zlikwidujmy ją i żyjmy razem, dzieci Palestyny, pierwsi osadnicy, Marokańczycy i Rosjanie.

Powinniśmy mieszkać w jednym państwie, nie tylko z powodu rażącego błędu z Oslo. Zła jest sama idea podziału. Możemy pójść w ślady Nowej Zelandii, gdzie europejscy przybysze żyją razem z rodzimymi Maorysami; Południowej Afryki Mandeli; Karaibów, gdzie dzieci hiszpańskich osadników, afrykańskich niewolników i rodzimych Indian, stworzyły nową cudowną rasę. Podrzyjmy naszą deklarację fałszywej niepodległości, i napiszmy nową o wzajemnej zależności i miłości.

Część pierwsza

Stan umysłu

I

Strome stoki Wadi Keziv w Zachodniej Galilei otoczone są przysadzistymi dębami miejscowego gatunku i ciernistymi krzakami. W łożysku strumienia, oleandry i cyprysy spoglądają w płytkie stawki utworzone przez źródła. Lubię ten samotny kanion. W gorące letnie dni, można ukryć się w głębokiej krętej jaskini i odpoczywać w jej chłodnych czystych wodach, oczekując na łanię i marząc o nimfie. W chłodniejsze dni, można wdrapać się na stromy szczyt wznoszący się z głębin wąwozu. Nazywa się on *Qurain*, po arabsku „Róg", stąd arabska nazwa doliny, Wadi Qurain. Wieża rozsiadłego na szczycie zamku Krzyżowców, Monfort, wznosi się wysoko, i spogląda ku dalekiemu Morzu Śródziemnemu.

W miejscu tym jest wiele pamiątek. Dwunastowieczni syjoniści, Zakon Teutoński Najświętszej Marii Panny, ufortyfikował zamek na szczycie i nazwał go *Starkenberg*, Górą Mocy. Odstraszająca nazwa i oddalona lokalizacja nie pomogły: zostali oni pobici przez Baibarów, arabski wzorzec męstwa, którzy pozwolili im odejść z bronią i honorami do Akry.

Kamienna ścieżka prowadząca do źródła była miejscem spotkań postaci z *Arabesek*, znakomitego opowiadania palestyńskiego pisarza Antona Shammasa. Shammas, urodzony w pobliskiej Fassuta, jest prawdopodobnie jedynym na świecie nie-Żydem, który pisze swoje poematy i opowiadania po hebrajsku.

Dalej na zachód, strumień Keziv wpływa do morza przy ruinach az-Ziv, chrześcijańskiej wioski zniszczonej przez Żydów w roku 1948. W wiosce tej, w odległych latach dwudziestych XX wieku, miejscową palestyńską dziewczynę nawiedziła inna miejscowa Palestynka, Najświętsza Panna. Innymi słowy, jest to typowe miejsce niezwykłej ziemi Palestyny.

Obecnie można wędrować po kanionie całkowicie samotnie. Nie ma w nim ludzi, tak samo, jak w pozostałej okolicy. Ziemia Palestyny jest w ciężkich tarapatach, największych tarapatach od ciemnych nocy roku 1948. Ludzie nie ważą się więcej tutaj zapuszczać, pozostawiając kanion wychudłym i żylastym dzikim świniom. Schodząc w

dół spostrzegłem kilka tych miłych zwierząt, tak różnych od ich udomowionych kuzynów. Dopiero poza wąwozem, na równinie Akry, natknąłem się na ludzi. Kilku tajskich lub chińskich chłopów pracowało na polu miejscowego kibucu. Kibucnik w średnim wieku siedział w cieniu i doglądał ich pracy. Podszedłem do niego by zapalić i napić się zimnej wody.

Był on kwintesencją dobrego Izraelczyka: duży, opalony na brązowo, z przyjaznym uśmiechem, krzaczastymi wąsami, i szybko mówił. Pięćdziesiąt lat temu on, lub raczej jego przodek, bojówkarz z Żydowskich Kompanii Szturmowych Palmach, zajął ziemie az-Ziv i wygonił z niej chłopów do Libanu. Trzydzieści lat temu uprawiał skradzioną ziemię własnymi rękami. Obecnie nadzoruje Tajów pracujących na tej ziemi. Niedługo, powiedział mi, pojedzie do Nowego Jorku w odwiedziny do swego syna, projektanta systemów internetowych. Gdy będzie poza domem, kibuc wynajmie kilku Ruskich z miasteczka Maalot do doglądania azjatyckich robotników. Powiedział, że niezbyt wielu Żydów chce pracować na roli, a nawet nadzorować pracujących Tajów. Mówił, że kibuc ma nadzieję otrzymać pozwolenie na budowę, postawi budynek i sprzeda mieszkania. Jest to dobre miejsce, w pobliżu Naharia i Akry, i pomimo kryzysu powinni osiągnąć dobrą cenę.

Uścisnąłem mu rękę i pożegnałem jego, spoconych Tajów, zielone pola, Góry Libanu na północy, skrywające obozy uchodźców, w których przebywają pierwotni mieszkańcy az-Ziv, i Wzgórza Galilei na wschodzie, gdzie znajduje się rosyjskie miasteczko Maalot, w którym dziś rano się obudziłem.

II

Maalot jest typowym nowym miasteczkiem dla typowych nowych obywateli, ściągniętych do Izraela po upadku Związku Radzieckiego z Charkowa i Mińska, Rygi i Buchary. Nie ma w nim ludzi młodych, lecz mnóstwo „babuszek", Rosjanek w podeszłym wieku. Zapytałem po hebrajsku o Urząd Miejski, lecz mógłbym z tym samym skutkiem pytać po chińsku. Maalot mówi po rosyjsku, czyta rosyjskie gazety, ogląda rosyjską telewizję i zajada się wieprzowymi serdelkami z rosyjskim piwem. Co zmusiło tych zwykłych Rosjan do poszukiwania gwiazdy Syjonu?

W Rosji, podobnie jak w USA, jest prawdopodobnie, co najmniej 20 milionów ludzi, którzy mogliby otrzymać obywatelstwo Izraela. Niektórzy nie chcą zostać Żydami. Jeśli twoja córka z pierwszego małżeństwa wyszła za mąż za adoptowanego wnuka Żyda, możesz przenieść się do Izraela z nową rodziną. Dawne republiki

radzieckie są w okropnych tarapatach, ich robotnicy miesiącami nie dostają wypłat, więc wiele rodzin wysyła swoich starych krewnych do Izraela, gdzie po przybyciu, jeśli mają szczęście, dostają kilka tysięcy dolarów, małą rentę i mieszkanie socjalne.

Większość przybywających nie miała w Rosji związków z judaizmem lub kulturą żydowską, ani nie interesowała się tym. W ich izraelskich paszportach widnieje uwaga: „pochodzenie etniczne i religia nieokreślone". Nie uważa się ich za „prawdziwych Żydów" i po śmierci są oni chowani za płotem cmentarnym, na specjalnej działce dla nieboszczyków „niepewnego pochodzenia". Po straszliwej eksplozji w dyskotece Dolfi powstał problem: religijni właściciele zakładów pogrzebowych odmawiali chowania zabitych młodych Rosjanek na żydowskim cmentarzu, choć izraelski rząd bombardował Palestyńczyków „mszcząc się za żydowską krew".

W błogosławionej Ziemi Świętej wielu z nich poszukuje duchowego i religijnego odrodzenia. Judaizm pociąga niewielu, natomiast inni zwracają się o pocieszenie do Cerkwi. Jest to przedsięwzięcie ryzykowne: według izraelskiego prawa mogą zostać deportowani ze względu na wiarę w Chrystusa. Na modlitwę gromadzą się z dala od ciekawych oczu, lecz na święta zapełniają Bazylikę Grobu Świętego w Jerozolimie, Kościół Narodzenia Pańskiego w Betlejem, Kościół Świętego Jerzego w Lydda i Świętego Piotra w Jaffie.

W roku 1991, gdy przyszłość Rosji rysowała się wyjątkowo mętnie, Izrael otrzymał stamtąd wielką transfuzję młodej krwi. Poplecznicy Izraela w mediach USA przeprowadzili dwutorową kampanię: ostrzegali o nadciągających pogromach, oraz propagowali ideę wspaniałego, łatwego życia imigrantów w USA. Wszystkie publikacje *Newsweek* i *Time* koncentrowały się na neonazistowskiej grupie *Pamiat'* i gwałtownym antysemityzmie. W tym czasie byłem w Moskwie reporterem *Haaretz* i przeprowadziłem wywiady z przywódcami *Pamiati*. Uznałem tę groźną organizację za jedną z wielu w typie „Towarzystwa Płaskiej Ziemi". Jednak sympatyczny rosyjski producent filmowy żydowskiego pochodzenia przyjechał do naszego domu za miastem wraz z żoną, by omówić sprawę ukrycia w przypadku pogromu. Starałem się ich uspokoić, lecz nie mogłem sam pokonać ogromnej medialnej machiny. Po latach spotkałem w Jerozolimie rosyjską pisarkę pochodzenia żydowskiego, która pochwaliła się, że to ona była źródłem pogłosek o pogromach.

Powiedziała – „Wy, Izraelczycy powinniście postawić mi pomnik".

„Tak – odpowiedziałem. - A z jakiego powodu?”

„Napędziłam wam milion Rosjan: W radio *Echo Moskwy* ogłosiłam o szykującym się pogromie”.

Zlitowałem się i nie wyprowadziłem jej z błędu: jej rewelacje nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby amerykańscy przyjaciele Izraela ich nie wzmocnili. Tak czy owak, przestraszeni i zachęceni Rosjanie popędzili do amerykańskiej ambasady po wizy, a w tym samym czasie Izrael zażądał, żeby USA przestało przyznawać im wizy. Bramy USA zostały zamknięte i wszyscy ci przeprowadzający się ludzie zostali zmuszeni jechać do Izraela.

Znaleźli się w ciężkiej sytuacji, ponieważ izraelska elita poddała ich unikalnej izraelskiej metodzie, którą można nazwać „przekształcaniem”. Metodę tę wypróbowano już na Żydach orientalnych i Palestyńczykach. Media izraelskie nazywały ich bandą kryminalistów i prostytutek; żądano od nich podpisywania kontraktów i przyrzeczeń, których nie rozumieli, ponieważ były po hebrajsku; znajdujący się wśród nich specjaliści kierowani byli do zamiatania ulic i zrywania pomarańczy. Współczynnik rozwodów wśród nich gwałtownie wzrósł, a ich dzieci wciągnęły się w narkotyki. W roku 1991 Izrael zaprzestał zatrudniania Palestyńczyków z okupowanych terytoriów, oczekując, że dawna rosyjska elita zajmie ich miejsce przy niskopłatnych pracach pomocniczych. Lecz sama ich ilość pozwoliła Rosjanom utworzyć własne państwo w państwie, łącznie z własnymi mediami, sklepami i samopomocą. Rosjanie przetrwali i zorientowali się, o co chodzi. Mądrzy powrócili do Moskwy, poszukiwacze przygód wyjechali do USA, spokojni do Kanady. Od tego czasu do Izraela przyjeżdżają głównie ludzie starzy, samotne matki, stale bezrobotni.

Rosjanie to sympatyczna, pracowita, lecz bałaganiarska społeczność. Nie bardzo wiedzą, gdzie wylądowali, i nieustannie próbują porównać swoją sytuacje z tym, co było w Baku lub Taszkiencie. Po uważnym przestudiowaniu rosyjskich gazet jawi się obraz ludzi zagubionych. Jakiś autor żąda, aby Palestyńczyków kastrować, co miałoby zapobiec kryzysowi demograficznemu. Inny całkowicie potępia Żydów religijnych, nazywając ich „pasożytami wysysającymi krew”. Trzeci oskarża Żydów orientalnych, że nie żyją zgodnie z ich oczekiwaniami. Uczą się skróconej wersji współczesnej wiary żydowskiej i jej jedynego przykazania: ”Będziesz nienawidził Araba”.

Obecnie, premier Ariel Sharon chce zaimportować następny milion „rosyjskich Żydów”. Będzie to możliwe, gdy amerykańscy żydowscy przyjaciele Izraela wywrą

silny nacisk na Ukrainę, i wtedy dziesięć milionów Ukraińców może nagle odkryć swoje „żydowskie korzenie”.

Istnieją dziesiątki miasteczek podobnych do Maalot, powstałych najwidoczniej przez klonowanie. Z jakiegoż to innego powodu miałyby one być tak podobne, a raczej identyczne? Maalot zbudowano w pięknej okolicy, w pobliżu Wadi Keziv, o którym mieszkańcy miasteczka nigdy nie słyszeli. Nawet ich dzieci, po dziesięciu latach w Maalot, nie ważyły się zapoznać z otaczającą miasto okolicą. Spędzają czas w pubie w centrum Maalot, marząc o wiele bardziej atrakcyjnych pubach w Haifie.

III

Lecz to było wczoraj. Załapałem się autostopem do Nahariya, a stamtąd miałem pociąg do domu w Jaffie. W pociągu było kilku Afrykanów, sądząc po ich nieśmiałym zachowaniu - prawdopodobnie nielegalnych imigrantów. Brygada rumuńskich budowlańców żłopała piwo głośno czkając. Zostali zaimportowani ze zniewolonego kraju Europy Wschodniej, aby zbudować domy dla rosyjskich imigrantów w podeszłym wieku. W Izraelu, podobnie jak w Kalifornii, Żydzi nie chcą się podejmować prac budowlanych.

Izraelski prawnik żydowski w czarnej jarmułce kartkował dokumenty w półotwartej aktówce. Grupa Marokańczyków dyskutowała o zamknięciu stalowni w Akrze i małych szansach na znalezienie innej pracy. Ktoś z nich powiedział, kryzys pogłębia się, jest tak samo źle jak w roku 1966. Izraelski żołnierz, uzbrojony blondyn, rozmawiał w szeleszczącym ukraińskim ze swą korpulentną przyjaciółką. Patrzyła na niego z podziwem, a on opowiadał o swojej bohaterskiej walce z tłumem arabskich terrorystów.

Wspomniałem siebie w jego wieku: młodego spadochroniarza szczycącego się czerwonymi butami i automatem *Uzi*. Byłem na ćwiczeniach niezbyt daleko od miejsc, które właśnie mijaliśmy, w odległej dolinie Marj Sannur, otoczonej ze wszystkich stron górami. Był początek wiosny, kiedy góry Palestyny są tak samo piękne, jak w każdym innym miejscu nad Morzem Śródziemnym. Czasami rozpoznawałem jej urocze rysy w gołych wzgórzach wokół Les Baux de Provence, lub w usianej oliwkami równinie opadającej od Delf do morza - tak samo spostrzega się wyobrażenie ukochanej osoby w tłumie obcych. Wczesnym rankiem dolinę Sannur pokrywa gęsta śnieżnobiała mgła, zamieniając każdy dzień w białe Boże Narodzenie. Gdy mgła unosi się, zielona trawa

na wzniesieniu lśni pod kwitnącymi migdałowcami. Zimne lutowe wiatry porywają różowawe płatki kwiatów, a one fruwają jak śnieg, pokrywając kamienistą ziemię.

Za drucianym płotem obozu wojskowego widziałem chłopa pracującego przy drzewach oliwnych. Był w wieku mego ojca, rozrośnięty w barach, mocny, opalony mężczyzna z białym nakryciem głowy. Opuściłem karabin i pozdrowiłem go, odpowiedział na pozdrowienie i odłożył narzędzia. Usiedliśmy po obu stronach płotu. Wyjąłem papierosy a on stwardniałą ręką delikatnie wyciągnął jednego z paczki. Rozmawialiśmy o oliwie i tymianku, głównych miejscowych produktach, o grobie świętego szejka Alego na szczycie wzgórza, o źródle wody w dolinie. W wolny dzień, przebrałem się w cywilne ubranie i poszedłem do jego wioski. Zostałem zaproszony na filiżankę mocnej arabskiej kawy z kardamonem. Sąsiedzi przyszli przywitać mnie, obcego, i przeszliśmy na niekończącą się wschodnią pogawędkę, pytając się wzajemnie, czy jesteśmy zadowoleni z życia, dzieci i pracy. Najwyraźniej byli zadowoleni ze swego ciężkiego, lecz zadowalającego ich, chłopskiego losu. Dla nich, Izraelczycy byli po prostu następnymi cudzoziemcami, którzy nastali po Jordańczykach, Brytyjczykach, Turkach, Krzyżowcach i Rzymianach. Nie czuli nienawiści, i wykazywali jedynie zwykłą obojętną ciekawość w stosunku do cudzoziemców. Żona mego gospodarza podała zielonkawą oliwę, tymianek i świeżo upieczony wiejski chleb, codzienne pożywienie Palestyńczyków.

Poszliśmy do pobliskiej studni. Ciepława czysta woda wypływała z otworu w wyszukanym obmurowaniu sprzed wielu wieków, na którym widniała arabska dedykacja. Za obmurowaniem, w ścianie urwiska, przodkowie mego gospodarza wykuli stumetrowy tunel. Palestyńskie źródła wymagają ciągłej uwagi. Jeśli łożyska, którymi dopływa do nich woda, nie są regularnie czyszczone, szybko się zamulają. Źródłem opiekował się syn Eliasz, lecz obecnie jest on w izraelskim więzieniu. Eliasz przyniósł do domu komunistyczną gazetę, ktoś doniósł do władz, a te zaproponowały mu do wyboru: wygnanie lub więzienie. Palestyńczycy mogą być zatrzymywani bez sądu: nazywa się to „zatrzymaniem administracyjnym”. Formalnie ograniczone jest ono do sześciu miesięcy, lecz na żądanie wojska może być przedłużane. Eliasz wybrał więzienie w ojczyźnie zamiast wygnania.

Zawiść jest złym uczuciem, lecz ja zazdrościłem Eliaszowi z Sannur. Zazdrościłem jego miejsca w spokojnym krajobrazie, i poświęcenia dla niego. Dlaczego ja nie urodziłem się w tym domu przy chłodnym źródle, obok winnicy, na wydeptanym

przez kozy zboczu? Dlaczego zostałem zamknięty w miejskim getcie „tylko dla Żydów”? Mogę mieszkać w podobnej wiosce w Grecji lub Prowansji, lecz nie w Palestynie. Nie dzieje się tak z powodu braku gościnności Palestyńczyków; nie mieliby nic przeciwko, gdybym kupił lub wydzierżawił plac w tej wiosce. Lecz państwo żydowskie nie pozwoliłoby mi, ani żadnemu „Żydowi”, na zamieszkanie w palestyńskiej wiosce. Żyd może mieszkać jedynie w oddzielnym osiedlu „dla Żydów”, do którego Palestyńczyk ma wstęp jedynie, jako służący. Na zewnątrz, Żyd musi być uzbrojony. Turysta zagraniczny może swobodnie wędrować po obszarach palestyńskich, natomiast każdy izraelski Żyd, który tam się znajdzie i nie uczestniczy w jakiejś zbrojnej interwencji, zostanie przez państwo żydowskie uwięziony.

Historia zatoczyła pełne koło. Trzymając Palestyńczyków na zewnątrz, zamknęliśmy się sami. Idea żydowskiej emancypacji polegała na wyjściu z getta, a obecnie sami do niego się zagnaliśmy. Naprawdę, nie zasłużyliśmy na to. My Izraelczycy, jesteśmy mniej „żydowscy” niż ktokolwiek, kogo znacie. Sporo ludzi żąda, byśmy w kartach identyfikacyjnych, które musimy mieć cały czas przy sobie, byli nazywani „Izraelczykami” lub „Hebrajczykami”. Lecz Sąd Najwyższy zabronił tego: w naszych dokumentach musimy mieć stempel „Narodowość: Żyd”.

Nasze przeznaczenie zostało nam narzucone, jak zostało narzucone młodemu Frankensteinowi Mela Brooksa. W tej parodii horroru dr Frederick Frankenstein (Gene Wilder), amerykański profesor, potomek twórcy Monstrum, dostaje w spadku rodowy zamek w Transylwanii znanej z wilkołaków. Jest nowoczesnym rozsądnym Amerykaninem, lecz miejscowi oczekują, że będzie kontynuował niemiłą tradycję niesławnych Frankensteinów. Stara się walczyć z tym przeznaczeniem, upiera się by nazywano go na sposób amerykański, „Fronk-en-steen”, lecz lojalna służba rodziny upiera się przy „Frank-en-sztajnie”.

Znakomity żydowski producent stworzył niechcąco opowieść o odrodzeniu się państwa żydowskiego. Założyciele chcieli rozpocząć swoje życie od nowa, chcieli stać się „Izraelczykami”, jeszcze jednym plemieniem Palestyny. Porzucili żydowskie nazwiska, porzucili żydowski język, porzucili synagogę i Talmud i nauczyli się pracować na roli i posługiwać się bronią. Dołączyło się do nich wielu ludzi, dla których synagoga nigdy nie była na pierwszym miejscu. Lecz żydowskie przeznaczenie dopadło ich, i z powrotem zagnało do getta.

I wtedy zaczęliśmy spełniać przepowiednie naszych wrogów. Traktujemy nie-Żydów jak zwierzęta, mordujemy ich przywódców, setkami zabijamy ich dzieci, zabraniamy im swobodnie się przemieszczać i modlić, odmawiamy im pracy i zabieramy im ziemię. Strzelamy do kościołów i oblegamy meczety. Pierzemy brudne pieniądze oszustom z Peru lub Francji, wysyłamy narzędzia tortur dyktatorom z Ameryki Łacińskiej, zapewniamy azyl szefom mafii z Miami. Dobieramy się do skarbców w Ameryce, Niemczech, Szwajcarii i Polsce. Mamy najwyższą stopę procentową, cztery razy większą niż w USA, i największe różnice społeczne wśród krajów rozwiniętych. Mówiąc w skrócie, spełniliśmy wszystkie oczekiwania antysemitów. Nawet na premiera wybraliśmy zawodowego mordercę gojów.

Pociąg toczył się przez Nathania, a ja myślałem o setkach tysięcy, a może milionach Amerykanów, Żydów i chrześcijańskich syjonistów, którzy lobbują, modlą się, popierają i płacą... Nie, nie na państwo Izrael, zbudowane, jak sobie wyobrażają, na ruinach Palestyny. Byłoby to wystarczająco źle, lecz rzeczywistość jest gorsza. Myślałem o milionach Palestyńczyków, gnijących w obozach uchodźców i więzieniach, wywłaszczonych i wygnanych – ofiarach nie, jak sobie wyobrażają, żydowskiej zachłanności na ziemię, lecz czegoś gorszego: upiora.

IV

Państwo żydowskie jest państwem wirtualnym, które szybko traci związek z rzeczywistością. Ten upiór morduje ludzi i zbiera pieniądze w Ameryce; kontynuuje swoje nikczemne trwanie, jest wcieleniem terminu prawniczego, „stan śmiertelnego zejścia”. Jego pola uprawiają importowani obcy robotnicy, nadzorowani przez importowanych Rosjan i Etiopczyków, jest to usprawiedliwiane przez izraelskich profesorów, wiecznie wykładających na amerykańskich uniwersytetach i przez dzielnych generałów, czyhających na wielkie łapówki od amerykańskich producentów broni.

Bezrobocie rośnie z dnia na dzień, podstawowe służby są w zapaści, przemysł turystyczny upadł kilka miesięcy temu. Hotele są zamknięte a innym gałęziom gospodarki narodowej grozi załamanie. Izraelczycy kupują mieszkania na Florydzie i w Pradze, natomiast domy w Izraelu oczekują na nabywców. Pragnienie Sharona, by ukarać Palestyńczyków, jest równoznaczne z karaniem własnej lewej ręki. Palestyńczycy i Izraelczycy są razem spleceni i zintegrowani, a rozdzielanie ich zabija ich wspólną gospodarkę.

Z dalekiej Ameryki Izrael wygląda jak potężne mocarstwo nuklearne, wielki sprzymierzeniec Ameryki, żydowskie państwo będące źródłem dumy amerykańskich Żydów. Odwiedzający żegnają nasze brzegi z silnym poczuciem naszej tożsamości i dobrobytu. Jedynie my, stali mieszkańcy, wiemy, że to wszystko pozory. Izrael upada. Jego aktywni obywatele z rozpaczy emigrują, a generałowie dokańczają niszczenia kraju. Okrutny los spotyka rdzennych Palestyńczyków: morduje ich upiór, to bezduszne ciało łażące po korytarzach Kongresu i pustoszące Bliski Wschód, jak zombi w transie.

W imieniu tej zjawy ważni amerykańscy Żydzi wyciskają centy ze swoich pracowników i reszty kraju, obcinają emerytury starcom i pomoc dla dzieci, zmniejszają wydatki na zdrowie i edukację, wycofują się z pomocy dla Afryki i Ameryki Łacińskiej, tworzą nieprawdopodobne koalicje z notorycznymi rasistami w rodzaju chorego Pata Robertsona i Jerry Falwella, żądają zniszczenia Iraku, pobłogosławienia bombardowania afgańskich uchodźców, trzymania Afro-Amerykanów w ich gettach, podważają społeczeństwo gospodarzy i robią wrogów sobie i Ameryce. Czyny te byłyby wystarczająco podłe nawet wtedy, gdyby przynosiły komuś jakiś pożytek, lecz są jeszcze gorsze, ponieważ są całkowicie niepotrzebne.

Syjonistyczny eksperyment praktycznie upadł. Podtrzymywany przy życiu może jeszcze trwać wiele lat, wegetując z martwym mózgiem. Może zabić trochę ludzi, możliwe nawet, że rozpocznie następną wojnę światową. Lecz nie może powrócić do życia.

Żydowskie państwo Izraela jest stanem umysłu, projekcją marzeń amerykańskiego Żydostwa. Obawy i problemy, jakie artykułuje, są problemami Żydów amerykańskich. „Żydzi" izraelscy nie potrzebują segregacji, wojny, ani ujarzmiania tubylców. Nie jadamy obwarzanków z wędzonym łososiem, nie rozmawiamy w jidysz, nie czytamy Saula Bellowa ani Sholema Aleichema, i unikamy synagog. Wolimy arabskie dania i grecką muzykę. W moim sąsiedztwie jest siedem masarni z wędlinami wieprzowymi i jedna koszerna. Czterdzieści procent wesel w Tel Awiwie odbywa się bez żydowskiej oprawy: młodzi Izraelczycy wolą żenić się na Cyprze, aby nie spotkać się z rabinami. Tel Awiw jest stolicą gejów Bliskiego Wschodu, chociaż zgodnie z prawem żydowskim, powinni być eksterminowani. Czasami chcę, aby nasi wspaniali poplecznicy, Żydzi amerykańscy, spojrzeli na nas surowo i trzeźwo i oddalili się z odrazą. Jest to przypadek źle zrozumianej tożsamości. Nie jesteśmy tymi, za których

nas uważają. Tak nam potrzeba ich obrony przed nie-Żydami, jak rybie para szczelnych butów.

V

Dojechałem do domu w Jaffie nad morzem, zaniedbanym mieście rozpadających się różowych rezydencji wybudowanych przez arabskich arystokratów i kupców. Moi sąsiedzi wyszli: imam poszedł do swego małego meczetu, marokańska rodzina z sąsiedniej bramy jest zajęta naprawianiem starych samochodów w warsztacie, ormiański przewodnik zabrał gości do Jerozolimy. Inny sąsiad, rosyjski malarz, poszedł pożyczyć trochę cukru. Żyjemy razem; jedna z niewielu społeczności bez segregacji, na małym skrawku ziemi pomiędzy drogą i morzem, pozostałość starej Jaffy.

Esme Salingera lubiłaby to nędzne miejsce. Buldożery żydowskiego państwa zburzyły co drugi dom, nadając miastu wyszczerbiony wygląd. Przygotowując teren pod wielkie budownictwo, zwaliły budowlane odpady na kupę na brzegu morza. Zamierzano tutaj zbudować następny Maalot, lecz napięcie związane z Intifadą nie pozwoliło zrealizować planów „judaizacji" Jaffy. Pozostała na wpół zrujnowana i zaniedbana, ponieważ miejscowym mieszkańcom nie pozwala się naprawiać domów. Wciąż jest to przyjemne miejsce, pamiętające *Alexandria Quartet* Durrella. Po jego niebrukowanych ulicach krążą wielkie cadillaki dilerów narkotyków; dzieci ubrane w długie galabije bawią się na rogu; dzwony katolickiego kościoła Świętego Antoniego mieszają się z dzwonami prawosławnej cerkwi Świętego Georgija i z nawoływaniem muezzina z sąsiedniego meczetu Ajami; rybacy wiozą połów do nadbrzeżnych restauracji na obiad; Palestynki łupią orzechy i gawędzą przed domami; ze straganów na rynku dolatuje zapach świeżej falafeli; dziesięć ulicznych kotów wlepiło ślepia w olbrzymiego szczura; francuski ambasador wraca do swojej rezydencji; ekipa filmowa kręci scenę z Bejrutu.

Jaffę nazywano kiedyś „wrotami Bliskiego Wschodu" i konkurowała ze swymi sąsiadami, Bejrutem i Aleksandrią. Otoczone przez pachnące gaje pomarańczowe, stutysięczne miasto szczyciło się pierwszym kinem w Lewancie, i mieściło centrale europejskich przedsiębiorstw. Amerykanie i Niemcy zbudowali na jego obrzeżach domy pokryte czerwoną dachówką, a w roku 1909 wschodnioeuropejscy syjoniści żydowscy, trochę na północ od niego, zbudowali Tel Awiw.

W strasznym listopadowym dniu w roku 1947, ONZ, pod silnym naciskiem ze strony rządu Stanów Zjednoczonych, zadecydowało o podziale ziemi, którą

współposiadaliśmy. Nie było to konieczne, nawet nikt o to nie prosił. Religijni Żydzi byli temu przeciwni; przeciwko byli także światli Żydzi z Niemiec, jak Buber i Magnus. Także Palestyńczycy byli przeciwni. Mogliśmy żyć razem jak bracia, i w końcu utworzylibyśmy nowy naród, łączący w sobie żydowski zapał i palestyńską miłość do ziemi. Lecz amerykańskie organizacje żydowskie poparły Ben Guriona i Goldę Meyer, zwolenników podziału. Zgodnie z przewidywaniami, podział nigdy się nie sprawdził.

Trzy piąte Palestyny poddano rządom żydowskim, a dwie piąte pozostawiono Palestyńczykom. W nowym państwie żydowskim, rodzimi Palestyńczycy byli w większości. Zakładano, że Jaffa pozostanie palestyńska. Był to zły interes dla Palestyńczyków, lecz nowi izraelscy przywódcy uważali, że nie jest on wystarczająco zły. Oblegali i ostrzeliwali Jaffę, aż jej ludność zmniejszyła się do pięciu tysięcy z przedwojennych stu tysięcy. Reszta uciekła do Gazy i Libanu, do obozów uchodźców, gdzie mieszkają do dzisiejszego dnia.

W rezydencjach i pałacykach Jaffy zamieszkali arabscy uciekinierzy ze zniszczonych w głębi kraju wsi oraz sympatyczni bałkańscy Bułgarzy, których zaimportowano, aby zapełnić próżnię. Niewielką część miasta nobilitowano i stała się ona „starą Jaffą", przyjemnym i ekskluzywnym eksponatem muzealnym, gdzie chętnie mieszkają kiczowi malarze i handlarze antykami. Nasza Jaffa pozostała sentymentalną pamiątką po jednej niepodzielnej Palestynie, utraconym raju. Przyciągnęła kilku artystów, którzy wprowadzili się do zrujnowanych rezydencji i zamieszkali obok miejscowych Palestyńczyków, dzieląc ich nadzieje i smutki.

Przed Intifadą, uchodźcy z obozów w Gazie mogli odwiedzać swoje utracone domy. Odkąd właścicielom nie pozwolono na powrót, dla obecnych mieszkańców i prawdziwych właścicieli sytuacja stała się okropna. Moja sąsiadka, miła bułgarska pani, podjęła szlachetną próbę zwrócenia swego domu wypędzonej rodzinie palestyńskiej, lecz władze nie pozwoliły. Mówią, że trudno jest spłacać pożyczkę: bierzesz czyjeś pieniądze, lecz musisz spłacać własną gotówką. Pożyczasz na chwilę, lecz zwracasz na stałe. Okazuje się, że jeszcze trudniej jest zwracać skradzione dobra. Wcześniej czy później trzeba to będzie zrobić. Dobra sposobność rozwiązania tego problemu pojawiła się w roku 1967, gdy Palestyna została ponownie zjednoczona.

Wielu uczciwych ludzi uważa Wojnę Sześciodniową za „przyczynę wszystkich problemów". Twierdzą, że bez niej, Żydzi i Palestyńczycy mogliby żyć oddzielnie. Lecz oddzielne państwa nie pozwoliłyby uchodźcom na powrót z Gazy do ich domów

w Jaffie, a ja uważam, że cudownie byłoby być świadkiem ich powrotu. Prócz tego, myślę, że będzie lepiej dla nas, gdy będziemy żyć razem – jesteśmy ludźmi wzajemnie się uzupełniającymi i kontakty osobiste wychodzą nam bardzo dobrze. Dlatego sam podbój z roku 1967 mi nie przeszkadza (w przeciwieństwie do okupacyjnego stanu wojennego). Moglibyśmy pozwolić na powrót uchodźców, rozwiązać stare spory i żyć razem w jedności, dzieci Palestyny i nowi przybysze. Moglibyśmy nie być wyjątkowym państwem żydowskim, lecz moglibyśmy być ludźmi szczęśliwymi i zadowolonymi.

Kiedyś istniała iluzja wyboru: państwo żydowskie albo państwo demokratyczne. Nie wybraliśmy niczego, wydziedziczyliśmy tubylców i pogardziliśmy demokracją, a nasza żydowskość jest, w najlepszym wypadku, ideą wirtualną. Gdyby Żydzi amerykańscy nie przekupili na wielką skalę Izraelczyków, moglibyśmy po prostu zapomnieć o diasporze i rozpuścilibyśmy się w gościnnym Bliskim Wschodzie, jako następne z jego plemion. Gdyby nas w dalszym ciągu finansowali, moglibyśmy dla sprawienia im przyjemności wykazywać jakąś tam żydowskość.

Jesteśmy mistrzami w sprzedaży iluzji, i dopóki są kupujący, będziemy dostarczać towar. W roku 1946 pod egidą ONZ do Palestyny przybyła grupa wybranych ludzi z całego świata. Przysłano ich w celu przygotowania podziału kraju. Oprócz innych miejsc, odwiedzili wysunięty najbardziej na południe kibuc Revivim na jałowej Negev. Natknęli się tam na piękną rabatę róż, anemonów i fiołków przed biurem kibucu. W sprawozdaniu, członkowie delegacji wyrazili zdumienie i oświadczyli: „Żydzi czynią pustynię kwitnącą, niech biorą Negev."

Gdy wyjechali, kibucowa dzieciarnia powyrywała zwiędłe już kwiaty z piasku. Kupili świeże kwiaty na rynku w Jaffie i zasadzili je, jako dekoracje dla gości z ONZ. Nauczyli się tego tricku od pracowników Zarządu Miasta Tel Awiwu, którzy wsadzili do piasku drzewa wokół budynku Zarządu, aby zrobić korzystne wrażenie na Winstonie Churchillu. To małe przedstawienie spowodowało, że Negev z jej dwustoma tysiącami Palestyńczyków została przekazana państwu żydowskiemu. Większość tubylców została wygnana za dopiero co wykreśloną granicę, do obozów w Jordanii i Gazie. Było to okrutne i niepotrzebne; nawet dziś, pięćdziesiąt lat później, Negev na południe od Beersheba ma mniej ludności niż w roku 1948.

VI

Aby zastąpić Palestyńczyków, Mossad namawiał społeczności żydowskie z Północnej Afryki do opuszczenia ojczyzny i przeniesienia się do Izraela. Żydzi

północnoafrykańscy to ludzie dobrzy, lecz byli załamani. Ponieważ Francja przystąpiła do wycofywania się z Północnej Afryki, więc zaczęli niepokoić się o swoją przyszłość. Jedynie najsilniejsze jednostki dokonały prawidłowego wyboru i pozostały wśród swego ludu: Marokańczyków, Tunezyjczyków, Algierczyków i Libijczyków. Nie żałują tego: obecnie są ministrami i doradcami królów. Inni, skuszeni wielkim urokiem cywilizacji francuskiej, wyrzekli się fantomu państwa żydowskiego i przenieśli się do Francji. Dali oni światu Jacquesa Derrida i Alberta Memmi.

Ci, którzy przenieśli się do Izraela stanowią 75% jego więźniów. Ich dochód stanowi ułamek dochodu Żydów europejskich. Ich naukowcy i pisarze mają małe szanse na etat w izraelskich uniwersytetach. Ich samoocena jest wyjątkowo niska. Izraelczycy mówią, to nie wstyd być Marokańczykiem, i szybko dodają, lecz nie jest to także wielki honor.

Północnych Afrykańczyków sprowadzono, posypano proszkiem odwszawiającym DDT i umieszczono w obozach uchodźców, które szybko stały się miastami Netivot, Dimona i Yerucham. Wciąż się tam znajdują w miastach otoczonych surową pustynią i pełnych bezrobocia i nędzy, żyjąc z pomocy społecznej i żywiąc głęboką niechęć do Żydów aszkenazyjskich, włóczących się po kawiarniach Tel Awiwu. Niektórzy Żydzi orientalni doszli do wniosku, że Holokaust był właściwą karą dla znienawidzonych AszkeNazistów, jak ich nazywają. Izrael jest prawdopodobnie jedynym miejscem na ziemi, gdzie można usłyszeć, „Szkoda, że nie spalono cię w Auschwitz". Nawet wielki sefardyjski luminarz, rabin Obadiah Joseph, ostatnio wyjaśniał Holokaust w terminach grzechów Żydów europejskich.

Trochę kłopotliwy slogan, „AszkeNaziści do Auschwitz", ozdobił w pewnym momencie jerozolimski dom mego rosyjskiego przyjaciela. Poskarżył się policji, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Najniższe stanowiska w policji zajmowane są przez Żydów orientalnych, którzy nie mają czasu na skargi Rosjan. Kiedyś byli w położeniu Rosjan, lecz zmienili się, nawet bardzo gruntownie.

Gdy tylko Żyd orientalny awansuje, system postara się o jego upadek. Popularni politycy orientalni, którzy mogliby zagrozić dominacji elity aszkenazyjskiej, szybko znajdują się w więzieniu. Arye Der'i, świetny minister marokański, dzięki któremu jego partia, nie mająca początkowo żadnego posła, wprowadziła ich siedemnastu do 120-osobowego parlamentu, ciągle znajduje się w więzieniu po dziesięcioletnim śledztwie policyjnym, które dało wątpliwe zarzuty przeciwko niemu. Jego poprzednik, Aharon

Abu Hatzera, syn świątobliwego marokańskiego rabina i minister, został wsadzony do więzienia za finansowe nieprawidłowości, które są czymś normalnym w naszym bliskowschodnim państwie. Wielki wydawca, Żyd z Iraku Ofer Nimrodi, spędził przed procesem ponad rok w więzieniu, lecz w następstwie procesu został szybko zwolniony, gdyż oskarżenia okazały się fałszywe. Będący Ministrem Obrony kurdyjski Żyd, Yitzhak Mordecai, mający widoki na stanowisko premiera, został oskarżony o molestowanie seksualne. Marokański profesor i minister Shlomo Ben Ami został kozłem ofiarnym niesławnej awantury Sharona o Wzgórze Świątynne.

Podczas gdy Żydzi orientalni mają pecha, w kibucach także nie radzą sobie zbyt dobrze. Ari Shavit z *Haaretz* opublikował wspaniały reportaż o Negba, znanym i zasobnym kibucu w Negev. Już bardzo dawno kibuc nie świętował narodzin dziecka. Kibuce z Negba i Ruhama stały się domami starców, młodzież dawno wyjechała do Los Angeles.

Tak więc, sztuczki w Revivim, zajęcie Negev, wypędzenie Palestyńczyków i zniszczenie marokańskiej społeczności żydowskiej, to były oddzielne sukcesy na krótką metę, lecz ostatecznie wszystko to razem zawiodło. Można było tego oczekiwać, czyny złe i niemoralne nie mogą przynieść dobrych owoców. Przywódcy syjonistyczni marzyli o uczynieniu Palestyny tak żydowską, jak Anglia jest angielska. Zawiedli się. Palestyna jest tak żydowska, jak Jamajka jest angielska.

My, dzieci Żydów, mamy wspaniałą możliwość wyboru. Włoch jest Włochem, włoski jest jego język, kultura, wiara, tradycja, sztuka i krajobrazy. Nie można oddzielić go od Dantego i Giotto, od wiosek Toskanii i od Madonny, od makaronu i Wenecji. Bycie Żydem to kwestia wyboru. Żyd włoski może zostać Włochem. Żyd amerykański może być po prostu Amerykaninem. Niezbyt wielu potomków Żydów wyznaje naszą starą religię; jeszcze mniej mówi po hebrajsku lub innymi językami żydowskimi. Większość pożegnała się z tradycyjnymi żydowskimi receptami na życie.

Wybór osobisty jest w rękach poszczególnych osób. Bogaty i wpływowy Amerykanin żydowskiego pochodzenia może odnosić się do swojej żydowskości, jak odnosi się do każdego innego hobby. Być może zbiera znaczki, lub gra w golfa, lecz prawdopodobnie nie pragnąłby budować Państwa Filatelistów na ruinach Monaco (księstwo to wydaje przepiękne znaczki), ani fundować swemu klubowi golfowemu najnowszego F-16. Dobrze byłoby, gdyby Żydzi amerykańscy zapomnieli o nas na dziesięć lat, w tym czasie uporalibyśmy się z naszymi problemami osiągając nową

równowagę w Palestynie. Jeśli mają za dużo pieniędzy i pragną działać, niech je wydadzą na polepszenie losu swoich murzyńskich sąsiadów.

Zdarzyło się to przed powstaniem syjonizmu. Biznesmen z Chicago, Julius Rosenwald, właściciel Sears, Roebuck and Co., w latach dwudziestych XX wieku wspierał kształcenie Murzynów kwotą 2 milionów dolarów rocznie. Przedstawiciel syjonistów narzekał: „Ciężko nam pogodzić się z ideą, że jeden z nas daje pieniądze na zacofanych czarnuchów". Tradycję tę można wznowić. Powiedziane jest, miłosierdzie zaczyna się w domu, a ich domem jest Ameryka.

Ziemia Palestyny jest na naszych oczach rujnowana. Jej przepiękne stare wioski są niemiłosiernie bombardowane; kościoły zostały opuszczone przez wiernych; drzewa oliwne są usuwane z korzeniami. Taki upadek nie spotkał tej ziemia od czasu najazdu Asyryjczyków 2700 lat temu. W obliczu tak wielkich zniszczeń nic nie może nas cieszyć. Ludzie odpowiedzialni za to, izraelscy mordercy albo ich amerykańscy poplecznicy, będą potępieni na wieki.

Jako przypisek do księgi ich czynów pozostanie chichot historii: przywódcy żydowscy popełnili te zbrodnie na próżno, ponieważ nie osiągnęli swoich celów. Nawet ukrzyżowanie na Golgocie ostatnich Palestyńczyków, nie tchnie życia w wirtualne żydowskie państwo Izraela.

Oliwki Aboud

Pisane w czerwcu 2001, kiedy siły izraelskie rozpoczęły masowe niszczenie drzew oliwnych na terytoriach palestyńskich.

Gdy zaczęło działać wynegocjowane przez CIA zawieszenie broni, otrzymałem pełną trwogi wiadomość z woski Aboud, na zachodnich zboczach Wzgórz Samarii. Na wioskę napadło wojsko i postrzeliło dwóch mężczyzn. Pojechałem tam dzisiaj, aby zobaczyć wioskę i sprawdzić zawieszenie broni.

Aboud jest ze wszystkich stron otoczona przez nowe osiedla żydowskie. Na miejsce prowadzi nowa doskonała żydowska droga. Rozwidla się ona do Aboud jakieś trzy mile przed wioską, a następnie jest blokowana przez cyklopowe zwały ziemi. Próbowaliśmy szczęścia z drugiej strony - z takim samym skutkiem. W końcu znaleźliśmy wąską zabłoconą dróżkę, którą chłopi przeprowadzili tego ranka, i wjechaliśmy.

Aboud to jedna z najpiękniejszych wiosek palestyńskich, bardzo przypomina Toskanię. Na łagodnych wzgórzach wyrastają okryte patyną czasu kamienne domy. Na ich balkony wspina się winorośl. Pokryte obfitym listowiem drzewa figowe zapewniają cień na ulicach. Dobrobyt tej dobrze uporządkowanej wioski widać po obszernych dworkach i czystych drogach. Na kamiennych ławach, w małych zacienionych murowanych ogrodzeniach, siedzą starcy, na podobieństwo starszyzny Itaki zebranej przez młodego Telemacha. Jest to biblijna „brama miasta", lub *diwan.* Dzieci przynoszą im kawę i świeże owoce. Miejscowa ludność to nie uciekinierzy z Gazy i Deheisheh, tutaj, jak w zamierzchłych czasach, można zobaczyć Ziemię Świętą taką, jaką powinna i może być.

Miejscowa tradycja mówi, że mająca trzy tysiące lat Aboud otrzymała chrześcijańską wiarę od samego Chrystusa. Jest tam kościół mogący to potwierdzić, jeden z najstarszych na Ziemi, zbudowany w czasach Konstantyna w IV wieku, a być może jeszcze starszy, jak twierdzą niektórzy archeolodzy. Kościół jest piękny, pieczołowicie odrestaurowany i dobrze konserwowany. Bizantyjskie głowice kolumn dźwigają wyobrażenie krzyża i gałęzi palmowych. Ostatnio odkryto płytę ze starym aramejskim napisem, wmurowaną w południową ścianę kościoła.

W Aboud są także inne kościoły: katolicki, prawosławny grecki, i zbudowany przez Amerykanów Kościół Boga. Jest także nowy meczet, ponieważ chrześcijanie i muzułmanie żyją w Ziemi Świętej w wielkiej zgodzie. 17 grudnia wszyscy, muzułmanie i chrześcijanie, idą razem uczcić patronkę wioski, świętą Barbarę. Ta miejscowa dziewczyna zakochała się w młodym chrześcijaninie i została ochrzczona. Było to w surowych czasach rzymskiego cesarza Dioklecjana, i Barbarę poddano prześladowaniom i zamęczono. Odrestaurowany najstarszy kościół bizantyjski Św. Barbary wciąż widać na wzgórzu o milę od wioski. U podnóża wzgórza jest jaskinia, w której ją pogrzebano, tam chłopi palą świece i proszą o spełnienie swoich próśb.

Jest to dobre miejsce by uświadomić sobie, jakim obłędem jest powszechny wśród Żydów pogląd o Palestynie, jako „ziemi bez mieszkańców", rzadko zamieszkanej przez arabskich koczowniczych przybłędów. Archeologowie udowodnili, że wioska ta od niepamiętnych czasów nigdy nie została zniszczona ani opuszczona, i można się o tym przekonać na własne oczy. Wiekowe drzewa oliwne porastają wzgórza, potwierdzając starożytność Aboud i zapewniając jej oliwę, będącą głównym artykułem żywnościowym i źródłem utrzymania.

Zaraz za wioską, dwa gigantyczne amerykańskie buldożery Caterpillar powoli niszczyły drzewa oliwne. Były ogromne, pokryte ze wszystkich stron płytami pancernymi. Jak ruchome fortece, wyglądały na niezdobyte i górowały nad okolicą, jak mechaniczne monstra Imperium Zła atakujące Ewocksów w *Gwiezdnych Wojnach*.

Chłopi stali na zwałach ziemi blokujących wjazd do wioski, spoglądając na maszyny niszczące ich środki utrzymania. Nie mogli do nich podejść, ponieważ nie pozwalano im opuścić wioski, będącej dla nich więzieniem. Aby powstrzymać ludzi, na wzgórzu, nad wjazdem, znajdował się namiot i kilku żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Ostatniej nocy, w wieczór Sabatu, otworzyli oni ogień do mieszkańców wioski, którzy odważyli się wyjść, i ranili dwóch mężczyzn. Reszta ze strachu biegiem uciekła z powrotem. Potem wkroczyli żołnierze, przejeżdżając przez wioskę dżipami, a dzieci obrzuciły ich kamieniami. Żydowscy osadnicy z wojskiem ostrzelali okna i dachy i odjechali, najwidoczniej uważając, że dobrze spełnili swój sabatowy obowiązek.

Przekroczyłem linię oblężenia i zbliżyłem się do izraelskiego oficera w dżipie, czujnego amerykańskiego mruka, który nadzorował dewastację. „Dlaczego to robicie?", zapytałem. „Czy nie wiecie, że jest zawieszenie broni?"

„Powiedz to Arikowi (Sharonowi)", odpowiedział. „Po prostu, postępujemy zgodnie z rozkazami." Lecz ani jego, ani innych żołnierzy i kierowców buldożerów, rozkazy te nie przygnębiały. Wiekowe drzewa nic dla nich nie znaczyły, ponieważ wioska, i liczący dwa tysiące lat Kościół, i ludzie także nic dla nich nie znaczyli. Wszystko to uważali za coś, co należy zniszczyć.

Palestyna nigdy nie była ziemią pustynną, jaką pierwsi syjoniści, według ich słów, mieli ujrzeć po przybyciu. Lecz stanie się taką, jeśli nie wstrzymamy tych maszyn.

Zielony deszcz Yassouf

Zbiór oliwek podobny jest do odmawiania różańca, jest to proces tak samo uspokajający, delikatny i zmysłowy. Na Wschodzie mężczyźni noszą na nadgarstkach „mesbaha" - różańce z drewna lub kamienia. Odmawiając w pamięci modlitwę, uspokajają nadwyrężone nerwy, lecz oliwki są lepsze - są żywe. Przypominają wiejskie dziewczęta: są czułe, lecz nie wątłe. Zbierając je, odczuwasz przypływ rześkości: wszystko idzie dobrze. Oddzielają się od gałęzi bez strachu i żalu, dłoń lekko je obejmuje i padają na miękkie maty, rozłożone na ziemi.

Nastąpiła pora zbioru plonów, żadne drzewko na tarasowym zboczu wzgórza nie zostanie zapomniane. Do zbioru oliwek przychodzą całe rodziny. Tłum pod drzewami, ludzie na drabinach, wszystko to przypomina obrazy pędzla Piotra Bruegela starszego. Zbieramy oliwki razem z rodziną Hafeza. W piątkę lub szóstkę stoimy pod gęstymi gałęziami rozłożystej, pokręconej starej oliwki i przebieramy paciorki żywego różańca naszej pani - błogosławionej Palestyny. Córka silnego i zręcznego Hafeza, siedmioletnia Rowan, mająca włosy koloru dojrzałej pszenicy i niebiesko-błękitne oczy, co dla cudzoziemca jest dziwne, lecz jest często spotykane w tych krainach, z uśmiechem na ustach wlazła na wierzchołek drzewa. Oliwki, które zrywa, zielonym deszczem spadają nam w ręce, na plecy i głowy. Zanim przejdziemy do nowego drzewa, podnosimy maty za brzegi i przesypujemy oliwki do worka. Obok szczypie trawę jasnosiwy osiołek. Zbiera siły, ponieważ przez całą drogę powrotną będzie musiał nieść te worki na grzbiecie.

Zbieramy oliwki we wsi Yassouf, błogiej w swojej samotności i schowanej w górach. Jej wysokie i przestronne domy, zbudowane z jasnego kamienia, świadczą o zasobności, osiągniętej kiedyś ciężką pracą. Szerokie schody prowadzą na płaskie dachy, na których mieszkańcy wioski odpoczywają w ciepłe letnie wieczory, rozkoszując się chłodną bryzą z dalekiego Morza Śródziemnego. Wokół mnóstwo drzew granatów. W opisie Palestyny, który powstał tysiąc lat temu w czasach Wilhelma Zdobywcy, o wiosce Yassouf wspomniano w związku z dobrymi urodzajami granatów i mądrością urodzonego w niej światłego szejka Al-Yassoufi, który wsławił się w dalekim Damaszku.

Jeśli nie jest to raj, to na pewno miejsce go przypominające. Do wioski tej, zbudowanej na grzbiecie wzgórza, pomiędzy dwiema dolinami, przybyliśmy wczoraj. Bezpośrednio nad nią, na wierzchołku wzgórza, stoi starożytna świątynia, *bema*, gdzie przodkowie Hafeza i Rowan bywali świadkami cudownego zespolenia sił niebieskich z ziemskimi. Mieszkańcy wioski często przychodzą tutaj chcąc się wewnętrznie uspokoić, jak robili to ich przodkowie, mieszkający w niewielkim księstwie izraelskim: znajdujemy się na Ziemi Świętej, a dla jej mieszkańców codzienne obcowanie z bóstwem jest czymś tak zwyczajnym, jak codzienna porcja ciężkiej pracy. Biblijni królowie próbowali zakazać gromadzenia się na świętych miejscach *bema* i zmonopolizować wiarę w centralnej świątyni, co było wygodniejsze dla zapewnienia kontroli i ściągania podatków, lecz prosty lud wolał uczestniczyć w codziennych modlitwach do Boga w miejscowych sanktuariach. Chłopi zachowali dwupoziomowy system religijny, łączący wiarę miejscową z uniwersalną. Jest to trochę podobne do syntezy szintoizmu z buddyzmem w Japonii. Ludzie tutejsi są religijni, lecz nie są fanatykami. Nie noszą przepisowej odzieży muzułmańskiej, a kobiety nie zasłaniają pięknych twarzy. Te dwa aspekty religii - lokalny i uniwersalny - istnieją od tysięcy lat i zdążyły nierozerwalnie spleść się ze sobą. Świątynia przekształciła się we wspaniały meczet Omajjadów Al-Aksa, a na starożytnym uroczysku *bema* w Yassouf, ludzie dotychczas modlą się do swojego Boga.

Stare drzewa, uświęcone przez wieki... W swoim długim życiu słyszały wiele przysiąg i widziały wiele tajemnic. Źródełko z cudowną wodą, nie wysychające nawet w lipcowe upały i nabierające sił w deszczową zimę, święta mogiła, której nazwa zmieniała się prawdopodobnie wielokrotnie od niepamiętnych czasów, a która teraz nosi imię szejka Abu Zarada. Ruiny, jakie zachowały się od pierwszych dni istnienia Yassouf; wioska powstała ponad cztery tysiące lat temu i od tego czasu ciągle była zamieszkana. W czasach biblijnych należała do pokolenia Józefa, które było najsilniejsze wśród izraelskich pokoleń.

Gdy Jerozolima przeszła pod władzę Judejczyków, lud, który mieszkał na tej ziemi, zachował oddzielną tożsamość mieszkańców królestwa Izraela i z czasem przyjął Chrystusa. Zwieńczony kopułą grobowiec na wierzchołku wzgórza, jak zawsze wzywa do modlitwy. W lutym, na wierzchołku wzgórza kwitną białe migdały; teraz ten wspaniały pejzaż górzystej Samarii pokrywa świeża zieleń.

Przyjechaliśmy za późno, aby zachwycać się widokiem z wierzchołka wzgórza: jesienią słońce zachodzi wcześnie. O zmroku zeszliśmy do źródełka, pulsującego serca wioski. Woda bezdźwięcznie wypływała z kamiennej szczeliny, ściekała do zamkniętego wyżłobienia i wypływała na zewnątrz, żeby nawodnić sady. Usiedliśmy pod drzewami figowymi, a one rozpostarły nad nami swoje szerokie liście, jak tancerze z japońskiego teatru No, rozkładający wachlarze jednym wdzięcznym i zgrabnym ruchem. W blasku księżyca z koron drzew zerwały się, jak gigantyczne czarne motyle, nietoperze - gnieżdżące się w pobliskich pieczarach. Wyleciały na powietrze, aby pod osłoną nocy napić się wody i spróbować obfitego urodzaju owoców.

Zwykle rozmowa przy źródle płynie tak samo swobodnie i radośnie, jak jego woda. Nie ma lepszego miejsca, aby posiedzieć i pogadać z mieszkańcami wsi o urodzaju, starych dobrych czasach, dzieciach i ostatnim artykule Edwarda Saida w miejscowej gazecie. Tutejsi chłopi wcale nie są ciemni: jeden z nich objechał cały świat, od Basry do San Francisco, inni studiowali w miejscowej filii uniwersytetu. Swoje wykształcenie polityczne zakończyli w izraelskim więzieniu - jest to praktycznie nieunikniony etap wychowania młodych mężczyzn w tych okolicach. Tam, a być może na budowach w Izraelu, nauczyli się biegle i interesująco mówić po hebrajsku, i z przyjemnością praktykują ten nawyk w rozmowie z życzliwymi Izraelczykami.

Lecz tego dnia nasi gospodarze wyglądali ponuro, w ich smutnych oczach był niepokój.

Nawet przy kolacji, częstując nas ryżem z orzechami i jogurtem, wydawali się zamyśleni. Przyczynę już znaliśmy: nowy strach zamieszkał na wierzchołku wzgórza i rozpostarł nad wioską swoje błoniaste skrzydła. Najpierw wojsko skonfiskowało ziemie Yassouf na swoje potrzeby, a następnie oddało je osadnikom. Wzniesiono dla nich z betonowych bloków pokraczną budowlę z wieżami wartowniczymi, otoczono ją drutem kolczastym i nadano nazwę pobliskiego źródła Jabłoniowego. Ziemi, skradzionej mieszkańcom Yassouf przed dziesięcioma laty, dla osadników wyraźnie nie starczało - zabierali coraz to nowe działki, niszcząc winnice i gaje oliwne.

Chłopi bali się wychodzić na własne pola; osadnicy to groźni ludzie z automatami, i było jasne, że z nimi nie ma żartów. Strzelali do mieszkańców wsi, często łapali i męczyli ich, podpalali pola. Zadanie ich polegało na tym, by nie puszczać chłopów na pola przez pięć lat - po tym czasie, zgodnie z otomańskim prawem, o którym dowiedzieli się ze starych ksiąg, porzucone ziemie orne zwracane są państwu.

Żydowskiemu państwu. Z kolei państwo, na pewno przekaże te ziemie żydowskim osadnikom. Na razie osadnicy starali się zamorzyć chłopów głodem.

Wioska była oddzielona od świata okopami i ziemnymi nasypami o wysokości sześciu stóp. Wojsko przecięło nawet wąskie wiejskie drogi, praktycznie nie nadające się do transportu samochodowego. Wioska przekształciła się w wyspę. Niedawno brytyjski ambasador w Tel-Awiwie powiedział, że Izrael zmienił Palestynę w jeden wielki obóz koncentracyjny. Jednak nie miał racji: to nie jest jeden obóz, a raczej nowy, palestyński, archipelag GUŁAG. Autor „Archipelagu GUŁAG", laureat nagrody Nobla Aleksander Sołżenicyn, twierdził, że właściwy, rosyjski GUŁAG stworzyli Żydzi, i oni w nim rządzili. Stwierdzenie to było krytykowane i obalane przez organizacje żydowskie. Lecz odpowiedź na pytanie, kto stworzył palestyński GUŁAG, jest oczywista. Przez granice „obozu Yassouf" nie przepuszczają samochodów, i jego mieszkańcy muszą przekraczać je na piechotę, pozostawiając swoje samochody na zewnątrz. Najbliższe miasto, Nablus (w dawnych czasach - Neapolis), znajduje się w odległości ośmiu mil, lecz wymaga to czterech godzin jazdy i pokonania wielu punktów kontrolnych, na których stosowane są poniżające procedury. Wydawało się, że droga do Yassouf zabrała nam całą wieczność, musieliśmy zatrzymywać się po drodze przy licznych posterunkach blokujących i kontrolnych punktach granicznych. Potem, natknąwszy się na oblężniczy nasyp, musieliśmy pozostawić samochód w odległości pół mili od wioski.

Wszędzie widziało się ślady upadku: drzewa oliwne po obu stronach drogi były albo spalone, albo wyrwane z korzeniami. Można było pomyśleć, że to święte przez wieki drzewo jest najgorszym wrogiem Żydów. W jakimś sensie tak jest: przecież oliwa to główna karmicielka i obrończyni Palestyńczyków. Ich obiad składa się ze świeżo upieczonego placka, oliwy przyprawionej tymiankiem, i kiści winogron. Oliwą namaszczano tutaj w dawnych czasach królów i duchownych. Chrześcijańskie rytuały, ten bezcenny podarunek starożytnej Palestyny dla całej ludzkości, to nic innego, jak poświęcenie oliwy Bogu. Przy chrzcie, przed zanurzeniem w wodzie, dzieci namaszczane są oliwą, aby ich skóra zachowała elastyczność. Oliwa wykorzystywana jest zarówno w obrzędach weselnych, jak i pogrzebowych, potwierdzając w ten sposób nierozłączny związek ludu z ziemią, na której żyje. John Allegro, znakomity badacz zwojów z jaskini Qumran, zniszczył swoją reputację wydając heretycką książkę, w której skojarzył Jezusa Chrystusa z halucynogennym grzybem. Jeśli kiedyś postanowię

pójść za jego przykładem, to porównam pierwotną czystość oliwy z czystością Najświętszej Maryi Panny, głównej orędowniczki Palestyny.

Dopóki na ziemi Palestyny rosną drzewa oliwne, chłopi palestyńscy nie zostaną zwyciężeni, i dlatego ich wrogowie obrócili swój gniew przeciwko tym drzewom. Przy każdej okazji rąbią je. W ostatnich latach zniszczono osiemnaście tysięcy wspaniałych drzew - starych gigantów i młodych nasadzeń. Osadnicy nie pozwalali chłopom zbierać urodzaju, napadali na nich w drodze do domu i ograbiali. My, przyjaciele Palestyny z całego świata, przybyliśmy, jak siedmiu samurajów ze starego filmu Kurosawy, aby pomóc chłopom zebrać oliwki i obronić ich przed grabieżcami.

Z wielu dobrych uczynków, jakie można spełniać na naszej starej miłej Ziemi, pomoc Palestyńczykom to najlepszy i najprzyjemniejszy uczynek. Młodzi kibucnicy są zwykle smutni i zamknięci w sobie, a starzy... są przecież starzy. W kibucu jesteś albo w towarzystwie innych cudzoziemców, albo jesteś sam. Natomiast Palestyńczycy są przyjaźni, otwarci, rozmowni. Goście grzeją się ich ciepłem, mieszkają w tych bajkowo pięknych wioskach, oglądają ich ciepłe niebieskie niebo nad nieporównanym pejzażem palestyńskich wzgórz i rozkoszują się nieprawdopodobną gościnnością chłopów. A to, że czasami goście stają się celem dla kul osadników lub żołnierzy - to całkiem niska cena za całą przyjemność, dodatkowa rozrywka, uprzejmie zorganizowana przez Siły Obronne Izraela. W końcu, wszyscy goście to samuraje.

Ludzie, którzy pomagają Palestyńczykom, różnią się od ochotników, pracujących w kibucu. Skład ich jest bardziej różnorodny: od dziewiętnastoletniego studenta z Upsali, do gospodyni domowej z Brighton, od duchownego z Georgii do nauczyciela z Bostonu, od francuskiego farmera do włoskiego parlamentarzysty. Łączy ich uczucie współczucia, wrodzonej sprawiedliwości i, oczywiście, odwaga. Pracują w cieniu izraelskich czołgów, broniąc własnymi ciałami drzew oliwnych i chłopów. Zbiór urodzaju na wzgórzach Samarii, to radość, lecz nie dla lękliwych dusz. O czym sami przekonaliśmy się bardzo szybko.

Zbieraliśmy oliwki, napełniając worki zielonym złotem, gdy nieoczekiwanie po czerwonawej kamienistej drodze podjechał dżip i z piskiem opon zatrzymał się obok nas, wzbiwszy obłok pyłu. Za nim jechał większy samochód - wojskowa ciężarówka zapełniona żołnierzami. Z dżipa wyskoczył mężczyzna i skierował lufę automatu M-16 prosto na dziecko, siedzące na drzewie.

„Uciekajcie Araby, do czorta!” - krzyknął z amerykańskim akcentem. Podniósł kamień i rzucił w najbliższą grupę zbierających oliwki. Jeden z chłopów nie zdążył się uchylić i dostał kamieniem w rękę.

„Jeszcze jeden krok i będę strzelać!” - krzyknął wojskowy, gdy Laura próbowała coś mu powiedzieć. Był wielki, niechlujny, brutalny i specjalnie się podniecał, doprowadzając się do histerii.

„Nie próbujcie nawet dotykać oliwek!” - krzyczał na chłopów.

Zza zakrętu drogi pojawiło się trzech biegnących mężczyzn. Wyglądali niezwykle. Do wygolonych głów, czarnymi rzemykami, mieli przywiązane czarne pudełeczka, obnażone ręce obwiązane były takimi samymi rzemieniami. Są to filakterie - judaiści ubierają je przed poranną modlitwą, lecz na tych młodych ludziach wyglądały one, jak amulety wojowniczego plemienia. Mężczyźni ubrani byli w czarne spodnie i ciemne sportowe koszulki, za plecami powiewały im białe szale z czarnymi pasami. Lufy karabinów wycelowali w nas. Wydawało się, że ci młodzi ludzie, w rytualnej odzieży żydowskiej i z ideami z Księgi Jozuego w głowach, byli opętani przez jakiegoś niezwykłego demona. Dlatego nie zdziwiłem się, gdy jeden z nich wyciągnął długi krzywy nóż. Scena ta przypomniała mi film „Maszyna czasu”, który niedawno wszedł na ekrany, i gdzie nieoczekiwanie pojawiający się okrutni Morłocy napadają na sielankowych Elojów.

Szturchali kobiety i klęli na mężczyzn, oczy błyszczały im nienawiścią. Palestyńczycy, zastraszeni chłopi, z lękiem wyrywali się im. Ja, bezbronny samuraj, starałem, się uspokoić napastników.

„Pozwólcie chłopom zebrać oliwki, - prosiłem. - To ich drzewa i ich życie. Bądźcie dla nich dobrymi sąsiadami!”

„Uciekaj stąd, arabski kochanku, - zasyczał jeden z nich. - Pomagasz naszym wrogom. To nasza ziemia. To ziemia Żydów - nie ma tu miejsca dla gojów”.

W spokojniejszych okolicznościach roześmiałbym się: ci nerwowi młodzieńcy z Nowego Jorku chcieli wygnać prawdziwych potomków narodu Izraela z należącej do nich prawem dziedziczenia ziemi. Nie ważne, że pretensje, wysuwane po dwóch tysiącach lat w kraju, gdzie dowolne pretensje nie mają znaczenia nawet po pięciu latach nieobecności gospodarza, wyglądają nieprawdopodobnie głupio. Nie ważne, że ich „żydowscy” przodkowie najprawdopodobniej byli włóczęgami, którzy przyszli ze stepów euroazjatyckich, i nigdy nie widzieli Palestyny. Nie ważne, że nawet starożytni

Judejczycy nigdy nie mieszkali i rzadko bywali na ziemi Izraela, pomiędzy Betlejem, Karmelem i Jezreelem. W taki sam sposób także rumuńscy gastarbajterzy z Bukaresztu mogą wkrótce wygnać mieszkańców Florencji z ich domów, nazwawszy się bezpośrednimi potomkami dawnych Rzymian. Jednak widok ich karabinów nie dawał powodu do śmiechu.

„Dlaczego palicie oliwki - co, one także są waszymi wrogami?"

„Tak, oliwki naszych wrogów - są naszymi wrogami. Wy także jesteście naszymi wrogami! - krzyknął, przechodząc w pisk. - Antysemici!"

Słowo to działa na Amerykanów w sposób magiczny. Usłyszawszy pod swoim adresem słowo „antysemita", Amerykanin uważa za swój obowiązek paść na twarz i zacząć przysięgać wieczną miłość i wierność narodowi żydowskiemu. Wiem o tym, ponieważ codziennie dostaję listy od ludzi nie mogących się pogodzić z nazywaniem ich antysemitami za to, że popierali Palestynę. Zapewniam im pierwszą pomoc psychologiczną; ponieważ w swoim czasie byłem ukarany za działalność antyradziecką, a następnie potępiony za antyamerykańskie poglądy, będąc antynomistą i miłośnikiem antyku, do zarzutów o antysemityzm odnoszę się ze spokojem. Jeśli w naszych czasach nie zostałeś nazwany antysemitą - więc jesteś taki sam, jak Sharon i Soros.

Podobnie jak „arabski kochanek" lub „murzyński kochanek", „antysemita" jest etykietą, której samo użycie powoduje splamienie się. Często używają jej osadnicy, mistrz szpiegostwa Foxman, rasista Kahane, właściciel *US Today* Mort Zuckermann, Conrad Black - mąż Barbary Amiel, masowy morderca Sharon, podżegacz wojenny Richard Perle, oszust Tom Friedman, lichwiarz Shylock oraz najemnik opłakujący ofiary Holokaustu - Elie Wiesel. Antysemitami nazywano T.S. Elliota i Dostojewskiego, Geneta i Hamsuna, Św. Jana i Yeatsa, Marksa i Woody Allena i cenię sobie ich towarzystwo. I mimo wszystko nasi Amerykanie na chwilę zawahali się, a nasi Izraelczycy zaczęli wyjaśniać swój punkt widzenia, jednak sytuację uratowała (i tym samym udowodniła wyższość Brytyjczyków) uczciwa dziewczyna, Jennifer z Manchesteru, wołając otwarcie: „wynoście się!"

Lufa automatu opisała łuk i wycelowała w nią. Żołnierze z zainteresowaniem obserwowali, co się dzieje. Zwróciłem się do nich.

„Wstrzymajcie ich! Oni w nas celują!"

„Na razie w was nie strzelają", - odpowiedział sierżant.

Dopóki Morłocy byli panami sytuacji, żołnierze nie wykazywali ochoty do interwencji, lecz było oczywistym, że jak tylko my zaczniemy nad nimi przeważać, karząca ręka żydowskiego państwa uderzy nas. Wiedzieli o tym także Morłocy - rozbili kamerę Dave'a, popchnęli Angie, obrażali dziewczęta, rzucali kamieniami.

„Czy nie powstrzymacie ich?" - zwróciłem się do żołnierzy.

„Wybacz przyjacielu. Z nimi może zrobić porządek tylko policja - odpowiedział oficer. - Lecz my możemy aresztować ciebie, jeśli tego chcesz".

Wojsko zajmuje się tylko Palestyńczykami, a policja - osadnikami. Jest to prosty fortel - jeden z najbardziej natchnionych wynalazków żydowskiego geniuszu. Prawdopodobnie skopiowali to z europejskich enklaw w Chinach, gdzie Europejczyków i Chińczyków obowiązywały inne prawa, a nad ich przestrzeganiem czuwały inne oddziały policji. Dlatego Morłocy mogą robić wszystko, co im przyjdzie do głowy. Palestyńczycy byli wyraźnie przestraszeni: nie byli to wojownicy, a prości chłopi, którzy zbierali oliwki z żonami i dziećmi, i nie chcieli umierać. Przynajmniej na razie. Osadnicy zabijają chłopów dla zabawy, często bez żadnej przyczyny. W zeszłym tygodniu zabili kilku ludzi, którzy ośmielili się zbierać swoje własne oliwki. Chłopi wiedzieli, jeśli będą się bronić, jeśli podniosą rękę na Żyda, to ich wszystkich zabiją, a z ich wioski nie zostanie kamień na kamieniu. Lecz oliwki trzeba było zebrać, dlatego przerwa trwała nadal.

„Wszystkiemu winni przeklęci osadnicy! - krzyknął dobry Izraelczyk Uri, broniący przed bandytami naszego prawego skrzydła. - Bez nich żylibyśmy w pokoju. Moglibyśmy przyjechać do Yassouf z paszportami, jako turyści. To wszystko przez nich, osadników".

Oczywiście, było łatwo - nawet naturalnie - nienawidzić tych złych młodzieńców, którzy niszczą drzewa i morzą głodem całe wioski. To konkretne osiedle znane jest, jako twierdza zwolenników Kahane - lub, jak nazwał ich świętej pamięci profesor Leibovich, judeo-nazistów. Oni świętowali zamordowanie premiera Rabina, i uwielbiali Barucha Goldsteina, masowego mordercę z Brooklynu, oni opublikowali zakazaną książkę rabina Alba, w której otwarcie głoszone jest religijne zobowiązanie Żydów do wytępienia gojów. Byli oni tak przepełnieni złem, że aby wywołać sugerowaną przez Uri nienawiść do nich, nie trzeba by było niczego robić.

Lecz patrząc w puste twarze żołnierzy przypomniałem sobie coś z dzieciństwa. Bandyci nigdy nie rabują przechodniów własnoręcznie - posyłają oni przed sobą małe

dziecko, które powinno uwolnić was od ciężaru portfela. Jeśli dziecko odepchniesz, rzucą się na ciebie, jak stado wilków, - co ty, krzywdzisz dziecko? Nie wolno bezmyślnie nienawidzić małego dziecka, posłanego przez dorosłych bandytów.

Tych młodych psychopatów także wysłali więksi bandyci. Dlatego żołnierze nawet nie mrugnęli okiem, gdy osadnicy napadli na chłopów. Był to podział pracy: bandyci morzyli głodem chłopów, wojsko broniło bandytów, a rząd wszystko to aprobował. Gdy izraelskie wojsko powstrzymywało Palestyńczyków, armia USA blokowała Irak - jedyne państwo w regionie, które mogło zapewnić polityczną równowagę, a amerykańscy dyplomaci dysponowali prawem weta w Radzie Bezpieczeństwa. Było jasne, że za nimi stoją inni bandyci, najwięksi, których nic nie obchodzą oliwki, chłopi i żołnierze. Na jednym końcu był zwariowany osadnik z Brooklynu uzbrojony w M-16, a na drugim Bronfman i Zuckerman, Sulzberger i Wolfowitz, Foxman i Friedman.

A gdzieś pośrodku znajdowaliśmy się my, Izraelczycy i amerykańscy Żydzi. Sumiennie głosowaliśmy i płaciliśmy podatki, popierając w ten sposób system, przecież bez naszego poparcia Wolfowitz musiałby szturmować Bagdad sam jeden, a Bronfman musiałby własnymi rękami palić oliwki.

Lecz każdy ma swoje miejsce w życiu i wszystko, co nam pozostało - to walka z naszym bezpośrednim wrogiem. Farmerzy Yassouf i ich międzynarodowi obrońcy, czyli my, walczyliśmy o swoje i nie poddawaliśmy się. Pojawili się policjanci, którzy przez pewien czas naradzali się z osadnikami. Następnie podszedł do nas wysoki, uśmiechający się, ostrzyżony na krótko oficer łączności.

„Możecie zbierać oliwki, lecz róbcie to na dnie doliny, żeby nie drażnić osadników”.

Było to niewielkie zwycięstwo - w rzeczywistości kompromis - lecz nie miało to znaczenia. Wywalczyliśmy możliwość zbierania oliwek, i to było najważniejsze. Szybko zeszliśmy na dno doliny po jej pociętych przez tarasy zboczach i kontynuowaliśmy zbiór plonów. Tutaj, na dole, oliwek było mniej i były drobniejsze. Już trzy lata nie pozwalali chłopom obrabiać własnych pól, a przecież oliwki wymagają ciągłej pielęgnacji. Zwykle chłopi każdego roku orzą ziemię wokół drzewa starym pługiem, ciągnionym przez osła, traktor na tych zboczach nie da rady. Jeśli tego nie będzie się robić, woda z zimowych deszczy spłynie po zboczu, nie dochodząc do korzeni. Urodzajne ściany tarasu także trzeba utrzymywać w dobrym stanie.

Lecz teraz było to niemożliwe: farmerzy rozsądnie nie chcieli pojawiać się wśród osadników z motykami i łopatami, które z punktu widzenia ich uzbrojonych po zęby prześladowców byłyby niebezpieczną bronią.

I oto krople ciemno-zielonego deszczu znowu poleciały po naszych rękach, stukając po rozłożonych na ziemi matach. Jak powiedział nam Hussein, Bóg stworzył różne oliwki rosnące na jednym drzewie, ciemne i zielone, lecz dają one jednakową oliwę. Jest to znak dany nam przez Boga, że my, ludzie, także stworzeni jesteśmy, jako różni, i dobrze, przecież dzięki temu świat jest bardziej różnorodny i piękniejszy, jeśli tylko nie będziemy zapominać o swoim wspólnym człowieczeństwie.

Usiedliśmy na obiad pod olbrzymią oliwką. Umm Tarik, jedyna kobieta, odziana w pstrokaty strój narodowy, przyniosła wielki bochen chleba, dopiero co z pieca. Chleb i białe kuleczki koziego sera szczodrze doprawiono oliwą. Hassan puścił w koło zir, palestyńską amforę, napełnioną chłodną wodą z Jabłoniowego Źródła. Zir był zimny i wilgotny z wierzchu, cały pokryty maleńkimi kroplami rosy. Robiony jest z porowatej gliny, która oddycha, kondensując wilgoć i nie pozwalając by napój się nagrzał. Po kilku latach pory zatykają się i wtedy zir można wykorzystywać do przechowywania wina lub oliwy.

„Tęsknię za Ramat Gan (przedmieście Tel-Awiwu) - powiedział Hassan. - Przed tym, zanim zaczęły się niepokoje, pracowałem tam, malowałem domy. Dobrą miałem robotę; a mój szef, Jemeńczyk, był dobrym chłopem, traktował mnie jak członka rodziny. Czasami zostawałem u niego nocować i wtedy mogłem przejść się po wieczornym Tel-Awiwie nad brzegiem morza. Przez ostatnie dwa lata nie wyjeżdżam ze wsi”.

Wszyscy chłopi z nostalgią wspominają o tych dniach, gdy jeździli na zarobek do dużych miast na zachodzie Palestyny i przywozili do domu trochę pieniędzy. Taka organizacja życia była wygodna zarówno dla żydowskich mieszczan, jak i palestyńskich chłopów. Chociaż była niesprawiedliwa, lecz można było się z nią pogodzić. Na całym świecie chłopi spędzają część czasu, gdy nie zbierają plonów ani nie sieją, pracując w mieście. Dla miejscowych ludzi „żydowski” Tel-Awiw i Ramat Gan są taką samą zagranicą, jak „arabski” Nablus lub Jerozolima, przecież dla nich jest to w dalszym ciągu jeden kraj.

Palestyna jest małym krajem, a Yassouf leży dokładnie w jej centrum. Stąd zarówno do morza, jak i do jordańskiej granicy, jest taka sama odległość, trzydzieści

mil. Nadbrzeżne miasta przemysłowe zbudowano o wiele wcześniej, niż pojawiło się państwo Izrael. Zbudowała je praca chłopów z Yassouf i według prawa im się należą. Nie tylko im, lecz i im między innymi. Ten układ został naruszony, gdy Żydzi zaczęli zajmować ziemię.

„Widzicie tę osadę? - zwrócił się do nas Hussein. - Na tym zboczu mój ojciec siał pszenicę. Najpierw zabrali nam ziemię, potem przestali wypuszczać z wioski. Teraz prawie nie mamy ziemi i żadnej pracy".

„Historia Ziemi Świętej powtarza historię Obietnic Bożych, - zaczął jego wielebność. - Chrystus powiedział: „Wszyscy ludzie są Wybrańcami Bożymi". Żydzi na to: „Przepraszamy, tylko my". Teraz Palestyńczycy mówią: „Żyjmy na tej ziemi razem". A Żydzi odpowiadają: „Przepraszamy, ta ziemia należy tylko do nas"".

„Powinno istnieć niepodległe państwo palestyńskie - powiedział Uri - ze swoją flagą i normalnymi granicami. Barak oszukał wszystkich, postanowił rozbić naszą ziemię na wiele małych kawałków. Należy powrócić do granic z roku 1967, i wtedy będzie dobrze".

„Wiecie jak Talmud podchodzi do podziału?" - wtrąciłem się. - „Dwóch znalazło przykrycie, i obaj powiedzieli: *To moje*. Poszli do sędziego, a on zapytał: *Jak mam podzielić przykrycie pomiędzy was?* Pierwszy powiedział: *Rozdziel je na dwie połowy, żeby było po równo*. Drugi zaprotestował: *Nie, ono należy w całości do mnie*. Wtedy sędzia zawyrokował: *Co do jednej połowy przykrycia nie ma żadnych różnic: obaj uważacie, że powinna ona należeć drugiemu. Pozostałą połowę dzielę na równe części. W ten sposób, pierwszy, walczący o sprawiedliwość, otrzyma ćwiartkę; natomiast drugi, egoista, otrzyma trzy ćwierci*. Takie jest podejście żydowskie. Może warto byłoby, żeby także Palestyńczycy tak postępowali?".

Kamal dorzucił w gasnący ogień kilka gałęzi, żeby zagotować kawę. Był on jednym ze starszych mieszkańców Yassouf, był we wsi i poza nią bardzo ceniony i szanowany. W roku 1967 (miał wtedy 20 lat) Żydzi rozłączyli go z nowonarodzoną córką, skazawszy na czterdzieści lat więzienia za uczestnictwo w Ruchu Oporu. Wyszedł na wolność z ciemnych lochów Ramleh, gdy córka miał dwadzieścia jeden lat.

„My także mamy opowieść o podziale znalezionego, powiedział Kamal. - Jest to historia o tym, jak kobieta znalazła dziecko i wykarmiła je. Potem przyszła inna kobieta, rodzona matka dziecka, i zażądała, by oddać jej dziecko. Poszły do szejka Abu Zarada, żeby je rozsądził, a szejk powiedział: *Rozetnę dziecko na dwie połowy, i oddam*

po połówce każdej z was. Pierwsza z kobiet zgodziła się: *Dobrze, podzielmy je*. Lecz druga wykrzyknęła: *Nie dam zabić mego dziecka!* I wtedy szejk oddał dziecko drugiej kobiecie, ponieważ była ona prawdziwą matką".

Policzki pałały mi ze wstydu. Kamal nie powiedział mi niczego nowego, lecz ja, starając się błysnąć, zapomniałem o prawdziwej mądrości salomonowego sądu, a on, prawdziwy potomek biblijnych bohaterów, przypomniał mi o niej. Palestyńczycy, jako prawdziwa matka, nie zgadzali się na podział. Historia udowodniła, ze mieli rację: Palestyny nie można podzielić na części. Chłopom potrzebne są przemysłowe miasta, dokąd jeżdżą między sezonami, żeby zarobić i sprzedać swoją oliwę. Potrzebne jest im wybrzeże Morza Śródziemnego, które szumi w oddali kilku mil od ich domów. Ich ziemia potrzebna jest im w całości, jak człowiekowi potrzebne są obie ręce i dwoje oczu.

Osadnicy to nie monstra, raczej zbłąkane dusze. Jak ja, za dużo naczytali się babilońskiego Talmudu, i zbyt mało - palestyńskiej Biblii. Odczuli nieprawdopodobnie silne przyciąganie Ziemi Świętej, które sprowadziło ich na wzgórza Samarii. Szukali związku z błogosławioną ziemią Palestyny, i pokochali ją dziwną miłością nekrofilów. Aby ją posiąść, gotowi byli zabić tę ziemię. Nie rozumieli miejscowych obyczajów, i zarabiali na życie, dostając pieniądze od Amerykanów. Nie czułem do nich nienawiści, raczej było mi ich żal. Mieli unikalną szansę zbratania się z sąsiadami i z tą ziemią, lecz zaprzepaścili ją. Rujnując tę ziemię, sami siebie skazują na kolejne wygnanie. Dziecko i tak zostanie oddane prawdziwej matce, i dlatego zwycięstwo Palestyńczyków jest nieuchronne. Sąd Salomona jest niczym innym, jak alegorią Sądu Bożego.

Lecz gdzie są dobrzy Żydzi? - pyta się czytelnik. - *Dla równowagi, aby nas uspokoić, mając na uwadze poprawność polityczną, pokażcie nam, choć jednego dobrego Żyda! Przecież Żydzi, to nie tylko osadnicy, to także ruch* Pokój Teraz *i inne ruchy popierające Palestyńczyków*.

Tak, jest zasadnicza różnica między bestialskimi osadnikami i tymi, którzy ich popierają, z jednej strony, i izraelskimi liberałami, głosującymi tradycyjnie na Partię Pracy, z drugiej. Szowiniści żydowscy chcą mieć Palestynę bez Palestyńczyków. Chcą przywieźć tutaj Chińczyków, by uprawiali im pola, oraz Rosjan, by nadzorowali Chińczyków. Jest to najbardziej odrażająca grupa ludności.

Izraelscy liberałowie dopuszczają możliwość współistnienia, gdy Palestyńczycy będą mogli opuszczać swoje silnie chronione bantustany i jeździć do roboty do Tel-

Awiwu. Jednak, w tym celu będą musieli najpierw otrzymać pozwolenie na pracę, a pracować będą mogli pod ścisłą kontrolą policyjną bez żadnych gwarancji socjalnych i za płacę niższą od minimalnej, jeśli tak zechce pracodawca. Idea braterskiej równości, a nie jakiegoś tam boskiego porządku, lecz całkowicie ziemskiej równości, opartej na elementarnej sprawiedliwości w stosunku do prawdziwego syna tej ziemi, jest im tak samo obca, jak osadnikom. Podarują Palestyńczykom flagę i hymn, lecz zabiorą im ojczystą ziemię i sposób życia, do jakiego przywykli.

Oba rodzaje Izraelczyków zgodnie odrzucają Palestynę. Śpiewają o „nowych szatach z betonu i asfaltu dla starej Ziemi Izraela". Liberałowie marzą o stworzeniu z niej posiadającego wysoko rozwiniętą technikę dodatku do Ameryki. Natomiast szowiniści chcą po prostu wymazać samą pamięć o Palestynie, aby stworzyć na jej miejscu królestwo nienawiści i zemsty.

I tylko nieliczni, bardzo nieliczni z nas rozumieją, że mamy szansę nauczyć się czegoś od Palestyńczyków. Z całym naszym wschodnioeuropejskim zadufaniem przyszliśmy tutaj, aby ich nauczać i zmieniać ich na swój sposób, chociaż w rzeczywistości, to my powinniśmy się uczyć i zmieniać. Nie wystarczy im pomóc. My, zwycięzcy, powinniśmy dostosować się do wyższej cywilizacji, do której należy zwyciężony przez nas naród. To zdarzało się także przed nami: zwycięzcy Wikingowie dostosowali się do tradycji Anglii i Francji, Rusi i Sycylii. Zwycięzcy Grecy epoki Aleksandra Macedońskiego stali się Egipcjanami i Syryjczykami. Mandżurowie, którzy stworzyli cesarstwo Tsin, w rezultacie stali się Chińczykami. My powinniśmy zrobić to samo dla swojego własnego dobra, w przeciwnym wypadku zostaniemy skazani na tworzenie nowego getta - nie tylko dla Palestyńczyków, lecz i dla siebie samych.

Jeśli mrówka zacznie budować, zbuduje mrowisko. Jeśli Żyd zacznie budować, zbuduje getto. Jeśli budować zacznie Palestyńczyk... Oto mój przyjaciel Musa zaprosił swojego starego ojca, mieszkającego w wiosce w Samarii, aby pomieszkał w jego nowym domu w Vermont, a ten od razu zaczął budować tarasy pod uprawę oliwek.

Palestyńczycy nie wyobrażają siebie bez tej ziemi i jej unikalnego systemu życiowego. Wiele tysięcy lat temu, gdy skończyła się Wielka Susza Mykeńska, ich przodkowie weszli w symbiozę z oliwką, z osłem i górskimi źródełkami, ze świętymi miejscami na wierzchołkach wzgórz. To zlanie się przyrody, ludzi i Boskiego Ducha - jest wielkim osiągnięciem Palestyńczyków, które pielęgnowali w ciągu wieków i zachowali do naszych dni. Jeśli naruszona zostanie ta jedność, ludzkość zostanie

pozbawiona swoich kotwic i rozbije się o skały historii. To, że oni przyjmują naszą marną pomoc - jest tylko zaszczytem dla nas.

Wieczorem, po powrocie do wioski, zaszliśmy na herbatę do Husseina. Mieszkał w dużym pięknym domu, który nie raziłby w Cannes lub w kalifornijskiej dolinie Sonoma. Usiedliśmy na dużym balkonie, na słomianych fotelach, plecionych przez chłopów w dolinie Beidan. Miłe, lecz pełne dumy koty Husseina wskoczyły nam na kolana, a jego wstydliwe córki przyniosły nam miętową herbatę. Sąsiedzi zaszli poplotkować z cudzoziemcami, co szczególnie lubią mieszkańcy głuchych wsi. Na stołach i balustradach rozstawiono małe lampki naftowe, ponieważ izraelscy panowie nie chcieli podłączyć wioski do sieci elektrycznej. Lecz tak było nawet lepiej: mogliśmy napawać się październikową pełnią księżyca, który wolno płynął w ciemniejących niebiosach, zalewając swoim blaskiem wzgórza z tarasami, i dachy, i matowy pancerz czołgu Merkava na zboczu wzgórza, z wycelowanymi na wioskę działami, i milczące, sękate, stare drzewa Yassouf.

Oda do Farysa Ode lub Powrót Rycerza

Jest to napisana latem w roku 2001 próba pokazania palestyńskiego Ruchu Oporu w nowym świetle, aby zamiast współczucia wywołać zachwyt.

Nikomu nie pozwala się wjeżdżać do Sektora Gazy ani wyjeżdżać z niego. Otoczono go drutem kolczastym, bramy są zamknięte, nawet jeśli macie wszystkie niezbędne dokumenty, nie będziecie mogli zwiedzić największego na świecie więzienia o zaostrzonym reżymie, w którym mieszka ponad milion Palestyńczyków. Legendarna kiedyś armia izraelska przekształciła się w zwykłą straż więzienną. Taktykę Sił Obronnych Izraela sformułowano jeszcze w latach trzydziestych XX wieku: „Nie trzeba zabijać milionów: zabijajcie najlepszych, a pozostali nie będą podskakiwać". Po raz pierwszy metodę tę zastosowali Brytyjczycy, którzy przy pomocy żydowskich sojuszników stłumili palestyńskie powstanie w roku 1936. Od tego czasu zabito tysiące najlepszych synów i córek tej ziemi, potencjalną elitę narodu palestyńskiego. Także dzisiaj izraelskie wojsko znowu wykorzystuje ten plan generalny „uspokojenia nieposłusznych tubylców" poprzez planowy odstrzał potencjalnych buntowników.

Zadanie jest proste: Izraelczycy mają najsilniejszą armię na Bliskim Wschodzie, Izrael jest wielkim mocarstwem atomowym, wyposażonym we wszystkie rodzaje broni, jakie są na świecie. Natomiast znajdujący się faktycznie pod strażą Palestyńczycy mają tylko kamienie i „kałasznikowy", które można policzyć na palcach. Niedawno Izraelczycy zatrzymali naładowany bronią kuter, kierujący się do Strefy Gazy. Wojsko chwaliło się tym, jako wielkim zwycięstwem, jednak wyraziło „zaniepokojenie". Gdyby jeszcze było, o co się niepokoić! Od roku 1973 wojsko izraelskie rzadko napotykało na ogień rewanżowy. Żydowscy żołnierze zdążyli przywyknąć do bezpiecznej wojny. Wolą strzelać do bezbronnych dzieci.

Gaza to kraj z fantazji, która stała się rzeczywistością; to, co tam się dzieje, przypomina fabułę podrzędnego filmu typu „Planeta więzienie". Jednak za płotem z drutu kolczastego kryje się tajemnica: niezłomna wola narodu palestyńskiego. Mimo, że fabuła jest podrzędna, lecz bohaterowie, mężczyźni i kobiety – to aktorzy najwyższego lotu.

Tajemnica ucieleśniła się w postaci syna narodu palestyńskiego, trzynastoletniego Farysa Ode. Był to młody palestyński Dawid. Na nieśmiertelnym

zdjęciu, jakie zrobił fotograf agencji *Associated Press*, Laurent Rebours, widzimy go, jak na skraju Gazy walczy z żydowskim Goliatem. Nieustraszony Farys rzucał kamieniami w opancerzone monstrum z wdziękiem świętego Jerzego, jednego z najbardziej czczonych palestyńskich świętych. Walczył z wrogiem z beztroską wiejskiego chłopca, przeganiającego złego psa. Zdjęcie wykonano 20 października, a po kilku dniach, 8 listopada, chłopiec został z zimną krwią zabity przez żydowskiego snajpera.

Pozostawił po sobie obraz bohatera, plakat, który można postawić w jednym rzędzie ze znakomitym plakatem-portretem Che Guevary. Jego imię można wypowiadać jednym tchem razem z imieniem Gavroche, odważnego małego powstańca z barykad Paryża z powieści Wiktora Hugo *Nędznicy*, który stał się symbolem niepokonanego i niezłomnego ducha ludzkiego. Został jak gdyby przysłany nam z innych czasów, kiedy to bohaterstwo nie było jeszcze słowem zakazanym, kiedy mężczyźni szli na wojnę, gotowi bić się i umierać za szlachetny cel. Jego imię i nazwisko są bardzo symboliczne: Farys znaczy „rycerz", a Ode – „powrót". Jego obraz przypomina zaiste powrót sławnych rycerzy z zamierzchłych czasów. Duch ten jest całkowicie obcy taniemu komercyjnemu hedonizmowi, dominującej ideologii naszych czasów, aktywnie krzewionej przez amerykańską kulturę masową. Spuścizna Farysa, to znak klęski generalnego planu izraelskiego. Młody buntownik urodził się pod izraelską okupacją, a umarł - rzucając wyzwanie żołnierzom Sił Obronnych Izraela.

My, przyjaciele Palestyny, nie od razu zdołaliśmy rozszyfrować ten symbol nadziei, ponieważ przywykliśmy do idei Palestyńczyka-cierpiętnika, Palestyńczyka-męczennika. W swoich pracach nieświadomie odtwarzaliśmy sytuacje, charakterystyczne dla ludzi słabych duchem, przedstawiając „naszą stronę", jako ofiarę, której należy się współczucie i litość. Litość, to ostatnie z uczuć, jakie powinniśmy odczuwać względem Palestyńczyków. Zachwyt, miłość, solidarność, szacunek, nawet zawiść, lecz nie litość! Jeśli będziemy się nad nimi litować, to tak samo możemy się litować nad trzystoma wojownikami króla Leonidasa, którzy padli, broniąc Termopil, lub rosyjskimi żołnierzami rzucającymi się pod czołgi Guderiana, lub nawet nad Garry Cooperem w filmie „W samo południe". Nad bohaterami nie należy się litować; ich przykład powinien zagrzewać do walki.

Poprzednio nieprawidłowo traktowaliśmy obraz Farysa. Kontekst cierpienia wywołuje w świadomości obraz przycupniętego Muhammada Dorra, umierającego na

naszych oczach, który był taką samą małą ofiarą wojny, jak goła wietnamska dziewczynka, wybiegająca z napalmowego piekła.

Obraz Farysa Ode, „Rycerza, Który Wrócił", należy do innych ikon – ikon bohaterów. Jego miejsce jest obok żołnierzy z Westerplatte lub w kościele, obok jego rodaka, Świętego Jerzego. Przecież ten święty wojownik przyjął śmierć męczeńską i został pochowany w ziemi palestyńskiej, niedaleko od mogiły Farysa, w krypcie starego bizantyjskiego kościoła w Lydda.

Przeciwnicy Palestyńczyków rozumieją to lepiej od ich zwolenników. Amerykańska prasa, znana z żydowskiej cenzury, nie żałowała sił, aby znikła pamięć o Farysie. Oczywiście, nie chcą, by marzenia o bohaterstwie upowszechniły się. Na stronie MSNBC.com przeprowadzono głupi konkurs na fotografię roku, polegający na wyborze najciekawszego zdjęcia spośród fotografii kilku psów i męczennika Dorra. (Zawsze proponują wybór, i nasz wybór zawsze okazuje się nieprawidłowy, niezależnie od tego, co wybierzemy). Fotografie psów poparł izraelski konsul w Los Angeles i zagłosowało na nie wielu zwolenników Izraela, natomiast zwolennicy Palestyny zagłosowali na Dorra. A naprawdę wspaniałej fotografii, przedstawiającej Farysa, w ogóle nie przedstawiono publiczności.

Lecz to było za mało. Gazeta *Washington Post* wysłała do Palestyny swojego korespondenta Lee Hockstadera, w celu „obalenia mitu" o zabitym dziecku. Szmatławiec ten, idący na pasku AIPAC (Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Publicznych), wiedział, kogo wysłać. Wiadomości podpisywane przez Hockstadera należy analizować w szkołach dziennikarstwa w trakcie studium dezinformacji. Gdy czołgi i helikoptery bojowe armii izraelskiej ostrzelały bezbronne Betlejem, Hockstader pisał: „W biblijnym mieście Betlejem (oczywiście nie raczył wspomnieć o tym, że w mieście tym narodził się Jezus Chrystus) izraelscy żołnierze i Palestyńczycy walczyli za pomocą czołgów, rakiet, helikopterów, karabinów maszynowych i kamieni"[1]. Podejrzewam, że gdyby Hockstader miał pisać historię Drugiej Wojny Światowej, przeczytalibyśmy w niej, że USA i Japonia walczyły za pomocą bomb atomowych.

Hockstader w odpowiedni sposób usprawiedliwił napad izraelskiego wojska na bezbronnych mieszkańców: „Przedstawiciele armii izraelskiej mówią, że przeprowadzają ograniczoną ilość ataków, które mają wyłącznie charakter obronny. Lecz rząd Izraela patrzy na sprawy z szerszej perspektywy, podkreślając, że ataki

[1] WP 3.4.01

pozwalają miejscowym dowódcom wojskowym z większą operatywnością walczyć z wciąż wymykającym się przeciwnikiem”. Na działania Izraelczyków „patrzy z szerszej perspektywy”, a Palestyńczycy w jego reportażach przedstawiani są jedynie, jako szaleni terroryści: „Palestyńczycy ciągle grożą zemstą za to, co nazywają agresją wojenną. Przedstawiciel Islamskiego Ruchu Oporu, zwanego Hamas, wezwał do nowych ataków samobójczych terrorystów i do ostrzału moździerzowego Izraela”.

Pewien badacz „twórczości” Hockstadera, Francois Smith, napisał o nim w sieci: „Obraża mnie to, co ten chłoptyś sobie myśli - że jestem na tyle tępy, by jemu wierzyć. Do informacji Lee Hockstadera należy podchodzić ostrożnie. Myślę, że wykonuje on zadanie specjalne”.

Widać wyraźnie, że było tak: zlecono mu, by upewnił opinię publiczną o wyższości Żydów i rzucił potwarz na Palestyńczyków. I najważniejsze, czym mógł posłużyć się dla osiągnięcia tego celu, to skompromitowanie Farysa. Hockstader pojechał do Strefy Gazy i zakomunikował, że Farys był złym chłopcem, nie słuchał tatusia i mamusi, wagarował, że było to prawdziwe diablątko, które aż się prosiło, żeby je zabić, i miłosierny izraelski snajper po prostu spełnił jego życzenie. Hockstader niczego nie przeoczył: chłopiec został zabity, gdy podnosił kamień, a więc, powinien być zabity, i jego pośmiertna sława to był tylko niepotrzebny „szum wokół jego śmierci”. A jego matka, w jakiś sposób, otrzymała „czek na 10 000 dolarów od prezydenta Iraku Saddama Husseina”.

Hockstader nic nie ryzykował. Ale, gdyby zasugerował, że rodzice dziecka, zabitego w Hebronie, żydowscy osadnicy, życzyli swojemu synowi śmierci, lub gdyby wspomniał o czeku na okrągłą sumę, który otrzymali jego rodzice z rąk „kata Sabry i Shatila”, gdyby nazwał reakcję Izraela „szumem”, nie uszedłby żywy z Izraela, a właścicielka *Washington Post,* Katherine Graham, opłakiwałaby jego śmierć do końca swoich dni.

Żydzi osiągnęli swój cel, nastraszyli przeciwnika, nie tylko siłą słowa. W latach czterdziestych XX wieku, w trakcie wojny o panowanie w Ziemi Świętej, Żydzi zabili lorda Moyne, brytyjskiego Ministra d/s Bliskiego Wschodu, dziesiątkami zabijali brytyjskich żołnierzy i oficerów i setkami – palestyńskich liderów. W wyniku tego, zastraszeni Brytyjczycy, 15 maja 1948 roku, wyprowadzili swoje okręty z portu w Hajfie. Nawet w naszych czasach, dwóm duchownym z San Francisco, aktywistom walki o pokój – katolickiemu księdzu Labibowi Kobti i żydowskiemu rabinowi

Michaelowi Lernerowi – żydowskie grupy terrorystyczne grożą zabiciem, a oni przyjmują te groźby bardzo poważnie.

W rzeczywistości, Palestyńczycy, zarówno mieszkańcy wiosek, jak i miast, są bardzo pokojowym narodem. Umieją hodować winorośl i oliwki, robić *ziry* - amfory, w których woda zachowuje chłód, nawet gdy wieje gorący wiatr – hamsin. Ich piękne kamienne budowle upiększają każdy zakątek Palestyny. Piszą wiersze i czczą mogiły swoich świętych. Nie są wojownikami, a tym bardziej mordercami. Dziwiąc się i nie wierząc własnym oczom, oglądają siebie w lustrze idącej na pasku Żydów prasy, i widzą, że twarze mają zasłonięte krwawymi maskami terrorystów. Tym niemniej, ci chłopi są w stanie dać nam lekcję bohaterstwa za każdym razem, gdy wróg chce ukraść im ich ojczystą ziemię. Palestyńczycy wykazali dzielność wiele wieków temu, w legendarnych czasach Sędziów, gdy ich przodkowie walczyli z zamorskimi najeźdźcami.

W latach trzydziestych płomienny żydowski nacjonalista z Rosji i założyciel politycznej partii Sharona Włodzimierz (Zeev) Żabotyński napisał (w swoim ojczystym języku rosyjskim) historyczną powieść „Samson", będącą przeróbką biblijnej legendy i opowiadającą o terroryście-samobójcy, który zabił trzy tysiące ludzi (Sędziów 18:27) i zginął razem ze swymi wrogami. Kilka lat temu powieść tę opublikowano w Izraelu we współczesnym tłumaczeniu na hebrajski, i recenzent z gazety *Davar* zauważył pewną interesującą sprzeczność. Dla Żabotyńskiego Brytyjczycy byli współczesnymi Filistynami, a Izraelczycy – Judejczykami. Lecz dla współczesnego izraelskiego czytelnika powieść wygląda na wychwalanie walki Palestyńczyków przeciwko Izraelowi. Wysoko cywilizowani Filistyni - władający doskonałymi technikami wojskowymi, przybyli zza morza zdobywcy, hedoniści - mieszkający nad brzegiem morza i dokonujący napadów na rejony górskie, przypominają recenzentowi izraelskich Żydów. A lud Samsona, B'nai Izrael, mieszkańcy gór - mający silne poczucie swoich tradycji, wierzący, że dzięki swemu związkowi z ojczystą ziemią, zwyciężą wojenną moc najeźdźcy, przypominają współczesnych górali palestyńskich.

Myśl ta ma sens, ponieważ Palestyńczycy są prawdziwymi potomkami biblijnego ludu Izraela – ludu miejscowego, który przyjął chrześcijaństwo i na zawsze pozostał w Ziemi Świętej. Natomiast ci, którzy odrzucili Chrystusa, zostali zmuszeni do włóczenia się dopóty, dopóki nie zrozumieją fałszywości wybranej przez siebie drogi. Izraelczycy wiedzą o tym. W laboratoriach genetycznych Tel-Awiwu badacze

„żydowskiego DNA” z dumą demonstrują jakiekolwiek wyniki, które chociażby trochę potwierdzają pokrewieństwo Żydów i Palestyńczyków. Wiedzą, że pretensje Żydów na dumną nazwę Izraela są, co najmniej, wątpliwe. Na podobieństwo Ryszarda III, nadaliśmy sobie tytuł i nałożyliśmy koronę, i tak jak on, nie czujemy się bezpiecznie, dopóki prawowici następcy jeszcze żyją. Takie jest psychologiczne wyjaśnienie naszego nie dającego się wyjaśnić okrutnego stosunku do Palestyńczyków.

Izraelczycy chcą być Palestyńczykami. Przejęliśmy ich kuchnię i podajemy ich falafel i hummus, jako nasze własne dania narodowe. Wzięliśmy od nich nazwę miejscowego kaktusa, *sabra*, który rośnie na miejscu ich zniszczonych wsi, i nadaliśmy ją naszym synom i córkom, urodzonym w tym kraju. Nasz współczesny język, odrodzony hebrajski, zawiera setki słów palestyńskich. Powinniśmy po prostu prosić ich o przebaczenie, objąć ich jak braci, z którymi długo byliśmy rozłączeni, i zacząć się uczyć od nich. Jest to jedyny promień nadziei, przebijający się przez dzisiejszy mrok.

Współczesne badania archeologiczne prowadzone w Izraelu, wyjaśniły, że trzy tysiące lat temu górskie plemiona (biblijny B’nai Izrael, „Synowie Izraela”) znaleźli w końcu wspólny *modus vivendi* z nadbrzeżnymi „narodami morza” i razem, ci synowie Samsona i Dalili, stali się prarodzicami twórców Biblii, apostołów Chrystusa i współczesnych Palestyńczyków. Połączenie rozwiniętej techniki Filistynów i miłości górali do naszej wysuszonej skwarem ziemi pozwoliło stworzyć taki duchowy skarbiec, jaką była starożytna Palestyna. I nie widzę w tym niczego niemożliwego, lecz uważam za wskazane, by historia powtórzyła się, i by sławny obraz młodego Farysa, walczącego z czołgiem, znalazł swoje miejsce wśród obrazów króla Dawida i świętego Jerzego w świadomości i podręcznikach naszych palestyńskich dzieci.

Bitwa o Palestynę

Główna szosa Gór Palestyńskich z Nablusu do Jerozolimy biegnie poprzez Wadi Haramiyeh, wąski wąwóz wśród Wzgórz Samarii. Od czasu do czasu, jego porosłe oliwkami ściany rozstępują się robiąc miejsce dla wioski, malutkiej En Sinya - gustownej i uroczej grupie przestronnych domów, lub wspaniałej Sinjil, która wzięła nazwę od Raymonda de Saint-Gilles, hrabiego Tuluzy, jej suzerena i krzyżowca. Tu bije serce Palestyny, tu każdy kamień przypomina o dawnych bitwach i potyczkach. Kocham to miejsce: w Sinjil wzięty zostałem za urodzonego za granicą syna miejscowych wieśniaków, którzy wyemigrowali do Ameryki w latach czterdziestych XX wieku. W En Sinya stary chłop opowiedział mi o „swoim przyjacielu Moshe Sharet", palestyńskim Żydzie i izraelskim Ministrze Spraw Zagranicznych, który wychowywał się w tej wiosce wiele lat przed syjonistyczną segregacją. Piłem wodę z małego źródła En al-Haramiyeh, strzeżonego przez ruiny Ottoman Khan, obok jeszcze innej ruiny, wieży króla Baldwina, czuwającej nad południowym wejściem do wąwozu. Jego ukształtowanie czyni go ulubionym miejscem do organizowania zasadzek przez zbójców, więc nic dziwnego, że „Wadi Haramiyeh" oznacza po prostu „Dolinę Zbójców".

3 marca, palestyński Rob Roy, uzbrojony w stary karabin w stylu retro z II Wojny Światowej, zdołał upokorzyć oddział doskonale uzbrojonych Żydów, żołnierzy i osadników. Trafiał jednego po drugim, żołnierzy i oficerów, i uciekł nietknięty. Za jednym uderzeniem, obalił przebrzmiały mit o bojowej dzielności Izraelczyków. Nigdy więcej poplecznicy Izraela nie będą drwić z odwagi Arabów, nigdy więcej nie będą opowiadać o butach zgubionych na Synaju i o Wojnie Sześciodniowej. Powtórzył wyczyn z Karameh[2] i przywrócił honor Palestyńczykom.

Przedstawił on także zdrową alternatywę dla chorobliwego uroku zamachowców samobójców, szkoda, że tak późno. Przez długi czas starałem się przekonać moich palestyńskich braci i siostry, aby odstąpili od tego szaleństwa, pomimo, że nie chciałem być uważany za ideologiczne narzędzie syjonizmu. Rozumiałem motywy *szahidów*

[2] W roku 1968 Izrael zaatakował Al-Fatah w jordańskiej wiosce Al-Karameh – w walce zginęło 150 bojowników palestyńskich i 29 żołnierzy izraelskich. Pomimo ciężkich strat, Al-Fatah uznała bitwę za zwycięstwo, gdyż siły izraelskie ostatecznie wycofały się. Przypisek tłumacza, za Wikipedią.

(przyjmujących śmierć męczeńską), oddaję cześć ich odwadze, lecz głęboko ubolewam nad ich czynami. Nie są skuteczni, są ślepi. Istnieje duże prawdopodobieństwo[3], że niektóre organizacje samobójcze są całkowicie infiltrowane przez izraelski kontrwywiad: zbyt często ich żywe bomby eksplodują w niewłaściwych miejscach, w nieodpowiednim czasie, porażają nie te cele. Ich czyny wykorzystywane są z wielkim pożytkiem przez izraelską machinę propagandową. Ich śmierć jest wielką stratą dla ludzkości. Poświęcają się na podobieństwo syna Abrahama, który pozwolił na ofiarowanie siebie, lecz miłosierny Bóg zastąpił jego ofiarę baranem.

Strzelec wyborowy zaproponował inną drogę do sławy, która nie prowadzi poprzez Dolinę Śmierci. Historia bitwy na przełęczy Haramiyeh powinna być opiewana przez bardów, i studiowana przez partyzantów na całym świecie. Sam przeciwko dziesięciu, Samotny Jeździec, zaatakował najbardziej znienawidzony symbol żydowskiego panowania w Palestynie, posterunek kontrolny, gdzie znudzeni, przejedzeni, sadystyczni żołnierze izraelscy codziennie poniżają, biją i często mordują miejscową ludność.

Dokładnie dzień przed tą bitwą, żołnierze dokonali prawdopodobnie najbardziej odrażającego i tchórzliwego aktu okrucieństwa. Na posterunek kontrolny przyszła bliska rozwiązaniu Palestynka, towarzyszył jej mąż. Żołnierze przepuścili ją a następnie otworzyli ogień. Mąż został zabity; ciężarna kobieta została zraniona i urodziła w szpitalu. Żołnierzy nie ukarano, lecz wojsko „wyraziło ubolewania" pozostałym przy życiu.

Główne zadanie Armii Izraela polega na utrzymaniu miejscowej ludności w uległości, aby nie mogła się bronić. Żołnierze Sił Obronnych Izraela są przyzwyczajani do zabijania bezbronnych cywilów. Ich ulubionymi ofiarami są dzieci; wybierają zwykle dalekosiężny, szybkostrzelny karabin strzelca wyborowego. Ideę ich rozrywek przedstawił ekspert „od ciemnej strony Sił Obronnych Izraela", dawny szef bliskowschodniego biura *New York Times*, Chris Hedges: żołnierze prowokują dzieci z obozu uchodźców, a gdy one zbliżą się do śmiertelnej pułapki, starają się je zastrzelić oraz okaleczyć.[4]

---

[3] Patrz mój artykuł „Wątpliwości i pewność" (Doubt and Certainty).

[4] Opublikowano w magazynie Harpers w październiku 2001, http://www.harpers.org/online/gaza_diary/?pg=1

Niemniej jednak, strzelanie do ciężarnej kobiety było czynem tak samo proroczym, jak biblijne zabicie konkubiny Lewity. Pan Bóg Palestyny spostrzegł ciężkie położenie swoich synów. Złe czyny syjonistycznych żołnierzy powinny być ukarane. Padło na nich przekleństwo przyrzeczone przez Pana błądzącym Dzieciom Izraela (Deut. 28). I to jest właśnie najbardziej prawdopodobne objaśnienie zdarzenia, bez względu na to, co wykryje wojskowa komisja śledcza. Ten, Kto dał zwycięstwo młodemu pasterzowi Dawidowi nad Goliatem, dał zwycięstwo samotnemu wojownikowi w Wadi Haramiyeh.

Niespodziewany atak na posterunek kontrolny zadał śmiertelny cios psychotycznemu kompleksowi izraelskiej wyższości. Tchórze i sadyści nie są w stanie poradzić sobie z porażką i odpowiadają morderczą wściekłością. Dlatego wojsko rozpoczęło totalny atak na palestyńskie miasta i wioski. Jak pisałem, żołnierze strzelają w ambulanse próbujące ewakuować rannych cywilów. Amerykańskie odrzutowce, kierowane przez izraelskich pilotów, bombardują szkołę dla ociemniałych w Gazie. Oddziały szturmowe dywizji Golani przy wsparciu czołgów szturmują obozy uchodźców Tul Karem. Niektórzy izraelscy stratedzy chcieliby powtórzyć masakrę z Sabra i Shatila, dawny wyczyn generała Sharona. Wykorzystali doświadczenia dowództwa Waffen-SS likwidującego warszawskie getto, ponieważ Wermaht w roku 1943 miał wyjątkowo niskie straty w ludziach[5].

Cyniczny Sharon prześcignął Hitlera: niemiecki dyktator starannie unikał wydawania publicznych rozporządzeń mordowania Żydów, natomiast żydowski władca bez skrępowania, w telewizji, w czasie największej oglądalności, nawoływał do mordowania Palestyńczyków. Wielu Niemców z odrazą odnosiło się do nazistów, „przekroczyli granicę" i służyli w armiach alianckich walczących z Trzecią Rzeszą, natomiast Żydzi wciąż wahają się czy mogą zerwać więzy fałszywej lojalności w stosunku do swego Trzeciego Malkuth (królestwa). Sumienie nie pozwala Izraelczykom bezpośrednio uczestniczyć w czystkach etnicznych. To bardzo dobrze, lecz nie wystarcza. Powinniśmy pójść za przykładem Ernesta Thaelmanna i Joe Slovo - przekroczyć granice, i dołączyć do bojowników palestyńskich na barykadach Gazy i Tul Karem. W brytyjskim dzienniku, *The Guardian*[6], Jonathan Freedland nazwał

---

5 *Haaretz, 27.01.02*

6 *Guardian* 6.3.02

protestujących Izraelczyków „bohaterami”. Ja rezerwuję ten tytuł dla snajpera z Wąwozu Zbójców.

Księżycowe miasto

Sklepienie łukowe to hołd składany księżycowi, ponieważ tworzą go dwa zwierciadlane półksiężyce. Księżyc w pełni tworzy doskonale okrągłe sklepienie cylindryczne, ulubione przez Rzymian; muzułmańskie łukowe sklepiania ostre, tworzone są przez siedmiodniowe półksiężyce przybywające. W Nablusie są sklepienia na każdy dzień miesiąca księżycowego, nawet sklepienia odwrócone, utworzone przez księżyce ubywające. W tym starożytnym mieście palestyńskim pracowity badacz architektury mógłby napisać dokładną historię sklepień łukowych.

W Kasbah, jedno sklepione przejście przechodzi w drugie, co tworzy ciągi, znikające w niewyraźnych cieniach. Przy meczecie Salahie, podziemne przejścia tworzą różę wiatrów z map żeglarskich. Wzrok tonie w czarnej źrenicy otworu, potykając się o sklepienia podobne do skrzydełek przesłonek w obiektywie kamery. Nablus to kretowisko. Długie kręte tunele pod masywnymi kamiennymi domami Starego Miasta, łączące jego bazary, meczety i kościoły, mogły wyryć pokolenia zręcznych karzełków.

Hussein prowadzi, szukając drogi w kłębowisku tuneli, które wszędzie indziej byłyby klaustrofobiczne, lecz w Nablusie chronią i obejmują jak macierzyńskie ramiona. Skrywają nas przed czujnymi oczami i noktowizorami snajperów usadowionych na Wzgórzu Klątwy. Musimy przejść przez plac, włoski plac o pięknych proporcjach z miłym placykiem zabaw dla dzieci. Przyciskamy się do ścian przysadzistego kolonialnego budynku. Nie boimy się wąskich i ciasnych tuneli, boimy się otwartych przestrzeni.

W powietrzu świszczą kule, uderzając o niewidoczną ścianę. Odpowiada pistolet maszynowy, i nagle, w górskim powietrzu wybucha nocna orkiestra salw i błysków. Miasto oblegane jest od pół roku, od kwietnia, i Żydzi czasami strzelają do jego mieszkańców. Ściany wokół placu są ozdobione przedstawionymi w jasnych kolorach portretami zabitych: pięcioletniego chłopca, lub młodej dziewczyny obok wąsatego śmiałego wojownika. Za ich głowami jaśnieje złota Kopuła na Skale, palestyńska kwintesencja doskonałej harmonii, koronująca męczenników chwałą. W Nablusie nigdy nie jesteś sam; zawsze wodzą za tobą oczy snajperów i męczenników.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie, że jestem ofiarą. Przypomniałem sobie, jak pierwszy raz znalazłem się pod obstrzałem, na szarożółtych jałowych wzgórzach

wznoszących się nad szosą Suez – Kair. Egipska artyleria otworzyła ogień na nas, kompanię młodych spadochroniarzy, która dopiero co wylądowała na pustyni. Spadające odłamki wzbijały chmury piasku i pyłu, ziemia trzęsła się od bardzo bliskich wybuchów, tak samo jak podczas ostatnich zimowych manewrów, gdy wspierająca artyleria pomyliła się i prawie pokryła nas swoimi salwami. „Co wy durni artylerzyści robicie – pomyślałem – tutaj jesteśmy my, strzelacie w nas! Jeśli tak będziecie strzelać, to nas pozabijacie!" I wtedy zdałem sobie sprawę, że to nie była pomyłka. Nie byliśmy na zimowych manewrach, lecz na prawdziwej wojnie, a artyleria celowała w nas, aby zabić.

Przedostaliśmy się chyłkiem do nowoczesnego budynku i szeroką klatką schodową weszliśmy na pierwsze piętro, do kawiarni internetowej. Była pełna, wielu młodych chłopców i dziewcząt, lekceważąc ogień snajperów, przyszło do tego miejsca schronienia i azylu. Niektórzy z nich byli bojownikami; wykorzystując względną przerwę w ostrzale położyli pistolety AK na monitorach, i rozpoczęli pogawędki online z kumplami z Kalifornii i Bahrajnu, Sztokholmu i Damaszku.

Przesłałem wiadomość z Nablusu na izraelskie forum i otrzymałem błyskawiczną odpowiedź od Dawida Silvera z Tel Awiwu. „Nie żałuję ich. Nie mam dla nich litości. Posłałbym ICH WSZYSTKICH do piekła. Razem z ich dziećmi, dziewczynami, pannami, kobietami, babciami, z ich głupkowatą wiarą w ich kłamstwa, z ich zwierzęcym sprytem, z ich cierpliwością i rozpaczą, ich śmiechem i łzami, ich żarciem, ich dumą i bohaterstwem, ich zemstą, ich siłą roboczą. WYNOCHA! Ich ojcowie, mężowie i dziadkowie są krwawymi mordercami, wielbicielami morderców, łajdakami, złodziejami, tchórzami i patologicznymi kłamcami. Po wygnaniu, będą mogli szukać naszej przyjaźni, chociaż nie byłbym tego pewny". To tyle o „wrodzonej żydowskiej litości i zdrowym oporze przeciwko przemocy", o czym Jean-Paul Sartre pisał w roku 1945.

Włoski ekspres do kawy, buchając parą, błyskał zielonymi i czerwonymi światełkami. Wojna w nowoczesnym mieście wygląda absurdalnie: komputery podłączone są do światowej sieci, faksy wyrzucają arkusze starannie wydrukowanych wiadomości, piekarnia otwierana jest między okresami ostrzału, kuzyn przylatuje z Kentucky, a młodzi bojownicy przygotowują się do jutrzejszego egzaminu na miejscowym uniwersytecie.

Trudno było zrozumieć, że zaraz za doliną byli chłopcy w tym samym wieku, przysłani tutaj z małych miasteczek nad brzegiem morza, aby zniszczyć Nablus. Lecz taka była rzeczywistość. Silny wybuch zatrząsł domem i monitory zamigotały i zgasły. Była to mina domowej roboty, powiedział młody bojownik. Nie, to moździerz 81 mm, poprawił go przyjaciel. Wybiegli na klatkę schodową i na zewnątrz, a my podążyliśmy za nimi w gwiaździstą noc. O tej porze Izraelczycy często wysyłają patrole rozpoznawcze do miasta. Wchodzą do domów, pomiędzy ludzi, zabierając ich do sal tortur. Mówią, że dla wydobycia informacji, lecz cel jest inny: torturowany mężczyzna, jak zgwałcona dziewczyna, jest istotą złamaną i ujarzmioną. Izraelczycy torturowali ponad sto tysięcy Palestyńczyków i niezliczoną ilość Libańczyków, jest to prawdopodobnie planetarny rekord. Bojownicy są na drodze do powstrzymania tortur lub, co najmniej, do wystawienia za nie rachunku.

Dysproporcje są absurdalne: druga lub trzecia pod względem siły armia świata wspierana przez jedyne supermocarstwo, przeciwko tym młodym mężczyznom i dziewczętom. Gdy tylko Izraelczycy chcą, wkraczają do Starego Miasta, w dowolnym czasie, dniem lub nocą. W ciągu krwawego kwietnia 2002 roku, w Nablusie zamordowano ponad sto mężczyzn i kobiet. Cała ośmioosobowa rodzina znalazła śmierć, gdy czołgi i opancerzone buldożery zwaliły im na głowy ich dom znajdujący się na skraju miasta. Inny dom zbombardował F16, i służby miejskie z największym trudem wyciągnęły spod gruzów dwa martwe ciała starych panien.

Lecz miasto żyje. Gdy ustaje ostrzał, mieszkańcy wychodzą z domów na niebezpieczne rynki, lekceważąc godzinę policyjną. Sprzedawcy rozkładają stragany z warzywami, zapach przypraw unosi się w powietrzu. Z sąsiednich wiosek ukradkiem przedostają się staruszki i sprzedają oliwę i przygotowane oliwki, ponieważ jesteśmy w sercu oliwkowego kraju. Meczety są pełne, chociaż nie zapewniają bezpiecznego schronienia; Izraelczycy nie mają nic przeciwko ostrzeliwaniu meczetów i kościołów. W kwietniu zburzono małą kaplicę katolicką. Prawosławna cerkiew Św. Demetriusza cudem uniknęła uderzenia pocisku, który zniszczył ulicę przed nią. Ściana najstarszego meczetu w mieście, Zielonego Meczetu al-Hadr, została w kwietniu zburzona przez czołg, lecz zaraz ją naprawiono.

Szybkość napraw jest zdumiewająca. Gdy tylko izraelski czołg opuszcza ruiny, pojawiają się służby komunalne. Usuwają ciała zabitych i zranionych i rozpoczynają naprawę domu. Jednak Izraelczycy niszczą szybciej niż mieszkańcy Nablusu są w

stanie naprawiać. Gąsienice izraelskich czołgów zmiażdżyły ceramikę, którą wyłożone były place bazarów, i zniszczyły nowy system wodociągowy. Oznaki świeżych zniszczeń wtopiły się w stare ruiny pozostałe po trzęsieniu ziemi z roku 1927, a nawet w starsze, z drugiego wieku przed Chrystusem, kiedy to Żydzi zrównali z ziemią poprzednika Nablusu, starożytne Sychem. (Jego liczące cztery tysiące lat cyklopowe mury wciąż stoją na skraju obozu uchodźców Balata, zaraz za miastem).

Lecz miasto nie umarło. Żydowskie panowanie w Palestynie było krwawe, okrutne, lecz krótkotrwałe. Kraj został zdobyty przez żydowskich najeźdźców w drugiej połowie drugiego wieku przed Chrystusem, jego miasta zostały zburzone, a ludność tubylcza wypędzona, zniewolona lub obrócona w „tubylczych Żydów drugiej kategorii", jak w Galilei. Nawet wtedy srożyło się wysokie opodatkowanie, ludobójstwo i apartheid. Sześćdziesiąt lat później na brzegach Palestyny wylądował Pompejusz Wielki i wyzwolił Palestyńczyków z żydowskiego jarzma.

Po pokonaniu buntowniczych Żydów, zwolnieni z wojska rzymscy żołnierze pożenili się z pięknymi miejscowymi dziewczętami i odbudowali miasto, które otrzymało nazwę Neapolis, lub Nablus. Wciąż przypomina ono swojego włoskiego imiennika, Neapolis – po polsku Neapol, konsekwentną ciągłością stylów i ognistym temperamentem mieszkańców. Jego domy rosną jak drzewa, manifestując spokojne nawarstwianie się historycznych stylów architektonicznych. Na rzymskim fundamencie bez przeszkód zbudowano bizantyjski parter, przekształcając go w abbasydzką budowlę z lekką odchyłką na dom okresu Wypraw Krzyżowych, aby zakończyć ostatnią naprawą dokonaną w maju po ostatnim bombardowaniu izraelskim – jest to doskonałe połączenie różnych czasów i stylów.

Taki jest dom Husseina. Sklepienie piwnicy prawdopodobnie murował miejscowy murarz za czasów Tytusa Flawiusza, natomiast dach naprawiony został w ostatnich dniach. Stoimy na dachu i widzimy przed sobą ogromny ciemny kształt Wzgórza Klątwy z jego wojskową bazą izraelską. Ponad ogrodzeniem z drutu kolczastego płonie żółta aureola świateł, a silniki czołgów ryczą jak smoki czekające na sygnał, by zlecieć i pożreć miasto. W dole na ulicy, grupa bojowników wymachuje pistoletami maszynowymi. Po drugiej stronie doliny, Wzgórze Błogosławienia wznosi się do niewidocznego kościoła Najświętszej Panny i miejsca, gdzie była samarytańska świątynia. Błyski rakiet osłabiają światło gwiazd a my schylamy się, ponieważ miasto zaczyna ostrzeliwać CKM.

Ponowne odwiedziny u Józefa

Esej ten napisałem w Nablusie w lutym 2001 roku, po bitwie o Grobowiec Józefa.

I

Niełatwo odwiedzić Józefa w tych dniach. Na drogach prowadzących do jego miasta, Nablusu, nerwowi żołnierze izraelscy poustawiali blokady, rowy i kopce usypanej ziemi blokują najmniejsze przejścia i wyjścia. Rankiem, w normalny dzień, do miasta napływają ludzie z pobliskich wiosek, do pracy i na zakupy. Obecnie robią to na własne ryzyko, a miejscowi mieszkańcy, gdy odważą się opuścić własne domy - ryzykują życiem, ponieważ żołnierze strzelają bez ostrzeżenia. Do starej stolicy Samarii można wciąż przedostać się jedynie na piechotę, wykazując wielką odwagę i zachowując ostrożność.

Miasto leży jak saszetka mirry między dwiema piersiami gór Ebal i Gerizim. Nablus to starożytne Neapolis, założone przez Tytusa Flawiusza w okresie rozkwitu Cesarstwa Rzymskiego. Rzymskie tradycje nie zaginęły w tym palestyńskim San Francisco z jego bogatymi tureckimi łaźniami. Znane jest także ze swoich pachnących oliwkowych mydełek, pikantnej zupy *kubbeh*, i wielkiego ducha mieszkańców. Zorganizowali oni silną partyzantkę przeciwko Napoleonowi, buntowali się przeciwko egipskim najeźdźcom, i osaczyli żydowskich osadników. Podczas ostatniego powstania, Nablus zdobył sławę, jako Jabal an-Nar, Góra Ognia. Izraelczycy rzadko ośmielają się zapuszczać w wąskie uliczki tego starego miasta. Dzisiaj, to buntownicze starożytne miasto jest domem dla nieustraszonych bojowników Tanzim.

Przybyłem tutaj, aby odwiedzić jeden z najbardziej urzekających grobowców Ziemi Świętej, Grobowiec Józefa, bohatera Biblii i Koranu. Miejscowy chłopak, „osiągnął sukces” w Egipcie i został z powrotem sprowadzony przez Banu Izrael, aby być pochowanym w ojczystej ziemi. Miejscowi czcili jego grobowiec, gdyż mają różne kapliczki i grobowce ozdabiające szczyty wzgórz i rozstaje dróg po całej Palestynie. Cześć dla kapliczek jest głęboko zakorzeniona w duszach Palestyńczyków, są one starsze od wszystkich nowoczesnych wiar, przetrwały wszystkie reformy religijne, i wciąż potrafią pojednać Człowieka z Bogiem.

Niektórych nazw trzeba używać ostrożnie, ponieważ zmieniają się z upływem czasu. Istnieje tuzin grobowców szejka Alego, i nawet Joshua bin Nun posiada ich kilka. Inne grobowce nazywane są różnie, na przykład jaskinia na Górze Oliwnej

nazywana jest grobowcem Pelagii przez chrześcijan, grobowcem Rabia al-Adawiya przez muzułmanów i grobowcem Huldy przez Żydów. Chociaż niektórzy ortodoksyjni duchowni muzułmańscy, chrześcijańscy i żydowscy sprzeciwiają się czczeniu nagrobnych kapliczek, zwykli ludzie wciąż szukają tam pojednania z Bóstwem, lub proszą o łaskę, sławę i plony dla mężczyzn, i o dzieci i miłość dla kobiet. Grobowiec Józefa nie jest wyjątkiem. Jest to prosta kopulasta budowla, ostatnio odnowiona, stojąca obok starożytnego kopca Sychem. Każdego dnia, można zobaczyć palestyńskie chłopki w bogato wyszywanych czarnych sukniach modlące się przy grobowcu czystego kochanka, którego długie rzęsy zdołały zawładnąć sercem Zulejki.

Kilka miesięcy temu, o grobowcu Józefa mówiono we wszystkich wiadomościach. Ludność Nablusu walczyła z uzbrojonymi po zęby izraelskimi żołnierzami o szczątki swego przodka Józefa, podobnie jak Achajowie walczyli z Trojańczykami o ciało Patroklesa. Zginęło wtedy około czterdziestu Palestyńczyków, Izraelczycy stracili jednego najemnika a kilku było rannych. Obrazy walk były transmitowane na cały świat, pokazywano szalejących strażaków, pędzące do szpitali i kostnic ambulanse, i serie z CKMów, od których rozpryskiwały się kamienie i ciała bojowników. Wirtualnej rzeczywistości telewizyjnej towarzyszyły głosy ekspertów przedstawiających bezsprzeczne dowody arabskiej nienawiści w stosunku do żydowskich świętych miejsc.

Opowieść o splądrowanym grobowcu powtarzana była w wiadomościach przez długi czas. Ważny muzułmański duchowny z Rosji tak się zdenerwował, że napisał list otwarty do Palestyńczyków, potępiając świętokradztwo. Główne międzynarodowe gazety poświęciły temu bardzo napastliwe artykuły wstępne. Gdyby przylecieli Marsjanie, to doszliby do wniosku, że jedynym pragnieniem Palestyńczyków jest bezczeszczenie świętych pamiątek Żydów. W ostatnim tygodniu *New York Times* powtórzył historię dla tych, którzy nie zrozumieli jej po pierwszych 108 razach.

Było to dla mnie o jeden raz za dużo. Ta szeroko rozpowszechniana gazeta amerykańskich Żydów zawsze wzbudza moje podejrzenia. Pamiętam ich reportaże z roku 1990 o grożących Żydom pogromach w Moskwie, które jakoś nigdy się nie urzeczywistniły, lecz wysłały milion rosyjskich Żydów do Izraela. Przypominam sobie ich sprawozdania o 90 000 ofiar ”masakry” w rumuńskiej Timisoarze, co okazało się tysiąckrotnym wyolbrzymieniem. (Artykuły te doprowadziły do skazania w trybie doraźnym Ceausescu i jego żony na karę śmierci). Pamiętam, jak *New York Times*

grzmiał przeciwko kubańskiej pomocy wojskowej dla Namibii, która przetrąciła kręgosłup południowoafrykańskiemu apartheidowi. Znając Palestyńczyków, których niezliczone pokolenia modliły się w kaplicy Józefa, trudno mi było uwierzyć, że mogliby ją zburzyć.

II

To, co znalazłem na miejscu wiecznego spoczynku Józefa przypominało odpowiedź w starym żydowskim dowcipie: „Czy to prawda, że Cohen wygrał milion dolarów na loterii? Tak, to prawda, lecz to było tylko dziesięć dolarów, w partyjce pokera, które oczywiście przegrał". Zamiast oczekiwanych ruin, grobowiec jaśniał w całej swej dawnej krasie. Nie można było dostrzec śladów wojny. Samorządowe władze Nablusu najęły najlepszych murarzy, sprowadziły włoskich ekspertów i doprowadziły grobowiec do pierwotnego stanu. Usunęły drut kolczasty, stanowiska CKMów, pojazdy opancerzone, nędzną kantynę żołnierską, budki wartownicze. Zbudowana przez Izraelczyków baza wojskowa znikła, dając miejsce odnowionemu grobowcowi świętego. Cieszyłem się z ponownego odwiedzenia Józefa, ponieważ moje pierwsze odwiedziny, miesiąc przed powstaniem, napełniły mnie niepokojem.

Wtedy odwiedziłem Nablus w towarzystwie dwóch turystów, chrześcijanina i Żyda. Weszliśmy do samarytańskiej synagogi, napiliśmy się wody ze studni Jakuba w kościele, zajrzeliśmy do Zielonego Meczetu i postanowiliśmy poświęcić trochę uwagi Józefowi. Stary palestyński policjant, który zjadł zęby w brytyjskiej armii kolonialnej, pozwolił nam zbliżyć się do grobowca, lecz ostrzegł, że tam nie wejdziemy. Miał rację. Wyskoczyli uzbrojeni w karabiny młodzi rosyjscy chłopcy w izraelskich mundurach i hełmach, i powiedzieli nam, że aby wejść do grobowca należy pójść do wojskowego dowództwa za miastem, poddać się kontroli i przesłuchaniu, a następnie powrócić opancerzonym autobusem. Udaliśmy się do miejsc bardziej dostępnych.

Przez pokolenia, ludność Nablusu pielęgnowała i odwiedzała Grobowiec Józefa, lecz w roku 1975 zajęli go Izraelczycy. Niesławne porozumienie z Oslo pozostawiło go, jako uzbrojoną enklawę Izraelczyków, w sercu palestyńskiego miasta. Stał się jesziwą kabalistycznej sekty kierowanej przez rabina Yitzhaka Ginzburga. Jego nazwisko dźwięczy jak dzwon. W wywiadzie dla *Jewish Week* oświadczył, że Żyd, dla ratowania własnego życia, ma prawo wyciąć nie-Żydowi wątrobę, ponieważ życie Żyda jest nieporównanie cenniejsze od życia nie-Żyda. Prowadzący wywiad prosił go o

złagodzenie tego oświadczenia, lecz on pozostał nieugięty. Wywiad ten przedrukowało wiele izraelskich gazet, ponieważ nazwisko „Ginzburg" było szeroko znane.

Rok wcześniej, zwolennicy Ginzburga zrobili wypad do sąsiedniej palestyńskiej wioski i członek sekty zamordował trzynastoletnią dziewczynkę. Aresztowano go i wytoczono proces. Ginzburg występował jako świadek obrony i pod przysięgą ogłosił, że Żyd nie powinien być sądzony za zabicie nie-Żyda, ponieważ przykazanie „Nie zabijaj" odnosi się tylko do Żydów. Powiedział, że zabicie nie-Żyda jest, w najgorszym wypadku, wykroczeniem, ponieważ „nie można porównywać krwi Żydów z krwią nie-Żydów". Jest to niepokojąca myśl, głośno wypowiedział on standardową interpretację żydowskiego prawa – *Halachah*.

W swojej „Historii Kulturalnej Żydów" (*Cultural History of the Jews*), Zvi Howard Adelman[7] cytuje Ginzburga i kilku jego kolegów. Jeden z jego towarzyszy kabalistów, rabin Israel Ariel, pisał w roku 1982 podczas masakry w Sabra i Shatila: „Bejrut jest częścią Ziemi Izraela... Nasi przywódcy powinni bez wahania wtargnąć do Libanu i Bejrutu i zabić ich wszystkich. I żadne wspomnienie nie powinno po nich pozostać".

Adelman wyciąga wniosek, „Wielu Żydów, szczególnie współczesnych religijnych Żydów w Izraelu oraz ich popleczników zagranicą, w dalszym ciągu trzyma się tradycyjnej etyki żydowskiej, którą inni Żydzi woleliby ignorować lub wyjaśniać inaczej".

---

[7] Dostępne na stronie sieciowej *The Department for Jewish Zionist Education*. Oto pełny cytat w polskim tłumaczeniu:
„Wielu Żydów, szczególnie współczesnych religijnych Żydów w Izraelu oraz ich popleczników zagranicą, w dalszym ciągu trzyma się tradycyjnej etyki żydowskiej, którą inni Żydzi woleliby ignorować lub wyjaśniać inaczej. Na przykład, rabin Yitzhak Ginzburg z Grobowca Józefa w Nablus/Sychem, po tym jak kilku z jego uczniów zostało aresztowanych, jako podejrzani o zamordowanie kilkunastoletniej arabskiej dziewczynki, powiedział: „Krew Żyda nie jest taka sama jak krew goja". Rabin Ido Elba: „Według Tory, jesteśmy w sytuacji *pikuah nefesh* [ratowania życia] w czasie wojny, a w takiej sytuacji można zabić dowolnego nie-Żyda". Rabin Yisrael Ariel w roku 1982 pisał, że „Bejrut jest częścią Ziemi Izraela ... nasi przywódcy powinni bez wahania wtargnąć do Libanu i Bejrutu i zabić ich wszystkich. I żadne wspomnienie nie powinno po nich pozostać". To zwykle studenci jesziw skandują w CNN: „Śmierć Arabom". Kradzieże i korupcja wśród przywódców religijnych, jakie ostatnio udowodniono w procesach w Izraelu i zagranicą, prowadzą do podniesienia kwestii stosunku judaizmu do etyki".

Rzeczywiście, wielu ludzi uważających się za „Żydów” jest nieświadomych nieco wątpliwych religijnych tradycji i moralności naszych przodków. Tradycje te nie zamarły; chociaż przez wiele lat były uśpione, odżyły na nowo. Profesor Uniwersytetu Hebrajskiego, świętej pamięci Israel Shahak, napisał na ten temat zmuszającą do myślenia krótką rozprawkę "Trzy tysiące lat żydowskiej tradycji" (*Three Thousand Years of Jewish Tradition*), wyciągając na jaw niewygodne fakty, o których my, nowocześni Żydzi, nie mieliśmy pojęcia.

Ginzburg i jego sekta są bardziej popularni wśród Żydów amerykańskich niż w Izraelu; lecz my jesteśmy współodpowiedzialni. Rząd izraelski subwencjonował Ginzburga i zmusił Palestyńczyków do akceptacji tej enklawy nienawiści w sercu Nablusu. Żydzi amerykańscy wspierali Ginzburga, Żydzi izraelscy walczyli w obronie jego kanibalistycznej sekty. W tej krótkiej próbie nadciągającej konfrontacji o święte miejsca Jerozolimy, dwudziestu młodych Palestyńczyków zapłaciło życiem za prawo modlenia się przy Grobowcu, i jestem pewien, że Józef syn Jakuba walczył po stronie Palestyńczyków o uwolnienie swego grobowca z rąk kanibali.

III

Obecnie, jak przed rokiem 1975, miejscowi wieśniacy i turyści, muzułmanie, Samarytanie, Żydzi, chrześcijanie i wolnomyśliciele mogą swobodnie odwiedzać to miejsce, jeśli tylko zdołają przejść przez izraelskie posterunki kontrolne i umkną izraelskim snajperom. Odwiedzający mogą położyć kwiaty na nagrobku ulubionego bohatera Biblii, proroka Koranu, ukochanego z poematu Ferdowsi’ego i wierszy Saadi’ego, poszukiwacza prawdy sufickiego poety Jami’ego. Józef powrócił do ludzi, którzy zawsze go czcili. Możecie go odwiedzać, lecz nie na czołgu.

Palestyńczycy walczyli z bazą wojskową, a nie ze świętym miejscem. Święte miejsca Jerozolimy, Betlejem i Hebronu będą bezpieczne w rękach Palestyńczyków, bo były bezpieczne przez niezliczone pokolenia. Bez czci oddawanej im przez miejscową ludność, nic by nie przetrwało. Należy o tym pamiętać, gdy pojawi się problem Jerozolimy.

Ostatnie wydarzenia związane z Grobowcem Józefa to jeszcze jeden dowód, że amerykańskie środki masowego przekazu są niepewnym źródłem informacji. Ten wielki naród, potężne supermocarstwo, dowiaduje się o stanie rzeczy i żegluje po morzu polityki światowej używając teleskopu Myszki Miki. Dlaczego uważacie, że baronowie medialni są rzetelni w innych sprawach, jeśli oszukują was w sprawach palestyńskich?

Być może cierpienia Palestyńczyków pomogą Europejczykom i Amerykanom zauważyć skały zagrażające ich statkom.

Kamień Węgielny Przemocy

Artykuł napisany w sierpniu 2001 roku.

I

W czasie, gdy F-16 znowu bombardują palestyńskie miasta, a młodzi bojownicy znowu składają w ofierze swoje i cudze życie, Martin Indyk na stronach *New York Times* ogłasza o „Eskalacji przemocy[8]". Jak grecki chór wtórują mu komunikaty BBC i CNN o „Przemocy w Palestynie". Bush ze swego Olimpu po raz kolejny wzywa do „przerwania zaklętego kręgu przemocy". Widocznie, tę bezosobową i bezprzyczynową „Przemoc" należy pisać z dużej litery, jak „Gniew" w pierwszym wierszu „Iliady".

Ten nieśmiertelny poemat zaczyna się od wezwania by „wyśpiewać Gniew Achillesa". W świecie Homera „Gniew" (a także „Srogość", „Wojna", „Miłość", „Nadzieja") to „personifikowany substytut". W dzisiejszych czasach możemy zobaczyć raczej „gniewnego Achillesa" lub „rozsrożonego męża", niż Gniew i Srogość, jako takie, jednak, gdy obraża się państwo Izrael, wracamy do homeryckiego przedstawiania Przemocy, jako samodzielnej istoty, zapominając o tym, że przemoc - to odrażające postępowanie człowieka. Ludzie poważnie zastanawiają się, jak skończyć z Przemocą i zaprowadzić Pokój.

Natomiast w rzeczywistości przemoc nie istnieje sama z siebie, jak pogoda. Przemoc ktoś wywołuje, i zwykle można określić, kto. Gdy zainicjowano pokojowy „proces Mitchella" ilość codziennie zabijanych zaczęła wolno się zmniejszać. Niestety, żydowscy fundamentaliści wmurowali wtedy kamień węgielny Trzeciej Świątyni, a wojsko wzmocniło ich działania falą zabójstw w Nablusie i Ramallah. Mordercy Sharona kontynuowali rzeź, dopóki nie powstrzymała ich kontra samobójcy-zamachowca.

Nie było to przypadkowe. Żydowskie elity w Izraelu i Ameryce chcą kontynuacji powstań w Palestynie. Im potrzebny jest nie pokój, a niezbyt intensywny konflikt. Wojna z Palestyńczykami pozwala liderom Izraela utrzymać zgodę pomiędzy różnorodnymi społecznościami żydowskimi, nie pozwalając im rzucić się sobie do gardeł. I, co jest szczególnie ważne, wojna pozwala żydowskim liderom z całego świata w ich trudnym dziele odrodzenia przestarzałej średniowiecznej struktury - Światowego

[8] 8 sierpnia 2001.

Żydostwa. Dlatego nie ma sensu walka z „Przemocą” oraz o „Pokój”. Dopóki istnieje państwo, głoszące ideologię żydowskiej wyższości, będzie ono zawsze popierać przemoc i unikać pokoju.

Celem niedawnych zabójstw było ukrycie pod zwałami trupów prowokacji z wmurowaniem kamienia węgielnego. Prawdziwe znaczenie rytuału, i bez tego niezrozumiałego, zostało jeszcze bardziej zaciemnione przez główne media, a wszystkie informacje o nim w jakiś tajemniczy sposób wyparowały. Na przykład, 3 sierpnia 2001 roku agencja Reuters donosiła: „Izraelska policja szturmowała Wzgórze Świątynne, które muzułmanie czczą, jako al-Haram al-Sharif. Szturm miał miejsce po tym, jak Palestyńczycy obrzucili kamieniami Żydów, modlących się pod Ścianą Płaczu”.

II

Z jakiego to powodu Palestyńczycy nagle zaczęli rzucać w Żydów kamieniami? O historii z kamieniem węgielnym nie wspomniano, co u średniego Amerykanina lub Europejczyka wywołało wrażenie, że „dzicy” muzułmanie, bez żadnej przyczyny napadli na pokojowo modlących się Żydów. Zgodność opinii wśród anglojęzycznych środków masowego przekazu była w tej sprawie zdumiewająca. BBC, kiedyś bardziej obiektywna od amerykańskich stacji telewizyjnych, w końcu dogoniła swoich kolegów. Ona także powiadomiła, że „izraelscy żołnierze weszli do meczetu w odpowiedzi na akcję muzułmanów, rzucających kamieniami w Żydów”. O kamieniu węgielnym wspomnieli jedynie w końcu komunikatu. Wydaje się, że jedyne, na co ośmieliła się BBC, to pokaz dokumentalnego filmu o Sharonie, i na nową podobną śmiałość oczekiwać będziemy bardzo długo.

Jeśli chodzi o amerykańskie stacje telewizyjne, to są one konsekwentne, bez wahań sprzedając wersją izraelską. Dlatego musimy jeszcze raz przemyśleć szczegóły tej dziwnej i już zapomnianej historii z kamieniem węgielnym. Nie była to zwykła prowokacja izraelska. Historia ta przypomina przypadek z obrzędem czarnej magii *Pulsa diNura*, kabalistycznym przekleństwem, które rzucono na premiera Yitzhaka Rabina. W roku 1995 izraelskie media podały wiadomość o zebraniu wpływowych kabalistów, którzy prosili złe duchy o skrócenie życia premiera. Zaraz po tym obrzędzie, Rabina zabił religijny fanatyk żydowski. Jeden z organizatorów obrzędu *Pulsa diNura* stanął przed izraelskim sądem i za zachęcanie do zabójstwa został skazany na więzienie. Aby zrozumieć logikę sędziego, nie musimy wierzyć w czarną magię.

Dla zrozumienia pomysłu położenia kamienia węgielnego wyobraźcie sobie, że w pewien piękny niedzielny poranek budzicie się w swoim domku na przedmieściu, pijecie kawę i idziecie do kościoła, a tam wszystko wrze. Naprzeciwko kościoła, chroniona przez uzbrojonych żołnierzy i policjantów, grupa ludzi ustawia ogromną tablicę z napisem: "W roku 2001 w tym miejscu zbudowana zostanie synagoga". Za nimi warczą buldożery, a rabin przez głośnik błogosławi nową synagogę. Prawdopodobnie także wpadlibyście w histerię. Zamiast waszego kościoła parafialnego wyobraźcie sobie Katedrę Świętego Piotra lub Bazylikę Grobu Świętego i zrozumiecie uczucia mieszkańców Jerozolimy.

Organizacja „Wierni Wzgórzu Świątynnemu", która położyła kamień węgielny, to niewielki ruch religijny, który trudno uznać za znaczący. Jednak nie można tego powiedzieć o tych, którzy dali im zielone światło. Odrzuciwszy zastrzeżenia policji, Najwyższy Sąd Izraela, będący najwyższą legalną władzą żydowską, pozwolił „Wiernym" przeprowadzić rytuał w najbardziej nadający się do tego, z mistycznego punktu widzenia, dzień - dziewiąty dzień księżycowego miesiąca Ab. Przy realizacji obrzędu wykorzystano całą moc państwa żydowskiego, w tym tysiące policjantów i żołnierzy. Dlatego niewielką grupkę „Wiernych" można porównać do cienkiej ostrej końcówki sondy stomatologicznej w ręku dentysty, który wprowadza sondę głęboko w ząb, sprawdzając, czy nerw jest martwy.

To bolesne badanie dało jednoznaczny wynik. Okazało się, że nerw jest całkiem żywy, a szybka mobilizacja Palestyńczyków zmusiła Izraelczyków do puszczenia procesji „Wiernych" inną drogą. Ceremonia odbyła się poza murami Starego Miasta i trochę wcześniej niż planowano. Trwała kilka minut, po czym kamień zwrócono na zwykłe miejsce - pod ochronę konsulatu USA. Ukłucie sondą spowodowało ostry ból i przewidywaną reakcję mieszkańców Jerozolimy. Potem nastąpił odrażający napad policjantów na meczet, który dokładnie opisała amerykańska dziewczyna, Rebecca Elsewit. Jaka była przyczyna tych wszystkich problemów? Dlaczego palestyńskie dzieci ośmieliły się przeciwstawić znanej z okrucieństwa izraelskiej żandarmerii? Dlaczego kamień węgielny ma takie znaczenie?

III

Wielu Żydów i ich chrześcijańsko-syjonistycznych popleczników uważa, że przepiękny jerozolimski meczet z VII wieku, Haram al-Sharif, należy zburzyć, a na jego ruinach zbudować świątynię judaistyczną. Wcale nie dla modlitw - tradycyjny judaizm

zabrania cokolwiek robić z Górą Pana. Nastawieni mistycznie Żydzi wierzą, że wraz z odbudowaniem Świątyni na wzgórzu, światowe panowanie Żydów stanie się absolutne i nieodwracalne. Wiara ta nie jest prerogatywą jedynie fanatyków i wariatów, ani nawet nie syjonistów, jest to całkiem szeroko rozpowszechnione przekonanie.

Czołowe środki masowego przekazu przedstawiają na Zachodzie konflikt, jako konfrontację muzułmanów z judaistami. Lecz w oczach Żydów konflikt ten przybiera wygląd „Żydzi przeciwko nie-Żydom" lub „Jakub przeciwko Edomowi[9]". Wydaje im się, że Wzgórze Świątynne - to zaczarowany Pierścień Wszechwładzy, którym w odpowiednim czasie powinni zawładnąć. Podobnie jak we *Władcy Pierścieni* (brytyjski profesor był bardzo wykształconym człowiekiem), powinien on spowodować przyjście Mesjasza.

Żydowski Mesjasz, według żydowskich mistyków, to nie jest Mesjasz chrześcijański - dobrotliwy Jezus, niosący Dobrą Nowinę dla całego świata. Żydowski Mesjasz na zawsze zniewoli narody ziemi, a Narodowi Wybranemu da władzę nad całym światem. Ich Mesjasza, ciemiężyciela narodów ziemi, Ojcowie Kościoła, którzy dobrze znali żydowską doktrynę, nazywają Antychrystem.

Gdy cyfra na liczniku tysiącleci zmieniała się z jedynki na dwójkę, wielu zaczęło myśleć o Apokalipsie. O wiele wcześniej wielu Żydów marzyło o panowaniu nad światem i o wiecznym królestwie Antychrysta. I oto dopiero teraz mają broń atomową, najnowsze samoloty i okręty wojenne, ogromne bogactwo, ślepe posłuszeństwo USA, dziesiątki milionów niewolników wśród „chrześcijańskich syjonistów" i szeroką sieć oswojonych i posłusznych międzynarodowych środków masowego przekazu.

Dziesięć lat temu wpływowy izraelski dziennikarz, Nahum Barnea, pisał w gazecie *Yediot Aharonot*: „W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku zwiększył się znacznie wpływ Żydów na amerykańską politykę zagraniczną. Dzięki temu Izrael został głównym odbiorcą pomocy amerykańskiej. Jednak wpływy te wywołały także powstanie mitu. Mit ten prowadzi nas do *Protokółów Mędrców Syjonu*, książki, która przepowiada władzę Żydów nad całym światem. Sytuacja jest nadzwyczaj ironiczna. Przez dziesięciolecia Żydzi z całych sił zaprzeczali mitowi *Protokółów*, uważając je za niezdrowy objaw antysemityzmu. Teraz Żydzi starają się go wykorzystać na swoją korzyść. Niektórzy nawet w niego wierzą".

[9] Edom – drugie imię Ezawa, przodka Edomitów.

Israel Shahak zauważył: „Rządząca partia *Likud* (nie mówiąc o prawicowych ekstremistach) święcie wierzy w mit (panowania Żydów nad światem i zniewolenie nie-Żydów)". Jednak te obserwacje trzeba wyjaśnić dokładniej.

Żydzi mają tradycję hiperbolizacji twierdzeń oponentów, żeby można je było potem łatwiej obalić. Nikt nie myśli, że Żydzi rządzą światem - jest to zbyt trudne. Chodzi o to, czy Żydzi chcą rządzić światem? Czy chcą kierować światem? Niektórzy, najprawdopodobniej, chcą, inni milcząco zgadzają się z nimi.

Czołowa izraelska gazeta codzienna, *Haaretz*, podała, że Sharon (tak samo jak w swoim czasie Barak) w tajemnicy zasięga rad u kabalistycznych magów. Teraz to bardzo modne: kabalistyczne szkoły, kursy i sklepy utworzyły prawdziwą sieć w całym państwie żydowskim. Zgodnie z ich podstawowymi zasadami, Ziemia Święta powinna być przekształcona w Ziemię Opuszczoną. Nie jest to przypadkowe. Autorem kabały jest podobno mistyk z I wieku Szymon bar Yohai, którego najbardziej znana maksyma głosi: „zmiażdż łeb największego węża, najlepszego nie-Żyda - zabij"[10].

Taki archaiczny model panowania, ludobójstwa i zniewolenia wymaga archaicznej treści religijnej. W wielu Izraelczykach na nowo odżywa pradawny duch nienawiści i panowania. W cotygodniowym dodatku do *Haaretz* opublikowano krótkie opowiadanie. Opowiada ono o amerykańskim prezydencie, który nie wypełniał rozkazów kabalistów i został obalony przez swoich podwładnych. „Żydzi są przeznaczeni do rządzenia światem" - głosił czołowy kabalista, rabin Leichtman, w długim artykule, wydrukowanym w rosyjsko-izraelskiej gazecie *Wiesti*. Na izraelskich stronach internetowych można znaleźć jeszcze bardziej niemądre twierdzenia: cytują tam stary poemat nieżyjącego hebrajskiego poety Uri Zvi Greenberga, który nawołuje do wytępienia wszystkich nie-Żydów. Greenberg nie ogranicza się tylko do Palestyńczyków, jak świętej pamięci Menachem Begin, ani do Arabów, jak najwyższy duchowy autorytet Izraela - rabin Obadiah Joseph. Idea wytępienia Edomitów (słowo kodowe, oznaczające zwykle europejskich i amerykańskich nie-Żydów) znajduje drogę do rozpalonych głów zaciekłych kabalistów.

IV

Uczuciem tym jest owładnięta żydowska diaspora. W ośrodku społeczności żydowskiej w Atlancie, w samym sercu Ameryki, niedawno odbyły się debaty, w

[10] W *Mechilta* jest powiedziane, "tov shebagoyim harog," "zabij najlepszego z nie-Żydów" (14:7; cf. Soferim rozdz.. 15:10).

których uczestniczył izraelski konsul, będący żydowskim biznesmenem a jednocześnie znanym w Atlancie rabinem i reporterem *New York Times*. Obserwator napisał mi: „Zdumiały mnie przede wszystkim komentarze rabina. Twierdząc, że nie jest syjonistą, głosił (mamy taśmę), że ostatecznym celem utworzenia Izraela było, według niego, uzyskanie kontroli nad władzą i bogactwami całego świata. Ostatecznie Żydzi obalą rządy światowe i staną na czele całego świata. Jego zdaniem, stanie się to już niedługo".

W innym końcu świata, w Rosji, żydowski wyznawca ultranacjonalistycznego ruchu Żabotyńskiego, piszący pod pseudonimem Eliezer Dacewicz-Woronel i nazywający siebie profesorem uniwersytetu, napisał poemat: "Jesteśmy ukrytymi wybrańcami. Jednoczy nas jedno - nienawiść do zbuntowanych niewolników, którzy pozbawili władzy naszych praszczurów i odrzucili naszego Boga. Od dawna znaliście swoje miejsce: świnia powinna żyć w chlewie. Zbuntowaliście się i staliście się naszymi panami, lecz teraz wasz koniec jest bliski. Jesteśmy waszymi panami, a wy jesteście naszymi niewolnikami. Jest to zamierzenie Boga. Bliski jest czas, gdy nasze słońce wyjrzy zza horyzontu. Będzie to Słońce Ostatnich Ludzi, na które niewolnicy nie będą mogli nawet spojrzeć. I wtedy z niebios przyjdzie Pan Mojego Ludu, i my, dwanaście tuzinów tysięcy (tj. 144 000) wybrańców, usiądziemy na przygotowane miejsca w wielkim amfiteatrze i będziemy spoglądać na ciągnące się przed nami kolumny wielu, wielu dusz, które będą wolno pełznąć do swego raju. A my, zgodnie z wolą Króla Wszechświata, nazwiemy ich raj Auschwitzem".

Mówią także o genetycznym wyhodowaniu Króla Antychrysta. Najwidoczniej, za tym projektem stoi znakomity nieortodoksyjny lekarz, doktor Avi Ben Abraham. Ten niezwykły człowiek powrócił niedawno do Izraela z Kalifornii, gdzie kilka lat pracował dla bogatych Żydów nad wielkim fantastycznym projektem „głębokiego zamrażania". Przyjechawszy z kieszeniami pełnymi pieniędzy, Ben Abraham zbudował pałac w Cezarei, nad brzegiem Morza Śródziemnego, około 50 km na północ od Tel-Awiwu, a następnie związał się z włoskim ekspertem w dziedzinie genetyki, doktorem Severino Antinori. Ben Abraham, który nawiasem mówiąc uzyskał tytuł doktora medycyny mając 18 lat (niezwykły przypadek), wspomniał o swoich planach w wywiadzie dla gazety *Haaretz*. Kilka dni temu o jego projekcie pozytywnie wypowiedział się *New York Daily News*, gazeta Mortimera Zuckermana, miliardera, zwolennika panowania Żydów i przewodniczącego Konferencji Żydowskich Organizacji Ameryki.

Mściwi, pełni nienawiści ludzie gotowi są posiąść czarodziejski Pierścień Władzy - Wzgórze Świątynne, narzucić i uwiecznić władzę Antychrysta. Lecz brutalna siła tutaj nie pomoże: zabrania ją wykorzystywać średniowieczny zakaz - *Issur Homah*. Nieprzemyślane działania mogą zwrócić się przeciwko samym Żydom.

Lubawicki rabin - żydowski przywódca religijny z Brooklynu był przez swoich zwolenników uważany za możliwego Mesjasza, i dlatego nigdy nie przyjechał do Ziemi Świętej. Nie był gotowy wypróbować swe siły. Obecnie fanatyków religijnych powstrzymują dzieci Palestyny. Sharon i sfora jego zwariowanych zwolenników wypróbowuje dzisiaj swoje siły, zajmując Orient House, rezydencję Husseini w Jerozolimie. Jeśli ujdzie im to na sucho, to zrobią jeszcze jeden krok ku Pierścieniowi Władzy.

V

Rosyjski pisarz, Eugeniusz Zamiatin, napisał prawdziwie ewangeliczną przypowieść. Opowiada w niej o człowieku, który postanowił zbudować świątynię nie mając pieniędzy. Zaczaił się na drodze na kupca, zabił go, zabrał mu pieniądze i zbudował za nie świątynię. Zaprosił biskupa, mnóstwo duchownych i prostych ludzi, lecz wkrótce opuścili oni kościół: w miejscu tym czuć było smród morderstwa. Nie można budować świątyni na krwi niewinnych. „Duchowy syjonista”, Ahad HaAm, żydowski filozof z Odessy, trochę starszy od Zamiatina, powiedział to prosto i pięknie: „Jeśli to Mesjasz, to nie chcę widzieć jego przyjścia”.

Warkocz Barona

Esej ten został napisany w lutym 2002 roku, a włączono go tutaj ze względu na temat, Wzgórze Świątynne.

I

Piękna, jak zwykle, wiosna nastała w Palestynie. W ten uroczy czas, górskie doliny oświetlają kwitnące bladoróżowym ogniem migdały, trawa jest lśniąco zielona (wkrótce przypali ją słońce), niebo jest łagodnie niebieskie - bez rażącego letniego blasku, a po wzgórzach błądzą tłuste białe owieczki. Stwórcy Wiosny najprawdopodobniej nie interesują ludzkie sprawy, lub jest zbyt mądry, by nimi się przejmować.

W szesnastym miesiącu Intifady, swoboda wkraczania Izraelczyków na obszary Autonomii świadczy o oczywistej fikcji prawnej palestyńskiego niby-państwa. Przyjaciele Palestyny obawiali się, że Autonomia Palestyńska stanie się arabskim bantustanem w Wielkim Izraelu. Możemy być spokojni: Autonomia nie będzie bantustanem. Jest to przerwa w wielkiej grze. Prawdopodobnie Sharon i jego Minister Turystyki, osadnik Beni Elon, uważają, że przyciągnie to do Izraela turystów poszukujących mocnych wrażeń, którzy będą chcieli przyjechać raczej tutaj niż do Południowej Afryki lub Kenii. [Przepowiednia ta spełniła się, i obecnie *Associated Press* doniosła: „Amerykańscy Żydzi z Izraela proponują pakiet „turystyki terroru" na Zachodnim Brzegu".]

Edward Herman[11] ze Znet pisał o zbliżającym się „ostatecznym rozwiązaniu" kwestii palestyńskiej zgodnie z linią niemieckiego „ostatecznego rozwiązania" kwestii żydowskiej. Siły Obronne Izraela wpadły na tę samą myśl. *Haaretz* doniósł[12], że nasi generałowie przestudiowali sposób likwidacji przez Niemców powstania w warszawskim getcie. Uderzyła ich znikoma ilość strat Wermachtu w ludziach w Warszawie w roku 1943, i mają nadzieję powtórzyć tę sztukę gdyby mieli likwidować resztki Autonomii.

Z drugiej strony, jest coraz więcej oznak niezgody społeczeństwa cywilnego i odmów izraelskich oficerów na wdrażanie „ostatecznego rozwiązania". Poszedłem na demonstrację pod muzeum w Tel Awiwie, i zobaczyłem tam wielu wspaniałych

[11] www.zmag.org/sustainers/content/2002-02/11herman.cmf

[12] 27.1.02

młodzieńców i dziewcząt u boku starych bojowników o pokój. Był to prawdziwy obóz pokoju, bez cudzysłowu. Oklaskiwali oświadczenie Arafata, i wyrażali poparcie dla oficerów odmawiających wykonania rozkazu. Nie dołączył się „Pokój Teraz" (*Peace Now*), ruch związany z Partią Pracy; jego członkowie odczuwają wielki stres przy każdej odmowie wykonania rozkazu wojskowego. Nigdy nie jest łatwo odmawiać wykonania rozkazów, chociaż Siły Obronne Izraela tolerują różnice zdań. W najgorszym wypadku buntownicy będą zwolnieni ze stanowisk dowódczych, bez oddawania pod sąd. Ich odmowa służenia na terytoriach palestyńskich jest ciosem dla izraelskiej machiny wojennej, chociaż setki innych żołnierzy i oficerów wyrażają chęć zajęcia wakujących miejsc na posterunkach kontrolnych i stanowiskach snajperskich. Decydując się na odsunięcie się od zła, buntownicy wykonali pierwszy ważny krok.

Tygodnik *Ha-Ir* z Tel Awiwu opublikował krótkie (każde zawierające mniej niż 100 słów) wyjaśnienia żołnierzy, dlaczego zdecydowali się na odmowę wykonania rozkazu. Jest to ponura lektura, przepełniona wyliczaniem znęcania się, torturowania i głodzenia Palestyńczyków na posterunkach kontrolnych. W tym wykazie horrorów honorowe miejsce zajmuje mordowanie dzieci - nieodłączna cecha żydowskiego państwa. Antysemici przeszłości oskarżali Żydów o mordowanie chrześcijańskich dzieci. Lecz ten odrażający krwawy mit został przekreślony i obalony przez Izrael. Mordujemy dzieci muzułmańskie z taką samą łatwością jak chrześcijańskie, bez żadnych uprzedzeń. Nawet Ami Ayalon, żylasty, szczupły, łysy, godny pogardy były naczelnik przerażającej Państwowej Służby Bezpieczeństwa, wyraził głośne zdumienie, dlaczego tak mało izraelskich żołnierzy odmawia zabijania dzieci.

Jestem trochę mniej zadowolony niż powinienem być, ponieważ Izraelczycy mają wspaniałą zdolność do wykorzystywania protestów na swoją korzyść. Na przykład, po masakrze w Sabra i Shatila była wielka kilkusettysięczna demonstracja Izraelczyków. Lecz wykorzystano ją dla polepszenia samopoczucia Izraelczyków. W ciągu następnych siedemnastu lat ośrodek tortur, al Hiyam w południowym Libanie, działał nadal, a okupacji tej części Libanu zaprzestano dopiero niedawno. Sharon, rzeźnik z Sabra i Shatila, wybrany został na premiera. Istnieje niebezpieczeństwo, że śmiały czyn oficerów wykorzystany zostanie dla polepszenia samopoczucia popleczników Izraela, a nie dla zmiany stanu spraw. Izraelski przyjaciel Palestyny, Henry Lowe, pisał: „W Ameryce, prawicowi apologeci kolonialnego Izraela już wykorzystują oświadczenie rezerwistów mówiąc: Patrzcie, to może się zdarzyć jedynie

w Izraelu i wyraźnie świadczy, że Izrael jest demokracją, natomiast Arabowie są...”. Ponadto, ten nacisk na sakralny charakter ”zielonej linii” jest, co najmniej, naiwny.

I co teraz, z Izraelem i Palestyną? Co będzie dalej?

II

Sharon mógłby próbować przepchnąć, wraz z „ostatecznym rozwiązaniem”, utworzenie Palestyny bez Palestyńczyków. Dotychczas miał nadzieję, że nieznośne warunki życiowe zmuszą Palestyńczyków do ucieczki. Ludzie względnie bogaci i ustosunkowani wyemigrują, usuwając się do nastania lepszych dni. Lecz Żydzi wyjeżdżają o wiele szybciej. Młodzi Izraelczycy wyjeżdżają zagranicę na studia i nie wracają. Utalentowany muzyk, Adi Schmidt, syn mego przyjaciela, ogłosił zamiar wyjazdu na dobre i dał pożegnalny koncert w Tel Awiwie. Szekel zaczął wolno spadać, a inwestycje zamarły. Dlatego rząd musi podjąć śmiałe kroki.

Chciałby bardzo sprowokować wojnę domową pomiędzy Palestyńczykami. Większy ucisk w połączeniu z taką lub inną akcją uzbrojonych oddziałów, spotkania z wybranymi ministrami władz palestyńskich, żądania aresztowania i wydania aktywistów - to strategie, których celem jest jej wywołanie. Lecz nieoczekiwanie, Palestyńczykom nie śpieszy się do samozniszczenia.

Mimo, że nie udaje się mu z wojną domową pomiędzy Palestyńczykami, Sharon ma do dyspozycji inne środki mające na celu sprowokowanie palestyńskich i izraelskich sąsiadów, która to prowokacja ma doprowadzić do usunięcia z kraju jego nie-żydowskich mieszkańców. Może wtargnąć do meczetu al Aksa, przepięknego zespołu zbudowanego przez kalifów z dynastii Umajjadów w siódmym wieku, obnażonego nerwu Palestyny. W roku 1996, Bibi Netanyahu otworzył tunel w pobliżu tego meczetu, co doprowadziło do 96 wypadków śmiertelnych w rozruchach, których nie mogło nie być. Zbezczeszczenie przez Sharona meczetu 16 miesięcy później doprowadziło do Intifady. Ostatnio Sharon skorzystał z zalecenia Shabak, by pozwolić Żydom na modły w meczecie.

W normalnych okolicznościach, nie-muzułmanom pozwala się odwiedzać al Akasa. Jego szerokie i zacienione podwórce, doskonała harmonia Qubbet as-Sahra, Kopuły na Skale, oraz przestronnych naw głównej budowli meczetu, czynią go doskonałym miejscem na przyjemny spacer, odpoczynek i kontemplację. Przychodzą tutaj miliony turystów i dziesiątki milionów wierzących. Lecz od dłuższego czasu, rząd izraelski przeszkadzał muzułmanom przychodzić na miejsce, gdzie Prorok, niech pokój

będzie z nim, modlił się z innymi prorokami. Jerozolimscy muzułmanie musieli mieć ponad czterdzieści lat, by pozwolono im przejść przez policyjne blokady na drodze do świątyni. Muzułmanie z Gazy lub Ramallah nie mogą tutaj w ogóle przybywać na modły. Przywódcy meczetu nie chcą widzieć obcych w swoim domu, dopóki ich synom zabrania się tu wchodzić.

Część ziemi należącej do Meczetu Żydzi już skonfiskowali. Szeroki plac przed Zachodnią Ścianą to była malownicza dzielnica Mughrabi, którą po zdobyciu Jerozolimy w roku 1967 Żydzi zburzyli. Niektórzy z jej mieszkańców zostali pogrzebani pod ruinami, ponieważ zdobywcy śpieszyli się z usunięciem śladów palestyńskiej obecności. Zachodnia Ściana jest także częścią gruntów Meczetu. Zgodnie z wiekową tradycją, potwierdzoną przez władze brytyjskie, ściana ta należy do Meczetu, chociaż Żydzi mają prawo modlić się przy niej. Po roku 1967, została skonfiskowana razem ze Ścianą Południową.

Żydowscy prawicowi nacjonaliści marzą o odbudowaniu świątyni żydowskiej na ruinach meczetu. Wierzą, że wzgórze ma magiczną moc, i gdyby było w posiadaniu Żydów – na wieki uświęciłoby żydowskie panowanie nad światem chrześcijańskim i muzułmańskim (patrz artykuł „Kamień węgielny przemocy"). Świątynia Żydowska zasłoni także Grób Święty. Dla nich, przejęcie meczetu nie jest po prostu sposobem na sprowokowanie dalszych zamieszek, lecz ich zakończeniem. Opinię tę podzielają „Chrześcijańscy Syjoniści", amerykańska grupa religijna, która skutecznie zaprzecza Nowemu Testamentowi, odrzuca Dziewicę Maryję i wierzy w odwieczne wybrańśtwo Żydów. Chrześcijańscy Syjoniści uważają za swój obowiązek służenie Żydom poprzez przyśpieszanie wielkiej wojny. Ponieważ powstanie takiej sekty na końcu czasów zostało przepowiedziane przez Ojców Kościoła, więc ich przeciwnicy nazywają ich „Kościołem Antychrysta". Prezydent USA George W. Bush i niektórzy jego doradcy są bardzo zbliżeni do tego kościoła „oczekujących na Armagedon". Gdy Izrael będzie przejmował meczety oni będą wysługiwać się Żydom i zagrożą nuklearnym zniszczeniem sąsiadom Izraela, Iranowi i Irakowi. Gdy przejęcie odbędzie się pokojowo, Sharon napisze swoje imię obok imienia Króla Heroda, budowniczego poprzedniej żydowskiej świątyni. Jeśli przejęcie wywoła wielkie zaburzenia, Sharon będzie mógł mordować i wypędzić Palestyńczyków. Jeśli doprowadzi to do wielkiej wojny, ucieszą się oczekujący na Armagedon.

III

Istnieje plan awaryjny dla mniej zauroczonych. Realny, gdyby podstępni syjoniści uważali wybór Sharona jedynie za pewien etap w realizacji strategii z Oslo. Palestyńczycy odrzucili propozycję Baraka „niepodległego państwa palestyńskiego”, tj. szeregu bantustanów bez powrotu uchodźców, bez Jerozolimy, bez własnych granic i bez nadziei. Lecz od tego czasu wiele wycierpieli i stracili wielu najlepszych swoich ludzi.

Żydowski dowcip mówi o człowieku, który był bardzo niezadowolony ze swego małego i przeludnionego domku. Rabin poradził mu wziąć do domu jeszcze kozę. Po tygodniu nieszczęśnik przyszedł we łzach, gdyż teraz już naprawdę nie można się było po domu poruszać. Rabin pozwolił mu usunąć kozę z domu, i od tego czasu biedak był zadowolony i szczęśliwy.

Kozą z tej bajeczki jest Sharon. Gdy zostanie usunięty, żydowskie media USA będą wychwalać wielki humanizm. Europejczycy będą błogosławić naszą życzliwość. Wspaniali chłopcy, odmawiający służby na terytoriach palestyńskich, zostaną bohaterami. Miejsce krwawego Sharona przejmie jego nie mniej krwawy Minister Obrony Fuad Ben Eliezer, Avrum Berg, lub generał ze stajni Partii Pracy. Wojsko zostanie wycofane z Nablusu i Ramallah. Uszczęśliwieni Palestyńczycy zgodzą się na plan z Oslo w interpretacji Baraka bez deklaracji o zakończeniu konfliktu. Powrócą do swoich enklaw, do powolnego duszenia z czasów Baraka. Będą musieli zapomnieć o swoich skonfiskowanych ziemiach i domach, o meczecie al Aksa, o Jerozolimie.

Izraelscy prawicowcy oraz ich sprzymierzeńcy z AIPAC będą przedstawiać to, jako zdradę Ameryki, którą należy przyrównać do rozporządzeń generała Eisenhowera z roku 1956. Potwierdzona zostanie niezależność administracji USA od żydowskiego lobby. Bolesne wydarzenia Intifady i jej zakończenie będą przedstawiane, jako zwycięstwo Dobra nad Złem. Przemilczy się, że syjonistyczne Dobro i syjonistyczne Zło obsiadły ten sam stół i razem wszystko zaplanowały. Jednak dla bezstronnego obserwatora wszystko to będzie oznaczać coś innego. Ponownie, po raz kolejny, „zły gliniarz” przekaże zmiękczoną palestyńską ofiarę w delikatne łapska „dobrego gliniarza”.

To prawda, żołnierze i oficerowie odmawiający uczestniczenia w represjach są bardzo dobrymi ludźmi, którzy dokonali prawidłowego wyboru. Lecz obawiam się, że będzie to wykorzystane dla wzmocnienia dobrego samopoczucia wśród popleczników

Izraela, i do uprawomocnienia samej idei apartheidu. Ich śmiałe słowa wykorzystywane są do popierania „jednostronnej separacji", pojęcia oznaczającego zagnanie Palestyńczyków do jednego wielkiego dobrze strzeżonego obozu.

Nikt od wewnątrz nie może zmienić paradygmatu żydowskiego państwa, paradygmatu represji i apartheidu. Bohater książki Raspe, *Baron Munhausen* (spopularyzowanej przez film Terry Gilliama), uratował siebie wraz z koniem z głębokiego błota wyciągając się za warkocz. Jeśli uwierzy się w tę bajkę, to można uwierzyć, że dobrzy ludzie mogą zmienić izraelskie społeczeństwo żydowskie od wewnątrz, bez połączenia swoich sił z Palestyńczykami.

O wiele lepsze rozwiązanie było przedstawione przez żydowską ortodoksyjną kongregację Neturei Karta, synów przedsyjonistycznej żydowskiej społeczności Ziemi Świętej. Byli oni poniewierani prawie tak samo jak inni rdzenni synowie Palestyny, głównie ze względu na wytrwałe odmawianie uczestniczenia w syjonistycznych okrucieństwach. Ci uczeni mężowie w wielkich czarnych kapeluszach, jak mój wujek z Tyberiady - spokojny i pobożny rabin, przypominają mi, że Żydzi mieli kiedyś dobrosąsiedzkie stosunki z Palestyńczykami. W namiętnym wezwaniu mówią, że sednem sprawy jest samo istnienie „żydowskiego" państwa. Jedyna realna nadzieja na zachowanie pokoju polega na poproszeniu Narodów Zjednoczonych o pomoc w demontażu państwa izraelskiego i oddaniu kraju pod władzę nie-Żydów.

Kiedyś Stalin żartobliwie zapytał, ile dywizji może wystawić papież. Pomimo tego, to papież zobaczył upadek Związku Radzieckiego. Neturei Karta nie posiada żadnych dywizji, lecz nam nadzieję, że zobaczą oni upadek Izraela i nową Palestynę, kraj, w którym znajdą swoje miejsce wszyscy jej synowie i córki.

Inwazja

W tych dniach wypiliśmy do dna czarę goryczy i uświadomiliśmy sobie naszą bezsilność. Nasze protesty i petycje, internetowe listy i demonstracje okazały się tak samo skuteczne, jak zaklęcia i przekleństwa przeciwko czołgom. Politycznie poprawni albo gwałtowni, finezyjni lub grubiańscy, przyjaciele równości w Palestynie natknęli się na przeważające siły przeciwnika. Prezydent USA ogłosił „prawo Izraela do obrony”, BBC i CNN wynalazły wyrażenie „w odpowiedzi na”, i wojska Sharona weszły do palestyńskich miast. Bardzo szybko zlikwidowały palestyńską władzę i zaczęły obławy, masowe aresztowania i rozstrzeliwania z zimną krwią. W Betlejem pokojową demonstrację europejskich pacyfistów najeźdźcy ostrzelali z automatów. Kościół Narodzenia Pańskiego jest oblegany, trupy leżą na Placu Żłóbka Pańskiego. Miejscowi mieszkańcy mówią o dziesiątkach zabitych Palestyńczyków, zastrzelonych z najbliższej odległości. Izrael i USA, które już od dawna rządzone są przez tę samą klikę, nie pozwalają działać ONZ i organizacjom międzynarodowym, przygotowując jednocześnie drugą część operacji – inwazję na Gazę.

Czasy są ciężkie, lecz nie tak beznadziejne, jak chcieliby to widzieć nasi wrogowie. Przekupiona prasa zachodnia kłamie o „walkach Palestyńczyków z Izraelczykami”, bo w rzeczywistości żołnierze izraelscy nie napotykają poważnego oporu. Dlaczego znani z odwagi palestyńscy bojownicy nie walczą z izraelskimi najeźdźcami?

Rzecz oczywistą zauważył izraelski dziennikarz i działacz pokojowy, Uri Avneri. Dysproporcja sił jest zbyt wielka, aby źle uzbrojeni Palestyńczycy mogli opierać się trzeciej z najsilniejszych armii świata, popieranej przez światowego żandarma – USA. Jest jeszcze jedna przyczyna – Autonomia Palestyńska nie stała się narodowym symbolem, za który Palestyńczycy mogliby umierać. Życie w Autonomii oznacza życie pod władzą Żydów.

Teraz nie jest odpowiedni czas na wytykanie błędów Autonomii, które dobrze opisał Robert Fisk i wielu innych. Przypomnę jedynie słowa Muny Hamze z obozu uciekinierów Deheisheh, która pisała:

> Od czasu jak Arafat i jego ludzie uzyskali kontrolę nad strefą A w Betlejem w grudniu roku 1995, wykorzystali pieniądze, przeznaczone dla Betlejem, do zbudowania nowej komendy policji z nowym więzieniem, nowej Kwatery Głównej jego kontrwywiadu, nowej rezydencji dla Arafata i jego dostojnych gości, i osobistego lądowiska dla helikopterów na Jabal Anton, niewysokim wzgórzu nad Deheisheh – jedynym niezabudowanym miejscu obok obozu. Lepiej gdyby zbudowano tam plac zabaw dla naszych dzieci. Tylko to zrobiono w Betlejem. („Powrót do Holokaustu", 12 marca 2002 r.).

Muna Hamze przesadza: Betlejem odnowiono, na ulicach zrobiono chodniki, Plac Żłóbka Pańskiego odrestaurowano, otwarto nowe hotele, a poziom życia w okresie administrowania przez Autonomię wzrósł. Jednak wyraża ona najgłębsze uczucia wielu swoich rodaków, od profesora Saida do uciekinierów w Deheisheh, którzy są głęboko rozczarowani Autonomią. U wszystkich, komu starała się przypodobać, u jej najwyższego suwerena – Izraela, lub biednych uciskanych mieszkańców, Autonomia popularności nie zyskała. Izrael stworzył Autonomię Palestyńską, aby łatwiej rządzić Palestyńczykami, a nie, aby żyło im się lepiej. Mam wątpliwości, by Autonomia mogła zrobić więcej.

W trwającym w dalszym ciągu Holokauście, Autonomia Palestyńska zmuszona jest grać moralnie dwuznaczną, gorzej, niewykonalną rolę Judenratu - żydowskiej władzy, zorganizowanej przez faszystów w gettach okupowanej Europy. Niemcy, jak Izraelczycy, nie mieli specjalnej ochoty osobiście zajmować się codziennymi sprawami ludzi „niższej rasy". Woleli dać im ograniczoną władzę w sprawach wewnętrznych. Niektórzy oświeceni naziści gotowi byli stworzyć oddzielne żydowskie państwo wchodzące w skład Trzeciej Rzeszy, coś w rodzaju wizji Sharona o państwie palestyńskim. Plan ten przez krótki czas realizowano w okolicach Lublina, gdzie było szczególnie dużo Żydów. Różnie to nazywano: Lublinland, Judenland, Rezerwat Żydowski i Żydowski Obwód Autonomiczny.

Po wojnie napisano wiele książek i sztuk o działalności Judenratu. Żydzi byli z niego niezadowoleni, uważali, że się sprzedał, był gotów służyć wrogowi, był władzą skorupcjowanych kolaborantów, jak Autonomia Palestyńska w naszych czasach. Lecz Judenrat nie mógł zrobić więcej. Nie może także Autonomia Palestyńska. Palestyńczycy byli i pozostali poddanymi żydowskiego apartheidu państwowego, w Autonomii lub poza jej granicami.

Inwazja Sharona na wieki pochowała idiotyczną ideę – palestyńskiej „niepodległości" na maleńkim skrawku Palestyny. Był to program nazistowskiego Lublinlandu, przeniesiony do Palestyny przez pseudolewicowych Żydów. Na plan pierwszy znowu powróciła idea demokracji dla całej Palestyny, czyli łącznie z terytorium Izraela - idea całkowitego odrzucenia apartheidu. Nie wspominajcie z nostalgią o dniach Autonomii Palestyńskiej, z nadzieją wyglądajcie przyszłej wolnej i demokratycznej Palestyny od Morza Śródziemnego do Jordanu.

Muna Hamze nazwała swój esej „Powrotem do Holokaustu". Ten sam obraz przywołał portugalski pisarz Jose Saramago, laureat Nagrody Nobla, który porównał oblegane Ramallah z warszawskim getto. Saramago, którego jeszcze niedawno żydowskie media chwaliły za nietradycyjny obraz Jezusa w jego powieści, stał się celem masowego ataku. Wśród atakujących byli wybitni izraelscy pseudolewicowcy, Ari Shavit i Tom Segev, który oddał swój talent na służbę żydowskiemu państwu.

> Saramago oświadczył, że działania Izraela na terytoriach [palestyńskich] porównywalne są ze zbrodniami, które miały miejsce w Auschwitz i Buchenwaldzie. Taka opinia jest bardziej podobna do tego, co można przeczytać w publicznej toalecie, niż do tego, co pisał w swoich książkach. To, co teraz powiedział, szkodzi sprawie, której chciał pomóc, i zrobił z siebie idiotę.

Znudziło już mi się słuchać tej nadużywanej mantry „szkodzi sprawie", wygłaszanej przez żydowskich „lewicowych" doradców Palestyńczyków, od Toma Friedmana [dziennikarz *New York Timesa*] do Toma Segeva. Nie wierzę, że osobiście życzą tej sprawie powodzenia. A obecnie, różnica między żydowską „lewicą umiarkowaną" i „skrajną prawicą" jest jedynie kosmetyczna. Poniższe słowa napisał „lewicowiec" Ari Shavit, lecz mogłaby je napisać „skrajnie prawicowa" Barbara Amiel, żona Conrada Blacka i przyjaciółka Sharona i Pinocheta:

> To, co Jose Saramago powiedział w Ramallah, było zawoalowaną krytyką okupacji. Było to podłe antysemickie podburzanie. Nie jest to zwykła głupota, ani zwykłe twierdzenie nie oparte na faktach historycznych. Jeśli Ramallah to Auschwitz, jak powiedział Saramago, to Izrael jest Trzecią Rzeszą - więc zasłużył na zniszczenie. Być może nie wszyscy jego mieszkańcy powinni być zabici, lecz jako państwo, powinien

przestać istnieć. I jeśli Ramallah to Auschwitz, wtedy Tel Awiw jest Dreznem i spalenie go nie byłoby zbrodnią wojenną.

Bardzo dobrze odpowiedział na to profesor Alan Stoleroff:

Jest to jeszcze jedna próba „lewicowych" Izraelczyków ukrycia zbrodni przeciw ludzkości i zbrodni wojennych, jakie mają miejsce pod okupacją izraelską. Czy reakcja byłaby taka sama, gdyby Saramago, lub gdybym ja – europejski Żyd, porównał blokadę z warszawskim getto? Czy to nie w izraelskich gazetach pisano, że izraelski generał nawoływał do uczenia się z doświadczeń nazistów w Warszawie, aby wykorzystać je przeciwko Intiafadzie? Czy to nie izraelscy żołnierze pisali numery na rękach aresztowanych Palestyńczyków? Czy to nie 40% izraelskich Żydów odpowiada „tak" na pytanie, czy trzeba wysiedlić Arabów? Należy pamiętać, że dywanowy nalot na Drezno BYŁ zbrodnią wojenną!
Jeśli Shavit nalega, gotów jestem przyznać: dzisiejszy Izrael, żydowskie państwo apartheidu, powinien zniknąć. Jego instytucje państwowe powinny być zdemontowane. Jego poplecznicy z całego świata stali się współodpowiedzialni za zbrodnie wojenne i powinni ponieść za to odpowiedzialność. Nie mogą się oni uważać za neutralnych. Jak udowodnił Jerry Levin z Alabamy, otchłań nie ma charakteru etnicznego lub religijnego.

Jerry Levin, były szef biura CNN w Bejrucie, był zakładnikiem Hezbollahu w latach 1984-85 a teraz współpracuje z chrześcijańskimi rozjemcami CPT (Christian Peacemaker Teams), broniąc bezbronnych palestyńskich dzieci, kobiet i mężczyzn przed żydowskimi osadnikami. Przypomniał on „Adama Shapiro[13], Żyda, będącego członkiem ruchu Solidarności Międzynarodowej i pracującego w Ramallah". Należy wspomnieć o godnej naśladowania Jennifer Loewenstein, której reportaże z Gazy drukowane są obecnie przez Palestyńczyków i innych obrońców równości. Wszyscy ci ludzie o różnym światopoglądzie, razem ze swymi przyjaciółmi, rzucają wyzwanie „prawicowo-lewicowemu" blokowi żydowskich rasistów.

[13] Adam Shapiro – Amerykanin, jego rodzicom i bratu niejednokrotnie grożono śmiercią. Rodzice zostali zmuszeni opuścić dom w Nowym Jorku, a brata ochrania policja. Przypis tłumacza.

Konwój do Betlejem

Napisane po izraelskim wtargnięciu do Betlejem w październiku 2001.

Widok nowego audi, zmiażdżonego jak pudełko papierosów w popielniczce przez nałogowego palacza, przywitał nas przy wjeździe do Betlejem. Inne samochody były przekształcone w cienkie płyty ze stali i szkła. Załogi izraelskich czołgów, jak zwyrodniałe punki, uwielbiają miażdżyć i zamieniać samochody w śmiecie. Małe dzieci, przycupnięte na rogu bawiły się łuskami nabojów, łagodząc tragiczne wrażenie. W Betlejem było spokojnie po raz pierwszy od 20 października, kiedy to izraelskie czołgi Merkava wtoczyły się do Miasta Chrystusa realizując ulubiony program Sharona - reokupację Palestyny.

Było cicho, kiedy nowe siły wchodziły na ten teren - chrześcijanie z Jerozolimy przyszli współczuć cierpieniom sąsiadów spowodowanym agresją. To był wspaniały widok przypominający Krucjatę, kiedy to konwój solidarności prowadzony przez biskupów i kler wszystkich wyznań (katolicy, prawosławni i muzułmanie) niosąc krzyże i plakaty przedarł się przez dławiącą izraelską blokadę i podążał zniszczonymi ulicami w kierunku Bazyliki Narodzenia Pańskiego. W przeciwieństwie do afgańskiej "Krucjaty" Busha, ta Krucjata była przyjęta z uznaniem zarówno przez chrześcijan jak i muzułmanów, ponieważ nie ma sporów pomiędzy tymi powiązanymi z sobą społecznościami. Przeszliśmy koło spalonego hotelu „Paradise" (trafionego bezpośrednio pociskiem), skręconych słupów elektrycznych, koło ciał młodych chłopców i dziewcząt zabitych przez izraelskich snajperów, koło miejscowych ludzi wychodzących z swoich schronisk, aby przyłączyć się do procesji.

Izraelskie czołgi wycofały się z głównych ulic i wczołgały się do nor, jak smoki wystraszone przez swoje ofiary. Po drodze spotkałem wielu znajomych, właścicieli sklepów, przewodników. Byli przygnębieni beznadziejnością sytuacji spowodowanej wojną. Nie ma turystów, nie ma z czego żyć, nie ma nadziei. Jerozolima i Betlejem razem prosperują lub razem upadają. Betlejem jest przedmieściem Jerozolimy. Przychodziłem tutaj wiele razy z moimi turystami i pielgrzymami, do tego bogatego miasta z obszernymi willami, dużymi sklepami z upominkami, starymi greko-palestyńskimi rodzinami, schludnymi siostrami zakonnymi i tłumem turystów, z których wielu odwiedzało swój kraj rodzinny. Wszystko to kwitło dzięki Bazylice

Narodzenia Pańskiego, najstarszej nie zniszczonej budowli Palestyny w justyniańskim stylu.

Plac Żłóbka Pańskiego, naprzeciw bazyliki, był pełen miejscowych mieszkańców, którzy wreszcie mogli ujrzeć światło dzienne po wielu dniach spędzonych w schronach. Ostatniej niedzieli, na schodach kościoła, izraelski snajper zabił 16-letniego chłopca. Jego łagodna twarz patrzy z pośpiesznie zrobionego plakatu. Plac ten został odbudowany przez Palestyńczyków we włoskim stylu dwa lata temu, przed uroczystościami Milenium. W czasie bezpośredniej okupacji tego terenu przez Izrael miejsce to było przeznaczone, bardzo nieodpowiednio, na parking wojskowych dżipów policji i turystycznych autobusów.

W kościele, wśród księży i wiernych, zobaczyłem wysokiego, dumnie stojącego Amerykanina z długimi kręconymi włosami i egzotycznym nakryciem głowy. Był to rabin Jeremy Milgrom z organizacji "Rabbis for Human Rights". "Myślałem, że jestem tutaj jedynym rabinem", powiedział. "Jestem pewien, że tysiące Żydów przyszłoby tutaj, gdyby byli świadomi powagi sytuacji".

Faktycznie, izraelska telewizja, wytresowana na podobieństwo stalinowskich mediów, minimalizowała inwazję i przekazywała obrazki spokojnych czołgów na pustych ulicach. Pomimo tego, poprzedniej nocy w Jerozolimie odbyła się duża żydowska demonstracja, domagającą się wyrzucenia wszystkich nie-Żydów z Ziemi Świętej. W piątek wieczorem, przed samą inwazją, izraelska telewizja poinformowała, że 2/3 izraelskich Żydów popiera brutalne, ekstremistyczne, śmiertelne dla Palestyńczyków rozwiązanie. Jednak każdy z nas ma prawo wyboru i rabin Milgrom wybrał judaizm, z którym można żyć. Byłem bardzo zadowolony widząc go. Bóg wie najlepiej, że ta Sodoma potrzebuje kilku sprawiedliwych.

W kościele były ślady pocisków. Załogi izraelskich czołgów ćwiczyły swoje ciężkie karabiny maszynowe na kolebce Chrystusa. To przypomina mi "wspaniałą i robiącą wrażenie", jak ją nazwał *Financial Times,* książkę Williama Dalrymple *From the Holy Mountain*, opisującą "falę ataków na kościelną własność w Izraelu. Kościół w Jerozolimie, Kaplica Chrztu i księgarnia chrześcijańska zostały spalone doszczętnie. Usiłowano podpalić anglikańskie kościoły w zachodniej Jerozolimie i Ramleh i dwa inne kościoły w Acre. Protestancki cmentarz na Górze Syjonu został zbezczeszczony nie mniej niż osiem razy."

Mógłby także dodać sprawę Daniela Korean, izraelskiego żołnierza, który

pociskami swojego karabinu maszynowego zamienił w drzazgi postać Chrystusa i Matki Boskiej w kościele Świętego Antoniego w Jaffie. Dalrymple wspomina postępki burmistrza Jerozolimy Ehuda Olmerta (partia Likud), który zniszczył nowo odkryte chrześcijańskie klasztory i kościoły w Jerozolimie w celu usunięcia z pamięci jakichkolwiek śladów istnienia chrześcijaństwa w Ziemi Świętej. To ten sam burmistrz Olmert, który dzisiejszego ranka, kiedy szliśmy ulicami Betlejem, całkowicie zniszczył kolejne trzy palestyńskie domy.

W Grocie Narodzenia Pańskiego paliły się świece. Palestyńskie rodziny w skupieniu modliły się przy Gwieździe Betlejemskiej, tak jak ich przodkowie modlili się od czasów okrutnego poprzednika Sharona - Króla Heroda Wielkiego.

Pomyślałem o dziwnej zbieżności faktów. Dlaczego ta inwazja rozpoczęła się w czasie, kiedy Siły Powietrzne USA równały z ziemią afgańskie miasta? Widocznie rząd Sharona zdecydował się na wykorzystanie afgańskich operacji do odwrócenie uwagi od swoich planów aneksji Palestyny. Katastrofa jest dla złodzieja jedynie okazją do kradzieży. Kiedy nasze oczy zwrócone są za rzekę Amu-darię, kiedy Amerykanie są straszeni jakimś białym proszkiem w kopertach, kiedy humanitarne agencje nie są w stanie pomóc masom zagłodzonych Afgańczyków, kiedy flota anglo-amerykańska blokuje możliwość humanitarnej pomocy z Iranu i Iraku, Izrael zagrabia resztkę Palestyny i usuwa pamięć o Chrystusie z jego rodzinnej ziemi.

Możliwa jest także interpretacja odwrotna. Wydaje się, że izraelski udział w wydarzeniach 11 września nie podlega żadnym wątpliwościom. Poplecznicy Izraela w USA zdecydowanie dążyli do wojny w Afganistanie i wszędzie indziej. Czy mogło być tak, że wieże zostały zburzone a miasta zbombardowane w celu dostarczenia Sharonowi życiowej szansy zrealizowania Ostatecznego Rozwiązania?

Polityka Sharona znajduje wsparcie w amerykańskich masowych mediach w postaci fali demonizowania Arabów i szerzenia ogólnych rasistowskich sloganów. "Podejrzane, chytre, semickie cechy i rysy Osamy Bin Ladena emanują ze wszystkich biuletynów prasowych i prawie bez osłonek przemawiają do rasizmu amerykańskiego widza. Dr Joseph Goebbels nie mógłby tego zrobić lepiej" informował z Ameryki brytyjski historyk David Irving. On się na tym zna, bo jest autorem biografii Goebbelsa.

Prezydent Bush zażądał natychmiastowego wycofania się Izraela. Zrobił to głosem bez wyrazu, oszczędzając sobie dodania "bez żadnej dyskusji", tak jak to zrobił w stosunku do Afgańczyków. Zobaczymy, kto przeważy, czy prezydent ma takie same

przywileje jak Izrael, i czy jego warknięcie na Izrael zostanie wzmocnione ugryzieniem? W komicznej powieści P.G. Woodhouse, *A Damsel in Distress*, jest coś, co wspaniale i całkowicie można odnieść do prezydenta Busha:

> Twoje argumenty wydają się być niepodważalne. Ale co dalej? Przyjmujemy z owacją "Człowieka logicznego myślenia", ale co z "Człowiekiem akcji?" Co zamierzasz uczynić w tej sprawie?

Po zatrzymaniu się w wielkim kościele nasza procesja podążyła do Beth Jalla - siostrzanego miasta Betlejem. Dwa szpitale Beth Jalla były ostrzelane pociskami artyleryjskimi i dziesięć osób poniosło śmierć od kul izraelskich. Rodziny pogrążone w smutku z powodu śmierci swoich najbliższych stały przed kościołem trzymając kurczowo portrety zabitych i przyjmując kondolencje. Szczególnie wzruszający był widok wyjątkowo pięknej Rani Elias, 20 letniej kobiety zabitej przez izraelski szrapnel w jej własnej sypialni. Wizerunek przedstawiał ją siedzącą w ślubnej białej sukni. W sukni tej została pochowana.

Beth Jalla było ponure, ale nie prowokowało. Na ulicach stali młodzi ludzie z pistoletami Kałasznikowa. To Tanzim – ludowa milicja, wyjaśnił ksiądz towarzyszącym jemu Maronitom. Energiczni chłopcy z Tanzim w beretach przypominali mi młodych partyzantów Fidela, tak jakby palestyńska rewolucja złapała drugi oddech. Kiedy pochód wyszedł, wjechały czołgi. Echo strzałów niosło się nad bliźniaczymi miastami.

Wielki, ciemnej karnacji orientalny Żyd - kierowca taksówki zabrał mnie z punktu kontrolnego. Masywna kierownica Mercedesa obracała się jak zabawka w jego ogromnych rękach. Wyglądał jak bliźniak wielkiego partyzanta Tanzim, którego widziałem przez 15 minut z odległości 500 yardów w obozie uchodźców w Aida. "Przeżyłem całe moje życie z Arabami", powiedział. "Moja żona mówi, że jestem Arabem w sercu. Powinniśmy żyć razem. Kiedy trwa wojna nie ma turystów, nie ma środków do życia, nie ma nadziei. Jerozolima i Betlejem będą razem prosperować lub razem upadną."

Tak więc, pomimo oficjalnego prania mózgów po obu stronach istnieje zrozumienie. Ziemia Święta nie może być podzielona. Powinna być pielęgnowana wspólnie przez wszystkich nas, jako równych. Istnieje dość miejsca na modlitwę, zabawę, uprawianie drzew oliwnych, pisanie programów komputerowych i oprowadzanie turystów. Czołgi muszą zniknąć, razem ze sztuczną granicą między

Izraelem i Palestyną.

Tłumaczył: Wojciech Właźliński

Bohaterowie ostatniej akcji

W tym roku Wschód świętował Wielkanoc w maju, o wiele później niż Zachód. Ponieważ Bazylika Narodzenia Pańskiego była oblegana przez miesiąc, więc niewiele było ze świątecznej atmosfery. Grotę, gdzie Najświętsza Panna powiła Chrystusa, zajmowali głodujący duchowni i świeccy. Pod złotą mozaiką *Drzewa Jessego* leżała sterta ciał policjantów zabitych przez izraelskich snajperów. Od czasu do czasu, atakujący rzucali race zapalające na drewniany dach bazyliki obserwując osłabionych przez długi post obrońców gaszących ogień. Lecz Wielkanoc uczyniła cud, który nazywał się ISM.

Co to jest ISM? Aby na to odpowiedzieć, odejdźmy kilkaset metrów od kościoła, na szeroki taras wznoszący się ponad podwójnym zakrętem szosy nad łagodną pochyłością wzgórz biegnącą do Morza Martwego. W sąsiedztwie zbiornika na wodę znajduje się małe sanktuarium bizantyjskie. Na jego podłogowe mozaiki wschodni wiatr nawiał pustynnego pyłu, a przez ich czerwone krzyże przebiły się przysłowiowe kolce. Jak wiele świątyń w Ziemi Świętej ma ono charakter wodny i, na pamiątkę bohaterskiego czynu, nazywane jest *Bir Daoud* (studnia Dawida).

Dawno temu, zaborcza armia z miast na równinie ogłosiła Wojnę z Terrorem i otoczyła tę górską wioskę starając się złapać miejscowego młodzieńca, Daouda, przywódcę terrorystów palestyńskich, którzy atakowali osadników-zdobywców. Lecz jego towarzysze, różnobarwna zbieranina śmiałych chłopów, rzucili wyzwanie ładowi okupantów. Nie bali się kontroli drogowych, buntowali się przeciwko środkom bezpieczeństwa, przekradali się do wioski, i, pomimo ogromnej dysproporcji sił, pobierali wodę ze studni wioski Betlejem dla Daouda, lub, jak go teraz nazywany, Króla Dawida.

Przeszły tysiąclecia, i ten bohaterski czyn został powtórzony przez nową wersję towarzyszy Króla Dawida, Ruch Solidarności Międzynarodowej (Interntional Solidarity Movement – ISM), ponieważ ziemia Palestyny stała się sceną najdramatyczniejszej od kilku dziesięcioleci, jeśli nie wieków, konfrontacji i zaangażowania sił międzynarodowych. Młodzi Europejczycy i Amerykanie, urodzeni zbyt późno, aby wstąpić do Brygad Międzynarodowych Republiki Hiszpańskiej w roku 1936, dołączyli do IMS i przybyli na zielone wzgórza Betlejem i Hebronu. Przybyli w trudnych

czasach: przywódcy izraelscy opracowali dokładny plan wypędzenia i eksterminacji Palestyńczyków i stworzenia tak wyłącznie żydowskiego kraju, jak Niemcy były wyłącznie aryjskie. Ochotnicy ISM zniweczyli ten plan samą swoją obecnością i obronili miejscowych chłopów przed zniszczeniem i wygnaniem. Żyją w niebezpieczeństwie, bawiąc się w kotka i myszkę z izraelskimi *mechaslim* (tępicielami), unikając kul snajperów, pozostając w bezbronnych wioskach razem z chłopami. Jeśli Król Dawid nie jest ci bliski, myśl o nich, jako o bohaterach ostatniej akcji, sławnych jak Schwarzenegger.

Chociaż niektórzy z nich mają żydowskich rodziców, odrzucili separatystyczne ramy „tylko dla Żydów" uwiecznione przez pokojowych syjonistów. Są oni za równością, za „Międzynarodowym Związkiem Dobrych Ludzi", jak powiedziałby Izaak Babel. Przybyli z kraju Folke Bernadotte, i kraju Abrahama Lincolna, a także kraju T. E. Lawrence. Niektórzy z ochotników ISM brali udział w pokojowych akcjach protestu w Seatle, Göteburgu i Genui, walcząc z dwugłowym smokiem globalizacji i syjonizmu. Inni przybyli do Ziemi Świętej w kwietniu 2002, dokładnie w czasie izraelskiej ofensywy wielkanocnej, gdy wykonawcy woli Sharona burzyli domy, karczowali drzewa oliwne, zapędzali tysiące Palestyńczyków do obozów koncentracyjnych, mordowali setki mężczyzn, kobiet i dzieci w obozach uchodźców w Jeninie i Nablusie. Gdy izraelski Juggernaut wtoczył się do Betlejem, ponad dwieście miejscowych mieszkańców poszukało azylu w kościele.

Tradycja azylu jest starsza od chrześcijaństwa i znana była ludzkości od zarania cywilizacji. Kościoły zawsze dawały schronienie azylantom, o czym świadczy *Dzwonnik z Notre Dame* Wiktora Hugo. W Ameryce Łacińskiej, prześladowani, nielegalni imigranci i przywódcy robotniczy często ratowali się ukrywając się w kościołach. Podczas II Wojny Światowej wiele tysięcy Żydów znalazło schronienie w chrześcijańskich kościołach i klasztorach. Dlatego mieszkańcy Betlejem wierzyli, że będą bezpieczni za grubymi murami najstarszego chrześcijańskiego kościoła.

Kościół Narodzenia Pańskiego w Betlejem zbudowano w roku 325. Jest to jedna z trzech pierwszych wielkich budowli chrześcijańskich Ziemi Świętej, i jedyna zachowana. Jego burzliwa historia była w sumie raczej szczęśliwa: w roku 614 perscy najeźdźcy odmówili prośbom swoich żydowskich komisarzy o jego zburzenie, a w roku 1009 Saraceni odrzucili podobne prośby Hakima, szalonego kalifa Egiptu. Natomiast w obu wypadkach, jego bliźniaczy jerozolimski Kościół Grobu Świętego został spalony i

zniszczony. W roku 1099, Tankred, przyszły książę Galilei, otrzymał w Latrun, oddzielonym trzydziestoma milami wrogiego terytorium, wiadomość, że wróg planuje zniszczyć Kościół Narodzenia Pańskiego, i nocą, na czele swoich rycerzy, przyjechał na odsiecz.

Jerozolimscy królowie Krzyżowców na miejsce koronacji wybrali Kościół Narodzenia Pańskiego, a królowie Anglii i Francji wysyłali drogie podarunki jego biskupom. W roku 1145, jego ściany ozdobiła przepiękna mozaika, dotychczas przedstawiająca Drzewo Jessego i Drzewo Życia oraz Niewiernego Tomasza dotykającego ran Chrystusa Zmartwychwstałego. W roku 1932 Brytyjczycy odkryli wspaniałą mozaikę podłogową z czwartego wieku, a w roku 2000, Yasser Arafat przebudował Plac Żłóbka Pańskiego przed bazyliką. W ciągu wieków kościół ten był uwielbiany przez miliony, i dlatego ludzie wierzyli, że będą bezpieczni w jego murach.

Lecz Żydów nie obchodzi świętość kościołów. Zgoda, są różne zdania: syjonistyczni uczniowie rabina Kooka, reprezentujący główne wyznanie w Izraelu, wierzą, że wszystkie kościoły powinny być czym prędzej zniszczone, nawet przed meczetami. Dla nich, wytępienie chrześcijaństwa jest zadaniem ważniejszym od usunięcia Palestyńczyków. Ich tradycyjni przeciwnicy uważają, ze nie ma pośpiechu, gdyż powinien tego dokonać po swoim przybyciu Żydowski Mesjasz Zemsty. Żydom świeckim jest wszystko jedno. Dlatego żydowskie wojsko nie miało psychicznych oporów przed otoczeniem kościoła lub prowadzeniem najokrutniejszego oblężenia w całej jego długiej historii.

W kościele pozostało z obowiązku czterdziestu mnichów i księży, razem z 200 azylantami. W ciągu miesiąca, Izraelczycy nie pozwalali przekazywać oblężonym ani jedzenia ani wody. Ludzie głodowali i umierali jak podczas oblężeń średniowiecznych, próbując przeżyć na kroplach deszczu zatrzymanych na cytrynowych liściach i trawie. Starożytny kościół wypełnił się smrodem trupów i zarażonych ran.

Zainstalowanym na zewnątrz strzelcom wyborowym, strzelającym do każdej ruszającej się postaci, towarzyszyły najnowocześniejsze kamery. Nawet przed oblężeniem, zastrzelili ministranta Johnny'ego, i jak pisałem, w wielkanocną sobotę 4 maja zamordowali spełniającego swoje obowiązki kościelnego. Zrobili to bezkarnie, ponieważ mają sojuszników w zachodnich mediach. Duński bajkopisarz, Hans Christian Andersen, pisał o magicznym zwierciadle Królowej Śniegu, które zniekształcało rzeczywistość zmieniając rzeczy piękne w szkaradne, i na odwrót. W magicznym

zwierciadle CNN, ten najstarszy kościół stał się „miejscem, gdzie według niektórych chrześcijan narodził się Chrystus”. W magicznym zwierciadle Królowej Śniegu szukający azylu stali się „terrorystami” a mnisi i duchowni przekształcili się w „zakładników”. Krzyki oblężonych nie mogły przebić się przez sterowane przez Izraelczyków zachodnie media.

W tym ponurym czasie przybył z pomocą ISM, ponieważ Ziemia Święta przygotowała się do Wielkiego Piątku (większość palestyńskich chrześcijan należy do Jerozolimskiego Greckiego Kościoła Prawosławnego). Dwa tuziny ochotników podzieliły się na dwie grupy. Jedna z nich fortelem odwróciła uwagę oblegających, według najlepszych tradycji *Dział Nawarony* Alistair McLean. Podczas gdy chwilowo cofnięci przez ryzykantów izraelscy żołnierze zaczęli ich łapać, druga grupa rzuciła się naprzód i wdarła się do kościoła. Zabrali ze sobą trochę jedzenia i wody dla głodujących oblężonych azylantów, by mogli chociaż trochę pocieszyć się w Niedzielę Wielkanocną. Prawdopodobnie historycy nazwą ich wyczyn „odsieczą wielkanocną”.

Gdy syjonizm ostatecznie upadnie, nazwiska tych odważnych ludzi będą uwiecznione na ścianach kościoła. W zakrystii, obok miecza Godfrey de Bouillona, Obrońcy Grobu Świętego (przywódca pierwszej krucjaty odrzucił propozycję korony, lecz ten tytuł przyjął) będą eksponowane baseballowe czapeczki i buty Obrońców Kościoła Narodzenia Pańskiego.

Oto ci, którzy przedarli się do kościoła, by dzielić głód i niebezpieczeństwa oblężenia: Alistair Hillman (Wielka Brytania), Allan Lindgaard (Dania), Erik Algers (Szwecja), Jacqueline Soohen (Kanada), Kristen Schurr (USA), Larry Hales (USA), Mary Kelly (Irlandia), Nauman Zaidi (USA), Stefan Coster (Szwecja), i Robert O’Neill (USA).

A oto ci, co złożyli w ofierze swoją wolność, dywersyjnym fortelem odwrócili uwagę żołnierzy i zostali uwięzieni: Jeff Kingham (USA), Jo Harrison (Wielka Brytania), Johannes Wahlstrom (Szwecja), James Hanna (USA), Kate Thomas i Marcia Tubbs (Wielka Brytania), John Caruso (USA), Nathan Musselman (USA), Nathan Mauger (USA), Trevor Baumgartner (USA), Thomas Kootsoukos (USA), Ida Fasten (Szwecja), Huwaida Arraf (USA).

Grupa dywersyjna została aresztowana za okropną zbrodnię przyniesienia na Wielkanoc żywności azylantom głodującym w kościele. Najpierw oddzielono mężczyzn od kobiet i zabrano ich do więzienia w nielegalnej żydowskiej osadzie Etzion. Kobiety

wysłano do Jerozolimy, następnie postawiono przed sądem, który skazał je na deportację. W drodze do więzienia angielskie dziewczyny wyskoczyły i uciekły strażnikom. Jedną z nich złapał izraelski cywil, który nie zawahał się wyciągnąć noża na dziewczynę. Pozostałe dwie uciekły, razem ze Szwedką Idą.

Towarzysze z ISM pokazali, co to jest obywatelskie nieposłuszeństwo, i jak może wyglądać humanitarna akcja bez stosowania przemocy, nawet w brutalnych okolicznościach izraelskiej okupacji. W czasie pisania artykułu mężczyźni wciąż byli w więzieniu w okupowanym Hebronie, w rękach fanatycznych osadników.

Chociaż na terytorium Izraela nie popełnili żadnego przestępstwa, zostali skazani na deportację z zakazem wjazdu do Izraela przez dziesięć lat. Niektórzy mają nadzieję, że Izrael, państwo apartheidu, nie utrzyma się tak długo. Ich wyrok udowadnia, że dla Izraelczyków, „terytoria palestyńskie" są jedynie prawną fikcją, którą manipulują w zależności od potrzeb. Możemy postępować tak samo i żądać równości dla wszystkich, Żydów i nie-Żydów, w całej Palestynie.

Jako zawodowy dziennikarz żałuję, że ten pełen napięcia dramat oblężenia i jego przerwania, sprytnej dywersji, ulgi, wybawienia, aresztowania, ucieczki i wielkanocnej konfrontacji w cieniu wspaniałego kościoła, będący najciekawszym materiałem dla dziennikarstwa, nie został przedstawiony szerokiej publiczności Europy i Ameryki, że nie był nadawany przez wszystkie stacje telewizyjne i nie pisały o nim wszystkie gazety.

Lecz żal ten nie pomniejsza mej radości, ponieważ wśród dzieci, które przerwały oblężenie był mój syn.

Dziewczyna i wilkołak

Straszny potwór atakuje miasto, morduje dzielnych obrońców, i chce pożreć mieszkańców. W ostatniej chwili skromna młoda dziewica wychodzi naprzeciw monstrum. Samo jej spojrzenie, spojrzenie pełne niewieściej niewinności, wrażliwości, uduchowienia, wiary w słuszność sprawy, zatrzymuje potwora. Bestia pozwala nałożyć sobie obrożę na potężną szyję i poskromiona daje się odprowadzić. Jest to historia Świętej Genowefy i innych wspaniałych i cnotliwych świętych, jest to część dziedzictwa ludzkości i motyw wielu przepięknych tkanin i obrazów.

Odważne i szlachetne dziewice są wciąż wśród nas. Zatrzymywały francuskie i amerykańskie pociągi wojskowe podczas wojen wietnamskich, a także rosyjskie czołgi w roku 1968 w Pradze oraz w Moskwie w roku 1991. Dla kierowców i maszynistów francuskich, rosyjskich, amerykańskich i niemieckich czołgów i pociągów naturalnym było, że nawet potwór zatrzymuje się, gdy dziewczyna spokojnie staje na jego drodze. Jest to biologiczne prawo, któremu podlegamy wszyscy.

Rachela Corrie została zamordowana przez potwora z innej bajki. Młoda amerykańska dziewczyna, aktywistka ISM, próbowała swym słabym ciałem zatrzymać syjonistyczny buldożer burzący palestyńskie domy. Nie mogła sobie wyobrazić, że kierowca, widząc ją, spokojnie przejedzie swoją maszyną ważącą sześćdziesiąt pięć ton tam i z powrotem po jej kruchym ciele. Nie była w ogóle przygotowana na spotkanie z potworem zrodzonym i wychowanym w syjonistycznych laboratoriach, potworem całkowicie obcym i wrogim ludziom. Pisała do rodziców: „żadne lektury, uczestnictwo w konferencjach, filmy dokumentalne ani żywe słowo nie mogły mnie przygotować na rzeczywistość, jaka jest tutaj. Nie możecie sobie tego wyobrazić, dopóki nie zobaczycie dziur po pociskach czołgowych w ścianach domów i wież okupacyjnej armii stale obserwujących [palestyńskie dzieci] zza horyzontu".

Chociaż widziała martwe ciała palestyńskich dzieci z głowami roztrzaskanymi przez żydowskich strzelców wyborowych, wciąż miała jakieś iluzje odnośnie „trudności, wobec których stanęłaby izraelska armia, gdyby strzelali do nieuzbrojonych obywateli amerykańskich". Myliła się. Prezydent jej kraju ma zamiar wysłać armię USA, aby zniszczyła Irak, pozwalając mordercom Racheli stać się największą siłą na Bliskim Wschodzie. Gdyby Bush kierował się interesami Ameryki, zażądałby wydania

mordercy Racheli. Lecz ten kierowca nie jest wyjątkiem. Chłopcy za kuloodpornymi szybami Caterpillarów to końcowy produkt syjonizmu, którego eugeniczne cele w początkach ruchu syjonistycznego przedstawiono w wierszu:

„*Mi dam umi eza Nakim lanu geza*" – „z krwi i znoju zrodzi się nowa zwycięska i okrutna rasa", śpiewali syjoniści. Morderstwo Racheli Corrie to owoc tego eksperymentu. „Okrutna rasa" nie jest już mrzonką, jest to nowa rzeczywistość geopolityczna. Kilka miesięcy temu, kierowca żydowskiego buldożera podzielił się ze światem swoim doświadczeniem z burzenia Jenin:

> Nie miałem litości dla nikogo. Swoim D-9 zgniótłbym każdego, i zburzyłem mnóstwo. Chciałem zburzyć wszystko. Przez radio prosiłem oficerów, by pozwolili mi wszystko to zwalić; od góry do dołu. Wszystko wyrównać. Gdy kazano mi zwalić dom, szukałem sposobności zawalenia więcej domów. W ciągu trzech dni tylko burzyłem i burzyłem. Cały ten obszar. Chciałem zabrać się za inne domy. Ile tylko można. Nie widziałem na własne oczy ludzi ginących pod D-9. Lecz gdyby tam się ktoś znalazł, w ogóle bym się nie przejmował. Burząc dom, grzebie się 40 lub 50 ludzi. Jeśli czegoś żałuję, to tego, że nie zniszczyłem całego obozu. W Jenin miałem wiele, wiele satysfakcji,. Nikt nie miał żadnych zastrzeżeń przeciwko temu. Kto ośmieliłby się coś powiedzieć? Gdyby ktoś tylko otworzył usta, pogrzebałbym go pod D-9.

Straszna śmierć Racheli powinna otworzyć Amerykanom oczy na rzeczywiste niebezpieczeństwo dla świata, jakie powstało na Bliskim Wschodzie. Jej mordercy posiadają broń atomową, nie tylko buldożery. Jeśli Bush tak bardzo pali się do interwencji na Bliskim Wschodzie i usunięcia broni masowego rażenia, to jego wojsko powinno wylądować tutaj, na brzegach ar-Rafah, gdzie jest rzeczywista groźba dla pokoju światowego, i siłą odebrać wszystką broń masowego rażenia.

Wzgórza Judei

Mała radykalna organizacja o nazwie Taayush zorganizowała konwój z dostawą żywności i wody dla oblężonych chłopów w Yatta. Pojechałem tam z około 200 Izraelczykami, Żydami i Palestyńczykami, i zobaczyłem obraz ponury i wstrząsający. Lecz najpierw kilka słów o okolicy.

Yatta jest palestyńskim odpowiednikiem Kalabrii: poszarpane nagie wzgórza, skaliste skłony, rzadkie niewielkie źródełka, skąpa trawa. Jest to ziemia pasterzy i ich stad. To prawdziwa biblijna Judea, ziemia króla Dawida. Zanim został królem żył tutaj, jako wyjęty spod prawa. Miejscowe nazwy, Carmel, Yatta, Maon, wspominane są w Biblii. Tutejsi chłopi niewiele się zmienili od tamtych czasów. Wciąż tak samo żyją i pasą takie same stada. Nie budują domów, lecz mieszkają w jaskiniach, obszernych przewiewnych grotach, gdzie jest dość miejsca także dla owiec. Groty te przypominają grotę w pobliżu Betlejem, gdzie urodził się Jezus. Zbierają wodę deszczową, i dla jej przechowania kopią studnie. Jest to piękny wysoki lud, z białymi zębami i przyjaznym uśmiechem. Zachowali lokalny dialekt i nawet niektóre biblijne tradycje, które zanikły wszędzie indziej.

Żydzi wolą syjonistyczna legendę, że nasi przodkowie zostali z tych miejsc wypędzeni, i że kraj ten był ponownie zaludniony przez arabskich koczowników. Legendy są piękne, lecz archeologia udowadnia co innego. Chłopi południowej Judei nigdy nie ruszali się z tych miejsc, nigdy nie studiowali Talmudu, nigdy nie mówili w jidisz lub ladino. Byli to pasterze i nimi pozostali. Niektórzy romantyczni mieszkańcy Rumunii mówią, że są jedynymi prawdziwymi potomkami Rzymian, a współcześni Włosi to przybysze. Na szczęście dla Włochów, mieszkańcy Rumunii nie są tak silni i zapalczywi jak Żydzi.

Chłopi z Yatta nie mają szczęścia. Izraelskie państwo skonfiskowało ich ziemię, zawaliło dynamitem groty, sprowadziło buldożery i zniszczyło studnie. Szczyty wzgórz przejęli Żydzi z Brooklynu i Rosji, zbudowali kilka osiedli murowanych willi z czerwonymi dachami. Sprowadzili także setki Tajów i Chińczyków, aby na nich pracowali. Poszukując wody przewiercili wzgórza, i maleńkie miejscowe źródełka wyschły.

Obecnie mieszkańcy jaskiń pozostają na nagich wzgórzach. Gdziekolwiek rozbiją namioty, żydowskie wojsko niszczy je. Pojechaliśmy tam, by spotkać się z tymi chłopami. Pokazali nam swoje zrujnowane siedziby. Nie jest łatwo zniszczyć jaskinię i studnię, lecz nowoczesną techniką można tego dokonać. Mając dość dynamitu, można cofnąć mieszkańców grot do epoki kamiennej. To, co zobaczyliśmy wyjaśnia amerykańskie zafascynowanie Izraelem.

Okupujący Palestynę Izrael jest modelem świata, do którego dążą Amerykanie. Ma chłopów ze stadami umierającymi z pragnienia, gdy na szczytach wzgórz są wille i baseny pływackie dla Narodu Wybranego. Ma potężną armię i mnóstwo robotników bez żadnych praw. Aby zmienić cały świat w Palestynę, rozpoczęto III Wojnę Światową przeciwko Trzeciemu Światu.

Gdy rozmawialiśmy z chłopami, przyjechał wojskowy dżip. „Przyjechaliśmy, by was chronić" - powiedział oficer.

„Nie potrzebujemy żadnej ochrony", odrzekli aktywiści.

„W każdym razie zapewnimy ją wam. Nie pozwalamy by Żydzi byli razem z Arabami, gdy nas nie ma", nalegał, jak staromodna przyzwoitka w *commedia del arte.*

W końcu odjechaliśmy. „Jaki to piękny kraj", powiedziała dziewczyna, „moglibyśmy tak dobrze żyć razem." Miała rację. Palestyna jest cudowna, i moglibyśmy tutaj bardzo dobrze żyć razem, pod jednym warunkiem. Wszyscy musimy mieć równe prawa. Żydzi i nie-Żydzi powinni mieć taką samą ochronę prawną, prawo głosu, i co jest nawet ważniejsze – prawo do łyka wody. Brzmi to bardzo radykalnie. Wydarzenia w Palestynie mają tak wielkie znaczenie, ponieważ istnieje magiczny związek Ziemi Świętej z całym światem. *Jeśli tutaj zrealizujemy świat równości, to równość zapanuje wszędzie.*

Tymczasem, świat idzie w przeciwnym kierunku. Wkrótce Ameryka zbombarduje Irak i Afganistan, i miliony uchodźców ruszą na Europę. Europejski styl życia zostanie zniszczony. Bogaci ludzie pozostaną w swoich małych silnie strzeżonych osiedlach, a wojsko będzie dynamitem burzyć studnie. Prawdopodobnie jest to jeden z celów amerykańskiego nowego światowego ładu, który jest zbyt podobny do starej idei zemsty.

W drodze do domu, z radia usłyszeliśmy słowa prezydenta Busha. Porównywał muzułmanów do nazistów. Zaledwie kilka lat temu jego ojciec, porównywał do nazistów komunistów. Najwyraźniej, Amerykanie mogą tolerować na Ziemi jedynie

dwie ideologie: neoliberalizm, czyli wiarę *vae victis* [biada zwyciężonym], i drugą – syjonizm.

Mur

„Mur" (*The Wall*) zespołu Pink Floyd kręcono w starym nędznym kinie o poetyckiej nazwie *Semadar* (kwiat winorośli) w oryginalnej niemieckiej kolonii Jerozolimy, z której w roku 1948 Żydzi wypędzili etnicznych Niemców. Dotychczas zachowały się tam stare murowane domy kryte czerwoną dachówką. Na wmurowanych w szczyty domów płytach widać wypisane gotykiem psalmy. Po tynkach pnie się bluszcz, a szczególnie wiele jest go na tajemniczym cmentarzu Templariuszy za ciężką bramą.

Semadar, nazwane tak pod wrażeniem Pieśni nad Pieśniami, było ulubionym kinem w przedizraelskiej Jerozolimie, w utraconym raju Palestyny. Spotykali się tutaj brytyjscy oficerowie i miejscowa złota młodzież: Palestyńczycy, Ormianie, Grecy, Żydzi, Rosjanie, Niemcy. Na wąskim zacienionym podwórku *Semadar* kojarzyły się pary ponad narodowymi i religijnymi podziałami: córka greckiego kupca zakochała się w szkockim lotniku, a arabski arystokrata, wywodzący swój ród od Saladyna, oczarował młodą żydówkę-komsomołkę. *Semadar* przeżyło straszny rok 1948, jak lód wiecznej zmarzliny globalne ocieplenie, i jest wspomnieniem o dawnych, lepszych czasach.

W latach osiemdziesiątych zaniedbane *Semadar* wciąż jeszcze mogło być celem rodzinnych wycieczek do kina – było to przed rozkwitem telewizji, wideo i komputerów. Wtedy często chodziliśmy tam z dziećmi, lecz „Mur" okazał się punktem przełomowym. W środku filmu jest straszny kadr: rozwarta na cały ekran zębata paszcza. Gdy paszcza zbliżyła się do widzów, nasz siedmioletni syn nie wytrzymał i uciekł z sali z krzykiem. Lecz i foyer było wyklejone plakatami z tą samą żarłoczną mordą! Synek uspokoił się dopiero po kilku godzinach, a ten symbol „Muru" – ziejąca, pożerająca wszystko paszcza – pozostał w mojej pamięci.

W tym tygodniu wyskoczył on, jak dobrze nasmarowana sprężyna, gdy po wspaniałym spacerze natknąłem się na Mur. Od wczesnego ranka chodziliśmy po łagodnych niewysokich wzgórzach Pogórza Palestyńskiego brodząc po pas w gęstej trawie i rwąc wysokie łodygi polnych orchidei. Przeszliśmy strumień, w którym pluskali się całkowicie ubrani smagli chłopcy i pełnolice dziewczynki, a na brzegu, ich uprzejmi rodzice z wioski Anata nakrywali zaimprowizowany stół. Spotkaliśmy

rosyjskiego mnicha, schodzącego z położonego na strasznej stromiźnie klasztoru błogosławionego Charitona, przestraszyliśmy górskie kozice z białymi plamami na zadach, zaświeciliśmy świeczkę pod obrazem Matki Bożej w prawosławnej cerkwi Taybeh. Według miejscowej tradycji, Chrystus przed swą męką był w tej wiosce kilka dni i ochrzcił jej mieszkańców. Wioska Taybeh znana jest nie tylko ze starożytności swojej wiary, lecz i z doskonałego piwa, które podano nam w przestronnej piętrowej restauracji „Głazy" w eleganckim Ramallah. Dosiadł się tam do nas profesor filozofii z uniwersytetu Bir Zeit w tweedowej marynarce i z wiśniową fajką w zębach, architekt – Anglik żydowskiego pochodzenia, zadziwiająco podobny do młodego Noama Chomsky'ego, i śniada palestyńska piękność, która wychowała się na wygnaniu w Tunezji i wróciła do ojczyzny po studiach we Francji.

Przed Betlejem natrafiliśmy na Mur. Wyrósł on w delikatnym biblijnym pejzażu, jak żarłoczna paszcza z filmu Pink Floyd. Dziesiątki ogromnych buldożerów równało wzgórza, karczowało wiekowe drzewa oliwne i rozłożyste figowce, kruszyło skały, burzyło chłopskie domy i średniowieczne baszty, niszczyło ślady stąpającej po tej ziemi Bogurodzicy. W tym miejscu Mur był skomplikowaną budowlą, posiadającą strefę rażenia, szeroką jak czteropasmowa droga, ograniczoną siedmiometrowymi płotami ze stalowej siatki, z poprowadzonym w górze drutem pod napięciem, z setkami kamer, bezustannie obserwujących palestyńskie wioski, z wysokimi wieżami dla snajperów i ochrony. Żaden obóz koncentracyjny, ani żadne więzienie nie mogą pochwalić się takim ogrodzeniem. Mur ciasno, jak pijany kawaler w tańcu, przyciskał się do wiejskich domów - odcinając sady, ogrody, pola i zagajniki.

Chłopi patrzyli poprzez siatkę płotu na swoje obsypane delikatnym zielonym, ledwo widocznym kwiatem drzewa oliwne, jak na żonę po rozwodzie: jeszcze tutaj, lecz już tam. Chłopów wzięto w kleszcze, byli jak w więzieniu, a za Murem pozostały ich pola, drzewa, źródła. W Murze zrobiono bramy, które są zamykane, a klucze mają izraelscy strażnicy na wieżach. Pod warunkiem dobrego zachowania mogą wpuszczać chłopów na ich własne pola. Skrzętne izraelskie wojsko wprowadziło opłatę – dwa dolary od goja za fatygę. Jeśli Palestyńczycy chcą okopywać oliwki, niech płacą za przyjemność!

W niektórych miejscach Mur przekształca się w betonową konstrukcję, w nieprzerwany wysoki więzienny mur, zasłaniający widok i niszczący krajobraz. Mury obronne w przeszłości broniły mieszkańców miast, lecz ten Mur – więzi ich za

wysokim płotem. Jedyna brama do miasta zamykana jest na klucz, który ma izraelski strażnik. Nieprzerwany mur jest nieprzyjemny, lecz płot z siatki jest jeszcze gorszy – nęci drażniącą bliskością niedostępnych pól. Wcześniej lub później, jakiś łobuzowaty chłopak spróbuje przedostać się przez płot w zielony raj, i wtedy dosięgnie go kula snajpera.

Mur rozciąga się na setki kilometrów, otaczając wioski i miasta, oddzielając Palestyńczyków od Palestyny, niszcząc jej unikalną przyrodę. W niektórych miejscach miasta otoczono głębokim rowem, drogi zasypano hałdami kamieni. Obok zasypanych, wysadzonych, zniszczonych dróg tworzona jest nowa sieć dróg – tylko dla Żydów. Te szerokie drogi nie przechodzą przez palestyńskie miasta i wioski, lecz okrążają je i odcinają od okolicy. Aby zbudować nowe drogi zburzono setki domów i zniszczono tysiące hektarów zasiewów. Poruszać się po tych drogach można tylko zgodnie z fantazją autora „Przewodnika autostopowicza po Galaktyce". Po tych drogach mało kto jeździ. Żydowskich kolonistów nie jest na tyle dużo, aby usprawiedliwić ich budowę, lecz wraz z pojawieniem się Muru pomysł nowych dróg nabrał nowego znaczenia: okazało się, że jest to pierwszy etap wielkiego programu zniszczenia przyrody i zniewolenia ludzi.

Państwo żydowskie także wcześniej wykorzystywało mury w charakterze broni strategicznej. U stóp świętej góry Karmel była wioska, którą w roku 1915 założyli ormiańscy uciekinierzy. W roku 1948 góra Karmel wraz z okolicą stała się częścią państwa żydowskiego. Żydzi nie mordowali ani nie wypędzali Ormian a jedynie otoczyli ich wioskę murem i zadusili ją. Ziemia i pola Ormian pozostały za murem, a ich wioska przekształciła się w więzienie. Ormiańscy chłopi wytrzymali ponad dziesięć lat, lecz w końcu lat pięćdziesiątych ostatni Ormianin sprzedał Żydom za bezcen dom i wyjechał.

W taki sam sposób Żydzi zawładnęli chłopskimi ziemiami w Galilei. Tam mury i druciane ogrodzenia otaczały nie wioski, a pola, lecz skutek był taki sam. Chłopi nie mogli się dostać do swoich pól, których z tego powodu nie uprawiali, więc uznano je za „porzucone" i przekazano żydowskim kolonistom.

Logicznie myślący ludzie mówią, że nowy Mur spowoduje przekazanie oliwkowych gajów i pól żydowskim kolonistom. Lecz obecni koloniści nie uprawiają ziemi, wolą gaje wypalić. Koloniści nie są przyczyną, lecz pretekstem dla zrealizowania

prawdziwej przyczyny zbudowania Muru: chęci zniszczenia Palestyny, jako żywego kraju.

Mur został przepowiedziany, a raczej zaplanowany jeszcze w latach trzydziestych XX wieku w eseju „Żelazny mur" Władimira Żabotyńskiego, lecz idea ta pojawiła się jeszcze wcześniej. Mur (ściana), jako manifestacja żydowskiego ducha, jest niezbędny dla państwa żydowskiego. Żydzi mają dziesiątki słów na pojęcie „ściana", jak ludy Północy na pojęcie „śnieg". Główna świętość Żydów to Ściana Płaczu, ulubiona ulica – Wall Street (ulica muru, ściany). Egipcjanie, Babilończycy, chrześcijanie i muzułmanie budowali skierowane ku niebu piramidy, wieże, kościoły i minarety, aby złączyć Niebo z Ziemią. Wierzący we własne wybraństwo Żydzi nie potrzebują połączenia ziemi z niebem: budują przede wszystkim *eruv*, symboliczną ścianę, oddzielającą ich od nie-Żydów.

Nieprzypadkowo jedynym ocalałym tekstem ze świątyni żydowskiej (zburzonej w czterdzieści lat po zmartwychwstaniu Chrystusa) to nie Dziesięć Przykazań, lecz kawałek zwykłej ściany z napisem: „goju, jeśli przestąpisz te mury, to jedynie siebie możesz winić za swoją okrutną i bezwzględną śmierć".

Najważniejsza maksyma żydowskiej wiary nakazuje: „zbuduj ścianę wokół Tory". Każdy zakaz Tory wzmacniany jest przez dodatkowe zakazy. Na przykład, Tora zabrania spożywania mięsa z koźlątka w mleku jego matki, a „ściana wokół Tory" zabrania spożywania kurczaka w śmietanie, żeby się przypadkowo nie pomylić. Tora zabrania Żydowi zbierać owoce w sobotę, a „ściana" nie pozwala łazić po drzewach, aby nie było pokusy. Sosna i brzoza nie mają owoców, lecz na nie także nie można włazić w sobotę. Przecież, gdy Żyd wejdzie na sosnę, to następnym razem może wejść na jabłonkę i zerwać jabłko, a to już prawdziwy grzech.

Mur Sharona jest „ścianą wokół Tory", dlatego, że swobodnie wałęsający się goj prędzej czy później może zabić Żyda. Mur Sharona to mur świątyni, i goj, który ją przekroczy może winić tylko samego siebie za kulę od snajpera. Mur Sharona to Ściana Płaczu Palestyńczyków, a także Wall Street izraelskich zleceniobiorców. Jak mówi Biblia: głos Jakuba, a ręce Ezawa; z rozkazu Żydów, mur budują palestyńscy robotnicy pod strażą rosyjskich żołnierzy, na koszt Amerykanów.

Izraelscy zleceniobiorcy zarabiają miliardy na tym projekcie, który jest powtórzeniem Wału Bar Leva, gigantycznego wału obronnego na synajskim brzegu

Kanału Sueskiego, zbudowanego w roku 1970 i zburzonego przez radzieckie armatki wodne egipskiej Trzeciej Armii marszałka Anwara Sadata 6 października 1973 roku.

Mur Sharona to prawdziwa „mapa drogowa", dlatego że, kiedy już Mur zakończą, Palestyna będzie zniszczona a jej mieszkańcy staną się uchodźcami.

Lecz Żydom także nie warto zazdrościć, ponieważ Mur przenika wszędzie. Każdy sklep, każda restauracja, każdy bar w, kiedyś wesołym, Tel-Awiwie posiada swoją własną żywą ścianę – rosyjskiego lub ukraińskiego ochroniarza. Za cztery dolary na godzinę zatrzymują oni palestyńskich samobójców swoim ciałem, dopóki nie zostaną pochowani za cmentarnym murem. Nas, Izraelczyków, dokąd byśmy nie poszli, rewidują po dziesięć razy na dzień. Nie ma budynku w Izraelu, do którego można wejść bez rewizji. W ten sposób, całą Palestynę przekształcono w więzienie dla Żydów i nie-Żydów.

Można było tego się spodziewać. To nie źli goje zagnali średniowiecznych Żydów do gett, pisał Władimir Żabotyński, nasi przodkowie sami chcieli żyć za murem, jak Europejczycy w kolonialnych Chinach. Pięćdziesiąt lat później, Izrael Shahak, zauważył, że murów getto nie obalono od wewnątrz, zburzyła je liberalna władza z zewnątrz i wyzwoliła Żydów, którzy nie chcieli go opuścić. Fizyczne mury getto runęły, lecz mury duchowe – pozostały. Państwo żydowskie to ucieleśnienie żydowskiego paranoicznego strachu i nienawiści do obcych. To samo można powiedzieć o kabalistycznej polityce Pentagonu, prowadzonej na skalę globalną.

Jedna z największych amerykańskich socjologów i etnografów, Ruth Benedict, odkryła, że nie tylko osoby, ale także społeczeństwa, kultury i cywilizacje mogą oszaleć. Jej „*Patterns of Culture*" (1934) jest do dzisiejszego dnia jedną z ważniejszych prac w dziedzinie socjologii. W książce tej Ruth Benedict, opisując różne kultury Indian amerykańskich, scharakteryzowała Indian Pueblo - jako „pokojowych i harmonicznych", lud Kwakiutl – jako „kulturę megalomanów, skłonnych do samouwielbienia", a wyspiarzy z Dobu – jako „złośliwych paranoików".

Ostatnie określenie idealnie pasuje do kultury żydowskiej. Metoda Ruth Benedict pozwala zakwalifikować szaleństwo kabalistycznej idei poszukiwania broni masowego rażenia w Iraku, Iranie i Syrii – jako paranoję, wskrzeszenie strachu średniowiecznego żydowskiego szynkarza przed powrotem oszukanego goja z siekierą w ręku. Zgodnie z ideą Ruth Benedict, ucieleśnieniem tej paranoi jest państwo Izrael, kraj ciągłych rewizji. Ameryka zapadła na tę samą chorobę: „jedyne supermocarstwo"

stale się boi i tchórzy, buduje mur na granicy z Meksykiem, przeprowadza rewizje i obławy, rozbraja kraje dalsze i bliższe, a także własnych obywateli. Pod sztandarem Leo Straussa, pod przewodnictwem neokonserwatystów i neoliberałów, Jankes stał się Jankielem, gdyż żydowska paranoja jest bardzo zaraźliwa.

Mur Sharona, ta broń masowego niszczenia przyrody i narodu, całkiem naturalnie wywołuje protesty wielu Europejczyków, Amerykanów, a nawet niektórych Izraelczyków. Jednak nic nie da walka z murem, lub z nielegalnymi koloniami żydowskimi, bez uświadomienia sobie przyczyny tego wszystkiego. Po zdobyciu Jerozolimy w roku 1967 Żydzi śpiewali: „mur w sercu" (ubeliba homa). Mur jest istotą problemu, który nazywa się – Państwo Żydowskie w Palestynie.

Przeciwnicy muru Sharona to wspaniali młodzi i starsi ludzie z całego świata, którzy wznoszą hasło „Dwa państwa", tj. „Państwo Palestyńskie obok i na równi z Państwem Żydowskim". Nie chcą widzieć, że buldożery Sharona tworzą koszmarną rzeczywistość „dwóch państw" - Państwa Żydowskiego i szeregu tubylczych rezerwatów dla niedobitych gojów – czyli „Państwa Palestyńskiego". Mur jest operacją rozdzielenia syjamskich bliźniąt, wzajemnie splecionych ze sobą wspólnot w Palestynie. Jest to zabójstwo Palestyny w jej obecnej postaci. Jakby nie poprowadzić muru, oddzieli on palestyńskie domy od pól, uciekinierów od ich zniszczonych wiosek, chrześcijan od Bazyliki Grobu Pańskiego, muzułmanów od meczetu Al-Aksa.

Rosyjscy nacjonaliści – Sołżenicyn, Szafarewicz, Gałkowski i inni popierali żydowską emigrację do Izraela, mając nadzieję, że Żydzi wyjadą i Rosja znowu będzie Rosją. Los Palestyny, żywego kraju z żywymi ludźmi, nie obchodził ich. Historia surowo karze za egoizm – masowa emigracja tylko wzmocniła żydowskie wpływy, zarówno w Rosji, jak i w Ameryce. Państwo żydowskie stało się modelem dla urządzenia świata, stało się ideałem dla nowych elit. Niestety, nastąpił czas wymiany elit.

Chociaż od roku 1948 upłynęło wiele czasu, lecz trzeba powrócić do tamtych dni, do złotych dni *Semadar*, do fatalnej błędnej decyzji stworzenia oddzielnego „państwa żydowskiego" w Palestynie. Nie oznacza to, że trzeba organizować nowe strumienie emigracji. Żydzi mogą mieszkać w Palestynie, lecz jak równi wśród równych, a nie, jako rasa panów. Mur Sharona, to zbrodnia przeciwko ludzkości, przekształcająca Betlejem w obóz koncentracyjny. Pozwala on zrozumieć prawdziwą

paranoidalną naturę Izraela i na tej podstawie zażądać demontażu, nie Muru, lecz Państwa Żydowskiego.

Miasto Ukochanego

Ich imiona są odgłosem średniowiecznych umoralniających misteriów, lecz zamiast nazywać się Nadzieja, Pokuta i Miłosierdzie, trzy siostry nazywają się Amal, Taura i Tahrir, czyli Nadzieja, Rewolucja, i Wyzwolenie. Ubrane jak zwykłe studentki, niczym nie wyróżniałyby się na Uniwersytecie w Yale lub Tel Awiwie. Ich książki i płyty są takie same, jakie widziałem tego ranka na półce mego syna. Lecz, jeśli uwzględnimy okoliczności ich życia, uśmiech każdej z nich, cudowny uśmiech i siła ducha są niezwykłe.

Pięćdziesiąt lat temu ich rodzice zostali wypędzeni z ojczyzny przodków na Południu razem z 750 000 Palestyńczyków, i siostry urodziły się w rodzinie uchodźców, w Halil. Rodziły się kolejno, wynagradzając wieloletnie więzienie ojca. Cieszył się nimi niedługo, gdyż jego serce nie wytrzymało, gdy osadnik wrzucił mu do pokoju gazowy granat. Najmłodsza z sióstr, Amal, chodzi do średniej szkoły, natomiast Tahrir jest na drugim roku uniwersytetu - studiuje architekturę, sztukę wyrażania myśli w kamieniu i budowania domów. Ich własny dom, nowoczesny, murowany dom z trzema sypialniami i szerokimi oknami, głęboko schowany w winnicach doliny, jest skazany na zniszczenie.

Heroldowie wyroku stali na zewnątrz spoglądając na ruiny sąsiedniego domu z płaskim dachem przełamanym w środku i siwą kobietę o jasnoniebieskich oczach przeszukującą pozostałości czegoś, co jeszcze wczoraj było jej domem.

„*Yalla, ufi kvar*", zaskrzeczała do staruszki wysoka żydowska dziewczyna, chyba Barbara. Wynoś się!

Towarzyszący oficer był gotowy pomóc. Powtórzył rozkaz po arabsku, i, gdy kobieta wydostała się z krateru, przekazał chyba Barbarze, co staruszka powiedziała jemu: „Jej nowa noga, warta pięć tysięcy szekli, ponad tysiąc dolarów. Kupiła ją miesiąc temu. Zakładała ją na lepsze okazje, a wczoraj, gdy niszczyliśmy jej dom, miała założoną starą protezę".

„Nie, straciła nogę, jako dziecko w roku 1948, podczas ostrzału Starego Miasta Jerozolimy", oficer odpowiedział na nieusłyszane pytanie wysokiego, budzącego respekt mężczyzny w eleganckim szarym garniturze i małej mycce na głowie.

Tymczasem, dwa buldożery przesuwały pozostałości domu staruszki, starannie wyrównując szczątki winnicy, wgniatały w błoto purpurowo-czerwone liście.

O tej porze roku, wzgórza w okolicy Halil robią się purpurowo-czerwone. Jest to kraj winorośli, oddzielony na północy przez Betlejem od kraju oliwek. Jest to kraj szerokich tarasów, czerwonej suchej gleby, licznych stad owiec, rzadkich źródeł, mocnej wiary, i wina. Chociaż kilka wieków temu miejscowi ludzie odstąpili od prawosławnego chrześcijaństwa i przyjęli islam, wciąż tłoczą wino w tysiącletnich kamiennych prasach. Jesienią kobiety z Halil, ubrane w długie, czarne, przepięknie wyszywane suknie, sprzedają przy Bramie Damasceńskiej ciężkie, żółte, słodkie winogrona, wciąż pokryte polnym pyłem. Gdy moja żona urodziła pierwszego syna, podarowałem jej taką właśnie czarną i purpurowo-czerwoną suknię szytą przez wiele tygodni w wiosce w pobliżu Halil.

Chociaż lubię ten winny kraj i mieszkańców Halil, nie jest to miejsce, które można odwiedzać z przyjemnością. Jak w greckiej tragedii, nad miastem wisi straszne przeznaczenie. W historii Perseusza morski potwór pożerał dziewice Jaffy, natomiast Halil skazane jest na powolne zniszczenie miasta i jego ludności. Dzień po dniu, domy są konfiskowane, sklepy palone a ludzie mordowani. Obecnie, Halil to wpół-strawiony przedmiot, jaki rybacy znajdowali w żołądkach wyłowionych rekinów. Wciąż zachowało niektóre cechy starożytnego, dumnego miasta, lecz jest już na wpół pożarte. Jeśli kiedykolwiek spotkaliście młodą i piękną, lecz śmiertelnie chorą dziewczynę, to znacie to uczucie.

W normalnych czasach, okolice Halil budziłyby zachwyt, ponieważ jest to autentyczna ziemia biblijna, gdyż styl życia jej ludu niewiele się zmienił. W dalszym ciągu pasą swoje stada i uprawiają winorośl, a nazwy ich wiosek ciągle coś przypominają. Wielki zbójnik palestyński Daud, późniejszy król Dawid, nałożył haracz na Maan; w Tukua wychował się prorok Amos; a Gad jest pochowany w Halhul. Halil nazywano Hebronem, później Świętym Abrahamem, a później Halil, lub Ukochanym, ponieważ tak zwykle nazywany jest Abraham, największy bohater w kulturze Bliskiego Wschodu. Jest to pierwotna Judea królów i proroków. Jest to ziemia judejska, lecz nie żydowska, a nawet zupełnie nie związana ze starożytnymi Żydami, którzy nigdy nie zapuścili się w jałową prowincję leżącą daleko na południu. Żydowski historyk Józef Flawiusz nie znał tych miejsc. Żydowskie księgi, Talmud i Miszna niewiele wspominają o Hebronie i Betlejem. Żydzi nazwali tę ziemię „Idumea", a jej judejski

lud, „Idumeanami”. (W ten sam sposób, Żydzi nazwali ziemię Izraela „Samarią”, a jej Izraelitów „Samarytanami”, gdyż chcieli zatrzymać dziedzictwo Biblii dla siebie). Rdzenni Judejczycy, mieszkańcy Halil, nie przejmowali się tym, żyli swoim życiem. Wciąż uprawiali te same pola i modlili się w tych samych świątyniach, co ich przodkowie, bohaterowie Biblii.

Przede wszystkim, dbają o Meczet Ibrahima, upamiętniający Ukochanego przez Boga Ibrahima lub Abrahama, duchowego pioniera ludzkości. Tę masywną budowlę z polnych kamieni zbudowano w głębokiej przeszłości. Na starych fundamentach Krzyżowcy wznieśli przepiękną bazylikę, a życzliwi władcy z Kairu i Damaszku, Istambułu i Bagdadu ozdobili jej ściany wersetami z Koranu. Halilski meczet emanuje świętością i łaską i jest źródłem duchowości, które wytrysło w Górach Judejskich. To jest właśnie wyjątkowa cecha Ziemi Świętej: dając naftę naszym sąsiadom, Wszechmocny przekazał Halilijczykom niezgłębione pokłady duchowości. Ropa się wyczerpuje, natomiast im więcej dusza daje z siebie, tym więcej duchowości pozostaje. Prawdopodobnie, dlatego wrogom tak trudno tam się dostać.

Stare Miasto Halil jest pełne średniowiecznych domów tłoczących się wokół Meczetu Ibrahima. Wśród ciasno zabudowanych domów pozostało jedynie kilka wejść do labiryntu, zablokowano je żelaznymi bramami i drutem kolczastym, pozostawiając tylko dwa przejścia. Otwory te pilnowane są przez solidne punkty kontrolne. Żołnierze ponownie sprawdzili dokumenty, zrewidowali nas i pozwolili wejść do miasta Ukochanego, które przekształcono w najgorsze więzienie w archipelagu Gułag Palestyny.

Moim Wergiliuszem w tym zejściu do piekła był niezwykły człowiek, Jerry Levin z Alabamy. Były szef biura CNN w Libanie, spędził prawie rok w niewoli Hezbollahu, i od tego czasu mieszka w Starym Mieście Halil z niewielkim zespołem chrześcijańskich rozjemców. Ludzie ci dostarczają żywność oblężonym, starają się bronić ludność miasta i sami są napastowani przez osadników i wojskowych. Urodzony w rodzinie żydowskiej, został wyznawcą Chrystusa i związał swój los z najbardziej uciskanymi ludźmi na Ziemi.

„Tylko nie uważaj mego libańskiego uwięzienia za coś szczególnego”, ostrzegł mnie z wymuszonym uśmiechem. „Każdy tutejszy mężczyzna może ci opowiedzieć o wiele dłuższych i cięższych wyrokach”.

Zza żelaznych prętów spoglądały na nas dziecięce oczy. Ulice były puste. Od wielu miesięcy ludności nie pozwala się chodzić po chodnikach własnego miasta. Stała godzina policyjna została wprowadzona wiele lat temu. Plądrujący osadnicy włamywali się do sklepów i podpalali je. Na murach widnieją graffiti z ręcznymi napisami po hebrajsku: „Zabijaj gojów, by Żydom było lepiej", „Kahane miał rację", „Pamiętaj o duszy, dr Goldstein".

Zastukaliśmy w żelazne drzwi i usłyszeliśmy odsuwanie ciężkich blokad. Drzwi z trzaskiem otwarły się wpuszczając nas do środka. Po wąskiej klatce schodowej wdrapaliśmy się na dach. Majestatyczna bryła Meczetu wznosi się w górę zaledwie dwieście jardów dalej, lecz mieszkańcy rzadko zapuszczają się tak daleko. Dachy miasta połączone są wąskimi deskami pozwalającymi oblężonym Halilijczykom odwiedzać sąsiadów. Dzieci, na podobieństwo ptaków, biegają po deskach z dachu na dach, lub gapią się poprzez kraty na ulicę w dole. Ulice zostały sprywatyzowane przez osadników, dzięki czemu mogą oni tam chodzić w całkowitym spokoju, nie będąc niepokojonymi przez obecność gojów. Osadnicy regularnie wyłamują drzwi i atakują mieszkańców, wyrzucają przez okna pościel i krzesła i biją ich. Dlatego drzwi są zabarykadowane ciężkimi drewnianymi belkami i zamknięte. Mieszkańcy nie mogą nawet wyjść by kupić żywność, musi być ona dostarczana przez europejskich i amerykańskich wolontariuszy. Wielu ucieka od tego nieznośnego życia, pozostawiając domy, winnice i całą własność i udając się na tułaczkę. W tym na wpół pożartym mieście pozostają jedynie najsilniejsi.

Pewnego razu, mój amerykański przyjaciel Michael zapytał mnie: czy Palestyńczycy próbują walczyć bez przemocy? Oczywiście, w Halil Palestyńczycy walczą o istnienie nie stosując żadnej przemocy codziennie, w każdej godzinie i minucie. Wielka szkoda, że nie przynosi im to żadnych korzyści. Najwidoczniej, aby potworom wyperswadować ich okrucieństwo potrzebny jest Perseusz.

Wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Spoglądając w mrok pod łukami nad wąskim zaułkiem osadnik krzyknął do nas:

„Arabowie! Wynocha!"Żołnierz na rogu uspokoił go: „To nie Arabowie. To internacjonaliści".

„Oni są nawet gorsi", odpowiedział osadnik, starszy wschodnioeuropejski Żyd. I zawołał w swoim ciężkim, zniekształconym angielskim z obcym akcentem: "Precz stąd! Nie chcemy was tutaj".

„Ani my was", odpowiedzieliśmy, i poszliśmy do Meczetu. Otoczony był przez trzy łańcuchy żołnierzy, głównie z ostatnich importów z Etiopii i Ukrainy. Raz za razem byliśmy sprawdzani, wypytywani skąd, dokąd i dlaczego. Przechodziliśmy do ogromnego grobowca Abrahama poprzez wykrywacze metali i myśli, pod bacznym wzrokiem żołnierzy, przepełnionych powszednią niestrudzoną nienawiścią. A jednak zostałem ogarnięty aurą świętości emanującą z tego miejsca, jak gdyby dusza została uniesiona potężną falą tsunami. Wysoko. Bardzo wysoko. Nie wiem czy to święte miejsce jest święte, ponieważ pochowany tam został święty człowiek, czy przeciwnie, chowają świętych ludzi w świętych miejscach. Lecz na pewno było to święte miejsce.

Obejrzałem się wokół, zobaczyłem osadników, którzy sprywatyzowali duchowe źródło. Na ramionach mieli zarzucone białe modlitewne szale z czarnymi pasami. Zauważyli mnie.

„To Arab!" powiedział jeden.

„Nie, to Niemiec".

„Nie, to Arab z izraelskim paszportem, dlatego wygląda tak arogancko", wyjaśnił pierwszy.

„Czy jesteś Arabem?" zapytał drugi.

„Oczywiście", odpowiedziałem.

„Wynoś się stąd, darmozjadzie!" krzyknęli.

W rzeczywistości osadnicy niewiele troszczą się o Grobowiec Ukochanego. Mają inny grób do uwielbiania, grób masowego mordercy z Brooklynu, dr Goldsteina, który zyskał sławę w święto Purim w roku 1994. Purim jest w żydowskim kalendarzu jedynym wesołym świętem, rocznicą wielkiej masakry dokonanej przez ich przodków w Persji jakieś dwa tysiące czterysta lat temu, gdy 75 000 mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zmasakrowanych przez mszczących się Żydów.

W roku 1994 w święto Purim, dr Baruch Goldstein wszedł do meczetu z dwoma automatami. Czujni żołnierze nie pozwoliliby nam przenieść pilnika do paznokci, lecz jego nie zatrzymali. Wszedł do sali modlitw wołając „Wesołego Purim!" i otworzył ogień. Zamordował około trzydziestu bezbronnych wiernych zanim ocaleli nie zdołali zabić oszalałej bestii. Gdy wynieśli rannych i zabitych z meczetu, żołnierze otworzyli ogień i dodatkowo zabili dwudziestu wiernych, wołając „Wesołego Purim". Gdy wiadomości o masakrze dotarły do Knesetu, izraelskiego parlamentu, Hanan Porat, lider

Religijnej Partii Żydowskich Nacjonalistów, pozdrowił parlamentarzystów „Wesołego Purim".

Dr Goldstein został pochowany z wielkimi honorami; jego grób stał się celem masowych pielgrzymek osadników i ich wielbicieli z Izraela, Ameryki i całego świata. Przychodzą tam młode, pulchne żydowskie dziewczyny, by złożyć kwiaty i zapalić świeczki na grobie. Młodzi żydowscy żołnierze opierają o grobowiec amerykańskie automaty M-16 i proszą świętego męża o pomoc i przewodnictwo. Młode pary składają sobie ślubowania a starcy odmawiają kadisz za jego duszę.

Po morderstwie, w Izraelu podniosły się głosy nawołujące do usunięcia osadników z Halil. Lecz izraelski rząd wykorzystał je dla ukarania ofiar: połowa Meczetu została przejęta przez Żydów, miejscowym wiernym zabroniono okazywać cześć dla Grobu Abrahama, Ukochanego przez Boga, zamknięto wejścia na Stare Miasto, skonfiskowano i zniszczono dziesiątki domów palestyńskich, zamknięto dla Palestyńczyków główną ulicę miasta. Nie ma wcale większej różnicy pomiędzy tym czy Żyd zabija czy zostaje zabity, żydowskie państwo zawsze wykorzystuje to, jako pretekst do zabrania więcej ziemi Palestyńczykom i ukarania ich.

W piątki osadnicy mogą przyjść do Grobu Abrahama, którego czczą podobnie jak chrześcijanie i muzułmanie, lecz z innej przyczyny. Gdy dla nas Abraham jest ojcem duchowym, człowiekiem, który wytyczył drogę do jedności z Bogiem i pokazał ją ludzkości, to oni uważają go za biologicznego przodka i usprawiedliwiają tym prywatyzację tego świętego miejsca. (Adams, Amerykanin z noweli Marka Twaina, przelicytowałby ich twierdząc, że jest w prostej linii potomkiem Adama). Gdyby uważali, że Jerzy Waszyngton był Żydem, to obowiązkowo sprywatyzowaliby Biały Dom. (Jeśli się głębiej zastanowić, to już w jakiś sposób to zrobili). Ta perwersyjna interpretacja tkwi głęboko w żydowskiej psychice, i Natalie, towarzysząca nam miła izraelska dziennikarka, zapytała mnie:

„Czy miejscowi Arabowie uważają, że Abraham był także ich przodkiem?"

„Cały świat uważa go za duchowego przodka", próbowałem wyjaśnić jej uwarunkowane nie biologicznie, lecz duchowo - uniwersalne uwielbienie Abrahama. Przypomniałem jej, że Abraham odrzucił swego ojca, Mahomet odrzucił swoje plemię, a Chrystus odrzucił wezwanie swoich braci mówiąc, że jego duchowi bracia są ważniejsi od braci z ciała, lecz moje słowa nie mogły zmienić wpojonej jej wizji.

W piątki osadnicy są najwyższą władzą w mieście. Wojsko ogłasza szczególnie surową godzinę policyjną i nie pozwala żadnemu gojowi przebywać poza domem, aby nie zbezcześcił drogi Żyda. Żołnierze strzelają do dzieci, które ośmielają się bawić na zewnątrz. Miasto nie może westchnąć zanim ostatni Żyd nie zniknie za zasiekami z drutu kolczastego, w dzielnicy tylko dla Żydów. Halil to właściwe miejsce, gdzie można zobaczyć rzeczywiste zamiary Żydów w stosunku do tego, jak świat ma być rządzony – dowiemy się tu więcej niż czytając ich pełne hipokryzji przesłodzone artykuły.

Lecz ostatni piątek był inny. Po tym, jak silna straż odprowadziła osadników do ich dzielnicy i wracała do koszar, dostała się ona pod ogień partyzantów. Partyzanci nie chcieli kopiować żydowskiego morderstwa masowego; pozwolili wiernym pójść w spokoju do domów, i dopiero potem otworzyli ogień. Perseusz zstąpił, by odwiedzić potwora.

Żołnierze izraelscy przechodzą pranie mózgów, bo mają uwierzyć w swoją rasową wyższość, w doskonałość własnej broni, w ochronę ich Najwyższego Naczelnego Dowództwa, w potulność tubylców. Byli pewni, że duch Halilijczyków został bezpowrotnie złamany. Aroganccy i zuchwali, rzucili się w pogoń. Bojownicy wycofali się na dróżkę między winnicami, i gdy nieprzyjacielscy żołnierze wpadli tam, znaleźli się w śmiertelnej pułapce.

Bojownicy dżihadu zastosowali stary fortel słabych przeciwko silnym, po raz pierwszy opisany przez historyków rzymskich, który później wielki niemiecki dramatopisarz Bertolt Brecht przedstawił w sztuce *Horacjanie i Kuriacjanie.* Na polu bitwy spotkały się dwa walczące ze sobą rzymskie rody, Horacjanie i Kuriacjanie. Słabsi Horacjanie udawali, że uciekają, a gdy ciężko uzbrojeni wrogowie pognali za nimi i rozproszyli się na drodze pogoni, Horacjanie zawrócili i po kolei zabijali prześladowców.

W wyniku takiego manewru nastąpił cud: trzech bojowników dżihadu z karabinkami zabiło dwunastu ciężko uzbrojonych Żydów, wśród nich głównego oprawcę Halil, pułkownika gauleitera miasta, dowódcę garnizonu Hebron. Bojownicy nie mogli uciec, podejmując szlachetną decyzję o atakowaniu jedynie żołnierzy i pozostawieniu osadników w spokoju - przypieczętowali swój los. Pomimo tego, udowodnili siłę ducha, mocną, jak fundamenty ich wspaniałej świątyni.

Często można usłyszeć, że Palestyńczycy powinni działać w taki czy inny sposób. Nie powinni zabijać wroga, gdy ten zdejmuje mundur idąc na urlop. Powinni ostrożnie wybierać cele, gdyż inaczej ich walka będzie mieć przeciwny efekt. Zasadzka w Halil udowodniła, że są to tylko pobożne życzenia. Atak na żołnierzy był najbardziej uczciwy, jakiego kiedykolwiek dokonano na gnębicieli. Pomimo tego, prezydent USA określił go, jako „ohydną zbrodnię"; sekretarz generalny ONZ nazwał go „okropnym, krwawym czynem"; a wprowadzony w błąd papież uznał za „masakrę wiernych". Nawet szef izraelskiego Sztabu Generalnego śmiał się z tego określenia i odmówił nazwania tego wydarzenia „masakrą". Nasi żołnierze polegli w walce, powiedział. W każdym razie, zarządził zniszczenie domów przy drodze, gdzie była zasadzka.

Tak więc, nie ma znaczenia co Palestyńczycy robią, czy mordują izraelskie dzieci czy walczą z izraelskimi żołnierzami, czy nawet sami są mordowani przez osadników - zawsze są winni, ponieważ nie poddali się Żydom. Ci, którzy poddawali się bez walki nie darują im. Palestyńczycy z Halil, najbardziej spotwarzani ludzie na ziemi, znają prawdę. I dlatego niewinne twarze trzech sióstr, Nadziei, Rewolucji i Wyzwolenia, promienieją szerokimi, szczęśliwymi uśmiechami.

Sympatyczna izraelska dziennikarka Natalie czuła, że powinna wyważyć opowiadanie, aby zaakceptowali je jej wydawcy.

„A co powiedziałybyście o akcjach terrorystycznych w Tel Awiwie przeciwko obywatelom izraelskim?" zapytała dziewczyn, których dom miał być zniszczony. Chciałbym wiedzieć, co mój dziadek w getto w Stanisławowie odpowiedziałby na pytanie niemieckiego dziennikarza o swoje uczucia w stosunku do niemieckich ofiar alianckich nalotów. Prawdopodobnie odpowiedziałby, jak żydowski felietonista z Kanady, Mordecai Richler: „Cieszę się, że zbombardowano Drezno bez żadnego wojskowego powodu".

Staliśmy koło miejsca zasadzki na szerokiej werandzie trzech sióstr. Prawdopodobnie nasz wygląd zdradził grupie osadników nasze uczucia i towarzystwo zwróciło się przeciwko nam.

Osadnik, ugrzeczniony Żyd, powiedział:

„Powinniście być po naszej stronie. Czyż nie jesteście Żydami? Albo my albo oni. Wsłuchajcie się w zew swej krwi; poprzyjcie swój naród przeciwko wrogom".

„Czy była konieczność zniszczenia domów niewinnych ludzi tylko dlatego, że w sąsiedztwie ktoś zastrzelił waszych żołnierzy?" zapytał Jerry.

Budzący respekt, wysoki mężczyzna w szarym garniturze popatrzył na nas surowo.

„Kto śmie mówić o domach, gdy tutaj odebrano ludziom życie?” Był to Amerykanin z Nowego Jorku, rabin Wise.

Zapytałem, „Czy zniszczylibyście dom w Nowym Jorku, gdyby kogoś z was zamordowano w sąsiedztwie?”

„Tak, zniszczylibyśmy!” odpowiedział rabin Wise, i zbójecki uśmiech drapieżcy ujawnił jego uczucia. Tak, zrobiłby to. Zniszczyłby Harlem, gdyby Murzyn zamordował Żyda. Dla rabinów Wise tego świata, życie i własność goja nie mają żadnego znaczenia, to tylko gniazdo os, które trzeba usunąć. W Halil, lub Khevron jak go nazywają, realizują swoje marzenia bez ograniczeń.

W tym mieście groźnych osadników i brutalnych żołnierzy, nie ma nikogo tak podłego jak rabin Wise. Osadnicy zmienili życie miejscowych mieszkańców w piekło, a żołnierze ich ochraniali, lecz oni jedynie wypełniali jego wolę, a on zapewnił im miliardy dolarów wyciągnięte od Amerykanów, i wymościł dla nich korytarze Kongresu. Zrobiło mi się szkoda Amerykanów, pracowitych i szczodrych ludzi, nabijanych w butelkę przez polityków i zamienionych w niewolników Mordoru[14].

„Jesteście Żydami, nieprawdaż?”, nalegał ugrzeczniony osadnik.

Odpowiedziałem, „Jeśli ty jesteś Żydem, to my oczywiście nie jesteśmy”.

Czułem, że w Halil nie mogę być Żydem. Rzeczywiście, Żydzi czujący, że demonstrowanie przeciwko polityce ich rządu nie wystarcza, obecnie z największą łatwością robią rzeczy nie do pomyślenia. W sposób najbardziej nieoczekiwany może się urzeczywistnić marzenie ziejących nienawiścią sektantów, [anty]chrześcijańskich syjonistów, o Żydach zwracających się ku Chrystusowi na ruinach Palestyny, gdyż coraz więcej Żydów, którzy zetknęli się z rzeczywistym, zwycięskim judaizmem w piekle Hebronu, odwraca się od niego z odrazą. Sektanci mają rację, lecz z innego powodu: nagromadzenie się Żydów w Ziemi Świętej spowoduje, że uczciwym ludziom wreszcie zajaśnieje w głowach, zobaczą tę jawną totalną przerażajacą ciemnośc i odwrócą się od niej.

Dlatego Intifada jest tak ważna. Może być ona początkiem uniwersalnej ogólnoświatowej Intifady, która nie powinna zatrzymać się na granicach Ziemi Świętej. Wiem, że myśl ta jest obca Palestyńczykom. Walczą za swoje wioski i miasta, za

[14] Fikcyjna kraina z powieści J. R. R. Tolkiena.

równość i swobodę, za możliwość życia i modlenia się w swoich świątyniach. Gdyby osadnicy zrezygnowali z przywilejów, dla Palestyńczyków problem byłby rozwiązany. Lecz dla rabina Wise i jemu podobnych, zniewolenie Palestyńczyków i zawładnięcie ich ziemią jest niezbędnym dowodem własnych osiągnięć, i łatwo się nie poddadzą. Wszystko z powrotem sprowadza się do umoralniającego dramatu: Nadzieja z Halil jest jedynie siostrą Wyzwolenia dyskursu i światowej Rewolucji.

„Mapa drogowa” markiza de Sade, czyli sprośne kawały o Palestynie

Mowa wygłoszona 18 czerwca 2003 roku w Paryżu.

„Mapa drogowa” nie jest kompromisem między Palestyńczykami a Żydami, lecz pomiędzy samymi Żydami, wcale nie mieszkającymi na Bliskim Wschodzie, a mianowicie, między żydowskimi liberałami z Nowego Jorku i żydowskimi neokonserwatystami z Waszyngtonu. Obu grupom przyświeca cel zachowania i pomyślnego rozwoju państwa żydowskiego, i różnią się tylko strategią. Podczas gdy tacy neokonserwatyści jak Perle wytępiliby i zmietli z powierzchni ziemi wspomnienie o swoich wrogach a la Joshua bin Nun, to Tom Friedman i inni liberałowie myślą o bezpiecznym uwięzieniu gojów w dobrze strzeżonej przez żołnierzy NATO strefie Gazy. Obecnie, te dwie grupy osiągnęły kompromis z poniższych przyczyn. Zakończył się aktywny etap amerykańskiej konkwisty Iraku, lecz armia USA w dalszym ciągu krwawi w Iraku i Afganistanie. Przed wymianą w podbitym Iraku amerykańskich żołnierzy na francuskich, hinduskich i innych rekrutów, co pozwoliłoby Amerykanom zrealizować następny etap - czyli zniewolić Iran, trzeba pokazać światu, że wojna ta nie była po prostu niebezpiecznym imperialistycznym przedsięwzięciem w interesach syjonistów. Skąd więc wzięła się idea „mapy drogowej”?

Dwóm żydowskim ugrupowaniom w USA wyśmienicie udaje się pewne przedstawienie. Chociaż rzeczywiste różnice pomiędzy nimi są niewielkie, fakt ten skrywają dzięki hałaśliwym kłótniom. Podobnie jak przebiegły handlarz uliczny, opowiadając o swoim nieszczęściu zmuszającym go do rozstania się z cenną rzeczą po najniższej cenie, zachęca naiwnego klienta do transakcji, zatwardziali syjoniści opłakują „oświęcimskie granice” „mapy drogowej”. Niektórzy przyjaciele Palestyny, głównie ci, którzy uwierzyli w rozwiązanie w postaci dwóch państw, widząc zamieszanie wśród Żydów, nabrali się na podstęp i szybko wyciągnęli wniosek, że „mapa drogowa” jest dobrym i sprawiedliwym rozwiązaniem dla Palestyńczyków.

Prawnik Jack Graham napisał: „Syjoniści histerycznie boją się tego spokojnego teksańskiego kowboja, który pokaże niezależność amerykańskiego myślenia. Pokój jest blisko!” Zawsze zapalczywy Ali Abunimah ogłosił (w artykule, *Kto boi się „mapy*

drogowej?[15]): „Poplecznicy Izraela już panikują tylko dlatego, że w planie tym pojawiła się sprawiedliwość i wzajemność".

Niestety, nikt nie boi się „mapy drogowej". Abunimah i inni powtórzyli błąd młodziutkiej panny młodej wychodzącej za księcia de Bauffremont, notorycznego sodomitę, z doskonałego, choć pikantnego opowiadania markiza de Sade. Książę miał się ożenić z cnotliwą i niewinną dziewczyną, której matka dobrze znała preferencje swego przyszłego zięcia.

Córeczko, rzekła, odrzuć pierwszą propozycję swego małżonka. Powiedz twardo, w każdy inny sposób, tylko nie w ten! (Ma fille, méfiez-vous des premie`res propositions que vous fera votre mari, et dites-lui fermement: Non, monsieur, ce n'est point par la` qu'une honneˆte femme se prend, partout ailleurs autant qu'il vous plaira, mais pour la`, non certainement...)

Jednak książę postanowił zrezygnować z analnego przyzwyczajenia i zbliżyć się do młodziutkiej małżonki w sposób konwencjonalny. Był wielce i przyjemnie zaskoczony, gdy panienka odrzuciła jego początkowe umizgi i nakierowała go na kotlinkę, którą zawsze wolał. Taką to historię opowiedział nam markiz w opowiadaniu trafnie zatytułowanym *L'E´POUX COMPLAISANT*.

Prawdopodobnie prezydent Bush był równie zaskoczony nieoczekiwanym poparciem „mapy drogowej" przez popleczników sprawy palestyńskiej. Powinni ją odrzucić, ponieważ był to w rzeczywistości plan odpowiedni dla markiza de Sade. Podobnie jak z panną młodą, manipulowano nimi tak, by przyjęli rozwiązanie pozornie odrzucane przez podstępnego partnera, wpadając przez to w pułapkę. Znajdujący się wśród nich zwolennicy dwóch państw, na podobieństwo chłopców ze szkoły publicznej na pierwszej wycieczce w nieznane, tak bardzo palą się do działania, że łatwo wpadną w każdą pułapkę.

Rzeczywiście, „mapa drogowa", gdyby kiedykolwiek miała zadziałać, byłaby straszna, a warunki narzucone przez rząd Sharona uczyniły ją żałosną. Trafnie ją opisali i sprawiedliwie skrytykowali Jeff Blankfort[16], Ran HaCohen[17] i Kathleen Christison w Counterpunch, oraz Edward Said, Uri Avnery i Jennifer Loewenstein wraz z innymi. 14 warunków izraelskiego rządu kompletnie rozwodniło wszystkie pozytywne elementy,

[15] http://electronicintifada.net/v2/article1428.shtml

[16] www.counterpunch.org/blankfort05272003.html

[17] Letter From Israel/Antiwar.com May 21, 2003

jakie „mapa drogowa” mogła zawierać. W najlepszym wypadku, proces ten stworzyłby kilka ogrodzonych rezerwatów dla tubylców, które by nazwano „Państwem Palestyńskim”.

Czy oznacza to, że my, orędownicy humanizmu, powinniśmy zwalczać „mapę drogową”, jak sugerują niektórzy przyjaciele? Moglibyśmy oczywiście, jak Don Kichot, podjąć wysiłek i walczyć z wiatrakami. Lecz jest następny pikantny żart o starszym panie chorym wenerycznie, którego lekarz informuje, że powinien odciąć sobie członek. Spanikowany i zrozpaczony biegał od jednego specjalisty do drugiego, aż największa wśród nich znakomitość całkowicie go uspokoiła mówiąc, że jego chory członek już odpadł.

Innymi słowy, nie ma powodu, aby zwalczać ten fikcyjny plan, ponieważ w sposób naturalny zniknie on tak samo, jak wiele innych „planów pokojowych”. Rakietowe ataki Sharona na bezbronną Gazę, groteskowy „demontaż” osiedli przed ostateczną decyzją o ich rozszerzeniu, udowadniają, że izraelscy liderzy nie mają najmniejszego zamiaru przestrzegać nawet jego skromnych wymagań. Ahmed Bouzid, świetny filadelfijski analityk, podsumował to doskonale: „Każdy, kto obserwował ten konflikt i ma minimalne wyczucie historyczne, widzi, że ostatnie deklaracje rządu izraelskiego są niczym innym, jak grą na zwłokę[18]”.

Faktycznie, po co syjonistom przyjmować ten plan, i jakikolwiek plan pokojowy? Są oni prawdziwymi panami sytuacji; jedyna inna licząca się regionalna potęga, Irak, została zniszczona przez bohaterską Jessicę Lynch i jej towarzyszy broni; a Teheran czeka na swoją kolej. Prezydent Bush ponownie wygląda jak sterowana zabawka, reagująca na zdalne rozkazy syjonistów.

Nie ma najmniejszej szansy na jakiekolwiek rozwiązanie w Palestynie, oprócz rozwiązania polegającego na równości, ujednoliceniu obywatelstwa i pełnej integracji wszystkich mieszkańców Palestyny. Zwolennicy dwóch państw zbłaźnią się sami. Na domiar złego, nie będzie szans na to rozwiązanie, dopóki w amerykańskim dyskursie nie zapanuje jakaś symetria. A właściwie, dlaczego media omawiają nieistniejącą „mapę drogową”? Jest to następny dowód na istnienie choroby zwanej asymetrią dyskursu. Wątpiącym w istnienie asymetrii trzeba przypomnieć ostatnie akty terrorystyczne w Gazie i Jerozolimie. Podczas gdy zabicie niewinnych cywili w Gazie amerykańskie gazety z trudem nazywały „przemocą”, następnego dnia, gdy „przemoc”

[18] www.philly.com/mld/inquirer/news/editorial/5993253.htm

zawitała do Zachodniej Jerozolimy, specjalnie podkreślano, że jest to „przemoc". Tę asymetrię połączono z wieloma innymi anomaliami, od przeznaczenia dla Izraela 80 procent całej amerykańskiej pomocy dla zagranicy, do nieproporcjonalnie wielkiej ilości miejsca, jakie media poświęcają sprawom żydowskim, od Holokaustu do Kabały. Wszystko to składa się na jedyny w swoim rodzaju fenomen.

Martwi nas tragedia palestyńska, lecz powinniśmy także użalić się nad tragedią Amerykanów, ponieważ ci śmiali ludzie, kiedyś sławni z wolności słowa i bezwzględnego indywidualizmu, jeśli chodzi o niezależność myślenia prawdopodobnie przegraliby z gęsiami. Niedawno Amerykanie maksymalnie krytykowali prezydenta Clintona. Uważali oni, że nie było to z powodu jego pozamałżeńskich związków, ale dlatego, że kłamał. Możemy przebaczyć wszystko oprócz kłamstwa. Nie tylko gazety zaatakowały go za raczej niewinne kłamstwo, lecz nawet Kongres z tego powodu próbował oskarżyć go o zdradę.

Dwadzieścia lat temu, za to samo przestępstwo prezydenta Nixona praktycznie obdarto ze skóry i zlinczowano. On kłamał, krzyczały media, on kłamał, powtarzali Amerykanie, i zmusili go do rezygnacji. Lecz kłamstwo obecnego prezydenta, Busha, nie dotyczyło sprawy małej i nędznej, lecz było to wielkie kłamstwo o broni masowego rażenia w Iraku. A kogo to obchodzi – mówi nonszalancko Wolfowitz, a Tom Friedman powtarza, kto to faktycznie potępia? Nie jest to „ważna sprawa, którą powinniśmy się interesować[19]". „Amen, odpowiedzieli Amerykanie, już zapomnieliśmy, czy kiedykolwiek wspomniał o broni masowego rażenia". Okazuje się, że amerykańscy Żydzi decydują nie tylko o tym, kto jest antysemitą (czyli tym, kto nawołuje do równości pomiędzy Żydami i nie-Żydami), lecz także o tym, kto jest kłamcą.

Nie martwią mnie zasady moralne Amerykanów, lecz ich totalna ślepa podatność na manipulację. Ich gotowość do szczerego powtarzania cokolwiek im się powie, jest równoznaczna z opętaniem przez szatana. Jak w haitańskich wierzeniach, zostali zamienieni w żywe trupy przez złowrogiego czarownika, czyli Panów Dyskursu. Kilku naszych wspaniałych przyjaciół z USA coraz bardziej przypomina radzieckich dysydentów z przeszłości, z jedną ważną różnicą. Dysydenci mieli pełne poparcie Zachodu, natomiast współcześni dysydenci amerykańscy są osamotnieni.

Obecnie wszyscy chcemy być lojalni. Nawet Kassandrze trudno było boleć nad wprowadzeniem drewnianego konia w mury Troi, gdy wszyscy radowali się ze

[19] New York Times, 4 czerwca, 2003.

wspaniałego daru Danajów. Lecz w Ameryce, konformizm przekracza wszelkie granice. A najgorsze jest to, że ta asymetria nie zatrzymuje się tam, lecz wlewa się do Europy. Władcy totalitarnych mediów amerykańskich wykupują media w Europie. Miliarder Haim Saban, izraelsko-amerykański Żyd, kupuje KirchMedia, największą niemiecką stację telewizyjną. On także najszczodrzej z indywidualnych osób wspiera partie polityczne USA, i jest wielkim zwolennikiem Izraela – do tego stopnia, że Uniwersytet Kalifornijski cofnął mu certyfikat bezpieczeństwa[20]. Można sobie wyobrazić, jakie programy będzie nadawać jego telewizja. Należy się przyjrzeć tej próbie zawłaszczenia stanem umysłów w Europie, bo zepsute towary made in USA – od genetycznie modyfikowanego mięsa po mydlane opery i „newsy” – nie powinny być dopuszczone do Europy.

Francja to podstawa tamy powstrzymującej amerykański przypływ. Gdyby prezydent Jacques Chirac nie trzymał się swego pryncypialnego stanowiska, Gerhard Schroeder z Niemiec i Władimir Putin z Rosji nie śmieliby sprzeciwić się amerykańskiemu atakowi na bezbronny Irak. Możecie być dumni ze swoich liderów, i powinniście ich poprzeć. Francja potrzebuje zjednoczenia, a nic tak nie jednoczy przeciwników Imperium, jak sprawa Palestyny. Niech to połączy razem rdzennych Francuzów i jej przybrane dzieci.

Francja to jasna gwiazda w konstelacji Europy. Niech ten cudowny kraj krętych wąskich dróg, winnic i farm, wspaniałych katedr i parafialnych kościołów, ale także nowoczesnego przemysłu i niezawodnej komunikacji, przyjaznych i troskliwych ludzi, będzie także jej gwiazdą przewodnią. Francja jest także ważna dla Europy Wschodniej, ponieważ członkostwo w Unii powinno uwolnić tamte narody od ich wytrenowanego przez Sorosa proamerykańskiego i prosyjonistycznego przywództwa. Ze względu na tradycyjną przyjaźń, Francja jest ważna dla Rosji, by Rosjanie mogli uwolnić się od pozostałości po zainstalowanym przez CIA reżymie Jelcyna.

Francja jest ważna dla Bliskiego Wschodu, lecz jest nawet ważniejsza dla USA. Jednak kraj ten nie może sam sprzeciwiać się Imperium, nie możemy go także wciągać w konfrontację. Niech Francja będzie przykładem do naśladowania dla uczciwych Amerykanów, jak była nim w początkach Republiki. Uprzywilejowani Amerykanie zdają sobie z tego sprawę. W małej wiosce w Szampanii natknąłem się na częstego tam gościa, pana Cohena z *New York Times.* W tygodniu przebywa na Manhattanie, zjada

[20] AP, 15 maja 2003

wolnościowe frytki z rybą po żydowsku, i nawołuje do ukarania zdradliwej Francji, lecz w weekendy przylatuje tutaj, by nacieszyć się smakiem prawdziwej cywilizacji. W głębi duszy przyznaje, że w Amerykańskim Imperium pod władzą Teksańczyków i żydowskich baronów medialnych nawet jego poplecznicy czują się niewygodnie; prawie tak samo niewygodnie, jak w bliskowschodnim państwie żydowskim.

Dlatego ostatecznie, w cywilizowanej Francji markiza de Sade oddano do szpitala psychiatrycznego, nie prosząc o stworzenie „mapy drogowej".

Czy już jest po Intifadzie?

(Aktualność Geoffrey Chaucera[21] *w Ziemi Świętej)*

„Palestyńska Intifada zakończyła się, a Palestyńczycy przegrali" – ogłosił 18 czerwca 2004 roku w *Washington Post*[22] amerykańsko-żydowski felietonista Charles Krauthammer. Opór zbrojny zanikł; nie ma ataków na obywateli izraelskich; Palestyńczyków rzucono na kolana dzięki wymordowaniu palestyńskiego przywództwa i Murowi, który zamknął niesfornych tubylców w gettach, pisał wierny zwolennik syjonizmu. Czy to prawda? Czy opór został złamany, a Ziemia Święta poddała się zwycięzcy? Przeanalizujmy to:

Palestyny nie można oddzielić od większego kontekstu: bitwa o Palestynę rozpoczęła się w Jerozolimie i Gazie, lecz obecnie szaleje w Falujah i Kerbali, pomimo wyznaczenia agenta CIA na władcę „niepodległego Iraku". Przed powrotem do Jerozolimy, wojna przeciwko judeo-amerykańskiej dominacji prawdopodobnie obejmie Teheran, Damaszek, a nawet stolice europejskie. Co prawda, Intifada w Palestynie straciła impet, lecz nie należy się temu dziwić.

Na Bliskim Wschodzie, i gdzie indziej, wojskowa potęga żydowskiego państwa nie ma rywali. Uzbrojone po zęby jego wojsko, wyposażone w najnowszy amerykański sprzęt wojskowy, oraz atomową, chemiczną i biologiczną broń masowego rażenia, jest prawdopodobnie w stanie zmierzyć się z dowolną armią świata. W armii izraelskiej służą wszyscy, mężczyźni i kobiety, a ich wojskowe doświadczenia są niezbędne dla kariery, zarówno ministra jak i fryzjerki. To zmilitaryzowane społeczeństwo osadników łatwo pokonało całkowicie rozbrojoną ludność rdzenną.

Zwykłą bronią Palestyńczyka jest kamień przyniesiony na stok wzgórza; ich osławieni „samobójcy zamachowcy" to była raczej manifestacja niepodległego ducha a nie groźba dla Izraela; z wojskowego punktu widzenia trudno uznać to za coś więcej niż naprzykrzanie się. Zwykłe wypadki drogowe zabijają więcej Izraelczyków niż Palestyńczycy. Bez żadnego wojskowego przeszkolenia, oddzieleni od świata zewnętrznego, Palestyńczycy nie mogli dostać żadnej broni oprócz przemycanej przez

---

[21] Geoffrey ***Chaucer*** ***(***ok. 1343 - 1400) – angielski poeta, filozof i dyplomata, autor *Opowieści Rycerza* (The Knight's Tale).

[22] www.washingtonpost.com/wp-dyn/articles/A50910-2004Jun17.html

sprzedajnych osadników; więc nic dziwnego, że nie byli w stanie pokonać stalowych czołgów i laserowo sterowanych pocisków powietrze-ziemia.

Ponadto, Żydzi mają do swojej dyspozycji potężną tajną broń – są gotowi zniszczyć kraj. Ich doskonale zaplanowane studnie artezyjskie zniszczyły źródła wody i przekształciły Ziemię Świętą w wyschniętą pustynię. W tym tygodniu zrobiłem wycieczkę wzdłuż strumienia Ghor (po hebrajsku, Arugot), który wcześniej nigdy nie wysychał. Była to ostoja górskich kóz i leopardów. Teraz strumień wysechł, ponieważ pobliski kibuc Ein Gedi wywiercił szyb, ułożył rurociąg i napełnia wodą butelki na sprzedaż w Tel Awiwie. Łagodne skłony wzgórz Samarii zostały zniekształcone przez drogi do nowych żydowskich osiedli. Na północy strefy Gazy, zieloną krainę pachnących sadów zamieniono w czarną pustynię Mordoru z tlącymi się pniami spalonych drzew. W zniszczonym kraju, osadnicy tryumfują nad rdzenną ludnością.

Lecz mimo to deklaracja Krauthammera o zwycięstwie jest przedwczesna. Konfrontacja imigrantów z rdzenną ludnością słodkiej ziemi palestyńskiej przypomina mi *Opowieść Rycerza* (The Knight’s Tale), pierwsze dzieło Geoffrey Chaucera, które opowiada o dwóch braciach, Arcite i Palamonie, bez pamięci zakochanych w królewskiej córce Emely, „łagodnej i godnej uwielbienia, jak maj w wiosennych kwiatach, w studziennej wodzie kąpiącej jędrne ciało”.

Aby zdobyć jej rękę, Arcite zwrócił się do Boga Wojny, a Palamon błagał Boginię Miłości. W decydującym starciu, wspierany przez Marsa, Arcite pokonał zakochanego Palamona, lecz nie dane mu było poślubić pięknej panny. Po militarnym zwycięstwie załamał się i nagle umarł. Bóg Wojny mógł mu dać zwycięstwo, lecz jedynie Bogini Miłości mogła dać dziewczynę. Szlachetny król oddał córkę pokonanemu rycerzowi. Chaucer kończy opowieść: „przy dźwiękach radosnej, pełnej rozkoszy melodii Palamon poślubił Emely”.

Angielski bard przepowiedział to, czego nie jest w stanie wyobrazić sobie butny Krauthammer: ludzie kochający swoją ziemię zachowają ją, nawet, gdy wojskowe zwycięstwo odniosą przeciwnicy.

Ziemię trzeba kochać, jak Palamon kochał Emely, jak mężczyzna kocha kobietę; a na taką miłość nie może zdobyć się większość Żydów. Niektórzy z nich widzą w Palestynie symbol boskiej obietnicy danej narodowi Izraela lub gwarancję czasów mesjańskich, lecz taka symboliczna miłość skazana jest na porażkę. Oto mój przyjaciel,

francuski socjalista, ożenił się z Rosjanką, symbolizującą komunizm i Dostojewskiego, lecz ich małżeństwo rozpadło się pod brzemieniem symbolizmu.

Angielski znajomy ożenił się, aby odwrócić uwagę od swoich preferencji seksualnych; miał dość ciągłego wyjaśniania wyborcom, dlaczego się nie ożenił. Analogicznie wielu Żydów skusił syjonizm, ponieważ trudno im było wyjaśniać, dlaczego nie mają własnego kraju. Lecz takie trudności nie powinny być podstawą dla zawarcia małżeństwa, a żywej kobiety i konkretnego kraju nie stworzono, aby zapewnić wytłumaczenie.

Najgorsi z tego wszystkiego to Krauthammerowie, amerykańscy Żydzi, wierzący, że ziemia, której nie orali ani nie sieli, może należeć do nich, ponieważ mają tytuł do jej posiadania, jak do rzadko odwiedzanego domku letniskowego. Nie czują miłości, lecz zazdrość dotkniętego impotencją sułtana o kupioną i zapłaconą niewolnicę.

Osadnicy usuwani z Synaju w latach osiemdziesiątych udowodnili, że brak im prawdziwej miłości. Gdy po krótkim pobycie opuszczali tamte miejsca, rozwalali wszystko, co mieli pod ręką, podkładali dynamit pod każdy dom i niszczyli buldożerami wszystkie ogrody i winnice zasadzone tubylczymi lub importowanymi rękami. A obecnie, gdy omawiane jest ich wycofanie się z Gazy, przysięgają, że przed przekazaniem swojej ziemi znienawidzonym tubylcom, usuną z niej wszelkie oznaki życia. Tak się nie postępuje z ukochaną ziemią: poeta był gotów rzucić przed ukochaną całą swoją czułość, by opuszczając go stąpała po niej jak po miękkim dywanie, i życzył jej szczęścia z nowym wybrankiem, „ukochanym tak bardzo, jak sam ją kochał".

Palestyńczycy nigdy nie niszczyli swoich domów i ogrodów, gdy zmuszeni byli je opuścić, i przepiękne stare arabskie domy i ogrody w Talbieh i Ain Karim świadczą o miłości ich właścicieli okazywanej im do końca. Nie tylko wiara w ewentualny powrót powstrzymywała ich od podpalania drzew i niszczenia domów przed ucieczką do obozów uchodźców w Libanie i Gazie, lecz przede wszystkim ich bezinteresowna miłość do ziemi i drzew.

Ziemia Święta jest wspólnym dziełem naszego Pana Boga i jej ludu. On ją stworzył; a oni jej służyli, budowali tarasy, okopywali oliwki, i modlili się do jej Pana na wzgórzach. Podobnie jak pobity Palamon zdobył piękną Emely, Ziemię Świętą odziedziczą zwyciężeni; natomiast zwycięzcy zginą, jeśli nie zwrócą się do Bogini Miłości i nie umiłują ziemi i jej ludu.

Historia Yanoun według Douglasa Adamsa [23]

Mając wybór, zamieniłbym się w drzewo a nie w boga. W figowe drzewo w Yanoun, maleńkiej wiosce na wschodnich skłonach wzgórz Samarii. Było to jedyne miejsce na ziemi, gdzie taka myśl mogła przyjść mi do głowy pewnego doskonale spokojnego sierpniowego popołudnia, gdy lekka bryza przedarła się do doliny. Siedziałem pod drzewem, gdyż sierpniowe słońce wściekle paliło, a w cieniu drzewa figowego można było znaleźć schronienie. Nie miałem gdzie się śpieszyć, ani nic do roboty. Była to oaza ciszy i spokoju, w sam raz dla Buddy – lub drzewa.

Tarasowata dolina przechodzi w inną wielką dolinę z płaską polaną na dnie, i ta sucha rzeka zasila większą, Wadi Akraba, odprowadzającą sporadycznie deszczowe wody do Jordanu. Podczas gdy Tel Awiw jest gorący, wilgotny, parny, hałaśliwy i burzliwy, ciche Yanoun cieszy chłodnym górskim powietrzem.

Otoczenie czyni nas tym, czym jesteśmy. Wystarczy przejść się po gęstych laskach nad Jordanem, a w duszy poczujemy nocnego łowcę – tygrysa. Po zanurzeniu się w rozległą dolinę odkryjemy w sobie spokojną duszę owieczki. Wzgórza Yanoun nadają się do kontemplacji drzewa, można tam wróść w zbocze wzgórza i patrzeć. „Gdy nie chcesz już być bogiem", rozmyślał Douglas Adams, którego książkę wziąłem ze sobą, „połóż się na ziemi, a za chwilę drzewo wyrośnie ci z głowy. Gdy połączysz się z ziemią, wsączysz się w jej wnętrze, przepłyniesz jej życiowymi arteriami, i w końcu wynurzysz się w postaci czystego strumienia".

Prawdopodobnie Douglas znał nasz kraj, w przeciwnym wypadku, jak mógłby tak dobrze wczuwać się w jego nastrój? Kilka metrów niżej, w jaskini, tryskało źródełko, zaopatrujące kilka rodzin wioseczki w zimną źródlaną wodę. Być może był to bóg lub prorok. Młoda dziewczyna buja bukłak pełen zsiadłego mleka przywiązany sznurem do pochyłego drzewa figowego. Matka z babką siedzą obok niej w cieniu, patrząc w odległe doliny. W dole, na polanie pasie się stado owiec, a dzieci z Yanoun grają w piłkę z Tarekiem, młodym amerykańskim woluntariuszem.

[23] W eseju tym jest wiele cytatów z książki Douglasa Adamsa *The Hitchhiker's Guide to the Galaxy and The Long Dark Tea-Time of the Soul* (Przewodnik autostopowicza po Galaktyce i długie ciemne godziny duszy przy herbatce).

Daleko w dole jest dwór zbudowany w dziewiętnastym wieku przez Mustafę Bega, bośniackiego szlachcica, który uciekł z Bałkanów i znalazł przystań na brzegach Palestyny. Bośniacy osiedlili się w dwóch wioskach, w Cezarei Nadmorskiej, na pokrytych wydmami ruinach starożytnej stolicy Palestyny, i w Yanoun, w głębi kraju. Był to doskonały wybór utalentowanych ludzi. W Cezarei, na brzegu morza, zbudowali piękny meczet, w roku 1948 zamieniony na bar przez izraelskich zdobywców. W Yanoun zbudowali dwór.

Jego czerwone dachówki przypominają, że budynek wzorowany był na europejskim oryginale, ponieważ w gorącej Palestynie nie potrzeba robić dachów z dachówek. W pokojach jest wciąż pełno starych mebli. Mustafa Beg (sam jego tytuł wzbudza szacunek) był w swoim czasie człowiekiem wybitnym i zamożnym, i potrafił docenić nadarzającą się mu okazję. Imperium Ottomańskie przystąpiło do prywatyzacji wspólnych ziem, i ziemie wiosek zostały wystawione na rozgrabienie przez tych, którzy mieli pieniądze lub dobre stosunki w Istambule.

Okazja dla Mustafy Bega pojawiła się, gdy ottomańscy urzędnicy podatkowi przybyli zebrać podatki, a ludność sąsiedniej wioski Akraba zrobiła to, co ona i jej przodkowie zawsze robili w podobnych przypadkach – uciekła przed poborcami. Wzięli swój ruchomy dobytek i poszli w góry, w nadziei, że poborcy odejdą tak samo szybko, jak się pojawili. Lecz nowe idee ekonomicznego liberalizmu już przeniknęły z Europy, a wśród nich idea prywatyzacji.

Poborcy zaproponowali Mustafie, by zapłacił należne podatki wzamian za ziemie Akraba, a on się na to zgodził. W rezultacie, ziemie te – setki i tysiące akrów oliwkowych sadów – zarejestrowano na jego nazwisko. Gdy chłopi wrócili, Mustafa był zmuszony oddać większość ziemi, lecz zachował jej wystarczająco wiele, by uważać to wszystko za bardzo zyskowny interes. Dotychczas wielu chłopów z Yanoun oddaje połowę swoich oliwkowych zbiorów żyjącym w Nablusie potomkom Mustafy Bega. Inni dzielą swe zbiory z następnym z kolei wielkim posiadaczem ziemskim, Nimrem. Lecz są także wolni chłopi.

Zatrzymałem się w gościnnym domu Hassana, zbudowanym na jego własnej ziemi. Ponad osiemdziesięcioletni Hassan jest mocnym i postawnym starcem w popielatej galabiji i abaji, swego rodzaju szerokim ubiorze z płaszczem na wierzchu. Galabiję przepasał szerokim skórzanym pasem, na którym wisiał krótki ostry nóż. Gdy ściskał moje ręce swymi kształtnymi rękami poczułem ich twardość, jak gdyby były

wyrzeźbione z miejscowego kamienia. W ostatnim roku hadżi Hassan odbył pielgrzymkę do Mekki, lecz jest przede wszystkim chłopem.

Urodził się jakieś 50 mil stąd w linii prostej, w Beit Jibrin na pogórzu Halil. Kiedyś te łagodne wzgórza biblijnej Szefeli zamieszkiwała kwitnąca społeczność winiarzy. W roku 1948, Żydzi zaatakowali ją i wypędzili chłopów, zajęli ich przestronne domy i pola, i utworzyli komunę tylko dla Żydów – kibuc. Zachowane domy Beit Jibrin wciąż robią na zwiedzających wrażenie swymi proporcjonalnymi kształtami, doskonałym rozmieszczeniem (Chińczycy powiedzieliby, dobrym feng szu) i zintegrowaniem z drzewami owocowymi i krzakami winogron.

Hassan stał się uchodźcą, jak wszyscy z Beit Jibrin, jak wszyscy chłopi z setek wiosek z Galilei, Szefeli i Negeb. Była to Nakba, palestyński Holokaust, kiedy to zniszczono wspaniałą kulturę o tysiącletnich tradycjach. Uciekinierów stłoczono w obozach dla uchodźców, gdzie mogli tylko marzyć o powrocie do domu. Hassan znalazł się w Deheishe Camp, jakieś 20 km od utraconego domu w Beit Jibrin. W pogodny dzień mógł nawet zobaczyć dachy Beit Jibrin. Jego przyjaciele próbowali przekradać się przez nową granicę by powrócić do domu, lecz niezmiennie spotykali się z żydowskim ostrzałem. Hassan był młody i gotowy do rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Poszedł do odległego Yanoun i zakupił działkę ziemi od rodziny Bośniaka Mustafy Bega.

Pan Bóg i Najświętsza Patronka Palestyny pobłogosławili Hassanowi. Ożenił się i miał kilku synów i córki, a potem wziął drugą żonę, i miał jeszcze kilkoro, aż dochował się dwanaściorga krzepkich synów i pięknych córek. Jego przestronny trzykondygnacyjny dom z mniejszymi oficynami może konkurować z dworkiem Bega. Na zboczach posadził wiele drzew oliwnych, a przed domem rośnie winorośl brzemienna ciężkimi żółtymi gronami. Kilka metrów w górę zbocza znalazłem wyraźnie zaznaczony prostokąt starej prasy do wina, z doskonale zaokrąglonym wgłębieniem na winogronowy sok. Aż do upadku Kalifatu Umajjadów w dziewiątym wieku, w miejscu tym tutejsi chłopi bosymi nogami rozgniatali żółte słodkie grona. Obecnie uważa się, że ziemia ta (w przeciwieństwie do ziem na południe od Jerozolimy) nie nadaje się do uprawy winorośli, lecz kto wie? Ogrodnicze talenty Hassana mogłyby zdziałać cuda!

Miejscowi chłopi hodują oliwki, i tego ranka druga żona Hassana, wysoka i dostojna niewiasta po sześćdziesiątce, podała mi gęsty zielonkawy sok z oliwek z

wielkim okrągłym miejscowym chlebem, *hubz baladi*, który upiekła pół godziny temu. Posiłek uzupełnił twardy biały kozi ser, posolony tymianek, kiść winogron i szklanka słodkawej herbaty z liści szałwii.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Adnana, syna Hassana. Adnan, inżynier elektryk, jest zatrudniony przez miejscowe władze i ma regularnie obchodzić i sprawdzać instalacje elektryczne. Nadzoruje także generator zasilający wioskę w prąd przez cztery godziny, od siódmej do jedenastej wieczorem. Jak wiele innych wiosek w górach, Yanoun nie jest podłączone do ogólnokrajowej sieci. Adnan ubrany jest po miejsku, ma jasną jedwabną koszulę i ładne lakierowane półbuty. Skończył uniwersytet w Nablusie, ożenił się z dziewczyną z Nablusu i przywiózł ją tutaj do wioski.

Wieczorami gawędziliśmy - Adnan, jego miejska żona i ja. Życie jest lepsze w wiosce, powiedzieli... lecz jak oni tęsknią za rzadkimi wieczorami w mieście! Ich marzenia trudno spełnić. W normalnych czasach do Nablusu można było się dostać w pół godziny, lecz teraz wydostanie się z Yanoun zabiera cały dzień. Bezpośrednia droga Akraba – Nablus jest zablokowana przez Żydów, którzy nie pozwalają palestyńskim samochodom jeździć po niej. Zamiast tego, Adnan z żoną muszą jechać wyboistą dróżyną wspinającą się po górach i przecinającą doliny, czekać godzinami na punktach kontrolnych, cierpieć grubiaństwa i przeszkody ze strony żołnierzy z blokad drogowych, wlec się milami od jednej blokady do drugiej, lub jechać jeszcze gorszymi drogami swoim trzydziestoletnim volkswagenem-garbusem. Szybciej jechało się na ośle za czasów Mustafy Bega. Jednak obecnie, na wzgórzach wokół Yanoun pełno czujnych oczu i karabinów.

„Nie siedź pod tym drzewem”, krzyknął Adnan. „Oni nie lubią tego”.

Dokładnie nad wzgórzem po drugiej stronie doliny, na wciąż niebieskim niebie wzeszedł księżyc w pełni. Przebiła go wąska wieża obserwacyjna, a światło otaczających ją, stale świecących, lamp przeciwmgielnych odbijało się od drutów kolczastych. Wyglądało to wszystko jak niewielkie więzienie, a jego mieszkańcy byli zarówno więźniami jak i dozorcami. „Oni” to szajka żydowskich osadników, którzy przybyli by odzyskać ziemię Izraela. Zamiast, jak Hassan, kupić ziemię, oni ją zagrabili. Chłopi z Yanoun nie mogli za bardzo oburzać się na grabież ziemi, ponieważ nie była to ich ziemia. Lecz osadnicy, jak napięta sprężyna, w każdej chwili gotowi byli do skoku. Chociaż ich mała osada znajdowała się na szczycie wzgórza po drugiej stronie doliny, nie pozwalali chłopom wchodzić na zbocza będące w zasięgu ich karabinów.

Bardzo gwałtowni, pełni strachu i nienawiści, zachowywali się jak na filmach o Dzikim Zachodzie. Gdy normalni ludzie idą na wycieczkę, oni zamieniają wycieczkę w centralnie koordynowaną operację wojskową z biblijną nazwą, powiedzmy, „Wyprawa Jehu" (II Królewska, 10). Uważają wszystkich innych za źródło zagrożenia. Uwięzili siebie na szczycie wzgórza, i chcą uwięzić także chłopów.

Adnan, inżynier z miasta, nosi w biodrze ich kulę. Osadnicy chcieli ukraść wioskowe stado owiec, lecz on ich powstrzymał, chociaż był sam z małym dzieckiem, a ich było pięciu uzbrojonych chłopa. Pomimo tego walczył z nimi gołymi rękami, aż go postrzelili, a podczas powstałego zamieszania dziecko zagnało stado z powrotem do wioski.

Izraelczycy nie zwracają uwagi na nasze doniesienia o osadnikach. Sympatyczny stary zwolennik metod pokojowych, Uri Avnery, proponuje nam alternatywę: zły osadnik kontra dobry Izraelczyk, i ludzie desperacko poszukując dobrego Żyda dają się na to nabrać. Lecz czy to nie wszystko jedno? „Złym osadnikiem" jest ten, kto dręczy Hassana w Yanoun, natomiast „dobrym Izraelczykiem" jest ten, kto wygnał Hassana z Beit Jibrin w roku 1948. Źli osadnicy, bez zbrojnego poparcia dobrych Izraelczyków, przegraliby w ciągu dwóch dni. Natomiast poparcie to nie istniałoby bez moralnego poparcia o wiele lepszych Żydów zza granicy.

W rzeczywistości, Izraelczycy nie są lepsi od osadników. Dzielą się oni na dwie kategorie. Niektórzy z nich są typowymi Vogonami, z gruntu podłymi i niebezpiecznymi. Czytelnikom, którzy nie czytali *Hitchhiker's Guide to the Galaxy* wyjaśniam, że Vogonowie byli „jedną z najbardziej niesympatycznych ras w Galaktyce, w rzeczywistości nie byli źli, lecz nie mieli umiarkowania, byli nadmiernie gorliwi i gruboskórni", uwielbiali niszczyć, rozpychać się łokciami i wrzeszczeć „opór nic nie da". W książce tej, niszczą Ziemię; w naszej rzeczywistości niszczą piękne wioski i wspaniałe drzewa nie pytając nikogo o pozwolenie. Wykorzystują nawet ten sam pretekst, co Vogonowie Adamsa: przygotowują ziemię pod drogę łączącą dwie żydowskie osady przez ziemię tubylców.

Jedynie po zetknięciu się z drugim rodzajem Izraelczyków, można należycie ocenić Vogonów, którzy grają rolę, do jakiej się znakomicie nadają. Ten drugi rodzaj robi wrażenie uczciwych ludzi. Z szerokim, przyjaznym uśmiechem na twarzy, blond grzywką na czole, opaleni i nonszalanccy – lubią wystawiać na pokaz swe umęczone

dusze i żądać zrozumienia od swych ofiar. Gdy się uprą, są w stanie zniszczyć piękną wioskę i wykarczować oblepione owocami drzewo, oto co mówi Adams:

„Nie masz do czynienia z żadnymi durnymi i pozbawionymi zdolności konwersacji dwu-bitowymi pociągającymi za spust kretynami, o niskich czołach i małych świńskich oczkach. Jesteśmy parą inteligentnych facetów, których prawdopodobnie polubiłbyś, gdybyś spotkał się z nami towarzysko. Nie chodzę dobrowolnie zabijać ludzi, by później chwalić się tym w kiepskich barach. Idę ich dobrowolnie zabijać, lecz potem godzinami żałuję tego przed swoją dziewczyną!"

Oba rodzaje są obce ziemi gdzie się urodzili, lecz chcą ją posiąść poprzez zagładę tubylców. Przy sposobności, niszczą także tę ziemię.

Nasza planeta Ziemia została stworzona, aby odnaleźć sens życia, mówi Adams, i to było zadaniem Człowieka, który miał to spełnić. Lecz, jak często się zdarza, coś poszło nie tak, i narody Ziemi, mające wypełnić to zadanie, zostały wytępione przez obcych najeźdźców: tępych i nie nadających się do niczego konsultantów medialnych, agentów nieruchomości, sprzedawców samochodów i prezenterów telewizyjnych, których wyrzucono z **ich** planety**,** ponieważ byli za głupi i bezużyteczni. Tyle o tej misji. Miną lata, lecz sens życia nie będzie odnaleziony, co bardzo ucieszy psychoanalityków.

Podobnie zdarzyło się w Palestynie, która wyjątkowo sprzyjała Człowiekowi w odnalezieniu drogi do Boga. Każdy szczegół jej krajobrazu może doprowadzić do oświecenia. Potrzebny jest tutaj jej lud, rdzenni Palestyńczycy z błyszczącymi oczami, ponieważ oni opiekują się i kochają swój kraj, są pobożni i gościnni, szanują tradycje i mają wspaniałe otwarte serca. Lecz coś poszło nie tak, i na ich świętą ziemię rzuciło się mnóstwo niepotrzebnych agentów nieruchomości i spekulantów walutowych. Czy odnajdziemy teraz drogę do Boga, gdy ziemia ta została zniszczona?

Zniszczyli ziemię w takim stopniu, że nawet gdybyś zmienił się w źródło nic nie pomoże. Wypłyniesz, jako czysty potok, lecz prawie na pewno przymusowo napoją cię chemicznymi odpadami.

Wiele hałasu wokół Gazy

Według żydowskiego dowcipu Anglik odchodzi bez pożegnania a Żyd żegna się, lecz pozostaje. Tak właśnie jest z izraelskim wycofywaniem się z Betlejem, Ramallah a obecnie wycofywaniem się z wielkim hałasem z Gazy. Dwa tygodnie temu, izraelska armia przy dźwiękach fanfar opuściła Tul Karem. Gazety nazwały to "budowaniem zaufania", na które Palestyńczycy muszą jeszcze sobie zasłużyć. Kilka dni później, izraelskie czołgi z powrotem wtoczyły się do Tul Karem; z zimną krwią zabito kilku policjantów, porwano wielu jeńców – przygotowując się w ten sposób do następnego dobrze nagłaśnianego wycofania. Film ten oglądaliśmy wiele razy, co oznacza, że są entuzjaści scen troski o Gazę przedstawianych za pozwoleniem Ariela Sharona.

Wycofywanie się z Gazy jest bez znaczenia. Nie jest to żadne wydarzenie, chociaż przedstawia się je, jako sensację. Obecne nie jest pierwsze, i na pewno nie ostatnie. W palestyńskiej historii, wycofywanie się z Gazy spowszedniało. Pamiętam nawet wycofywanie się z Gazy w roku 1956, a ludzie z gorszą pamięcią powinni jednak pamiętać medialny szum wokół izraelskiego wycofywania się z Gazy w roku 1993, uzgodnionego układami z Oslo. Było wiele sporów o to, czy na początek „ma pójść Gaza", czy „Gaza i Jerycho". Po wielu złośliwościach, Palestyńczycy „dostali" Gazę i Jerycho. Ostatecznie okazało się, że Izrael dał pewnego rodzaju więzienną autonomię czemuś, co stało się Obozem Koncentracyjnym w Gazie i Otwartym Więzieniem w Jerycho wraz z pięciogwiazdkowym więzieniem dla VIPów w Ramallah.

Wycofywanie, to mydlenie oczu, natomiast rozdzielający mur to rzeczywistość. Izraelska Agencja Informacyjna doniosła, że „Siły Obronne Izraela mają zbudować następny mur zabezpieczający wokół Strefy Gazy. System będzie składał się z trzech ogrodzeń, najnowocześniejszej elektroniki i czujników optycznych a także zdalnie sterowanych karabinów maszynowych. Kosztujący ogółem 220 milionów dolarów system powinien być zakończony w ciągu niespełna roku." Oczywiście, za to wszystko zapłaci podatnik amerykański.

Jeśli z jakichś przyczyn, więźniowie staną się krnąbrni, to, aby nauczyć ich pokory, Izrael planuje za pomocą bomb zmusić ich do uległości, nie angażując przy tym żadnego żołnierza. Wycofanie jest korzystne dla rządzonego przez Sharona Izraela,

ponieważ pozwala zmniejszyć wydatki, zredukować niepopularne powoływanie rezerwistów i o wiele łatwiej obsługiwać Obóz Koncentracyjny w Gazie. Nie jest to tajemnicą, ponieważ izraelscy urzędnicy wypowiadają ten pogląd przy wielu okazjach.

Nasz przyjaciel, Uri Avnery, nawoływał palestyński ruch oporu, by „nie ułatwiał zadania Sharonowi" i powstrzymał się od wszelkich działań militarnych aż do zakończenia wycofywania. Niestety, przykra rzeczywistość jest taka, że Palestyńczycy nie mają wyboru. Jeśli będą siedzieć cicho, zostaną zamurowani za wysokimi murami Gazy. Jeśli będą niegrzeczni, zostaną zbombardowani, zbesztani i zamknięci za wysokimi murami Gazy. Nie ma marchewki, tylko sam kij.

Nasz przyjaciel, Ilan Pappe, ostrzegł nas o możliwości masowej masakry w Strefie Gazy po zakończeniu wycofywania. Nawoływał nas, by „nie spuszczać oczu z Gazy". Lecz wątpię, czy będzie tam coś tak dramatycznego. W Gazie jest za dużo ludzi, by ich wymordować, nie ma także miejsca, dokąd można byłoby ich wygnać. Nie ma po co się śpieszyć: uwięzieni ludzie będą tam siedzieć w oczekiwaniu na następne akcje zastraszające, kiedy tylko będą one potrzebne.

Wycofywanie jest jedynie częścią gry; zawsze za nim następuje wkroczenie, jak w rapie. Gaza pozostanie więzieniem, bez żadnego połączenia morskiego lub lotniczego z wolnością. Lecz nie należy się koncentrować jedynie na dostępie; ponieważ w przypadku zwykłych mieszkańców Gazy, połączenie lotnicze nie da jeść ich rodzinom. Gaza nie może być samowystarczalna – żadne miasto nie może, ani Tel Awiw, ani Londyn. Mieszkańcy Gazy mają niewielkie szanse żyć z uprawy pól, które należały do ich rodzin, ponieważ izraelscy farmerzy wolą tańszych i nie stawiających żadnych żądań Tajów. Gaza stanie się ulubionym miejscem ucieczek palestyńskich aktywistów z Zachodniego Brzegu i Jerozolimy, wielkim więzieniem, mało tego, miejscem pogrzebania żywcem.

Ostatnio pojechałem do biblijnej wioski Betania koło Jerozolimy, gdzie głęboki, wykuty w skale grób Łazarza na zawsze przypomina, że wiara może przywrócić do życia, nawet cuchnącego zmarłego leżącego pod grubym sklepieniem z kamienia. Jest to wielki i istotny symbol tego, że istnieją siły doprowadzające dusze do duchowej śmierci, ograniczające je do pogoni za materialnymi dobrami i pozbawiające boskiego światła. Szeroka, dobrze wymoszczona droga do Betanii nagle gwałtownie skończyła się wielkim okropnym murem; wysokie na 8 metrów betonowe płyty zablokowały drogę i przesłoniły słońce. Namalowany sprayem napis głosił: Witamy w getcie Betanii.

Za murem, niebieskookie i opalone palestyńskie dzieci w najlepszych niedzielnych ubraniach gapiły się z niedowierzaniem na grupę izraelskich robotników, którzy bezlitośnie stawiali płyty zamurowując żywcem ich wioskę. Przypomniało mi to gotyckie opowiadanie Allana Edgara Poe, o mściwym Hiszpanie, który zamurował zakutą w łańcuchy żywą ofiarę w piwnicy zamku, po uprzednim zwabieniu jej na dół dla spróbowania wina Amontillado. Kładł cegłę za cegłą, z przyjemnością nakładając zaprawę i energicznie zamurowując wejście do niszy, podczas gdy niedowierzanie w oczach ofiary, po zrozumieniu o co chodzi, zamieniało się w przerażenie. Gdy ostatnia cegła zamurowała tego człowieka na powolną i straszną śmierć w ciemnościach piwnicy, wargi jego wyszeptały „Amontillado!”. Poe wiedział, że bardziej boimy się zamurowania żywcem niż śmierci.

Nie możemy powstrzymać Izraela przed zamurowaniem żywcem miliona mieszkańców Gazy. Lecz możemy i powinniśmy powstrzymać go przed chwaleniem się tym podłym czynem. Dziękujemy, nie potrzebujemy, generale Sharon. Powinniśmy zająć się ludźmi, którzy pozwalają mu sprzedać ten manewr, jako wielkie poświęcenie – ludźmi mediów. Zamiast z niepokojem obserwować zamurowywanie żywych istot ludzkich, potężna światowa żydowska machina medialna, od *New York Times* Sulzbergera do *Liberacion* Rotszylda, koncentruje się na „kłopotach osadników”. To następne mydlenie oczu. W ostatnim miesiącu, Izraelczycy zniszczyli wioskę Tana wyganiając jej mieszkańców, i przeszło to praktycznie bez echa; lecz łzy każdego osadnika są dokładnie dokumentowane i przedstawiane widzom całego świata.

Nikt nie wyrzuca osadników oprócz ich własnego rządu. Mogą pozostać w Gazie na równych prawach. Prawdopodobnie mogliby nawet zatrzymać sporo ze swoich nielegalnie uzyskanych majątków. Władze Autonomii Palestyńskiej dobrze zrobiłyby nagłaśniając te sprawy. Podniósł się wrzask dla poparcia idei, że Żydzi nie mogą żyć razem z gojami. Niestety, idea ta ma wsparcie żydowskich działaczy pokojowych: Michael Warshawski pisał:

> „Priorytetem dla sił antyokupacyjnych powinno być demaskowanie i walka z polityką osadnictwa,... w celu narzucenia Izraelowi natychmiastowego i całkowitego zamrożenia prac związanych z osadnictwem, łącznie z budową muru i dróg łączących, i zorganizowania, pod protektoratem ONZ, Międzynarodowej Kontroli Zamrożenia Osadnictwa, upoważnionej do zrealizowania zamrożenia.”

Apel Warshawskiego jest równoznaczny z poparciem przez lewicę koncepcji rozdzielenia lansowanej przez Sharona. Jest on przeciwko murowi budowanemu zdala od „zielonej linii”; dzięki czemu mur otaczający Gazę powinien mu bardzo odpowiadać. Lecz jest to zbyt mało, zbyt późno by żądać zamrożenia, które nigdy nie nastąpi, ponieważ mury budowane są wzdłuż starych linii zawieszenia broni. „Antyokupacja” stała się sprawdzianem syjonistyczności. Tak naprawdę, możliwe jest tylko jedno rozwiązanie: zamiast usuwać osadników i budować więcej murów odgradzających, należy połączyć Gazę i Zachodni Brzeg z Izraelem, godząc się na wszystkie tego wady i zalety.

Część druga

Kwiaty Galilei

Esej ten napisałem wiosną 2001 roku, a jego celem było zburzenie judeochrześcijańskiego" mitu amerykańskiego pochodzenia, ażeby pomóc wierzącym chrześcijanom zrozumieć prawdziwą współzależność pomiędzy narratywem chrześcijańskim i żydowskim.

Gdy w roku 1543 gnane tajfunem portugalskie szkunery zbliżyły się do brzegów Japonii, zdumieni marynarze nie mogli uwierzyć własnym oczom: podczas ciepłego wiosennego dnia tropikalna wyspa była pokryta śniegiem. Byli świadkami prawdziwego ósmego cudu świata - kwitły dzikie japońskie wiśnie, sakura. Gdy zbawcze niebiosa darują ziemi ten sezonowy dar, Japończycy zapominają o żonach i dzieciach, o obowiązkach w pracy, o swoich pracodawcach i kontach. Siedzą pod kwitnącymi drzewami, piją sake i piszą wiersze, krótkie i celne jak strzały.

Dlatego właśnie w te dni, pozostawiwszy za sobą nasze ludzkie problemy, siedzę pod jasnym obłoczkiem drzewa i patrzę na kwitnące białoróżowym kwiatem migdałowce, pokrywające wzgórza Galilei. Te piękne kwiaty to nasza odmiana japońskiej sakury, one także skłaniają do spokojnego zachwytu. Niebo jest kryształowo czyste a w powietrzu czuć słodki miód. Żółte stokrotki tańczą w zielonej soczystej trawie przy korzeniach migdałowca, rozsypane pomiędzy fioletowymi cyklamenami i szkarłatnymi anemonami. Monumentalne, jak gdyby teatralne, dekoracje dalszego planu zapewnia potężny śnieżny masyw Jabal al Sheikh (góra Hermon). Palestyna jest siostrą Japonii. Te górzyste kraje zamieszkują uparte górskie plemiona, strzegące swoich obyczajów i tradycji.

Przy całym podobieństwie krajobrazu, są także różnice. Wzgórze, na którym siedzimy (całe białe, jak piana przyboju w Jaffie), to ruiny wioski. Gdybyśmy byli w Japonii, to na pewno wioska byłaby żywa i pełna ludzkich głosów. Wioska Birim jest martwa, już od pięćdziesięciu lat. Jest piękna nawet po śmierci, jak Ofelia, płynąca w dół rzeki na przedrafaelowskich obrazach Millais. Nie zburzyła jej wojna, lecz jej chrześcijańscy mieszkańcy zostali wygnani z domów po wojnie w roku 1948. Nakazano

im wyjechać na jakiś czas, na tydzień lub dwa, ze względów „bezpieczeństwa”. Nie mieli wyboru – zawierzyli izraelskim oficerom i pozostawili swe domy. Żydowscy saperzy wysadzili wioskę, a kościół otoczyli drutem kolczastym. Chłopi zwracali się do izraelskiego Sądu Najwyższego, do rządu, wyznaczano komisje i podpisywano petycje. Nic nie pomogło. Od tego czasu minęło już pięćdziesiąt lat, a oni wciąż mieszkają w sąsiednich wioskach, i tylko w niedziele wracają modlić się w swoim kościele. Ich ziemie zabrali żydowscy sąsiedzi, lecz oni dotychczas przywożą tutaj swoich zmarłych, aby pochować ich na przykościelnym cmentarzu, pod osłoną krzyża.

Przed przyjściem izraelskiej armii ta, teraz starta z lica ziemi, wioska z osieroconym kościołem była domem dla chrześcijan Birim. Wiekami żyli pod władzą islamu, pogodzeni ze swymi muzułmańskimi sąsiadami z Nebi Yosha i starożytną społecznością sefardyjskich Żydów z pobliskiego Safed. Ta Guernica Galilei obala mit o „wojnie cywilizacji”, zgodnie z którym cywilizacja judeochrześcijańska przeciwstawia się strasznemu islamowi. Wśród zwolenników tego mitu, stworzonego przez Samuela Huntingtona, można znaleźć Marca Richa i obecnego mieszkańca Nowego Jorku W. J. Clintona, oraz przyjaciela A. Sharona – G. W. Busha.

Sprawy na Bliskim Wschodzie miały się źle także przed obecnymi napadami na muzułmanów. Lecz proizraelscy uczeni mężowie cytują w *New York Times* mrożące krew w żyłach sury Koranu o dżihadzie i, jako „dowód” muzułmańskiego okrucieństwa i nietolerancji, przypominają stare opowieści o wojnach religijnych i prześladowaniach. Żydowska pani z wyższych sfer, Barbara Amiel, żona wielbiciela Pinocheta i magnata medialnego Conrada Blacka, pisze, śmiejąc się w kułak, o muzułmańskiej „nietolerancyjności” i żydowskim „umiarkowaniu”. Ażeby rozpalić nienawiść, izraelskie lobby pociąga za wszystkie sznurki. Przed idealizowaniem Izraela arabscy szejkowie w filmach z Rudolfem Valentino w roli głównej byli przedstawiani, jako romantyczni bohaterowie. Dzisiaj, proizraelscy producenci Hollywood trzaskają propagandowe filmy o nieogolonych muzułmańskich terrorystach w typie Edwarda D. Wooda juniora. Nowe uprzedzenie wzmacniane jest setki razy przez Chrześcijański Kongres Syjonistyczny, w którym podnoszą się głosy w „obronie palestyńskich chrześcijan przed muzułmańskimi(!?) prześladowaniami”. Ludzie ci na pewno nigdy nie byli wśród ruin Birim.

Do mojego przenośnego komputera przyszedł kolejny list, tym razem z Gazy. Amerykanka Alison Weir z San Francisco, która, kryjąc się przed izraelskimi kulami, pociesza śmiertelnie przerażone palestyńskie dzieci, pisze:

> Najgorsze, że prawda jest o wiele straszniejsza i o wiele mniej podobna do tego, co nam się wydawało wcześniej, i co dotychczas myślą inni. Kłamstwo jest wszechobecne, ucisk powszechny, a życie Palestyńczyków zbyt straszne, aby o nim spokojnie pisać.

Na nieszczęście, Alison ma rację. Spotykamy się twarzą w twarz z wielkim kłamstwem, rasistowskim oszczerstwem, z oskarżaniem muzułmanów o krwiożerczość, i najwyższy czas to wszystko powstrzymać. Nie uważam, że problemy Bliskiego Wschodu związane są z islamem. Lecz jeśli zwolennicy Izraela chcą obudzić śpiącego potwora religijnej nietolerancji i napuścić chrześcijan na muzułmanów – sprawdźmy najpierw ich konto. Jeśli ci „chrześcijańscy syjoniści" martwią się o Chrystusa, a nie tylko o Syjon, pokażmy im, co Żydzi czują w stosunku do Chrystusa, i jak odnoszą się do Niego muzułmanie. Rami Rozen przedstawił żydowską tradycję w obszernym artykule na stronach izraelskiej gazety *Haaretz*[24].

> Żydzi odczuwają w stosunku do Chrystusa to samo, co czuli w wieku IV i w Średniowieczu... Nie jest to strach, lecz nienawiść i pogarda. W ciągu wieków Żydzi zatajali przed chrześcijanami swoją nienawiść do Jezusa, i tradycja ta trwa do dzisiaj.

"Jest to (Jezus Chrystus) wstrętny i odrażający typ", wtrącił ważny współczesny żydowski filozof. „Wstręt ten Żydzi religijni przekazali wszystkim Izraelczykom" – zauważył Rozen.

W Boże Narodzenie, pisze jerozolimska gazeta *Kol Ha'Ir*[25], chasydzi nie czytają świętych ksiąg, ponieważ mogłoby to uratować Jezusa przed wieczną karą. Talmud uczy, że Jezus gotuje się w piekle, w kotle z kipiącym kałem[26]. Dlatego w Boże Narodzenie tną papier toaletowy. Zwyczaj ten zaczął już zanikać, lecz chasydzi z sekty „Chabad", zajadli szowiniści i wrogowie Chrystusa, odtworzyli go. Amerykańska

---

[24] 28.1.94

[25] 14.12.93

[26] Gittin, 56b-57a

żydowska gazeta *Forward*[27] poświęciła długi artykuł żydowskim obyczajom bożenarodzeniowym. Wschodnioeuropejscy Żydzi, pisze gazeta, grają w Boże Narodzenie w karty, aby niczym dobrym nie uczcić pamięci Tego, kto urodził się w tę noc. Żydzi nie mówią „Boże Narodzenie" [po angielsku „Christmas"], lecz posługują się obraźliwymi wyrażeniami, na przykład, „nitlnacht" (kalambur od nit, po polsku - nic, lub hebrajskiego nitleh - powieszony); „kratzmakh" (w jidysz „świerzbienie"); „taluy-nakht" - noc powieszonego; "blinde nakht"- ślepa noc (kalambur pochodzący z ukraińskiego, w którym swiatyj weczyr, Żydzi zamienili na slipyj weczyr - ślepa noc); „chworizdwo" (kalambur, z ukraińskiego rizdwo - Boże Narodzenie, i białoruskiego chworij - chory)". *Forward* kończy: „Żydzi nie znoszą Bożego Narodzenia, gdyż w tym dniu chrześcijanie świętują swoją absurdalną i obrzydliwą wiarę we Wcielenie". Po uporczywej walce, organizacje Żydów amerykańskich dopięły swego – w Ameryce zabroniono śpiewać kolędy w szkołach, zakazano wystawiać szopki i nawet pozdrawiać z okazji Bożego Narodzenia.

Pamiętam jeszcze starych Żydów, plujących w stronę kościoła, gdy tamtędy przechodzili, i przeklinających martwych gojów, gdy przechodzili koło chrześcijańskiego cmentarza. Rok temu, w Jerozolimie pewien Żyd postanowił odnowić tę tradycję: napotkawszy procesję, plunął na Święty Krzyż. Policja uratowała go przed nieprzyjemnymi konsekwencjami, a sąd ukarał mandatem 50 dolarów, pomimo jego twierdzenia, że jedynie spełniał swój religijny obowiązek.

W zeszłym roku izraelski tabloid, gazeta *Yediot Achronot,* wydała żydowską antyewangelię, *Toledoth Eshu*, pochodzącą ze średniowiecza. Jest to w ostatnim czasie już trzecie wydanie, w tym jedno gazetowe. Jeśli Ewangelia głosi miłość, to „Toledoth" głosi nienawiść do Chrystusa. Bohaterem tej książki jest Judasz. Uzyskuje on władzę nad Jezusem i znieważa go. Według „Toledoth", zamiary Chrystusa wyrastają z grzechu, cuda Chrystusa to czary, zmartwychwstanie – trick.

Opisując Mękę Chrystusa, Joseph Dan, profesor żydowskiego mistycyzmu na Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie, stwierdza:

> Współcześni żydowscy apologeci, poparci nie bez wahania przez Kościół, wolą zwalić winę na Rzymian. Lecz Żydzi średniowieczni w ogóle nie chcieli zwalać

[27] 10 stycznia 2003 r

odpowiedzialności na innych. Udowadniali, że Jezusa należało zabić, i byli dumni z tego, że go zabili. Żydzi nienawidzili i pogardzali Chrystusem i chrześcijaństwem.

Profesor Dan zauważa: trudno wątpić w to, że żydowscy wrogowie Chrystusa wydali na niego karę śmierci. Nawet dzisiaj Żydzi w Izraelu nie używają imienia Jezus, tylko pogardliwego skrótu jego imienia – Jeszu (zamiast Jeszua), co można zrozumieć jako przekleństwo, „niech sczeźnie imię jego”. (Uczeni nie są pewni, czy przekleństwo powstało z Jego imienia, czy na odwrót). Tak samo z Ewangelią, którą Żydzi nazywają „Avon Gilaion”, Księga Grzechu. Takimi to serdecznymi uczuciami obdarzają Chrystusa przyjaciele chrześcijańskich syjonistów.

A muzułmanie? Oni oddają cześć Chrystusowi! Nazywają Go „Słowem Boga”, „Logosem”, „Mesjaszem”, „Chrystusem”, „Prorokiem” i uważają za Posłańca Boga, takiego, jak Abraham, Mojżesz i Mahomet. Wiele rozdziałów Koranu opisuje historię Chrystusa, Jego niepokalane poczęcie i mękę. Jego święta matka jest czczona i otoczona powszechną miłością, a niepokalane poczęcie jest jednym z dogmatów islamu.

Imię Chrystusa sławi złota kopuła Haram al-Sharif. Według muzułmańskiej wiary, właśnie tutaj założyciel islamu spotkał Chrystusa i wspólnie się modlili. Zbiór hadisów, czyli muzułmańska tradycja, mówi w imieniu proroka: „Nie zabraniamy wam wierzyć w Chrystusa, a wprost przeciwnie, nakazujemy”. Tradycja islamska utożsamia Mahometa z Parakletem-Pocieszycielem (Jana 14:16), którego przyjście przepowiedział Jezus. Muzułmanie czczą miejsca, związane z Jezusem: miejsce Wniebowstąpienia, grób Łazarza i miejsce Narodzenia Jezusa Chrystusa sąsiadują z meczetami i są udostępnione chrześcijanom.

Chociaż muzułmanie (jak wielu protestantów) nie uważają Jezusa za Boga, to uważają go za Mesjasza, Pomazańca Bożego i przebywającego na niebiosach. Taka religijna idea, znana nestorianom i innym wczesnym kościołom, lecz odrzucona przez prawosławie i katolicyzm, otworzyła furtkę dla tych Żydów, którzy nie mogli zrezygnować z prostolinijnego monoteizmu. Dlatego wielu palestyńskich Żydów (i chrześcijan) w siódmym wieku przyjęło islam i stało się palestyńskimi muzułmanami. Pozostali w swoich wioskach, nie wyjechali do Polski lub Anglii, nie zmuszali się do jidysz, nie studiowali Talmudu, lecz w dalszym ciągu paśli owce i uprawiali migdały. Pozostali wierni swojej ziemi i wielkiej idei ogólnoludzkiego braterstwa.

Na południe od Hebronu, w ruinach Susiah, można zobaczyć, jak w ciągu dwóch wieków synagoga stopniowo przekształcała się w meczet, w miarę tego, jak mieszkańcy pobliskich pieczar odchodzili od wiary babilońskich czarowników i przyjmowali islam. Ci pasterze wciąż jeszcze mieszkają tutaj, w tych samych pieczarach. W zeszłym roku izraelska armia dwukrotnie próbowała wygnać ich, aby zrobić miejsce dla nowych kolonistów z Brooklynu.

Dlaczego w tej porze kwitnienia migdałów rozmyślam na bolesny temat stosunku Żydów i muzułmanów do Chrystusa? Dlatego, że ktoś powinien zatrzymać młyny nienawiści, które uruchomili stronnicy Izraela. Dlatego, że pojęcie „judeochrześcijaństwa" wykorzystywane jest dla usprawiedliwienia drutu kolczastego wokół kościoła w Birim i czołgów wokół Betlejem. Dlatego, że naszym obowiązkiem jest usuwanie przeszkód ze ścieżki ślepca.

Przeważająca część chrześcijańskich syjonistów – to proste błądzące dusze, ludzie o szlachetnych zamiarach, lecz niewielkiej wiedzy. Myślą, że „popierają Żydów", lecz w rzeczywistości pomagają propagować wśród Żydów duch nienawiści do Chrystusa. Nieprzypadkowo bohater „biblii syjonistów", książki Leona Urisa „Exodus", w swym pokoju miał plakat, głoszący: „To my ukrzyżowaliśmy Chrystusa". Nieprzypadkowo izraelski żołnierz na zablokowanej drodze do Betlejem powiedział mi wczoraj: „Zamorzymy drani", mając na myśli chrześcijan, miejscowych mieszkańców miasta Narodzenia Chrystusa. Nie na próżno Ewangelia była w Izraelu publicznie palona, i nie przypadkiem jest tam powszechnie kolportowana literatura antyewangeliczna. Nieprzypadkowo nowi rosyjscy imigranci są prześladowani i wydalani z kraju, jeśli nawracają się na wiarę Chrystusa. Zgodnie z nowym antychrześcijańskim ustawodawstwem każdego głosiciela wiary chrześcijańskiej można w Izraelu wsadzić do więzienia, i nie bez powodu izraelscy archeolodzy usuwają z powierzchni Ziemi Świętej chrześcijańskie świątynie i pomniki.

Liderom chrześcijańskich syjonistów, którzy, oczywiście, wiedzą o tych faktach, lecz prowadzą swoje niewinne stado drogą Antychrysta, powiem:

> Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie. [Mateusza 18:6,7]

Moim żydowskim braciom powiem: nie musicie postępować zgodnie z przekonaniami średniowiecznych Żydów. Każdy Żyd może decydować sam, czy ma się modlić za zgubę gojów, czy razem z chłopami Birim i Betlejem sławić Ziemię Świętą. Wśród narodu żydowskiego zawsze żyją duchowi potomkowie proroków, którzy chcieli przynieść pokój i błogosławieństwo wszystkim dzieciom Adama. Klnę się na te kwitnące migdały, powołani jesteście do spełnienia proroctwa: „Przecież ma się on [Abraham] stać ojcem wielkiego i potężnego narodu, i przez niego otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi" [Genesis 18].

Sadzawka Mamilli

I

Czas przyśpieszył. Jeszcze wczoraj nie śmieliśmy nazywać izraelskiej oficjalnej polityki dyskryminacji Palestyńczyków złowieszczym słowem „apartheid". Dzisiaj, gdy czołgi i rakiety Sharona rozjeżdżają się po bezbronnych miastach i wioskach, tego słowa już brakuje. Używając go w stosunku do Izraela, niepotrzebnie ubliżamy białym rasistom z Południowej Afryki. Oni przynajmniej nie wysyłali artylerii i czołgów przeciwko pokojowym mieszkańcom, nie dusili Soweto pierścieniem blokady. Nie starali się negować, że ich Kafirowie także są ludźmi. Żydowscy rasiści poszli znacznie dalej. Jak za skinieniem czarodziejskiej pałeczki wrócili do czasów Jozuego i króla Saula.

W poszukiwaniu odpowiedniego słowa, korespondent gazety *Independent*, Robert Fisk, zaproponował nazwać wydarzenia w Palestynie "wojną domową". Jeśli jest to wojna domowa, to zarżnięcie jagnięcia jest walką byków. Zbyt nierówne są siły stron. Nie Wirginio, to nie "wojna domowa", to pełzające ludobójstwo.

W tym miejscu dobry żydowski publicysta powinien wyjąć chusteczkę do nosa i wykrzyknąć: „Jak my, wieczne ofiary prześladowań i pogromów, możemy dokonywać takich przestępstw!" Nie wstrzymujcie oddechu czekając na takie pokajanie się. Żydzi już dokonywali ludobójstw w przeszłości, i mogą je powtórzyć.

Żydzi nie są bardziej krwiożerczy od innych ludzi. Lecz szalona myśl o wybrańswie, mania wyższości, rasowej i religijnej, jest siłą sprawczą każdego ludobójstwa. Jeśli wierzysz, że sam Pan Bóg wybrał twój naród do rządzenia całym światem; jeśli poważnie uważasz innych za „nie całkiem ludzi", to ukarze cię ten sam Bóg, którego imię nadaremnie wspominałeś: zamiast w spokojną żabkę, zamieni on cię w maniaka-mordercę. Gdy w latach trzydziestych XX wieku wirusem tym zarazili się Japończycy, gwałcili Nankin, i jedli wątroby jeńców. Niemcy, owładnięci kompleksem aryjskiej wyższości, pobudowali obozy zagłady. Wnikliwi czytelnicy ksiąg *Jozuego* i *Sędziów*, ojcowie-założyciele Stanów Zjednoczonych, przymierzyli się do korony wybrańswa, i prawie całkowicie wyplenili indiańskich tubylców Ameryki.

Żydowska mania wybrańswa nie raz doprowadzała do ludobójstwa. W Jerozolimie, za bramą prowadzącą do Jaffy, znajdowała się kiedyś niewielka dzielnica Mamilla, kilka lat temu zburzona przez deweloperów budujących domy mieszkalne. Na

jej miejscu wzniesiono gigantyczny parking podziemny i szkaradny zespół domów dla superbogaczy, graniczący z luksusowym hotelem „Cytadela Dawida". Nieco dalej zachował się stary cmentarz Mamilli, gdzie pochowano arabskich wodzów, którzy przyszli z Omarem w roku 638, oraz sadzawka Mamilli, prostokątny zbiornik na wodę o wymiarach stadionu i głębokości pięciu metrów, wykopany na rozkaz Poncjusza Piłata. Gdy nie ma w nim wody, podobny jest do wielkiego wykopu. Niedaleko od sadzawki, podczas prac budowlanych, znaleziono grób jaskiniowy z wieloma setkami czaszek i kości. Na pamiątkę był postawiony krzyż i napis: „Jedynie Bóg zna ich imiona". Czasopismo *Biblical Archaeology Review*, (którego wydawcą jest amerykański Żyd, Herschel Shanks) wydrukowało długi artykuł[28] izraelskiego archeologa Ronny Reicha o tym znalezisku.

Szczątki zmarłych były pochowane w jaskini w roku 614 naszej ery, który to rok był najstraszniejszy w historii Palestyny aż do XX wieku. Szkocki historyk i geograf Adam Smith napisał w książce *Historical Geography of Palestine*: "Rana straszliwej katastrofy roku 614, która pozostawiła widoczne ślady w tej ziemi, nie zabliźniła się do tej pory".

W roku 614 Palestyna była prowincją Cesarstwa Bizantyjskiego. Był to kwitnący kraj, większość ludności wyznawała chrześcijaństwo. Rolnictwo było dobrze rozwinięte, wykorzystywano skomplikowany system nawadniania i przemyślnie ukształtowane tarasy. Tłumy pielgrzymów odwiedzały święte miejsca: wzniesiona przez Konstantyna Bazylika Podniesienia na Górze Oliwnej oraz Bazylika Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa (Grób Pański), uważane były za cuda świata wzniesione ludzką ręką. Pustynię Judejską ożywiały nabożeństwa w osiemdziesięciu klasztorach, posiadających zbiory bezcennych rękopisów. Ojcowie Kościoła, błogosławiony Hieronim z Betlejem, Orygenes i Euzebiusz z Cezarei, wciąż jeszcze żyli w ludzkiej pamięci. Znakomity pisarz palestyński, porównywalny z Małymi Prorokami, błogosławiony Jan Moschos, dopiero co zakończył swoją „Łąkę Duchową".

Istniała także bogata wspólnota żydowska, mieszkająca wśród chrześcijan, przede wszystkim w Tyberiadzie, na brzegu Jeziora Genezaret. Jej mędrcy dopiero co zakończyli swoją wersję Talmudu, kodyfikację wiary judaizmu rabinicznego, lecz po poradę duchową zwracali się do o wiele większej wspólnoty żydowskiej w perskiej Babilonii.

---

[28] BAR, 1996, v 22 No 2.

II

W roku 614 miejscowi Żydzi palestyńscy zjednoczyli się ze swymi babilońskimi współwyznawcami i pomogli Persom zdobyć Ziemię Świętą. W najeździe uczestniczyło dwadzieścia sześć tysięcy Żydów. Po perskim zwycięstwie Żydzi dokonali masowego Holokaustu palestyńskich chrześcijan. Palili kościoły i klasztory, zabijali mnichów i duchownych, palili książki. Na czele długiej listy zniszczonych świątyń jest przepiękna Bazylika Ryb i Chlebów w Tabga, Bazylika Podniesienia na Górze Oliwnej, kościół Św. Szczepana Pierwszego Męczennika naprzeciw Bramy Damasceńskiej, katedra Św. Syjonu na Górze Syjońskiej itd. Niewiele kościołów przeżyło ten pogrom. Wielka Ławra Sawy Oświeconego, schowana w bezdennym Wąwozie Ognia (Wadi an-Nar), ocalała dzięki swemu oddaleniu i pionowym skałom. Kościół Bożego Narodzenia był uratowany w sposób cudowny. Gdy Żydzi kazali go zniszczyć, Persowie zaprotestowali. Uznali mozaikę przedstawiającą trzech króli nad drzwiami za portrety perskich królów, i obronili kościół.

Lecz pogrom ten nie skończył się na tych barbarzyńskich zniszczeniach. Gdy Jerozolima poddała się Persom, do niewoli wzięto tysiące miejscowych chrześcijan, i zapędzono ich do pustej sadzawki Mamilli. Izraelski archeolog Ronny Reich pisze:

> Najprawdopodobniej sprzedano ich temu, kto zapłacił za nich najwyższą cenę. Według wielu źródeł, chrześcijańskich jeńców kupili Żydzi, którzy potem zabili ich od razu na miejscu.

Profesor z Oxfordu, Henry Hart Milman, w swojej *History of the Jews* pisze bardziej obrazowo:

> Oto nastąpiła, długo oczekiwana godzina tryumfu i zemsty, i Żydzi nie zmarnowali okazji. Zmyli pohańbienie świętego miasta rzekami chrześcijańskiej krwi. Mówią, że Persowie sprzedawali nieszczęśliwych jeńców na licytacji. Mściwość Żydów okazała się silniejsza od ich chciwości: nie tylko nie poskąpili swoich skarbów na zakup niewolników, lecz pozabijali wszystkich, wpierw szczodrze za nich zapłaciwszy. Współcześni mówili, że zginęło 90 tysięcy ludzi…

Świadek rzezi, Strategiusz z Klasztoru Sawy Oświeconego, nie był tak lakoniczny:

> W ślad za tym obrzydliwi Żydzi… wybuchnęli ogromną radością, ponieważ nie mogli znieść chrześcijan, i wymyślili plan diabelski. Jak niegdyś kupili Boga za trzydzieści srebrników, tak i teraz kupili oni chrześcijan z sadzawki… Ile dusz zgubili w sadzawce Mamilli! Ilu zginęło z głodu i pragnienia! Ilu duchownych i mnichów zginęło od miecza! Ile dziewic, które nie oddały się wstrętnym gwałcicielom, wrogowie skazali na śmierć! Ilu rodziców zabito na trupach ich dzieci! Ilu ludzi przygnali tam Żydzi i zarżnęli, jak bydło w rzeźni, ilu ich zostało świętymi męczennikami! Kto mógłby policzyć trupy zamęczonych w Jerozolimie!

Według Strategiusza, w tej krwawej rzezi zginęło 66 tysięcy palestyńskich chrześcijan.

Mówiąc po prostu, Żydzi wykupili chrześcijan z rąk perskich żołnierzy za dobrą cenę, a potem wyrżnęli swoich jeńców w sadzawce Mamilli, „która po brzegi napełniła się krwią". Tylko w Jerozolimie Żydzi zabili od 60 do 90 tysięcy palestyńskich chrześcijan. Po przeliczeniu na nasze czasy byłoby to półtora miliona ludzi. Zgodnie z Encyklopedią Brytyjską, cała ludność Ziemi miała wtedy 300 milionów, dwadzieścia razy mniej, niż dzisiaj. Po kilku dniach wodzowie perscy uświadomili sobie rozmiary rzezi, i powstrzymali morderców.

III

Należy podkreślić, że uczciwy izraelski archeolog Ronny Reich nie stara się zwalać winy za rzeź na Persów, jak to zwykle teraz się robi. Przyznaje, że „Imperium Perskie nie było zbudowane na zasadach religijnych, i wyróżniało się tolerancją religijną". Ten uczciwy człowiek z całą pewnością nie mógłby pisać do gazety *Washington Post*. Korespondent tej gazety w Izraelu określiłby rzeź, jako „reakcję Żydów, cierpiących pod uciskiem chrześcijan".

Holokaust palestyńskich chrześcijan w roku 614 jest dobrze udokumentowany, i wszyscy mogą znaleźć jego opis w starych książkach. Lecz we współczesnych przewodnikach turystycznych i podręcznikach szkolnych nie wspomina się o nim. Elliott Horowitz, w swoim wspaniałym przeglądzie żydowskiej apologetyki historycznej[29] opisał, jak (praktycznie wszyscy) historycy izraelscy zatajali fakty i

[29] "The Vengeance of the Jews Was Stronger Than Their Avarice": Modern Historians and the Persian Conquest of Jerusalem in 614 (published in Jewish Social Studies Volume 4, Number 2, Indiana University)

przepisywali historię. Zatajają do dnia dzisiejszego. Niedawne publikacje izraelskie zwalają winę na Persów, tak samo jak zrzucają odpowiedzialność za rzeź w Sabra i Shatila na libańskich Maronitów. Horowitz pisze:

> Raul Hilberg, w historycznym dziele *The Destruction of the European Jews*, twierdzi, że "ataków prewencyjnych, zbrojnego oporu i zemsty prawie całkowicie brak w liczącej dwa tysiące lat historii żydowskich gett". Avi Yona, czołowy historyk izraelski, Leon Polyakov, autor *History of Anti-Semitism* (wydanej za pieniądze złodzieja Marca Richa, przyp. Iz.Sz.), i wielu innych usprawiedliwiają, przemilczają lub całkowicie negują Holokaust roku 614. Benzion Dinur, poprzedni dyrektor Muzeum Holokaustu Yad va-Shem, posłużył się eufemizmem, który jego samego bardzo obraziłby, gdyby chodziło o Żydów: „krnąbrność chrześcijan została okiełznana".

Z zasady, żydowskie historyczne i ideologiczne elaboraty cieszą się złą sławą z powodu apologetyki i niepewnych danych, mówi Horowitz. Oczywiście, „nie wszyscy bez wyjątku Żydzi są tacy", czego dowodem jest sam Horowitz, Finkelstein i inni wspaniali ludzie, lecz oni, jako pierwsi, zgodziliby się z taką oceną. Faryzeuszowskie zadowolenie z siebie i nieuzasadnione pretensje na męczeński wieniec, wzmacniane tendencyjnymi, zniekształcającymi historię legendami, doprowadziły do pewnego rodzaju choroby umysłowej, opętania, tak charakterystycznego dla wielu współczesnych Żydów. Opętanie to odurza Żydów i daje im niezwykłą siłę do obrony ich wypaczonych wyobrażeń. Takie brutalne wypaczenie rzeczywistości przekształca Żydów w niezwyciężonych wojowników walki ideologicznej. Lecz ta skuteczna strategia, choroba psychiczna, jest niebezpieczna dla dusz Żydów i dla życia wszystkich innych ludzi.

Dlatego szczerze żałuję, że wszędzie, od Oslo do Wysp Marshalla na Oceanie Spokojnym, rosną, jak pogańskie świątynie, muzea **Holokaustu**, doprowadzające Żydów do wariacji, napełniające ich dusze upajającym kłamstwem o „wszechświatowej nienawiści", na którą należy odpowiedzieć nienawiścią i zemstą. Co by się stało ze zgwałconą dziewczyną, gdyby jej codziennie po dwadzieścia razy przypominano o dokonanym gwałcie? Najprawdopodobniej zwariowałaby lub stała się maniakiem-mordercą. Aby ją uratować, trzeba byłoby przypomnieć, że i ona nie ma czystych rąk.

Żydzi nie są pierwsi i nie ostatni, których doprowadzono do szaleństwa tendencyjnymi opowieściami. Niemcy byli przygnębieni niesprawiedliwością Traktatu

Wersalskiego, i Adolf Hitler wykorzystał tę chorobę. Eric Margolis pisze w gazecie *Toronto Sun*[30] o Ormianach, doprowadzonych do szaleństwa jednostronną opowieścią o cierpieniach ich ojców w roku 1915. W wyniku tego, po roku 1990 wyrżnęli oni tysiące swoich spokojnych sąsiadów Azerów i wygonili 800 tysięcy miejscowych nie-Ormian. „Nadszedł czas poznać wszystkie okropności przeszłości", konkluduje Margolis. Lecz według mnie nadszedł czas, aby uznać niebezpieczeństwo wynikające z judzącego, podburzającego, jednostronnego narratywu. Przecież taki sam system tendencyjnych, wypaczających rzeczywistość legend wykorzystywali aktywiści wojującego feminizmu, komunizmu, psychoanalizy, neokonserwatyzmu, neoliberalizmu i syjonizmu w celu podburzenia swoich zwolenników i przekształcenia ich w wojowników walki ideologicznej.

Jednostronny narratyw spowodował, że świat stał się szalony, chory. Główny system komunikacyjny, środki masowej informacji, pogłębiają chorobę, i prowadzą do zguby. Aby powrócić do zdrowego rozsądku, należy podtrzymywać zrównoważoną, alternatywną dyskusję. A ponieważ Żydzi posiadają wielkie wpływy we współczesnym świecie, więc skrzywiony, jednostronny żydowski dyskurs należy zakończyć, a wieniec męczeństwa ostrożnie zdjąć.

Niech tragiczne wydarzenia z roku 614 wrócą na strony historycznych kronik, bo to pomoże Żydom wyleczyć się z paranoidalnych iluzji. Nie wiedząc o nich, nie jesteśmy w stanie zrozumieć powodu zawarcia w roku 638 ugody między jerozolimczykami i kalifem Omarem. W Sulh al Quds, jak nazywa się ta umowa kapitulacyjna, patriarcha Sofroniusz poprosił, a potężny władca arabski zgodził się bronić mieszkańców Jerozolimy przed żydowskimi bestialstwami.

Ludobójstwo roku 614 było największym, lecz nie jedynym ludobójstwem, dokonanym przez Żydów w tych okropnych czasach. Chociaż historia zdobycia ziemi Kanaan przez Jozuego jest jedynie legendą, to wpłynęła ona na dusze żydowskie. W szóstym wieku Żydzi mieli wielkie wpływy, i wtedy było więcej ludobójstw niż zwykle.

Kilka lat przed tragedią roku 614, w roku 610, Żydzi Antiochii wyrżnęli chrześcijan. Żydowski historyk Heinrich Graetz, twórca najbardziej zakłamanej, tendencyjnej i, o zgrozo, popularnej sześciotomowej „Historii Żydów", pisał:

[30] 22.04.2001

> (Żydzi) rzucili się na swoich sąsiadów-chrześcijan i zemścili się za wszystkie cierpienia, jakie przeszli; zabili wszystkich, kto wpadł w ich ręce, a ciała rzucili w ogień, jak chrześcijanie postąpili z nimi sto lat wcześniej. Patriarcha Anastazy, przedmiot szczególnej żydowskiej nienawiści, został sponiewierany, a jego ciało wlekli po ulicach, aż go uśmiercili.

Heinrich Graetz, jak i rzecznicy prasowi armii izraelskiej, był przekonany, że Żydzi zawsze „dokonują zemsty". Dogmatu tego nie wynalazło CNN ani Sharon, jest on głęboko zakorzeniony w żydowskiej psychice, jako ostatni środek obrony. Nawiasem mówiąc, Graetz (jak i inni żydowscy historycy) nie zdecydował się powiedzieć, że w czasie antiocheńskiej rzezi:

> Żydzi Antiochii wypatroszyli wielkiego patriarchę Anastazego, zmusili go do łykania własnych kiszek; wyrwali mu genitalia i rzucili mu w twarz[31].

IV

W 25 lat po holokauście z roku 614 Palestynę zdobyli Arabowie kalifa Omara. Wkrótce większość palestyńskich Żydów i chrześcijan przyjęła nauczanie Proroka, chociaż przyczyny były różne. Miejscowi chrześcijanie uważali islam za coś w rodzaju nestoriańskiego chrześcijaństwa bez obrazów, bez mieszania się Konstantynopola i bez Greków. (Panowanie Greków w palestyńskiej Cerkwi pozostało problemem dla miejscowych chrześcijan aż do naszych dni).

Dla zwykłych miejscowych Żydów islam był powrotem do wiary Abrahama i Mojżesza. Trudno im było połapać się w bardzo skomplikowanych i mętnych wywodach nowej żydowsko-babilońskiej wiary (rabinicznego judaizmu talmudycznego). Większość z nich stała się muzułmanami i połączyła się z pozostałymi mieszkańcami Palestyny.

V

Dzisiejsi Żydzi nie powinni poczuwać się do winy za krwawe przestępstwa dawnych Żydów, które już zaginęły w mrokach historii. Syn nie odpowiada za grzechy ojca. Izrael mógł przekształcić tę bratnią mogiłę, z jej bizantyjską kapliczką i mozaiką, w niewielki i wzruszający pomnik, przypominający obywatelom o strasznym okresie w

[31] Horowitz, ibid.

historii kraju i o niebezpieczeństwie manii wyższości. Zamiast tego, żydowskie władze wolały zniszczyć grób i zbudowały na tym miejscu podziemny parking. Nie wywołało to żadnych protestów.

Strażnicy żydowskiego sumienia, pisarz Amos Oz i inni, wystąpili przeciwko niszczeniu śladów przeszłości. Lecz nie, nie bratniej mogiły w Mamilli. Wystosowali petycję przeciwko przeprowadzeniu dziesięciocalowej rury w podwórcu meczetu Al-Aksa. Nieważne, że czołowi izraelscy archeologowie dali „zielone światło" dla prac, żydowskie pisarczyki nazwali przeprowadzenie rury „barbarzyńskim przestępstwem muzułmanów, którego celem jest zniszczenie żydowskiej spuścizny Jerozolimy". Jestem zdziwiony i żałuję, że wśród podpisujących znalazłem nazwisko Ronny Reicha, chociaż mógłby on im opowiedzieć, kto zniszczył ślady żydowskiej spuścizny przy sadzawce Mamilli.

Tendencyjnie wybrana historia tworzy zniekształcone wyobrażenie rzeczywistości. Przyjęcie całej przeszłości, z jej osiągnięciami i przestępstwami, to niezbędny krok na drodze ku duchowemu wyzdrowieniu narodu. Niemcy i Japończycy przyznali, że ich ojcowie popełnili przestępstwa, uświadomili sobie ich moralny upadek, i po tym doświadczeniu stali się bardziej skromni i mniej chełpliwi. My, Żydzi, nie zdołaliśmy pozbyć się hardego ducha wyższości, i znaleźliśmy się w trudnym położeniu.

Dlatego idea wyższości rządzi nami dotychczas, jak wcześniej wzywając do ludobójstwa. W roku 1982 Amos Oz spotkał Izraelczyka, który zwierzył się mu ze swego marzenia zostać żydowskim Hitlerem dla Palestyńczyków[32]. Uporczywe pogłoski utożsamiały tego potencjalnego Hitlera z Arielem Sharonem. Nie wiem czy to prawda, lecz jego marzenie jest krok po kroku realizowane.

Czołowa gazeta izraelska, *Haaretz*, umieściła na pierwszej stronie[33] płatne ogłoszenie, *fatwę*, halachiczny wyrok rabinów. Rabini ogłosili, że „Izmaelici" (Arabowie), to są właśnie „Amalekici". „Amalekici" wspominani są w Biblii, było to plemię, z którym Synowie Izraela mieli wiele problemów, i za karę Bóg Izraela rozkazał swemu narodowi wybranemu wytępić ich całkowicie, aż do ostatniego dziecka i zwierzęcia domowego. Król Saul, walczący z Amalekitami, spartaczył robotę: wybić to ich wybił, ale oszczędził dziewczęta, które jeszcze nie rodziły. Ten błąd kosztował go

[32] *Here and there in the Land of Israel*, Amos Oz

[33] 21 listopada, 2000

koronę królewską. Obowiązek „wytępienia ludu Amalekitów” do dzisiejszego dnia uważany jest za jedno z podstawowych przykazań wiary żydowskiej, chociaż nie wiadomo dokładnie, kim są potomkowie przeklętego plemienia[34].

Po Drugiej Wojnie Światowej niektórzy Żydzi, łącznie z przyszłym premierem Menachemem Beginem, uważali Niemców za Amalekitów. Przejęty tym żydowski religijny socjalista walczący z nazizmem, Abba Kovner, postanowił zatruć system wodociągowy niemieckich miast i zabić sześć milionów Niemców. Truciznę otrzymał od przyszłego prezydenta Izraela, Efraima Katzira (lub, według innych pogłosek, od jego brata, w przyszłości twórcy izraelskiej bomby atomowej). Katzir uważał, że Kovner chce otruć „tylko” kilka tysięcy niemieckich „Amalekitów”. Przypadkowo plan ten nie doszedł do skutku, gdyż Kovnera zatrzymali brytyjscy urzędnicy w porcie. Incydent opisała, w wydanej w roku 2001 w Izraelu biografii Kovnera, Dina Porat, dyrektorka Centrum Badań nad Antysemityzmem przy Uniwersytecie w Tel-Awiwie[35].

Mówiąc po prostu, *fatwa* rabinów oznacza: religijnym obowiązkiem Żydów jest wybić wszystkich Arabów, łącznie z kobietami i niemowlętami przy piersi, i ich zwierzętami domowymi, do ostatniego kota. Liberalna gazeta *Haaretz*, której redaktor i właściciel są na tyle inteligentni by zrozumieć sens rezolucji, pozwoliła czytelnikom zapoznać się z nią. Niektórzy palestyńscy aktywiści niedawno skrytykowali mnie za publikowanie artykułów w rosyjskim tygodniku *Zawtra* i za cytaty z amerykańskiego tygodnika *Spotlight*. Ciekawe, czemu nie krytykowali mnie za moje artykuły w *Haaretz*? *Zawtra* i *Spotlight* przynajmniej nigdy nie publikowały nawoływań do ludobójstwa.

Byłoby niesprawiedliwym pokazywać palcem tylko na *Haaretz*. Inna znana gazeta żydowska, *The Washington Post*, opublikowała nie mniej płomienne wezwanie do ludobójstwa, którego autorem jest Charles Krauthammer[36]. Ten wielbiciel króla Saula, licząc, że czytelnicy nie będą dobrze znali Biblii, opisał masowe morderstwo irackich żołnierzy, dokonane przez generała Powella w końcu pierwszej wojny irackiej. Autor cytuje słowa Colina Powella: “Najpierw to okrążymy, a potem wybijemy”. W swoim artykule, z dokładnie wyważonymi wyrażeniami i starannie wybranymi

[34] Średniowieczna tradycja żydowska uważała za Amalekitów Ormian, stałych konkurentów handlowych.

[35] *Haaretz*, 28 kwietnia 2001

[36] Washington Post, 20 kwietnia 2001

cytatami, Krauthammer nieprzypadkowo wybiera „bezosobowy” angielski zaimek, gdy pisze o mnóstwie zabitych Arabów: z dwóch angielskich słów wybrał właśnie „it” (to), tak mówi się nie o ludziach, lecz o zwierzętach. „Oni” (Arabowie), to dla niego „it” (zwierzęta, nie ludzie). W końcowej części wojny roku 1991 wielkie masy cofających się bezbronnych Irakijczyków zostały z zimną krwią zabite przez lotnictwo wojskowe USA, a ich ciała zostały zakopane przez buldożery w piasku pustyni w gigantycznych i bezimiennych bratnich mogiłach. Ilość ofiar tej hekatomby wyniosła od 100 tysięcy do pół miliona. Jedynie Bóg zna ich imiona.

Krauthammer chce powtórzyć ten czyn w Palestynie. Palestyńskie „zwierzęta” już są okrążone, odcięte od zewnętrznego świata, rozdzielone przez izraelską armię na siedemdziesiąt części. Wszystko jest już gotowe do wielkiej rzezi. „Zabijajcie ich”, wzywa z pasją. Być może boi się, by Persowie znowu nie zatrzymali krwawej uczty przed tym, zanim sadzawka Mamilli nie napełni się po brzegi krwią. Jego obawy, to nasza nadzieja.

Kwiecień - najokrutniejszy miesiąc

Napisane na obchodzoną 9 kwietnia 2001 roku rocznicę masakry w Deir Yassin.

Pięknego wiosennego dnia, kiedy to niebo Ziemi Świętej jest delikatnie niebieskie a trawa zielona, klimatyzowane autobusy wiozą turystów z Miasta na Wybrzeżu do Miasta na Wzgórzu. Po minięciu połowy drogi, zaraz za odbudowaną otomańską gospodą Bab al-Wad, bramą doliny, autobus przejeżdża obok pomalowanych na czerwono wraków opancerzonych pojazdów. Przewodnicy wycieczek opowiadają tam zwykle: „Pojazdy te pozostawiono na pamiątkę bohaterskiego przerwania przez Żydów blokady Jerozolimy, spowodowanej agresją dziewięciu państw arabskich". Ilość państw arabskich waha się w zależności od nastroju przewodników i wielkości audytorium.

Bitwa o drogę do Jerozolimy była punktem zwrotnym w Palestyńskiej Wojnie Domowej w roku 1948, i zakończyła się, gdy żydowscy syjoniści z wybrzeża zdobyli kwitnącą Zachodnią Jerozolimę z białymi murowanymi dworkami arabskiej arystokracji i niemieckich, greckich i ormiańskich kupców. W trakcie tych walk podporządkowali sobie także neutralnych żydowskich sąsiadów, którzy nie byli syjonistami. W masowych czystkach etnicznych syjoniści wypędzili nie-Żydów i zamknęli miejscowych Żydów w getcie. Aby to osiągnąć, dążąc do miasta, zrównali z ziemią wioski palestyńskie.

To rdzewiejące żelastwo jest, prawdę mówiąc, jedynie dekoracją dla standardowych izraelskich opowieści, która nie pasowałaby do realistycznego filmu. Jest to scena teatralna, której brak autentyczności, jakiej wymagają scenarzyści filmowi. Opowiadanie o blokadzie i agresji przypomina sztukę teatralną, a nie scenariusz filmowy. Jest to wciąż powtarzane przedstawienie, mające na celu indoktrynowanie turystów nieustannie ciągnących do Ściany Płaczu i Muzeum Holokaustu.

Walki na tej drodze zakończyły się w roku 1948 w kwietniu, na parę tygodni przed ogłoszeniem przez Izrael niepodległości piętnastego maja, i przed niefortunnym wtargnięciem do Palestyny politowania godnych oddziałów arabskich sąsiadów, ratujących resztki rdzennych mieszkańców. Jak zauważył T. S. Elliot, kwiecień to najokrutniejszy miesiąc. Tak było w ten fatalny kwiecień, gdy Palestyńczyków skazano na trwającą już pięćdziesiąt lat wygnańczą tułaczkę. Jej apoteozę osiągnięto w pobliżu

wjazdu do Jerozolimy, gdzie Aleje Sacharowa prowadzą na cmentarz, do zakładu dla obłąkanych i do Deir Yassin.

Śmierć jest nazywana różnie. Czesi mówią na nią Lidice, Francuzi Oradur, a w Wietnamie używa się słów My Lai. Dla Palestyńczyków jest to Deir Yassin. W nocy dziewiątego kwietnia 1948 roku, żydowskie grupy terrorystyczne Etzel i Lehi zaatakowały bezbronną wioskę i zmasakrowały jej mieszkańców, nie szczędząc ani kobiet ani dzieci. Nie chcę powtarzać makabrycznej opowieści o obciętych uszach, wypatroszonych wnętrznościach, zgwałconych kobietach, spalonych mężczyznach, ciałach wrzucanych do kamieniołomów lub o triumfalnej paradzie morderców. W rzeczywistości, wszystkie masakry są podobne, od Babiego Jaru do Deir Yassin. A jednak, masakra w Deir Yassin jest wyjątkowa z trzech względów.

Po pierwsze: jest doskonale udokumentowana i poświadczona. Dokładne opisy wydarzenia pozostawili inni żydowscy bojownicy z Hagana i Palmach, żydowscy skauci, przedstawiciele Czerwonego Krzyża i brytyjska policja z Jerozolimy. Była to tylko jedna z wielu masakr Palestyńczyków dokonanych przez Żydów podczas wojny w roku 1948, lecz najbardziej znana. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że Jerozolima, siedziba Brytyjskiego Mandatu w Palestynie, była o rzut kamieniem.

Po drugie: masakra w Deir Yassin miała straszne konsekwencje, wykraczające poza jej tragiczne ramy. Horror tej masakry wywołał masową ucieczkę z pobliskich palestyńskich wiosek i zapewnił Żydom pełną kontrolę nad dostępem do Jerozolimy od zachodu. Ucieczka była roztropną i racjonalną decyzją bezbronnej ludności. Gdy piszę o tym, telewizja pokazuje macedońskich chłopów uciekających ze strefy walk. Rodzina mojej matki uciekła z płonącego Mińska 22 czerwca 1941 roku, i przeżyła. Rodzina mego ojca pozostała i zginęła. Po wojnie rodzice mogli powrócić, jak inni uciekinierzy wojenni. Jednak Palestyńczykom nie pozwolono na powrót, aż do dnia dzisiejszego.

Po trzecie: kariery morderców. Dowódcy band Etzel i Lehi, Menahem Begin i Yitzhak Shamir, zostali w końcu izraelskimi premierami. Żaden z nich nie miał wyrzutów sumienia, a Menahem Begin w ostatnich dniach życia mieszkał w domu z panoramicznym widokiem na Deir Yassin. Nie było Procesu Norymberskiego, nie było zemsty, ani żadnej skruchy, tylko usłana różami droga do Pokojowej Nagrody Nobla. Menahem Begin był dumny ze swego wyczynu, i w liście do morderców gratulował im spełnienia narodowego obowiązku. Pisał: „Jesteście twórcami historii Izraela". Yitzhak

Shamir także szczycił się, że czynnie dopomógł w osiągnięciu celu, o jakim marzył: wypędzeniu z żydowskiego państwa *nochrim* (nie-Żydów).

Bezpośredni dowódca operacji, Judah Lapidot, także zrobił niezłą karierę. Jego przełożony, Menahem Begin, poruczył mu prowadzenie kampanii o prawo rosyjskich Żydów do emigracji do Izraela. Nawoływał on do okazywania współczucia i łączenia rodzin; organizował demonstracje w Nowym Jorku i Londynie pod łatwym do zapamiętania hasłem, „Pozwólcie memu narodowi wyjechać". Jeśli popieraliście prawo rosyjskich Żydów do emigracji do Izraela, to być może spotkaliście się z tym człowiekiem. Wtedy już przypuszczalnie zmył z rąk krwawe plamy z Deir Yassin. Prowadząc polityczną indoktrynację rosyjskich imigrantów opublikował nawet rosyjską „wersję" bestsellera Lapierre i Collins'a, „Och Jeruzalem", usuwając historię Deir Yassin.

Lecz jeszcze z innego powodu wydarzenie to ma swoje miejsce w historii. Deir Yassin pozwoliło zademonstrować różne taktyki kłamstw stosowane przez syjonistów. Gdy rozeszły się wiadomości o masowym mordzie, żydowscy przywódcy obciążyli nim Arabów. Dawid ben Gurion, pierwszy premier Izraela, ogłosił, że popełniły go przestępcze bandy arabskie. Gdy wersja ta upadła, żydowscy przywódcy rozpoczęli procedury oceny szkód. Wysłali przeprosiny do emira Abdallaha. Propaganda Ben Guriona wykluczała udział jego i jego rządu w krwawej masakrze, twierdząc, że byłoby to hańbą dla każdego uczciwego Żyda, i że było to dzieło terrorystów odszczepieńców. Z jego umiejętności wpływania na opinię publiczną dumni są zagraniczni, życzliwi syjonistom, „liberałowie".

„Jaka to straszna, okropna historia", powiedział do mnie humanitarny Żyd, gdy wiozłem go obok ocalałych domów Deir Yassin, a potem dodał, „Lecz Ben Gurion potępił terrorystów, i zostali oni należycie ukarani".

„Tak", odpowiedziałem. „Zostali należycie ukarani i awansowani na najwyższe stanowiska rządowe".

Zaledwie trzy dni po masakrze, bandy terrorystów zostały włączone do powstającej armii izraelskiej, dowódcy otrzymali wysokie stanowiska, a ogólna amnestia darowała im zbrodnie. W taki sam sposób potraktowano pierwszą historycznie udowodnioną zbrodnię popełnioną przez premiera Sharona, najpierw jej zaprzeczono, potem przeproszono a w końcu winnemu okazano łaskawość i awansowano. Było to w palestyńskiej wiosce Qibya, gdzie jednostka Sharona wysadziła domy wraz z

mieszkańcami, masakrując około sześćdziesięciu mężczyzn, kobiet i dzieci. Gdy morderstwa stały się powszechnie znane, premier Ben Gurion najpierw obciążył nimi przestępcze bandy arabskie. Gdy to nie chwyciło, oskarżył arabskich Żydów, którzy, według niego, będąc mentalnie Arabami, dokonali samowolnego aktu zemsty zabijając chłopów. Jak zwykle, wytyczyło to dla Sharona, usłaną różami ścieżkę wprost do stanowiska premiera. Czasami, aby zostać premierem Izraela, dobrze jest, by nazwisko kojarzyło się z jakąś masakrą.

Ten sam szablon został powtórzony po masakrze w Kafr Kasem, gdzie izraelskie wojsko kazało miejscowym chłopom stanąć w szeregu i pozabijało ich z karabinów maszynowych. Gdy zawiodło zaprzeczanie, i komunistyczni członkowie parlamentu ujawnili szczegóły zbrodni, winni zbrodni oddani zostali pod sąd wojskowy i skazani na długie więzienie. Zostali wypuszczeni przed upływem roku, natomiast dowódca morderców został dyrektorem biura d/s izraelskich obligacji. Jeśli, drogi czytelniku, kiedykolwiek kupowałeś izraelskie obligacje, mogłeś go spotkać. Jestem przekonany, że zdążył zmyć krew ze swych rąk zanim podał ci rękę.

Obecnie, po pięćdziesięciu latach, żydowskie elity ponownie postanowiły spróbować zrewidować Deir Yassin. Zionist Organization of America rozwijając sztukę zaprzeczania historii opublikowała, na koszt amerykańskiego podatnika, broszurę zatytułowaną: *Deir Yassin: History of a Lie* (Deir Yassin: Historia kłamstwa). Rewizjoniści z ZOA wykorzystali wszystkie metody swoich przeciwników, zaprzeczających Holokaustowi: zaprzeczają relacjom naocznych świadków, którzy przeżyli, sprawozdaniom Czerwonego Krzyża, brytyjskiej policji, żydowskich skautów i innych obserwatorów żydowskich, obecnych przy masakrze. Zaprzeczają nawet przeprosinom Ben Guriona, ponieważ ostatecznie, dowódcy tych band zostali z kolei premierami państwa żydowskiego. Dla ZOA, jakąkolwiek ważność ma jedynie świadectwo morderców. I tylko, jeśli mordercy są Żydami.

Jednakże są ludzie sprawiedliwi, i prawdopodobnie z ich powodu Wszechmocny pozwala nam chodzić po ziemi. Jest organizacja nazywająca się *Deir Yassin Remembered* (Pamiętajmy o Deir Yassin), która zwalcza wszelkie próby zapomnienia. Publikują książki, organizują spotkania i pracują nad projektem budowy pomnika na miejscu masakry niewinnych ofiar, aby oddać im ostatnią przysługę, zachowując nazwiska i pamięć o nich na zawsze (Izajasza 56:5). Trzeba będzie to zrobić, zanim

ocaleli synowie Deir Yassin i sąsiednich wiosek wrócą z obozów uchodźców na ziemię swoich ojców.

Żadnego innego planu pokojowego

Na niskich wzgórzach otaczających równinę jest ciepło. Wzdłuż polnej drogi z obozu uchodźców do pobliskiego kamieniołomu rosną ciemnoszkarłatne łubiny, *turmus*, ulubione kwiaty marca. Na miejscu jest pełno żołnierzy pomagających służbie bezpieczeństwa w selekcji. Mężczyźni są oddzielani od kobiet. Zakładają im produkowane masowo plastykowe kajdany, standardowe czarne worki na głowy. Zabierają ich do kamieniołomu, gdzie są bici, niektórych rozstrzeliwują, a niektórych torturują. Ich domy zburzyły potężne spychacze Caterpillar. Jest to kolejny ranek etnicznych czystek w Palestynie, w ciągu tygodnia oskarża się sto siedemdziesiąt ofiar.

W innym świecie, dwadzieścia mil stąd, Izraelczycy walczą z nadmiernym ruchem ulicznym. Jest to zwykły dzień zakupów i zabawy. W rządowych budynkach Qiriya, politycy i urzędnicy omawiają saudyjski plan pokojowy. Jego Królewska Wysokość Książę Abdullah zaproponował Izraelowi pełne uznanie przez świat arabski w zamian za całkowite wycofanie się z terytoriów okupowanych od roku 1967. Odpowiedzi Izraelczyków wskazują na zasadnicze różnice pomiędzy przeciwstawnymi odłamami izraelskiej opinii publicznej.

Brutalny Sharon i jego prawicowi poplecznicy gładko odrzucają propozycję. Nie zawracają sobie głowy arabskim uznawaniem.

Liberalny Peres z Partii Pracy odpowiada następująco: Tak, z przyjemnością przyjmiemy saudyjski plan pokojowy. To wspaniały plan, a propozycja księcia, by uznać i pogodzić się z Izraelem to rzecz cudowna. Na pewno nie oddamy ziemi ani nie wycofamy się, lecz plan jest dobry.

W tym wymiennym handlu typu „*quid pro quo*", żydowska „lewica" jest za *quid*, czyli otrzymywaniem. *Quo* może czekać, jak czekało przez ostatnie pięćdziesiąt lat. Izraelska prawica w ogóle nie jest tym zainteresowana, nawet grą pod nazwą „proces pokojowy".

Celem tej gry jest uspokojenie roztrzęsionych nerwów współczesnej publiczności, która jest świadkiem nieprzyjemnych rzeczy, Palestyńskiego Holokaustu. Trudno żyć bez nadziei, i dlatego wynalazcze umysły wymyślają nowe propozycje, nowe ramy dyskusji i okrągłe stoły. W miarę, jak propozycje są omawiane, Holokaust trwa nadal. Palestyna jest niszczona, Palestyńczycy są mordowani i torturowani, i jest to

wciąż pierwszy etap nowej *an-Nakba* (po arabsku, katastrofa). W dzisiejszym (12.03.2002) *Haaretz*, Amnon Barzilai przedstawia nowe badanie opinii publicznej przeprowadzone przez Instytut Studiów Strategicznych w Jaffie. Wykazało ono, że 46% izraelskich Żydów popiera masowe deportacje (przesiedlenia) Palestyńczyków. Jeśli pytanie zadane jest bardziej „miękko”, poparcie dla Ostatecznego Rozwiązania wzrasta do 60%.

Naziści nigdy otwarcie nie deklarowali swoich zamiarów wyrżnięcia Żydów i Cyganów: mówili o „deportacji” i „przesiedleniach”. Nawet w roku 1938, idee te nie miały tak pełnego poparcia w nazistowskich Niemczech, jak mają teraz w państwie izraelskim.

Lecz, co to właściwie jest żydowskie państwo? Czy jest to Izrael, mały skrawek ziemi na Bliskim Wschodzie? Jak mógł on uzyskać poparcie Europejczyków i Amerykanów? Żydowski historyk, Solomon Lurie, autor fundamentalnego dzieła o antysemityzmie w starożytności, mówił o „eksterytorialnym narodowym państwie żydowskim”. Obecnie, to potężne eksterytorialne państwo, rozciągające się od Nowego Jorku po Moskwę, przyjęło, jako swoją politykę, doktrynę nazistowską, a w charakterze praktyki – ludobójstwo. Dobry przykład podał amerykański Żyd, profesor prawa na Harvardzie, Alan Dershowitz, piszący w *Jerusalem Post* Sir Conrada Blacka[37]:

> Pierwszy akt [palestyńskiego] terroryzmu powinien doprowadzić do zniszczenia wioski, wykorzystywanej na bazę operacji terrorystycznych. Mieszkańcom powinno dać się 24 godziny na opuszczenie wioski, po czym przyjadą oddziały z buldożerami i zburzą wszystkie budynki.

Była to zwykła praktyka oddziałów nazistowskich w okupowanej Europie. Ponieważ jednak Dershowitz i jemu podobni uczyli pokolenia amerykańskich studentów, a Black ze swymi towarzyszami usilnie reklamował ten program, więc nie dziwota, że USA w pełni popiera izraelską machinę wojenną. Pogłoski o zbliżającym się ataku USA na Irak i Arabię Saudyjską miały na celu sparaliżowanie sąsiednich państw arabskich spodziewających się najgorszego.

Najwyraźniej udało im się. Saudyjski książę Abdullah prawdopodobnie rozumie, jak wszyscy na bliskim Wschodzie, że każda „propozycja pokojowa” będzie

[37] www.jpost.com/Editions/2002/03/11/Opinion/Opinion.44919.html.

wykorzystana przez syjonistów dla storpedowania rozmów i kontynuowania ich morderczych planów. Lecz najwyraźniej czuł, że powinien starać się przede wszystkim o swój naród, Saudyjczyków, nad którymi zawisł miecz Damoklesa w postaci lotnictwa USA. Nie ma najmniejszej szansy na ten lub inny plan pokojowy, czy to plan Zinniego, Teneta czy Mitchella. W latach 1970-72 Jarring i inni politycy wysunęli cały szereg propozycji pokojowych. Izrael wykorzystał ten czas do wzmocnienia swojej linii Bar-Leva wzdłuż Suezu, w międzyczasie zwodząc lub odrzucając propozycje. Ten sam szablon powtórzył się po Madrycie i Oslo.

Syjoniści nakreślili krwiożercze plany. Kontrolowane przez nich media nie przepuszczają informacji i dyskusji o palestyńskim Holokauście. Armia USA zapewnia im całkowitą ochronę. Nie można ich powstrzymać. Nie tylko za pomocą rytualnych propozycji pokojowych, lecz w żaden sposób.

Zamiast niepotrzebnych słów, Jego Królewska Mość Książę Abdullah i inni przywódcy powinni przenieść depozyty walutowe swoich krajów z dolarów na euro i złoto. Nieislamska bankowość, pobierająca procenty, musi być wyjęta spod prawa, jako swoista forma oszustwa kredytowego. Możemy zrobić to samo, dodając całkowity bojkot gazet i profesorów popierających ludobójstwo w Palestynie.

Ludzkość wciąż ma szansę obronić Palestynę i samą siebie. Dershowitza i Blacka z kompanią należy uznać za współsprawców zbrodni wojennych Sharona, a państwo żydowskie musi być zdenazyfikowane, z taką samą konsekwencją, jak Niemcy po roku 1945.

Część trzecia

Złapani na kłamstwie

Jest to mój pierwszy esej po angielsku, opublikowałem go na sieci w styczniu 2001 i rozpowszechnił się na setkach stron w wielu językach. Wielu czytelników nie zrozumiało go ze względu na retorykę, lecz dla mnie był on bolesnym odkryciem: tradycyjny żydowski dyskurs opierał się na kłamstwie.

I

Nocą w Tel-Awiwie, wśród różnokolorowych birbantów na Allenby Street, w przepełnionych restauracjach, gdzie odpoczywają zadowoleni z siebie Izraelczycy, zobaczyłem anioła w polowym mundurze, piszącego na murze trzy słowa: „Mene, Tekel, Ufarsin". Według mnie słowa te należy tłumaczyć następująco: „Sprawdzaliśmy czy kłamiecie, okazało się, że tak".

Ciężkie czasy nastały dla ludu Izraela. Ciężkie dlatego, że wszystkie lamenty, łzy i żale naszych ojców i nas samych okazały się tak zasadne i prawdziwe, jak trzydolarowy banknot, który nie istnieje.

W roku 1968 pisałem na ścianach mojego rodzinnego Nowosybirska: „Ręce precz od Czechosłowacji". Żydowski poeta Aleksander Galicz śpiewał pięknym niskim głosem: „Obywatele, ojczyzna w niebezpieczeństwie! Nasze czołgi są na obcej ziemi!" Pod takim hasłem kilku Żydów wyszło na Plac Czerwony i zostali porządnie poturbowani przez milicję. Protestowaliśmy przeciwko rosyjskim czołgom w Budapeszcie, Pradze, Kabulu, jako obywatele Rosji, którym droższy jest honor, niż źle rozumiany patriotyzm. W tym samym czasie żydowska młodzież Ameryki demonstrowała przeciwko interwencji w Wietnamie, a żydowscy chłopcy i dziewczęta walczyli w Europie z rasizmem. Minęły lata. I oto nasze – żydowskie – czołgi są na obcej ziemi.

Nie tylko tam są, ale zabijają bezbronnych mieszkańców, burzą domy, morzą głodem i blokują miliony ludzi. Nasze zbrodnie dawno dorównują rosyjskim zbrodniom w Czeczenii i Afganistanie oraz amerykańskim w Wietnamie. Pomyślmy, czy dużo izraelskich intelektualistów wyszło na nasz ekwiwalent Placu Czerwonego lub Trafalgar Square, czy podniosły się głosy Żydów amerykańskich przeciwko uzbrojonym przez

Amerykę mordercom Palestyńczyków, i czy rosyjskich Żydów obchodzą prawa człowieka zniewolonych gojów Ziemi Świętej? Nic takiego. Nasi piosenkarze wychwalają bohaterstwo niezłomnych żydowskich żołnierzy, pewną rękę i bystry wzrok izraelskiego snajpera, nadzwyczajny humanizm ludu żydowskiego, który dawno mógłby z wszystkich gojów Palestyny zrobić rąbankę, lecz ogranicza się tylko do kilku setek rannych na dzień.

Współcześni bojownicy o prawa człowieka, tacy jak Anatolij Szczarański, walczyli z zasadą zameldowania, podobnie jak nasi dziadkowie walczyli z linią osiedlenia w carskiej Rosji. Jednak po zwycięstwie w naszym kraju, zagonili gojów do rezerwatów, w porównaniu z którymi strefa osiedlenia jest synonimem społeczeństwa otwartego. Palestyńczyk nie może pojechać bez żydowskiego *Ausweis'u* nawet do sąsiedniej wioski, musi poddać się upokarzającej rewizji i sprawdzaniu dokumentów. Może tylko marzyć o morzu omywającym brzegi jego odziedziczonej po przodkach ojczyzny – nie pozwalamy Palestyńczykom zanieczyszczać żydowskiej czystości naszych plaż.

Kiedyś Żydzi protestowali przeciwko dyskryminacji w pracy i w szkołach. Teraz w żydowskim państwie stworzyliśmy system totalnej dyskryminacji narodowej. W naszym państwowym Przedsiębiorstwie Energetycznym wśród 13 000 pracowników jest tylko sześciu gojów, czyli 0,05%.

Goje stanowią czterdzieści procent ludności kraju między Jordanem i morzem, lecz tylko co czwarty ma prawo głosu. Nie ma żadnego goja w Sądzie Najwyższym, rządzie, generalicji wojskowej, lotnictwie i w kierownictwie służby bezpieczeństwa. Nawet w redakcji głównej gazety izraelskiej, *Haaretz*, nie ma żadnego goja.

II

W świetle powyższego, dawne skargi Żydów z diaspory należy rozpatrywać z innego punktu widzenia. Walczyliśmy nie o prawa człowieka, lecz jedynie o prawa Żydów. Walczyliśmy o awans społeczny i wolność wyboru zawodu – jedynie dla Żydów. Mówiliśmy o powszechnych prawach wyborczych, lecz myśleliśmy tylko o prawie głosowania dla Żydów. Nie jesteśmy przeciwko naszym czołgom na obcej ziemi – byliśmy jedynie przeciwko czołgom rosyjskim.

Widząc nieszczęsne dziecko, podnoszące do góry ręce na widok uzbrojonego żołnierza, oburzamy się tylko wtedy, jeśli jest to dziecko żydowskie. Do dziecka goja można strzelać ile wlezie.

Gdy żydowski poeta Bialik pisał: „diabeł nie wymyślił dostatecznej kary za zabicie dziecka", to najwidoczniej miał na myśli tylko dziecko żydowskie. Gdy przedstawiał straszne sceny pogromu, przerażało go to, że ofiarami pogromu byli Żydzi. Sam pogrom to rzecz zwyczajna i całkowicie normalna. Ostatnio Żydzi z Nazaretu Górnego zrobili pogrom Arabom z Nazaretu Dolnego, lecz nikt z uczestników pogromu nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Ale za to policja zastrzeliła kilka ofiar pogromu. Jeszcze większym pogromem był nalot wojskowych helikopterów na pokojowe i bezbronne miasto Beth Jallah.

W Rosji carskiej, którą nasi dziadkowie tak szkalowali i ostatecznie zniszczyli, w pogromach w ciągu stu lat zginęło mniej ludzi, niż my zabijamy w ciągu tygodnia. Tam uczestnicy pogromu szli uzbrojeni w noże i cegły, czasami przyjeżdżali kozacy z nahajkami, lecz my gromimy gojów za pomocą wojskowych helikopterów i czołgów. Podczas najstraszniejszego pogromu w Kiszyniowie zabito 45 ludzi i raniono 600. W ostatnich miesiącach w Izraelu zabito 150 i zraniono 4000 ludzi. W Rosji, po pogromach, setki uczciwych ludzi, pisarze i inteligencja, występowało przeciwko organizatorom pogromów. W Izraelu z trudem zebrało się kilkadziesiąt ludzi na demonstrację protestu w Tel-Awiwie, a Związek Pisarzy Żydowskich poparł uczestników pogromu.

Gdy w roku 1991 rosyjscy Żydzi poparli własność prywatną i wystąpili przeciwko komunizmowi, myśleli jedynie o żydowskiej własności prywatnej. Dlatego że prywatną własność gojów konfiskujemy bez żadnych obiekcji, jako niczyją.

Przejdźmy się po najpiękniejszych dzielnicach Jerozolimy – po Talbieh, starym Katamonie, po dzielnicy greckiej i niemieckiej. Wszystkie te pałacyki należały do gojów – Niemców, Ormian, Greków, Palestyńczyków – prawosławnych i muzułmanów. Zabrano je i oddano Żydom. W ostatnich tygodniach gojom skonfiskowano setki hektarów ziemi, zniszczono dziesiątki domów.

Bezpośrednio przed aresztowaniem, z Rosji przyleciał popierać nas w naszej walce żydowski magnat medialny Gusiński. Jednocześnie błagał on o pomoc międzynarodową opinię publiczną, gdy władze Rosji próbowały uwolnić spod jego wpływów rosyjską telewizję. Jego poparcie dla Izraela świadczy o tym, że Gusiński akceptuje konfiskaty majątkowe i aresztowania w zależności od narodowości. Jest jedynie przeciwnikiem konfiskowania majątków żydowskich. Nie zgadza się, aby w

więzieniach siedzieli Żydzi – goje mogą bez sądu siedzieć w więzieniach przez dziesiątki lat, co jest nagminne w państwie żydowskim.

W ciągu bardzo krótkiego czasu udało się nam przekreślić wieloletnie wysiłki Żydów w dziedzinie demokracji, praw człowieka, walki o równość. Co więc naprawdę nie podobało się nam w niemieckich nazistach? Rasizm? W Izraelu nie jest go wcale mniej. Jerozolimska gazeta rosyjska *Priamaja recz* (Prosto z mostu) przeprowadziła badanie wśród rosyjskich Żydów na temat ich stosunku do Palestyńczyków. Typowymi odpowiedziami były: „Chcę zabić wszystkich Arabów", „Wszystkich Arabów należy pozabijać", „Arabów należy stąd wygonić, zatrzasnąć za nimi drzwi i zamknąć na klucz", „Arab to Arab. Należy ich bić". Nie jestem pewien, czy badania wśród Niemców, powiedzmy w roku 1938, dałyby tak wyraźny obraz nienawiści. Przecież przed rokiem 1941 nawet naziści nie planowali zabicia swoich żydowskich wrogów.

III

Dlatego stwierdzam: byliśmy przeciwko rasizmowi, dopóki skierowany był przeciwko nam. Byliśmy przeciwko nazizmowi, dopóki był to nazizm obcy. Nienawidziliśmy *Sondercommando* – specjalnych oddziałów karnych, dopóki były to oddziały niemieckie. Naszymi, swoimi, rodzonymi żydowskimi pacyfikatorami zachwycamy się. Dzisiaj Izrael jest jedynym krajem na świecie, gdzie oficjalnie działają oddziały zabójców, gdzie dopiero niedawno Sąd Najwyższy ograniczył stosowanie tortur. Nie bójcie się moi żydowscy czytelnicy, wam to nie grozi: nasi kaci torturują i zabijają tylko nie-Żydów

Byliśmy przeciwko getto, dopóki nas tam zaganiano. Teraz najbardziej „liberalny" z żydowskich planów przewiduje utworzenie kilku gett dla gojów, otoczonych drutami kolczastymi i czołgami. Przy płocie będzie żydowska fabryka, gdzie goje będą mogli się przekonać, czy rzeczywiście *Arbeit macht frei.* Damy tym gettom całkowitą wolność, odebrawszy im wcześniej wszystkie źródła utrzymania.

Izraelczycy poddawani są praniu mózgów od dziecka. Od małego uczy się ich, że są *narodem wybranym*, że są *Über Alles*, że goje nie są w pełni ludźmi i dlatego można ich zabijać, że, według zakonu, wszystko należy do Żydów, więc ziemie gojów można zabierać. Naciskany przez międzynarodową opinię publiczną Izrael wreszcie wypełnił przynajmniej jedną z dotyczących go rezolucji ONZ: tę, która nazywa syjonizm formą rasizmu.

Po tym, jak anioł napisał złowieszcze słowa, po tym, jak prorocy wezwali Izrael do skruchy, otwarły się przed nami dwie drogi. Wybór zależy od nas. Możemy uczynić pokutę, jak mieszkańcy Niniwy, oddać cudzy majątek, zrównać wszystkich w prawach, zaprzestać dyskryminacji i morderstw, i mieć nadzieję na wybaczenie naszych win przez Boga. Możemy także trwać nadal w błędach, jak mieszkańcy Sodomy, oczekując potoków ognia i siarki z gniewnego nieba Palestyny.

Zgwałcona Dulcynea

Artykuł ten napisałem w odpowiedzi na długi esej Elie Wiesela ("Jerusalem in My Heart", New York Times, 1/25/2001), amerykańskiego działacza holokaustowego i laureata Nagrody Nobla.

I

Elie Wiesel we wzruszających słowach wspaniale przedstawił naród żydowski, tęskniący, miłujący i modlący się w ciągu wieków do Jerozolimy i pieszczący jej imię z pokolenia na pokolenie.

Ten przekonujący obraz przypomniał mi, izraelskiemu pisarzowi z Jaffy, coś znanego a jednak nieuchwytnego. W końcu, gdy przeglądałem mój sfatygowany tom *Don Kichota*, nastąpiło olśnienie. Wspomnieniowy artykuł Wiesela dokładnie przypomina nieśmiertelną miłość Błędnego Rycerza do pięknej Dulcynei z Toboso. Don Kichot przemierzył całą Hiszpanię sławiąc jej imię. Dokonał wspaniałych czynów, pokonał olbrzymów zmienionych w wiatraki, niósł sprawiedliwość uciśnionym, wszystko na chwałę swojej ukochanej. Gdy uznał, że jego dokonania uczyniły go tego godnym, wysłał swego giermka, Sancho Pansę, do damy swego serca, aby przekazał jej wyrazy uwielbienia.

Uważam, że znalazłem się obecnie w cokolwiek krępującym położeniu Sancho Pansy. Powinienem poinformować mego pana, Don Wiesela Kichote, że z Dulcyneą jest wszystko w porządku. Jest szczęśliwie zamężna, ma kupę dzieciaków i dużo roboty z praniem i innymi zajęciami domowymi. Gdy on walczył z bandytami i osadzał namiestników, ktoś inny zatroszczył się o jego ukochaną, zarabiał i żywił, kochał ją, uczynił z niej matkę i babcię. Nie śpiesz się, drogi rycerzu do Toboso, aby nie pękło ci serce.

Elie, Jerozolima, o której tak wzruszająco piszesz, ani teraz ani nigdy nie była opuszczona. Żyła szczęśliwie przez wieki w objęciach innego ludu, Palestyńczyków z Jerozolimy, którzy bardzo się o nią troszczyli. Uczynili z niej przepiękne miasto, przystroili ją wspaniałą ozdobą, Złotą Kopułą Haram al Sharif, zbudowali domy z ostrymi łukami i szerokimi portykami i zasadzili cyprysy i palmy. Nie zwracają uwagi na to, czy Błędny Rycerz na swej drodze z Nowego Jorku do Saragossy odwiedzi ich ukochane miasto.

Bądź realistą, staruszku. Trzymaj się ram powieści i bądź przyzwoity. Don Kichot nie skierował swego dżipa do Toboso, aby zgwałcić swoją starą miłość. OK, kochałeś ją, myślałeś o niej, lecz nie daje ci to prawa na mordowanie jej dzieci, nie możesz zniszczyć jej różanego ogrodu ani wleźć buciorami na jej świąteczny stół. Wszystko, co mówisz, świadczy jedynie, że bierzesz swe życzenia za rzeczywistość. Pytasz, dlaczego Palestyńczycy chcą mieć Jerozolimę? Ponieważ należy do nich, ponieważ żyją tam i jest to ich miasto rodzinne. Zgoda, marzyłeś o niej w dalekiej Transylwanii. Marzyło o niej wielu ludzi z całego świata. Jest piękna i naprawdę godna marzeń.

II

Wielu ludzi uwielbiało to miasto w ciągu wieków. Szwedzcy chłopi opuścili swe wioski i przenieśli się tam, aby razem z Vesters'ami, rodziną pobożnych chrześcijan z Chicago, zbudować rozkoszną Kolonię Amerykańską. Możesz o tym przeczytać w dziełach Selmy Lagerlof, jednej z laureatek Nagrody Nobla. Na skłonach Góry Oliwnej, Rosjanie zbudowali przepiękną Cerkiew Marii Magdaleny. Wśród ruin pozostawionych przez Krzyżowców, Etiopczycy wznieśli swój monastyr Zmartwychwstania.

Brytyjczycy umierali za nią i pozostawili swoje architektoniczne świadectwo w postaci Katedry Świętego Jerzego. Niemcy zbudowali uroczą Kolonię Niemiecką i pielęgnowali miejscowych chorych w Przytułku Schnellera. Mój pobożny pradziadek przeniósł się pod jego opiekuńcze grube ściany w latach 1870 z żydowskiej wioski na Litwie i związał swój los z gościnnymi Jerozolimczykami. Znalazł wieczny odpoczynek do dnia Zmartwychwstania na zboczach Góry Oliwnej.

Żaden z tych ludzi nie myślał o zgwałceniu Dulcynei. Pozostawiali jedynie bukiety architektonicznych kwiatów, jako świadectwo uwielbienia ukochanej.

Kochających Jerozolimę jest legiom. Obłuda Elie Wiesela sprowadza walkę o to miasto do konfliktu muzułmanów z Żydami. Z jednej strony mamy do czynienia z żądzą posiadania cudzego, a z drugiej - z prawem własności. Przypadek ten należy rozsądzić zgodnie z Dziesiątym Przykazaniem, którego nasi ojcowie przestrzegali. Wiedzieli, że głęboki szacunek nie jest równoznaczny z prawem własności. Miliony protestantów czczą Ogród Getsemani będący własnością katolików, lecz to nie spowoduje przekazania ogrodu w ich ręce. Miliony katolików odwiedzają Grób Maryi, wciąż należący do Kościoła Wschodniego. Przez pokolenia muzułmanie przychodzili,

aby uklęknąć na miejscu narodzin Jezusa w Betlejem, lecz kościół ten pozostaje chrześcijański.

III

W filmach Spielberga, Gremliny zmieniały się na gorsze pod wpływem wody, natomiast wesoły żydowski lud z Europy Wschodniej został zmieniony przez syjonizm. Spowodował on czystki etniczne, w wyniku których nie-Żydzi zostali wygnani z Zachodniej Jerozolimy, doprowadził do przekształcenia kościoła i przytułku Schnellera w bazę militarną i wybudowania Holiday Inn na szczycie czczonej kiedyś kaplicy szejka Badera. Państwo żydowskie zabrania chrześcijanom Betlejem modlić się przy Grobie Świętym a muzułmanom przed czterdziestką zakazuje uczęszczania na piątkowe nabożeństwa w meczecie Al-Aksa. Jest to gwałt na Świętym Mieście, które podobno kochasz.

Ażeby usprawiedliwić ten gwałt, przywołujesz imiona króla Salomona i Jeremiasza, cytujesz Koran i Biblię. Pozwól mi przytoczyć chasydzką opowieść, którą być może słyszałeś w dzieciństwie. Żydowski midrasz, legenda, mówi, że Abraham miał córkę. Naiwny Chasyd spytał rabina, dlaczego Abraham nie wydał córki za swego syna, Izaaka. Mądry rabin odparł, że Abraham nie chciał żenić prawdziwego syna z legendarną córką.

Legendy to tworzywo, z którego powstają marzenia. Niektóre są zachwycające, inne straszne, lecz żadna nie jest warta by brać ją za podstawę do działań albo platformę polityczną. Elie, na pewno nie chciałbyś pozbyć się swego domu w Nowym Jorku z powodu kilku zdań z Księgi Mormona. Być może bawię się z tobą niestosownie, lecz dla uciechy tłumu zatoczmy jeszcze jedno koło. Jak może ci potwierdzić każdy archeolog, król Salomon i jego świątynia to sfera fantazji, takiej jak córka Abrahama. Ponadto, choć jest to bez znaczenia, nazwa „Jerozolima" ani razu nie pojawiła się w żydowskiej Świętej Księdze, Torze.

Czy grasz dalej? Powiem ci więcej. W żydowskiej Biblii nawet nie wspomniano o Żydach. Sprawdź to w opasłej księdze stojącej na półce w twoim gabinecie. Żadnego z wielkich i legendarnych mężów, których wymieniłeś, od króla Dawida do proroków, nie nazwano tam „Żydem". Etnonim ten pojawia się po raz pierwszy i jedyny w Biblii, w perskiej opowieści bardzo późnej Księgi Estery. Samoidentyfikacja Żydów z plemionami Izraela i bohaterami Biblii jest tyle samo warta, co historia Rzymu, rzekomo zbudowanego przez trojańskiego księcia Eneasza. Gdyby współcześni Turcy,

nazywający siebie „spadkobiercami” Troi, chcieli podbić Rzym, zburzyć barokowe arcydzieła Borrominiego i wygnać jego mieszkańców w celu odzyskania dziedzictwa Eneasza, powtórzyliby tylko szaleństwo syjonistów.

IV

Nasi przodkowie, pokorny lud wschodnioeuropejskich Żydów, posługujących się językiem jidisz, tradycyjnie przyozdabiał się imponującymi heraldycznymi lwami biblijnych bohaterów. Ich pretensje do przodków z tych legend znaczyły tyle, co pretensje Tess, ambitnej chłopskiej córki z powieści Thomasa Hardy’ego. Lecz nawet fikcyjna Tess nie chciała wyrzucać lorda z jego zamku i zabrać sobie jego dóbr.

Pewnego razu, idąc z chrześcijańskimi pielgrzymami do Bazyliki Grobu Świętego, zostałem zatrzymany przez Chasyda. Zapytał się, czy moi towarzysze są Żydami, a otrzymawszy negatywną odpowiedź, wykrzyknął zdumiony: „Czego ci goje szukają w Świętym Mieście?” Nigdy nie słyszał o Męce Jezusa Chrystusa, którego imienia używał, jako przekleństwa. Jestem zdumiony, że żydowski profesor z Uniwersytetu Bostońskiego jest takim samym ignorantem, jak prostacki Chasyd. Jerozolima jest święta dla miliardów wierzących: katolików, protestantów, prawosławnych, muzułmanów szyitów i sunnitów, dla tysięcy chasydów i Żydów sefardyjskich. Jako miasto, Jerozolima nie różni się od innych miejsc na świecie; należy do jej mieszkańców.

Ponad dwadzieścia lat syjonistycznych rządów w tym starożytnym mieście obróciło je w jakiś tam Newark pod Nowym Jorkiem, i na zawsze zniszczyło jego urok. Jerozolimę należy zwrócić jej mieszkańcom. Skonfiskowane nieruchomości w Talbieh i Lifta, Katamonie i Malacha powinny być zwrócone właścicielom. Profesorze Wiesel, respektuj pan prawa własności nie-Żydów, tak jak chciałbyś, aby nie-Żydzi respektowali twoje prawa do twego pięknego domu. Święte Miasto Jerozolima jest zarządzane zgodnie z mającym 150 lat statusem międzynarodowym (Status Quo), którego nie należy zmieniać. Ostatnia próba jego zmiany spowodowała oblężenie Sewastopola i szarżę Lekkiej Brygady pod Bałakławą. Następna próba mogłaby spowodować wojnę nuklearną.

Bajka o dwóch państwach

Artykuł ten napisałem w styczniu 2001 w odpowiedzi na artykuł izraelskiego aktywisty pokojowego, Uri Avneri. Stał się on podstawą dla ruchu antyapartheidowego, jako reakcja na bankructwo tradycyjnego podejścia do problemu żydowsko-palestyńskiego z jego żądaniem zaprzestania okupacji.

I

Kilka tygodni przed wybuchem drugiej *intifady* palestyńskiej, zawędrowałem na plac Cinemateque w średniozamożnej dzielnicy Tel Awiwu. W chłodnych podmuchach późnego popołudnia kilkudziesięciu emerytów z rodzinami spędzało miły piknik. Starsze panie robiły na drutach a dzieci na wielkich arkuszach papieru rysowały flagi. Pokojową demonstracją izraelski ruch pokojowy upamiętniał siódmą rocznicę układów z Oslo. Głównym mówcą był Uri Avneri.

Ten przystojny mężczyzna z siwymi włosami na szlachetnej głowie, jak zawsze przywoływał swoją wizję dwóch państw współistniejących w Ziemi Świętej, niepodległej Palestyny oraz państwa żydowskiego. Każde słowo dźwięczało przekonująco, lecz wywoływało takie zainteresowanie, jak wczorajsze wiadomości, było tak zabawne, jak stary serial telewizyjny. Nie dziwota, że nie było młodych aktywistów, ponieważ tradycyjne stronnictwo pokojowe już nie przyciąga nowej, dynamicznej krwi. Pan Avnery powtarza w tych dniach na sieci tę samą nużącą mowę, twierdząc, że podział na dwa państwa rozwiąże problem.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Uri Avnery ma dobre intencje, zdecydowanie popiera prawa Palestyńczyków, jest doskonałym organizatorem i aktywistą robiącym więcej niż się od niego oczekuje. Niestety, jego program polityczny jest tak samo martwy, jak ptak dodo.

Spójrzmy prawdzie w oczy: idea dwóch państw w Palestynie jest, i zawsze była, blefem. Palestyna była podzielona jedynie przez dziewiętnaście lat, natomiast zjednoczona jest już trzydzieści trzy lata. Żaden Izraelczyk ani Palestyńczyk poniżej czterdziestki nie pamięta „czasów podziału” w latach 1948-1967. Czas ten pan Avneri przedstawia, jako swego rodzaju „raj utracony”. Żaden z polityków izraelskich, łącznie z ostatnio opłakiwanym Rabinem, nigdy poważnie nie rozpatrywał zrezygnowania z jakiejkolwiek części historycznej Palestyny. Niekończące się negocjacje były jedynie przedstawieniem pomocniczym, mającym na celu uspokojenie publiczności.

Trzydzieści lat temu, izraelski piosenkarz, Arik Einstein, zapewniał nas, że: „Rozmowy wkrótce zostaną wznowione". Wciąż nucą tę samą starą melodię.

W międzyczasie, za zasłoną dymną „tymczasowej okupacji wojskowej", twardogłowi przywódcy izraelscy konfiskowali Palestyńczykom pola i domy robiąc miejsce dla żydowskich osadników, oraz uwięzili i zamordowali tysiące Palestyńczyków. Kolejne lewicowe i prawicowe reżymy izraelskie nieustannie kontynuowały tę prawną fikcję, pozbawiając w ten sposób podbitą ludność praw obywatelskich. Była to znakomita idea, godna żydowskiego geniuszu: przeciągać negocjacje w nieskończoność, deklarując czcze poparcie dla idei dwóch państw.

Uczciwość każe mi powiedzieć palestyńskim i izraelskim przyjaciołom: byliście oszukiwani. Nasi mędrcy bawili się z wami okrutnie, drażniąc was pustymi obietnicami w rodzaju starej i oklepanej „bajki o dwóch państwach", opowiadanej przez pana Avneri. Uwolnić się z poddaństwa Palestyńczycy zawsze mogli tylko na dwa sposoby. Jeden polega na pobiciu Izraela; drugi na połączeniu się z nim. Trzecia opcja, nowy podział, to iluzja: soczysta, lecz nieosiągalna marchew dyndająca przed osłem.

Gdybym był fanem teorii spiskowych, mógłbym łatwo sobie wyobrazić, że ci dobrzy ludzie z izraelskiego ruchu pokojowego specjalnie podstawiają lewą nogę pod naszą chwiejną budowlę apartheidu. Malując wciąż na nowo starą rozejmową „zieloną linię", zaaprobowali brak statusu obywatelstwa dla Palestyńczyków na ich własnej ziemi. Nazywając część ziemi „terytoriami okupowanymi", zwolnili się z obowiązku walki przeciwko wyłączaniu Palestyńczyków z życia politycznego kraju. Sprzeciwiając się aneksji tych terytoriów pomogli przygotować oszustwo w postaci niezależnych palestyńskich bantustanów.

Lecz wzdragam się przed ideą takiego spisku. Nie myślę, by pan Avneri i obóz pokojowy otrzymywali pouczenia w biurach Shabaku[38]. Po prostu za bardzo chcieli wierzyć, że izraelscy generałowie mogliby zawrzeć sprawiedliwy pokój z Palestyńczykami.

Nawet dziecko oglądające filmy z Jamesem Bondem w końcu zrozumie, że bohatera nie mogą pożreć krokodyle ani nie może zginąć w płomieniach, i że nie ma powodów by tego oczekiwać. I nawet mniej powodów jest by oczekiwać, że izraelski rząd podpisze z Palestyńczykami sprawiedliwy pokój. Zawsze będą rozwijać wyjściową strategię „procesu pokojowego".

[38] Izraelska Służba Bezpieczeństwa Wewnętrznego

II

A jaki to „pokój" Izrael może zaoferować? W popularnej, ze wszystkich sił popierającej syjonistów gazecie *New York Times* [15/12/2000], poczciwy amerykański Żyd, Richard Bernstein, zalecał prezydentowi-elektowi Bushowi ostatnią książkę innego mędrca z tej kompanii, Roberta Kaplana. Ujawnił on prawdziwy izraelski plan pokojowy:

> Od dziesiątków lat słyszałem, że będzie albo Wielki Izrael, albo państwo palestyńskie. Okazuje się, że będą oba te państwa: minipaństwo palestyńskie, bez kontroli nad swoim niebem i autostradami, znajdujące się wewnątrz dynamicznego Izraela, który w dalszym ciągu będzie importował robotników z zagranicy, tworząc w ten sposób siłę stabilizującą Wielkiej Syrii.

Dziękujemy wam, drogi panie Bernstein i szlachetny panie Kaplan, za wyjaśnienie, że Izrael razem z syjonistycznymi sojusznikami z Ameryki zamierza na wieki trzymać Palestyńczyków zamkniętych w rezerwatach i współzawodniczących z braćmi z Jordanii i Syrii o pracę u żydowskich panów. Taki jest pokój, o którym gruchały izraelskie gołębie.

Gdyby to zadziałało, to USA być może zastosowałoby ten pomysł i nadało afro-hiszpańskiej ludności USA niepodległość, wyznaczając stolicę w którejś z kolorowych dzielnic Nowego Jorku. Nowe państwo mogłoby składać się z pięciuset enklaw otoczonych autostradami i kilometrami murów ze zbrojonego betonu, i mogliby w nim mieszkać wszyscy kolorowi z USA. Gdyby taki miał być pokój, to wolę wojnę.

Im więcej o tym myślę, tym mniej jestem skłonny przychylić się do racji obozu pokojowego, ponieważ zaczynam wątpić w czystość jego intencji. Zbyt często wymawiają nieznośną frazę, „państwo żydowskie". Nietrudno zgadnąć dlaczego: syjonizm narodził się w czasach brutalnego rasizmu biologicznego, który był nieodłączną częścią ideologii popieranych przez Weiningera, Nordau, Chamberlaina i Hitlera. Syjoniści wierzą, że człowiek należy do narodu ze względu na cechy krwi. Dla nich, Żyd jest zawsze i na wieki Żydem, stąd wynika idea „dwóch państw dla dwóch narodów". Ruch pokojowy broni głównie i przede wszystkim „państwa żydowskiego". Drugie z tych państw, pozostała część Palestyny, jest jedynie przypadkowym produktem ubocznym procesu.

III

„Państwo dwunarodowe" także jest błędem. Nie ma dwóch narodów, Żydów i Arabów, o czym chcą nas przekonać. Przeciwnie, istnieje wiele wspólnot, Marokańczycy z Ramle, Rosjanie z Ashdod, cudowne dzieci informatyki z Hertzliya Pituah, milionerzy z Cezarei, osadnicy z Tapuah, studenci jesziw z Mea Shearim, Etiopczycy z Ophakim. Społeczności te, oraz nie mniej podzielone wspólnoty palestyńskie, mogą utworzyć wspaniałą mozaikę Ziemi Świętej. Tworzą one dwa narody jedynie w wyobraźni syjonistycznego establishmentu, czyli osadników sprzed roku 1948 i ich podstarzałych dzieci. Ten „Pierwszy Izrael" ma powody, aby kurczowo trzymać się swoich wyobrażeń, ponieważ będąc mniejszością wciąż monopolizuje władzę nad innymi wspólnotami i zachowuje swe przywileje.

Nikomu z obcych nigdy nie udało się zbliżyć do centrum władzy. Trudno Rosjanom (20% elektoratu) lub Marokańczykom (30%) samodzielnie osiągnąć jakieś stanowisko we władzach lub zdobyć wpływy w Izraelu. Gdy na ceremonialne stanowisko prezydenta wybrany został Żyd orientalny, „Pierwszy Izrael" zaczął lamentować.

Nieszczęściem dla dominującej elity jest to, że wyczerpały się jej talenty i idee. Doprowadzili do maksymalnej ekskluzywności i przekształcili szacunek dla wojska w bałwochwalstwo. Farsa walki o władzę pomiędzy generałami Sharonem i Barakiem oraz sędziwym mordercą z Kany, Szymonem Peresem - „Wielką Nadzieją Białych", jest dostatecznym dowodem bankructwa „Pierwszego Izraela". Idea syjonistyczna upadła; przy życiu trzymają Golema jedynie wojna i krew.

IV

Za zasłoną dymną rasistowskiej rzeczywistości i iluzji już żyjemy w zjednoczonej Palestynie. „Zielona linia" istnieje jedynie w naszych głowach, podczas gdy morze apartheidu pluszcze po obu jej stronach. Naszym wspólnym interesem jest całkowite obalenie fikcji i wprowadzenie równości przed prawem dla wszystkich w całej Palestynie (Izraelu), od Jordanu do Morza Śródziemnego. Będzie wtedy jedno prawo, zarówno dla rdzennych synów tej ziemi jak i przybyszów, i tego wymaga od nas Biblia. To samo prawo dla kibucnika z Afikim i dla fellaha z Yatta.

Mogłoby to zaistnieć w Izraelu wiele lat temu, gdyby izraelska lewica nie wyhodowała iluzji o podziale. Jerozolima jest najlepszym przykładem dla przeanalizowania problemu. Palestyńska ludność miasta – trzecia część zjednoczonej Jerozolimy – ma prawo uczestniczyć w wyborach municypalnych i może delegować

swoich reprezentantów do Rady Miejskiej. Lecz przyjęli oni głupią radę izraelskich działaczy pokojowych i zbojkotowali wybory w celu utrzymania „zielonej linii". Była to decyzja zgubna, i powinni ją przemyśleć. Należy pamiętać, że Izrael nie mógłby wtedy niszczyć domów w Jerozolimie; Palestyńczykom z Jerozolimy Wschodniej żyłoby się lepiej, gdyby mogli uczestniczyć w wyborach. Ich głosy mogłyby odsunąć od władzy Ehuda Olmerta, rasistę, „burmistrza" Jerozolimy wybranego przez samych Żydów. Baba z wozu, koniom lżej! Nawet z tego jednego powodu powinniśmy namawiać Palestyńczyków do głosowania.

Bez „zielonej linii", okropności okupacji skończyłyby się już dawno, w taki sam sposób, jak skończyły się w roku 1966 rządy wojskowe w Galilei Palestyńskiej. 40% członków Knesetu wybranych przez Palestyńczyków mogłoby doprowadzić do unieważnienia wszystkich dyskryminujących praw, łącznie z „prawem o własności porzuconej" i obecnym „prawem o obywatelstwie".

W państwie opartym na zasadzie reprezentacji, powrót uchodźców palestyńskich nie musiałby być traumatyczny. Gdyby uchodźcy z Deheishe mieli powrócić do Sataf i Suba, byłoby to niewielkie przemieszczenie o dziesięć mil. Gdyby chłopi z Deir Yassin powrócili do swoich starych domów, nikt by nie ucierpiał. Chłopów z Sheich Munis trzeba będzie zaspokoić dobrym odszkodowaniem od Uniwersytetu Tel Awiwskiego, zbudowanego na ich ziemi. Być może pieniądze za odszkodowanie wykorzystaliby na zbudowanie nowych domów obok uniwersytetu, lub po prostu kupiliby mieszkania w Ramat Aviv Gimel. Możemy skorzystać z doświadczeń prawodawstwa polskiego: Polska zwraca własność żydowskich uchodźców, lecz nie pozwala na wypędzanie obecnych mieszkańców.

Zniesienie „zielonej linii" w rzeczywiści będzie korzystne dla wszystkich, nawet osadników. Powinni mieć oni możliwość pozostania i spokojnego, bezpiecznego zamieszkiwania w naszej wspólnocie, jako równi wśród równych. Bez wojska wymuszającego ich przewagę, będą musieli zrezygnować ze złych przyzwyczajeń i stać się dobrymi sąsiadami, albo powrócić do Brooklynu.

Jak więc osiągniemy Ziemię Obiecaną? Już tu jesteśmy! Historyczna Palestyna jest zjednoczona, lecz apartheidu dotychczas nie zniesiono. Mamy już jedno państwo, lecz nie mamy demokracji. Należy zaprzestać pustej retoryki o okupacji i dwóch państwach. Nie potrzebujemy sztuczek, żadnych „kreatywnych rozwiązań", jedynie stare dobre uniwersalne prawo wyborcze według zasady „jeden człowiek, jeden głos".

Żądamy go w imieniu naszych dziadów z Europy Wschodniej. Otrzymali je oni od nie-Żydów sto pięćdziesiąt lat temu; najwyższy czas ażeby to najważniejsze prawo dać palestyńskim tubylcom naszej ziemi.

Marzenia o izraelskim wycofaniu się, tak czy owak pozostaną marzeniami: izraelski establishment nigdy nie odda tego, co posiada. Lecz możemy skorzystać na ich zachłanności. Jeśli nie mogą oddać, niech wezmą – i wtedy stracą swoją uprzywilejowaną pozycję.

Nie ma sensu krzyczeć do tonącego lichwiarza, „*Daj mi rękę!*". On nie umie dawać. Zamiast tego, należy krzyknąć: „*Weź moją rękę!*", i wtedy na pewno ją pochwyci.

Taką radę dał suficki mędrzec, Haji Nasr ad-Din. Powinniśmy powiedzieć, „Zaanektujcie terytoria, lecz dajcie Palestyńczykom całkowitą równość". Nie oznacza to, że walka przeciwko wojskowej okupacji jest niepotrzebna. *Au contraire*, okupacja jest zła, tak samo jak złe były rządy wojskowe w Nazarecie i Akrze w latach 1948-1966. Lecz wyjściem z obecnej sytuacji nie jest nowy podział, lecz wchłonięcie i równość.

W roku 1948, sir John Glubb, brytyjski dowódca Legionu Arabskiego, został zmuszony do odstąpienia żydowskiemu państwu trójkąta ziemi, w którym leżały wioski Taibe i Umm el Fahm. Jednak uparł się, że chłopi powinni pozostać i otrzymać pełne prawa w państwie Izrael. W rezultacie, wspólnoty te żyją całkiem dobrze, a ich mieszkańcy nie chcą stać się częścią proponowanego państwa palestyńskiego. Jest to najlepszy dowód na to, że wchłonięcie jest lepsze niż podział.

Głupi letni i głupi zimowy

Jest to esej o wyborach w 2001 roku, kiedy to Izraelczycy wybrali na premiera Ariela Sharona.

I

Gdy spacerowałem wzdłuż nadbrzeżnej promenady w Tel Awiwie, zbliżył się do mnie zgrabny blondyn i zaproponował, bym spróbował szczęścia. Zmieszany tłum turystów i naiwniaków z Afula i Dimona zgromadził się, by zobaczyć ulicznego artystę, którego atutami były zręczne ręce, trzy szklanki i piłka. „Zgadnij gdzie jest piłka a wygrasz sto dolarów!", powiedział. Roześmiałem się. Czy uważał, że jestem ze wsi? Nikt z dużego miasta nie spróbowałby tej gry, bo wie, że nie można wygrać z szulerem. Jedyna szansa w tej grze, to odrzucenie szansy.

Często zadawałem sobie pytanie, jak to możliwe, że Izraelczycy wybrali w wyborach Sharona, i dlaczego 40% obywateli Izraela w ogóle nie zagłosowało? Wybory to blaga. Były podobne do radzieckich wyborów jednopartyjnych. Oczywiście, Rosjanie nigdy nie zaproponowali obywatelom wspaniałego pomysłu polegającego na wyborze pomiędzy Breżniewem i Czernienko. Obywatele Izraela mogli słusznie pozazdrościć osłowi Buridana. Ten głupi osioł ze średniowiecznej alegorii nie był w stanie wybrać jednej z dwóch identycznych wiązek siana. Myśmy mieli do wyboru jednego z dwóch jednakowo nieapetycznych generałów, od dawna walczących z Arabami i nieprzekonywująco wymawiających słowo „pokój". Wybór został jeszcze bardziej strywializowany, ponieważ obaj zadeklarowali zamiar sformowania rządu koalicyjnego zaraz po wyborach.

Zwycięstwo uśmiechnęło się do generała Sharona, znanego na całym świecie symbolu „okrutnego syjonizmu". Jego nazwisko związane jest z masowymi mordami cywilów w Qibya, Sabra i Shatila, oraz oblężeniem Bejrutu. Jego „zwiedzanie" Haram al-Sharif natychmiast poskutkowało wybuchem ostatniej wojny domowej w Palestynie. Jest to certyfikowany zbrodniarz wojenny. Pomimo tego, nie rzuciłem się ratować skóry Baraka. Wybór Sharona miał trochę zalet z punktu widzenia Palestyńczyków.

II

Wybory można było rozpatrywać, jako kolejną z niekończących się gier izraelskich polityków. Jest to dla Palestyńczyków zwykła rutyna: „zły-policjant / dobry-policjant". Partia Pracy i Likud powtarzają pamiętny dialog ze znanej amerykańskiej

powieści*, Moby Dick*. Gdy Izmael, bohater książki Melville, szuka miejsca na statku wielorybniczym, skąpy kapitan Bildad oferuje mu nędzne wynagrodzenie, na co jego wspólnik, kapitan Peleg, wybucha gniewem: „Dlaczego, niech cię diabli wezmą, Bildad, chyba nie chcesz oszukać tego młodzieńca! Musi dostać więcej". Następnie proponuje mu o wiele mniej, niż Izmael mógłby się spodziewać. W naszej sytuacji, Izmael nie prosi o nic, musi się po prostu podporządkować.

Powiedziawszy to, będę pierwszym, który przyzna, że ci dwaj kandydaci wciąż się różnią. Żydowski dowcip opowiada o dwóch rodzajach głupców, głupcu letnim i głupcu zimowym. Gdy tylko wejdzie głupiec letni, od razu poznamy, że jest głupi. Kiedy wejdzie głupiec zimowy, musi najpierw zdjąć wspaniałe futro i strząsnąć śnieg z kapelusza, i dopiero potem poznajemy, że jest głupi. Barak jest głupcem zimowym. Dopóki nie zacznie strzelać, być może będziemy mieli jakieś złudzenia względem tego człowieka. Sharon jest głupcem letnim. Od razu widać, kim jest, i z takim człowiekiem lepiej mieć do czynienia. Jego gruchanie o pokoju nikogo nie przekona.

Barak przypomina mi moją ciotkę Ethel, starą pannę. Odmawiała wszystkim konkurentom, uprzednio ich zachęcając i robiąc nadzieje. Latami rozmyślała o wyjściu za mąż, lub, co najmniej, znalezieniu sobie kochanka – co miałoby jej wynagrodzić dziesięciolecia samotności. Lecz nie mogła. Współczuliśmy każdemu jej aktualnemu kochankowi, widząc, z jaką przykrością wycofywał się. Lepiej gdyby wiedział, że ciotka Ethel nigdy nie poddałaby się, nawet gdyby chciała, ponieważ bała się mężczyzn.

Ehud Barak był znany z obiecywania i wycofywania się z obietnic. W rzeczywistości, nie wypełnił żadnej obietnicy danej Palestyńczykom (lub innym grupom, w szczególności Izraelczykom rosyjskim). Na przykład, jego rząd postanowił dać wolność wioskom Anata i Abu Dis. Kilka dni później, znalazł przyczynę, dlaczego muszą podlegać prawu wojennemu. W wywiadzie dla gazety *Wiesti*, poproszono go o nazwanie swego głównego osiągnięcia. Barak odpowiedział: „Odsłoniłem światu prawdziwą twarz Arafata". Nie wymagamy by premier tym się zajmował. Barak zmieniał swoje opinie dwa razy na dzień, wysyłał i odwoływał delegacje, był niesolidny. Obiecał rosyjskiej wspólnocie, że zlikwiduje dyktat religijny i nie zrobił tego. Mówiąc w duchu amerykańskim, nigdy nie kupisz od niego nowego samochodu, tylko przechodzony.

Co gorsze, Barak nie lubi Palestyńczyków. Ten arogancki i nieprzyjemny mężczyzna nie zaprosił do swego rządu palestyńskich obywateli Izraela, którzy go

wybrali. Na poziomie osobistym, uważam, że łatwiej wyobrazić sobie Sharona jedzącego hummus w towarzystwie palestyńskich przyjaciół, niż Baraka najmującego palestyńskiego ogrodnika. Prawdopodobnie wolałby kogoś z Tajlandii. Długa lista zbrodni wojennych Sharona nie jest unikatem. Jednak długi wykaz morderstw Baraka także nie wyglądałby dobrze w Hadze. Jesteśmy skazani na współżycie ze zbrodniarzami wojennymi. Sprawiedliwy sąd mógłby sądzić nie tylko Sharona i Baraka, lecz także sprawców sankcji przeciwko narodowi Iraku i strategów bombardowania Serbii. Mordercy trzech milionów Wietnamczyków wciąż są na wolności, i prawdopodobnie zasiadają na Kapitolu. Wielu Izraelczyków z pokolenia Sharona walczyło z Arabami, także w sposób bezlitosny. Lecz nie spoglądali oni na Palestyńczyka, jako na kreaturę, którą należy wsadzić do więzienia lub zniszczyć.

III

Jak wielu moich izraelskich rówieśników, odbyłem służbę w wojsku. Pamiętam zapach prochu, szaloną jazdę dżipem po pustyni, gwizdy szrapneli, przejście przez Suez, namioty na dwóch, braterstwo broni. Będąc młodym żołnierzem jednostki uderzeniowej, byłem dumny z czerwonych butów i skrzydeł spadochroniarza. Z tęsknym sercem słuchałem opowieści o bohaterskich czynach Arika Sharona i Meir Har Zion. (Tak, było to przed Sabrą i Shatilą). Nie wstydziłem się przyznać, że kocham ich, a także dzielnych bojowników Karame i szaloną Leilę Chaled. Żołnierze mogą zrozumieć innych żołnierzy. Palestynę tworzymy razem.

Wybory udowodniły, że większość Izraelczyków, łącznie z tymi, którzy nie głosowali, nie zgadza się z pomysłem Baraka na separację, nazywaną po hebrajsku Hafrada, lub południowoafrykańskim słowem apartheid. Większość nie chce ponownego podziału kraju, i ta idea upadła. Nikt mający mniej niż czterdziestkę, nie pamięta istnienia oddzielnego „małego Izraela". Musimy iść naprzód, a nie do tyłu. Jest to droga normalizacji, a nie separacji.

Gdy tylko przepiękna zielona Palestyna zostanie zjednoczona, największe osiągnięcia wszystkich jej wspólnot posłużą wspólnej sprawie, która polega na uczynieniu tego jedynego w swoim rodzaju kraju najwspanialszym miejscem na Ziemi, i tak powinno być. Wkładem Palestyńczyków będzie mistrzowska uprawa oliwek i opieka nad źródłami, ich chłopska miłość do ziemi i nieugięty duch Intifady. Naszym izraelskim wkładem nie będzie teoria Einsteina ani magiczne sztuczki Wall Street, ponieważ nie rozumiemy tego, tylko rycerskie czyny godne chwały Krzyżowców. W

Palestynie nie potrzebujemy pokoju. Nie potrzebujemy separacji, nawet na najlepszych warunkach. Potrzeba nam miłości i współczucia, oraz umiejętności współżycia razem. Takie rozwiązanie zakończyło wojny Maorysów w Nowej Zelandii; sprawdzi się także tutaj. Na stanowisku premiera nie jest nam potrzebny de Gaulle. Potrzebny nam jest de Klerk.

Izraelczycy mogli uciskać Palestyńczyków od roku 1947 do dnia dzisiejszego tylko dzięki zewnętrznemu poparciu wprowadzonych w błąd sojuszników Izraela. Straszna przeszłość Sharona powoduje, że nieograniczone poparcie zorganizowanego Żydostwa amerykańskiego będzie mniej prawdopodobne i może być szybciej cofnięte. Aby zmusić Sharona do myślenia, potrzebna będzie obecność czujnych obserwatorów międzynarodowych, możliwość interwencji Narodów Zjednoczonych nie zagrożona amerykańskim wetem, oraz groźba powstania w Iraku. Nie jest on pokojowym mesjaszem na białym koniu, lecz nie jest gorszy od Baraka.

Sharonowi, jako wojskowemu, powinno się zaoferować wybór: zjednoczenie kraju na bazie „jeden człowiek, jeden głos" i pełne prawa dla wszystkich mieszkańców kraju, lub Trybunał w Hadze.

[Pomyliłem się: poparcie Żydów z USA dla Sharona było entuzjastyczne, ciągle go także popiera administracja Busha. Żydzi z USA są o wiele silniejsi i bardziej niebezpieczni niż myślałem. Jednak tym razem chciałem ich przekonać.]

Część czwarta

Mała siostrzyczka

I

Bezpośrednio przed *Intifadą*, Kongres USA przyjął rezolucję popierającą Izrael i nawołującą Palestyńczyków do stoickiego traktowania swego losu. Obecnie, po czterech miesiącach i czterystu śmierciach później, Kongres potwierdził swe stanowisko i wysłał generałowi Sharonowi z głębi serca płynące błogosławieństwo. Czegoś takiego nie można byłoby zrobić nawet w parlamencie izraelskim. Dlatego komisja ONZ, wysłana dla zbadania zbrodni wojennych, otrzymała krótką odpowiedź: Kto śmie mówić o zbrodniach wojennych? W ostatnim tygodniu również komisja Mitchella została odsunięta na bok. W odpowiedzi samoloty wojskowe USA zbombardowały ... Irak. (Chyba jakaś pomyłka?)

Nie znający się na rzeczy laicy muszą się dziwić, w jaki sposób Izraelowi uszły bezkarnie zbrodnie wojenne, i dlaczego w nagrodę otrzymał błogosławieństwo Kongresu USA? Czy była to interwencja nadprzyrodzona? Odpowiedź brzmi „Nie". Za taki stan rzeczy odpowiadają inne siły. My Izraelczycy, cieszymy się pełną nietykalnością, i nie ma wątpliwości, że jeśli nasz rząd postanowi zrobić z Palestyńczyków mięsne konserwy, to *New York Times* będzie zachwalał ich odżywcze zalety. Jeśli naprawdę mają takie zamiary, powinni przyśpieszyć proces, ponieważ przy obecnej blokadzie Palestyńczycy z każdym dniem tracą wagę.

Po izraelskiej stronie barykady wszystko jest w porządku. Izraelski szekel pozostaje mocny. Nawet słynny finansista, George Soros, wie, że gra przeciwko niemu nie wyszłaby mu na zdrowie. Ten główny poplecznik Billa i Hilary Clintonów nie bał się wątpić co do wartości funta i Wielkiej Brytanii, dolara i gospodarki amerykańskiej. Grał na zniżkę i oświadczył, „Nie uważam, że na rynkach powinno się postępować patriotycznie"[39]. Jednakże, Izraelczycy znani są z rozwiązań niezwykłych, i ostrożnie (lub, ze względu na prawdziwy patriotyzm) trzymają go zdala od naszych brzegów.

---

[39] www.newsmax.com/archives/articles/2001/9/23/163013.shtml. "Soros: Patriotism Ends at the Stock Market," Wes Vernon, Newsmax.com | September 25, 2001.

Giełda w Tel Awiwie ożyła na wiadomość, że Intel postanowił zainwestować w Izraelu ni mniej, ni więcej, tylko pięć miliardów dolarów. Najlepsze w tym jest to, że za oblężenie Palestyńczyków i koniunkturę Tel Awiwu płacą amerykańscy podatnicy i inwestorzy. Od roku 1967 otrzymaliśmy od narodu amerykańskiego jakieś 170 miliardów dolarów. Pieniądze te można byłoby wykorzystać na wyżywienie i edukację wszystkich dzieci z biednych rodzin w USA. Można byłoby je wykorzystać na rekompensatę dla potomków afrykańskich niewolników i wspomóc ich w niedostatku. Można byłoby zwalczyć choroby i nędzę; przekształciłoby to Afrykę w raj. Lecz pieniądze te zagrabiono i wysłano do naszego kraju. Każdy dolar zainwestowany przez izraelskie lobby w senatorów i kongresmenów zwrócił się stokrotnie, co obiecywała Biblia.

Oprócz pieniędzy podatników, poplecznicy Izraela – dyrektorzy przedsiębiorstw, zainwestowali miliardy dolarów, które powierzyli im ich akcjonariusze. Za inwestycją Intela i innymi podobnymi inwestycjami nie przemawiają żadne rozsądne argumenty gospodarcze: Izrael nie ma dostatecznej ilości wykwalifikowanych pracowników, będą musieli być zaimportowani, jak wszystko inne. Ryzyko inwestowania w naszym kraju jest duże, a zyski są skromne. Lecz inwestorzy nie inwestują swoich własnych pieniędzy.

II

Poplecznicy Izraela ładnie doją Amerykę, lecz żerują nie tylko na niej. W Anglii, żydowski emigrant z Czech, który przybrał nazwisko „Robert Maxwell", ukradł miliony dolarów z funduszu emerytalnego swoich brytyjskich pracowników i przesłał forsę do Izraela. Znaleziono go martwym w podejrzanych okolicznościach, lecz Izrael nigdy nie zwrócił zagrabionych sum. W innym angielskim skandalu, Shirley Porter, córka handlowca Jacka Cohena, właściciela sieci supermarketów i byłego burmistrza City of Westminster, sprzeniewierzyła 50 milionów dolarów i obdarowała hojnymi prezentami Uniwersytet w Tel Awiwie, zbudowany na ruinach zniszczonej palestyńskiej wioski Sheikh Munis. Została uznana za winną przez Brytyjski Sąd Najwyższy i skazana na grzywnę 27 milionów funtów. Ponieważ cały jej majątek został już przesłany do Izraela, więc grzywna nie została zapłacona. I znowu, Izrael nie zwrócił skradzionego majątku.

We Francji grupa izraelskich i miejscowych żydowskich finansistów przesłała do Izraela jakieś 40 milionów dolarów z publicznych funduszy i skryła się w Tel

Awiwie. W większej operacji, kilku właścicieli fabryki tekstylnej w Paryżu przesłało wiele milionów do Tel Awiwu, i niektórzy z nich stanęli przed sądem. Rosyjski Żyd i obywatel Izraela Lew Czornyj, wielki zwolennik demokracji Jelcyna, „sprywatyzował" rosyjski przemysł aluminiowy, który posiada największe możliwości na świecie. Obecnie dochody z tego przemysłu płyną bezpośrednio do rozkosznego Savion, izraelskiego Beverly Hills, podczas gdy na mroźnych pustkowiach Syberii ludność została doprowadzona do nędzy. Szwajcarzy i Niemcy płacą Izraelowi ciężkie miliardy dolarów za skonfiskowaną własność Żydów, chociaż Izrael nigdy nie zapłacił złamanego szeląga za skonfiskowaną własność gojów. Europejczycy potulnie godzą się na to, sterroryzowani przez najgroźniejszego gangstera, wszechmocnego egzekutora żydowskich pożyczek, USA.

Zamorscy poplecznicy Izraela są jak gigantyczny odkurzacz, wysysający pieniądze i soki z całego świata. Świadczy o tym Marc Rich, kradnący miliardy, amnestiowany przez największego poplecznika Izraela, Billa Clintona. Był agentem Mossadu. Czy pamiętacie Fujimori'ego, byłego złodziejskiego prezydenta Peru? Izraelskie banki pomogły mu wyprać pieniądze. Czasami, Palestyńczycy i ich przyjaciele żałują, że nie są w stanie stworzyć własnego arabskiego lobby, przeciwstawiającego się lobby izraelskiemu. Nie dostrzegają oni najważniejszej rzeczy. Lobby antyizraelskie nie powinno dotyczyć jedynie Palestyńczyków, lecz wszystkich Amerykanów. Gdy z tankowca wycieka ropa, powinno to zainteresować załogę i właścicieli, a nie tylko ryby. Poplecznicy Izraela okradają z pieniędzy wszystkich Amerykanów, i antagonizują potencjalnych przyjaciół Ameryki zagranicą. Wielu amerykańskich polityków popiera te oszustwa, aby utrzymać się przy władzy. W imię osobistych ambicji politycznych zdradzają zaufanie wyborców.

John F. Kennedy powiedział Gore Vidalowi, że w roku 1948 Harry Truman mógł przegrać wybory prezydenckie, lecz poplecznik syjonistów dał mu 2 miliony dolarów w gotówce i uratował go. Dzięki temu Ameryka głosowała za utworzeniem państwa żydowskiego. Ten szablon ciągle się powtarza. Politycy biorą łapówki, sprzedają odpusty, przyjmują „darowizny", i pomagają izraelskiemu lobby okradać naród amerykański.

Rzeczywisty bezpośredni wkład amerykańskich Żydów w dobrobyt Izraela jest raczej mały i nie jest opodatkowany. Pokryłby z trudem koszta bagnetów i pocisków do mordowania Palestyńczyków, w o wiele mniejszym stopniu mógłby wesprzeć izraelski

styl życia, do którego przywykliśmy. Lecz to, co poplecznicy Izraela zbiorą z datków na kampanię, wystarczy na przekupienie polityków i sprzeniewierzenie sporej części amerykańskich pieniędzy publicznych. Gdyby takich oszustw dokonało, powiedzmy, lobby libijskie, media od razu zażądałyby, aby tacy ludzie zostali zarejestrowani, jako agenci obcych wpływów. W taki to sposób izraelskie lobby wykorzystuje solidarność wielu amerykańskich Żydów i prawicowych syjonistów chrześcijańskich w mediach narodowych.

Ahmed Amr, niezależny dziennikarz z Seattle w stanie Washington, użalał się nad prawie całkowitą nieobecnością Amerykanów pochodzenia arabskiego w amerykańskich mediach: „Czy to prawda, że podobnie jak biali nie umieją skakać - Amerykanie pochodzenia arabskiego nie umieją pisać? Czy tak ma być, by pisać mogli jedynie dżentelmeni żydowskiego pochodzenia?" Musimy to wyjaśnić. Nawet Żydom, którzy mogą pisać, lecz nie popierają Izraela, także nie pozwala się na dostęp do głównych mediów. Poplecznicy Izraela wyciszyli głosy Amerykanów, którzy mogliby bronić sprawy palestyńskiej, łącznie z takimi znakomitymi intelektualistami żydowskimi jak Noam Chomsky. Wyciszyli także głos „rdzennych" Angloamerykanów. Giełda wciąż pnie się do góry i spada, lecz nie ma nowego Faulknera z Południa, nowego Cheevera z Nowej Anglii, ani nowego Johna Bartha z Maryland. Filmy produkowane w Hollywood nie podejmują już życiowych tematów i przedstawiają brednie o arabskiej nienawiści.

III

Wrogiem Palestyńczyków i zwykłych Amerykanów, obywateli Wielkiej Brytanii i Francji, nie są, jak myślą niektórzy ludzie, Żydzi jako tacy. Istnieje wiele, wiele tysięcy cudownych ludzi żydowskiego pochodzenia – lekarzy, artystów, rabinów, lub bezrobotnych. Wielu z nich sprzeciwia się zbrodniom izraelskim i polityce AIPAC. Niektórzy z nich stoją na linii frontu walki o prawa człowieka. Lecz niestety, zorganizowana większość zgadza się z żądaniami samozwańczego żydowskiego przywództwa.

Niezdecydowani amerykańscy Żydzi są w położeniu starszej siostry z „Głębokiego snu" Raymonda Chandlera, która kryje zbrodnie swej zdemoralizowanej małej siostrzyczki. Prawdopodobnie pamiętacie ten jeden z najlepszych amerykańskich filmów wszechczasów, do którego scenariusz napisał William Faulkner, reżyserował Howard Hawks a grali Humphrey Bogart i Lauren Bacall. W miarę tuszowania jej

występków, młodsza siostra zaczyna wierzyć, że jest nietykalna, i w dalszym ciągu prowadzi mordercze zabawy. W końcu jej zbrodnie narażają na szwank pozornie bezpieczną pozycję starszej siostry. Nie jest za wcześnie dla nierozważnej Lauren wezwać Bogarta by okiełznał szaloną młodość, zanim nie zwali domu na głowy swoich ślepych popleczników.

W terminach duchowych, ślepe poparcie dla Izraela podzieliło Żydów na owce i kozły (Mateusza 25:32), na synów świętych i synów czcicieli Mamony, potomków proroków i ich morderców, tych którzy uznają ludzkość za niepodzielną i adeptów narodowej ekskluzywności, oczekujących Zbawiciela wszystkich ludzi i tych, którzy oczekują pogromcy nie-Żydów. Ci pierwsi uczynią imię Żydów błogosławionym, lecz ci, którzy przyczyniają się do cierpień biednych chłopów uciskanych przez Izraelczyków, ci, którzy każą im gnić w więzieniach, ci oczywiście przynoszą wszystkim nam wstyd.

Poplecznicy Izraela nie tworzą etnicznego monolitu. Wśród nich są także nie-Żydzi. Aby się tam znaleźć wystarczy zapomnieć o biednych, słabych i uciskanych. Z drugiej strony, każdy Żyd może nie wstępować do tego towarzystwa i odrzucić zbrodnie Izraela. Postawa haniebna lub cnotliwa nie jest biologicznie uwarunkowana. Wierzący Żydzi z *Naturei Karta* popierają prawo Palestyńczyków do równości. Tak samo *Jews for Justice* (Żydzi na rzecz sprawiedliwości), i wielu innych, którzy nie dołączyli się do żadnej grupy politycznej, lecz trzymają się z dala od zła. Trzeźwo myślący arystokraci francuscy zbuntowali się w roku 1789 przeciwko Ancient Regime, nie czekając na gilotynę z roku 1793.

W interesie Amerykanów, zarówno Żydów jak i nie-Żydów, należy wykonać pierwszy krok poprzez nałożenie pełnego embargo na Izrael, jak nałożono na Libię i Irak. Idea państwa wyłącznie żydowskiego jest zła, podobnie jak idea państwa wyłącznie aryjskiego lub państwa ludzi białej rasy. Palestyna/Izrael powinny stać się demokracją budowaną na zasadzie: JEDEN CZŁOWIEK – JEDEN GŁOS. Nie martwcie się o nas, Izraelczyków i Palestyńczyków. My, synowie Abrahama możemy żyć razem. Należy tylko odciąć dostawy dla Junty Generałów, i pojawi się światełko w tunelu.

Demokratyczny Izrael/Palestyna wyłączy syjonistyczną maszynkę. Skończy się długie szaleństwo Don Kichota, i z powrotem będzie to dobry spokojny Don Quexana. Owoce pracy będą należeć do tych, którzy ich pragną, a nie do izraelskich generałów.

Amerykanie znowu staną się miłymi gośćmi na Bliskim Wschodzie. Kto wie, być może ze złotych popiołów odrodzi się nawet wielkie amerykańskie kino?

Nowy kompleks Portnoya

I

Żydowscy psychiatrzy z Wiednia postanowili nie brać udziału w powitaniu palestyńskiego profesora z Ameryki, Edwarda Saida, którego zaproszono do wygłoszenia wykładów upamiętniających Zygmunta Freuda. Widziano jak profesor rzucał kamieniem w kierunku izraelskiej granicy. Psychiatrzy uważali, że mówi to wiele o jego podświadomości. Oni sami nigdy nie rzucaliby kamieni, jak zrobił to dziki Arab z Uniwersytetu Columbia; wolą rakiety Sharona.

Uważam, że jeśli tak można potraktować profesora Saida, to powinno się tak samo traktować innych. Wiele lat temu, w roku 1969, Phillip Roth postanowił zbadać podświadomość współczesnego mu amerykańskiego Żyda. W powieści *Kompleks Portnoya* (Portnoy's Complaint), bohater Rotha, Aleksander Portnoy, leżąc na psychiatrycznej kozetce mówi o swoich wewnętrznych odczuciach, o dominującej matce i młodzieńczym seksie. Co plótłby współczesny Portnoy na nowej (model 2001) kozetce?

Ważne ślady można znaleźć w prasie. Phillip Weiss w *New York Observer* (22.01.01) zauważył, że Żydzi są tym w polityce i mediach, czym Murzyni w koszykówce. Motory napędowe czołowych mediów, jak *New York Times* i *Washington Post*, są całkowicie koszerne, są własnością Żydów, a znakomitą większość artykułów wstępnych i opozycyjnych komentarzy do nich piszą Żydzi. Ich wypowiedzi reprezentują podświadomość amerykańskich Żydów. Z kilkoma wyjątkami, popierają oni Izrael, jego politykę w stosunku do Palestyńczyków i jego bohaterskiego władcę, generała Sharona.

Sytuacja w naszym kraju jest dobrze znana. Żydzi rządzą doskonale. Miejscowi nieżydowscy mieszkańcy mają niewiele praw. Większość z nich nie ma praw obywatelskich. Ich własność jest dowolnie konfiskowana a źródła ich niezależnej egzystencji są niszczone. Ich miasta są blokowane, aktywni działacze mordowani, kobiety i dzieci głodzone. Nie mają dostępu do mediów publicznych, do opieki społecznej; nie zezwala się im nawet pójść na plażę. Nie jest to tajemnica. Swobodnie mówi się o tym w izraelskich mediach.

Byłoby wielką przesadą twierdzić, że Żydzi izraelscy nienawidzą gojów i chcą, aby się wynieśli. Jak powiedział Conrad Black, właściciel gazet angielskich i

kanadyjskich, byłoby to „kłamstwo warte Goebbelsa”. Izrael zaimportował setki tysięcy gojów, mężczyzn i kobiet: Chińczyków, Tajów, Rumunów, Ukraińców, Rosjan i Afrykanów. Tylko w ostatnich pięciu miesiącach, Minister Pracy Izraela wydał tysiące nowych pozwoleń dla gastarbeiterów. Izraelscy Żydzi mile witają gojów, dopóki ci nie mają praw, nie stawiają żądań i zgadzają się pracować za minimalne stawki. Przy pierwszym sygnale problemu, są siłą wsadzani do pierwszego samolotu i wysyłani z powrotem do domu.

Taki jest kraj uwielbiany przez Williama Safire, Toma Friedmana i innych Żydów zaagażowanych w głównych mediach. „Powiedz, co lubisz, a ja powiem ci, kim jesteś”, mówi łacińskie przysłowie. Proizraelskie stanowisko amerykańskich Żydów w mediach jest dobrym wskaźnikiem ich podświadomego nastawienia w stosunku do świata.

Ich ulubiona orientacja neoliberalna - to chęć przekształcenia całego świata, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, w Palestynę z niewielką klasą rządzącą, wielką machiną bezpieczeństwa i niemymi, zniewolonymi tubylcami. Lecz tu oddajmy dżentelmenom od prasy sprawiedliwość, mogliby być gorsi. Głośniejsza część amerykańskiego Żydostwa uważa ich za raczej łagodnych. Amerykański korespondent *Haaretz* w Waszyngtonie, Nitzan Horovitz, pisał 16 marca 2001 roku: „Izraelskie lobby w USA (AIPAC) jest bardziej bezkompromisowe[40] niż jakikolwiek rząd Izraela, łącznie z rządem Sharona”. Według Yossi Beilin, byłego izraelskiego ministra, który sam jest nie za bardzo liberalny, jest to organizacja żydowskich rasistów.

Czego oni nienawidzą w Palestyńczykach? Palestyńczycy mają własne korzenie, żyją w harmonii ze swym środowiskiem, kochają swoje wioski, są przywiązani do swojej ziemi, i mogą żyć bez żydowskiego przewodnictwa. Żydowscy rasiści chcą zniszczyć ich społeczność, skonfiskować im ziemię a ich przekształcić w niewolników pracujących w pocie czoła w żydowskich fabrykach. Jeśli to czuje Portnoy 2001 w stosunku do Palestyńczyków, to dlaczego miałby czuć coś innego w stosunku do innych gojów? Dobry wiedeński psychiatra mógłby uznać go za chorego i być może niebezpiecznego dla sąsiadów. Jest on tak samo chory, jak członek Klu Klux Klanu, lecz jest bardziej zaraźliwy, ponieważ kontroluje media.

[40] Potocznie w Izraelu żydowscy rasiści nazywani są „prawicą”, natomiast narodowo umiarkowani są nazywani „lewicą”, chociaż ten podział nie ma nic wspólnego z ich stanowiskiem w sprawach socjalnych.

II

Co wpłynęło na Portnoya? Dlaczego tak bardzo się zmienił od roku 1969? Phillip Weiss ukazuje, że Żydzi zdołali przełamać bariery, wzbogacić się i zająć przywódcze stanowiska w establishmencie. Pisze, „Nie twierdzę, że wiem, jaki procent establishmentu stanowią Żydzi. Dwadzieścia procent, 50 procent? Myślę, że 30". Nawet 30 % wystarczyłoby do wypromowania jakiejś idei, jeśli 70% nie jest sprawą zainteresowana. W niektórych instytucjach finansowych, kontrolowanie 10% akcji oznacza to samo, co całkowita własność, gdyż reszta akcji jest podzielona pomiędzy drobnych akcjonariuszy.

Ponieważ nie ma solidnych statystyk dla USA, pouczającym będzie zanalizowanie gospodarki Południowej Afryki ery Apartheidu. Brytyjski tygodnik *Economist*, o którym trudno powiedzieć, że szerzy „nienawiść", ocenił, że Żydzi stanowiący 0,03% populacji byli właścicielami sześćdziesięciu procent skapitalizowanego rynku tego bogatego kraju. Wszyscy inni gracze, Anglicy, Burowie, Hindusi i rdzenni Afrykanie ubiegali się o pozostałe 40%.

Siła pieniądza została przez feudalną strukturę mediów przekształcona w rządy dusz. Na szczycie są baronowie medialni, właściciele. Przekazują oni władzę swoim wiernym totumfackim, redaktorom naczelnym, którzy z kolei dobierają sobie lojalnych żołnierzy. Struktura ta nie działa w próżni, lecz jest połączona ze sferą finansową i handlową, które są jej głównymi dostawcami ogłoszeń. Dostawcy ogłoszeń są ważniejsi od czytelników. W Anglii, *Daily Herald*, gazeta tradycyjnie przeznaczona dla klasy pracującej, zbankrutowała. Chociaż miała pięć razy więcej czytelników niż *The Times*, to miała jedynie połowę dochodów z ogłoszeń. Ogłoszenia dają normalnej gazecie około 75% dochodu. W przypadku rozgłośni radiowych i telewizyjnych, liczba ta dochodzi prawie do 100%. Nic dziwnego, że media odpowiadają jedynie przed swoimi „płacącymi" protektorami, uprzywilejowaną garstką, czyli członkami elitarnego klubu.

W przeciwieństwie do utartej opinii, media nie są środkiem komunikacji społecznej. Mediów nie należy także rozpatrywać, jako rodzaju biznesu. Lew Czernoj, rosyjsko-izraelski miliarder, który sprzedał swoje ogromne imperium medialne innemu byłemu izraelskiemu potentatowi, Berezowskiemu, w ostatnim wywiadzie ujął to zwięźle: „Media to polityka". Media to środek do kształtowania zgody publicznej, do wpływania na świadomość narodu. Były czasy, kiedy od czytelników było jakieś sprzężenie zwrotne. Teraz tego już nie ma. Zwykli ludzie wciąż są właścicielami

większości ciała Ameryki, jej mięśni, lecz system nerwowy i mózg zostały zawłaszczone przez klub baronów medialnych i menedżerów finansów i handlu, nową siłę panującą nad światem. Decydują oni, co Amerykanie myślą. Amerykanie popierają ich decyzje określające jak mamy rządzić naszą planetą, od dżungli nad Amazonką do ostatniej zablokowanej wioski palestyńskiej.

Klub ten rozdysponował w prasie rzekomy pluralizm. Rosyjscy politycy i dziennikarze odwiedzający USA często dziwią się, jak wąski jest zakres opinii przedstawianych w tym ogromnym i różnorodnym kraju. Często mówią: „Udało się wam to, co nie udało się komunistom". Rzeczywiście, prawie zanikły różnice w treści różnych amerykańskich gazet i w wiadomościach stacji telewizyjnych. Ostatnio Noam Chomsky napisał mi:

> Redaktorzy *NY Times* odmówili, nie „przeoczyli", lecz odmówili opublikowania paru słów o wysłaniu dużej ilości helikopterów wojskowych do Izraela. W ostatnim tygodniu, pomiędzy Pentagonem i Siłami Obronnymi Izraela dobito targu na ostatni kontrakt, o wartości 5,5 miliarda dolarów, na udoskonalone helikoptery Apache. Sondują, jak zareaguje ludność USA. Do dzisiejszego dnia, o tym wielkim transferze publicznych funduszy poinformował zaledwie jeden artykuł w gazecie w Releigh, w Nowej Karolinie. Aktualnie próbuję osobiście skontaktować się z redaktorami, których znam od lat. Ne udaje się. Imponuje dyscyplina i jednolitość. Kto myśli, że Stalin osiągnął granice totalitaryzmu, ten się całkowicie myli.

Tak, Stalin nie miał do dyspozycji tak usłużnej machiny medialnej i nowoczesnej techniki. Jej potencjału jeszcze w pełni sobie nie uświadomiliśmy, a już trzy główne sieci medialne planują każdego wieczora nadawać jeden zjednoczony i zunifikowany program informacyjny, który będzie przesyłany do każdego domu w Ameryce. Malarka, Diane Harvey, pisała z rozpaczą:

> Głównie polega to na dostarczaniu społeczeństwu pełnego obrazu świata utworzonego z toksycznych namiastek zamiast informacji i prawdy. Większość ludzi uważa, że otaczające nas ze wszystkich stron wielkie Światowe Kłamstwo jest tworzone i utrzymywane przez nieprzerwany strumień rozmyślnego, zintegrowanego i dokładnie

ukierunkowanego fałszu. Zerwano z duchem prawdy, a udoskonalona wersja globalnego totalitaryzmu chwyciła w śmiertelny uścisk ludzką wolność.[41]

III

Paradoksalnie, machina ta, ponieważ jest tak ogromna, ma słabe punkty. Ujarzmienie i zniszczenie Palestyny jest jedynie jednym z jej celów. Nie pytaj, komu bije dzwon, bije on tobie, ponieważ żaden człowiek nie jest samotną wyspą, powiedział elżbietański poeta, John Donne, głosząc wspólne człowieczeństwo wszystkich ludzi. Słowa te natchnęły Ernesta Hemingwaya do walki o wolność Hiszpanii w roku 1936, ponieważ wolność jest niepodzielna. Powtórzyliśmy te słowa w roku 1968, powinniśmy powtórzyć je teraz. Walka o wolność w USA i walka o wolność dla Palestyny, to ta sama wojna.

Gdy Wszechmocny ześle chorobę, to nie zostawi nas także bez lekarstwa, mówi żydowska przypowieść. W naszym przypadku lekarstwem jest demokracja. Media powinny być zwrócone narodowi, należy je odebrać z rąk bogaczy. Izrael/Palestyna powinny być zdemokratyzowane, Żydzi i nie-Żydzi powinny mieć równe prawa. Byłoby to lekarstwo na nowy kompleks Portnoya.

---

41 www.rense.com/general8/harv.htm.

Do pewnego stopnia

Przemówienie na konferencję UNESCO Getting the Facts Right w lipcu 2001.

Świat mediów został dobrze opisany w doskonałej powieści Evelyn Waugh, *The Scoop.* Chociaż główna akcja książki rozwija się w Afryce, stosowna scena ma miejsce na Fleet Street, w biurze właściciela dziennika *Daily Beast*, Lorda Coppera: Medialny baron od czasu do czasu pytał swego redaktora działu zagranicznego: Czy Yokohama jest stolicą Japonii? Czy Hong Kong należy do nas? Redaktor miał dwie „bezpieczne" odpowiedzi. Gdy Lord Copper miał rację, mówił, *Definitywnie, panie Copper.* Gdy nie miał racji, mówił, *Do pewnego stopnia, panie Copper.* Taka jest rozpiętość dozwolonych granic dyskursu w mediach głównego nurtu, od **definitywnie** - do **do pewnego stopnia**. My dziennikarze jesteśmy istotami zależnymi. Chcielibyśmy być uczciwi i szczerzy, lecz musimy pamiętać o swoich hipotekach i zawodzie. Gdybyśmy przekroczyli granice ustalone przez właścicieli mediów, to na pewno musielibyśmy poszukać sobie innego zajęcia.

Jeśli chodzi o Palestynę, to dozwolone granice dyskursu są tak wąskie jak talia Zuleiki Dobson. Można powiedzieć, że są zbieżne z granicami wewnętrznego nurtu głównego dyskursu Żydów izraelskich, od Meretza do Sharona. Jeśli porównamy to z czasami sprzed Mandeli w Południowej Afryce, to jest to podobne do głównego nurtu dyskursu białych, od nacjonalistów do postępowców, bez Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Według mnie, jest to dyskurs ekskluzywistów, a nawet rasistów. Za podstawę ma zachowanie żydowskiego panowania w Palestynie. Nie proponuje on równości ani nawet bezpiecznej przyszłości miejscowym mieszkańcom. Możesz się w to włączyć. Możesz poprzeć tworzenie palestyńskich rezerwatów, co mocno zwiąże cię z izraelskim obozem „liberalnym", będziesz także mógł poprzeć masowe wypędzenia i czystki etniczne, czym zasłużysz na miano twardziela lub jastrzębia. Takie są mocno osadzone granice dyskursu. Głos każdego, kto przekracza te granice, i mówi o równości Żydów i nie-Żydów w Ziemi Świętej, będzie jak wołanie na puszczy. Będzie uciszony, być może na zawsze.

Wiem o tym z pierwszej ręki. Mieszkam w Jaffie, mieście o mieszanej populacji. Są tam Palestyńczycy, Marokańczycy, izraelscy Żydzi aszkenazyjscy i Rosjanie, i wszyscy żyją razem raczej zgodnie. Lecz wielu ludzi urodzonych w Jaffie

mieszka w obozach uchodźców i zabrania im się powrotu ze względu na religię i narodowość. Uważam za moralnie niedopuszczalne, by Żyd z Nowego Jorku, Paryża czy Nowosybirska - jak ja, mógł przybyć i mieszkać w Jaffie, a człowiek miejscowy, urodzony w Jaffie, nie mógł powrócić do domu. Gdy tylko zażądałem powrotu palestyńskich uchodźców, natychmiast straciłem pracę w *Haaretz.* Taka jest najbardziej liberalna gazeta w Izraelu.

Medialny opis Palestyny jest wyjątkowy z jednego powodu. Mamy własny słownik, wypracowany na lokalny użytek. Jeśli ja zabiję Ahmeda, to będzie się mówić, że „Ahmed został zabity przez Izraelczyka". Lecz gdyby, uchowaj Boże, Ahmed zabił mnie, dowiedzielibyście się, „zamordowano Żyda".

Podobnie jak w opowiadaniu „Doktor Jeckyll i pan Hyde", Izraelczyk może zabić; lecz jeśli Izraelczyk zostanie zabity, zaraz przekształca się w Żyda. Absolutnie zabrania się mówić o żydowskich okrucieństwach i morderstwach. Żydzi są zawsze ofiarami. Często okazuje się, że w Palestynie mamy trzy narodowości: Żydów, Izraelczyków i Palestyńczyków. Izraelczycy mogą popełniać zbrodnie, lecz niewinni, zawsze niewinni – są Żydzi, którzy są mordowani. Jeśli pomylicie te dwa słowa i nazwiecie mordercę „Żydem", nazwani zostaniecie antysemitą, i prawdopodobnie stracicie pracę.

Opis naszej sytuacji nie powinien być zbyt trudny. Jest nawet łatwiejszy niż sytuacji w innych - podobnych rejonach świata. Uzyskanie prawa do samookreślenia narodowego, łącznie z autonomią i niepodległością, nie jest łatwe, o czym mogą poświadczyć Korsykanie. Sytuację w Palestynie jest łatwiej opisać: nie jest to sprawa samookreślenia narodowego, lecz podstawowych praw człowieka. Kosowo? W Kosowie, Albańczycy byli dyskryminowani i dręczeni przez władze serbskie, lecz zawsze mieli techniczne prawo głosowania, i rząd jugosłowiański nigdy nie pozbawił ich obywatelstwa. Byli obywatelami drugiej kategorii, lecz wciąż nimi byli. Kurdowie w Turcji? Oni także mogą głosować.

Opis Palestyny powinien być łatwiejszy, lecz nie jest. Dziennikarze mogą pisać i mówić o problemach marginalnych, jak osadnicy żydowscy za „zieloną linią". Lecz podstawowej struktury władzy polegającej na żydowskim panowaniu w Palestynie kwestionować nie można. Nie pozwala się nam powiedzieć, że Palestyńczycy nie mają prawa do głosowania, prawa do przemieszczania się w inne części ich kraju, i nie mają prawa do powrotu do swoich domów w jedynym kraju, jaki kiedykolwiek znali.

Według mnie, źródło medialnych uprzedzeń do Palestyńczyków ma ogromne znaczenie, ponieważ mówi dużo o strukturze władzy w USA i Europie. Jego znajomość daje nam unikalny wgląd w niewidoczny świat baronów medialnych. I zupełnie oczywistym jest, że dziennikarzom piszącym o elitach nie pozwala się na zbytnią swobodę przy opisywaniu tego. Zawsze są zbyt zajęci by pisać w sposób „**dokładny**".

Przyczyna jest oczywista. Zbyt wielu naszych baronów medialnych podpisuje się pod koncepcją żydowskiej supremacji, i są to ludzie z całego świata. W Anglii jest Conrad Black, który ma wiele gazet w Kanadzie i USA oraz w Izraelu. W naszym kraju, posiada *Jerusalem Post*. Gdy kupował tę gazetę, zwolnił personel i przyjął pracowników według swego uznania. Jest on syjonistą prawicowym, zagorzałym szermierzem żydowskiej supremacji.

W USA jest ich zbyt wielu, by wyliczać. Lecz wspomnijmy o Mortimerze Zuckermanie, baronie medialnym i aktualnym Przewodniczącym Konferencji Amerykańskich Organizacji Żydowskich, jest to super tata wszystkich ugrupowań żydowskich w Ameryce. Jest jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce; zdobył fortunę spekulując nieruchomościami i jest właścicielem trzeciego z największych „poważnych" amerykańskich magazynów tygodniowych, *US News and World Report.* Jest także właścicielem tabloidu, *Daily News*, dla czytelników z Nowego Jorku i New Jersey. Jego gazety generalnie orędują za brutalnymi rządami sił rynkowych. Z jednym wyjątkiem: nawołują do szczodrego corocznego subsydiowania Izraela przez amerykańskich podatników. Dwóch byłych premierów Izraela, Netanyahu z podżegającego do wojny Likudu i Barak z trochę mniej wojowniczej Partii Pracy, popierali Zukermana, gdy ubiegał się o przywództwo Konferencji Przewodniczących Głównych Organizacji Żydowskich. Ta odnoga Klu Klux Klanu, będąca stowarzyszeniem pięćdziesięciu dwóch żydowskich organizacji amerykańskich, jest najbardziej fanatyczną grupą ludzi w amerykańskiej polityce. *Haaretz* podał ostatnio, że aby otrzymać pożądany fotel, Mortimer Zuckerman rozszedł się ze swoją nieżydowską żoną. Dopóki był w związku małżeńskim z nie-Żydówką, jego koledzy, żydowscy miliarderzy, nie wierzyli mu. Jest on jednym z najbardziej wpływowych wydawców w USA.

Po drugiej stronie planety, w Rosji, właścicielami stacji telewizyjnych i gazet także są obywatele Izraela. Jeden z nich, Władimir Gusiński, został zmuszony do zrezygnowania ze stacji telewizyjnej. Lecz jego ekstremalnie proizraelscy

współpracownicy zostali szybko przyjęci przez inny kanał, należący do innego obywatela Izraela, którym jest pan Czernoj. W roku 1985, był on księgowym, żyjącym z płacy wynoszącej 100 dolarów na miesiąc. Dzisiaj jest wart 5 miliardów dolarów, posiada wirtulnie wszystkie zakłady aluminiowe w Rosji, a mieszka w izraelskim Beverly Hills. Aktualnie toczy się przeciwko niemu śledztwo o trzydzieści cztery morderstwa, pranie pieniędzy, i działanie w rosyjskiej mafii. W ostatnim dowcipie cytowano jego powiedzenie: „Media to nie biznes. Media to polityka i wpływy". Wykorzystuje swoje imperium medialne do tłumienia w Rosji wszelkiej krytyki Izraela.

Rozmawiałem ostatnio z młodym rosyjskim attache wojskowym w jednej z zachodnich stolic, który mi powiedział: „Sytuacja w Izraelu jest podobna do naszej, lecz my mamy Czeczenię odległą o tysiąca mil, a wy w następnym domu".

Zapytałem go: „Czy chce pan powiedzieć, że Czeczeni nie mają prawa głosu?"

Był zdumiony. Nie wiedział, że Palestyńczycy nie mają prawa głosu. Media Gusińskiego, Czernoja i Berezowskiego, trzech największych baronów medialnych, każdy z których jest obywatelem Izraela, bardzo się starały utrzymać to w nieświadomości. Ta międzynarodowa grupa żydowskich baronów medialnych, od Waszyngtonu do Moskwy, nie jest sługą interesów Izraela. Lecz poparcie Izraela jest częścią ich programu. Na samej górze jest globalizacja i neoliberalizm, co oni nazywają „uwolnieniem sił rynkowych". W sprawach politycznych, zamierzają podminować demokrację i wolności osobiste i stale domagają się przywilejów dla korporacji.

Wśród ich priorytetów wysoką pozycję zajmuje wzajemne poparcie. Gdy Gusiński był pod śledztwem w sprawie o sprzeniewierzenie funduszy, *New York Times* oraz *Washingtom Post*, czyli świętej pamięci pani Kathryn Graham i pan Sultzberger, opublikowali właściwie identyczne artykuły wprowadzające i wstępne, popierające „niezależną rosyjską prasę". Wydaje się, że „niezależna" jest słowem kluczowym, oznaczającym „będąca własnością Żydów".

Aby czymś się zainteresować, musi być poważna przyczyna. Gdy egipski biznesmen kupił Harrodsa w Londynie, gazety wpadły w szał. Nagłówki krzyczały „nasze narodowe dziedzictwo rozdrapują cudzoziemcy". Natomiast w Izraelu, obcym nie pozwala się kupować gazet. Był bogaty rosyjski Żyd, Gregory Lerner, który próbował kupić w Izraelu gazetę. Wsadzono go do więzienia na sześć lat za różne przestępstwa związane z mafią. Nie ma znaczenia, że przed tym zanim chciał wkręcić się w media, nikogo jego przestępstwa nie interesowały. Iracki Żyd przejął gazetę, i

bardzo szybko znalazł się w więzieniu. Jest tak, ponieważ media to nie biznes, a system nerwowy kraju.

Według mnie, przypadek Palestyny jest dla was, Europejczyków i Amerykanów, ważniejszy niż inne przypadki niesprawiedliwości, ponieważ udowadnia on, że międzynarodowa grupa żydowskich baronów medialnych stała się zbyt potężna. Wiem z doświadczenia, że żydowscy dziennikarze mogą być tak samo obiektywni, jak inni. Obecnie, Palestynę najlepiej przedstawiają dziennikarze żydowscy, od Susanne Goldenberg z *Guardiana* do Gideona Levy z *Haaretza.* Lecz łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż znaleźć obiektywnego barona medialnego. Problem ten będzie można rozwiązać, jeśli gazety będą traktowane tak samo, jak drogocenne źródła wody i inne najważniejsze dobra użyteczności publicznej. To jest, jeśli zdecydujemy się zamknąć wszystkie gazety obecnych baronów medialnych w nieciekawym kręgu „prasy etnicznej", i stworzyć z niczego nowy system wolnej prasy.

Pogromcy wampirów

I

Ludowe opowieści o wampirach proponują czytelnikom różne sposoby obrony przed krwiopijcami. Pomaga garść ziemi z mogiły, dobry jest czosnek, a najskuteczniejszy jest krzyż. Lecz środki te nie zawsze działają. W przezabawnej komedii horrorów Romana Polańskiego, *Nieustraszeni pogromcy wampirów*, bohater stara się odstraszyć krzyżem wampira-Żyda. Ten patrzy na niego z wszystko rozumiejącym uśmieszkiem, jak gdyby wziętym ze *Skrzypka na dachu*, i milcząco obnaża kły. Krzyża się nie boi. Mimowolnie wspomniałem ten film, obserwując nową falę sporów o Holokaust.

Historycy-rewizjniści, których przeciwnicy nazywają „negacjonistami Holokaustu", zamierzali spotkać się w Bejrucie, aby porównać wyniki swoich badań nad nazistowskim ludobójstwem. Organizacje społeczne Żydów amerykańskich, w tym Syjonistyczna Organizacja Ameryki (Zionist Organization of America – ZOA) i Liga Antydefamacyjna, zażądali by rząd Libanu zabronił organizowania tej konferencji, i libańskie władze ugięły się przed tym żądaniem.

Nie można powiedzieć, że ZOA występuje przeciwko rewizjonizmowi, jako takiemu. Organizacja ta, sama dała przykład negowania historii, wydając na koszt podatników amerykańskich broszurę pod nazwą *Deir Yassin: History of a Lie* (Deir Yassin: Historia kłamstwa).

Deir Yassin była spokojną wioską, na którą dziewiątego kwietnia 1948 roku napadły żydowskie ugrupowania terrorystyczne Etzel i Lehi i wyrżnęły wszystkich mieszkańców: mężczyzn, kobiety i dzieci. Nie chcę powtarzać makabrycznych opowieści o obciętych uszach, wypatroszonych wnętrznościach, zgwałconych kobietach, spalonych żywcem mężczyznach, ciałach wrzucanych do kamieniołomów lub o triumfalnej paradzie morderców. W rzeczywistości, wszystkie masakry są podobne, od Babiego Jaru do Deir Yassin.

Rewizjoniści z ZOA wykorzystali wszystkie metody swoich przeciwników, „negacjonistów Holokaustu": zaprzeczają relacjom naocznych świadków, którzy przeżyli, sprawozdaniom Czerwonego Krzyża, brytyjskiej policji, żydowskich skautów i innych obserwatorów żydowskich, obecnych przy masakrze. Zaprzeczają nawet przeprosinom Ben Guriona, powołując się na to, że, ostatecznie, dowódcy tych band

zostali po kolei premierami państwa żydowskiego. Dla ZOA, jakąkolwiek ważność ma jedynie świadectwo morderców. Oczywiście, jeśli mordercy są Żydami.

Jeśli ofiarami są Żydzi, to ZOA nie szczędzi sił w walce z rewizjonizmem. Takie etycznie wątpliwe stanowisko jest niewątpliwie bardzo wygodne dla uczestników nieodbytej konferencji w Bejrucie. Zgodnie z logiką, jeśli Izraelczycy opowiadają bajki o tym, co zdarzyło się w roku 1948, to rzuca to cień także na wspomnienia Żydów o Holokauście.

Przypominam sobie inne przypadki rozdmuchiwania katastrof w XX wieku, które później zdemaskowano. *New York Times,* BBC, CNN i inne media informowały o „rzezi w Timisoarze", dokonanej przez Ceausescu, której liczba ofiar jakoby osiągnęła 90 000. Ceausescu rozstrzelano, do władzy przyszli politycy prozachodni, lecz niezależne śledztwo ustaliło, że zginęło jedynie 90 ludzi – tysiąc razy mniej, niż opowiadano. W pierwszych komunikatach o 11 września była mowa o 60 000 ofiar, wśród nich miało być 4 000 Izraelczyków. Teraz wiemy, że zginęło jedynie 3 000 ludzi, a wśród nich około czterdziestu Żydów: ogólna ilość ofiar zmniejszyła się dwadzieścia razy, ilość ofiar wśród Żydów – sto razy.

Kolejna demaskacja związana jest z pogromem w Kiszyniowie. Początkowo świadkowie i organizacje żydowskie mówiły o pięciuset zabitych. Potem ich liczba zmniejszyła się do czterdziestu ośmiu – dziesięć razy mniej. Współcześni historycy twierdzą, że we wszystkich pogromach w Rosji carskiej ilość żydowskich ofiar wynosiła około jedną trzecią ogólnej ilości skrytej „wojny" ukraińskich chłopów przeciwko żydowskiej burżuazji (niektórzy nawet nazywają ją teraz „Ukraińską Intifadą"). W rzeczywistości, w szkołach, nam Żydom, opowiadano o tym całkiem inaczej.

Ilość ofiar strasznego żydowskiego pogromu, dokonanego przez Kozaków Chmielnickiego w roku 1648, zwykle ocenianą na 500 000, współczesny żydowski badacz Jonathan Israel zmniejszył dziesięć razy[42]. Prócz tego zaprzecza on, że miała miejsce eksterminacja Żydów: trwała wojna domowa, i Żydzi ucierpieli w niej nie więcej i nie mniej niż inni uczestnicy – Ukraińcy i Polacy.

Zainspirowani tymi osiągnięciami, rewizjoniści także coś na tym wygrali: historie o mydle z ludzkiego tłuszczu, opowiadania Wiesela o paleniu ludzi żywcem w piecach i inne, jeszcze bardziej nieprawdopodobne świadectwa, zostały obalone. Lecz

[42] Jonathan Israel, European Jewry, Oxford 1985.

oprócz tego, rewizjoniści poddają w wątpliwość ogólną ilość strat wśród Żydów. Jest to problem złożony, a wszystko zaczyna się z traktowania samego pojęcia „straty".

Dobry przykład „określenia ofiary" przedstawił w zeszłym tygodniu *Haaretz*. W roku 1991, po zakończeniu wojny w Zatoce Perskiej, ogłoszono, że w trakcie działań wojennych zginął jeden Izraelczyk. Teraz izraelskie straty w tej wojnie oficjalnie oceniane są na stu ludzi, i ich krewni otrzymują renty od irackiego rządu. Jedne ofiary umarły ze stresu, inne zadusiły się nie umiejąc zdjąć masek gazowych. Autor artykułu w *Haaretz* twierdzi, że wiele innych powództw zostało po prostu oddalonych przez władze izraelskie.

Oceniając straty Żydów w Drugiej Wojnie Światowej, organizacje żydowskie biorą ilość Żydów w Europie przed wojną, odejmują od niej ilość Żydów w Europie po wojnie i otrzymują ponad pięć milionów Żydów, zabitych w czasie wojny. Liczba ta obejmuje także Żydów-żołnierzy, takich jak mój wujek, który zginął, broniąc Leningradu. A także mój stary dziadek, który umarł ze starości i niedożywienia w żydowskiej dzielnicy Stanisławowa. Liczba ta obejmuje ofiary tyfusu i innych chorób, a także umarłych z głodu. Ilość ta jest, oczywiście, wielka – wojna była naprawdę straszna. Na przykład na Białorusi, gdzie mieszkało wielu Żydów, z każdych czterech mieszkańców (Żydów i gojów, branych razem), zginął jeden.

Dlatego należy odrzucić koncepcję żydowskiego Holokaustu, sztucznie oddzielającego ofiary żydowskie od wielkiej ilości ich współobywateli i towarzyszy niedoli. Koncepcja ta czyni różnicę między moim wujkiem-żołnierzem Abramem i jego towarzyszem broni z plutonu Iwanem, których zabił ten sam pocisk. Oddziela moją ciocię, zastrzeloną koszącą serią z samolotu, od jej umiłowanego – Polaka. Koncepcję tę należy odrzucić, gdyż zatruwa ona umysły Żydów, zarażając ich nienawiścią do nie-Żydów i poczuciem własnej wyjątkowości.

Jednak rewizjoniści nie poprzestają na tym: wielu z nich ryzykuje swoją karierą i majątkiem, starając się obalić to, co nazywają „mitem Holokaustu". Można ich zrozumieć. Dzisiaj pozwala się otwarcie wątpić we wszelkie mity, od niepokalanego poczęcia do mitów, leżących u podstaw istnienia Izraela. I jedynie kult Holokaustu zajmuje unikalną pozycję: wszelkie badania, które mogłyby poddać w wątpliwość jego święte dogmaty, są prawnie zakazane. Dogmaty tym się charakteryzują, że prowokują umysły krytyczne. Lecz za tą „czerwoną płachtą", rogi atakującego byka napotykają

jedynie pustkę. Spory o komorach gazowych i produkcji mydła bywają gwałtowne i ciekawe, lecz nie dotyczą sedna sprawy. Gdzież więc jest matador?

II

W swoim demaskatorskim bestsellerze, „Przedsiębiorstwo Holokaust", doktor Norman Finkelstein dokonał śmiałego czynu. Jednak między Finkelsteinem i bejruckimi rewizjonistami jest duża różnica. Doktor Finkelstein, będąc synem ludzi, którzy przeżyli Holokaust, trzyma się z dala od dyskusji o wątpliwych z prawnego punktu widzenia faktach, a koncentruje się na koncepcji ideologicznej, która jest podstawą kultu Holokaustu.

Oczywiście, zapłacił za to. We Francji pozwała go do sądu organizacja żydowska „Prawnicy bez granic". Prawnicy ci milczeli, gdy sąd izraelski skazał na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem Żyda, który zabił nie-żydowskie dziecko. Nie kiwnęli nawet palcem, gdy piętnastoletnią dziewczynę o imieniu Saud zamknęli w jednoosobowej celi, pozbawili ją pomocy adwokata i moralnie się nad nią znęcali. Nie widzieliśmy ich w izraelskich sądach wojennych, gdy nie-Żydów skazywano na wieloletnie kary więzienia na podstawie niczym nie potwierdzonych zeznań jednego tylko żołnierza izraelskiego. Wydaje się, że jakieś granice dla tych prawników jednak istnieją.

Finkelstein bada zagadkę tajemniczego żydowskiego uroku, który otwiera nam serca Amerykanów i sejfy banków szwajcarskich. Dochodzi do wniosku, że osiągamy swoje cele, wywołując u Europejczyków i Amerykanów poczucie winy:

> Kult Holokaustu[43] okazał się niezastąpioną bronią ideologiczną. Zmienia on państwo, posiadające jedną z najsilniejszych armii na świecie i winne wielokrotnego naruszania praw człowieka, w kraj-ofiarę, i nadaje status wiecznych ofiar grupie etnicznej, która ma największe wpływy w USA.

Po przeprowadzeniu wspaniałej analizy kultu Holokaustu, Finkelstein dokonuje oszałamiającego odkrycia: przed nami jest jedynie kilka klisz, prymitywnie i w pośpiechu zszytych pełnym boleści głosem Elie Wiesela.

---

[43] Doktor Finkelstein odróżnia „holokaust", jako zjawisko historyczne, od Holokaustu – kultu ideologicznego. Dla jasności pozwoliłem sobie zmienić drugi termin na „kult Holokaustu".

Jednak sam Finkelstein nie zauważa swojego odkrycia: jest przekonany, że kult Holokaustu jest wielkim wynalazkiem, porównywalnym z wynalezieniem koła. Wynalazek ten rozwiązuje wieczny problem: jak ludzie bogaci i wpływowi mogą odgrodzić się od zawiści i nienawiści eksploatowanej biedoty? Pozwala to Marcowi Richowi i innym oszustom oszukiwać i kraść, pozwala to izraelskiej armii bezwstydnie zabijać dzieci i skazywać na śmierć głodową kobiety. Poglądy Finkelsteina podziela wielu Izraelczyków. Najlepiej wyraziła je w roku 1996 Ari Shavit, znana dziennikarka, pisząca dla *Haaretz*, która po zabiciu przez izraelskie wojsko około setki uciekinierów w libańskiej Kanie powiedziała: „Możemy zabijać ile wlezie – muzeum Holokaustu jest nasze". Taką samą myśl wyrażał Boaz Evron, Tom Segev i inni pisarze izraelscy.

Tezę doktora Finkelsteina można podsumować następująco: Żydzi rozwiązali zadanie „kwadratury koła" - wieczny problem, który nie dawał spokoju arystokratom i przypadkowym milionerom. A mianowicie: rozbroili swoich przeciwników, grając na ich litości i poczuciu winy.

III

Zachwycam się upartą wiarą doktora Finkelsteina w ludzką dobroć. Na pewno wierzy jeszcze w uczciwość. Według mnie, litość i poczucie winy mogą zapewnić bezpłatny talerz zupy. Lecz nie zawsze. A w żadnym wypadku nie zapewnią niezliczonych miliardów dolarów. Doktor Finkelstein nie jest ślepy. Zauważył, że Cyganie, także będący ofiarami nazistów, od „współczujących" Niemców nie otrzymali prawie niczego.

Zdolność Amerykanów do odczuwania kolektywnej winy w stosunku do wietnamskich ofiar (pięć milionów zabitych, milion wdów, miasta i wsie zniszczone „pomarańczowym czynnikiem") wyczerpująco wyraził w niedawnym oświadczeniu sekretarz obrony USA William Cohen: „Nie będzie żadnych przeprosin, nie mówiąc o kompensacjach. Wojna to wojna". Lecz pomimo tych wszystkich faktów, doktor Finkelstein chwyta krzyż i stara się przestraszyć wampira.

Jakie paliwo wykorzystuje przemysł Holokaustu? Nie jest to pytanie ani czcze, ani teoretyczne. Na naszych oczach rozgrywa się kolejna tragedia – powolne zaduszanie palestyńskich miast i wiosek. Nie ma dnia, w którym by w Palestynie nie wyrąbano drzewa, nie zniszczono domu, nie zabito dziecka. W Jerozolimie Żydzi świętowali Purim urządzając pogrom nie-Żydom, i wiadomość o tym ledwo znalazła

się na szóstej stronie w lokalnej gazecie. W Hebronie, chłopcy rabina Kahane świętowali Purim na grobie Goldsteina, mordercy trzydziestu niewinnych ludzi. Być może czas przestać udawać, że nic się nie dzieje?

James Joyce w „Ulissesie" wymownie wyraża swój stosunek do krwawej retoryki walki o wyzwolenie Irlandii: jego Bloom pierdzi przy nagrobku irlandzkiego bojownika o wolność. Mój dziadek, wujek i ciocie zginęli w Drugiej Wojnie Światowej, lecz klnę się na ich pamięć, że gdybym wierzył, że poczucie winy za Holokaust doprowadziło do śmierci choćby jednego palestyńskiego dziecka – publicznie nasikałbym na pomnik Szoah.

Podłość kultu Holokaustu i jednocześnie łatwość, z jaką zasysa on miliardy dolarów, udowadniają, że popierany jest przez realną siłę. Siłę ciemną, skrytą, bezimienną – lecz realną. **Siła ta nie bierze się z Holokaustu – na odwrót, kult Holokaustu jest demonstracją jej muskułów.**

W nowej religijności USA, nazywanej czasem „judeochrześcijaństwem", Holokaust przesłonił Mękę Chrystusa, a utworzenie państwa Izrael – Zmartwychwstanie. Żydzi zajmują centralne miejsce w amerykańskim dyskursie społecznym.

Dlatego wszystkie wysiłki rewizjonistów nie zdadzą się na nic. Ludzie, którzy narzucają całemu światu kult Holokaustu, mogą narzucić światu, co tylko będą chcieli – przecież społeczny dyskurs jest w ich rękach. Kult Holokaustu to tylko jedna z niewielu rzeczy, do jakich są zdolni. A odkrycia doktora Finkelsteina spowodują, że tylko się uśmiechną, pokazując kły.

Bankierzy i złodzieje

I

„Szwajcarskie miliardy ofiar Holocaustu okazały się zupełnym mitem”, pisał *The Times* w wydaniu sobotnim z 13 października 2001 r., odsłaniając kulisy jednego z najbardziej groteskowych i niesmacznych dramatów, jakim zawsze pozostaje kryminalny akt wyłudzenia i rabunku. A zaczęło się to wszystko w 1995 roku, kiedy to dwóch ważnych gentlemanów, Edgar Bronfman (przewodniczący Światowego Kongresu Żydów) i Abraham Burg (wschodząca gwiazda izraelskiej polityki), odwiedziło banki szwajcarskie z humanitarną misją. "Macie miliardy dolarów zdeponowane na waszych kontach przez Żydów przed II Wojną Światową", powiedzieli. "Żądamy natychmiastowego wypłacenia pieniędzy, dopóki Żydzi ocaleni z Holocaustu jeszcze żyją. Niech ostatnie chwile ich życia przeżyją w miarę dostatnio". Bronfman i Burg są na tyle znani i ważni, że zarówno banki, jak i kompanie ubezpieczeniowe nie mogły ich zignorować, ale musiały posłuchać.

Edgar Bronfman odziedziczył miliardy po ojcu, Samie. Natomiast Sam zbił fortunę na nielegalnej dystrybucji i handlu alkoholem w USA, który przemycał w czasie Prohibicji z Kanady przez Wielkie Jeziora, przy pomocy rozbudowanej sieci gangsterskiej. Sam Bronfman zbił jeszcze większą fortunę, jako rekin pożyczkowy. Na krótko przed śmiercią, zapytany przez dziennikarza: „Co jest największym wynalazkiem ludzkości?”, Sam Bronfman odpowiedział: „Tak naprawdę to jest jedno – odsetki od pożyczek”.

Kapitały zdobyte na zbrodni i wyciśnięte od dłużników mogą pomóc w polityce. W żydowskiej polityce tym bardziej, bo tam nie musisz być nigdzie i przez nikogo wybranym, aby być ważną figurą. Zawsze przecież możesz wynająć dwa pokoje w biurowcu i napisać na drzwiach *World Jewish Association* (Światowy Kongres Żydów), albo *Survivors' Forum* (Forum Ocalałych), albo *Jewish Liberation Organization* (Żydowska Organizacja Wyzwolenia) i już jesteś w interesie. Nikt przecież nie zastrzegł sobie praw do takich i im podobnych nazw. *World Jewish Association* był właśnie takim malutkim interesem z wielką nazwą. Przed Bronfmanem miał za przewodniczących inne żydowskie figury patriarchalne, jakim był jego poprzednik Nahum Goldman, ale wtedy jeszcze nie ciągnięto tak nachalnie za sznurki i

nie cięto lodu w upał. Dopiero poparty ogromnym kapitałem Bronfmana, Kongres nabrał powagi i znaczenia.

Avrum (Abraham) Burg, marszałek izraelskiego Knesetu i kandydat na przewodniczącego Partii Pracy jest synem innego wielkiego polityka izraelskiego, lidera Narodowej Partii Religijnej dr Burga, który przez 40 lat, aż do swojej śmierci, był ministrem we wszystkich rządach Izraela. Avrum zasłynął dowcipnym powiedzeniem w programie *Nightline* telewizji ABC, 2 sierpnia 2001 określił Palestyńczyków, jako "ludzi, których nie chciałbyś za mężów swoich córek". Avrum potrzebował sponsora w zrobieniu politycznej kariery, a Bronfman odpowiedniego partnera w Izraelu dla swoich planów.

Żaden bank, żadna kompania ubezpieczeniowa nie odmówi tak ważnym figurom. Po krótkim oporze, szwajcarski gigant poddał się, i tytularni przywódcy Żydów odeszli z ogromnymi kuframi pełnymi pieniędzy. " Ci Żydzi chcą obrabować nasze banki i kompanie ubezpieczeniowe w imię swojego Holocaustu", mitygowali się prawdopodobnie Szwajcarzy. Ale jakże się mylili.

Cała historia rozpoczęła się niczym powtórzone *Protokóły Mędrców Syjonu*, a kontynuowana była z wykorzystaniem scenografii wziętej z *Żądła*. Sześć lat już mija, a prawie ani jeden dolar nie został wypuszczony z zaciśniętych, zachłannych pazurów międzynarodowej komisji stworzonej przez Bronfmana i Burga. Praktycznie nic nie dano żadnemu z Żydów ocalałych z Holocaustu. Te pieniądze zostały zdefraudowane dokładnie przez tych samych ludzi, którzy tak głośno domagali się sprawiedliwości i uczciwości dla ofiar Holocaustu. Ostatnio, *Los Angeles Times* napisał:

> Międzynarodowa komisja, ustanowiona dla zaspokojenia roszczeń ubezpieczeniowych z okresu Holocaustu, wydała do dnia dzisiejszego więcej niż 30 milionów na pensje, hotele i reklamę, a w tym samym czasie na cele statutowe rozprowadzono mniej niż 3 miliony.

Członkowie komisji zmienili się w wysokiej klasy agencję podróży i rozrywki. *LA Times* dodaje:

> Dokumenty świadczą, że od 1998 roku komisja odbyła 18 wielkich zjazdów, każdy z ponad 100 uczestnikami, w drogich hotelach Londynu, Jerozolimy, Rzymu, Waszyngtonu i Nowego Jorku.

O zapłacie za niewolniczą pracę przymusową *The Independent*[44] informował:

> Podczas gdy ofiary Holokaustu otrzymają (być może) od 2500 do 7500 dolarów, to każdy [żydowski] prawnik, który prowadził negocjacje ze Szwajcarami dostawał wynagrodzenie w wysokości ponad 1 miliona dolarów.

Właśnie przed paru dniami *Times* podał, że po dokładnym sprawdzeniu przez Szwajcarów „uśpionych" kont bankowych, okazało się, że owe pieniądze nie należały wcale do żydowskich ofiar Holocaustu. W zdecydowanej większości należały one do „bogatych nie – Żydów, którzy po prostu o swych pieniądzach zapomnieli".

Zatem okazuje się, że Szwajcaria zapłaciła 1,5 miliarda dolarów Bronfmanowi i Burgowi nie dlatego, że ich żądania były słuszne. Zapłacili, ponieważ nie mieli wyjścia. Okazało się, że Bronfman razem z Markiem Richem, byli najważniejszymi sponsorami prezydenta Billa Clintona, a Clinton swoje "prośby" do Szwajcarii formowałby być może w postaci... kluczy bombowców.

Niektóre kontrowersyjne fakty zaczęły wychodzić na światło dzienne w książce profesora Normana Finkelsteina *Przemysł Holocaustu*. Finkelstein zaprotestował przeciwko bandyckim metodom żydowskich organizacji. Za to okrzyknięto go kłamcą i antysemitą. Teraz, po roku od chwili ukazania się jego książki, ukazują się jeszcze bardziej nieprawdopodobne i smakowite detale podłych machinacji. Jeżeli sprawdzane informacje uzyskają potwierdzenie, będziemy mieli do czynienia z największym aktem złodziejstwa, jakiego dokonano w XX wieku.

Oczywiście profesor Finkelstein pomylił się w paru sprawach: otóż, na złość żydofobom, ofiarami złodziejstwa nie są tylko banki i przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe, ale i prości Żydzi. Natomiast zakłopotanie Żydów i żydofilów wywołuje to, że złodziejami są samozwańczy przywódcy żydowscy, którzy uzurpowali sobie prawo reprezentowania Żydów.

II

Człowiekiem, który kryje się za tymi odkryciami jest osoba jakże odmienna od profesora Finkelsteina z Nowego Jorku. Martin Stern jest bogatym brytyjskim biznesmenem, siedzącym po uszy w interesie nieruchomościowym, oraz w sprawach

[44] Independent, 18.06.01, Mary Dejevsky Waszyngtonu

żydowskich i syjonistycznych. Pracuje w Londynie, ale weekendy spędza w wielkim apartamencie, jaki posiada w Jerozolimie w dzielnicy ortodoksyjnych Żydów. Nie opuszcza żadnej modlitwy w swojej *shul*, rozdaje jałmużnę i kocha Izrael.

Jego przypadkowe spotkanie ze szwajcarskim bankierem w Villar, eleganckim kurorcie w Alpach szwajcarskich, zapoczątkowało całą machinację wokół odszkodowań za Holocaust. Otóż bankier opowiedział Sternowi krótką, ale interesującą historyjkę. Jego bank Union Swisse (USB), dokonując komputeryzacji w roku 1987 odkrył, że wiele kont jest uśpionych od 1939 roku. Kierownictwo banku doszło do wniosku, że około 45 milinów franków szwajcarskich (30 milinów dolarów) zdeponowanych w ich Banku, musiało prawdopodobnie należeć do Żydów, którzy zginęli w Holocauście, lub po wojnie.

"Nie chcieliśmy trzymać niczyich pieniędzy", powiedział uczciwy szwajcarski bankier. "Zadzwoniliśmy do Światowego Kongresu Żydów i poprosiliśmy ich o pomoc w znalezieniu uprawnionych do spadków, a Kongres odpowiedział, że nie leży to w jego statutowych założeniach”. Chłodno potraktowani Szwajcarzy przekazali 30 milinów dolarów na Czerwony Krzyż.

Martin Stern był bardzo poruszony historią i opowiedział ją w izraelskim radiu. Dwa tygodnie po audycji radiowej, panowie Bronfman i Burg „przypadkowo” pojawili się w Szwajcarii, pukając do drzwi Szwajcarskiej Korporacji Bankowej i żądając gotówki. Jak powiedzieliśmy wcześniej, pieniądze dostali, ale zatrzymali je na swoje potrzeby. Martin Stern poczuł się w jakiś sposób zaangażowany, i zaczął śledzić, co się dzieje z pieniędzmi.

Martwiły go coraz bardziej sposoby dysponowania tymi pieniędzmi. Oprócz swych ogromnych pensji, Konferencja Odszkodowawcza wydala 43 miliony dolarów na paczki żywnościowe dla Żydów rosyjskich. Bronfman i Burg nic o tym nie mówili, gdy ponaglali Szwajcarów, aby ci spieszyli się z wypłatami dla „ocalałych", czyli dla ludzi, którzy byli właścicielami tych pieniędzy. Czyżby plany Bronfmana i Burga nagle uległy zmianie?

Pewne sprawy rodzinne zawiodły Sterna do przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego Generali, z którym związana jest podobna historia. Przed wojną, Generali było wielką włoską kompanią ubezpieczeniową, której właścicielami byli włoscy Żydzi. "Wiele kompanii ubezpieczeniowych w owym czasie było w rękach żydowskich, pełniły też one role małych banków" – powiada Stern. Generali posiadało

ogromne aktywa w Palestynie, a także na Bałkanach, oraz we Włoszech. Pomimo wojny, włoskiego faszyzmu i Holocaustu, Generali zachowało żydowskie koneksje i własność. Otóż nie chcąc iść w ślady Szwajcarów i Niemców, odmówiło ono respektowania wszelakich przedwojennych polis. Stern sam wynajął detektywów i przeprowadził dochodzenie odnajdując miejsce, gdzie bossowie Generali zmagazynowali przedwojenne polisy. Okazało się, że Generali winne jest ogromne sumy uprawnionym do spadku po ubezpieczonych. Odkrycie Sterna zmusiło szefów Generali do naprawienia zaniedbań i zgody na zapłacenie – ale tylko uprawnionym, do ich rąk osobiście.

III

Teraz, jeżeli zmarły ubezpieczony nie był Żydem, jego spadkobiercy dostaną z odpowiedniej kompanii lub banku równowartość polisy, na jaką był ubezpieczony. Ale, jak już wam wszystkim wiadomo, lub przynajmniej powinno być wiadomo, my Żydzi różnimy się od innych. Różnimy się tym, że prawdopodobnie jesteśmy bardziej naiwni, ponieważ zgodziliśmy się na pośredników – żydowskich Przywódców – do targów ze światem (przeważnie nieżydowskim).

Począwszy od 1950 roku, żydowscy przywódcy zarobili miliony, jako pośrednicy, gdyż żadne odszkodowania nigdy nie szły prosto do rąk poszkodowanych lub ich spadkobierców, ale zawsze do lepkich łap przywódców. Żydzi z Izraela otrzymywali odszkodowania i renty poprzez izraelskie kanały, natomiast Żydzi europejscy otrzymywali pieniądze od razu od gojów. Zadziwiające, że zawsze ci Żydzi, którzy dostawali odszkodowania poprzez żydowskich pośredników, otrzymywali mniej, a czasami o wiele mniej. Żydowskie państwo, żydowskie organizacje, żydowskie komitety i żydowscy liderzy zawsze zarabiali na transakcji, wykorzystując każdą sztuczkę, każdy pretekst. Kiedy inflacja w Izraelu była wysoka, indeksy rent dla ocalałych zawsze były poniżej inflacji. Banki nigdy nie przekazywały pieniędzy na czas.

Kiedy Żydzi rosyjscy zaczęli przyjeżdżać do Izraela, żydowscy przywódcy dogadali się z Niemcami, aby ci zadbali o potrzeby przesiedleńców. Lwia część funduszy, jakie przelali Niemcy na ten cel, do dziś znajduje się w rękach żydowskich organizacji, pośredników i innych dilerów.

Ktokolwiek z nas zaufał naszym żydowskim braciom, został wystrychnięty na dudka. Nic się nie zmieniło, bo zasada orżnąć Żyda, była w przeszłości ulubioną

rozrywką wszystkich żydowskich oszustów, liderów i bankierów. Cynik ująłby to tak: najlepszym wynalazkiem żydowskich oszustów jest sama idea Narodu Żydowskiego. W czasach naszych dziadków nie działało to tak dobrze, bo ówcześni Żydzi doskonale wiedzieli, że żydowski oszust oszuka Żyda tak samo szybko – jak oszukiwał goja – a może nawet szybciej. Ale teraz większość z nas zapomniała o tym – tak ważnym fakcie.

IV

Kiedy już Martin Stern odkrył polisy i Generali Insurance zgodziło się płacić, to natychmiast izraelscy i żydowscy politycy postanowili, że nic nie będzie się działo bez nich. Wynegocjowali oni w imieniu żydowskich właścicieli polis stałe porozumienie z Generali. Sam pomysł jest idiotyczny, bo bez względu na to, czy Żydzi są narodem, grupą etniczną, czy religijną, zawarli oni umowy ubezpieczeniowe, jako prywatne osoby. Ponadto, w żadnej klauzuli nie upoważnili izraelskich polityków do reprezentowania ich interesów. Ale ci politycy negocjując porozumienie, uzyskali 100 milionów dolarów, nazywając je Funduszem Generali, i natychmiast traktując go, jak swój własny. Zapomnieli całkowicie o prawach i interesach żydowskich właścicieli polis ubezpieczeniowych, lub najprawdopodobniej, nigdy nie brali ich pod uwagę, no, może za wyjątkiem użycia ich, jako frazesu retorycznego.

Do czerwca 2001 roku, z 1250 polis, do jakich zgłoszono roszczenia, Fundusz Generali załatwił jedynie 72. Właściciele polis są odsyłani od Annasza do Kajfasza, bardzo często spotyka ich kategoryczna odmowa bez podania jakiejkolwiek przyczyny, bądź nie otrzymują na swe podania żadnej odpowiedzi. Zdesperowani ludzie zwracają się bezpośrednio do Włochów, którzy szybko płacą. Jest to dodatkowy dowód na to, że Żydzi potrzebują żydowskich pośredników tak samo, jak rybie potrzebny jest kombinezon płetwonurka. W tym samym czasie powiernicy Funduszu Generali dokonali 270 płatności ex gratia na akcje humanitarne. Wysyłali paczki żywnościowe do rosyjskich Żydów, kusząc ich tym do emigracji do Izraela. Jestem pewien, że Fundusz Generali byłby niezmiernie szczęśliwy karmiąc rosyjskich Żydów i zaspokajając swe syjonistyczne marzenia, ale dlaczego, negocjując porozumienie, izraelscy politycy nie mówili o tym wcześniej?

Martin Stern odkrył, że administratorzy Funduszu Generali zaczęli często latać do Włoch na koszt Funduszu, a kiedy okazało się, że może być za mało pieniędzy, nie wstydzili się poprosić Funduszu o solidne wynagrodzenia. Na domiar złego wiadomość dostała się za ocean i amerykańscy Żydzi, występujący z roszczeniami, dowiedzieli się,

że ich sprawy zostały "załatwione" przez polityków, i że amerykańskie organizacje żydowskie wspomogły swoich kolesi z Izraela. Ważną rolę w owym szwindlu odegrał nie byle kto, tylko sam Lawrence Eagleburger, były sekretarz Stanu USA w rządzie Clintona. Ten "wielki" człowiek przewodniczy komisji żydowskich przywódców d/s holokaustowych odszkodowań od firm ubezpieczeniowych i pobiera, bagatela, tylko 350 000 dolarów rocznie. Według Sterna, pieniądze, jakie uzyskano w porozumieniu, zaledwie wystarczają na pokrycie roszczeń poszkodowanych, i dlatego przeraża go beztroska, z jaką Bronfman i Burg marnują fundusze na „inne ważne cele".

V

W czasie, kiedy organizacje żydowskie naciskały nachalnie na banki szwajcarskie i niemieckie, w stosunku do banków żydowskich były one o wiele bardziej uległe. Izraelski bank Leumi posiada najprawdopodobniej więcej pieniędzy należących do Żydów, którzy zginęli podczas wojny, niż jakikolwiek bank szwajcarski lub niemiecki. Być może ogarnie was pusty śmiech, ale to właśnie izraelskie banki należą do tych, którym w ogóle się nie spieszy z wypłatami. Naprawdę, trzymają się te pieniądze ich łap – jak przyklejone.

Przed II Wojną Światową wielu europejskich Żydów zdeponowało swoje oszczędności w Banku Anglo-Palestyńskim, głównym żydowskim banku brytyjskiej Palestyny, bo tak nazywał się Bank Leumi przed rokiem 1948. Wielu z nich złożyło depozyty, wielu wynajęło sejfy. Nie tylko Żydzi korzystali z tego banku – jego piwnice kryły skarby zarówno Żydów, jak i palestyńskich chrześcijan i muzułmanów.

Wielu Palestyńczyków straciło swoje depozyty w wielkim zamieszaniu w roku 1948. Banki izraelskie użyły wszelkich dostępnych sposobów, aby zablokować ich pieniądze i pozwoliły, aby zamieniły się w nicość dzięki szalejącej inflacji. Ale Żydzi nie byli potraktowani lepiej. Jak się okazało, najgorszym miejscem, gdzie Żyd mógł trzymać pieniądze był Bank Leumi, Narodowy Bank Izraela. Ocaleni z Holocaustu i spadkobiercy ofiar spotkali się z gwałtowną odmową Banku Leumi, kiedy domagali się niezależnej kontroli dokumentów.

W procesie prywatyzacji, Bank Leumi stał się częścią własności Generali. Migdal Insurance, Generali i Bank Leumi stanowią konglomerat rożnych związanych ze sobą grup biznesów i biznesmenów z bardzo podejrzanymi życiorysami. Ci sami ludzie siedzą na czele tych kompanii, dzieląc zyski i szuflując dookoła fundusze.

Martin Stern odkrył, że w 1959 roku urzędnicy Banku Leumi otwarli „uśpione" sejfy bez żadnej zewnętrznej kontroli i nadzoru, i nie sporządzając na tę okoliczność pisanego protokołu. Ich zawartości włożyli do brązowych kopert i zmagazynowali – jak najdalej od ludzkich oczu. Jako anegdotę opowiedziano mi, że w Banku Leumi stał wielki kufer, na którym sekretarki rwały swoje pończochy. Kiedy go otworzono okazało się, że znajduje się w nim prawdziwy skarb, oddany na przechowanie przez Kościół Koptyjski. Do dzisiaj kufer nie został zwrócony Kościołowi.

Martin Stern nie mógł uwierzyć, że tak łatwo łamano prawo i przepisy bankowe. W imieniu ocalałych z Holokaustu i spadkobierców ofiar, zażądał on oficjalnie od Banku Leumi publicznego ogłoszenia nazwisk właścicieli sejfów, których sejfy zostały opróżnione przez bank. Na początku, dyrektor banku, Galia Maor, zaprzeczyła, że bank otworzył sejfy. Kiedy pokazano jej dowody, odpowiedziała bezczelnie: "znaleźliśmy tylko listy miłosne". Zastanawiam się, czy taka odpowiedź Szwajcarów – czy kogokolwiek innego, byłaby wystarczająca dla żydowskich organizacji.

Los pieniężnych depozytów nie był lepszy od zawartości sejfów, jako że Bank Leumi ma swoje sposoby. Pani Klausner zdeponowała przed wojną w Banku Leumi 170 funtów sterlingów, które w przeliczeniu byłyby teraz równe 25 000 dolarom. Kiedy poprosiła o wypłacenie depozytu, Bank Leumi zaproponował jej 13 nowych izraelskich szekli, czyli 4 dolary. Aby zaoszczędzić sobie w przyszłości wstydu, Bank Leumi zniszczył stare dokumenty.

Sztuczki Banku Leumi zwróciły uwagę izraelskiej prasy i niektórych członków Knesetu. Powołano nawet specjalną komisję parlamentarną. Sformowanie tej komisji zajęło sześć miesięcy, ale jej poczynania okazały się totalną klapą. Poszkodowani domagali się znalezienia winnych ukrywania ich funduszy w ciągu półwiecza, komisja w ogóle się tym nie zajęła. Mało tego, do komisji weszli ludzie odpowiedzialni za bałagan w dniu dzisiejszym. Zvi Barak był członkiem dyrekcji Banku Leumi, jest członkiem dyrekcji Funduszu Generali, był wysłany do szukania kont w bankach szwajcarskich i dziś jest w komisji, i szuka nieprawidłowości w swoim własnym banku.

Michael Kleiner jest posłem prawego skrzydła partii Herut. Złożył do komisji parlamentarnej następujące oświadczenie: "Bank zniszczył dokumenty dwóch osobnych sekcji, i teraz zachodzi podejrzenie odnośnie depozytów ofiar i ocalałych z Holokaustu, a szczególnie brązowych kopert z zawartością sejfów".

Warto zaznaczyć, że Bank Leumi jest ostatnio znany z prania pieniędzy na wielką skalę, między innymi w szwajcarskim Banku Leumi zostały wykryte ślady wielkich fortun ukradzionych przez Vladimira Montesinos i jego bossa Alberto Fujimori, byłego prezydenta Peru. Wyobraźcie sobie, że bank jest pralnią, z której wyprana chusteczka do nosa wychodzi brudniejsza niż przyszła.

VI

Jednakże największym osiągnięciem żydowskich liderów było dokonane w 1991 roku przejęcie majątków w NRD, kiedy Wschodnie Niemcy przyłączyły się do Republiki Federalnej. Po 1945 roku Niemiecka Republika Demokratyczna nie zwróciła własności przedwojennym właścicielom, obojętnie, czy byli nimi Żydzi, czy Niemcy. Posługiwano się bowiem rozsądną logiką i nie przypisywano żadnego znaczenia pojęciu „Naród Żydowski". Na równych prawach traktowano wszystkich swoich obywateli, czy byli Niemcami, czy Żydami. Uważano, że idea hitlerowskiego podziału społeczeństwa z odseparowaniem Żydów została zarzucona w 1945 roku. Jakże się mylono! Zachodnie Niemcy przyjęły w 1950 roku średniowieczny koncept Żydostwa, kiedy zapłaciły odszkodowania za żydowskie mienie, oczywiście nie poszkodowanym, czy ich spadkobiercom, ale państwu Izrael i żydowskim liderom. W roku 1991 Niemcy Zachodnie zrobiły to samo po raz drugi!

Na przykład, dwaj Niemcy, jeden Moses drugi Peter, zginęli na wojnie i pozostawili jakąś tam własność w Niemczech Wschodnich. Własność Petera, jako własność goja pozostaje w rękach rządu niemieckiego do czasu zgłoszenia się prawowitych spadkobierców. Kiedy się takowi nie zgłoszą, jego własność staje się własnością ogólnonarodową przechodząc na Skarb Państwa. Ale własność Mosesa, który był Żydem, przechodzi w ręce panów Bronfmana i Burga, jako liderów i przedstawicieli Narodu Żydowskiego i członków Konferencji d/s Odszkodowań. Niemcy przetransferowały bowiem całą własność, należącą do ich żydowskich obywateli w Niemczech Wschodnich, w ręce Konferencji.

(Co to znaczy – „własność żydowska”? Czy istnieje także „własność nieżydowska”? Dlaczego Żydzi, którzy zawsze sprzeciwiali się samej koncepcji Żydostwa, teraz się jej nie sprzeciwiają? Dlaczego odszkodowanie za spalony dom Bernsteina powinno przejść na „Żydostwo”? Dla prawnika, to, co posiada własność i prawa, istnieje. Żydostwo istnieje, bo jest „żydowska własność”, która przechodzi na Żydostwo, jeśli konkretny żydowski właściciel umarł).

Sama Konferencja jest fikcyjnym ciałem składającym się z 44 członków, którzy nie reprezentują nikogo. Niektórzy z nich byli wysłani przez małe grupy o wielkich nazwach, jak na przykład Asocjacja Anglo-Żydowska, która ma zaledwie 50 członków, podczas gdy wielomilionową rzeszę Żydów izraelskich reprezentują jedynie dwie osoby. Konferencja ma znaleźć prawowitych spadkobierców Mosesa i innych Niemców żydowskiego pochodzenia.

Ale żydowscy przywódcy mieli lepszy pomysł. Wiedzieli, że i tak wielu właścicieli nieruchomości nie zgłosi się nigdy, i te nieruchomości będą ich. Lecz dla tych zachłannych bękartów było to za mało. Wymyślili zatem sobie datę, po której jakiekolwiek roszczenia spadkobierców nie będą rozpatrywane w ogóle, bez względu na zasadność roszczenia. Było to pociągnięcie godne żydowskiego geniusza, jakieś 30 miliardów dolarów wartości nieruchomości stało się ich prawną własnością. Od dzisiaj mogą sobie pozwolić załatwiać bez końca roszczenia prawowitych spadkobierców, a miliardy za czynsze z tych nieruchomości będą się odkładać na ich własnych kontach.

Amerykańskie organizacje ocalałych z Holocaustu rozpoczęły walkę z żydowskimi przywódcami. Domagają się one od Konferencji publicznego ogłoszenia pełnych list zarówno nieruchomości, jak i uprawnionych do nich. Zamierzają sądzić się z Niemcami, Szwajcarią, Włochami, jak i innymi krajami i organizacjami o to, że w jakiś tajemny sposób przyjęły ową średniowieczną ideę Żydostwa i „żydowskiej własności”. Mówią, że własność może być przynależna tylko indywidualnemu Żydowi, a nie jakiemuś “Żydostwu“. Jak pokazałem tutaj, takie podejście jest wygodne, ale tylko dla samozwańczych żydowskich liderów, gdyż pozwala im żyć w stylu, do jakiego zdążyli przywyknąć. Dla normalnych prostych ludzi żydowskiego pochodzenia przyszedł najwyższy czas, aby pozbyć się kosztownych iluzji o żydowskiej solidarności.

Tłumaczył: Roman Kafel

Fiesta Św. Fermina

I

Podróżując ostatnio po Północnej Hiszpanii, natknąłem się na starą stolicę Nawarry. Pampeluna świętowała *feria* Św. Fermina, i tysiące *aficionados*, tłoczyło się w wąskich uliczkach prowadzących do sławnej areny walki byków. Było także dużo cudzoziemców gorliwie naśladujących Hemingwaya. Rankiem, młodzi chłopcy biegali po arenie z młodymi bykami, współzawodnicząc w szybkości i wdzięku. Było to ekscytujące widowisko, podnosiła się adrenalina, lecz nie było krwi. W godzinach wieczornych było inaczej, wtedy dorośli mężczyźni walczyli z dojrzałymi bykami, dzikimi i czarnymi jak węgiel bestiami z ostrymi rogami, poruszającymi się z szybkością pociągu ekspresowego, ważącymi ponad pół tony, z tego każda uncja kryła w sobie wściekłego psa.

Trybuny nad areną podzielone są na dwie sekcje, zajęte przez dwie różne publiczności. W sekcji *Sombra* klasa wyższa ponuro oklaskuje widowisko. Są to ważni ludzie, i matador stara się ze wszystkich sił pokazać im swoją sztukę. W *Sol*, w bezpośrednich promieniach pirenejskiego słońca, zwykli ludzie bawili się rozlewając wiadra Sangrii, dzieląc się z obcymi przygotowanym w domu jedzeniem i śpiewając pieśni ku czci świętego Fermina. Oni także kochają walki byków, lecz po tej stronie areny mało co się dzieje.

Matador nieprawdopodobnie blisko kręci się koło bestii, unikając śmiertelnie niebezpiecznych rogów jedynie dzięki lekkim ruchom ciała. Gdyby zwierzę wiedziało o co chodzi, w konfrontacji z bykiem człowiek miałby małą szansę na przeżycie. Lecz byk jest zafascynowany czerwoną płachtą, *muletą*, którą matador potrząsa przed nim. Zamiast rzucić się na matadora, atakuje płachtę. Ostatecznie, zmęczony niepotrzebnymi atakami, sfrustrowany przez próżne szarże na nieuchwytną czerwoną płachtę, byk stanął zmęczony, opuścił szyję i czekał na litościwe stalowe ostrze.

Walka byków jest trafną metaforą bezowocnej walki o prawa obywatelskie w Palestynie. Żydowskie osiedla wśród populacji palestyńskiej są jak czerwona płachta. Osiedla irytują nas, ponieważ niszczą biblijne piękno gór. Irytują nas, gdyż są widocznym znakiem niesprawiedliwości, ponieważ są otwarte jedynie dla Żydów, a goj nawet nie może przekroczyć ich granic. Irytują nas, gdyż z ich powodu istnieją oddzielne drogi tylko dla Żydów. Irytują nas z powodu prowokacyjnych zachowań

osadników, którzy ze wszystkich sił starają się poniżać nieżydowskich sąsiadów. Irytują nas, bo zastępują w krajobrazie drzewa oliwne szkaradnymi prefabrykowanymi budowlami. Więc my szarżujemy na nie, matador robi unik, a ważni ludzie w górze klaszczą.

Przynajmniej raz, skierujmy furię byka nie na rozpraszającą i irytującą *muletę.* Stałe koncentrowanie się na osiedlach rozprasza. Każdego dnia, nawet w gazetach żydowskich, w *Haaretz* lub *New York Times*, można opublikować krytykę nielegalnych osiedli, pod warunkiem, że na tym się zatrzymamy. Za czerwoną płachtą kryje się człowiek. Są też ci, którzy każą mu walczyć z bykiem. Matador jest państwem Izrael. Żadne osiedle nie istniałoby nawet jednego dnia, gdyby nie stała za nim izraelska machina wojenna. Gdy rdzenni mieszkańcy Hebronu są miesiącami więzieni w swoich domach, to godzinę policyjną narzuca armia izraelska, a nie czterystu osadników żydowskich. Lecz w *Sombra* jest człowiek rozkazujący matadorowi. Izrael nie mógłby popełniać okrucieństw bez poparcia z zewnątrz.

II

Maxim Rodinson, znany francuski marksista i biograf Proroka, określił Izrael, jako „państwo osadników", jako kolonię. Lecz każde państwo osadników ma swój kraj macierzysty, zewnętrzne źródło siły. Francuska Algieria była zasiedlana i popierana przez Francję. USA było państwem osadników, którego krajem macierzystym była Anglia. Co jest siłą zewnętrzną popierającą Izrael? Jaki jest jego kraj macierzysty? Nie są to Stany Zjednoczone, lecz konstelacja ważnych społeczności żydowskich, a przede wszystkim najważniejszej - amerykańskiej społeczności żydowskiej.

Wysyłają one pieniądze i organizują społeczne poparcie oraz wpływają na politykę państwa Izrael. Są one wyraźnie bardziej drapieżne niż nawet Likud Sharona. Świętej pamięci nieodżałowany „rabin" Kahane był prawdopodobnie najbliższy sercom amerykańskich popleczników Izraela. Ten fenomen zamorskich Żydów, pozujących na „bardziej izraelskich niż Izraelczycy", dobrze opisany przez Uri Avnery, istnieje z wielu przyczyn. Lecz ja ograniczę się jedynie do wskazania na jedną z nich. Nie ma zdecydowanej krytyki zgubnej polityki amerykańskich Żydów! Siedzą więc sobie w cieniu i posyłają matadora do walki.

Ludzie każący oddziałom izraelskim oblegać Hebron i inne miasta palestyńskie, żyją w spokoju w Nowym Jorku lub Los Angeles, oglądają telewizję i wywierają

naciski na swoich kongresmenów by popierali siepaczy. Ci ludzie niczym się nie przejmują. Chyba już czas, aby im pogonić kota.

Wojny nigdy mogą się nie skończyć, dopóki ich główni sprawcy zażywają spokoju. Michael L. Calderon przypomniał nam w tym tygodniu: „Francuzi, Amerykanie i Południowoafrykańczycy nigdy nie zrezygnowaliby z wyzysku Algierii, Indochin, Namibii i Angoli z powodu nagłego dostąpienia przez nich wszystkich duchowej przemiany". W rzeczywistości, zwycięstwa te wywalczono na dwóch frontach. Jednym z nich był front prawdziwych działań wojennych, i narody Algierii, Wietnamu, Angoli i Kuby wzięły to na siebie. Drugim frontem były naciski międzynarodowe i protesty w kraju.

Drugi front wojny o Palestynę należy otworzyć już teraz, powinniśmy wiedzieć, na kogo naciskać i przeciwko komu protestować. Według mnie, wszystko opiera się na samozwańczych przywódcach zorganizowanych wspólnot żydowskich i baronach medialnych, Bronfmanie, Foxmanie, Sulzbergerze, i innych. Są to ludzie niebezpieczni i silni, i rozumiem pragnienie przyjaciół Palestyny, aby znaleźć mniej potężnych przeciwników - jak osadnicy Hebronu. Niestety, nie warto szukać zgubionej monety pod latarnią, tylko dlatego, że tam jest widno. Monety należy szukać tam, gdzie się ją zgubiło, nawet wtedy, gdy jest to trudne.

Konfrontacja z przywództwem amerykańskiej społeczności żydowskiej stała się palącą koniecznością. Dlaczego nie zrobiono tego wcześniej? Istnieje wciąż silna tendencja do nieobarczania ich winą za tragedię Palestyńczyków, i do wyjaśniania wszystkiego „amerykańską polityką imperialistyczną". Nawet wielki przyjaciel Palestyny, Noam Chomsky, któremu oddaję szacunek godny idola, przychyla się do tego punktu widzenia. W swoim ostatnim wystąpieniu na MIT w Massachusetts, powiedział, że proizraelska polityka USA nie jest spowodowana wpływem żydowskiego lobby, ale interesami elit amerykańskich. *Amicus Plato, sed magis amica veritas*. Chciałbym się nie zgodzić.

Jego poglądy powtórzyło wielu uczciwych ludzi, z których wszyscy szczerze popierają Palestyńczyków. Zwykle cytują oni *The Fateful Triangle*, klasyczną pracę Noama Chomsky'ego, lub wyrażają opinie podobne do poglądów poczciwego dr Gabora Mate, który napisał do mnie:

> Podczas gdy Bronfmanowie ze swymi kolesiami na pewno mają swój udział w bałamuceniu i wprowadzaniu w błąd społeczności – żydowskiej i nieżydowskiej – to

> nawet oni są małym piwem (przenośnia zamierzona) w porównaniu z rzeczywistymi interesami, którym służy polityka Stanów Zjednoczonych. Jest to kwestia strategicznych interesów państwowo-przemysłowych USA, wymagających posiadania posłusznego buldoga na Bliskim Wschodzie, dysponującego bronią nuklearną i wystarczająco nerwowego i agresywnego, by na żądanie, gdyby zaszła taka potrzeba, skoczyć do gardła Arabom. Musi on być także odpowiednio posłuszny, aby w razie konieczności można było szybko skrócić smycz. Jeden z urzędników Departamentu Stanu USA powiedział kilka lat temu: „Izrael jest naszym niezatapialnym lotniskowcem na Bliskim Wschodzie”.

III

Jeśli przyjrzymy się uważnie tym argumentom, to rozpadną się jak domek z kart. Amerykańskie samoloty nie lądują na tym „lotniskowcu” nawet w przypadku wojny – USA mają bazy gdzie indziej, w Arabii Saudyjskiej, Turcji, itd. Kiedyś „niezatapialnym lotniskowcem” nazywano Cypr, lecz z łatwością go zatopiono. Buldog ten nie jest tak posłuszny jak się mówi, a świadczą o tym dostawy broni do Chin. Istnieją wielkie obawy, czy Izrael jest sojusznikiem posłusznym i niezawodnym. Niektórzy izraelscy politycy, na wypadek gdyby Ameryka zbytnio według nich przykróciła smycz, proponują inny sojusz, a mianowicie z Rosją i jej bezgranicznie bogatą i wpływową społecznością Żydów rosyjskich.

Niektórzy ludzie wyjaśniają politykę Stanów Zjednoczonych „interesami naftowymi”. Jednak tak się zdarzyło, że w Palestynie nie ma surowca na olej napędowy – a tylko oliwa z oliwek. Lepiej nie wyobrażać sobie izraelskiej interwencji w Arabii Saudyjskiej lub Iranie w imieniu amerykańskich dostawców ropy, gdyż rozsadziłoby to cały Bliski Wschód.

Idea Izraela, jako „lokalnego namiestnika” lub „miejscowego pałkarza”, także nie wytrzymuje próby. Na przykład, nie mogę sobie wyobrazić żadnego państwowego interesu amerykańskiego, który nie byłby lepiej poprowadzony w sojuszu z Turcją, zamiast z Izraelem. Oto, co pisał analityk palestyński:

> Turcja byłaby lepszą inwestycją. Na przykład, jako „normalne” mocarstwo regionalne mogące wspomagać politykę USA, i to za cenę, co najmniej dwa razy mniejszą. Jej muzułmańskość, może także pomóc w legitymizacji pretensji do „rządzenia” słabymi krajami arabskimi.

Można także dodać, że Turcja tradycyjnie rządziła w tym regionie aż do roku 1917, i posiada największą i najsilniejszą armię, całkowicie proamerykańską i prozachodnią. Innymi słowy, koncepcja Izraela, jako chłopca na posyłki amerykańskiego imperializmu, nie zadziała. Edward Herman, współautor *Manufacturing Consent* razem z Chomskym, zgadza się z tą oceną.

> Żydowskie lobby jest tutaj maksymalnie ważne. Wpadł mi w ręce artykuł bezpośrednio jego dotyczący, przedstawił on pewne uwagi krytyczne pochodzące od kilku ludzi na lewicy, którzy dowodzili, że lobby było o wiele mniej ważne niż strategiczne interesy Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie. Zawsze czułem, że lobby było, co najmniej, tak samo ważne; szczęśliwie dla lobby, parę tę można, co najmniej, pogodzić.

Sposoby sprzeciwiania się samozwańczemu żydowskiemu przywództwu mogą być bezpośrednie, kreatywne i pokojowe. Dobry przykład pokazali studenci Berkeley, spadkobiercy tradycji roku 1968. Aby uświadomić Amerykanom, co znaczą izraelskie „drogi tylko dla Żydów", zbudowali dwie bramy do kampusu, jedną dla Żydów, drugą dla nie-Żydów. Mogę sobie wyobrazić zwały ziemi na podjazdach do domów Bronfmana lub Foxmana. Jako dobrzy Żydzi, na pewno przestrzegają zasady Hillela Starszego i nie czynią bliźnim swym, co im jest niemiłe. Ponieważ popierają blokowanie dróg Palestyńczyków, więc prawdopodobnie ucieszyliby się z tego, co by im zrobiono. Zgodnie z tą samą zasadą, ponieważ popierają nielegalne osiedla, więc bez wątpienia będą uradowani, jeśli jacyś dobrzy ludzie rozbiją namioty na ich prywatnych posesjach.

Myślę, ze takie happeningi byłyby ciekawe, i przyciągnęłyby wielu uczciwych Amerykanów żydowskiego pochodzenia. Przecież to ich ojcowie protestowali przeciwko supremacji Białych na Południu; teraz ich synowie mogą protestować przeciwko żydowskiej supremacji w Palestynie, bez potrzeby wyjeżdżania z miasta. Zamiast nudnej demonstracji przed ponurym budynkiem urzędu federalnego, zamiast niebezpiecznej konfrontacji z żołnierzami izraelskimi na wzgórzach al-Khadr, zwolennicy ruchów *Nie w moim imieniu* lub *Rabini za prawa człowieka* itd., mogą kierować oporem przeciwko rzeczywistemu przeciwnikowi w starych dobrych Stanach Zjednoczonych Ameryki. Powinni robić to razem z innymi amerykańskimi aktywistami i uchodźcami palestyńskimi.

Taki eksperyment da odpowiedź na pytanie o wpływy żydowskiego lobby w USA oraz na wydarzenia w Palestynie. Wierzę, że byłoby to bardzo skuteczne, i gdyby był prawdziwy nacisk na pana Bronfmana i jego superbogatych przyjaciół w *Sombra*, to skończyłoby się ich negatywne zaangażowanie w sprawy palestyńskie. Być może, dali by znak matadorowi, by pognał byka z powrotem do krów, zamiast na rzeźnicki stół.

[Pomimo wielu pozytywnych reakcji, żaden z żydowskich aktywistów w Stanach Zjednoczonych nie śmiał zademonstrować przeciwko „swojej własnej" społeczności. Żądali od Amerykanów, by demonstrowali przeciwko korporacjom i administracji z solidnymi anglosaskimi nazwami, lecz sami nie byli gotowi podjąć takich kroków. Spowodowało to wielkie rozczarowanie w ich szeregach, i znowu powróciłem do sprawy żydowskich wpływów w Stanach Zjednoczonych.]

Marionetka

Gdy na objętym czerwcową spiekotą Bliskim Wschodzie zabrzmiały słowa amerykańskiego prezydenta, izraelski minister-bandyta, Tsahi HaNegbi, zażartował: „Prezydenta Busha należy uznać za wybitnego syjonistę”.

„Nie, Busha należy dokooptować do kliki Likudu”, odparował lider opozycji, Yossi Sarid. Lider Izraelskiej Partii Pracy, Szymon Peres, wyglądał głupiej niż zwykle, ponieważ Bush pozbawił go jego ulubionego wsparcia, „groźby amerykańskiej interwencji”. Peres i Sarid nigdy nie byli orędownikami praw człowieka dla Palestyńczyków z sympatii lub zwykłego człowieczeństwa, lecz aby oszukać swoich popleczników z notorycznie nacjonalistycznego izraelskiego elektoratu: „Będziemy traktować Palestyńczyków i ich ziemie tak samo bezwzględnie jak [wojowniczy] Likud, lecz cenimy sobie nasze specjalne stosunki z USA. Amerykanie nie pozwolą na to; dlatego zmuszeni jesteśmy zachowywać się po ludzku”. Obecnie ich wymuszona interpretacja legła w gruzach. Amerykanie nie będą mieli nic przeciwko. W ogóle nie mają nic przeciwko, i Izrael może staczać się po równi pochyłej w koszmar.

Z wymuszonym uśmiechem przeglądałem zeszłoroczne maile i artykuły, gdy Bush junior został wybrany na prezydenta. Wielu prawicowych luminarzy wyrażało opinię, że Żydzi stracili możliwość wpływania na amerykańską politykę. „Żydzi w amerykańskim rządzie? Nie podniecajcie się”, lamentował Phillip Weiss z *New York Observer*. Justin Raimondo z *Antiwar.com* bardzo się ucieszył, ponieważ wydawało się, że Żydów powstrzymano. Zaledwie kilka miesięcy później, wszyscy przekonali się, że odzyskanie władzy przez Anglosasów w Stanach Zjednoczonych było jedynie mirażem. Dając przebiegle pieniądze zarówno Republikanom jak i Demokratom, praktycznie wszystkim lewicowym i prawicowym kandydatom, przywódcy żydowscy mają wpływ na wybór odpowiadających im kandydatów. Być może nie mogą wyznaczyć konkretnej osoby na takie lub inne stanowisko, lecz mają decydujący wpływ na ścisłą grupę najważniejszych kandydatów, dzięki czemu ostateczny wybór nie ma w ogóle żadnego znaczenia. Wiedzą czego chcą: chcą mieć marionetkę, człowieka z ograniczoną inteligencją i kompetencjami, bez silnej woli i o wątpliwej moralności; nie ma znaczenia, czy nazywa się on Bush czy Gore.

Gdy motłoch nie godzi się na prawdziwego władcę, dobijająca się awansu etniczna lub religijna mniejszość gra w grę o nazwie „Wybierzmy władcę słabego". W *Babylon-5* i innych filmach SF, obcy wolą mieć za popychadło uniżonego Terrana. Przykład dała Historia. W drugiej połowie pierwszego Tysiąclecia, miało miejsce zawłaszczenie wielkiego euroazjatyckiego państwa Chazarów.

Plemię Chazarów było rządzone i bronione przez turecką warstwę wojowników, na czele z wybieranym przez nią chanem, czyli królem. Na przełomie wieku szóstego i siódmego wlało się do Chazarii kilka fal żydowskich uchodźców, najpierw z sasanidzkiej Persji, a potem z abbasydzkiego Iraku i Bizancjum. Życzliwi i tolerancyjni tureccy chanowie myśleli, że zyskali pożytecznych, mądrych i pracowitych poddanych, lecz prawie natychmiast nowi przybysze zawładnęli Chazarią.

Początkowo stworzyli fasadę tradycyjnych rządów arystokratycznych, i osadzili na tronie chana, który miał coraz mniejszą władzę. W roku 803, prawdziwym władcą Chazarii został Żyd Obadiah, a chan gojów był raz do roku pokazywany ludowi, jako dowód na prawomocność rządów Obadiaha. W końcu, ostatni nieżydowski chan został usunięty. Skończono z fikcją chazarskich rządów, i w Chazarii pełnię władzy oficjalnie przejął żydowski beg (przywódca społeczności).

Często można spotkać się z twierdzeniem, że żydowscy władcy spowodowali masowe przyjmowanie przez Chazarów wiary żydowskiej. Żydowski pisarz, Artur Koestler, uważał, że współcześni Żydzi wschodnioeuropejscy (Aszkenazyjczycy) są potomkami chazarskich konwertytów (Artur Koestler, *Thirteenth Tribe*), lecz dwóch czołowych naukowców rosyjskich, archeolog Artamonow i historyk Lew Gumilow (Lew Gumilow, *Ruś i Wielki Step*), doszli do wniosku, że zwykli Chazarowie nie przyjęli judaizmu. Żydzi byli w Chazarii klasą rządzącą; według Gumilowa, nie dzielili oni Przymierza ani wysokich stanowisk z outsiderami. Chazarowie stali się etnicznie i religijnie poddanymi obcych rządów. Musieli utrzymywać wojsko i policję, a także płacić za awanturniczą politykę zagraniczną. W końcu, utracili swój kraj.

Rządzącym Żydom powodziło się bardzo dobrze, lecz trwało to krótko: w ciągu stu lat ich władzy, Imperium Chazarskie rozpadło się całkowicie. Ich dzieło było nietrwałe, ponieważ zniszczyli podstawę swojej władzy. Chazarowie nie byli w tym zainteresowani: nic im się nie dostawało z bajecznego bogactwa Imperium. Wobec tego woleli stać się Tatarami, Kazachami i innymi stepowymi narodami. Sąsiedzi nie żałowali Imperium, ponieważ miało ono skłonności do ludobójstwa i zajmowało się

handlem niewolnikami. Ze zniszczonego basenu Morza Kaspijskiego Żydzi wywędrowali do mroźnej Polski i Litwy, i na całych tysiąc lat historia o nich zapomniała.

Żydzi Chazarii potrzebowali marionetki na chana, ponieważ ich władza wcale nie była oczywista, i jedynie poprzez marionetkę mogli realizować swoje żądania. Bliskowschodnie przemówienie Busha udowodniło, że ten potomek bogatej i potężnej rodziny podobny jest do królika biegnącego w świetle reflektorów samochodu. Rozpoczęło się odliczanie do rozpadu Amerykańskiego Imperium.

Książę z Bajki

Wykład wygłoszony w Stanford University w Kalifornii i American University w Kairze. Proponuje poprawny politycznie sposób przedyskutowania żydowskiej władzy i jej możliwych konsekwencji dla USA

I

Co on w niej znalazł? – skrzeczą zawistnie plotkarki – Dlaczego obsypuje ją podarkami? Co ona ma takiego w sobie, czego my nie mamy?

Kosztuje go mnóstwo pieniędzy i dobrych chęci, skłóciła go ze starymi kompanami, nie bez ważnego powodu. To mała wściekła suka, jej imię jest synonimem wszelkiego podłego przekrętu, a on, zwykle sknerowaty i obracający każdego centa kilka razy, z wielkim poświęceniem broni ją i otacza ochroną, powala jej wrogów i ucisza krytyków. Jaka tajemnica kryje się za osobliwą aferą miłosną Córy Syjonu z Bliskiego Wschodu i Superpotęgi po drugiej stronie oceanu?

Pytania te drażnią nasze umysły i wołają o zbadanie źródła tej wielkiej anomalii naszych czasów. Podobnie jak badanie źródeł Nilu w poprzednich wiekach, wymaga to umiejętności spojrzenia lwu prosto w oczy z typową dla białego myśliwego pogardą śmierci, oraz detektywistycznego talentu Sherlocka Holmesa.

Modne dzisiaj wyjaśnienie jest mgliście określane, jako „strategiczny interes korporacji amerykańskich", czytaj – dążenie amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego do sprzedaży swoich wyrobów Arabom. Inni wolą wyjaśnienie, że Ameryka potrzebuje bazy, lub miejscowego policjanta w tej niebezpiecznej strefie. Idealiści wierzą w poczucie winy Amerykanów, w długi cień Holokaustu, czy tym podobne psychologie. Inna płodna szkoła wyjaśnia tę anomalię ropą naftową. Arabska ropa musi być pod amerykańską kontrolą, a kto może lepiej robić tę robotę jak nie okrutni chasydzcy Żydzi?

Szkoła ta wszystko wyjaśnia ropą (czyli po angielsku olejem), czy to wojnę w Afganistanie, nadchodzący amerykański atak na Irak, napięcie pomiędzy Indiami i Pakistanem, czy kłopoty w Palestynie. To przypomina mi starożytnych filozofów greckich, którzy wierzyli w istnienie jednego podstawowego pierwiastka, z którego jest zbudowany świat:

Tales powiadał – podstawą wszystkiego jest woda.

Anaksymenes, że powietrze.

Heraklit – wszystko jest ogniem.

To wszystko te rury z ropą, oznajmia chór ekspertów, gdziekolwiek zaczyna się dyskusja o podstawach polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie.

Wygląda to bardzo przekonywująco, dopóki nie przypomnimy sobie powiedzonka Afifa Safyie, dowcipnego przedstawiciela Palestyńskiej Autonomii Narodowej w Londynie: „Palestyna ma bardzo dużo oleju, lecz nie napędowego, a z oliwek". Aby zrozumieć ponure uroki Córy Syjonu, powinniśmy pamiętać, że Wuj Sam jest niestety już trzecim kochankiem tej zuchowatej dziewoi. Romanse poprzedników Busha: Imperium Brytyjskiego w latach 1917-1922 i Związku Sowieckiego w latach 1945-1949 – pozwalają nam w pełni poznać źródła i motywy. Dokumenty archiwalne zostały odkurzone, opublikowane i zanalizowane przez najlepszych specjalistów, możemy więc podsumować owoce ich pracy, i odkryć „co ich pociągało".

II

Pierwszym księciem z bajki, uwiedzionym jej ochrypłym głosem, był brytyjski Minister Spraw Zagranicznych, lord Balfour, który obiecał zmienić Palestynę w Narodowy Dom dla Żydów. Brytania sprzeniewierzyła się obietnicom danym Arabom, zajęła Palestynę, wprowadziła siłą w kraju żydowskie prawo, zabijała lub wyrzucała każdego niepokornego palestyńskiego przywódcę, zniszczyła palestyńską ekonomię oraz wytrenowała przyszłe oddziały szturmowe IDF (armii Izraela) do działań przeciwko miejscowej ludności. W zamian – nie otrzymała praktycznie niczego. Rządzenie Palestyną kosztowało ją wiele i przysparzało mnóstwo kłopotów. Perfidny Albion stał się obiektem wielkiej nienawiści na Bliskim Wschodzie. Brytyjscy żołnierze i oficerowie byli mordowani przez obie strony – Palestyńczyków, i nie tak łatwo dających się oswoić syjonistów.

Tradycyjne wyjaśnienia tych dziwnych zachowań są identyczne jak w przypadku poparcia amerykańskiego. Jest to znów „imperializm", „ropa", „strategiczne interesy", „dziel i rządź", i tym podobne banały, (jednak bez poczucia winy i Holokaustu, jako że działo się to na długo przed Hitlerem). Ale porządna „kolekcja oficjalnych dokumentów, memorandów i listów ludzi będących u władzy w Londynie i Palestynie" w rozstrzygających latach 1917-1922 zawiera tylko jeden odnośnik do ekonomicznej wartości Palestyny, następująco postrzeganej przez brytyjskiego

dyplomatę: „Palestyna nie posiada żadnej wartości strategicznej”[45]. A o „ropie naftowej” w ogóle nie wspomniano.

W poufnych dyskusjach za zamkniętymi drzwiami Whitehall [siedziba premiera W. Brytanii], nie można znaleźć nawet strzępka imperialistycznych dążeń do „dzielenia i rządzenia”. Przeciwnie, liderzy brytyjscy „spodziewali się wielkich kłopotów ze strony syjonistów” (generał Allenby). Jak się dosadnie wyraził lord Cecil, „my (Brytyjczycy) nic nie skorzystamy [z posiadania Palestyny]”. Brytyjczycy nie potrzebowali Palestyny, z radością by się jej pozbyli, ale na to się nie odważyli. Zbiór dokumentów na tematy palestyńskie jasno wykazuje, że burzliwej afery syjonistów i Imperium Brytyjskiego nie może wyjaśnić teoria „imperialna”, nie mówiąc już o ropie naftowej.

I oto, trzeźwo myślący pisarz izraelski, Tom Segev, ukazał całkiem inny motyw w swoim bestsellerze „One Palestine, Complete”. Wydany po angielsku w roku 2001, powitany został przez żydowskich luminarzy, jako "dokładnie przeanalizowany" (*Jewish Week*), „fascynujący” (*Hadassah Magazine*), „kopalnia informacji” (*Houston Jewish Herald*), a wielki admirator Sharona, Ron Grossman z *Chicago Tribune,* nazwał go "wspaniały… całkowicie fascynujący opis tamtych czasów".

Segev nie bawi się słówkami. Odrzuca wyjaśnienie "strategii ropy naftowej", a na samym początku książki potwierdza: Anglia zrobiła to, ponieważ ludzie rządzący nią "z pewnością wierzyli w wielką siłę Światowego Żydostwa[46] i jego wpływ na wydarzenia światowe, czy to w USA, czy w rewolucyjnej Rosji. Rząd brytyjski doszedł do wniosku, że warto jest podbić Palestynę i jej naród, i oddać ją syjonistom, aby w zamian, wyrobić sobie wpływy wśród Światowego Żydostwa."

Premier Lloyd George "bał się Żydów", a w swoich pamiętnikach wyjaśnił swoją doniosłą decyzję poparcia syjonistów gwałtowną potrzebą sformowania sojuszu, "kontraktu z Żydostwem", "bardzo wpływową siłą, za której życzliwość warto dobrze zapłacić", aby wygrać wojnę.

> Żydzi byli zdecydowani wpłynąć na wynik I Wojny Światowej. Mogli wpłynąć na USA, aby te zwiększyły swój udział w wojnie, a będąc realną siłą za kulisami rewolucji rosyjskiej, kontrolowali również rosyjskie stanowisko wobec Niemiec. Żydzi

---

[45] Palestine Papers, “Seeds of Conflict,” compiled and annotated by Doreen Ingrams, John Murray: London, 1972, strona 77.

[46] Tom Segev, One Palestine, Complete, Henry Holt: New York, 2001, str. 36.

zaoferowali siebie temu, kto więcej zapłaci, i jeśli Brytania nie dobiłaby interesu pierwsza, kupiliby ich Niemcy.

Przebiegły Lloyd George opierał swoją opinię na raportach brytyjskich ambasadorów, które były jednoznaczne. "Wpływy Żydów są ogromne - pisał jego człowiek z Waszyngtonu - są doskonale zorganizowani, szczególnie w prasie, finansach, i w polityce ich wpływ jest znaczny". Ambasador w Turcji meldował, że międzynarodowe powiązania Żydów były rzeczywistą siłą stojącą za rewolucją Ataturka. Wiceminister spraw zagranicznych, lord Cecil, tak to podsumował: "Nie sądzę, aby było łatwo przecenić międzynarodową siłę Żydów". Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych zapewniał, że "przyjaźń Żydów jest niezbędna do wygrania wojny".

Żydzi całkowicie podzielali tę wizję zjednoczonego i potężnego Żydostwa, pisze Segev. Poczmistrz Generalny, Herbert Samuel, Żyd i syjonista, proponował w 1915 roku oddanie Palestyny Żydom, aby "miliony Żydów rozsiane po całym świecie, włączając w to dwa miliony w USA, mogły okazać trwałą wdzięczność wszystkim pokoleniom". (Wdzięczność ta nie przetrwała 20 lat, do rozpoczęcia przez syjonistów antybrytyjskiego terroru). Z typową brytyjską ostrożnością Samuel pisał: "wdzięczność całej rasy żydowskiej może mieć niejaką wartość". Lider syjonistów, Chaim Weizmann "robił wszystko, aby wzmocnić to przekonanie", powiada Segev. On „wyczarował mit o żydowskiej sile" i "wzmocnił przekonanie Brytyjczyków, że Żydzi są wszędzie i za każdym rozstrzygającym wydarzeniem". Ale Brytyjczycy nie dawali się w to wciągnąć aż do 1917 roku, kiedy ich militarna sytuacja stała się rozpaczliwa. Front rosyjski upadał pod wpływem bolszewików, a Niemcy przerzucili swoje dywizje na front zachodni. Brytania zdecydowała się rozmawiać z Żydami, aby ci pchnęli Amerykę do wojny w Europie.

III

Oczywiście, Tom Segev nie odkrył Ameryki, ale wprowadził on ważne narzędzie retoryczne, zwane "percepcją". Postąpił mądrze, nie mówi: "Żydzi mieli taką władzę, że Brytania wolała trzymać z nimi, i oddać im Palestynę poświęcając tysiące brytyjskich żołnierzy i miliony Palestyńczyków". Zamiast tego, izraelski pisarz Tom Segev używa formuły doskonale nadającej się do przyjęcia, nawet przez surowych urzędników wymuszania politycznej poprawności. Nie "władza Żydów", a "percepcja – [wyobrażenie o] władzy Żydów". Czynnikiem sprawczym była "wiara w żydowską

siłę", pokrewna „wierze w czary". Narzędzie Segeva i jego wykorzystanie pozwala nam kontynuować temat spokojnie, pozostawiając pokrewny, ale kłopotliwy temat - "realia kontra percepcja" na inne czasy.

Percepcja [wrażenie, wyobrażenie] jest prawie tak samo dobra jak rzecz realna, pisał Mark Twain w swojej powiastce "Banknot milionfuntowy". Amerykański bohater tej powiastki wszędzie sprawia wrażenie milionera, mimo że nie posiada grosza przy duszy, jedynie na podstawie wrażenia, jakie robi na innych - zarabia miliony.

Recenzja książki Toma Segava w *New York Times* opisuje Balfoura i innych zwolenników syjonistów, jako "działających z antysemickich motywów". Jest to interesująca definicja: nawet gorliwi chrześcijańscy syjoniści, w pełni popierający państwo izraelskie, są uważani za "antysemitów", jeśli zauważą i odniosą się do władzy Żydów. Przed Drugą Wojną Światową, antysemitą, był ten, kto uważał żydowskie wpływy za raczej negatywne. Po wojnie, aby uchodzić za niewinnego, nie powinno się nawet zauważać Żydów. I dlatego, otwarta, niczym nie ograniczana debata na temat prawdziwego zasięgu żydowskiej władzy nie byłaby łatwa, bowiem nie jest łatwo zmierzyć i udowodnić wpływy, a żadna gazeta czy sieć telewizyjna nie dotknie tematu nawet kilkumetrowym bosakiem.

Ponadto, Segev chroni siebie, przypisując Brytyjczykom niemądre przekonanie, że "Żydzi rządzą Światem"[47]. Żadna zdrowo myśląca osoba, od Lloyda Georga do Hitlera, nigdy nie była o tym przekonana. Świat jest zbyt wielki i skomplikowany, aby go kontrolować. Mimo to żydowscy apologeci zwykle przypisują to wyolbrzymione stwierdzenie swoim oponentom, obalają je, i uważają sprawę za zamkniętą. Nie dajmy się na to nabierać, i utrzymujmy kwestię otwartą jeszcze przez jakiś czas.

Segev nie rozważa, dlaczego uparci i trudni w rokowaniach brytyjscy politycy i oficjele ulegli tej iluzji, dlaczego nie przypisywali oni "decydujących wpływów" zachodnio-afrykańskim czarownikom, lub chińskim mistrzom Tao, a tylko Żydom. Tę lukę wypełnia gruby tom profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego, Alfreda S. Lindemanna, *Esau's Tears*, (Łzy Ezawa)[48].

Lindemann odnosi się do wojny Rosyjsko-Japońskiej w 1905 roku, kiedy to amerykański finansista Jacob H. Schiff, zablokował rosyjskie próby uzyskania z obligacji pieniędzy, których Rosja poszukiwała na rynkach finansowych, aby

---

[47] Strona 33

[48] Cambridge University Press, 1997.

sfinansować wojnę, i dostarczył pomocy finansowej Japończykom, co skończyło się upokarzającą klęską Rosji. Później, Schiff przechwalał się, że "jednak, międzynarodowe Żydostwo jest władzą"[49]. Simon Wolf, inny ważny lider amerykańskich Żydów, powiernik prezydentów, pouczał Rosjan:

> Żydzi kontrolują większość świata. Nie ma co ukrywać faktu, że w USA Żydzi stworzyli ważny czynnik formowania opinii publicznej i kontrolowania finansów… Wykorzystują oni przepotężne i silne wpływy.

W 1905 roku, po wojnie Japońsko-Rosyjskiej, te przechwałki zaakceptowano, jako usprawiedliwione. Winston Churchill i Theodore Herzl twardo wierzyli, że międzynarodowe Żydostwo posiada olbrzymie wpływy w sprawach międzynarodowych. Prof. Lindemann sumuje: "Nie mylili się oni wierząc w żydowską siłę w świecie, rosnącą zresztą, szczególnie dzięki ich wpływom, jakie mogli wykorzystywać w USA".

Lindemann zgadza się, że czynnikiem stojącym za Deklaracją Balfoura była obawa Balfoura i prezydenta USA Wilsona, że Niemcy mogą wyjść z podobną deklaracją, przeciągnąć wpływowych Żydów na stronę Państw Centralnych i zastopować wojenne wysiłki angloamerykańskie[50]. Dlatego właśnie Anglia pospieszyła się, aby przelicytować innych potencjalnych kupców postrzeganych żydowskich wpływów.

IV

Nie jest zadaniem niniejszej pracy decydować, czy nawet dyskutować, czy Żydzi dotrzymali swoich obietnic, czy mogli to uczynić, a nawet, czy tacy Żydzi w ogóle istnieli. Zadowólmy się stwierdzeniem, że wygląda na to, że tak. Ameryka rzuciła swoje świeże siły na pola bitewne Europy, zmęczone Niemcy zostały zwyciężone, Traktat Wersalski przypieczętował losy Niemiec i Palestyny. Długoletnie i tradycyjnie dobre stosunki pomiędzy niemieckimi Żydami i Niemcami zostały nieodwracalnie zrujnowane przez postrzegany sojusz Żydów z wrogami Niemiec. W rezultacie, zwyczajni Żydzi, zwyczajni Niemcy i zwyczajni Palestyńczycy zapłacili straszną cenę za ambicje przywódców amerykańskich Żydów.

---

[49] strona 302

[50] strona 417

Brytyjczycy nie śmieli oszukiwać Żydów po wojnie, zagrożeni jeszcze raz potencjalną dezercją Żydów, tym razem dla interesu rosyjskiego. Szef brytyjskiego wywiadu wojskowego, generał MacDonough, ostrzegał najwyższe koła Imperium:

> Najważniejszą rzeczą, jeśli chodzi o Palestynę, nie jest jej geograficzna bliskość Syrii, czy coś innego, ale to, że interesuje ona wszystkich Żydów na świecie. Syjoniści mówią mi, że gdyby Żydzi nie dostali tego, czego żądali w Palestynie, zobaczylibyśmy przemianę całego Żydostwa w bolszewików, i ich wsparcie bolszewizmu we wszystkich innych krajach tak, jak to zrobili w Rosji[51].

Całkiem niedawno, izraelska prawica, a w szczególności Sharon, Lieberman i Netanyahu powtórzyli kilkakrotnie, że jeśli Żydzi nie dostaną tego, czego żądają w Palestynie, to poprą Rosję prezydenta Putina. Wystarczyło kilka podróży ministrów izraelskich do Rosji, aby wzmocnić zaangażowanie amerykańskich przywódców w dziele pomocy dla Izraela, mimo, że „sojusz z Rosją" był pustą groźbą. Obecnie, pierwszy raz od kilku wieków, Żydzi stracili swoją postrzeganą pozycję brokera władzy pomiędzy dwoma mocarstwami. Rosja Putina jest za słaba, aby zagrozić Ameryce; radykalna lewica jest raczej słaba i nie ma w swoich szeregach znanych Żydów; Żydzi europejscy nie wrócili do swych dawnych wpływów po II wojnie. Jest szczęśliwym trafem (lub zręcznością) liderów izraelskich, że USA są rządzone przez marionetkowego Busha, a nie ludzi typu prezydent Nixon, czy lord Curzon, człowiek, który powiedział w marcu 1920:

> Syjoniści chcą żydowskiego państwa, gdzie Arabowie będą heblować drewno i pompować wodę. Ja tak tego nie widzę. Chcę, aby Arabowie mieli szansę, i nie chcę państwa żydowskiego[52].

Ale Nixona załatwiono dzięki wysiłkom będącego żydowską własnością "*Washington Pos*t", a lord Curzon zginął w dziwnych okolicznościach.

Jak przewidział, Imperium Brytyjskie skorzystało niewiele na interesie z Żydami, nawet rozpatrując to w średnim okresie. Brytyjskie zwycięstwo nad Niemcami w 1918 roku było zwycięstwem pyrrusowym, i przyspieszyło upadek Imperium. Wielu

---

[51] PRO.CAB. 27/24, cytowane przez Palestine Papers.

[52] C20/3, cytowane przez Palestine Papers.

polityków lamentowało, że zamiast błagać o sojusz z syjonistami i przeć do zwycięstwa w latach 1915-1917, byłoby lepiej dla Brytyjczyków, gdyby zawarli pokój Niemcami.

Brytyjskie panowanie w Palestynie nie dało Anglii wpływów, zysków, żadnych strategicznych korzyści, nie zagwarantowało nawet poparcia Żydów, nie mówiąc już o wdzięczności. Główny, zorganizowany nurt żydowski popierał Amerykę, komuniści żydowscy popierali Rosję, a prawica żydowska patrzyła w kierunku Mussoliniego i Hitlera szukając inspiracji i wsparcia. Militarne organizacje syjonistyczne, Hagana, Irgun i Gang Sterna upokarzali, terroryzowali i mordowali brytyjskich żołnierzy, oficjeli i polityków. Bardzo szybko Anglicy zrozumieli, że zrobili wielki błąd wchodząc w takie układy. Odkryli, jak wielu przywódców przed nimi i po nich, aż do Arafata, że potrzebna jest bardzo długa łyżka, aby jeść z Diabłem z tej samej miski.

V

Romans pomiędzy brytyjskim Księciem z Bajki a Córą Syjonu skończył się, ale nie pozostała ona samotna i porzucona. Miejsce brytyjskiego gentlemana zajął Józef Stalin. W latach 1945-49, Związek Sowiecki stał się mocnym poplecznikiem opierzonego żydowskiego państwa. Rosja głosowała za podziałem Palestyny, pierwsza uznała Izrael, oraz stała się głównym dostawcą broni dla syjonistów (poprzez satelicką Czechosłowację), kiedy Zachód zablokował dostawy dla strony palestyńskiej. Ostatecznie, ruski kochanek porzucił dziewczynę, jak jego brytyjski poprzednik, i powrócił do popierania sprawy palestyńskiej. Ten niezwykły zygzak sowieckiej polityki intrygował polityków i naukowców, którzy oferowali swe zwykłe wyjaśnienia w rodzaju: "pragnienie Stalina, aby zdobyć strefę wpływów na Bliskim Wschodzie", "wiara Sowietów w prokomunistyczne sympatie Żydów w Palestynie", "rosyjska próba podminowania brytyjskiego imperializmu", i oczywiście "ropa naftowa", "ekspansjonizm" i "imperializm".

Wszystkie te wyjaśnienia wyglądają na wiarygodne. Nam, Izraelczykom, najbardziej pasuje skojarzenie sowieckich działań z izraelską lewicą. W 1948 roku, bojowcy Palmach naśladowali Armię Czerwoną, śpiewając sowieckie piosenki, wielu z nich wywodziło się z sowieckich lub polskich komunistów. Geostratedzy chętnie widzieli sowieckie poszukiwania bazy morskiej na Morzu Śródziemnym, natomiast politolodzy uznali to za walkę pomiędzy sowieckim niedźwiedziem i brytyjskim lwem o wpływy na Bliskim Wschodzie.

Nie poznamy właściwej odpowiedzi, choć w ostatnim roku ministerstwa spraw zagranicznych Moskwy i Tel Awiwu wspólnie opublikowały dwa ciężkie (wiem, bo miałem je w rękach) tomiska dokumentów odnoszących się do tamtego okresu. Zawierają tajne i poufne listy Stalina i do Stalina, i dają pełne spojrzenie na Historię Drugiego Kochanka.

"Tak, nasze poparcie państwa syjonistycznego jest kompletnym zerwaniem z długą sowiecką tradycją popierania ruchów antykolonialnych i antyimperialistycznych. Tak, nasza decyzja zatruje nasze stosunki ze światem arabskim. Tak, spowoduje to ujarzmienie rdzennej ludności Palestyny. Ale może to przeciągnąć Żydów amerykańskich na naszą stronę, i amerykańscy Żydzi oddadzą w nasze ręce USA" - takie było prawdziwe rozumowanie Stalina i jego ludzi.

W tamtych latach, silne sympatie Żydów amerykańskich dla sowieckich idei doprowadziło do procesu Rosenbergów, a senator McCarthy wyczuwał już to w powietrzu. Stalin, podobnie jak wcześniej Brytyjczycy, nie przejmował się specjalnie Palestyną. Nie uważał również Imperium Brytyjskiego, jako specjalnie groźnego wroga - po dwóch wojnach, Anglia była zrujnowana. Nie był zainteresowany ropą naftową. Myślał, podobnie jak Brytyjczycy, o kontrakcie z Żydostwem, o daniu im tego, czego chcą, otrzymując w zamian ich poparcie.

Zajęło mu trochę czasu, zanim zrozumiał swój błąd. Izraelski lider David Ben Gurion pozbawił iluzji potencjalnych przyjaciół z Moskwy podkreślając, że pierwszym i najważniejszym przyjacielem i zwierzchnikiem Izraela pozostaje przywództwo Żydów amerykańskich. Kiedy pierwszy ambasador Izraela, Golda Meir, przybyła do Moskwy, Stalin stał się świadkiem niesamowitego wybuchu żydowskiej solidarności. Żydowskie żony kremlowskich komisarzy, od pani Mołotow do pani Jakjejnaimię, ze łzami w oczach rwały do pani Meir, jak do długo nie widzianej siostry.

Żydzi w Rosji, zajmujący zbyt wiele zbyt poważnych stanowisk, tysiącami oblegali ulice przylegające do ambasady Izraela. Stalin miał nadzieję, że jego poparcie dla Izraela pomoże mu zniewolić umysły amerykańskich Żydów, teraz jednak przekonał się, że z pomocą Izraela, liderzy Żydów amerykańskich zniewolili umysły Żydów rosyjskich. Zamiast utworzyć Piątą Kolumnę w Nowym Jorku, pozwolił Amerykanom (dzięki ich izraelskiemu sojusznikowi), uruchomić ich Piątą Kolumnę w Moskwie. Stalin nie docenił wpływu, jaki miał Izrael na żydowskie umysły. Spojrzał więc w otchłań i wycofał się tak szybko, jak mógł.

VI

Dwaj poprzedni ważni partnerzy państwa żydowskiego popierali je, wyobrażając sobie, że wpływy żydowskie w Ameryce są rodzajem głównej wajchy na tablicy kontrolnej supermocarstwa. Myśleli: dajmy Żydom, czego chcą (Palestynę), a oni nam dadzą, czego my chcemy (Amerykę). Czy to były realia, czy wyobrażenia, skończyło się smutnie. W klasycznej angielskiej opowieści, *Małpi Pazur* (Monkey Paw), magiczny amulet, spełnia wszystkie życzenia posiadacza w taki niesamowity sposób, że żałuje on, że je wyraził. Sojusz z Żydami ma podobne skutki. Dostają to, czego chcieli - zwycięstwo w wojnie, czy pro-rosyjskie nastawienie Żydów amerykańskich, ale w rezultacie wychodzi im to bokiem.

Wciąż jednak, wiara we wpływy Żydów jest maksymalnie rozpowszechniona wśród światowych elit. Stąd wiele krajów wysyła do Izraela swoich najlepszych i najbardziej doświadczonych ambasadorów, zwykle w drodze do, lub z ambasady w Waszyngtonie. Dlatego, kiedy tylko jakieś państwo życzy sobie czegoś od Waszyngtonu, śle specjalnego wysłannika do Tel Awiwu. Izraelczycy przekazują żądanie właściwym ludziom w USA, i wygląda, że to działa.

Ta wiara jest również maksymalnie rozpowszechniona w USA. Politycy amerykańscy popierają Izrael, ponieważ podzielają opinie Lloyda Georga i Herzla. Oni również respektują żądania spadkobierców Jacoba Schiffa i nigdy, ale to nigdy, nie ważą się wspominać tych straszliwych słów: "żydowska władza". W świecie wolnym od tabu, nowy Henry Miller nie zaszokuje swych czytelników opowiadając o seksie, ale o Żydach i ich niewidzialnej mocy.

Czy jest to tylko wyobrażenie? Być może. Ale tradycyjne elity amerykańskie płacą za to prawdziwie podwójną cenę: wysyłają swych chłopców na trzecią w ostatnich stu latach wojnę dla wyobrażanych sobie przez kogoś interesów, a ich pozycja na najbardziej honorowym miejscu przy stole maleje z każdym dniem. Takie wyobrażanie wykrwawia Irak i Palestynę, napycha pieniądze Izraelowi i zniekształca publiczne dyskusje. Nie na darmo Mark Twain powiadał - "percepcja [wrażenie, wyobrażenie] jest prawie tak samo dobra, jak rzecz realna ".

Tłumaczył: Zbigniew Łabędzki

Orient Express

Napisano po ataku 11 września a opublikowano kilka dni później.

Podobni Czterem Jeźdźcom Apokalipsy, nieznani kamikadze wjechali swymi gigantycznymi pojazdami w dwa widoczne symbole światowej dominacji Ameryki - Wall Street i Pentagon. Rozpłynęli się wraz z płomieniami i dymem, a my ciągle jeszcze nie wiemy, kim byli. Mogli być wszystkim: nacjonalistami amerykańskimi, amerykańskimi komunistami, amerykańskimi chrześcijańskimi fundamentalistami, amerykańskimi anarchistami, każdym, kto odrzuca bliźniacze bożki dolara i M-16, kto nienawidzi giełdy i zamorskich interwencji, kto śni o Ameryce dla Amerykanów, kto nie chce popierać pędu do światowej dominacji. Mogli być amerykańskimi Indianami powracającymi na Manhattan, albo Afro-Amerykanami, którzy wciąż nie otrzymali rekompensaty za niewolnictwo.

Mogli być cudzoziemcami praktycznie z każdego kraju, bowiem Wall Street i Pentagon zrujnowały wiele istnień ludzkich na całym świecie. Niemcy mogą pamiętać piekielny holokaust Drezna, z jego setkami tysięcy spokojnych uciekinierów spopielonych przez US Air Force. Japończycy nie zapomną o nuklearnym holokauście Hiroszimy. Arabowie ciągle czują pełzający holokaust Iraku i Palestyny. Rosjanie i Wschodnia Europa wciąż czują wstyd niepomszczonego Belgradu. Ameryka Łacińska pamięta inwazję Panamy i Granady, zniszczoną Nikaraguę i defolianty użyte w Kolumbii. Azjaci liczą w miliony swych zmarłych w wojnie wietnamskiej, bombardowaniach Kambodży, operacjach CIA w Laosie. Nawet proamerykański komentator w rosyjskiej telewizji nie mógł powstrzymać się od uwagi, że "teraz Amerykanie zaczynają rozumieć odczucia ludzi w Bagdadzie i Belgradzie”.

Jeźdźcem mógł być każdy, któremu bank zabrał dom, kto został "zredukowany" z pracy, i stał się wiecznym bezrobotnym, kto został zadeklarowany, jako podczłowiek przez nową rasę panów. To mogą być Rosjanie, Malezyjczycy, Meksykanie, Indonezyjczycy, Pakistańczycy, Kongijczycy, Brazylijczycy, Wietnamczycy, bo ich ekonomie zostały zniszczone przez Wall Street i Pentagon. Mogą być zewsząd. Ich pochodzenie jest w sumie nieważne, ponieważ ich misja jest ważniejsza od ich osobowości, ogłoszono ich misję i mają jasno wybrane cele. Ciekawy jestem, czy Czwarty Jeździec kierowany był na Hollywood czy na budynek *New York Times*?

Ich pochodzenie jest w sumie nieważne także z innego powodu. Żydowska elita już zdecydowała: to muszą być Arabowie. Ktoś może pomyśleć, że po Oklahomie powinniśmy być mniej pochopni z naszymi wnioskami. Ale moi krajanie, izraelscy politycy, to bardzo niecierpliwi ludzie. Jeszcze nie zgasły płomienie na Manhattanie, a oni już zaczynają zbierać polityczne żniwo. Pan Ehud Barak wystąpił na żywo w BBC i nie zabrało mu nawet trzech minut, aby nie powiedział "Arafat". W CNN, jego bliźniak Bibi Netanyahu przypiął winę Arabom, muzułmanom, Palestyńczykom. Shimon Peres, stary pomarszczony czarownik, wypowiadał się przeciwko samobójstwom jak doradca psychiatryczny, przypominając swemu audytorium o palestyńskich atakach. Wyglądał na przestraszonego: trudno jest zrobić niewolników z ludzi, którzy nie boją się śmierci. Stary morderca z Kany wspomniał nawet Ewangelię. Zagęszczenie Izraelczyków na falach eteru doszło do punktu nasycenia. Obrażali i napuszczali, rzucając swoje zlecenie prosto w zbielałe z szoku twarze Amerykanów: Proszę, zniszczcie Iran! I Irak! I Libię, proooshę!

Pierwsze dwadzieścia godzin największej oglądalności zostało wykorzystane przez izraelską maszynę propagandową do granic możliwości. Jeszcze nie znano nawet pojedynczego faktu, ale rasistowski anty-arabski bełkot stał się już banałem. Jakkolwiek my, Żydzi, zupełnie zrozumiale sprzeciwiamy się wszelkim ocenom określających Żydów jako czarne charaktery, sami jednak nie powstrzymujemy się od wymyślania najohydniejszych rasistowskich bzdur. Szanowany żydowsko-amerykański aktywista, James Jordan, ostrzegał w al-Awda: "Wygłaszanie ogólnikowych i obejmujących wszystko opinii i insynuacji na temat Żydów kompletnie spycha na margines i dyskredytuje waszą organizację". Ale dlaczego zatem "wygłaszanie ogólnikowych i obejmujących wszystko opinii i insynuacji na temat Arabów" nie zepchnęło na margines i nie zdyskredytowało organizacji żydowskich i mediów, które to czyniły? Wygląda na to, że Żydzi mają prawo decydować, kto ma być w Ameryce zepchnięty na margines, a kto nie.

Skojarzenie tkwiło w umysłach, ponieważ Izrael jest tylko zmniejszonym modelem ich nowego wspaniałego świata globalizacji. Nie było żadnych konkretnych dowodów przeciwko Palestyńczykom, lecz Izraelczycy i ich agenci w zachodnich sieciach telewizyjnych wykorzystują najlepiej jak mogą sceny radości nakręcone prawdopodobnie we Wschodniej Jerozolimie. Było to wielkie rozminięcie się z prawdą.

Nikt nie świętuje z powodu śmierci w płomieniach niewinnych obywateli, lecz ludzie mogą cieszyć się z upadku znienawidzonego symbolu. Ameryka w Dniu Zwycięstwa świętowała swoje zwycięstwo, a nie śmierć Niemców i Japończyków. Gdy Amerykanie cieszyli się z „dokładnych trafień" swoich rakiet w Bagdadzie w roku 1991, to świętowali swoje osiągnięcia, a nie była to radość z woni spalonego ludzkiego mięsa.

Dlatego, przedstawianie tak zwanego „palestyńskiego świętowania" było wstrętnym sposobem na pranie mózgów, pochodzącym prosto ze zbioru propagandy nazistowskiej. Przypomina to poprzedni żydowski wynalazek, z rzekomym wysyłaniem przez Palestyńczyków swoich dzieci na śmierć dla zysku. Oba te kłamstwa są tak nieludzkie, tak niegodziwe, że świadczą głównie o ich autorach. Bardzo mi żal Palestyńczyków, najbardziej oczernianego ludu na ziemi. Jeszcze nawet bardziej żal mi Amerykanów, nasiąkających trucizną sączącą się z żydowskich mediów. Nie widzą oni, że agenci Izraela próbują załapać się na sukces, wykorzystując tragedię Amerykanów.

W książce Agaty Christie "Morderstwo w Orient Ekspresie" jej ulubiony detektyw M. Poireau napotyka na niezwykły problem: wszyscy pasażerowie ekspresu mają dobry powód, aby wykończyć nielubianego starszego pana. Moi kochani amerykańscy przyjaciele, wasi przywódcy wpychają wasz wspaniały kraj w buty starszego pana.

Izraelczycy wykorzystali wydarzenia do maksimum. Nawet zabili jakieś dwadzieścioro Palestyńczyków, łącznie z dziewięcioletnią dziewczynką. Wprowadzili czołgi do Jenin i Jerycho i zburzyli pięć gojskich domów w Jerozolimie. Doniesienia były raczej radosne, w stylu "a nie mówiliśmy?", a eksperci z telewizji izraelskiej podsumowali o godzinie pierwszej, że atak "był korzystny dla Żydów". Bibi Netanyahu powiedział: „Jest bardzo korzystny". Dlaczego? Bo wzmocni poparcie Stanów Zjednoczonych dla Izraela.

Samobójczy atak kamikadze może właśnie do tego doprowadzić. Ameryka może wejść w nowy cykl przemocy w jej kłopotliwych stosunkach ze światem. Odwet będzie następował po odwecie, dopóty jedna ze stron nie zostanie zmieciona z powierzchni przez jądrowy wybuch. Wygląda na to, że prezydent Bush popiera ten kierunek. Zadeklarował wojnę z jego i Izraela przeciwnikami. Bush nawet nie rozumiał, że wojna została zadeklarowana przez USA wiele lat temu, a teraz tylko podeszła bliżej domu. Tak wielu ludzi ma dosyć amerykańskiej metody silnej ręki, że odliczanie do następnego ataku już się zaczęło.

Z drugiej strony, Ameryka może odebrać ten bolesny atak na Wall Street i Pentagon, jako ostatnie ostrzeżenie do opamiętania się. Powinna zmienić swoich doradców, i odbudować na nowo swoje stosunki ze światem, na partnerskich warunkach. Prawdopodobnie powinna wykluczyć żądne władzy elity żydowskie z Wall Street i mediów, oraz zerwać z żydowskim państwem apartheidu. Może ona stać się znów kochaną, trochę małomiasteczkową Ameryką Walta Whitmana i Tomasza Edisona, Henry Forda i Abe Lincolna.

Obecnie prezydent Bush może dokonać wyboru pomiędzy żądzą zemsty ze Starego Testamentu i duchem miłości z Nowego Testamentu.

[A więc, znacie już jego wybór, lub wybór jego doradców. Był to atak na Afganistan i zbliżająca się wojna z Irakiem.]

Tłumaczył: Zbigniew Łabędzki

Ostatnie dni lata

Na podstawie rozmów w Trondheim w Norwegii.

W lepszych czasach wykorzystałbym tę okazję, by pogadać z wami z całego serca, bo jaka okazja byłaby do tego lepsza niż prezentacja mojej książki w norweskim tłumaczeniu? Mieszkający w Jaffie gaduła, snułbym dla was opowieści o więzach łączących Ziemię Świętą z krajami nordyckimi, od czasów Wikingów do negocjatorów z Oslo. Dawni Norwegowie, wasi przodkowie, Wikingowie lub Waregowie, jak nazywano ich Na Bliskim Wschodzie, byli najmowani przez Cesarzy Bizantyjskich do obrony tronu, i uważali za swój obowiązek odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy, którą nazywali po swojemu Jorsala. Z Jerozolimy kierowali się ku rzece Jordan, gdzie powtarzali chrzest, a potem odpływali szukając nowych przygód. Jeden z nich, norweski król Harald Hardrada, doszedł do Jerozolimy, lecz nie raczył zanurzyć się w wodach Jordanu, za co spotkała go śmierć na moście w Stamfordzie podczas nieudanej próby zawładnięcia Anglią. Wasz król Olaf i jednocześnie narodowy święty, pochowany kilkaset kroków stąd w katedrze Nidaros, jest dotychczas czczony w Palestynie. Tydzień temu widziałem palestyńską chłopkę modlącą się pod średniowieczną woskową ikoną św. Olafa w betlejemskiej bazylice. Być może jej modlitwy potrzebne są Norwegi, gdy dom tej Palestynki jest broniony przez norweskich wolontariuszy z Ruchu Solidarności Międzynarodowej ISM.

W innych, lepszych czasach, opowiedziałbym wam historię mojego świętego przodka, rabina Jakobsona, który opuścił dom rodzinny w Tyberiadzie na brzegu Jeziora Genezaret i pożeglował do Trondheim, duchowej stolicy Północy, aby przewodzić żydowskiej społeczności Norwegii. Opowiedziałbym także o moich powiązaniach rodzinnych w Norwegii i Szwecji, oraz moim pielgrzymowaniu do waszego kraju drewnianych kościółków, ognistej wódki i głębokich fiordów. Lecz obecny czas nie jest dobry, i te opowieści muszą poczekać.

Jeszcze wczoraj powiedziałbym wam tak: Ziemia Święta przeżywa swoje prawdopodobnie największe od stuleci cierpienia. Jest ona rujnowana a jej dzieci zabijane. Wsie są niszczone a chłopi wegetują w obozach dla uchodźców w Jenin i Deheishe lub są więzieni w obozach koncentracyjnych Ansar i Ketziyot. Setki dzieci

zostało zastrzelonych przez izraelskich strzelców wyborowych, tysiące drzew wyrwano z korzeniami a strumienie zasypano.

Może by to was wzruszyło, a może nie. Palestyńczycy są mordowani – odpowiecie – i co z tego? Ludzie zabijają się nawzajem wszędzie, od Timoru do Brazylii, Bośni i Rwandy. Jest nam bardzo żal itd., itp., lecz dlaczego powinniśmy się martwić Palestyną? Jeszcze do wczorajszego dnia pierwszy bym przyznał, że taki gruboskóry egoizm ma jakiś sens.

Jeszcze wczoraj płomień nadziei niosła w pustyni jedynie mała sekta oddanych sprawie mężczyzn i kobiet, członków grup propalestyńskich. Obecnie sytuacja uległa zmianie. Słuchają nas miliony. W momencie, gdy ja mówię do was, mój wybitny przyjaciel i nauczyciel, Noam Chomsky, przemawia do tysięcy ludzi w Goteborgu, zaledwie kilkaset mil stąd na południe.

Dlaczego dzień dzisiejszy taki jest inny od wczorajszego? Te piękne jesienne dni, kiedy liście stają się purpurowe i złote nad ciemnoniebieską wodą jezior, a postrzępione szczyty waszych gór błyszczą w kryształowo przeźroczystym powietrzu, być może są ostatnimi dobrymi dniami, które będziemy pamiętać przez wiele nadchodzących lat. Przygotowywana jest nowa wojna światowa, która rozpocznie się w Palestynie. Znowu jest sierpień 1914, przeddzień Wielkiej Wojny, która rozpoczęła się na Bałkanach, w Bośni. Jeśliby ktoś wtedy powiedział, np. Francuzowi, że on i jego przyjaciele będą ginąć z powodu Bośni, śmiałby się z niego. Ale kilka miesięcy później po zamachu w Sarajewie kwiat francuskiej młodzieży został wymordowany pod Verdun. Był rok 1914, był też 1939.

Obecnie, tak jak wtedy, znowu pojawia się wola żeby odmienić świat, a przemówienia W. Busha żywo przypominają przemówienia niemieckiego kanclerza. Jednak zastanówmy się, kto pisze te przemówienia? Kto pcha świat do wojny? Czy są to monopole, ropa lub interesy przemysłu zbrojeniowego – jak niektórzy chcą byśmy myśleli? Przemówienie o Osi Zła nawołujące do wojny zostało napisane przez zawodowego pisarza przemówień, Davida Fruma, znanego syjonistę i tropiciela antysemityzmu. Inny syjonista, Wolfowitz, jest człowiekiem, który w gruncie rzeczy kontroluje armię Stanów Zjednoczonych. Do wojny wzywa również czołowy teoretyk syjonizmu, Norman Podhoretz, zaś kwintesencja liberalizmu, prawnik Alan Dershowitz, zaleca tortury, jako najlepszy sposób na poznanie prawdy.

Jakie plany mają Amerykanie? Ostatnio rąbek tajemnicy został nieco uchylony. Stany Zjednoczone planują zniszczyć Irak, zająć Syrię, podzielić Arabię Saudyjską na kilka części, oddzielić pola naftowe, przekazać je w ręce Izraela a potem wykończyć Egipt. Wiadomość o tym dotarła do nas za pośrednictwem przedstawiciela żydowskiego lobby, Laurenta Murawca, który pracuje dla Richarda Perle, przewodniczącego Rady Polityki Obronnej (Defence Policy Board). Ten ostatni to nekonserwatywny jastrząb, przyjaciel Sharona, oddany syjonista i podejrzany o szpiegostwo na rzecz Izraela. Wzywa on do przejęcia arabskich pól naftowych, oddania Mekki i Medyny Haszemitom i konfiskaty zasobów saudyjskich. Reprezentuje przy tym poglądy typowe dla wielu amerykańskich Żydów. W prestiżowym czasopiśmie *Jewish World Review*[53], felietonista Jonah Goldberg mówi wprost: „Bagdad musi być zniszczony… Ameryka powinna rozpocząć wojnę z Irakiem, nawet jeśli pociągnie to za sobą ryzyko śmierci niewinnych Irakijczyków czy Amerykanów". Profesor David D. Perlmutter w *Los Angeles Times*[54] jest jeszcze bardziej szczery i mówi: „Marzę – i nie tylko! Gdyby w roku 1948, w 1956, w 1967 lub w 1973 Izrael działał odrobinę bardziej jak Trzecia Rzesza, to teraz my Żydzi, a nie szejkowie arabscy, bylibyśmy właścicielami bliskowschodniej ropy". Niezliczone skróty nazw, centra analityczne, instytucje powiązane z potężnym lobby żydowskim, jak pajęczyna oplatają Pentagon i Biały Dom. I właśnie to lobby jest główną siłą kryjącą się za nowym *Drang nach Osten* prezydenta Busha.

Spójrzmy nieprzyjemnej prawdzie w oczy: żydowskie elity w Stanach Zjednoczonych pchają świat do Armagedonu, do tego, co w norweskiej mitologii nazywane jest Rangarok, po to, by ustanowić żydowskie państwo na czele całego świata. Jest to plan grupy megalomanów, ale niestety, megalomani ci kontrolują jedyne pozostałe mocarstwo na świecie a także jego uzbrojony w broń atomową przyczółek na Bliskim Wschodzie.

„O nie, powiecie. My znamy Żydów, jest to piękny, mądry, pokojowy i przyjazny naród. Chyba zaszła tu jakaś pomyłka". Niech Państwo pozwolą bym przypomniał opowiadanie amerykańskiego pisarza z XIX wieku, Edgara Allana Poe, o ówczesnych Niemczech. Opisuje on Niemców, jako posłusznych i pokojowo

[53] "Debating War Against Iraq,", autor Jonah Goldberg, Jewish World Review, 17 lipiec, 2002. www.jewishworldreview.com/cols/jonah.html.

[54] 7 kwietnia, 2002

nastawionych ludzi, których ulubionymi zajęciami jest hodowla kapusty, gra na pianinie, konstruowanie zegarów, palenie fajki i filozofowanie. Taki sam obraz znajdujemy także u Marka Twaina w jego wrażeniach z podróży po Niemczech. Prawdopodobnie, obraz ten odpowiadał wtedy rzeczywistości. W roku 1916, gdy Niemcy okupowali Mińsk, niemiecki oficer był świadkiem na weselu mojego dziadka i babci. Gdy po 25 latach, postanowili oni uciekać przed zbliżającą się armią niemiecką, ich żydowscy sąsiedzi śmiali się z nich: „daliście się złapać na haczyk propagandy bolszewickiej, nie ma żadnego powodu aby uciekać, Niemcy to wspaniali pokojowo nastawieni ludzie, najlepsi przyjaciele Żydów". Pomimo tych dobrych rad mój dziadek i babcia dali drapaka i uratowali się od śmierci z rąk *Einsatzcommando*, uratowali się przed Niemcami, których już nie interesowały fajki i kapusta.

Ludzie mogą się zmieniać, i jeśli pokojowi Niemcy mogli stać się maszerującym horrorem dla całego świata, to mogą się nim stać także Żydzi. Chcę wierzyć, że ponieważ Niemcy wrócili do swego normalnego stanu, to tak samo stanie się z Żydami, lecz uważam, że nie stanie się to samo z siebie. W Izraelu panuje zaraza i rozprzestrzenia się szybko. Spowodowana jest przez rasizm tkwiący w państwie żydowskim. Czytałem w naszej głównej liberalnej gazecie *Haaretz* o dyspucie między naszym szefem sztabu Buki Ayalonem i poprzednim premierem Ehudem Barakiem. Ayalon porównał Palestyńczyków do raka, na co Barak zaprotestował i powiedział: Palestyńczycy to nie rak, to raczej wirus. Rasizm ten rozprzestrzenia się w żydowskich społecznościach, jak pożar w puszczy. Ponieważ Żydzi są prominentną częścią amerykańskiej i do pewnego stopnia europejskiej elity – to przenoszą tę chorobę dalej. Kontrolowane przez nich gazety i studia filmowe promują rasizm oraz nienawiść do muzułmanów, Niemców, Francuzów i do wszystkich innych, nie wyłączając zwykłych białych i czarnych ludzi pracy w Ameryce.

W mitologii skandynawskiej, zły i podstępny Loki oszukał dobrego, lecz ślepego Hoeda i zmusił go do zabicia własnego brata, promiennego Baldera, nordyckiego Chrystusa. Obecnie, Loki ponownie próbuje rozpętać wojnę między braćmi. Naszym obowiązkiem i prawem jest odrzucenie rad Loki i powstrzymanie Rangarok. Lecz tego nie można zrobić ignorując Palestynę.

Przez lata powtarzałem: Palestyna i Izrael muszą być przekształcone w jedno, demokratyczne państwo, gdzie Żydzi i Palestyńczycy będą żyć szczęśliwie i będą traktowani jednakowo. Lecz ludzie protestowali, mówiąc: takie demokratyczne państwo

przestanie być państwem żydowskim. Wtedy odpowiadałem: I tak będzie najlepiej. Państwo żydowskie jest tak samo złe z natury, jak państwo aryjskie. Ktokolwiek odrzuca państwo aryjskie, musi także odrzucić państwo żydowskie.
Bez państwa żydowskiego, Żydzi w Stanach i gdzie indziej powrócą do normalnego życia i przestaną śnić swój sen o potędze i dominacji nad światem. Zaczną być normalnymi obywatelami krajów, które zamieszkują.

Dotychczas tylko niewielu wspaniałych towarzyszy, przyjaciół Palestyny popierało tę ideę. Ale teraz staje się to koniecznością – nie tylko ze względu na Palestyńczyków, tych wspaniałych, odważnych i ciężko pracujących ludzi, ale również ze względu na pokój na świecie. Są Izraelczycy, którzy chcieliby żyć w pokoju ze swoimi palestyńskimi sąsiadami, w poszanowaniu kościołów i meczetów. Niestety jesteśmy bezsilni wobec zewnętrznych sił popierających diabelskiego Sharona i przebiegłego Peresa. Dobrzy Izraelczycy i ich palestyńscy sprzymierzeńcy nie wygrają, dopóki ich wrogowie nie zostaną odcięci od pomocy z zewnątrz, jak w micie o Torze.

Mówią, że potężny Tor przyszedł do Utgard pochwalić się swoim męstwem. Bogowie Utgard zaproponowali mu wypić Złoty Róg do dna. Tor pił i pił, lecz róg cały czas był pełen. Nie był to cud, róg był połączony ze studnią. Dopiero po odcięciu pępowiny, Tor mógł sprostać wyzwaniu i wypił róg do dna. Jeśli wy, narody Europy, zablokujecie zewnętrzne poparcie dla Izraela, to my, Izraelczycy i Palestyńczycy, będziemy mogli zmienić stan rzeczy i doprowadzić do równości w Palestynie i Izraelu.

Rozmontowanie państwa izraelskiego i przekształcenie go w państwo dla wszystkich obywateli staje sie kardynalną potrzebą chwili. Zamiast być projektem pilotowym globalizacji, Ziemia Święta powinna świecić przykładem integracji. Najeźdźcy połączą się z ludnością tubylczą w jeden naród, tak jak stało się to z Normanami podbijającymi Anglię, Sycylię i Normandię, lub jak potomkowie prowansalskich Krzyżowców zostali Palestyńczykami w Sinjil i Gifna. Wtedy zamorscy Żydzi staną się znowu błogosławieństwem dla społeczności, wśród których żyją – jak to było kiedyś z moimi przodkami w waszym cudownym mieście.

Część piąta

Żydowska Medyna

Artykuł napisany, gdy prezydent Bush ogłosił swoją Wyprawę Krzyżową Odwetu przeciwko Trzeciemu Światu

I

Ameryka przygotowuje się do długiej wojny, którą nazwano „wojną z terroryzmem”, lecz nazwa ta nie znaczy nic więcej niż „wojna z wrogiem”. Noam Chomsky podał dowcipną definicję, „terroryzm jest tym, co robią z nami”. W trakcie tej wojny tysiące naszych braci, dzieci Adama i Ewy, zostaną zbombardowani, spaleni napalmem i napromieniowani. Chłopcy i dziewczęta, nienarodzone dzieci i starcy będą złożeni na ołtarzu Zemsty i rytualnie zamordowani.

Prezydent nazwał swoje przedsięwzięcie "Wyprawą Krzyżową". Ta nazwa wzbudza w naszej wyobraźni skojarzenia z surowymi rycerzami z Akwitanii i pobożnymi wojownikami francuskimi, którzy wzięli Krzyż i, z imieniem Najświętszej Maryi Panny na ustach, wyruszyli w długą i ciężką pielgrzymkę. Rzeczywistość była o wiele gorsza. Wyprawa Krzyżowa była bowiem zachodnim dżihadem, kosztującym morze krwi. Krzyżowcy byli nieposłuszną dziczą, która zrabowała najpiękniejsze na świecie chrześcijańskie miasto, Konstantynopol, i skąpała we krwi świętą glebę Jerozolimy. Kronikarz Krzyżowców, Radulf z Caen, pisał o swych towarzyszach broni: w syryjskim mieście Maarra, " nabijali niemowlęta na spisy, piekli na ogniu i pożerali je". Byli to brutalni ludzie, ale mimo to nie chciałbym zniesławić tych morderców i ludożerców, łącząc ich imiona z wojenną awanturą G.W. Busha. Bo tamci szukali chwały, a nie zemsty, tej najbardziej niechrześcijańskiej, a nawet antychrześcijańskiej żądzy.

Samą istotą Ewangelii jest odrzucenie zemsty. Była to zawsze największa różnica pomiędzy Kościołem a Synagogą, dwiema siostrami urodzonymi dwa tysiące lat temu. Ta zasadnicza różnica jest nieodłączną cechą schizmy, jaka istnieje pomiędzy tymi dwoma wyznaniami: kiedy Chrześcijanie nawołują do modlitwy za swoich wrogów, to Żydzi marzą i śnią o zemście.

II

Judaizm Starego Testamentu, matczyna wiara Żydów i Chrześcijan, zawiera dwie różne interpretacje „Mesjasza", i obie można znaleźć w Starym Testamencie. Rozłam między Chrześcijanami i Żydami polega na tym, że obie nowe wiary wybrały i uczyniły dominującą jedną z tych interpretacji. Dla Chrześcijan, Chrystus przyszedł aby zbawić, natomiast dla Żydów, Mesjasz ma przyjść aby dokonać zemsty. Zostało to wyjaśnione przez świetnego izraelskiego naukowca, prof. Israela Jacoba Yuvala z Uniwersytetu Hebrajskiego, w jego nowej książce pt "Dwa Narody w Twoim Łonie" (*Two Nations In Your Womb*[55]). "Mściwe zbawienie", jak powiada Yuval, zostało przejęte przez wschodnioeuropejskich Żydów aszkenazyjskich ze starych faryzejskich źródeł i stało się główną doktryną Synagogi.

Kiedy dr Israel Yuval opublikował swoją doskonałą książkę o teologii zemsty w judaizmie, została ona przyjęta z dużym entuzjazmem przez jego żydowskich kolegów w Izraelu, natomiast żydowscy uczeni w Ameryce przyjęli ją z nienawiścią. Dr Ezra Fleischer poddał ją gwałtownej krytyce, którą zakończył zadziwiającą konkluzją "najlepiej byłoby, żeby książka taka jak ta, nie ukazała się nigdy drukiem, lecz ponieważ została opublikowana, więc musi być skazana na zapomnienie".

Profesor Yuval cytuje wiele antycznych tekstów żydowskich udowodniając swoje tezy. "W dniach ostatnich, kiedy przyjdzie Mesjasz, Bóg zniszczy, zabije i unicestwi wszystkie narody, za wyjątkiem synów Izraela" napisał w XIII wieku w *Sefer Nitzahon Yashan* niemiecki Żyd. Liturgiczny poeta Klonimus ben Judah miał wizję "rąk Boga pełnych trupów gojów".

Jeszcze bardziej potworne marzenia o krwi i zniszczeniu **poprzedzają** pierwsze ataki na Żydów w końcu XI wieku. Sto lat przed napadem Krzyżowców na Żydów, rabin Simon ben Yitzak wzywa Boga: "weź swój miecz i wyrżnij gojów". W tym celu, aby przyśpieszyć zniszczenie gojów, starszyzna żydowska Europy przygotowała nowe straszne przekleństwa przeciwko chrześcijanom i Chrystusowi, i wprowadziła je do liturgii Paschy, Sądnego Dnia, a nawet do modlitw codziennych. Uzupełniły one przekleństwa wprowadzone w II wieku.

Mesjasz Zemsty ma obecnie w teologii chrześcijańskiej inną nazwę, nazywany jest Antychrystem. Teologowie chrześcijańscy starali się zbadać cechy tej figury apokaliptycznej. Św. Jan Damasceński przepowiadał, że Antychryst przyjdzie do

[55] Publisher-Alma/Am Oved: Tel Aviv, 2000, ISBN 965-13-1428-1.

Żydów i dla Żydów, przeciwko Chrystusowi i chrześcijanom. (Św. Jan Damasceński był przyjacielem islamu i tłumaczył muzułmański dogmat odwiecznego Koranu, jako pewną formę chrześcijańskiej nauki o Logosie). Ojcowie Kościoła uważali nadejście Antychrysta za wywyższenie i czasowy tryumf judaizmu. W X wieku, Św. Andrzej z Bizancjum przepowiedział, że królestwo Izraela powstanie na nowo i stanie się miejscem pojawienia się Antychrysta. Tak więc, żydowscy i chrześcijańscy teologowie są zgodni, że ich Mesjasze są sobie wzajemnie przeciwstawni, jak teza i antyteza, lub jak Chrystus i Antychryst.

Owo skojarzenie Izraela z Apokalipsą odczuwają miliony pobożnych chrześcijan w Stanach Zjednoczonych. Nauczono ich, że pojawienie się Antychrysta jest pewnym etapem przed Powtórnym Przyjściem. Ale wprowadzani w błąd przez swoich pastorów, wyciągnęli paradoksalne wnioski i opowiadają się za Antychrystem. Zapomnieli słów: „Syn Człowieczy przyjdzie jak było zapowiedziane, lecz biada temu, kto opowie się za Antychrystem".

Żydzi nie są Antychrystem. Lecz idea Mesjasza Zemsty jest bardzo niebezpieczna, i należy ją zakwestionować i się jej przeciwstawić. Można to robić wykorzystując argumenty pochodzące ze Starego lub Nowego Testamentu, lub wychodząc z ogólnych koncepcji humanistycznych. W przeciwnym wypadku idea ta zatruje nasz dyskurs.

III

Błędem byłoby przypisywanie mściwości USA amerykańskiemu Żydostwu. Ameryka jest specyficzna, ponieważ jej Żydów i nie-Żydów dyskursywnie zjednoczono w „judeochrześcijan", lub bardziej precyzyjnie, „judeoamerykanów". Ich morale ma bardzo mało wspólnego z duchem chrześcijaństwa. Karol Marks pisał: „praktyczna dominacja ducha żydowskiego w świecie chrześcijańskim osiągnęła w Ameryce Północnej swój niedwuznaczny i całkowity wyraz".

Wiele amerykańskich osobistości publicznych, zarówno Żydów jak nie-Żydów, nawołuje do zemsty. Były Sekretarz Stanu Lawrence Eagleburger, który przewodzi żydowskiej organizacji załatwiającej niemieckie odszkodowania wojenne (za marne 300 000 dolarów rocznie) powiedział:

> Jest tylko jeden sposób postępowania z takimi ludźmi, należy zabić niektórych z nich nawet wtedy, jeśli nie byli bezpośrednio zaangażowani w tę sprawę[56].

Steve Donleavy powiedział dla *New York Post*[57]:

> Odpowiedź na niewyobrażalny Pearl Harbor XXI wieku powinna być prosta i natychmiastowa - zabić bastardów! Strzałem między oczy, wysadzić w powietrze, wytruć ich, jeśli okaże się to potrzebne. Co do miast, czy krajów, w których te glisty żyją, zbombardować je, żeby nie pozostał kamień na kamieniu.

W *Washington Post*, Rich Lowry zaproponował: „Jeśli zrównamy z ziemią Damaszek lub Teheran, to problem będzie częściowo rozwiązany"[58].

Jednak najlepszym cytatem popisała się Ann Coulter, będąca głównym obserwatorem *World Jewish Review*:

> Nie ma czasu na precyzyjne ustalanie osób, bezpośrednio odpowiedzialnych za atak terrorystyczny… Powinniśmy najechać ich kraje, zabić ich przywódców i nawrócić ich na chrześcijaństwo (!?). Nie bawiliśmy się w pedanterię, aby odszukać i ukarać tylko Hitlera i jego ministrów, ale dokonywaliśmy nalotów dywanowych na niemieckie miasta, zabijaliśmy ludność cywilną. To była wojna! I teraz mamy wojnę!

Po opublikowaniu tych słów, została ona sprawiedliwie zwolniona z gazety i od razu przeszła do żydowskiego neokonserwatywnego periodyku *Commentary.*

Ten mściwy ton i duch amerykańskiej prasy jest zwyrodnieniem zachodniego sposobu dyskutowania i myślenia. Jeśli przejrzycie literaturę krajów zarówno chrześcijańskich jak i muzułmańskich, zauważycie, że mściwość jest niezmiernie rzadko głównym tematem w ważnych książkach. Mikołaj Gogol napisał krótkie opowiadanie w stylu gotyckim, *Straszliwa Zemsta*, Prosper Merimme nowelkę "Colomba" o korsykańskiej wendecie. C'est tout! Brytyjczycy zawsze uważali zemstę za coś bardzo nie angielskiego, czego się nie robi. Słowo "mściwy" jest bardzo negatywnym wyrażeniem, zarówno w krajach chrześcijańskich, jak i muzułmańskich.

[56] CNN, 9/11/01.

[57] 9/12/01.

[58] Rich Lowry, National Review editor, to Howard Kurtz (Washington Post, 9/13/01).

Natomiast żydowska kultura odwrotnie, ona nasycona jest ideą zemsty, pochodzącą prosto ze Starego Testamentu, bez przepuszczenia jej przez filtr Ewangelii, czy Koranu.

My, Żydzi, wiemy o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Błyskotliwy amerykański dziennikarz żydowskiego pochodzenia, John Sack, zauważył to w swojej książce *Oko za Oko* (Eye for an Eye) i opisał w mrożącej krew w żyłach książce o straszliwej zemście Żydów na niemieckich cywilach po II Wojnie Światowej. Ta książka opowie wam o torturach, morderstwach sądowych, masowym truciu i innych okropnościach. Niełatwo ją dziś znaleźć, bo żydowskiemu establishmentowi udało się spowodować, by zamilczano o niej i trzymano z dala od półek księgarskich. Lecz, być może będziecie mogli znaleźć inną książkę na ten sam temat, napisaną przez Michaela Elkinsa, który przez wiele lat pracował jako korespondent BBC w Jerozolimie. Sprzedaje się ona o wiele lepiej, ponieważ jest to oda na cześć zemsty. Elkins sławi i opisuje w różowych barwach nawet straszliwą próbę zabicia milionów Niemców przez zatrucie wód Renu. Książkę opublikowano w roku 1996, po odejściu Elkinsa na emeryturę, lecz BBC godna jest hańby, ponieważ trzymała korespondenta o podobnych poglądach. Natomiast należy współczuć Anglikom, zatruwanym przez Elkinsa, gdyż książka ta wspaniale wywiązuje się z zadania zatruwania umysłów.

Niech was zatem nie dziwi, że Izrael promuje w swojej codziennej polityce zemstę. Jego ataki na Palestyńczyków nazywane są *peulot tagmul*, czyli aktami zemsty. Jeden z tych aktów był przeprowadzony przez generała Ariela Sharona (obecnego premiera) 14 października 1953 roku, kiedy to jego żołnierze wymordowali sześćdziesięciu wieśniaków, kobiet i dzieci, w wiosce Qibya. Podczas inwazji na Liban w 1982 roku 20 tysięcy Libańczyków i Palestyńczyków, muzułmanów i chrześcijan, zostało wymordowanych w akcie zemsty, za próbę zabicia ambasadora Izraela w Londynie. Podczas ostatniej Intifady, każdy akt izraelskiego terroru był nazywany "odwetem", czy też "słuszną karą", zarówno przez Żydów jak i przez amerykańskie media należące do Żydów.

To żydowskie odurzenie zemstą przeżyło niebezpieczną podróż przez Atlantyk. Amerykańscy Żydzi stworzyli Hollywood, a Hollywood uczyniło mściwość swoim głównym tematem. W ostatniej amerykańskiej przeróbce *Trzech muszkieterów*, d'Artagnan jest powodowany duchem zemsty, chociaż motywu tego praktycznie nie ma w książce ani w ekranizacji francuskiej. Faktycznie, w książce nie muszkieterzy, a łajdak Mordred, syn Lady Winter, marzy o zemście. Lecz w nowym amerykańskim

filmie, wyprodukowanym przez amerykańskiego Żyda, zemsta stała się namiętnością usprawiedliwioną. W pewnym sensie kino amerykańskie zaczęło odzwierciedlać żydowską zbiorową podświadomość, i stało się głównym czynnikiem, formującym amerykańską psychikę. Z Hollywood, duch zemsty rozprzestrzenił się po całym świecie, i znacząco wpłynął na świat, w jakim przyszło nam żyć.

Innymi słowy, nie było potrzeby istnienia żydowskiego spisku. Wnuk rabina z Trieru, wychowany w Kościele Karol Marks, zauważył w roku 1840 (!), że Ameryka (z jej etnicznymi Żydami, lub nawet bez nich) stała się krajem, w którym panuje „żydowski" duch, i który przyjął za swoją - „żydowską" ideologię chciwości i wyobcowania. Uczeń Marksa, Werner Sombart, doszedł do podobnych wniosków co do żydowskiego ducha Ameryki, chociaż według niego, sama Ameryka rozwijała się wraz z Żydami i była przez nich formowana od samego początku. Raczej niedojrzała Ameryka nie mogła oprzeć się wpływowi żydowskiej mentalności, i stała się państwem żydowskim, wielką siostrą Izraela!

Tłumaczy to sukcesy Żydów w Ameryce, bowiem w „żydowskim" państwie jest naturalnym, że Żydom powodzi się lepiej niż innym. Z drugiej strony, ten nagły wzrost sławy i bogactwa nie powinien im zawrócić w głowach i nie może być powodem do samouwielbienia. Postępując za rozumowaniem wielkiego amerykańskiego filozofa, Immanuela Wallersteina, można powiedzieć: materialny sukces w naszych czasach, to oznaka moralnego upadku. „Sukces" i bogactwo nie są znakiem łaski Boga. W każdym razie, nie tego Boga, który błogosławił ubogim. Człowiek, który osiągnął sukces w bandzie rabusiów, traci w oczach Bożych. Nasz świat z jego milionami głodujących i przeżartą dobrobytem mniejszością jest niemoralny i antychrześcijański, tak samo antychrześcijański, jak judeoamerykańska „wyprawa krzyżowa".

To wyjaśnienie pozwala nam teraz odpowiedzieć na pytanie, które postawiliśmy sobie wcześniej, czy Ameryka popiera Izrael, ponieważ posiada silne żydowskie lobby, czy też dlatego, że taki jest interes amerykańskich korporacji. Odpowiedź jest prosta: żydowskie lobby jest ciałem zbytecznym, pomocnym tylko izraelskiej Prawicy. Natomiast Ameryka, jako całość, jest większym państwem „żydowskim" z interesami globalnymi, szerszymi niż Bliski Wschód.

Założenie to wyjaśnia wiele zagadek. Wyjaśnia nieprawdopodobne 99% głosów Kongresu popierających Izrael. Wyjaśnia coraz to nowe muzea Holokaustu, studia i filmy o Holokauście. Wyjaśnia centralną pozycję Żydów w Ameryce, jak i to, że

Ameryka patrzy teraz na wydarzenia światowe z tradycyjnego żydowskiego punktu widzenia: "Czy to jest dobre dla Żydów?"

Tylko czymś takim można wytłumaczyć wycofanie się delegacji amerykańskiej z konferencji w Durbanie, bo przecież G. W. Bush nie cackał się z Europą i Japonią, gdy odmówił podpisania protokółu z Kioto. Nie przejmował się reakcją Rosji i Chin na jego plany jednostronnego wycofania się z porozumienia dotyczącego systemów rakietowych. Lecz w tym wypadku usłyszał glos "swojego Pana i Mistrza". Wyniosła pogarda w stosunku do Afryki i Azji, lekceważenie i obrażanie społeczności Afroamerykanów, odrzucenie zdecydowanej walki z rasizmem, po raz kolejny udowadniają, że Ameryka stała się siostrzanym państwem Izraela.

Obecnie, w wywiadzie dla *Newsweeka* (7 lutego 2001), prezydent Władimir Putin próbuje usprawiedliwić rzeź Czeczenii mówiąc, że przywódcy Czeczenii „publicznie nawoływali do eksterminacji Żydów", stawiając krytyków wojny w jednym rzędzie z antysemitami. Gdyby „antysemityzm" miał zachować swoje pierwotne znaczenie, jako „uprzedzenie do Żydów lub rasizm", to obecnie w Czeczenii nie ma Żydów i opinia jej przywódców na temat Żydów nie ma żadnego znaczenia. Takiej postaci antysemityzmu już nie ma, co udowodniliśmy w artykule „Trzecia Gołębica", ale słowo to uzyskuje nowe znaczenie. Staje się równoważne antyamerykanizmowi z czasów McCarthy'ego, lub antysowietyzmowi z czasów Breżniewa.

Kiedykolwiek Amerykanie uważają, że ich lojalność w stosunku do Żydów jest kwestionowana, denerwują się i wpadają w szał. Ktokolwiek odrzuca ten nowy amerykański paradygmat, czy to w Ameryce, czy gdziekolwiek indziej, staje się antysemitą z definicji. To dlatego wielu dobrych ludzi pochodzenia żydowskiego, takich jak Noam Chomsky, Woody Allen, Św. Paweł, czy Karol Marks, nazywani są „antysemitami". Zazwyczaj są oni odrzucani przez żydowską społeczność, ale ich imiona są używane do obrony gmachu, który oni atakują.

Za obrazę dla społeczności żydowskiej nie jest uważana jakaś forma rasizmu, bo normalny rasizm jest łatwo przez nią tolerowany, zwłaszcza, jeśli jest skierowany przeciwko Arabom (nowym wrogom Żydów) lub przeciwko Murzynom (starym wrogom Żydów). Jest ona traktowana jako „lese majeste" (dosłownie „obraza majestatu": przestępstwo polegające na naruszeniu godności władcy, będącego przedstawicielem suwerennej władzy). W latach żydowskiego panowania w ZSRR (1917-1937) ludzi rozstrzeliwano za antyżydowskie uwagi. Manfred Stricker ze

Sztrasburga zorganizował kampanię, aby miejscowy uniwersytet nazwać imieniem dr Schweitzera, lecz żydowska społeczność wolała nazwać go imieniem żydowskiego uczonego mało związanego z miastem. W rezultacie, Manfred Stricker został skazany na 6 miesięcy więzienia. Alexander Chancellor pisał w *Guardianie* (pod obiecującym tytułem „To nie jest takie jednoznaczne") o zabitym holenderskim prawicowcu: tak, był on wrogiem islamu, lecz do Żydów odnosił się dobrze, a więc nie był zły.

Kiedyś, wykładając studentom na Harvardzie, Emory i innych uniwersytetach, zauważyłem, że ci nie znają Arnolda Toynbee. Największy angielski historiozof XX wieku popełnił błąd, bo mówił o tragedii Palestyńczyków. Uważał także amerykańskie niewolnictwo za tragedię dającą się porównać z żydowskim Holocaustem. W rezultacie został zapomniany i wymazany z pamięci i świadomości amerykańskiej. Prawie nie można znaleźć w amerykańskich lub angielskich księgarniach czegoś napisanego przez G. K. Chestertona poza jego beletrystyką. Ten znakomity felietonista został wygnany do prawie nie istniejących „chrześcijańskich działów" księgarni, a jego rzadkie przedruki upychane są pomiędzy *Zbrodniczych Papieży* i *Rabina Jezusa.*

Ten wpływ na publiczny dyskurs wyjaśnia uległość europejskich i amerykańskich intelektualistów. W judeoamerykańskim państwie, Żydzi stanowią jego "Kościół", jego ideologiczny establishment. Bowiem dla intelektualisty lepiej być nazywanym pedofilem, niż antysemitą.

IV

Chociaż USA przekształciło się w państwo judeochrześcijańskie, nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie: kto kim rządzi w tym *trójkącie małżeńskim* składającym się z Żydów, Izraela i USA? Trzy osoby dramatu tworzą trójkąt tak tajemniczy, jak bermudzki i pewnie nie mniej niebezpieczny. Pół roku temu nie całkiem pewne źródła podały słowa Sharona, które wypowiedział na posiedzeniu rządu: „Proszę nie obawiać się Ameryki, jest ona pod naszą kontrolą". Słowom tym oficjalnie zaprzeczono, lecz po tym, jak powstanie Palestyńczyków szybko przekształciło się w kampanię w stylu Jozuego, a USA „poparły wojnę z terroryzmem", wątpliwości znowu się pojawiły.

Często zaprzecza się samemu istnieniu pewnego ciała zbiorowego zwanego „narodem żydowskim" (lub Żydostwem albo Żydami). Dwieście lat temu istnienie Żydostwa było tak samo pewne, jak istnienie Francji lub Kościoła. Przodkowie nasi byli członkami tego eksterytorialnego tworu, półkryminalnego autorytarnego zakonu,

którym rządzili bogacze i rabini. Przywództwo to, zwane Kahałem (kahal – po hebrajsku gmina), podejmowało ważne decyzje, a zwykli Żydzi musieli im się podporządkować. Jak każdy feudalny władca, przywództwo mogło rozporządzać życiem i własnością Żydów. Wśród ścian getta nie było miejsca dla swobodnej opinii. Każdy buntowniczy Żyd mógł być skazany nawet na karę śmierci. Gdy nastała era emancypacji, władza Kahału została zakwestionowana zarówno z zewnątrz jak i od wewnątrz. Żydzi uzyskali wolność i stali się obywatelami swoich krajów.

W naszych czasach wyrosło nowe pokolenie Żydów, które zapomniało o gorzkim doświadczeniu przeszłości. W ciągu wielu lat apologetycznego prania mózgów zdążyli zapomnieć, dlaczego nasi dziadowie starali się rozerwać stalowe pęta żydowskiej gminy. Samo pojęcie „Żydostwa" stało się mgliste. Czy my, potomkowie Żydów, staliśmy się obywatelami swoich krajów, czy też jesteśmy także obywatelami narodu żydowskiego? Czy w ogóle istnieje „Żydostwo", jak każdy inny kraj, czy też jest to tylko figura retoryczna?

Paradoksalnie, przywódcy żydowscy chcą, żeby Żydostwo było pewnego rodzaju niewidzialnym samolotem *Stealth*, który czasami daje się zobaczyć, by potem momentalnie zniknąć. Bombarduje i strzela, lecz artyleria przeciwlotnicza nie może wziąć go na cel. Żydzi często mówią: „to powiedział Hitler", lub „to wymysł autorów tej fałszywki *Protokóły Mędrców Syjonu*", zapominając dodać, że to samo zapisano w deklaracji niepodległości Izraela. Rzeczywiście, Izrael jest określany, jako „Państwo Narodu Żydowskiego", i dlatego państwo to cieszy się zwiększonym zainteresowaniem i posiada zauważalne wpływy, ponieważ jest widzialną (i terytorialnie określoną) częścią Żydostwa. Dlatego właśnie stanowisko ambasadora w Tel Awiwie jest jednym z najważniejszych i najbardziej pożądanych w karierze każdego dyplomaty. Pojęcie „naród żydowski" zostało jednoznaczne uznane w prawie międzynarodowym, gdy we współczesnych Niemczech w roku 1950 i 1991 ogłoszono, że "naród żydowski" został prawnym spadkobiercą praw majątkowych wszystkich zmarłych Żydów, którzy nie pozostawili testamentów. Prawo karne Izraela zezwala temu państwu ścigać i sądzić każdego człowieka w dowolnym miejscu globu, za zamach na życie, życie, zdrowie, własność i cześć każdego Żyda, nawet nie mającego żadnego związku z samym państwem Izrael.

My, dzieci wyemancypowanych żydowskich rodziców, dziwimy się temu, tak samo jak inni. Nic nie wskazywało na to, że Żydostwo tak cudownie się odrodzi.

Jeszcze nie tak dawno praktycznie zanikło, zapisano je w Czerwonej Księdze gatunków wymarłych, i myśleliśmy, że możemy uważać siebie za ludzi wolnych. Lecz w czasie naszego życia wszystko się radykalnie zmieniło, i teraz musimy głośno objawiać o swej wierności Żydostwu, lub narazić się na ostracyzm i upokorzenie, z prawdopodobieństwem utraty środków do życia lub czegoś gorszego. Żydostwo (proszę nie mylić tego pojęcia z milionami potomków średniowiecznych Żydów) odzyskało swoje miejsce w światowej polityce, zawładnąwszy świadomością jedynego pozostałego supermocarstwa, USA.

Izaak Deutscher, żydowski marksista i biograf Trockiego, był jednym z pierwszych Żydów, jacy zauważyli ten fenomen. W swym eseju, „Kto jest Żydem?", (opublikowanym w *Jewish Quarterly*, Londyn 1966) zaproponował odróżniać „Żydów" od „Żydostwa". Gdy Żydzi są zbiorem osób posiadających różne opinie i prowadzących różne style życia, to Żydostwo jest tworem kwazinacjonalnym, posiadającym własne kierownictwo, cele i program. Według niego, Żydostwo stopniowo zanikało, lecz na zgliszczach Drugiej Wojny Światowej, „z powrotem powstał Feniks Żydostwa". Pisze on: „Według mnie, lepiej byłoby, gdyby Żydzi pozostali żywi, a Żydostwo zginęło", jednak „eksterminacja Żydów tchnęła nowe życie w Żydostwo".

Samozwańczy przywódcy wskrzeszonego Żydostwa osiągają szczyty władzy w ścisłym współdziałaniu z superbogatymi czcicielami Mamony. Uderzają im do głowy własne wpływy i brak opozycji. Popierają przestępcę wojennego Sharona, uważając go jednocześnie za zbyt miękkiego. Wygwizdali także Paula Wolfowitza, Żyda i amerykańskiego superjastrzębia, za jego „ugodowość". Każdy polityk izraelski wie i uwzględnia, że masa wpływowych Żydów w Ameryce i innych krajach chce niekończącej się wojny w Palestynie. Uważają oni walkę wyzwoleńczą armii rosyjskiej i amerykańskiej w czasie Drugiej Wojny Światowej za swoje osobiste zwycięstwo nad światem gojów, jako znak nowej ery wszechświatowej supremacji żydowskiej, głoszonej przez Talmud i Kabałę.

Izaak Deutscher kojarzy przemiany w Izraelu z ich wpływami:

> Bogaty Żyd amerykański, „doświadczony biznesmen", otoczony przyjaciółmi i partnerami - gojami z Nowego Jorku, Filadelfii lub Detroit, w głębi duszy jest dumny, że jest częścią Narodu Wybranego, a w Izraelu wykorzystuje swoje wpływy na korzyść

religijnego obskurantyzmu i reakcji. Popiera duch rasistowsko-talmudycznego wybraństwa i wyższości, a to żywi i rozpala wrogość do Arabów.[59]

Byłoby dziwne, gdyby taki „bogaty Żyd" wpływał jedynie na bieg rzeczy w dalekim Izraelu. Jego wpływy są jeszcze większe w rodzinnym kraju, w USA, gdzie, w pełnej zgodzie z „żydowskim" duchem Ameryki, głosi te same idee o „rasistowsko-talmudycznym wybrańtwie i wyższości".

Tym bogaczom nie potrzeba palestyńskiej ziemi. Nie zamierzają oni przyjeżdżać do Izraela i pracować w winnicach. Izrael i jego ludność wykorzystywani są, jako pionki we wszechświatowej grze. Współczucie gojów uważają za oznakę słabości. Ich przyjaźń uważają za pokorność. Jak kot z myszą bawili się z Kościołem Narodzenia Pańskiego w Betlejem, sprawdzając, czy żyje jeszcze duch chrześcijaństwa? Bo może się okazać, że się nie poddaje. Jednocześnie grożą meczetom jerozolimskim i kierują amerykańskie skrzydlate rakiety na Bagdad. Zamiast chrześcijaństwa i judaizmu utworzyli nową wiarę: rolę Ukrzyżowania odgrywa w niej Holokaust, a rolę Zmartwychwstania – powstanie państwa Izrael. Według nich, żydowska kontrola nad świętymi dla chrześcijan i muzułmanów miejscami, to jawny dowód ich wyższości. Zniszczenie tych miejsc będzie symbolem ostatecznego zwycięstwa. Na swój sposób ludzie ci mają rację: społeczeństwo pozbawione fundamentalnych wartości duchowych skazane jest na zgubę.

Wielu Żydów i potomków Żydów obawia się samej koncepcji „Żydostwa". Zwykle protestują oni przeciwko „uogólnianiu", przeciwko „zwalania winy na cały naród" lub „rozpętywaniu nienawiści". Początkowo byłem zaskoczony ich reakcją. Później pomyślałem: ich dowody są tak dobre, że mogliby je wykorzystać także inni, szkoda tego zmarnować. Na przykład:

- Jak śmiecie mówić, że Amerykanie zrzucili bombę atomową na Hiroszimę? Sam jestem Amerykaninem, i nie zrzucałem na Hiroszimę żadnej bomby.
- Twierdzicie, że Anglicy rządzili w Indiach. Co za bzdury! Znam setki angielskich robotników, którzy w żadnych Indiach nie rządzili.
- Nawołujecie, by dać niezależność Algierii. To frankofobia! O wiele większe znaczenie ma różnica nie między Francuzami i rodowitymi mieszkańcami Algieru, a między ludźmi kulturalnymi i muzułmańskimi fundamentalistami.

[59] "The Israeli-Arab War, June 1967," New Left Review, 23.6.67.

- Imperialna polityka Rosji? To kolejna rasistowska etykieta, wymyślona w celu rozpętania nienawiści do Rosjan.

Myślę, że zgodzicie się, że wszystko to brzmi głupio. Politykę wymyślają elity, wprowadza w życie mniej lub bardziej zgodna większość, a ciężar konsekwencji spada na wszystkich. W tym sensie Żydostwo w niczym nie różni się od każdego dowolnego państwa lub korporacji ponadnarodowej. Żydowscy przywódcy mają swoją taktykę i strategię, które podlegają zmianom. Oczywiście, zwykli Żydzi mogą się temu podporządkować lub nie.

V

Informacji tej nie dotyczy klauzula tajności, lecz nie należy jej rozgłaszać. Żydowski establishment może w każdej chwili powiedzieć Bushowi „Tańcz!", i on zatańczy. Jest to tajemnica Poliszynela. Cały świat o tym dobrze wie – od Dalekiego Wschodu do Europy Północnej, i od czasu do czasu nieostrożny premier lub mówca w parlamencie może się o tym wygadać na głos. Kongres USA zawsze na takie coś reaguje: jak jeden mąż wyraża swój protest przeciwko nieostrożnemu politykowi. Tak samo pantoflarz skrywa w knajpie wśród kumpli swoją uległość przed groźną żoną.

Możecie powiedzieć, że Ameryką rządzą Murzyni, biali Anglosasi, masoni, szaraki z innej planety lub korporacje ponadnarodowe, i nikt nie zaprotestuje. Możecie twierdzić, że polityką amerykańską steruje Standard Oil i Boeing, i nikt nie zaoponuje. Lecz spróbujcie tylko powiedzieć „Stanami Zjednoczonymi rządzą Żydzi", i od razu nabawicie się poważnych kłopotów. Jaka więc jest prawdziwa pozycja Żydów w USA?

Ich położenie można określić w różny sposób. Reprezentują oni Kościół, tj. aparat ideologiczny nowej wiary judeoamerykańskiej. Są amerykańską kastą Braminów. Można ich nawet nazwać bardzo wpływową, jeśli nie rządzącą mniejszością etniczną. Taki rozwój wypadków może wydawać się dziwny, ale nie jest to wyjątek. Aż do niedawnych czasów Anglią rządziła mała kasta absolwentów Eton, nie ustępująca Żydom w wysokim mniemaniu o sobie, nawet związki małżeńskie zawierali między sobą.

Dlatego Powell i Bush nie mogą, i nie będą rozkazywać Sharonowi. Bush miał jeszcze pewną swobodę działania, póki Żydzi byli podzieleni i nie zdecydowali ostatecznie, czego chcą. Lecz teraz Żydostwo zjednoczyło się w jedną wolę, ma wspólny cel i poczucie władzy. Odurzenie władzą i potęgą popchnęło tych ostrożnych

ludzi do zdjęcia masek, aby skończyć z udawaniem. Ta niezwykła dla nich otwartość pozwala nam zajrzeć do serc Żydów i ich sojuszników - Mamonistów.

Oto autentyczny głos Rona Grossmana z *Chicago Tribune*[60]:

> Myślicie, że jeśli nazywam siebie humanistą, to powinienem bać się czołgów w mieście… w dowolnym mieście? Smucić się na widok reportaży telewizyjnych z placu boju (raczej, masakr – I. Sz.) na ulicach Betlejem i Ramallah. Nie uczcie nas żyć, nie prawcie nam kazań. I nie próbujcie także odwoływać się do naszych najlepszych uczuć.

Tak, nie próbujcie także odwoływać się do ich najlepszych uczuć, ponieważ ich nie mają. „Najlepsze uczucia" były tylko sposobem, a teraz przejawiły się ich prawdziwe uczucia i obnażyli się przed całym światem w najbardziej niekorzystnym świetle.

VI

Przejrzyjmy kronikę BBC z różnych zakątków planety. **Z Palestyny** szef Agencji ONZ do Spraw Uchodźców, Peter Hansen, donosił: „Napływają do nas wstrząsające doniesienia: Helikoptery ostrzeliwują ogniem ciągłym dzielnice mieszkaniowe. Systematyczny ostrzał czołgowy pozostawił setki rannych; buldożery burzą domy uciekinierów, a żywność i lekarstwa wkrótce się skończą". Dziesiątki trupów leżą na ulicach obozu uchodźców w Jeninie. Kościół Narodzenia Pańskiego znowu jest oblegany, jak w roku 614.

Tymczasem, **w Nowym Yorku**, zebrały się dziesiątki tysięcy Żydów, aby poprzeć masakrę Palestyńczyków zgotowaną przez Izraelczyków. 150 000 Żydów wyszło **na ulice Paryża**, aby wyrazić swoją solidarność z Izraelem. Wymachując izraelskimi flagami, zawinięci w biało-niebieskie kolory **ich** sztandaru narodowego (zapomniawszy o francuskim trójkolorze) demonstranci przeszli od Placu Republiki do Bastylii, śpiewając po francusku i hebrajsku: „Wczoraj Nowy York, dzisiaj Jerozolima, jutro Paryż".

W Izraelu, „premier wyraża odczucia wszystkich Izraelczyków. Wojny tej nie prowadzi podżegacz wojenny Sharon, wojnę tę popieramy my wszyscy", pisze Gideon Levy, człowiek, który ma serce i sumienie. Trudno zwalić konsekwencje wojny na Sharona, bo większość Izraelczyków go popiera. Zmobilizowano trzydzieści tysięcy

[60] www.chicagotribune.com/news/opinion/perspective/chi-0204070422apr07.s.

rezerwistów. Zjawili się przed komisjami wojskowymi jak jeden mąż, a ruch odmowy (21 ludzi uwięzionych za odmowę uczestniczenia w tłumieniu Palestyńczyków), nie ma żadnego znaczenia.

„Nie pytaliśmy się po co, po prostu przyszliśmy", powiedzieli rezerwiści do premiera, wyrażając tym duch jedności, który panuje w Izraelu w te dni. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostawiają swoje rodziny i maszerują, żeby zabijać lub być zabitymi – i nawet nie zadają pytania," Po co?". „Jest to uczucie stadne", kończy Levy.

Levy myli się: prawdziwa siła Żydostwa przejawia się właśnie w tej bezkrytycznej jedności i bezwstydnym etnocentryzmie. Na przykład, niejaki Mark Steyn pisze w gazecie *National Post*: „Wszystkie narody cywilizowane powinny zgodzić się, że **Żydów nie można zabijać**". Nie zabijać w ogóle, lecz nie można zabijać Żydów. Palestyńczyków - można i trzeba. Takie podejście oparte jest na żydowskiej interpretacji jednego z Dziesięciu Przykazań: tam gdzie Chrześcijanie mówią „Nie zabijaj", Żydzi mówią „Nie zabijaj Żydów".

7 kwietnia 2002, profesor David D. Perlmutter pisał w *Los Angeles Times*:

> Marzę tylko o jednym: gdyby w roku 1948, 1956, 1967 lub 1973 Izrael postępował chociaż trochę tak jak Trzecia Rzesza, dzisiaj Izraelczycy mogliby bez bojaźni chodzić po sklepach, jeść pizzę, bawić się na weselach i świętować święta. I oczywiście, ropa Zatoki Perskiej należałaby do Żydów, a nie szejków.

Tacy marzyciele powinni być starannie usunięci z systemu szkolnictwa, ponieważ są to niepoprawni naziści. Lecz nic już nie można zrobić! Judeo-nazizm jest panującą ideologią w USA.

Dowcipny snob, Taki, pisze w brytyjskim tygodniku *Spectator*, przytaczając przykład nowej żydowskiej mściwości i indywidualnej zachłanności:

> W Niedzielę Wielkanocną, gdy siedzieliśmy przy obiedzie, do naszego domu wpadła Irit Lando, najbogatsza kobieta Izraela, i zaczęła mówić o Adamie Shapiro (amerykańskim Żydzie, który przeszedł na stronę palestyńską i nawet ożenił się z Palestynką). Pomimo, że Lando była dawną przyjaciółką mojej żony, która zaprosiła ją, aby zaszła do nas po obiedzie, byłem jej opiniami poirytowany. Przypomniałem jej, że mój dom nie jest terytorium okupowanym przez Izrael, że dzisiaj jest Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, i że, znając uczucia, jakie mam w stosunku do

> Palestyńczyków i ich tragedii, powinna zmienić temat. Co ona i zrobiła. Przełączyła się na omawianie gazet, które nie dawały jej zapomnieć „o tym przeklętym zdrajcy Adamie Shapiro".

Nieliczni dysydenci pochodzenia żydowskiego w rodzaju Adama Shapiro są szybko marginalizowani, a Żydzi, jako całość, starają się popierać Sharona i Izrael. Amerykańscy urzędnicy także zmuszeni zostali do zrozumienia aluzji. Amerykańscy goje wiedzą od dawna: jeśli chcesz osiągnąć sukces w polityce lub mediach, powinieneś popierać Żydów z całego serca. W przeciwnym wypadku, poślą cię do wszystkich diabłów. Jeśli Amerykanin zrobił karierę i doszedł na szczyty władzy, to znaczy, że wie, co można, i czego nie można, zna granice swoich możliwości.

VII

Eric Alterman z *Nation* opublikował listę amerykańskich obserwatorów medialnych, bezwarunkowo popierających Izrael. Jest to bardzo interesująca lektura. […]

„Najbardziej interesujące w tej liście jest to, że jest w niej wielu gojów, którzy popierają Izrael instynktownie i bezwarunkowo", pisał w prywatnym liście do autora profesor Kevin MacDonald z Uniwersytetu Stanu Kalifornia. Bezwarunkowe poparcie dla Izraela decyduje o przydatności do pracy w poważnych mediach amerykańskich. Początkujący komentatorzy zdobywają punkty, wykazując się pełnym oddaniem dla sprawy Izraela (i jak wszystko wskazuje, zajmując odpowiednie stanowisko także w stosunku do innych żydowskich problemów). Trudno byłoby wyjaśnić tę ogromną przewagę na korzyść Izraela, gdyby nie istniał jakiś nadrzędny czynnik uwzględniany przy wyborze indywidualnym. Nasuwa się oczywista sugestia, że chociaż Żydów z tej listy należy uważać za postępujących zgodnie z instynktem narodowym, nie-Żydzi stając po ich stronie, robią po prostu wybór doskonale wspomagający ich karierę. Łatwo to udowodnić na przykładzie Joe Sobrana, znakomitego publicysty zwolnionego z *National Review* tylko dlatego, że miał czelność zauważyć, że polityka zagraniczna USA nie powinna kierować się tym, co jest najlepsze dla Izraela.

Karierowiczów wybierano sprawdzając ich gotowość do lekceważenia interesów narodu amerykańskiego. Także ogólny skład i zachowanie się elit bardzo się zmieniły, o czym można się przekonać ze statystyki studentów elitarnych uniwersytetów. Tak więc, tradycyjna elita Ameryki, WASP (biali protestanccy Anglosasi), którzy kiedyś stanowili 85% elitarnych kręgów, teraz stanowią ich tylko 35%, tymczasem udział Żydów (2%

wszystkich mieszkańców USA) doszedł do 40%. Innymi słowy, szanse nie-Żyda na zajęcie miejsca w elicie bardzo się zmniejszyły, i zależą od jego umiejętności i ochoty do gry na korzyść Żydów.

A więc, po wielu latach selekcji, siły prożydowskie zdobyły w USA władzę i wpływy. Lecz i bez tego, z powodu panującej ideologii, USA było praktycznie skazane na stanie się krajem neożydowskim. Anthony Judge pisał: „Istnieje zadziwiająca paralela między amerykańską wyjątkowością w postaci idei *Ameryki wybranej przez Boga* z jednej strony, i ideą Ziemi Obiecanej, darowanej *Narodowi Wybranemu Izraela*, z drugiej strony. Dlaczego idee te usprawiedliwiały napad i zajęcie cudzych ziem, wyparcie i zniszczenie ludności tubylczej, zamknięcie jej w 'rezerwatach' i stworzenie bazy strategicznej dla ekspansji *cywilizacji zachodniej* na obszary innych kultur?"

Ojcowie Pielgrzymi, założyciele Ameryki nazywali siebie Nowym Izraelem. Jednak Szatan okrutnie zadrwił z potomków WASPów. Obiecał uczynić ich nowymi Żydami i słowa dotrzymał. Jednak stali się oni młodszymi braćmi w sojuszu judaistów i czcicieli Mamony, i codziennie zmuszani są do przysięgania wierności sojusznikom.

VIII

Profesor MacDonald zbyt powierzchownie rozpatruje i analizuje przyczyny popierania Żydów przez nie-Żydów. Oprócz Busha i Rumsfelda, oprócz karierowiczów, są także dobrzy nie-Żydzi popierający Żydów. Z drugiej strony są także żydowscy dysydenci i „nieżydowscy Żydzi", jak ich określa Isaac Deutscher. Dzieje się tak z powodu przeciwieństwa pomiędzy dośrodkowymi i odśrodkowymi tendencjami w żydowskiej społeczności. Ze względu na indywidualne podejście do stosunków z nie-Żydami, Żydów można podzielić na Żydów peryferyjnych i Żydów tworzących jądro. Żydzi peryferyjni dążą do opuszczenia tej społeczności poprzez małżeństwa pozaśrodowiskowe, ochrzczenie się, przyjęcie komunizmu lub innej wiary, poprzez poszukiwanie jedności z Bogiem. Żydzi jądra głoszą wieczną przewagę Żydów w ciągłej wojnie ze światem gojów. W tysiącletniej walce świat chrześcijański stara się rozpuścić jądro, natomiast Żydzi chcą zlikwidować peryferię.

Biorą się stąd dwa rodzaje „filosemitów". Jedni, dobrzy nie-Żydzi, poszukują nowej duchowej przystani. Są oni pod wrażeniem pozytywnych stron Biblii, typu „miłuj bliźniego swego". Odpowiada im duch wspólnoty, poczucie przynależności, tradycja związana z Żydami. Podoba im się lekkie wyobcowanie, które przyciąga poetyckie natury. Niektórzy z nich szukają sposobów zerwania więzów ze swoim bezpośrednim

otoczeniem, ze swoim środowiskiem. James Joyce, irlandzki pisarz, wiązał z Żydami możliwość wyjścia ze ślepego zaułka krwawej walki z Brytyjczykami. Marina Cwietajewa, poetka rosyjska, która czuła się obca w swoim solidnym burżuazyjnym środowisku pisała: „W tym najbardziej chrześcijańskim ze światów, wszyscy poeci - to Żydzi". Czarujące bohaterki wczesnych komedii Woody Allena czują sympatię do Żydów – wiecznych cudzoziemców.

Nieprzypadkowo tacy ludzie spotykają się zwykle z Żydami na peryferiach społeczności żydowskiej. Żydem Joyce był włoski pisarz pochodzenia żydowskiego, Italo Svevo; Żydem Cwietajewej był rosyjski szpieg komunistyczny, Siergiej Efron. Żydem Diane Keaton i Mia Farrow był zabawny outsider Woody Allen. Ponieważ peryferia społeczności żydowskiej są obszerne, więc mieszanie się z najlepszym gatunkiem nieżydowskich cudaków trwa nieprzerwanie.

Druga grupa sojuszników to wielcy biznesmeni, którzy akceptują praktyczną stronę ideologii żydowskiej. Lubią mafię i pogoń za pieniędzmi, lekceważą moralność i skutki społeczne, nie cenią cudzej własności i życia. Ci, dla kogo życie jest wieczną wojną, a wszyscy ludzie są wrogami, z przyjemnością konstatują, że w ideologii żydowskiej obcy nie jest „bliźnim", czyli nakaz miłości nie odnosi się do obcego. Dlatego najokrutniejsi i najbezwzględniejsi władcy i królowie często brali sobie żydowskich ministrów i doradców. Od nich uczyli się nienawidzić poddanych. Cesarz Neron i Pedro Okrutny, Conrad Black i Margaret Thatcher, „ojcowie chrzestni" mafii i dyktatorzy Trzeciego Świata lubili właśnie „Żydów jądra", a nie „Żydów peryferii".

A więc dobrzy ludzie mają swoich Żydów, i ludzie źli też mają swoich. Lecz pojawia się problem: Żydzi ludzi dobrych są outsiderami, a Żydzi ludzi złych są wpływowymi żydowskimi liderami. Żydowska społeczność ma swoją strukturę i hierarchię, i w znacznym stopniu podporządkowuje się swojemu autorytarnemu przywództwu, a dobrzy Żydzi mimowolnie pozwalają Żydom złym wykorzystywać siebie. Na przykład, Albert Einstein opuścił społeczność żydowską, odrzucił syjonizm, nie chodził do synagogi i był dobrym człowiekiem. Lecz kiedy źli Żydzi zwrócili się do niego, nie miał w sobie męstwa, aby odmówić, i pozwolił wykorzystać swój autorytet dla zwycięstwa syjonistycznego programu w ONZ.

Wystarczy, że „dobry Żyd" zgodzi się z koncepcją „antysemityzmu", i to od razu oznaczać będzie podporządkowanie interesom „złych Żydów". Dzieje się tak dlatego, że niewielu nie boi się patrzeć prawdzie w oczy: Żydostwo nie oznacza rasy,

narodu ani religii. Żydostwo to organizacja kwazireligijna i kwazipaństwowa. Przypomina Kościół Katolicki powiązany z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym, jak w Windows przeglądarka powiązana jest z pocztą elektroniczną. Katolicy są różni, lecz decyzje podejmowane są w Rzymie. Żydzi są różni, lecz decyzje podejmowane są na Wall Street.

Walcząc z jądrem należy popierać peryferię. Tak tradycyjnie robił Kościół: walczył z Żydostwem o dusze Żydów. „Szalony" Goldhagen, syjonista, twierdził w swoich książkach, że Kościół był oporą i wylęgarnią „antysemityzmu" i doprowadził do Holokaustu. To nieprawda, Kościół chciał zbawić duszę, nie zabijając ciała. Więcej, interesy samych Żydów, są sprzeczne z interesami Żydostwa.

Żydowskie elity wiedzą, że ludziom trzeba dać iluzję wyboru, i starają się, aby ten wybór nie miał sensu. Dlatego Żydzi mamoniści popierają Żydów syjonistów. Chcą, żeby Żydzi wybierali pomiędzy mamonistami (jak Soros) i syjonistami (jak Sharon). Lecz, jak mówił Józef Flawiusz, istnieje trzecia filozofia. Jej przedstawiciele wierzą w braterstwo wszystkich ludzi i odrzucają nienawiść syjonistów i dążenie mamonistów do panowania nad całym światem. Należą do różnych kierunków religijnych i politycznych, wierzą w Chrystusa i Allacha, w Buddę lub New Age, Sztukę lub Miłość. Jest to Resztka Izraela, o której prorokował Św. Paweł. Gdy połączą się z ludzkością, spełnione zostaną słowa Chrystusa: jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie umrze, zostanie tylko samo; ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity (Jana 12: 23-25).

Przypowieść o Śmierci i Zmartwychwstaniu ma także sens mistyczny: nie bój się umrzeć i zniknąć, dlatego, że jest to droga do życia. Żydzi, którzy umarli jako Żydzi, żyją na wieki. Kiedy skończyła się historia żydowskiej społeczności w Hiszpanii, św. Teresa z Avila i św. Jan od Krzyża umarli, jako Żydzi, lecz pozostali żyć, jako święci chrześcijańscy. Natomiast imiona tych, którzy uciekli z Hiszpanii do Maroka i Amsterdamu zostały zapomniane, bo postanowili żyć, jako Żydzi, lecz potem umarli na zawsze. Powtórzyło się to w Rosji w roku 1917: ci którzy pozostali wtedy Żydami, żyli i umarli, a ci którzy przyjęli rewolucję, pozostali żyć na wieki.

IX

Krótko przed 11 września delegacja Kongresu USA odwiedziła Palestynę, i jedna z uczestniczek podzieliła się swoimi wrażeniami. Była to Shelley Berkley, reprezentująca Partię Demokratyczną w Newadzie, która powiedziała do palestyńskiego

ministra Saeba Erekata: „To jest nasz kraj; zwyciężyliśmy w wojnie. Jeśli Palestyńczycy nie chcą żyć pod władzą Żydów, to nie zatrzymywałabym ich”.

Jakich to „my” miała na myśli Shelley Berkley? Nie miała na myśli ani Amerykanów, ani mieszkańców Newady. O ile wiem, Newada nie walczyła na Bliskim Wschodzie. Naiwni powiedzą, że „my” to Izrael, i oskarżą ją o podwójną lojalność. Za to solidaryzowanie się z zagranicznym mocarstwem, surowi krytycy zarzucą jej umyślne wprowadzenie w błąd swego elektoratu. Lecz to nieprawda. Pani Berkley, jak i inni członkowie Senatu i Kongresu, po prostu zawsze była wierna sprawie żydowskiej.

Jej słowa są logiczne: jeśli mieszkańcy Newady i inni Amerykanie nie buntują się przeciwko żydowskiej kontroli, więc czemu miałaby się ona nie podobać Palestyńczykom? Amerykanie godzą się na to, że ich pieniędzmi opiekują się wielcy bankierzy Goldman i Sachs pod egidą Rezerwy Federalnej pana Greenspana. Jezus zbawia, a Mojżesz inwestuje. Lecz wpływy żydowskie nie kończą się tam, gdzie kończy się dolar. Ideały Amerykanów sformułował Hollywood z jego kultem sukcesu i zysku. Myśli dostarczają im żydowscy komentatorzy z uniwersytetów i sieci telewizyjnych. Pociesza ich rosół z kurczaka gazety *New York Times*. Historię mają podzieloną na „historię świata przed Holokaustem” i „historię świata po Holokauście”. Książki napisali im Bellow i Malamud. Amerykanie nie protestują, że ich sprawy są w rękach ludzi całkowicie oddanych sprawie żydowskiej.

Jeśli oni nie protestują, to dlaczego jestem przeciwny ja, izraelski Żyd? Przecież powinienem być dumny z wielkich osiągnięć moich amerykańskich współbraci. Mimo wszystko, to wielkie osiągnięcie – pokonać konkurujące supermocarstwo, nie oddawszy ani jednego strzału. Nie jest to pytanie retoryczne, a odpowiedzią nie jest „nienawiść do samego siebie”. Jestem całkowicie zadowolony z siebie, a także z większości znanych mi Żydów. Każdy z nas z osobna jest miłym pieszczochem, lecz razem tworzymy przerażający i odpychający organizm socjalny, owładnięty przez dążenie do zysku i władzy. Lubię Żydostwo, jak wielki amerykański filozof Henry Thoreau lubił Imperium Amerykańskie, jak Wolter lubił Kościół Katolicki, jak komunista Orwell lubił stalinowską partię.

Żydostwo jest wrogiem izraelskich Żydów. Izraelczycy, którzy chcieliby żyć w zgodzie ze swymi palestyńskimi sąsiadami, w zgodzie z kościołami i meczetami, nie mogą przeciwstawić się sile przywództwa amerykańskiego Żydostwa. Dobrzy Izraelczycy i ich palestyńscy sojusznicy nie mogą zwyciężyć, dopóki tej siły ktoś nie

powstrzyma. W micie nordyckim, półbóg i bohater Thor przyszedł do Utgard wypróbować swą siłę. Bogowie z Utgard zaproponowali mu, aby osuszył róg, lecz nie mógł tego zrobić, bo róg był połączony ze źródłem. Dopiero po odłączeniu połączenia, Thor mógł wykonać zadanie. Jeśli wy, moi czytelnicy za granicą, zablokujecie źródło żydowskiego poparcia w waszych krajach, to my, Izraelczycy i Palestyńczycy, zdołamy zmienić stan rzeczy w naszym kraju. W imię naszej i waszej wolności należy w waszym środowisku powstrzymać popleczników państwa żydowskiego.

X

Kilka miesięcy temu znalazłem się w basenie Amazonki, w dżunglach Peru, otaczających rzekę Bogurodzicy *Rio del Madre de Dios*. W tej dalekiej krainie w nieskończonych lasach wiją się maleńkie strumyki i potoki. Pływać mogą po nich jedynie maleńkie pirogi. Odpłynęliśmy z Puerto Maldonado, i po jakimś czasie mój miejscowy przewodnik doprowadził nas do zapomnianego świata kolorowych papug i przyjaźnie nastawionych małp. Na wąskiej ścieżce zobaczyłem ogromne drzewo, większe od innych. Jego potężne korzenie rozpełzły się na dziesiątki metrów wokoło. To „drzewo telegrafowe", zaspokoił moją ciekawość przewodnik. Stuknął pałką w pień gigantycznego drzewa, i ono zadudniło po dżungli, jak bęben. Gigant był w środku pusty.

Przypatrzywszy się dokładniej, zauważyłem, że dwa metry nad ziemią, spod gładkiej kory sterczał inny pień, na wpół wchłonięty pień palmy. Drzewo telegrafowe okazało się monstrualnym pasożytem, naroślą na palmie. Pasożyt nie ma swego pnia, lecz owija się wokół palmy i rośnie, pijąc jej soki. Palma gniła w jego objęciach, a pusty pień piął się w górę, tworząc wspaniały bęben-telegraf dla miejscowych Indian.

Był to żywy pierwowzór USA, tego gigantycznego i pustego pnia, sterczącego ponad lasem narodów, lecz pustego wewnątrz. Imperium Amerykańskie chyli się ku upadkowi. Dolar w dalszym ciągu jest walutą międzynarodową, armia amerykańska jest wciąż imponującą machiną wojenną, na giełdzie, jak przedtem, kręcą się miliardy, lecz zachodnie supermocarstwo ogarnęła duchowa pustka. Życie polityczne w Stanach Zjednoczonych przypomina ostatnie dni Merowingów. Obcemu trudno zrozumieć, że ten naród liczący 275 milionów nie mógł znaleźć sobie lepszych przywódców od dwóch prostaków, Busha i Gore. Obaj wydają się słabymi na umyśle, pozbawionymi podstawowej wiedzy i całkowicie bez woli politycznej. W dowolnym kraju można znaleźć lepszych liderów.

Ogólnemu upadkowi politycznemu towarzyszy upadek umysłowy. Amerykańskie media to zbiorowisko głupot. W USA nie wychodzą już nowe ważne książki, porównywalne z tymi, jakie wydawano przed wojną. Amerykańska telewizja obraża ludzką inteligencję. Muzea pełne są różnych rupieci i filmów video, które mają być sztuką amerykańską. Judeomamoniści wyssali soki życiowe z Ameryki i skierowali jej energię na konsumpcję.

XI

Żydowski duch Ameryki, potępiony przez Karola Marksa, jest ostatnio gloryfikowany i wychwalany przez amerykańskiego dziennikarza żydowskiego, Phillipa Weissa (*New York Observer*, autor Philip Weiss, 22 stycznia 2001.):

> Chociaż o tym nie można głośno mówić, lecz wszyscy wiemy, że Żydzi zmienili Amerykę. Ruch Praw Obywatelskich wyraża żydowskie poczucie sprawiedliwości. Feminizm to nic innego niż odzwierciedlenie liberalnych żydowskich idei matriarchalnych. Wszechmocni Żydzi w mediach doprowadzili nas do społeczeństwa poinformowanego. Psychologicznie zrównoważeniu Żydzi, jak Seinfeld i Weinstein oraz Żydzi z Hollywood, zmienili język popularnej kultury. Nowy pęd naszego społeczeństwa do uzupełniania wykształcenia odzwierciedla żydowską miłość do wiedzy. Nie wspomniałem jeszcze o finansach i prawie… Zmiany te uczyniły Amerykę miejscem bardziej sprawiedliwym i sprzyjającym twórczości. Żydzi wymusili oddzielenie Kościoła od państwa. Nie byłoby dużego zmniejszenia wpływów Kościoła na moralność publiczną, gdyby Żydom ateistom nie udało się zająć dominujących stanowisk w kulturze. I nikt o tym nic nie mówi. Jest to najbardziej znacząca zmiana w dziedzinie kultury w ciągu ostatniego ćwierćwiecza – i wszyscy milczą.

To samouwielbienie Weissa wymaga chłodnej riposty. Zmiany można widzieć w mniej optymistycznym świetle. Weiss twierdzi, że Żydzi zmienili Amerykę w ciągu ostatnich 25 - 30 lat. Był to złoty wiek amerykańskich Żydów, ich udział we władzy zwiększył się. Lecz lata te nie były tak wspaniałe dla Amerykanów nie należących do Narodu Wybranego. 16 czerwca 2001, angielski tygodnik *Economist*, znany ze swego poparcia dla neoliberalizmu, pisał:

> Przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi zwiększa się. 20 lat temu średni dochód najbogatszych 20% mieszkańców Ameryki przekraczał 9 razy średni dochód 20%

najbiedniejszych Amerykanów. Dzisiaj współczynnik ten wzrósł z 9 do 15 razy. W roku 1999 w Anglii nierówność dochodów osiągnęła maksimum za ostatnie 40 lat.

Wzrostowi wpływów żydowskich towarzyszyło zwiększenie różnic: bogaci stawali się coraz bogatsi, a biedni – biedniejsi, natomiast klasa średnia zanikała. Tego należało oczekiwać, ponieważ tradycyjnie dostatek społeczności żydowskiej jest odwrotnie proporcjonalny do interesów prostego ludu. W Biblii opowiedziano historię Józefa i jego braci, którzy rozkwitali, zniewoliwszy prostych Egipcjan. Żydowskie społeczeństwo Hiszpanii popierało króla przeciwko prostemu ludowi w czasach Pedro Okrutnego (podobnie było w Polsce i na Ukrainie w XVII wieku, gdzie Żydzi trzymali z magnatami). Nieprzypadkowo w całej Europie dzielnice żydowskie położone były obok pałaców królewskich.

„Wszechmocni Żydzi w mediach" grali na swoją zwykłą nutę: chwalili Izrael, opłakiwali Holokaust, popierali wszystkie obrzydliwe postępki, od masowych zabójstw w Iraku do blokowania społecznego awansu Murzynów w USA. Pod kierownictwem Żydów, Hollywood przekształciło kino amerykańskie w odrażające, pełne gwałtów, fałszywego moralizatorstwa i filisterstwa. W kinie jest dobry Żyd, Woody Allen, lecz nie pracuje on w Hollywood i uważany jest za antysemitę. W dziedzinie prawa wywyższenie Żydów nie uczyniło Ameryki społeczeństwem bardziej sprawiedliwym, lecz bardziej pieniackim. „Żydowski adwokat" stał się straszakiem, którym można straszyć wieczorem dzieci. „Oddzielenie Kościoła od państwa" można rozumieć, jako przymusową dechrystianizację i likwidację duchowości.

XII

USA stały się państwem żydowskim pod wieloma względami. Te same kontrole bezpieczeństwa, te same muzea Holokaustu i ta sama bieda dla wielu i bogactwo dla niewielu, co w Izraelu. To podobieństwo wyczuwają przyjaciele i wrogowie paradygmatu żydowskiego. W irlandzkim wydaniu *Sunday Times*, w artykule „Blaming America" David Quinn pisał, że irlandzcy intelektualiści odrzucają politykę Ameryki „tak zdecydowanie, tak irracjonalnie (!?), że przypomniało to mi [panu Quinn – I.Sz.] nie co innego, jak antysemityzm". Quinn kontynuował:

> Amerykanie, podobnie jak i Żydzi, stali się kozłem ofiarnym dla połowy planety. Żydów oskarżano, że kontrolują światowe finanse, to samo zarzucają Ameryce. Żydów oskarżano o rozpowszechnianie idei dekadenckich, ponieważ mają wpływ na sztukę i

> kulturę. Teraz oskarża się o to Amerykę. Żydów oskarżano o nadużywanie władzy i potęgi, a teraz wini się o to Amerykę.
> Po uwzględnieniu potęgi i bogactwa Ameryki i siły żydowskiego lobby, mieszkańcom Bliskiego Wschodu łatwo było połączyć odwieczny antysemityzm z nowym antyamerykanizmem w nowy jadowity koktajl. Napitku tego spróbowały dziesiątki milionów ludzi, i napełnił ich on nienawiścią do Ameryki, jak w swoim czasie Niemców w Republice Weimarskiej.
> Osama bin Laden i jego naśladowcy doprowadzili tę nienawiść do logicznego końca, jak w swoim czasie Hitler: jeśli Ameryka odpowiada za światowe problemy, to należy ją zlikwidować wraz z jej narodem.

Artykuł ten jest interesujący z tego względu, że ujawnia podświadomość adepta judeoamerykanizmu. Quinn zwraca się do Żydów i neo-Żydów: poprzyjcie Amerykę, ponieważ Ameryka jest krajem żydowskim, prowadzącym normalną żydowską politykę i narażona jest na normalną reakcję antyżydowską. Quinn uważa, że Ameryka i Żydzi to bliźniacy, i wykorzystuje wiele frazesów propagandy neożydowskiej.

Jednym z takich frazesów jest twierdzenie, że odrzucenie polityki żydoamerykańskiej jest „irracjonalne". Jest to jedno z przykazań neojudaizmu: „Nie próbuj zrozumieć, dlaczego twoje działania wywołują przeciwdziałania". Elie Wiesel, prorok holokaustyzmu, przy każdej okazji powtarza jak zaklęcie: „całkowicie irracjonalne… nie da się tego wyjaśnić… bez żadnej przyczyny, to po prostu nienawiść do Żydów". Natomiast 15 września 2001 w gazecie *Guardian*, rabin Tony Bayfield, powtarza ze zwykłą żydowską zapalczywością:

> Wszystko we mnie wrze od gniewu, kiedy ktoś stara się wyjaśnić mi takie czyny (atak na Pentagon, itd.), nie mówiąc o usprawiedliwieniu.

Co prawda nie znam rabina Bayfielda, lecz jestem gotów założyć się, że wystarczy wspomnieć przy nim Deir Yassin, lub ludobójstwo w Iraku, jak wszystko w nim zagotuje się z gniewu: jak możecie to porównywać! Te masowe morderstwa uważa on za usprawiedliwione, a nie tylko za dające się wyjaśnić. Lecz cierpień Żydów nie można zrozumieć ani wyjaśnić, chyba jedynie za pomocą środków magicznych.

Quinn, jak każdy inny neożydowski apologeta, neguje to, czego zanegować się nie da. Dla niego, Ameryka nie „kontroluje światowych finansów" – **ją tylko się o to oskarża**. Prawdopodobnie, Ameryka jest jedynie **oskarżana** o zajmowanie wielkiej

części Ameryki Północnej. Według Quinna, mieszka ona w biednym domku, w małym żydowskim miasteczku. Nie wiem, jakiego pochodzenia jest Quinn, lecz nikt nie może być bardziej żydowski od niego.

Dla Quinna, każdy przeciwnik żydowskiej wyższości, lub amerykańskiego panowania – to nowy Hitler, który chce pozabijać wszystkich Żydów/Amerykanów. Nasser był Hitlerem, gdy nacjonalizował Kanał Sueski. Arafat był Hitlerem, a Bejrut to jego bunkier. Rosja Radziecka stała się sobowtórem nazistowskich Niemiec, zaraz po tym jak spełniła swą rolę w rozbiciu Hitlera. Osama bin Laden i „dziesiątki milionów mieszkańców Bliskiego Wschodu" stały się nowym Hitlerem, a więc, z tymi „dziesiątkami milionów" muzułmanów trzeba tak postąpić, jak z Hitlerem i jego „dziesiątkami milionów" Niemców.

Judeoamerykański dyskurs od swego żydowskiego poprzednika odziedziczył technikę demonizacji. Wprowadzenie do sporu gniewu, nienawiści i mściwości – to bardzo potężna tradycyjna żydowska broń ideologiczna. Nie jest ona wykorzystywana wewnątrz społeczności, lecz poza nią. Demonizacja i gniew nie sprzyjają obiektywności dyskusji i w końcu niszczą społeczeństwo. Rabin Shmuel Boteach, były rabin Chabad-Lubavitch na Uniwersytecie Oksfordzkim, w artykule pod trafnym tytułem *Time to Hate* (Czas nienawiści), daje dobry opis tego żydowskiego sposobu prowadzenia dyskusji (www.arutzsheva.org):

> Właściwą odpowiedzią dla tchórzliwych gadów, którzy dokonali podłych ataków na Amerykę, jest nienawiść do nich. Trzeba ich nienawidzić całą swoją duszą, należy pozbyć się wszelkich resztek współczucia i chęci zrozumienia ich motywów. Nienawiść jest emocją cenną… Chrześcijaństwo nawołuje, aby napastnikowi podstawić drugi policzek i umiłować napastnika, lecz judaizm wymaga, abyśmy nienawidzili złoczyńcę i przeciwstawili się mu za wszelką cenę. Dla nas okazanie współczucia grzesznikom w imię wiary jest nie tylko zdradą, jest to akt naśmiewania się z Boga, który jest miłosierny dla wszystkich, lecz wymaga sprawiedliwości dla niewinnych. Jedyną możliwą odpowiedzią dla Hitlera, jest bezwzględna pogarda i gwałtowna nienawiść. Jedynym sposobem zareagowania na niepoprawialne zło, jest nieustanna wojna aż do końca, dopóki zło nie zostanie starte z lica ziemi. Uważam, że każda kultura, która nie nienawidzi Hitlera - jest społeczeństwem, które nie wie, co to litość. Okazanie miłości w stosunku do zabójcy oznacza ponowny napad na ofiarę. Dlatego w interesie sprawiedliwości należy nienawidzić złoczyńcy całą naszą duszą i mieć nadzieję, że złoczyńca nie zazna spokoju ani na tym, ani w przyszłym świecie.

XIII

W walce ideologicznej jest potężna broń masowego rażenia: demonizacja przeciwnika. W teologii nazywane jest to herezją manichejską. Nie ma nic lepszego, jeśli chcemy zniszczyć społeczeństwo. Jednak nie można dzielić ludzi na Synów Światłości i Synów Ciemności.

Żydzi są zwykle całkiem tolerancyjni w stosunku do idei, które powstały wewnątrz ich społeczności. Twórca syjonizmu, Teodor Hertzl, nie był pobożny, i Żydzi religijni bardzo go nie lubili. I mimo wszystko, gdy poproszono rabina, aby powiedział coś dobrego o Hertzlu, wiedział, co powiedzieć: Teodor Hertzl nigdy nie rozmawiał w synagodze na tematy świeckie, nie wchodził do toalety z filakteriami, nie studiował Talmudu w noc chrześcijańskiego Bożego Narodzenia. W rzeczywistości Hertzl nigdy nie bywał w synagodze, ani razu nie ubierał filakterii i nie studiował Talmudu. W podobny sposób Żydzi odnosili się do komunisty Lwa Trockiego oraz zwolennika nazizmu Yaira Sterna, ponieważ wiedzieli, że w każdej idei jest element pozytywny. Podobnie w naszych czasach, lider lewicowej opozycji w izraelskim parlamencie, Yossi Sarid, był osobistym przyjacielem zabitego judeonazistowskiego ministra Zeevi, i nawet wzruszająco go opłakiwał.

Lecz światu zewnętrznemu Żydzi zwykle proponowali ideę błogosławionych na wieki przeciwstawianych potępionym na wieki, wściekły gniew, zemstę i furię. Aby odtworzyć równowagę ducha, należy zuniwersalizować wewnętrzną żydowską tolerancję i odrzucić żydowską nietolerancję skierowaną na zewnątrz.

Myśl judeoamerykańska kontynuuje tworzenie nietolerancji skierowanej na zewnątrz. Ronald Reagan nazwał Rosję „Imperium Zła", Bush nazwał Saddama Husseina „Hitlerem". Barbara Amiel, żona i gwiazda przewodnia medialnego magnata Conrada Blacka, zauważyła, że obecnie - Izrael i Żydzi są przedstawiani, jako „Imperium Zła".

Pani Amiel się myli, nie ma Imperiów Zła, są tylko szaleńcy.

Rosja Radziecka nie była Imperium Zła, a komunizm to nie tylko Stalin i Gułag. Szołochow, Błok, Pasternak, Jesienin, Majakowski i Dejneka przyjęli rewolucję i wyrazili jej idee w sztuce. Rosja Radziecka była krajem wielkiego i częściowo udanego eksperymentu osiągnięcia równości i braterstwa ludzi, krajem śmiałej próby zwyciężenia ducha chciwości. Komuniści i ich zwolennicy starali się oswobodzić pracę,

zbudować Królestwo Niebieskie na ziemi, zlikwidować biedę i uwolnić ducha ludzkiego. Komunizm sprowokował powstanie w Europie demokracji socjalnej.

Niemcy także nie były Imperium Zła, i nie w Hitlerze i Auschwitz znalazł swoje ucieleśnienie duch organicznego tradycjonalizmu. Tradycjonaliści starali się ustanowić alternatywny paradygmat Wagnera, Nietzsche i Hegla, powrócić do korzeni i tradycji narodu. Nieprzypadkowo najlepsi pisarze i myśliciele Europy, od Knuta Hamsuna do Louisa Ferdinanda Celine, od Ezra Pounda do Williama Butlera Yeatsa i Heideggera, widzieli elementy pozytywne w organicznym tradycjonalizmie. Gdyby Rosji i Niemiec nie demonizowano, to być może nie doszłoby do takich skrajności.

Trzeba przywrócić równowagę ludzkiego ducha i dyskursu, utraconą po Drugiej Wojnie Światowej w wyniku zbyt szybkiego i całkowitego zwycięstwa judeoamerykańskiej idei burżuazyjnej. Potępiając ekscesy i zbrodnie wojenne, powinniśmy przywrócić królestwo ducha, świat Majakowskiego i Pounda. Absolutnych złoczyńców nie ma, wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Aby powstała jakaś nowa oryginalna myśl potrzebna jest pełna gama idei.

Dwaj wielcy protagoniści lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku uczynili wiele złego, lecz kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem. Po Dreźnie i Hiroszimie, po masakrach w Deir Yassin i Jenin, nie znajdzie się takiego. Należy ich oddemonizować, ponieważ ich demonizacja stwarza niebezpieczną nierównowagę idei.

Nie powinniśmy także demonizować ich oponentów. Ameryka nie jest Imperium Zła. Jej można i trzeba pomóc opamiętać się. Amerykański duch wynalazczości, energia, inicjatywa, umiejętność polegania na własnych siłach, wolność i demokracja – to osiągnięcia cenne dla całej ludzkości.

Naród Żydowski także nie jest Imperium Zła. Dobrzy organizatorzy i negocjatorzy, uparci i pobożni, natychmiastowi entuzjaści, wspaniali myśliciele i śmiali żołnierze, zawołani podróżnicy, okazujący współczucie i pełni radości życia - Żydzi są potrzebni ludzkości.

Lecz każda z tych cech może zniszczyć świat, jeśli pozostawić je bez równowagi.

W swoim zapamiętaniu do zniszczenia starego porządku Sowieci wygnali i zamordowali miliony ludzi. Zburzyli stare cerkwie, zabrali chłopom ziemię i popierali uniformizację, tak samo jak ich amerykańscy oponenci. Naziści rozpętali najstraszniejszą w dziejach świata wojnę i zamordowali miliony Słowian i Żydów. A

teraz z łańcucha zerwały się siły judeoamerykańskie, oszołomione swoimi zwycięstwami w latach 1945 i 1991. Swoje zwycięstwo uznali za pozwolenie na zniszczenie świata. Ich program globalizacji może zburzyć całe piękno i różnorodność świata, zabić ducha i wyjałowić sztukę, zniszczyć przyrodę, zlikwidować osiągnięcia socjalne, podzielić ludzkość na panów i niewolników. Wszędzie, dokąd przychodzą, znikają stare kawiarnie i restauracje, ustępując miejsca barom KFC i McDonalds'om. Robotnicy tracą pracę, muzea zapełniają się śmieciami, sztukę zastępuje telewizja. Lecz i ich należy powściągnąć, a nie zniszczyć.

Wojnę zwykle rozpatrujemy, jako konflikt interesów państwowych. Lecz Druga Wojna Światowa, która nie zakończyła się dotychczas, była także wojną idei. I w tym sensie nie była ona potrzebna, dlatego że idee powinny walczyć ze sobą i współistnieć, jak chińskie Yin i Yang, jak pierwiastki męskie i żeńskie. Idea judeoamerykańska, jeśli jej pozwolić, wykastruje świat. Ten proces kastracji szczególnie widoczny jest w USA, gdzie mężczyźni nie śmią już być mężczyznami. Wystarczy, że spojrzą na dziewczynę, i już podają ich do sądu. A mogą być podani do sądu nawet, jeśli nie spojrzą na nią. We wspaniałym anglosaksońskim eposie *Beowulf*, okrutna królowa ścina każdego mężczyznę, który na nią spojrzy. Nie wiedzieli Anglosasi, że duch okrutnej królowej zapanuje na świecie.

Idea judeoamerykańska uwielbia biologiczne życie, lecz odrzuca duchowość. Nieprzypadkowo pod jej panowaniem nie powstały wielkie dzieła sztuki i nowe idee. Z drugiej strony, napełnione zbytnią męskością idee ich przeciwników też groziły zniszczeniem rodu ludzkiego.

Wszyscy trzej wielcy przeciwnicy zeszłego wieku mieli jedną cechę wspólną: odrzucali Chrystusa i Najświętszą Pannę Maryję, podstawy naszej duchowości. Nikt z wielkich przywódców Drugiej Wojny Światowej nie zwrócił się do Boga. Amerykanie w nie mniejszym stopniu niż komuniści boją się odwoływać do Chrystusa, aby im tego nie wytknęli lub nie wyśmieli Żydzi. Naziści byli zdecydowanie antychrześcijańscy i parali się okultyzmem. Duchowość jest czwartym elementem niezbędnym dla uzyskania równowagi.

Oto końcowa synteza naszych czterech tendencji: 1) organiczna narodowa miłość do ziemi, miejscowych korzeni i tradycji, 2) socjalna sprawiedliwość dla całej ludzkości, 3) umiłowanie życia i przedsiębiorczość i 4) duchowość. Razem nadają one

nowy sens Krzyżowi i doprowadzą ludzkość do duchowej jedności, zachowując jej przepiękną różnorodność.

XIV

Wielu badaczy szybkiego awansu Żydów w naszych czasach napotyka na trudności. Darwinowskie instynkty nawodzą ich na myśl, że Żydzi posiadają jakieś wspaniałe cechy, pozwalające im osiągnąć sukces. MacDonald doszedł do wniosku, że Żydzi stali się mądrzejsi w wyniku selekcji eugenicznej i przemyślanej polityki planowania rodziny. Czytając go czułem się dumny, póki nie przyjrzałem się realnym Żydom, moim sąsiadom. Jego idea nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Lecz jeśli nie rozum, to co?

Błąd darwinistów polega na tym, że nie rozpatrują sukcesu, jako funkcji wynikającej ze społeczeństwa. W nieżydowskich społeczeństwach tradycyjnych, za udany wzór uważany był poeta, święty, artysta, odważny żołnierz, dobry rzemieślnik lub rolnik, człowiek pomagający innym. Wśród Greków Homera wzorami byli dobrzy sportowcy, żeglarze, poeci, muzycy i tancerze, o czym dowiadujemy się z cudownej utopii Feaków. Ci idylliczni ludzie, tak samo jak kiedyś weseli oksfordzcy studenci, gardzili handlarzami i biznesmenami, woląc od nich dobrych żeglarzy.

Żydzi rozróżniają dwa rodzaje sukcesu: pierwszy to sukces wśród społeczności żydowskiej, który osiąga się poprzez studiowanie Talmudu; drugi, to sukces w wielkim świecie Żydów i nie-Żydów, mierzony nieustannym gromadzeniem pieniędzy i władzy.

Z żydowskiego punktu widzenia, Żydom zawsze sprzyjało powodzenie, i zawsze odnosili oba rodzaje sukcesów. Lecz do niedawna zewnętrzny sukces Żydów wcale nie był uważany za sukces w oczach narodów świata. Oczywiście zawsze byli także nie-Żydzi, którzy mierzyli sukces żydowską miarą, lecz Ryszard III lub Harpagon byli raczej monstrami, a nie wzorcami sukcesu. W XIX wieku powstała masa krytyczna monstrów i pojawił się świat Mamony. Aktywnie uczestnicząc w dyskursie (media + uniwersytety) żydowscy filozofowie i ideolodzy wylansowali żydowską idę sukcesu i uczynili ją standardem dla społeczeństwa zachodniego. Nowoczesny Harpagon i Ryszard, czy nazywają się oni Soros czy Iacocca, są wzorcami do naśladowania w nowym społeczeństwie, uformowanym przez mamonistycznych Panów Dyskursu. Jak mówił Marks, Zachód stał się żydowski, i zaakceptował żydowski wzorzec sukcesu. Innymi słowy, Żydzi nie „odnieśli sukcesu”, to raczej normalne dla nich zachowanie stało się normą sukcesu.

Gdyby dyskursem w USA kierowali Murzyni, to być może za człowieka do naśladowania uważanoby dobrego sportowca i muzyka, natomiast prawnicy i bankierzy byliby uważani za nieudaczników. Byłoby to lepsze dla ludzkości, niż obecne uwielbienie pieniądza i władzy.

XV

Lecz i materialny sukces Żydów nie został uzyskany w sposób cudowny. Jako przykład do wyjaśnienia mogą posłużyć dwaj izraelscy reżyserzy i producenci, Menachem Golan i Yoram Globus. Mając skromne talenty (ich filmy nie wychodziły poza klasę B), zrobili fortunę w Hollywood produkując wiele słabych filmów, aż w końcu zbankrutowali. Kluczem do ich sukcesu była dystrybucja. Wykupili sieci kin w Anglii i Ameryce i pokazywali tam filmy według własnego uznania. Niezmiennie (no, prawie zawsze) wybierali filmy słabe, ponieważ brakło im smaku, talentu i możliwości. Ich dewiza była następująca: jeśli masz sieć kin, nie musisz się martwić o jakość filmów – publiczność nie ma wyboru. Globalizacja i tworzenie sieci, to sposób na uniknięcie uczciwej konkurencji. Zamiast otworzyć lepszą kawiarnię, prościej kupić już istniejącą i włączyć ją do swojej sieci. Ludzie będą musieli przyjść do waszej kawiarni.

Drugą przyczyną żydowskiego powodzenia jest wzajemna psychologiczna kompatybilność. Przeciwnicy nazywają to „żydowską sitwą”, prawie konspiracją. Lecz różni Żydzi w sposób naturalny lubią te same rzeczy, jak różni Anglicy lubią bekon z jajecznicą. Wciąż stwarza to problem dla rozwoju ludzkości. W Pradze, w latach 1920, żyli dwaj równie dobrzy, lecz bardzo różni pisarze, wyalienowany i abstrakcyjny Żyd, Frantz Kafka, i twardo stąpający po ziemi czeski komunista, Jarosław Haszek. Obaj bardzo dobrzy, obaj potrzebni ludzkości, lecz talent Kafki bardziej się Żydom podoba. Ponieważ żydowskich profesorów literatury i wydawców gazet jest o wiele więcej niż czeskich, to całkiem naturalnym jest, że Kafka jest uznany i rozpoznawany na całym świecie, natomiast nazwisko Haszka nie wyszło poza granice świata słowiańskiego. Wielu pisarzy, pragnąc rozgłosu, imituje Kafkę, nawet nie myśląc o Haszku, ponieważ wiedzą, że muszą pisać tak, by się podobało żydowskim profesorom i wydawcom, w przeciwnym wypadku ich sukces może być tylko lokalny. W rezultacie, bez żadnych spisków i konspiracji, normalne żydowskie upodobania wpływają na duchowość całej ludzkości, pozbawiając ją jej cudownej różnorodności. W wyniku tego, ludzkość, a nie tylko Ameryka, staje się coraz bardziej i bardziej „żydowska”.

Z tymi problemami można i należy walczyć. Chociaż prywatna inicjatywa upiększa życie, lecz jej rozwojowi trzeba postawić jakieś granice. Ktoś może kupić kawiarnię, sklep lub kino. Lecz próba kupienia lub uzyskania kontroli nad następnymi, powinna być zabroniona prawem.

Gdy Eskimos przybył w rejony cywilizowane, został potrącony przez lokomotywę parową. Przeżył, lecz od tego czasu rozbija wszystkie garnki, jakie zobaczy, mówiąc: „należy je niszczyć od razu, póki nie dorosną". W ten sam sposób należy walczyć z monopolami i globalizacją. Lepiej mieć sto różnych restauracyjek, niż sto McDonalds'ów.

Dochody powinny być ograniczone do podwójnej średniej pensji w przemyśle, powyżej tej wielkości, podatki powinny wzrosnąć o sto procent. Przywileje administracji i menedżerów należy poważnie zmniejszyć. Media i dyskurs powinny być z zasady bezpłatne. W obszarze ludzkiej myśli, bramińską tendencję Żydów należy ujawnić i się jej przeciwstawić. Bramini nie są wrogami, lecz ich tradycyjną tendencję do dominacji należy zneutralizować poprzez zwiększenie przejrzystości i odpowiedzialności.

Należy ustanowić wspólnotę ducha jednoczącą całą ludzkość. Oznacza to odrzucenie zysku i dyskryminacji rasowej. Św. Ambroży, w komentarzu do Księgi Powtórzonego Prawa (23:19), mówi: „Na procent można dawać temu, kogo i zabić nie grzech. Tam gdzie jest prawo wojny, tam jest i prawo lichwy". Ludzie zjednoczeni wspólnotą ducha, nie mogą brać procentów ze swoich braci i sióstr. Tam, gdzie nie ma wspólnoty ducha, zwycięża lichwa, nadmierna eksploatacja i niewolnictwo. W Ameryce Północnej niewolnictwo wprowadzili Żydzi i kalwiniści, lecz nie było go tam, gdzie ludzie tworzyli wspólnotę duchową w jednym Kościele.

W dowcipnej książce *Catch-22* Josepha Hellera, generał pyta kapelana z niedowierzaniem: „Czy szeregowi modlą się do tego samego Boga, co oficerowie?" Jest to idea świata bez wspólnoty ducha. Nieprzypadkowo Talmud zabronił Żydom pić wino w towarzystwie nie-Żydów, bo wspólne picie wina tworzy wspólnotę ducha. Celem prawa żydowskiego było popieranie słabnącego konfliktu między Żydami i gojami, i dlatego Żydom zabraniano dawać gojom pożyczki bezprocentowe. Społeczeństwo, złączone wspólnotą ducha, rozwiąże ten problem.

I wtedy, powodzenie Żydów przekształci się w powodzenie ludzkości.

Długa saga narodu żydowskiego podchodzi ku swemu końcowi, lecz nie jest on nam jeszcze znany. Rozpoczęła się ona od odrzucenia wspólnoty z innymi, i kończy się tym samym problemem. Jeśli syjonizm i jego starszy brat mamonizm zwyciężą w skali całego świata, to zniszczą różnorodność, miłosierdzie i duchowość. Jeśli zwycięży duch wspólnoty, to spełnią się starożytne proroctwa. Powiemy: jesteśmy jednej krwi, naród palestyński, synowie Abrahama, Izraela i Apostołów, prawowici gospodarze Palestyny, i ich bliscy krewni, koczowniczy naród żydowski, który powrócił jak syn marnotrawny do swoich braci na ziemię swoich ojców. Powrócą wygnańcy palestyńskich wiosek Kakun i Suba, i odbudują swoje zniszczone domy, i nigdy więcej nie będą wygnani (Amosa 9:15). W Ziemi Świętej zjednoczą się dwie gałęzie jednego narodu, Żydzi i Palestyńczycy, i założą nowe rodziny i narodzi się nowy naród, jak te narody, które przyjęły Normanów we Wschodniej Anglii, na Sycylii i w Normandii – i w ten sposób zniknie zagrożenie dla światowego pokoju.

Wykorzystano tłumaczenie podpisane: RomanK: Żydowska ucieczka do Medyny

Próżne nadzieje na miłość

Odpowiedź na artykuł Seumasa Milne w gazecie Guardian: *„Etykieta antysemityzmu wykorzystywana jest do usprawiedliwiania represji”*[61].

---

[61]Etykieta antysemityzmu wykorzystywana jest do usprawiedliwiania represji: “Ending Israel's occupation will benefit Jews and Muslims in Europe,” (Zakończenie izraelskiej okupacji przyniesie pożytek Żydom i muzułmanom w Europie), autor Seumas Milne [czwartek, 9 maja, 2002] *The Guardian*:

„Od czasów Rewolucji Francuskiej losy narodu żydowskiego i Lewicy były ze sobą silnie związane. Apele Lewicy o sprawiedliwość społeczną i prawa powszechne przyczyniły się do naturalnego związku z narodem, długo prześladowanym i odrzucanym przez europejski establishment chrześcijański. Od czasów Marksa Żydzi grali główną rolę w organizacjach lewicowego spektrum politycznego. Żydami była znaczna część przywódców rewolucji rosyjskiej – dlatego Hitler uważał komunizm oraz podziemny lewicowy ruch oporu przeciwko nazistom za „spisek żydowsko-bolszewicki”. Obóz zagłady Auschwitz wyzwoliła Armia Czerwona. W Anglii to właśnie lewicowcy w latach 1930 walczyli przeciwko faszystom w obronie żydowskiego East End w Londynie. W świecie arabskim Żydzi odegrali główną rolę przy tworzeniu lewicowych partii politycznych. I mimo, że w wielu żydowskich społecznościach wzajemne relacje klas się zmieniły, Żydzi wciąż, nieproporcjonalnie do swojej liczebności, są na całym świecie szeroko reprezentowani wśród aktywistów postępowych ruchów politycznych – także w grupach solidarności z Palestyńczykami. Obecnie Lewica oskarżana jest o antysemityzm, ponieważ występuje przeciwko izraelskiej okupacji wojskowej i nie zgadza się na upośledzone położenie Palestyńczyków. Obecnie, gdy szaleje palestyńska Intifada i izraelskie represje, prawicowi komentatorzy i religijni przywódcy obwiniają Lewicę o „przesądy antyżydowskie”, stosowanie w stosunku do Izraela podwójnych standardów, a nawet o to, że w jej surowych oskarżeniach Izraela o masakry słychać odgłosy średniowiecznych antysemickich oskarżeń o „mordy rytualne”. Główny rabin Wielkiej Brytanii Jonathan Sacks rozszerzył ataki na media, i postawił znak równości między wszelkimi wątpliwościami odnośnie praworządności poczynań Izraela i „zakwestionowaniem prawa narodu żydowskiego do zbiorowego istnienia”. W USA oskarżanie Lewicy w imieniu Izraela rozpowszechniło się w takim stopniu, że teraz rozciąga się ono na cały tradycyjny europejski system polityczny. Rozwiązanie,

I

W cywilizowanym Nowym Jorku dziewczyna, która chce spławić narzucającego się jej wielbiciela, nie musi osobiście mówić mu nieprzyjemności. Daje mu telefon, a gdy niedoszły amant zadzwoni, automatyczna sekretarka informuje: „Osoba, do której Pan dzwoni, nie życzy sobie utrzymywać z Panem znajomości. Jeśli chce Pan posłuchać melancholicznego wiersza, proszę wcisnąć 1; gdy pragnie Pan zachować próżne marzenie o kontynuowaniu znajomości, proszę wcisnąć 2; jeśli chce Pan zasięgnąć rady i pomocy psychologa, proszę wcisnąć 3".

Ważny artykuł redaktora *Guardiana*, pana Seumasa Milne, jest po prostu skargą odrzuconego kochanka. Najprawdopodobniej, w żaden sposób nie może on się pogodzić z faktem, że Córa Syjonu odrzuciła go. Śni na jawie o cudownych dniach, kiedy byli razem: „Od czasów Rewolucji Francuskiej losy narodu żydowskiego i Lewicy były ze sobą silnie związane. Od czasów Marksa Żydzi grali główną rolę w organizacjach lewicowego spektrum politycznego". Tak, panie Milne, odrzucono Pana, więc Pan, jak i cała Lewica, potrzebujecie rady i pomocy psychologa, proszę wcisnąć 3.

Wszystko, co ma początek, Panie Milne, ma i swój koniec. Do czasów Rewolucji Francuskiej naród żydowski popierał despotyzm przeciwko arystokracji, i król Jan podpisał „Wielką Kartę Wolności", pomimo oporu Żydów. Po upadku Napoleona naród żydowski długi czas był w sojuszu z Lewicą. Trwało to długo, lecz nie wiecznie. Alians ten został zerwany po nieudanej rewolucji roku 1968. Od tego czasu naród żydowski stworzył nowy sojusz – z siłami globalizacji. Działanie tego sojuszu można było obserwować, gdy przy jego poparciu do władzy doszła Margaret Thatcher, gdy Partia Pracy, pod kierownictwem protegowanego Lorda Levi – Tony Blaira, przesunęła się na prawo, natomiast w USA za przykłady służą program globalizacji i Trzecia Wojna Światowa („zderzenie cywilizacji").

Niech Pan trochę pomyśli, Panie Milne: jeśli Córa Syjonu mogła kiedyś związać swój los z Lewicą, to dlaczego nie może zmienić partnera? Czy należy ją, obok Boga Wszechmogącego, uważać za siłę niezmiennie dobroczynną? Żydowscy przywódcy mieli korzyści z sojuszu z Lewicą, dopóki byli na dorobku i walczyli z tradycyjnymi

---

zakładające istnienie dwóch państw, jest obecnie jedynym możliwym sposobem zapewnienia pokoju w dającej się przewidzieć przyszłości.

klasami wyższymi. Gdy tylko zrealizowali swe marzenia, to taki sojusznik przestał ich interesować.

Już od trzydziestu lat ten poważny i całkowicie oczywisty fakt „przeorientowania” narodu żydowskiego nie jest należycie analizowany przez Lewicę. Na podobieństwo odrzuconego chłopaka, Lewica cały czas ma nadzieję na powrót sojuszu z dawnych lat. Pan Milne sentymentalnie przypomina jedną z podstaw tej nadziei: „Apele Lewicy o sprawiedliwość społeczną i prawa powszechne przyczyniły się do naturalnego związku z narodem, długo prześladowanym i odrzucanym przez europejski establishment chrześcijański”.

Lecz czemu ten związek z popierającymi Lewicę bogatymi żydowskimi bankierami i właścicielami gazet określać, jako „związek naturalny”, a nie „małżeństwo z rozsądku”? Był to związek całkowicie nienaturalny, stworzony wbrew oczywistym interesom klasowym obu zainteresowanych stron, i jego zerwanie było nieuniknione. Lewica przyjmowała pomoc od bogatych Żydów, nie zwracając uwagi na ich motywy. Zapłaciła za to wielką cenę: stała się obca dla klas pracujących, które miały długą i bolesną historię stosunków „Żyd/goj”, zerwała z Kościołem i naraziła się na bezkompromisową wrogość klas wyższych. Żydzi wykorzystali energię Lewicy, aż się wyczerpała, a potem porzucili Lewicę. Teraz Lewica może wybrać w Nowym Jorku odpowiedni numer telefonu i posłuchać głosu automatycznej sekretarki.

II

Pan Milne oburza się, że Żydzi nazywają Lewicę „antysemitami”. Uważa, że Lewica nie zasługuje na taki epitet. Lecz jest to przede wszystkim sprawa definicji. Z punktu widzenia pana Milne, „antysemityzm – to antyżydowski rasizm”, a posłużenie się nim – to oczernianie. Z żydowskiego punktu widzenie, „antysemityzm” – to polityka skierowana przeciwko polityce narodu żydowskiego. Tak więc, do roku 1968 Prawica była „antysemicka” z definicji, ponieważ „losy narodu żydowskiego i Lewicy były ze sobą silnie związane”. Po roku 1968 „antysemitami” stawała się stopniowo Lewica i Prawica antyglobalistyczna, a także grupy ekologiczne. W roku 1953 Komitet do spraw Działalności Antyamerykańskiej senatora McCarthy był „antysemicki”, lecz w roku 2002 „antyamerykański” oznacza to samo, co „antysemicki”, bo taki jest punkt widzenia *Commentary*, głównego ideologicznego żydowskiego dziennika Ameryki.

W Rosji po przewrocie w roku 1991, której życie obserwowałem dla izraelskiego dziennika *Haaretz*, dowolny ruch przeciwko „siłom rynkowym”, broniący

socjalizmu lub walczący o zachowanie Związku Radzieckiego, uważany był za „antysemicki". ”Antysemityzmem” jest antyglobalizm, a także wszelki sprzeciw przeciwko polityce syjonistycznej. W ten sposób, łatka „antysemity” - to już nie insynuacja, a określenie, nadawane każdemu kierunkowi politycznemu, który nie odpowiada obecnym ideom narodu żydowskiego.

Jeśli nie jest Pan, Panie Milne, nazywany antysemitą, to musi Pan natychmiast zastanowić się nad tym, co pan wypisuje w gazetach. Lecz jeśli nazywają Pana antysemitą, to nie jest to nic wielkiego: nawet Wolfowitza, fanatycznego żydowskiego syjonistę i zwolennika Sharona, jeszcze bardziej zacietrzewieni amerykańscy Żydzi okrzyczeli antysemitą. Krwiożerczo nastawieni zwolennicy Benjamina Netanyahu zdegradowali do rangi „antysemity-lewicowca” nawet Ariela Sharona, masowego mordercę, rzeźnika z Sabra i Shatila, Qibya i Jenin.

Dlatego nie ma żadnego powodu, aby nieustannie przepraszać za obrazę jakichś przewrażliwionych osób. Lewicowcy mogą pogodzić się z narzucaną im etykietą i, gdy po raz kolejny nazwani zostaną „antysemitami”, nie powinni na to reagować – tak samo, jak na pewno nie zareagowaliby na zarzuty, że są „antybrytyjscy” czy „antyarystokratyczni”. Żydzi już nie są „odrzuceni”, jak w powieści Hugo, ponieważ od lat sześćdziesiątych XX wieku zajmują (w USA i Europie) miejsce podobne do pozycji Braminów w Indii. Lewica powinna spróbować zlikwidować tę supremację, z zachowaniem i wykorzystaniem ich talentów i możliwości.

Jeszcze ważniejszym jest, by Lewica pozbyła się syndromu odrzuconego kochanka i przeanalizowała z marksistowskiego punktu widzenia swój stosunek do Żydów. Karol Marks, którego w żadnym wypadku nie można oskarżyć o biologiczną nienawiść do Żydów, zerwał swoje związki z Żydami i wezwał do uwolnienia świata od Żydostwa. Później Lewica wolała zapomnieć o tych słowach Marksa, lecz można przecież je przypomnieć.

Pan Milne pisze: „Żydzi wciąż, nieproporcjonalnie do swojej liczebności, są na całym świecie szeroko reprezentowani wśród aktywistów postępowych ruchów politycznych – także w grupach solidarności z Palestyńczykami”. Lecz jest wielka różnica pomiędzy Marksem i wieloma aktywnymi politycznie Żydami. Marks i Trocki byli potomkami Żydów, którzy stanęli po stronie ludzi pracy i odrzucili sprawę żydowską. Oczywiście, i teraz są potomkowie Żydów, którzy postępują tak samo, na przykład, uczestnicy ruchu al-Awdah, który popiera prawo uchodźców palestyńskich do

powrotu do swoich miast i wiosek. Lecz są także inni Żydzi, działający na całym świecie w „postępowych ruchach politycznych – także w grupach solidarności z Palestyńczykami", i będący jednocześnie żydowskimi emisariuszami. Jedynym wkładem, jaki oni wnoszą do wspólnego dzieła – to zmniejszenie strat, jakie zadają te grupy sprawie syjonizmu. Wojna w Palestynie zmusiła tych emisariuszy do ujawnienia ich tajnego programu. W ten sposób dali oni Lewicy szansę ponownego potwierdzenia swoich zamierzeń.

Lewica, uwolniwszy się od emocjonalnie skomplikowanych związków z narodem żydowskim, powinna zaproponować Żydom taką samą „transakcję" jak po Rewolucji Francuskiej, a mianowicie – równość, równość wszędzie, łącznie z Palestyną. Równość, a nie przywileje, przecież walka Lewicy z arystokracją i innymi tradycyjnymi klasami rządzącymi nie była prowadzona o przywileje dla Żydów.

Pan Milne pisze: „Rozwiązanie (na Bliskim Wschodzie), zakładające istnienie dwóch państw, jest obecnie jedynym możliwym sposobem zapewnienia pokoju w dającej się przewidzieć przyszłości". Na odwrót, jest to rozwiązanie niemożliwe i niesprawiedliwe, i nigdy nie będzie zrealizowane. Równość oznacza „dekonstrukcję" państwa Izrael, zbudowanego na przywilejach, i przekształcenie go w państwo dla wszystkich jego obywateli. Taka jest droga do pokoju, do sprawiedliwości i nowego ożywienia ruchu lewicowego w Europie i na całym świecie.

W drodze

I

Wczesną jesienią, gdy dojrzewały owoce granatów, udałem się do ruin zniszczonej palestyńskiej wioski Saffurie. Rodzinna miejscowość matki Maryi wciąż strzeże postawionego przez Krzyżowców kościoła Św. Anny. Ta stara wioska była ważnym miastem dwa tysiące lat temu, nosząc wtedy nazwę Sepphoris, odmówiła przyłączenia się do żydowskich Zelotów, i pozostała lojalna Cesarstwu. Zapewniła komfortowe warunki człowiekowi, który wskrzesił judaizm po jego upadku, rabinowi Judahowi, oraz wielu filozofom chrześcijańskim i rzymskiej arystokracji. Przetrwała wszystkie kaprysy czasu, aż w roku 1948 została zaatakowane przez armię izraelską i zniszczona. Jej mieszkańcy uciekli i przenieśli się do obozów uchodźców lub do pobliskiego Nazaretu.

Gaje zniszczonej wioski pozostają ukryte w dolinach, i każdego roku rodzą w obfitości ciężkie, okrągłe i pękające owoce granatów, lecz nie zostało nikogo, kto by je zebrał. Ludziom z żydowskich osiedli zbudowanych obok ruin obojętny jest los granatów oraz chłopów, którzy je posadzili. W tym spustoszonym królestwie, pośród obsypanych czerwonymi owocami drzew, jest także starannie ułożona mozaika rzymskiej podłogi, zwana czasami Moną Lizą Galilei. Tysiące jej małych różnokształtnych kamyczków tworzą dumną pociągłą twarz z prostym nosem, wysoką fryzurą i pełnymi ustami, otaczając ją liśćmi rożdżeńca.

Mozaika ta zawsze każe mi myśleć o naszym cudownym świecie, tej wspaniałej mozaice małych miasteczek, zielonych łąk, zabudowanych obszarów miejskich, zamków i dworów, rzek i strumieni, kościołów i meczetów. Każdy element mozaiki jest piękny, subtelny i doskonały. Widziałem wiele z nich i wszystkie je kocham: skaliste, płaskie wyspy na czystym i przejrzystym Bałtyku, gdzie rude dzieci machają z mola do przepływających statków; głęboko francuską Conque, malutką wioskę w Masywie Centralnym na starym pielgrzymim szlaku do Św. Jakuba, gdzie wąska szumiąca rzeczka okrąża wzgórze, łupkowe dachy, i ulice wybrukowane tysiące lat temu; kopuły rosyjskich cerkwi wśród wysokich traw nad Oką, gdzie dziewczęta z kwiecistymi szalami na ramionach słuchają tęsknych melodii; przyjemne głosy dziewcząt z Suzhou rozbrzmiewające na dziedzińcu świątyni wśród kanałów przecinających południowe Chiny; barokowe budynki fabryk tytoniowych Trinidadu oraz dumne postacie

Kubańczyków tańczących na ulicach; wspaniałe ciała tatuowanych Masajów otaczających ognisko na sawannie Serengeti. Kocham ten świat i jego wspaniałe narody.

Piękno i różnorodność są zagrożone przez nadciągającego wroga, ponieważ Trzecia Wojna Światowa nie jest jedynie przeciwko Trzeciemu Światu. Wojna ta rozpoczęła się zanim pierwsza bomba spadła na skalisty grunt Afganistanu. Drogi zapełniły się milionem nowych uchodźców, tworząc wielkie zamieszanie i zakłócenia w Azji. Nie ma wątpliwości, że prędzej czy później fala uchodźców dosięgnie Europy. Setki tysięcy uciekinierów już kieruje się ku Europie, Rosji i stosunkowo stabilnym krajom sąsiednim. Można ich zrozumieć: ponieważ USA zagroziło użyciem broni nuklearnej przeciwko ich ojczyźnie, więc bezbronna ludność nie ma innego wyboru niż opuszczenie zagrożonych terenów. Żadne kontrole graniczne nie będą w stanie zatrzymać tego gorączkowego pędu. Pakistan będzie pierwszy, lecz nie ostatni. Ponieważ USA i Wielka Brytania planują wyprawienie swoich Krzyżowców na długą wojnę „z terrorem", więc uchodźców będzie coraz więcej, aż w końcu krucha struktura społeczna Europy rozpadnie się i zawali. Europa zostanie opanowana, jak w swoim czasie Cesarstwo Rzymskie, i stanie przed trudnym wyborem: wprowadzić system apartheidu i dyskryminacji, czy stracić swoją tożsamość.

Czy Europa będzie mimowolną ofiarą amerykańskiego szaleństwa, jak niewinny świadek strzelaniny na Dzikim Zachodzie? Wydaje mi się, że Europa jest jednym z rzeczywistych celów zbliżającej się ofensywy. Zwykli Amerykanie nie chcą tego, lecz nikt ich się o nic nie pyta. Nowe elity rządzące USA i ich zamorscy partnerzy i agenci już umieścili na swojej liście zniszczenie zasobnej, niezależnej i zwartej Europy. Pragnienie to ma swoją krótkoterminową przyczynę: Europa jest konkurentem Ameryki; jest zbyt niezależna i wprowadziła własną walutę, która może zastąpić dolara. Europa popiera bardziej zrównoważoną politykę w Palestynie. Europa jest zbyt egalitarna: w Nowym Jorku widziałem młodego windziarza, imigranta ze zniszczonej Panamy, który mieszka po prostu w windzie. Takich rzeczy nie można zobaczyć w Europie, ponieważ nie jest ona tak zmamonizowana.

II

To prawda, że nowych elit rządzących niewiele obchodzi Chrystus lub Mahomet, lecz mają one wiele religijnych uczuć względem innego starego bóstwa, Mamony. Jak wiemy z Ewangelii, jakieś dwa tysiące lat temu, ten stary bóg chciwości

był bardzo uwielbiany przez Faryzeuszy. Jezus powiedział im: nie można służyć jednocześnie Bogu i Mamonie. Lecz Faryzeusze drwili z niego, ponieważ kochali pieniądze (Łukasza 16, 13-14). Późniejszy rozwój wypadków stłumił tę wiarę. Miłość do Mamony uznano za Skąpstwo, jeden z Grzechów Głównych; potępiony zarówno przez społeczeństwo chrześcijańskie, jak i muzułmańskie.

Lecz ona nie znikła całkowicie. Dwa tysiące lat później, wnuk rabina z Trewiru, Karol Marks, doszedł do rewolucyjnego wniosku: wiara w Mamonę, ta, według niego, „powszednia religia Żydów", stała się rzeczywistą religią amerykańskich elit. Marks z aprobatą cytował Colonela Hamiltona: „Mamona jest idolem Jankesa; modlą się do niej nie tylko swymi ustami, lecz wszystkimi siłami ciała i duszy. W ich oczach, ziemia jest jedynie giełdą, i są przekonani, że nie mają innego celu na ziemi, jak tylko być bogatszym od sąsiadów". Marks wysnuł wniosek, „Praktyczna dominacja żydowskiego ducha nad światem chrześcijańskim osiągnęła w Ameryce Północnej całkowicie jednoznaczny charakter".

Według Marksa, zwycięstwo ducha żydowskiego oparte było na „chciwości i egoizmie, jego wyznaniem wiary jest biznes, jego bogiem – Pieniądz" (*Deutch-Franzosische Jahrbucher*, 1844). Słowa te, jak i inne idee Marksa, były znane, lecz ich głębokiego duchowego znaczenia w pełni nie rozumiano – i bardzo słusznie. Aż do naszych dni, nie scharakteryzowano z religijnego punktu widzenia Chciwości, i można byłoby, jak Adam Smith, wyobrazić sobie kapitalistę, myślącego o własnym zysku i przyczyniającego się do dobra wspólnego.

Sprawy zmieniły się wraz z nadejściem „neoliberalizmu". Wykłady Miltona Friedmana pokazały „prawdziwą twarz" Mamonistów, wyznawców nowej/starej wiary. Różnią się oni od zwykłych chciwych ludzi, ponieważ wywyższają Chciwość do poziomu zazdrosnego Boga, nie znoszącego innych bogów. Tradycyjni bogaci ludzie nie marzyli o zniszczeniu swego społeczeństwa. Troszczyli się o swój kraj i wspólnotę. Chcieli być pierwszymi wśród swoich. Uważali siebie za „pasterzy ludzi". Prawdą jest, że pasterze także zabijają owce, bo muszą jeść, lecz nie sprzedaliby wszystkiego rzeźnikowi, tylko z powodu dobrej ceny.

Mamoniści uważają takie rozważania za zdradę Mamony. Robert McChesney pisał w swoim wprowadzeniu do *Profit over People* Noama Chomsky'ego[62]: „Wymagają oni religijnej wiary w nieomylność nieregulowanego rynku", innymi słowy,

[62] Chomsky, Profit Over People, Seven Stories Press, 1999, strona 8.

wiary w nieograniczony egoizm i chciwość. Są pozbawieni współczucia dla ludzi, wśród których żyją, nie postrzegają miejscowej ludności jako „jedynej w swoim rodzaju". Gdyby, w celu zoptymalizowania swoich zysków, mogli usunąć miejscowy lud i zastąpić go biednymi imigrantami, zrobiliby to, jak uczynili to ich bracia w Palestynie.

Mamoniści nie chcą sprowadzić przekleństwa na ludność Ameryki, lecz wykorzystują ją, jako narzędzie do zapanowania nad światem. Ich idealne wyobrażenie o świecie jest archaiczne, lub futurystyczne: marzą o świecie niewolników i panów. Aby to osiągnąć, Mamoniści dążą do zniszczenia socjalnej spójności i społeczeństw narodowych.

Dopóki ludzie mieszkają na swojej ziemi, mówią swoim językiem, żyją wśród swoich krewnych, piją wodę ze swych rzek, modlą się w swoich kościołach i meczetach, dopóty nie mogą być zniewoleni. Lecz gdy ich kraje zalane zostaną przez masy uchodźców, ich struktura socjalna rozpadnie się. Stracą swoją wielką przewagę, poczucie bycia razem, poczucie braterstwa, i staną się łatwym łupem dla Mamonistów.

III

Afganowie są wspaniałym ludem - śmiali, niezależni, polegający na sobie samych. Uformowały ich góry i jak wszyscy górale, są uparci i konserwatywni. Strach przed amerykańskimi bombami może ich zepchnąć na holenderskie niziny i do francuskich miast, i wtedy, mimowolnie, lecz nieodwołalnie, zmienią kraje w których się znajdą. Proces ten trwa już od dawna. Ponieważ globalna polityka Mamonistów wyczerpuje biedne kraje Trzeciego Świata, wypompowując zasoby naturalne i zyski, popierając obrzydliwych sprzedajnych władców i niszcząc ich przyrodę, coraz więcej ludzi jest zmuszanych do dołączenia się do strumienia uchodźców dążących do Europy i USA.

Groźba ta jest już w Europie wyczuwana. Znana włoska dziennikarka, Oriana Fallaci, opublikowała 29 września 2001 roku w czołowej mediolańskiej gazecie, *Corriere della Sera*[63], artykuł lamentujący nad losem Europy zalewanej „muzułmańskimi hordami". Postrzega ona imigrantów tak samo, jak dworzanin ostatniego cesarza Romulusa w Ravennie postrzegał germańskich wojowników. Oriana pisze, że „Somalijscy muzułmanie w ciągu trzech miesięcy zanieczyszczali, wypróżniali

[63] Angielskie tłumaczenie: "Leading Italian Daily Spews Racist Hatred,", autor Miguel Martinez www.kelebekler.com; oryginał włoski: sobota 29 września 2001, "Corriere della Sera."

się i urągali dobrym obyczajom na głównym placu mego miasta", że niektóre „dzieci Allaha szczały na ściany Katedry", że w namiocie mieli materace „do spania i jebania" i zatruwali plac smrodem i dymem z gotowania. Oriana przechodzi następnie do Florencji, która „niegdyś stolica sztuki, kultury i piękna" jest „gwałcona i upokarzana" przez „aroganckich Albańczyków, Sudańczyków, Bengalczyków, Tunezyjczyków, Algierczyków, Pakistańczyków i Nigeryjczyków", którzy „sprzedają narkotyki" i stręczą dziwki. Wzywa na pomoc krucjatę pod przywództwem Ameryki i twierdzi: „Jeśli padnie Ameryka, Europa także padnie… zamiast dzwonów kościelnych będą nawoływania muezzinów, zamiast minispódniczek – czarczafy, zamiast koniaku – wielbłądzie mleko".

Przed potępieniem jej stylu, przyjrzyjmy się błędom jej logiki. Pani Fallaci, doświadczona i niezbyt młoda dziennikarka, widzi w Ameryce możliwość obrony a nie problemów jej rodzinnego miasta i Florencji. Powinna obawiać się zwycięstwa, a nie upadku Ameryki. Jeśli Ameryka wygra wojnę w Afganistanie, senne koszmary Oriany staną się rzeczywistością.

Nie chce ona zauważyć, że uciekinierzy i imigranci przybywają do Włoch, ponieważ ich kraje zostały zniszczone przez USA i ich sprzymierzeńców. Nie widziałaby Albańczyków, gdyby NATO nie zniszczyło Bałkanów. Nie widziałaby Sudańczyków, gdyby Clinton nie bombardował Sudanu. Nie widziałaby Somalijczyków, gdyby Somalia nie została zniszczona przez włoskich kolonizatorów i amerykańską interwencję. Ani ona, ani Ameryka, nie zobaczyłyby imigrantów palestyńskich, gdyby chłopi z Saffurie wciąż uprawiali swe granatowe gaje.

Nikt nie opuściłby swego kraju z jego jedyną w swoim rodzaju przyrodą, stylem życia, przyjaciółmi i stosunkami, świętymi miejscami i ojcowizną, dla wątpliwej przyjemności obozowania u ścian włoskiej katedry. Ludzie rodzą się, by kochać ziemię ojczystą. Młody Telemach porównuje swoją ubogą i skalistą wyspę z wielkimi łąkami i bogatymi polami Lacedemonu, i mówi, „Nie mamy w ogóle łąk, i moja wyspa wznosi się z morza jak skała. Lecz jej kozie pastwiska są dla mnie milsze od waszych pól pełnych tucznych koni" (Odyseja IV). Ludzie emigrują, gdy ich kraje zostają zniszczone. Irlandczycy nie opuszczaliby zielonych pól swojej Erin dla Chicago, gdyby angielski rząd nie dopuścił do głodu. Moi Rosjanie nie przybyliby okupować Palestyny, gdyby Rosja nie została zrujnowana przez proamerykańskie siły Jelcyna i Czubajsa.

Dla ludzi prostych, fala imigracyjna to, w najlepszym razie, przykrość, a w najgorszym nieszczęście. Nie jest tak z winy imigrantów; chodzi o ilość. Carlos Castaneda przyłączył się do indiańskiego plemienia i wiele się od nich nauczył. Jestem przekonany, że plemię to też czegoś się nauczyło od Carlosa Castanedy. A teraz wyobraźmy sobie, że tysiąc cudownych chłopców i dziewcząt z Yale i Berkeley przyłącza się do tego plemienia. Plemię by zniknęło; nie mogłoby zachować własnej tożsamości. Jeśli pojedynczy emigrant jest zawsze mile witany i dodaje społeczeństwu uroku, to imigracja masowa nie jest niczym innym, jak inwazją.

Gdy imigranci przybywają, jako najeźdźcy i zdobywcy, lub jako uchodźcy, społeczeństwo gospodarzy doznaje szoku. Jeśli są mocni, usuwają miejscową ludność z ciekawych i ważnych społecznie stanowisk i tworzą własną subkulturę. Jeśli są przebiegli, mogą opanować kraj innymi sposobami. Jeśli są pokorni i nieśmiali, zaniżają wynagrodzenia za pracę. Dlatego w normalnych okolicznościach imigranci nie są popularni.

Dobry człowiek i mój przyjaciel, Miguel Martinez, który pozwolił angielskojęzycznej publiczności zapoznać się z artykułem Oriany, przestraszył się jej rasizmu. Ma rację; pani Fallaci mówi jak rasistka, jak Amerykanka Ann Coulter, prawdziwy bicz boży na „śniadych mężczyzn". Lecz nie dopatruje się on żadnych racji w jej słowach. Człowiek, którego ogród stratowały bawoły, nie zauważa myśliwego pędzącego przed sobą stado, i wobec tego wini niewinne zwierzęta. Myli się: wprawdzie zarzuty należą się myśliwemu – lecz nie oznacza to, że bawoły nie zniszczyły ogrodu. Masowa imigracja jest bolesna, zarówno dla imigrantów, jak i gospodarzy.

Lecz nie jest bolesna dla Mamonistów. W rzeczywistości oni lubią imigrację, ponieważ obniża cenę pracy. Czołowym czasopismem Mamonistów jest brytyjski tygodnik *Economist*, który kilka tygodni temu, przed „nowym Pearl Harbour", w artykule wstępnym apelował o większy napływ imigrantów z Trzeciego Świata. *Economist* pisał: najbardziej dynamiczni, najlepiej wykwalifikowani ludzie z Afryki, Azji i Południowej Ameryki mogą przydać się Wielkiej Brytanii, Europie i USA. Obniżyliby płace europejskich robotników i zwiększyliby zyski przedsiębiorców. Ubocznym zyskiem byłby odpływ elementu dynamicznego, osłabiający społeczeństwa donorujące i czyniący je łatwym łupem dla wrogiego zdominowania. Jest to ulepszona wersja handlu niewolnikami, pomyślmy, co może być lepszego dla Mamonistów od

chętnych niewolników konkurujących ze sobą o miejsce na statku niewolniczym? Oczywiście, wstępnego warunku takiej sytuacji w artykule nie przedstawiono, a było to zniszczenie i zrujnowanie państw Trzeciego Świata.

Mamoniści potrzebują także imigrantów dla siebie samych. Zwarte i zdrowe społeczeństwo instynktownie odrzuca chciwców, ponieważ chciwość jest siłą destruktywną. W zdrowym społeczeństwie, byliby odrzuceni, staliby się pariasami. Imigracja niszczy zwartość społeczeństwa przyjmującego. Mamoniści nie chcą by ich społeczeństwo było zwarte, wolą by było rozbite i podatne na wpływy, w ten sposób łatwiej je odurzyć. Dlatego Mamoniści popierają imigrację. Imigranci uważają ich za swoich naturalnych sojuszników i nie chcą zrozumieć, że Mamoniści lubią ich, jak wampiry lubią świeżą krew. Nie rozumiejąc tego wszystkiego, imigranci popierają swymi głosami władzę Mamonistów: Tony Blaira i Demokratów Nowego Jorku. To Mamoniści powinni być celem diatryb Oriany, a nie niewinni imigranci z ulic i placów Europy.

IV

Mamonistyczna senator z Kalifornii, Diane Feinstein, importuje do swego stanu coraz więcej biednych Meksykanów, oni na nią zagłosują. Przez wiele lat trzymając się z dala od polityki, zgadzają się pracować za mniejszą płacę i podminowują organizacje pracownicze. Zwyczajni Kalifornijczycy żyją gorzej, lecz jej nic to nie obchodzi. Niektórzy uważają ją za syjonistkę, ponieważ popiera Izrael.

Jednak błędem byłoby nazywać ją syjonistką. Historia uczy, że syjoniści czuli, że człowiek powinien mieć korzenie. Uważali skłonność Żydów do przemieszczania się za objaw słabości. Chcieli Żydom bez ojczyzny zapewnić korzenie w Ziemi Świętej. Mamoniści nie rozumieją, że ktoś potrzebuje korzeni. Chcą pozbawić korzeni każdego. Syjoniści czuli, że podejście Mamonistów do życia było złe. Mamoniści wszelkiej maści przyjęli sposób życia odrzucony przez syjonistów.

Syjoniści nie mieli racji, ponieważ nie rozumieli, że bez Palestyńczyków nie mogą osiągnąć swojego celu - zapuszczenia korzeni w glebie Palestyny. Nie mieli racji, ponieważ osoba żydowskiego pochodzenia może zapuścić korzenie wszędzie, nie tylko w Palestynie. Żyd może zostać Amerykaninem, Anglikiem, Rosjaninem a także Palestyńczykiem. Wymaga to identyfikacji z tubylcami i ostatecznego związania się z krajem. Każdy kraj jest Ziemią Obiecaną dla człowieka, który go kocha. Ludzie zmuszający Amerykę do wysyłania miliardów dolarów do Izraela, zamiast przekazania

ich biednym Amerykanom, nie są lojalni w stosunku do Ameryki. Nie są także lojalni w stosunku do Izraela. Uwielbiają Izrael, jako model swego świata.

Wielu uczciwych ludzi nie lubi syjonizmu, ponieważ powoduje on masowe niszczenie ukochanej ziemi palestyńskiej i wykorzenia Palestyńczyków. Lecz syjonizm to choroba lokalna. Jego wielcy bracia, Mamoniści, stanowią plagę wszechświatową, bo pragną przekształcić świat w „Wielki Izrael" z ulicami pełnymi sklepów i zniszczonymi wioskami, osiedlami dla niewielu wybranych, i mnóstwem uchodźców będących tanią siłą roboczą. Syjoniści zrujnowali przyrodę Palestyny, Mamoniści rujnują środowisko naturalne całego świata. Syjoniści wykorzenili Palestyńczyków, Mamoniści wykorzeniają wszystkich.

Syjoniści walczą z Chrystusem. We współczesnym Izraelu, Św. Paweł i Św. Piotr byliby za nauczanie Ewangelii wsadzeni do więzienia. Mamoniści zwalczają każdą wiarę, wszelkie wyznania, zwalczają Chrystusa i Mahometa, nacjonalizm i komunizm. Wrogowie syjonizmu mają nadzieję, że Mamoniści powstrzymają syjonistów, ponieważ zbyt niezależna polityka syjonistów może stać się przeszkodą w podporządkowaniu świata Mamonistom. Lecz ja twierdzę, że Bóg toleruje ekscesy syjonistów, abyście zwrócili uwagę na plany Mamonistów.

V

Nie jest to płacz zagubionego lewicowca. Możemy współżyć z niektórymi bogatymi ludźmi; możemy ścierpieć pewne przywileje. I Lewica i Prawica są uczciwe i potrzebne społeczeństwu, tak samo jak lewa i prawa noga człowiekowi, aby mógł stać. Wyobraźmy sobie, że wiosenna łąka na jerozolimskich wzgórzach, cudowny kwietny dywan, zaprasza nas spocząć na trawie. Jeśli wylegną tam tłumy, nie pozostanie żadnych kwiatków. Jeśli ją ogrodzimy, nikt się nią nie nacieszy. Te dwie tendencje: dostęp dla każdego i nadmierna ochrona, to paradygmaty Lewicy i Prawicy. Umiejętne ich skojarzenie pozwoli wielu ludziom rozkoszować się łąką.

Prawica jest siłą konserwatywną, broniącą władzy tradycyjnych elit. Zachowują one krajobraz, chronią przyrodę, podtrzymują tradycję. Lewica jest siłą popychającą społeczeństwo naprzód, jest gwarantem jego żywotności, zdolności przystosowania się do zmian, socjalnej mobilności. Społeczeństwo bez Lewicy zbutwieje; społeczeństwo bez Prawicy upadnie. Lewica zapewnia ruch, a Prawica gwarantuje stabilizację. Natomiast Mamoniści tworzą dla własnych celów pseudolewicę i pseudoprawicę, i zakłócają działalność prawdziwej Lewicy i Prawicy.

Jednym z błędów europejskiej „prawdziwej" Lewicy był brak współczucia i tendencje rasistowskie. Ich automatyczny odruch był prawidłowy: imigranci destabilizują społeczeństwo. Lecz nie dlatego, że emigranci są ludźmi gorszymi, jak twierdzą rasiści. Imigranci mogą być wspaniałymi ludźmi, a problem i tak nie zniknie. Holendrzy ulokowali się w Indonezji, i sama ich obecność była przez długi czas przykrym doświadczeniem dla kraju. Ciężko zrujnowali Indonezję. Gdy z kolei Indonezyjczycy masowo napłynęli do Holandii, znowu pojawiły się problemy. Anglicy sprowadzili na Amerykę prawdziwą tragedię: eksterminowali ludność tubylczą. Kolonializm często prowadzi do obopólnych strat: Brytyjczycy zniewolili Irlandię, a Irlandczycy z kolei stali się wielkim problemem dla Brytanii.

Rasizm jest zły, ponieważ twierdzi, że pewne grupy ludzi są z natury lepsze lub gorsze od innych. Wszyscy jesteśmy cudowni: Zulusi i Brytyjczycy, Rosjanie i Polacy, Palestyńczycy i Turcy, Francuzi i Pakistańczycy, jeśli tylko jesteśmy na ojczystej ziemi. Na obcej ziemi, ci dobrzy ludzie stają się nieznośni. W czasach europejskiego imperializmu i kolonialnej ekspansji, teorie rasowe były potrzebne do usprawiedliwienia jednokierunkowego przepływu ludzi. Gdyby nie było rasizmu, nie byłoby eksterminacji narodów, zabierania im ich własności, zabraniania im rozwijania przemysłu, tworzenia olbrzymich latyfundiów, i pozbawiania ludzi podstawowych praw ludzkich. Lecz obecnie rasizm nie jest już potrzebny. Ponieważ era kolonialnych awantur Europy skończyła się, więc naganną moralnie i błędną naukowo teorię o wyższości rasowej można będzie odłożyć do archiwum.

Prawdziwa Lewica powinna bronić interesów klas pracujących, co oznacza, że musi sprzeciwiać się masowej imigracji. Lecz, pod wpływem Mamonistów, liberalna Lewica popiera imigrację pod pretekstem współczucia. Mamoniści, zwykle pozbawieni współczucia, wykorzystują tę humanitarną postawę dla swoich własnych celów. Daje im to dodatkowy zysk: europejska i amerykańska klasa pracująca odsuwa się od Lewicy. Dla robotników, niebezpieczeństwo wynikające z imigracji jest oczywiste. Imigranci mieszkają w bliskim sąsiedztwie miejscowych robotników, którzy cierpią z powodu konkurencji o miejsca pracy. Tak więc, zmuszeni są szukać pomocy u rasistowskiej Prawicy ekstremalnej.

Istnieje dobry sposób na wyjście z impasu, sposób dobry dla wszystkich, oprócz Mamonistów. Należy wstrzymać imigrację i otworzyć linię transferu pieniędzy do Trzeciego Świata. Afryka i Szwecja powinny mieć taki sam dochód. Pieniądze z

podatków powinny popłynąć do Indian Amazonii i do chłopów w Afganistanie. Niezbyt wielu Pakistańczyków emigrowałoby do Wielkiej Brytanii, gdyby mieli takie same (lub prawie takie same) dochody u siebie w domu. Komisja Europejska jest o tym przekonana. Chociaż Szwedzi wciąż zarabiają więcej od Portugalczyków, Greków i Włochów, różnica nie jest zbyt wielka, i w krajach tych jest spokój, jest bardzo mała wewnątrzwspólnotowa imigracja do Szwecji i Niemiec. Jeśli chodzi o współczucie, prawdziwe współczucie chrześcijańskie nakazuje pozwolić ludziom pozostać w domu; pod winoroślą lub drzewem figowym, będzie im tak samo dobrze jak gdyby żyli w waszym kraju. Nie mielibyście bardzo tanich środków do czyszczenia, lecz żylibyście w czystszym i lepszym kraju. Byłoby to sprawiedliwe, ponieważ setki lat Europa i USA wysysały bogactwo z Południa i Wschodu.

Los imigranta jest ciężki. Pomimo wszystkiego innego, imigracja jest ucieczką, najsmutniejszym stanem człowieka. Owidiusz opłakiwał to na mołdawskim brzegu, książę Genji wykrzyczał to w Suma. Mój palestyński przyjaciel Musa zabrał starego ojca z wioski Aboud do swego nowego domu w Vermont, a staruszek zaraz zaczął budować tarasy, jak na skłonach Wzgórz Samarii. Jesteśmy w dużej mierze częścią krajobrazu, częścią wzgórz i dolin. Obecnie, gdy w USA trwają ataki na imigrantów, prawdopodobnie wielu z nich z tęsknotą myśli o swoich stronach ojczystych, które musieli opuścić.

Chociaż uważam, że imigrację należy powstrzymać i zastąpić przez transfer kapitałów do biedniejszych krajów aż do wyrównania poziomu dochodów, imigranci, którzy już przyjechali, prawdopodobnie pozostaną. Staną się miejscowymi, Niemcami w Niemczech, Francuzami we Francji, Amerykanami w Ameryce, Palestyńczykami w Palestynie. Przodkowie Europejczyków i Amerykanów także byli imigrantami i przystosowali się do nowych warunków. Germańskie plemiona Franków najechały zromanizowaną celtycką Galię, i razem ze starymi mieszkańcami stworzyły współczesną Francję. Potomkowie europejskich Krzyżowców wciąż żyją w palestyńskiej wiosce Sinjil, która zachowała sławne imię prowansalskiego wodza Raymonda de St. Gilles, lecz stali się oni w każdym calu Palestyńczykami, i są otoczeni przez Izraelczyków, jak wszyscy inni. Podobnie, osiemset lat temu, na rozkaz królowej Tamary, do jerozolimskiej wioski Malcha sprowadzeni zostali Gruzini. Stali się Palestyńczykami, i podzielili los innych Palestyńczyków, których w roku 1948 wygnali z ich domów syjonistyczni najeźdźcy.

Ludzie przystosowują się, i jeśli imigranci pokochają swój nowy kraj, mogą stać się miejscowymi. Znam to, bo urodziłem się na Syberii, a z wyboru jestem Palestyńczykiem.

VI

Trzecia Wojna Światowa jest wojną z różnorodnością, jako taką. Rozpoczęli ją adepci Chciwości. Nie lubią cudownej mozaiki ras i kultur; wolą ujednolicić świat. Mają po temu praktyczny powód: łatwiej sprzedawać towary ujednoliconej ludzkości. Mają także powód moralny: nie chcą, aby ludzie cieszyli się pięknem za darmo, a więc należy je zniszczyć. Mają powód religijny: czciciele Mamony czują, że ta wspaniała różnorodność jest świętokradztwem wobec ich zazdrosnego boga. Po zniszczeniu wioski, przepiękne stare rzeczy oddadzą do muzeum, za wejście do którego będą pobierać opłatę.

W pięknym młodzieżowym filmie, *The Never-Ending Story* (Niekończąca się historia), kolorowy świat Fantazjany zanika w Nicości. To samo dzieje się z naszym cudownym światem. Stare i jedyne w swoim rodzaju miejsca są burzone i zastępowane przez supermarkety i betonowe pustynie. Lewica i Prawica powinny połączyć siły przeciwko Nicości, która zagraża samej naszej egzystencji.

Pozytywna rola imigrantów osiadłych już w Europie omawiana jest w następnym eseju.

Wróbelek i Tarakan

I

W latach dwudziestych XX wieku, rosyjski poeta Korniej Czukowski napisał czarującą krótką bajeczkę dla dzieci, „Tarakan, czyli Żuk Olbrzymi”, niezapomnianą ulubioną rymowankę rosyjskich dzieci. Jest to opowieść o Królestwie Zwierząt terroryzowanym przez Tarakana, który groził pożarciem nieposłusznych zwierząt. Nawet przestraszone Lwy i Tygrysy chowały się w jaskiniach. Co prawda, Tarakan nie miał ani kłów ani rogów, lecz mógłby nastroszyć swoje wielkie i długie wąsy, i żadna bestia nie śmiałaby konkurować z małym potworem. Jednak pewnego razu, przyleciał mały Wróbelek i zjadł Tarakana, i wszyscy odetchnęli. Pomimo gróźb, Tarakan okazał się tylko małym owadem.

Ta dziecięca rymowanka przypomniała mi się, gdy wielkie narody Europy, „których krok kiedyś ziemią wstrząsał, które doświadczały przełomowych rewolucji, zaludniały nowe kontynenty, inspirowały i ustanawiały wiary i religie”, trzęsą się ze strachu, jak uczniowie przed srogim nauczycielem.

Kiedyś, Anglia władała morzami, angielscy Tommies wspinali się na przełęcz Khyber, maszerowali na Kair i szturmowali Wał Atlantycki. Angielski premier mógł decydować o losach milionów. Obecnie, nie jest nawet w stanie wystarczająco szybko się usprawiedliwić za *faux-pas* swojej żony, która śmiała wątpić w boskie prawo Żydów do mordowania palestyńskich dzieci, gdy uznają to za stosowne. Francuzi nie zawahali się pozbyć się króla i arystokracji, zdegradowali Kościół, podbili Afrykę i wycofali się z Algierii. Lecz ich bezinteresowne uwielbienie Żydów stanęło pod znakiem zapytania, i stracili ich zaufanie. Niemcy tworzyli najpiękniejszą muzykę, mieli wspaniałą filozofię i naukę, i byli także pierwszym państwem dobrobytu w historii. Obecnie, wszyscy oni wpadają w kolektywny zaraźliwy szok, gdy tylko zabrzmi słowo „Żyd”. Europejczycy zgodzili się być „młodszymi braćmi Żydów”, i postępują zgodnie z wytycznymi wydawanymi przez Nowy Jork i Tel Awiw.

Los Amerykanów nie jest lepszy. Dumni aż do arogancji, wierzyli, że Przeznaczenie Białego Człowieka będzie ich prowadzić od zwycięstwa do zwycięstwa. Zawładnęli wielkim lądem Ameryki Północnej, siłą otworzyli drzwi do Japonii, i wygrali dwie wojny światowe, aby na koniec uświadomić sobie, że są obcy we własnym domu. Obecnie, zamiast własnej historii, studiują historię Holokaustu; zamiast

troszczyć się o własne interesy, prowadzą zaborcze wojny w imieniu Izraela. Pracują coraz ciężej, aby zabezpieczyć dobra swojej nowej elicie. Oceniają świat według jednego kryterium, „czy jest to dobre dla Żydów".

Strach przed Żydami stał się absurdalnie nieproporcjonalny. My, Żydzi nie mamy ani kłów ani rogów, powinniśmy być traktowani jak każda grupa ludzi o podobnej wielkości i podobnym znaczeniu dla kultury, jak Walijczycy lub Słowacy. Jest to kłopotliwe dla każdego zainteresowanego, i wcale nie najmniej dla zwykłych ludzi żydowskiego pochodzenia. Najwyższy czas, aby przefrunął Wróbelek i spuścił powietrze z nadmuchanego Tarakana, i uratował Lwy i Tygrysy, a także małego białego Baranka z Ziemi Świętej. Otóż, Wróbelek już jest, i ja go widziałem.

II

Marsylia to dynamiczne schludne śródziemnomorskie miasto, zwrócone ku jednemu z najlepszych portów świata, dobrze bronionemu przez dwa forty. Ojczyzna Rewolucji Francuskiej i francuskiego hymnu narodowego, opiewana przez Pagnola; lecz nie każdy w Marsylii nazywa się Marius, nie każdy pije Pastis. Bohater Marsylii nazywa się Zidane, sławny francusko-arabski piłkarz. W Medina, kolorowej orientalnej dzielnicy miasta, tłumy rozluźnionych i uradowanych Franko-Arabów, etnicznych Francuzów, drugie i trzecie pokolenia Algierczyków, Tunezyjczyków i Marokańczyków tworzy ekscytującą mieszankę Maghrebu i Prowansji. Są to ludzie wolni, spokojni i pozbawieni strachu. Prowadziła mnie Rabha Attaf, duża, jowialnie uśmiechnięta i rozmowna kobieta w kolorowym długim i obszernym stroju, urodzona we Francji, lecz zachowująca związki z drugim brzegiem Morza Śródziemnego. Rabha przewodniczyła konferencji na temat równości Żydów i nie-Żydów w Ziemi Świętej.

Było wielką przyjemnością spotkać wesołą Rabha i jej przyjaciół, dzieci imigrantów i miejscowych Prowansalczyków. Zajmowali się Palestyną nie troszcząc się o potwierdzenie koszerności przez kryptosyjonistów. Potwierdzenie takie nie przychodzi tanio: „Żydzi popierający dwa państwa" pozwalają aktywistom na skromną obronę przed nazwaniem aktywistów antysemitami, i w zamian wymuszają uznanie rasistowskiego państwa żydowskiego dla wybranych.

Kryptosyjonistka, którą spotkałem w Marsylii, dała mi najbardziej pomysłowy argument przeciwko powszechnemu prawu do głosowania. „Izrael jest państwem rasistowskim", powiedziała. „Dlaczego chcesz, aby Palestyńczycy stali się obywatelami

państwa rasistowskiego?" Było to prawie tak samo genialne, jak dowód Zenona, że Achilles nigdy nie powinien dogonić żółwia.

W mieście Złotych Wrót, pięknym San Francisco, spotkałem drugie pokolenie imigrantów, którym się powiodło, lecz zachowali gorące serca i chęć pomagania. Nie przyjęli judeoamerykańskiej wiary, pozostali odporni na mamonistyczną chorobę, nie łatwo ich także zastraszyć oczernianiem o antysemityzm. Razem z dzielnymi Afroamerykanami, imigranci zachowują prawdziwe amerykańskie wartości, utracone przez wielu potulnych WASPów.

Imigranci ze świata muzułmańskiego określani są zwykle, jako „muzułmanie" lub „Arabowie", chociaż wielu z nich należy do wschodnich kościołów chrześcijańskich, są prawosławnymi, maronitami lub nestorianami. Znaleźli nowy dom w Europie, i stali się częścią nowej mozaiki starego kontynentu. Są nawet przeciwni kontynuowaniu imigracji, tak samo jak inni. Nie odpowiadający za zbrodnie Drugiej Wojny Światowej, semici z rasy (jeśli taka istnieje) i języka, wolni od nienawiści i strachu przed Żydami, utwierdzeni w swoich religijnych przekonaniach, są prawdopodobnie jedynymi ludźmi (oprócz izraelskich dysydentów), którzy nie obawiają się rzucić wyzwania judeosyjonistycznemu establishmentowi. Uśmiechają się na epitet antysemityzmu tak samo, jak prawdopodobnie Wróbelek uśmiechał się na widok nastroszonych wąsów Tarakana.

W tych dniach, imigranci otrzymali swój chrzest bojowy w Niemczech, europejskiej twierdzy wpływów syjonistycznych. Niemiecki polityk pochodzenia syryjskiego, Jamal Karsli, nawoływał Niemcy do zaprzestania sprzedaży broni Izraelowi, ponieważ, oprócz wszystkiego innego, jego siły zbrojne stosują metody nazistowskie. Jego własna Partia Zielonych natychmiast wyrzuciła go. Człowiek mniejszego kalibru zląkłby się potęgi Olbrzymiego Żuka i skapitulowałby, lecz ten azjatycki Wróbelek wstąpił do Partii Wolnych Demokratów (FDP) i złamał następne tabu, otwarcie mówiąc w wywiadzie o wielkich wpływach syjonistycznego lobby w niemieckich mediach.

Syjonistyczni nadzorcy Niemiec rozpoczęli wściekły atak na odważnego polityka. Karsli został zmuszony do opuszczenia swojej nowej partii i, w bardzo krytycznym dla Palestyńczyków momencie, większość potencjalnych niemieckich zwolenników sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie została prawie całkowicie zneutralizowana, pisał Shraga Elam, izraelski dysydent mieszkający w Niemczech.

Karsli był popierany przez wielu odważnych izraelskich dysydentów, łącznie z dr Illanem Pappe z Uniwersytetu w Haifie i Gideonem Spiro z izraelskiego ruchu na rzecz Mordechaia Vanunu.

Shraga Elam pisze: „W obecnej atmosferze w Niemczech wielu ludzi obawia się głośno wypowiadać, co myślą, i wyrażać uzasadnioną krytykę izraelskich zbrodni wojennych. Z tego powodu, coraz więcej ludzi uważa, że jedynie prawicowi radykałowie są na tyle odważni, aby publicznie deklarować powszechne niezadowolenie z polityki Izraela".

Jego analiza praktycznie zbiega się z analizą dr Kevina McDonalda, profesora Uniwersytetu Stanu Kalifornia, który pisał: „W Niemczech, krytyczna dyskusja o polityce żydowskiej… jest rzeczywiście niemożliwa. Czy to konserwatysta czy liberał, współczesny intelektualista niemiecki, przekraczający w swojej wypowiedzi wąsko zdefiniowane spektrum skodyfikowanych pietyzmów o Żydach, wystawia się na niebezpieczeństwo zawodowego i socjalnego samobójstwa. Omawianie prac żydowskich intelektualistów zdominowało intelektualne życie Niemiec i doprowadziło do prawie całkowitego wyłączenia Niemców nieżydowskiego pochodzenia. Naukowcy całkiem zatracili normalne standardy intelektualnego krytycyzmu i doszło do tego, że mniej więcej całkowicie identyfikują się z żydowskimi ofiarami nazizmu. Żydowscy pisarze, jak Kafka, uważani są za intelektualnych olbrzymów, nie podlegających krytyce. Nawet słabi żydowscy pisarze są wywyższani do najwyższych poziomów kanonu literackiego, natomiast o Niemcach, jak Tomaszu Mannie, mówi się głównie dlatego, że przedstawiali Żydów, których nie akceptowało wyższe towarzystwo. Rzeczywiście, niedługo trzeba będzie stwierdzić, że kultura niemiecka, jako kultura Niemców, zanikła całkowicie, i została zastąpiona przez kulturę Holokaustu"[64].

Wydaje się, że nawet posłuszni Niemcy są tym wszystkim zmęczeni. Kilka dni po odważnym wywiadzie Jamala Karsli, Niemcy rzucili się do kupna kontrowersyjnej książki, *Śmierć krytyka* Martina Walsera. Główna postać powieści, płodny pisarz, zabija żydowskiego krytyka (jak w *Mistrzu i Małgorzacie* Bułhakowa). Czołowa niemiecka gazeta, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, nazwała powieść „antysemicką", lecz mimo to została wyprzedana pierwszego dnia po opublikowaniu w Niemczech. Kilka lat temu, Walser wywołał wściekłość żydowskiego lobby w Niemczech mówiąc, że tragedia

[64] Kevin MacDonald, Wstęp do drugiego wydania *Culture of Critique*

Drugiej Wojny Światowej wykorzystana została, jako „moralna pałka" do urabiania „niemieckiego wstydu dla doraźnych celów".

Najwyraźniej, Europa i Ameryka potrzebują imigrantów ze świata islamskiego, tak samo - jak zwierzęta potrzebowały śmiałego Wróbelka. Jest to wielka ironia historii, ponieważ imigranci byli uznawani za naturalnych i posłusznych sojuszników sił antynacjonalistycznych. Obecnie ci sojusznicy określili własne cele.

III

Imigracja ze świata islamskiego była ważnym narzędziem neoliberałów i globalistów do prowadzenia polityki mamonistycznej. Ponieważ uczciwi ludzie pomagali uchodźcom, więc Mamoniści popierali imigrację, jako sposób na obniżenie zarobków robotników miejscowych. Miało to na celu wyciągnięcie większych zysków przez wykorzystanie taniej zagranicznej siły roboczej i podkopanie jednorodności społeczeństwa. Nowi bogacze obcego pochodzenia popierali imigrację, aby usunąć tradycyjne elity i zająć ich miejsce. Europejscy nacjonaliści słusznie sprzeciwiali się imigracji z Dar al-Islam, ponieważ dostrzegli, że zagraża to tradycyjnemu stylowi życia ich społeczeństwa.

Mamoniści natknęli się na własną minę. Imigranci osiedlili się, awansowali społecznie i odkryli niepisane tabu społeczeństwa zachodniego. Zauważyli, że Mamoniści utrudniają ich społeczną integrację i pełne włączenie się do społecznego dyskursu. „Czyżby Araboamerykanie nie umieli pisać?" zaprotestował utalentowany Ahmed Amr z Seattle, kiedy zauważył, że żydowscy właściciele i redaktorzy gazet otwarcie dyskryminują imigrantów ze Wschodu. Imigranci zrozumieli, że ich faktycznymi przeciwnikami są prześladowcy Palestyńczyków, lecz nie czuli nienawiści ani strachu przed Żydami. Jednak doprowadziło to do rozejścia się imigrantów i ich poprzednich sojuszników. Od Marsylii do Berlina, od San Francisco do Rzymu, pojawił się nowy układ, Mamoniści zrezygnowali z politycznej poprawności i zaczęli atakować imigrantów.

Wysoki urzędnik żydowski, Stephen Steinlight, Dyrektor ds. Spraw Zagranicznych American Jewish Committee[65], otwarcie wezwał Żydów „do zlekceważenia naszych własnych bożków politycznej poprawności, i do podjęcia ryzyka przeorganizowania starych i nowych przyjaciół i sojuszników". Jeśli Żydzi nie zapanują nad imigrantami, powiedział Steinlight, „żydowska władza polityczna

[65] www.cis.org/articles/2001/back1301.html.

osłabnie". „Nasze obecne przywileje, sukcesy i władza nie chronią nas przed wpływem procesów historycznych. Gramy o wysoką stawkę z tego procesu, i nie możemy spokojnie oczekiwać aż pozbawią nas władzy". Aby obronić swoje przywileje, Żydzi powinni zniechęcać do imigracji nieżydowskiej, i starać się osłabiać wpływy imigrantów, ponieważ „siedliska imigrantów nieeuropejskich nie mają poczucia winy i uważają Żydów jedynie za najbardziej uprzywilejowanych i silnych z białych Amerykanów". Biali Amerykanie są posłuszni i ulegli, lecz imigranci ze świata muzułmańskiego, czy to muzułmanie czy chrześcijanie prawosławni, nie akceptują żydowskich przywilejów, jako normy.

Steinlight wyraża swoją nienawiść do Latynosów, „którzy pozbawił urzędu naszych najlepszych kongresmenów", lecz największa wrogość tego rzecznika Żydostwa skierowana jest na muzułmanów i chrześcijan wschodnich, zarówno imigrantów, jak i nawróconych, którzy zagrażają „naszej nieproporcjonalnej sile politycznej". Zaproponował posłużyć się „żydowskimi siłami nieproporcjonalnie skoncentrowanymi w Hollywood, telewizji i przemyśle medialnym" w celu „podzielenia i podporządkowania" różnych środowisk amerykańskich.

Steinlight kreśli własny portret amerykańskiego judeonazisty: „Uczyłem, że Izrael jest moją prawdziwą ojczyzną. Namacalnie i podświadomie nauczałem o wyższości mego ludu w stosunku do nie-Żydów. Zostaliśmy nauczeni patrzeć na nie-Żydów, jako na nie zasługujących na zaufanie wyrzutków, bo pierwszy podział na świecie był między *nam*i i *nimi*".

Polityka „dziel i podporządkuj" była realizowana w Europie poprzez publikowanie i popieranie rasistowskich artykułów Oriany Fallaci. Weźmy jakiś jej artykuł, zamieńmy słowem „Żydzi" słowo „muzułmanie", opublikujmy to, i… znajdziemy się we więzieniu na pięć lat, za zbrodnię nienawiści. Muzułmanie dla Fallaci są „łajdakami w turbanach lub arafatkach".

Masowy morderca z Sabra i Shatila, Qibie i Jenin to „tragiczna i szekspirowska postać Sharona". Tak, u Szekspira są takie postacie, lecz zwykle nie mają imion, tylko nazywane są opisowo, np. „drugi morderca".

Oriana żałuje, że „nikt nie może powstrzymać Mustafy lub Mohammeda przed wciśnięciem się na uniwersytet (mam nadzieję, że coś się zmieni)". Oczywiście, należy zostawić im mycie talerzy, jak w jej ukochanym Izraelu.

Bluźni przeciwko Jezusowi Chrystusowi, i odwołuje się do „Żyda, bez którego wszyscy księża byliby bezrobotni” (prawdopodobnie Judasz?).

Jej przekaz historii jest wypaczony, jak widać poniżej. Pisze: „Uważam za hańbę, że prawie cała lewica zapomina o wkładzie, jaki wnieśli Żydzi do walki z faszyzmem”. Można dodać: „lecz obecna faszystowska prawica Włoch nie zapomniała wkładu, jaki wnieśli Żydzi do faszyzmu”. Rzeczywiście, wielu włoskich Żydów gorliwie popierało włoski faszyzm od samego początku. Trzech z pięciu męczenników faszystowskich było Żydami, a w rządach Mussoliniego byli żydowscy ministrowie. Syjonistyczni przywódcy, łącznie z mentorem Sharona – Żabotyńskim, uwielbiali włoskich faszystów, a obecnie, neofaszystowska partia Włoch jest w wielkiej przyjaźni z Sharonem i z państwem Izrael.

Oświeceni Żydzi, wczorajsi bojownicy z rasizmem, teraz popierają linię judeonazizmu. Liberalny żydowski profesor przesłał mi jej artykuł z następującym wprowadzeniem, „To, co Oriana Fallaci mówi o islamskich przywódcach, jest prawdziwą rewelacją. Jest to faktycznie prorocze objawienie skierowane do Zachodu. Jeśli nie zdamy sobie sprawy skąd idzie niebezpieczeństwo, będzie po nas”. Tak, to rzeczywiście rewelacja. Należy przyjrzeć się nowej idei reklamowanej przez Panów Dyskursu: „Możecie być rasistami w stosunku do każdego, pod warunkiem, że jesteście OK. dla Żydów”.

Koncepcję tę wyartykułował Alexander Chancellor 18 maja 2002 w *Guardian Weekly*, w elegii o zamordowanym holenderskim prawicowym polityku, Pimie Fortuynie. Święty nieboszczyk „nigdy nie był podejrzewany o antysemityzm. Największym jego wrogiem był islam, popierał Izrael w jego wojnie przeciwko Palestyńczykom”. Czyni to tego wroga imigrantów fajnym gościem, nawet dla liberalnego *Guardiana*. Mam nadzieję, że *Guardian* zapozna nas z portretami także innych świętych. Może z Kubą Rozpruwaczem? Jego także nigdy nie podejrzewano o antysemityzm.

Ani Mussolini, ani Franco, jak przekonywująco udowodnił Albert Lindemann (Albert Lindemann, *Esau's Tears*, 1997), jedynie Adolf Hitler gnębił Żydów. Inni faszyści, najbardziej Mussolini, chcieli przekonać Hitlera by przestał prześladować Żydów. Judeonazizm proponowany przez Steinlighta, głoszony przez Orianę Fallacci, demonstrowany przez Ariela Sharona, akceptowany przez *Guardiana*, jest propozycją zwycięską, którą Panowie Dyskursu próbują obecnie narzucić naszemu światu. Nie na

darmo delegacja rządu izraelskiego uczestniczyła w rozmowach europejskiej prawicy ekstremalnej w Brukseli.

Obecna sytuacja jest złożona, a moment jest decydujący dla historii europejskich i amerykańskich sił nacjonalistycznych. Poprzednie pokolenie tych sił kierowano do walki z komunizmem, lecz w końcu emocje obu antagonistów prawie wygasły. Teraz, ludzie zdecydowani by „dzielić i rządzić", próbują te siły wskrzesić i skierować przeciwko imigrantom ze świata muzułmańskiego, aby zachować „bezprecedensową siłę i przywileje amerykańskiego Żydostwa". Mamoniści mają potężne narzędzia: media i uniwersytety, system polityczny i biznes. Nadszedł czas, aby wczorajsi wrogowie, przywódcy nacjonalistów i imigrantów, spotkali się i wypracowali wspólną strategię, dla ogólnego dobra i przeciwko przywilejom.

„Szatan może zepsuć każdą ideę Boga; Bóg może każdą ideę Szatana przekształcić w cudowną rzecz". („Apokalipsa dzisiaj" w zbiorze artykułów „PaRDeS", patrz *www.israelshamir.net* rozdział „polski").

Część Szósta

Dziewice i wojownicy

Jest to apologia islamu i muzułmanów, którą wywołało poczucie wstydu przed mini. Mieszkam w Dar al-Islam, w świecie islamu, i każdego dnia odczuwam jego cudowny humanizm i tolerancyjność

I

W naszych czasach być muzułmaninem na Zachodzie, lub nawet zostać za niego przyjętym – nie jest wcale przyjemne. Poczułem to na własnej skórze, gdy leciałem do USA. Zobaczywszy przed sobą mężczyznę o śródziemnomorskim wyglądzie z wielkimi wąsami, amerykański celnik zapytał mnie, czy często czytam Koran. Kawałek papierka z gumy do żucia z zabawnymi kreskami celnik przyjął za instrukcję modlitwy na pokładzie samolotu, która miała zakończyć się okrzykiem „Allach akbar!" i rzuceniem się na załogę.

- Chciałeś zrobić coś złego - wnioskował. Byłem zaskoczony. My, Izraelczycy i nasi palestyńscy bracia jesteśmy z wyglądu bardzo podobni. Często jestem uważany za Palestyńczyka, lecz nie myślałem, że władze imigracyjne USA zaczną naśladować izraelskich strażników.

Być może, powinienem jedynie powiedzieć: „Nie jestem muzułmaninem"? Ale to przecież nie honorowo. W okupowanej Danii w roku 1940 Niemcy kazali Żydom nosić żółtą gwiazdę Dawida, i, zgodnie z legendą, król Danii także nosił taką gwiazdę na znak solidarności ze swymi poddanymi Żydami. Czy mogłem zignorować ten sprawdzian ogólnoludzkiego humanizmu i powiadomić o swoim niemuzułmańskim, koszernym pochodzeniu? Uważałbym wtedy, że złożyłem muzułmanów w ofierze. Postanowiłem pójść na kompromis:

- Rzadko czytam Koran.

Celnik, niejaki Gomez, wielki smagły mężczyzna, nie poddawał się.

- Ale przecież czytasz.

Spróbowałem ponownie:

- Czasami.

Ta tchórzliwa odpowiedź oznaczała moją zgubę. Zrewidowano mnie i słownie obrażono, cały mój bagaż raz i drugi skontrolowano.

Obraza osobista nie znaczy nic. W powieści „Wojna i pokój" Tołstoja, francuski żołnierz na ulicy okupowanej Moskwy w roku 1812 zatrzymał rosyjskiego arystokratę Pierre Bezuchowa. „Żołnierz ten trzyma w niewoli moją nieśmiertelną duszę", pomyślał Bezuchow i zaśmiał się. Święty Franciszek z Asyżu ucieszył się jeszcze bardziej, gdy nie wpuszczono go do klasztoru pewnej zimnej i deszczowej nocy. Poniżenia są pożyteczne dla duszy, wyjaśnił on swemu serdecznemu przyjacielowi, świętemu Bernardowi.

Lecz na o wiele gorsze myśli naprowadza nas obserwacja tego, jak kultura judeoamerykańska obraża islam. W gazetach amerykańskich i w Internecie znowu, po ośmiuset latach spokoju, stały się modne debaty teologiczne, i prowadzone są one w tak samo wyszukany sposób, jak wcześniej. Nawet dobrzy przyjaciele muzułmanów mieli wątpliwości, gdy potężny mechanizm robienia wody z mózgu rozpoczął swoją obrzydliwą produkcję. Islam jest oskarżany o to, że jest wiarą dżihadu, nieustannej wojny z niewiernymi. Oskarżają go o nietolerancję i okrucieństwo, o tworzenie teologicznej bazy dla terroryzmu. Niestety, te gołosłowne twierdzenia przekroczyły już dawno granice polityki.

Niepiśmienni Krzyżowcy w XII wieku oskarżali muzułmanów o to, że urządzają orgie przed swoim bożkiem Bahometem (prawdopodobnie jest to przekręcone imię proroka). Ostatnie ataki na islam czołowej amerykańskiej opinii publicznej, także mają zabawny podtekst seksualny. W żądaniach by zbombardować do wszystkich diabłów Afganistan, Irak, Syrię i Palestynę, zwykle zawarty jest surowy osąd gustów seksualnych proroka i domniemane złe traktowanie przez muzułmanów swoich kobiet.

II

Miłość Proroka do najmłodszej żony Aiszy, z jakiegoś powodu wywołuje w Ameryce prawdziwą zgrozę prawie pięćdziesiąt lat po tym, jak Sąd Najwyższy USA zezwolił na „Lolitę" Władimira Nabokowa. Dla bigotów-oskarżycieli nie ma znaczenia, że Mahomet, niech pokój będzie z nim, kochał tę dziewczynę, a ona kochała jego. Lecz Amerykanie lepiej wiedzą, co jest dobre dla innych. Gdyby Mahomet wybrał chłopca w wieku Aiszy to, prawdopodobnie, strach przed oskarżeniem o homofobię złagodziłby ataki. Lecz Prorok był człowiekiem o tradycyjnych gustach.

Ja, współczesny uczony talmudysta z Jaffy, chcę wypowiedzieć się w jego obronie, wychodząc z naszych żydowskich tradycji. Nie będąc wcale grzesznikiem, Mahomet (niech pokój będzie z nim) postępował zgodnie z literą naszej świętej wiary. Biblijny Jakub pokochał Rachelę, gdy miała jedynie siedem lat, i od nich pochodziło wielu świętych, w tym Maria, matka Chrystusa.

W Talmudzie określony jest wiek, pozwalający dziewczynkom wstąpić w związek małżeński – „trzy lata i jeden dzień". Wziął się stąd dialog, niczym u Boccaccio, który odbył się w Seforis w Galilei. Rzymska księżniczka Justyna, córka cesarza Septymiusza Sewera, syna Antoniusza, zapytała się księcia rabina Judy, wybitnego autorytetu duchowego i prawniczego Judejczyków okresu pobiblijnego, jaki jest wiek dozwolony dla małżeństwa i spółkowania.

- Trzy lata i jeden dzień – odpowiedział rabin.

- A wiek rodzenia dzieci? – nie dawała spokoju księżniczka.

- Dziewięć lat (*w niektórych rękopisach – dwanaście*) – odpowiedział.

- Wyszłam za mąż mając sześć lat, a urodziłam mając siedem – z wielkim żalem rozmyślała księżniczka – i straciłam na darmo trzy piękne lata mojego życia.

Żona Mahometa, Aisza, straciła na darmo sześć lat swego życia, ponieważ wyszła za mąż mając lat dziewięć. W ten sposób Prorok okazał wielki rozsądek, i żył w całkowitej zgodzie z nauką żydowską. Nasi święci rabini pozwalali na bardzo wczesne małżeństwa, chociaż nie byli całkowicie pewni tego, czy dziewczynki trzyletnie są całkowicie dojrzałe. Uczyli: prozelici i pedofile przeszkadzają w przyjściu Mesjasza i Królestwa Bożego. Więc kim są w danym kontekście pedofile? – pytają się w Talmudzie. Są to ludzie postępujący praworządnie, lecz bez pozwolenia, nie są więc sodomitami, którzy zasługują na ukamienowanie, i nie onanistami, którzy powinni zostać utopieni. Są to ci, którzy ożenili się z dziewczynkami, które nie mają dziewięciu lat, co upoważniałoby do zamążpójścia. Tak więc, Prorok, zgodnie z naszym żydowskim prawem, jest poza podejrzeniami.

Miał on kilka żon, nie dają się przekonać oskarżyciele. Cóż, prawo żydowskie pozwala nam na posiadanie ile chcemy żon. W naszych czasach muzułmanie muszą się ograniczyć na tym świecie czterema żonami, lecz Żydzi nie mają takiego ograniczenia.

Uważany za barbarzyński, muzułmański zwyczaj opatulania kobiety w parandżę i chowania jej przed pożądliwymi oczami nieznajomych, także drażni współczesnych oskarżycieli. Fanatyczny czytelnik *Washington Post* gotów zaproponować, żeby USA

zaatakowało Afgańczyków jedynie w tym celu, by uwolnić kobiety od parandży. Pierwszym owocem amerykańskiego zwycięstwa nad Afganistanem była sprzedaż przez CNN pornografii w zburzonym Kabulu.

I znowu nasze żydowskie prawo twardo stoi po stronie Talibów. Mędrzec talmudysta, rabin Izaak, uczył: „Jeśli ktoś spojrzy na mały palec kobiety, to jest to równoznaczne z tym, jak gdyby spojrzał na wiecie co!".

Rabin Hisda marzycielsko zauważył: „kobieca noga – ta także silna pokusa".

Rabin Sheshet uzupełnił ich nauki, przypomniawszy, że i „kobiecy włosek jest podnietą seksualną". A Samuel, mistrz umiejący prześcignąć innych, zakasował go, powiedziawszy: „Niewieści głos jest podnietą seksualną, przecież stoi w Piśmie Świętym: słodki twój głos".

Spór można zakończyć zasadą: *kvod bat ha-melech pnima*, co oznacza „dobra żydówka powinna siedzieć w domu", a przecież jest to idea Talibów lub, w każdym razie, całkiem im bliska.

III

Wrogowie islamu nie śmią atakować naszej żydowskiej wiary, chociaż wszystkie charakterystyczne cechy islamu, które według nich są obrzydliwe, można znaleźć w judaizmie. Chodzi nie tylko o problemy seksualne. Dżihad – to przetłumaczenie na arabski judejskiej koncepcji *Milhemet Mitzva*, - wojny obowiązkowej (lub z góry przesądzonej). Jedyna różnica między nimi jest taka, że w dżihadzie nie pozwala się zabijać cywilów, a w *Milhemet Mitzva* jest to obowiązkowe. Proszę sprawdzić w Pięcioksięgu, a znajdziecie to bez trudu. Prorok, niech pokój będzie z nim, złagodził ten obowiązek.

Jeśli wydaje się nam, że islam jest nietolerancyjny, pozwólcie zacytować historię, zapisaną przez „wielkiego mędrca i wspaniałego doktora medycyny R. Samuela Sholema z Konstantynopola, stolicy wielkiego króla, naszego władcy, potężnego sułtana Sulejmana" o rabinie Gaonie Izaaku Campantonie (um. w roku 1463), głównym rabinie gminy kastylijskiej, najbardziej światłej judejskiej gminy wszechczasów. Pisze on:

> Wielki rabin, szlachetny R. Izaak Campanton spalił rabina Samuela Sarsę na stosie. Pewnego razu, rabini zebrali się, aby ogłosić kontrakt małżeński. Gdy tylko zdążyli przeczytać, „w tym i tym roku od stworzenia świata", ów Sarsa pogładził swoją brodę i zrobił aluzję, że świat istniał od niepamiętnych czasów. Rabin Campanton wstał i

krzyknął: „Czemu krzew ten nie płonie[66]? Niech krzew ten się spali!” Zasądzili go na śmierć przez spalenie, dlatego, że negował, że świat został stworzony 5000 lat temu, i spalili go na stosie.

Jeśli uważacie, że islam jest podstawą dla terroryzmu muzułmańskiego, to nie powinniście się dziwić, że judaizm jest podstawą dla terroryzmu żydowskiego. Dotychczas muzułmanie zdążyli zabić zaledwie jednego izraelskiego ministra. Gdy Żydzi zajmowali się terrorem prywatnym (w przeciwieństwie do państwowego), moi prawowierni przodkowie zabili dwóch rosyjskich carów i cały szereg ministrów, urzędników, ambasadorów i działaczy państwowych w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwecji, Rosji i krajach arabskich. W naszych czasach rekordu aktów terrorystycznych, ustanowionych przez Żydów, jeszcze nie pobito, i, jako dumny Żyd, odrzucam bezpłodne próby przekazania korony tych osiągnięć muzułmanom lub komuś innemu.

W Ameryce Żydzi nie mogą postępować niewłaściwie, i każdy, kto myśli inaczej, dostaje przezwisko „antysemita”, lub, jeśli jest to Żyd, „Żyd nienawidzący siebie”. Udowadniając, że prorocy, przez których się oskarża islam, są pochodzenia żydowskiego, udowadniamy, że prześladowcy muzułmanów są antysemitami i, być może potajemnie negują Holokaust. Kto ma wątpliwości, może przeczytać *Washington Post* z 27 listopada 1991 roku. Artykułowi wstępnemu, napisanemu przez byłego dyrektora CIA, Jamesa Woolseya, towarzyszy bardzo podretuszowana, histeryczna i przedstawiona w zbliżeniu fotografia brutalnego i demonicznego semity, o smagłej skórze, z pełnymi ustami, drapieżnego i dzikiego. *Der Stürmer*, nazistowska gazeta, byłaby tym zachwycona. Treść artykułu także w najwyższym stopniu odpowiada *Der Stürmer*. Woolsey w artykule, nazwanym w stylu Orwella („Cel – demokracja”), wzywa do zniszczenia irackiej obrony przeciwlotniczej i uderzenia na irackie siły naziemne tak samo, „jak postąpiliśmy w Afganistanie”.

Wielki rosyjski dramaturg, Antoni Czechow, odkrył prawo odnoszące się do przedstawień scenicznych: jeśli na scenie w pierwszym akcie wisi strzelba, to w trzecim akcie powinna wystrzelić. Życie kopiuje teatr lub, jak powiedział Szekspir, cały świat jest teatrem. Strzelba antysemityzmu wystrzeliła, jak tego oczekiwano, lecz wystrzeliła ona w prawdziwych semitów, w Arabów. Paradoksalnie, lecz wśród nowych

[66] Aluzja do wersetu w Księdze Wyjścia 3:3.

antysemitów jest wiele ludzi z żydowskimi nazwiskami lub znanych ze swego współczucia dla Żydów. Jak to może być?

Cofa to nas do wypowiedzi naszych mędrców o pedofilach i prozelitach. Wiara judaistyczna szczególnie podejrzliwie odnosi się do prozelitów. Są oni podobni do strupów na głowie Izraela, uczy rabin Helbo, a praktyka współczesna potwierdza tę naukę. Judaizm jest zbyt skomplikowany, żeby go przyjąć w wieku dorosłym. Ludzie, urodzeni i wychowani jako Żydzi religijni przywykają do tego, że są narodem wybranym, i łatwo przyjmują tę ideę, lecz neofitom zaczyna się od tego kręcić w głowie.

Nie ma w tym niczego dziwnego. Prawdziwy angielski arystokrata, Tony Benn, broni praw prostego ludu, a świeżo upieczony nuworysz, Conrad Black, propaguje w swoich niezliczonych gazetach ucisk zarówno Europejczyków, jak i muzułmanów. Niektórzy z najzawziętszych rasistów Hebronu, pierwszej linii izraelskiego apartheidu, są w rzeczywistości prozelitami, dosłownie interpretującymi niektóre niejednoznaczne idee biblijne. Jako dowód niech posłuży nawrócony amerykański nazista nie-Żyd, który przyjął nazwisko Eli Hazeew („Wilk") i został zabity przez palestyńskich partyzantów, lub prawdziwy bicz cybernetyczny, doktor Andrew Mathis, który po nawróceniu broni własnej wersji judaizmu na różnych internetowych forach. Niektórzy nowo nawróceni judaiści nie rozumieją, że judaizm jest dokładnie zinterpretowaną i skomentowaną religią, w której ŻADNE SŁOWO z Biblii nie może (bezbłędnie) oznaczać tego, co ono niby oznacza.

IV

Czytelnik przysłał mi rozpaczliwy list:

> Moja siostra, która nawróciła się na judaizm wiele lat temu, chociaż jesteśmy Amerykanami pochodzenia anglosaskiego i protestantami, przekroczyła wszelkie granice. Wczoraj wieczorem, gdy poprosiłem aby przerwała przeklinać Arabów na czas, potrzebny, aby przytoczyć choćby jeden przykład z historii (z dowolnego okresu), gdy Izrael dokonał czegoś - dowolnie czego – złego (przy uwzględnieniu, że nie można osiągnąć pokoju, gdy jedna strona uważa się za absolutnie sprawiedliwą, a druga strona ciągle jest winna), ona mogła tylko przypomnieć sobie przypadek zła „ubocznego", to jest niezamierzone bombardowanie cywilów, gdy istniał cel „uprawniony". Moja siostra jest bardzo aktywnym członkiem gminy żydowskiej w St. Louis i, prawdopodobnie, jest w stanie znacznie obniżyć i bez tego mizerne szanse na pokój w całym świecie.

Tak, rabin Helbo miał podstawy do podejrzeń. Prawdziwi Żydzi wiedzą, że żyją w świecie rzeczywistym, i pozostawiają fantazje do soboty. Wyrabiają w sobie łagodność, studiują Talmud i nie starają się znajdować współczesnych odpowiedników Amaleka i rudej jałówki, odbierać Ziemi Świętej siłą lub przebiegłością lub głosić nienawiści do nie-Żydów. Wiedzą: idee te należy pozostawić nieruszane, jak pliki ukryte w systemie zbiorów Windows. One istnieją z powodów historycznych, i lepiej pozostawić je w spokoju. Lecz neofici nie są w stanie odróżnić fantazji od rzeczywistości.

Nie jest to problem rasowy: neofici, czy to pochodzenia żydowskiego, czy nieżydowskiego, jeśli chodzi o zdrowy rozsądek, są tak samo ślepi. Dlatego brutalni amerykańscy neokonserwatyści, nie-Żydzi, krzyczący „Żydzi ponad wszystko", na przykład Jeanne Kirkpatrick i świeckie „czerwone bobaski" w rodzaju złej sławy Norma Podhoretza, jej nauczyciela z dziennika *Commentary*, nieustannie wzywają do zniszczenia świata muzułmańskiego i sączą jad w umysły Amerykanów.

Islam jest rodzajem chrześcijaństwa, szczególnie bliskim judaizmowi. Na wschodnią cerkiew prawosławną wpłynęła kultura grecka, katolicy przypominają Cesarstwo Rzymskie, a islam przywrócił idee chrześcijaństwa otoczeniu semickiemu. Prorok, niech pokój będzie z nim, poparł judejskie koncepcje bezwarunkowego monoteizmu, obawy przed idolami, obrony kobiet, i zintegrował je z powszechną Nowiną Chrystusa i jego Apostołów. Tchórzliwi wrogowie islamu oczerniają go, zazdroszcząc i bojąc się jego niezłomnego ducha, odwagi jego wojowników i cnoty jego dziewic.

Winny Baranek

Jeff Jacoby twierdzi, że muzułmanów nie będzie się dotąd szanować, dopóki proste zdarzenie, jak na przykład zniszczenie Koranu, będzie wprawiać ich w taki szał, że zaczną myśleć o mordowaniu niewinnych ludzi; przecież „ludzie przyzwoici", katolicy, żydzi i buddyści, „gdy ktoś zgrzeszy przeciw ich religijnej wrażliwości" zachowują spokój.

Gdyby tak było, to wciąż moglibyśmy szanować świat muzułmański. Nasza obojętność w stosunku do świętokradztwa i ich świadomość świętości pewnych rzeczy oznaczają, że nasza zeświecczona cywilizacja jest nieodwołalnie skazana na wymarcie i zastąpienie przez muzułmańską, żywotną i rezonującą.

Lecz nie jest tak całkiem. Jacoby plecie głupstwa. Jego przypadek przypomina mi, izraelskiemu pisarzowi z Jaffy, pewien żydowski dowcip: „Czy to prawda, że Katz wygrał milion dolarów na loterii?" „Tak, to prawda, tylko był to poker, a nie loteria; dziesięć dolarów, a nie milion, i on przegrał, a nie wygrał". Każde zdanie w artykule Jacoby jest fałszywe, i niczego w nim nie dokazał.

Jacoby pisze: „powszechne rozruchy muzułmańskie… brutalne groźby i zamordowanie 17 niewinnych ludzi" i woła: „porządni ludzie nie biorą się do mordowania tylko dlatego, że ktoś uraził ich uczucia religijne". Wielka prawda! Lecz nieprawdą jest, że fanatycy muzułmańscy zamordowali siedemnastu niewinnych, choć zbyt ciekawych Amerykanów. Całkiem na odwrót, pokojowo protestujący muzułmanie zostali zabici przez amerykańskie siły okupacyjne i ich pomocników w Afganistanie, Gazie i Andijanie. Niewinie zamordowani byli muzułmanami, natomiast brutalnym mordercom zapłacił za ich czyn amerykański podatnik.

Jacoby podaje przykład pozytywny: „W roku 2000, gdy Arabowie zdemolowali Grobowiec Józefa, spalili starożytną kaplicę i zamordowali młodego rabina, który starał się uratować Torę, wśród społeczności żydowskiej **nie** wybuchły śmiercionośne rozruchy". I znowu wszystko nie tak. Grobowiec Józefa w Nablusie jest starą kaplicą muzułmańską; nie została ona zdemolowana, lecz odbudowana przez muzułmański zarząd miejski Nablusu; jedynym Izraelczykiem, który poniósł śmierć podczas bitwy przy grobowcu nie był „młody rabin, który starał się uratować Torę", lecz najemny żołnierz druzyjski. Natomiast wśród społeczności żydowskiej, inaczej zwanej

żydowskim państwem izraelskim, rzeczywiście wybuchły śmiercionośne rozruchy: Izraelczycy zamordowali ponad dwudziestu muzułmanów przy kaplicy i setki więcej gdzie indziej.

Jacoby pisze: „byłoby nie do pomyślenia dla normalnego rabina żądać, by bluźnierca został uśmiercony”. Jednak, to „nie do pomyślenia” zdarza się codziennie: wielu normalnych rabinów wydaje fatwy, równoznaczne z wyrokami śmierci dla osób wplątanych w „bluźnierstwo” odłączenia Gazy. Martwi się tym nasz Szef Służby Bezpieczeństwa; mówił o tym w krajowej telewizji. Jacoby mógłby przeczytać o tym w naszym *Haaretz* i gdzie indziej. Nawoływania do „*eksterminacji muzułmanów*” są także całkiem powszechne; o czym świadczą graffiti na murach okupowanego przez Izrael Hebronu.

Ponadto, każdy przypadek zbezczeszczenia żydowskich miejsc świętych – graffiti na murach synagog lub cmentarzy – zmusza setki tysięcy Europejczyków i Amerykanów do marszów solidarności, Kofi Annan zwołuje specjalne posiedzenie Zgromadzenia Generalnego ONZ, a głowy państw lecą do Jerozolimy, aby przysiąc swoje pełne poparcie dla Żydów. Oznacza to dobrą ochronę żydowskiej wrażliwości religijnej; prawo izraelskie pozwala na porywanie i przesłuchiwanie w Izraelu wszystkich osób, które gdziekolwiek na Ziemi dokonają takiego aktu. To nie wszystko, Francja, Niemcy i kilka innych państw mają specjalne prawa karzące długim więzieniem obrazę żydowskiej wrażliwości, i obecnie jest parę dziesiątków przestępców cierpiących w europejskich więzieniach za ten karygodny czyn.

Niestety, wrażliwość muzułmańska nie jest chroniona ani przez ONZ, ani przez prawo narodowe, nie maszerują także w jej obronie ani Europejczycy ani Amerykanie. Wątpię, by oficerowie śledczy USA, winni znęcania się nad muzułmanami, wylądowali w więzieniu obok Ernsta Zundela, który obrażał Żydów. W tym tygodniu, państwo żydowskie nie pozwoliło emerytowanemu przywódcy muzułmańskiemu, Muhathirowi Muhammadowi, pomodlić się w świętym meczecie Al-Aksa w okupowanej Jerozolimie – i to jawne naruszenie wolności religijnej nie skłoniło ONZ do zwołania nadzwyczajnego posiedzenia. To tyle o wrażliwości muzułmańskiej i naszym zaniepokojeniu!

W świeżych podmuchasz rzeczywistości powody, jakie proponuje Jacoby na wyjaśnienie, „Dlaczego islam nie jest szanowany?”, rozsypały się jak domek z kart. Czy mogę odważyć się przytoczyć lepszą przyczynę?

Islam nie jest szanowany - nie przez nas, lecz przez Jacoby'ów tego świata, ponieważ ma małe wpływy; ponieważ jest pokojowy i nieagresywny; ponieważ muzułmanie wciąż nie rozumieją, dlaczego są atakowani na całym globie i torturowani w Guantanamo. Islamskie bojówki nigdy nie miały głębokich korzeni w świecie muzułmańskim – zostały utworzone z niczego przez CIA do walki z Rosjanami w Afganistanie i Czeczenii. Proamerykańscy muzułmańscy aktywiści byli zaskoczeni, gdy okazało się, że stali się Wrogiem, kiedy po upadku Związku Radzieckiego i zakończeniu Zimnej Wojny, USA ogłosiło ich „głównym zagrożeniem dla pokoju światowego". Muzułmanie byli tak samo winni, jak jagnię w bajce La Fontaine, było winne - ponieważ wilk był głodny. Kompleks wojskowo-przemysłowy USA potrzebował wroga dla usprawiedliwienia swoich wydatków; prosyjonistyczne media potrzebowały wroga dla usprawiedliwienia wielomiliardowych transferów na państwo żydowskie, więc świat islamski został wybrany do odegrania roli Łotra.

Nie był on przygotowany do tej roli; bogaci muzułmanie zainwestowali w amerykańskie aktywa i kupili amerykański sprzęt; są w strefie dolarowej i wydają swoje zyski kupując zachodnie towary. Nawet teraz, dziesięć lat po rozpoczęciu Wojny z Islamem, nie mogą zrozumieć problemu i odpowiednio na niego zareagować.

Mają jednak bardzo pokojowe środki reagowania. Muzułmanie mogą wywrzeć nacisk na dolara i amerykańskie papiery wartościowe. Mogą wykupywać amerykańskie media i skierować atak na Jacoby'ów i im podobnych. Lecz tego nie będzie: muzułmanie nie bronią się w mediach ani na rynkach finansowych. Najwyraźniej, są z siebie zadowoleni siedząc w swoich salonach, przeglądając *Boston Globe* i rozmyślając, „Dlaczego islam nie jest szanowany?".

Zatrute studnie

Esej ten zajmuje się nowym fenomenem, aktywnym uczestnictwem zorganizowanego Żydostwa w rasistowskiej propagandzie antyimigracyjnej. Jest częścią dyskusji o nowym sojuszu Żydów z prawicą, i pilną potrzebą bardziej kreatywnego i ostrożnego podejścia do sił ekstremalnie prawicowych.

I

Widmo krąży nad Zachodem, widmo którego długo nie widziano. Egzorcyzmowane dawno temu, zostało uwięzione w ciemności laboratorium, jak śmiertelny wirus, i czekało na swój czas. Obecnie, ponieważ Izrael przygotowuje się do popełnienia dalszych zbrodni, jego poplecznicy zerwali plomby i wyciągnęli tajemniczy pentagram.

Ponad tysiąc lat, my Żydzi, ku wielkiemu zmartwieniu naszych przodków, byliśmy kojarzeni w europejskich legendach ludowych z zatruwaniem studzien. Obecnie fantazje z przeszłości stają się prawdą, ponieważ pewne ciemne siły przekształcają stare bajki w rzeczywistość.

Abba Kovner, żydowski działacz socjalistyczny, próbował zatruć źródła Renu. Marzył o eksterminacji milionów Niemców, dzieci, kobiet i mężczyzn. Otrzymał zjadliwą truciznę od człowieka, który potem został prezydentem Izraela, i który nigdy nie żałował ani nie zaprzeczył temu. Stchórzył w ostatniej minucie (a może był to cud?) i to uratowało serce Europy. (Można o tym przeczytać w historii jego życia z sympatią opisanej przez izraelską historyczkę Dinę Porat, lub w wywiadzie udzielonym przez jego pomocnika dla *The Observer* w marcu 1998[67]).

---

[67] _arch 27, 1998 - "Survivor reveals 1945 plan to kill 6 million Germans," (Plan zabicia 6 milionów Niemców w roku 1945 – opowieść świadka) Douglas Davis, Jewish Telegraphic Agency:
Według człowieka, który przewodził mścicielom, bezpośrednio po II Wojnie Światowej pierwszy prezydent Izraela popierał plany grupy Żydów wymordowania Niemców. Szczegóły planu, który obejmował zatruwanie chleba w piekarniach, zostały ujawnione przez urodzonego na Litwie Józefa Harmatza, 73, w wywiadzie opublikowanym ostatnio w brytyjskiej gazecie *Observer.* Harmatz, który stracił dwóch braci w Holokauście, przewodził organizacji – Din, lub Judgment – utworzonej z ocalałych z wileńskiego getta. Ich cel: śmierć 6 milionów Niemców, jako zemsta za Żydów zgładzonych w Holokauście. Idea organizacji najwidoczniej pochodziła od poety, Abby Kovnera – przywódcy partyzantów litewskich, któremu przypisuje się powiedzenie, że Żydzi „byli prowadzeni na rzeź jak barany".

Zdarzyło się to pół wieku temu, a obecnie z macek syjonizmu do studni w Europie i Ameryce Północnej sączy się nowa trucizna. W kanadyjskim dzienniku *National Post* (27 sierpnia 2002), wydawanym przez Israela Aspera, wielkiego przyjaciela mojego kraju, Daniel Pipes i Lars Hedegaard opublikowali artykuł pod nęcącym tytułem: „Muzułmański ekstremizm: Dania miała dosyć".

Sądząc z jego zawartości, Kanada musiała wyskrobać z księgi praw „prawo o nienawiści", które wyraźnie zabrania głosić nienawiść do mniejszości religijnych i etnicznych. Tandem Pipes-Hedegaard pisze:

> Przeważnie muzułmańscy imigranci stanowią 5% populacji, lecz konsumują do 40% wydatków na opiekę społeczną… Muzułmanie stanowią jedynie 4% ludności Danii, liczącej 5,4 miliona, lecz stanowią większość skazanych w kraju gwałcicieli, szczególnie niebezpiecznym jest to, że praktycznie wszystkie kobiece ofiary nie są muzułmankami.

„Kradną nam pieniądze i gwałcą nasze córki" – ta idea była z powodzeniem zastosowana w przeszłości, a mianowicie przez Adolfa Hitlera w jego *Mein Kampf*, przeciwko Żydom. Obecnie jest głoszona przez potężną żydowską machinę propagandową, obejmujący cały glob konglomerat baronów medialnych, posłusznych dziennikarzy i uległych profesorów uniwersyteckich. Ani Hitler ani Stalin nie mieli do swojej dyspozycji takiej siatki agentów. Trucizna nienawiści jest przygotowywana przez profesora Lewisa, rozpowszechniana przez dziennikarza Pipesa, publikowana przez Israela Aspera, właściciela prawie wszystkich mediów kanadyjskich, oraz naszego *Jerusalem Post.* Jest przekazywana do Conrada Blacka w Anglii, i do Morta Zuckermana w USA, oraz do niezliczonych właścicieli mediów i wydawców na całym świecie.

Ta potężna machina lansuje, zapożyczony od Klu Klux Klanu, panikarski obraz przygotowanego do skoku ciemnoskórego gwałciciela, pożądającego aryjskich duńskich dziewcząt o białym ciele i rudych włosach. Zaimportowana z uwielbianego przez KKK znakomitego niemego filmu Griffitha, *The Nation Is Born* (Narodziny narodu), rasistowska scena otwiera nowy film *Men in Black II* (Ludzie w czerni II): wielki Murzyn z długim nożem, wielkimi zębami i dużym kutasem atakuje niewinną białą kobietę w parku. Film został wyprodukowany przez twórcę *Listy Schindlera*, łzawej opowieści o prześladowanych Żydach.

Oczywiście, jest różnica między Pipesem, Zuckermanem, Asperem, Blackiem i zwykłymi rasistami z przeszłości. Niemiecki Dyktator i Klu Klux Klan byli ludźmi szczerymi, którzy prawdziwie i całym sercem nienawidzili Żydów. Pipes ze swoją kompanią nie odczuwa specjalnej nienawiści do czarnych i muzułmanów. Dla nich, nie ma różnicy pomiędzy chrześcijaninem i muzułmaninem. Oni pichcą truciznę nienawiści dla innych, przygotowując się do wielkiego ataku na Ziemię Świętą.

II

Gdy z młynów propagandy wylatuje nienawiść, jej potencjalne ofiary wciąż spierają się ze sobą. Steven Salaita z Oklahomy, młody przystojny palestyński student urodzony w Ameryce, pisze w YellowTimes.org: „Po raz pierwszy w moim życiu, byłem oburzony, gdy zacząłem otrzymywać komunikaty popierające Palestyńczyków". Dlaczego? Ponieważ pochodziły ze „skrajnie prawicowych ideologii" a „wielu skrajnie prawicowych rasistów, a wśród nich głównie David Duke, powołuje się obecnie na postępowanie Izraela, jako na ‘dowód‘ wrodzonej żydowskiej deprawacji".

Najlepiej przedstawmy główne argumenty tych „skrajnie prawicowych ideologii" w sposób następujący:

1. Postępowanie Żydów w Palestynie jest bardzo podobne do postępowania gdzie indziej.
2. Okropności tworzone przez Żydów w Palestynie i popierane przez Żydów z diaspory dowodzą, że w żydowskiej polityce, praktyce i ideologii jest jakaś przykra składowa.
3. Żydzi przedstawiają destruktywną (dla innych), niebezpieczną i odpychającą ideologię i teologię, i należy ich powstrzymać i im przeciwdziałać.
4. W przypadku idealnym, ludziom pochodzenia żydowskiego powinno się wskazać światło prawdy, by zeszli z fałszywej drogi i stali się „nie-Żydami".

Chociaż kluczowy punkt (3) jest stwierdzeniem nieprzyjemnym (dla wielu Żydów), jest on liczącym wiele wieków argumentem nierasistowskim. Nie jest on także argumentem prawicowym, ponieważ opinię tę podzielali Karol Marks i Lew Trocki, Teodor Herzl i Boruchow, Św. Paweł i Marcin Luter. Syjoniści odrzucili przede wszystkim ‘dobroć Żydostwa’. Czołowy socjalista francuski, P.J. Proudhon, postrzegał Żydów, jako popleczników nowoczesnego, biurokratycznego, scentralizowanego państwa. Marks wzywał do oswobodzenia ludzkości od Żydów, do dejudaizacji Żydów.

Jeśli Salaita chce znaleźć ideologię prowadzącą do totalnego odrzucenia Żydów, nie musi brać Davida Duke. Może przejrzeć książkę pod tytułem *The Jewish Question: Marxist Interpretation*, Abrama Leona, młodego trockisty, który zginął w murach Auschwitz. Leon (jestem wdzięczny Noamowi Chomsky'emu, który pozwolił mi zapoznać się z tym autorem) nazwał Żydów „klasą ludzi", którzy historycznie nauczyli się żyć z lichwy i eksploatowania innych. Człowiek żydowskiego pochodzenia zawsze mógł opuścić „Żydów" i dołączyć do ludzkości, pisał Leon.

Salaita zauważa, że „ekstremistyczne strony internetowe zamieszczają artykuły krytykujące Izrael pochodzące z solidnych publikacji, z których wiele napisali Żydzi" i konkluduje: „organizacje nienawidzące Żydów są tak silne, że chcą mieć głosy Żydów dla rozpropagowania swoich programów. Ich naiwność jest tak samo uderzająca jak ich głupota". Jest to rozumowanie nieoczekiwane i nieusprawiedliwione. Ściśle mówiąc, strony internetowe zamieszczające głosy osób żydowskiego pochodzenia, które odrzuciły podejście żydowskie, udowadniają w ten sposób, że nie są rasistowskie.

Salaita odrzuca możliwość związku pomiędzy zachowaniem Żydów w Palestynie i zachowaniem Żydów gdzie indziej. Według niego, apartheid ustanowiony przez Żydów w Izraelu nie jest związany z polityką, ideologią i praktyką Żydów gdzie indziej. No tak, ten wątpliwy punkt widzenia jest bardzo wygodny dla Żydów w Ameryce. Mogą popierać Sharona, zachowując jednocześnie w swoim mniemaniu niewinność. Być może to tylko młody Salaita naiwnie pragnie oddzielić wojnę w Palestynie od konfrontacji gdzie indziej?

Artykuł Pipesa, który omówiliśmy wcześniej, jest po prostu ostatnim dowodem na daremność takich pragnień. Wojna o Palestynę stała się wojną globalną, Trzecią Wojną Światową, i w tej wojnie zorganizowane Żydostwo jest całkowicie po złej stronie. Wykorzystując diabelską broń nienawiści rasowej, próbują teraz napuszczać Europejczyków na czarnych i muzułmanów, wszędzie, od Alabamy do Czeczenii, od Kopenhagi do Kabulu. Należy im się przeciwstawić i pokonać, gdyż w przeciwnym wypadku zatrują studnie idei. Nie powinniśmy pozwolić naszemu przeciwnikowi wepchnąć wszystkich w otchłań konfrontacji, czarnych z białymi, lub chrześcijan z muzułmanami. Zamiast omawiania antysemityzmu Davida Duke'a, powinniśmy przedyskutować antygoizm, nienawiść do nie-Żydów, który jest tak widoczny w mediach będących własnością Żydów. Jeśli nam się uda, to zagraniczne społeczności

żydowskie będą się więcej troszczyć o własne sprawy, i pozwolą na uspokojenie się w Palestynie.

Nasza wojna NIE jest wojną totalną. Wbrew dziecięcym wypowiedziom Salaita, nad żydowskimi głowami nie wisi miecz etnicznej czystki, ani groźba fizycznego unicestwienia, ponieważ chrześcijanie i muzułmanie zawsze chcieli doprowadzić swoich żydowskich braci do światła, wywieść ich z ciemności separatyzmu. Wrogom Chrystusa należy pokazać ich błędy w taki sposób, by nie bolało; takie było tradycyjne podejście Kościoła. Nawet po okrutnym Holokauście palestyńskich chrześcijan, dokonanym żydowskimi rękami w roku 614, chrześcijańscy władcy zachowali braterską chrześcijańską miłość do błądzących Żydów i nie ukarali ich.

Jest to także podejście muzułmanów. Czytelnik z Wirginii przypomina mi, że wbrew wszelkim konfrontacjom i problemom, „żydowskie plemiona Qaynuqa i Nadir współpracowały z Prorokiem Mahometem, tak samo Żydzi z Khaybar, po tym jak zajął tę oazę w roku 628 (ożenił się z córką jednego z przywódców Nadir)". Później, Żydzi chętnie współpracowali ze zwycięskimi arabskimi armiami w Syrii, Północnej Afryce i Hiszpanii, wiedząc, że Arabowie zapewnią im większą tolerancję i ochronę niż poprzedni władcy.

Żydzi i nie-Żydzi będą w stanie żyć razem szczęśliwie, gdy przezwyciężona zostanie żydowska tendencja do supremacji. Jednak dopóki to nie nastąpi, my, przyjaciele Palestyny, powinniśmy szukać zrozumienia i współpracy ze wszystkimi możliwymi sojusznikami, czarnymi, białymi, czerwonymi, zielonymi lub tęczowymi, ponieważ „błogosławieni, którzy wprowadzają pokój".

Fantom terroryzmu

W Kuala Lumpur, tropikalnym futurystycznym i zielonym mieście gościnnej Malezji, ministrowie spraw zagranicznych państw islamskich odbyli konferencję na temat terroryzmu. Byłem na niej, jako obserwator. Poniżej przytaczam przemówienie, którego nigdy nie wygłosiłem na konferencji.

„Moja żona została zgwałcona przez Marsjanina". Taki był często ulubiony nagłówek w gazetach w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy dziennikarze zajmowali się historiami o UFO. Po wielu latach prawdomówność twórców opinii publicznej nie zmieniła się, lecz ich zła wola wzrosła znacznie. Miliony kopii gazet, miliardy telewizyjnych obrazów i biliony słów głoszą, że islamski terroryzm jest najgorszą plagą ludzkości. Nie ma się czemu dziwić, panowie ministrowie, że wasze odruchy obronne zapanowały nad zdrowym rozumem, i chcecie zaprzeczyć, usprawiedliwić lub wyjaśnić islamski terror – prześladowaniami Palestyńczyków w izraelskim państwie apartheidu, lub amerykańskim oblężeniem Iraku i postępującą kolonizacją Arabii Saudyjskiej. Podajecie jakieś całkiem dobre powody, podobnie można także znaleźć sensowne powody, dla których Marsjanie mieliby gwałcić gospodynie domowe.

W ferworze wyjaśnień, zapomnieliście, zadać sobie pierwsze i najważniejsze pytanie uczonego: czy on istnieje? Czy jest takie zjawisko, „islamski terroryzm"? Tak, wiele o tym pisano, i media przyjmują to za samo przez się zrozumiałe. Lecz taka odpowiedź nie wystarcza za dowód jego istnienia. W XVIII wieku, dobrzy ludzie z Salem w Nowej Anglii urządzili krucjatę przeciwko czarownicom. Ktokolwiek wątpił o samym fakcie związków kobiet z diabłem był uważany za dziwaka lub za diabelskie popychadło. W ciągu wieków wierzono, że Żydzi na Paschę spożywają krew chrześcijańskich dzieci. Na ten temat napisano setki książek i artykułów. W Anglii dotychczas czczony jest święty chłopczyk, którego uważa się za zamęczonego przez krwiożerczych Żydów.

Lecz obecnie odrzuciliśmy te głupie przesądy. Najwyższy czas, by tak samo postąpić z ostatnim polowaniem na czarownice, nowym mordem rytualnym, czyli tak zwanym islamskim terroryzmem.

Według mnie, istnieje on w taki sam sposób, i w takim samym rozmiarze, jak spisek żydowski lub „żółte niebezpieczeństwo”. Istnieją na świecie różne rozproszone i oddzielne ruchy partyzanckie: baskijska ETA i Hezbollah w południowym Libanie, organizacje separatystyczne na Korsyce i na Mindanao w południowych Filipinach, irlandzka IRA i kolumbijscy partyzanci, Tamilskie Tygrysy w Sri Lance, UNITA w Angoli i HAMAS w Palestynie. Nie ma powodu, aby kilka z nich wybrać ze względu na religię i określić, jako rzekomą „islamską sieć terrorystyczną”.

Mieszkańcy południowego Libanu, północnej Irlandii, południowych Filipin, Korsyki, kraju Basków i Palestyny mają wszelkie podstawy, by uważać się za skrzywdzonych, lecz łączenie tych krzywd z religią to retuszowanie rzeczywistości. W ten sam sposób, wojnę pomiędzy Iranem i Irakiem można byłoby uznać za wojnę pomiędzy sunnitami i szyitami, lecz tak się jej nie określa, bo wiemy, że czynnik religijny nie decydował przy podejmowaniu decyzji przez Saddama Husseina i przywódców Iranu.

Praktycznie nigdzie nie ma żadnej islamskiej organizacji terrorystycznej, jako takiej, walczącej o ustanowienie Państwa Islamskiego, na wzór Państwa Żydowskiego. Przed upadkiem komunizmu, Palestyńczycy w swojej walce z ciemięzcami posługiwali się ideologią lewicową. Wśród przywódców bojówek palestyńskich honorowe miejsce zajmował chrześcijanin, George Habash. Palestyński HAMAS powstał, jako jedyny ruch oficjalnie dozwolony przez syjonistyczne państwo apartheidu, natomiast areligijna FATAH był zabroniona. Tak więc, uczucia uciśnionych Palestyńczyków zostały przez Żydów skanalizowane w ruch rzekomo religijny.

Bojownicy Hezbollahu walczyli w Libanie przeciwko izraelskiej i amerykańskiej okupacji, a nie o ustanowienie rządów islamskich. Są oni podobni do Irlandzkiej Armii Republikańskiej, którą na razie nie podejrzewa się o popieranie islamu. Czeczeńcy toczą dwuwiekową walkę z rządami Rosjan, tworząc tymczasowe sojusze z Ameryką, Niemcami i Turcją. Największa rzekoma ich zbrodnia, wysadzenie w Moskwie domów mieszkalnych, obecnie często przypisywana jest „elementom przestępczym wewnątrz aparatu bezpieczeństwa”, lub „poplecznikom prezydenta Putina”, albo nawet „prominentnym obywatelom Izraela”. Baron medialny, dr Borys Berezowski prawie otwarcie o tym mówił po wyjeździe z Rosji.

Czy możemy zidentyfikować „islamskich terrorystów” na podstawie ich metod? Oczywiście nie. IRA podkładała bomby w pubach w Birmingham na długo zanim

zaczął to robić HAMAS w kawiarniach Tel Awiwu. Tamilskie Tygrysy, niemuzułmańska organizacja bojowa, szkolona przez izraelski Mossad (według *Way of Deception* Ostrovsky'ego) są światowym liderem w bombowych zamachach samobójczych. Nie było więc żadnego powodu, by wierzyć w istnienie islamskiego terroryzmu, aż do 11 września, kiedy prezydent Bush proklamował jego istnienie i wprowadził pojęcie „ogólnoświatowego spisku muzułmańskiego" pod przewodnictwem al-Kaidy.

Faktycznych winowajców katastrofy z 11 września dotychczas nie znamy. Nagłe znalezienie nienaruszonych paszportów porywaczy na miejscu największej katastrofy lotniczej i budowlanej, należy uznać za cud wszechczasów, przy którym blednie ocalenie Daniela przebywającego w piecu ogniowym. Stare babilońskie piece faktycznie nie były budowane by wytrzymać temperaturę palenia się paliwa lotniczego. Arabskie instrukcje pilotażu w bagażniku samochodu, niewyraźne taśmy wideo i inne pokazywane znaleziska, pozwalają uważać moskiewskie procesy z roku 1937 za wspaniałe przykłady nieprzekupnego i niezależnego sądownictwa. Afgańskich jeńców wojennych skryto daleko od ciekawych oczu, w więzieniu Guantanamo, żeby ukryć największą tajemnicę: że są niewinni.

Z drugiej strony, jest coraz więcej faktów o związkach tych wydarzeń z Izraelem. W tym samym czasie, gdy samoloty opuszczały lotniska, Izraelczycy na Manhattanie otrzymali za pośrednictwem izraelskiej sieci ODIGO komunikaty ostrzegawcze. Wszystkie lotniska wykorzystywane przez porywaczy, ochraniane były przez izraelską firmę ICTS[68]. Podobno żydowskie instytucje finansowe zawarły terminowe kontrakty na akcje firm ubezpieczeniowych, jak gdyby wiedziały o mającej nastąpić katastrofie.

Izrael wykorzystał wydarzenia 11 września w całej pełni. Ciągłe masakry w miastach palestyńskich przedstawiane są, jako „walka z terroryzmem". Islamscy sąsiedzi Izraela zostali sterroryzowani do ostateczności przez wściekłych Amerykanów. Zniszczenie Afganistanu podwyższyło próg wrażliwości opinii światowej na okrucieństwa, i umożliwiło kwietniowy napad na miasta palestyńskie. Prawdopodobnie tego jest za mało dla wyniesienia werdyktu skazującego, lecz to samo można powiedzieć o rzekomej winie al-Kaidy.

---

[68] www.icts-int.com/, patrz także http://afrocubaweb.com/news/israelispying.htm.

Nie ma więc terroryzmu islamskiego, lecz jest izraelsko-amerykański terror skierowany przeciwko państwom muzułmańskim. Wyście nie zgrzeszyli, lecz staliście się ofiarą cudzego grzechu. Dlatego, gdy prezydent USA i jego medialna sfora zada wam pytanie: „jakie środki podejmujecie przeciwko islamskiemu terroryzmowi?”, proponuję byście, panowie ministrowie, odpowiedzieli pytaniem na pytanie, po żydowsku: „Jakiego tam terroru?”

Sułtan i Szatan

I

Sułtan jest dobry, to tylko jego wezyrowie są s…syny! Takie myśli uspokajają niezadowolonych z wydarzeń politycznych w ciągu całej historii ludzkości. Nasze obecne niezadowolenie staramy się pokryć fałszywą nadzieją na skuteczną interwencję Ameryki w sprawy Palestyny, starając się zarazem umocnić mit, że Ameryka jest surowym, ale sprawiedliwym mocarstwem. Ale gdy stopniowo *Dzień Deir Yassin*, zamienia się w *Deir Yassin – co dzień*, ta nadzieja nas opuszcza.

"Prawdziwa próba dla administracji prezydenta Busha" pisze Robert Fisk w *The Independent.* "Nie ma czasu do stracenia" wtóruje mu Helena Cobban w *Christian Science Monitor.* A tu podroż Sekretarza Stanu Colina Powella nie przynosi nic - dokładnie nic - ani żadnej ulgi Palestyńczykom, ani chwili przerwy w atakach Izraela. Błyskotliwy Norman Finkelstein przypomina nam:

> Problemem administracji Busha - jak starają się nam wmówić - jest za małe zaangażowanie w sprawy Bliskiego Wschodu, ale tę dyplomatyczną próżnię wypełni Colin Powell swoją misją. W takim razie pytam się: Kto dał zielone światło Izraelowi do rozpoczęcia masakry? Kto wyposażył Izrael w F-16, helikoptery Apache? Kto głosował w Radzie Bezpieczeństwa ONZ przeciwko rezolucji w sprawie międzynarodowych obserwatorów w regionie, mających za zadanie monitorowanie sytuacji? Kto zablokował propozycję komisarza ONZ ds. praw człowieka, Mary Robinson, wysłania zespołu do zbadania, co naprawdę się dzieje na terytoriach palestyńskich? Rozważmy następującą sytuację: A i B zostali oskarżeni o morderstwo. Wszystkie dowody wskazują, że A dostarczył B narzędzi zbrodni, A dał B wyraźny sygnał do rozpoczęcia mordu, a ponadto spowodował, aby nikt nie słyszał jęków i wrzasku mordowanych. Czy wyrok sprawiedliwego sądu nie uzna A współwinnym, a nawet tak samo winnym - jak B?

Oczywiście ma rację. Najwyższy czas, żeby przestać się oszukiwać i śnić na jawie o dobrym sułtanie. Jeżeli jakaś blokada w mózgu nie pozwala wam zwątpić w amerykańskie dobre intencje, to możecie myśleć, że może jacyś źli eunuchowie opanowali i zniewolili sułtana, tak jak wielu innych władców. Ale od niesmaku i żalu musimy przejść do działania. Było nie było, amerykańska polityka na Bliskim

Wschodzie to nie pogoda, na którą wszyscy narzekają, ale nikt nic nie może zrobić. Bo my przecież możemy coś zrobić - nawet, jak nasze demonstracje i protesty nie zrobią na nikim wrażenia.

Oczywiście, że możemy, i nie będzie to wcale żaden dżihad, ani Wyprawa Krzyżowa. Robert Jensen z Uniwersytetu Texas pisze[69]: "Dziś pomogłem zabić Palestyńczyka! Jeśli także i ty płacisz podatki rządowi Stanów Zjednoczonych, to też dopuściłeś się mordu". Wskazuje nam, że to amerykańscy podatnicy przezbrajają i dozbrajają Izrael i mordują Palestyńczyków. Ale pozwólcie mi pocieszyć Jensena – amerykańscy podatnicy są niewinni. Rzeczywistość jest o wiele gorsza, rzeź Palestyńczyków jest opłacana przez 5 miliardów ludzi żyjących na tej planecie poza granicami USA.

Każdego dnia transferujemy pięć miliardów dolarów do USA, po to tylko, aby rządzący tym wspaniałym krajem mogli żyć na poziomie, do jakiego przywykli, i mogli wytłuc tylu Palestyńczyków, ilu się im spodoba. Po jednym dolarze każdego dnia od każdego z nas, Europejczyków i Afrykanów, Chińczyków i Japończyków, Rosjan i Arabów. Te wiercące mózg dane zostały opublikowane w brytyjskim tygodniku *The Economist*. Piszą tam, że robimy to począwszy od 1972 roku, gdyż wtedy USA dało sobie prawo drukowania tylu dolarów ile się im zechce, podczas gdy my wszyscy zostaliśmy przypisani do fikcji zielonych - małego świstka papieru, ekwiwalentu naszej pracy i dóbr światowych.

W rzeczywistości amerykański dolar nie ma żadnego pokrycia. Jest tylko czekiem wystawionym przez zbankrutowanego utracjusza, nadającym się do oprawienia i powieszenia nad łóżkiem. Amerykanie mogą ich drukować tyle, ile im się podoba i ile im potrzeba. Czy nie zastanawialiście się nigdy, że istnieje tylko jedno supermocarstwo, a reszta świata grzęźnie w długach? Przecież to nie jest żadną tajemnicą - mówi o tym Fidel Castro na każdej międzynarodowej konferencji od 1972 roku, za co spotykają go niekończące się szykany ze strony USA.

Amerykański finansowy "czarnoksiężnik", niejaki Greenspan, odgrywa przed nami starą zgraną sztuczkę wykorzystującą zaufanie do oszusta, którą nazywamy "piramidą". Gry takie prowadzono i gdzie indziej, szczególnie w Albanii i Rosji, robiły to palanty miejscowych kacyków. Kończyło się to katastrofami. Czym rożni się ten szwindel od wszystkich innych to tym, że piramida żydowsko-amerykańska jest

---

[69] *Houston Chronicle*, www.chron.com/cs/CDA/story.hts/editorial/outlook/1351792.

przerażająco wielka. Jest to szwindel globalny! Ale pod wszystkimi innymi względami jest to taka sama oszukańcza piramida. 90% wszystkich transakcji finansowych to działania czysto spekulacyjne, pisze Noam Chomski. Piramida jest utrzymywana tylko dzięki gigantycznej propagandzie i praniu mózgów, co ma prowadzić do zwiększenia konsumpcji i ekspansji. Normalni ludzie w USA i krajach sojuszniczych nie mają z tego nic: w Anglii bieda wśród dzieci powiększyła się trzykrotnie od "reform" Margaret Thatcher, w USA mamy miliony bezdomnych dzieci. Amerykanie, Brytyjczycy, Niemcy są niemiłosiernie zadłużeni, tak samo, jak wszystkie inne kraje.

Amerykańskim dolarem zastąpiono złoto, tylko dlatego, że zapewniało to stały procent zysku. Ten stały zysk stał się dla ludzkości tym - czym wysmarowany miodem lep dla much. Spowodowało to lawinę długów, doprowadziło do nędzy państw i ludzi, i stworzyło ordynarnie paskudną aberrację globalizmu. Nie bez powodu Samuel Bronfman, "Samogoniarz", założyciel dynastii Bronfmanów i ojciec obecnego prezesa Światowego Kongresu Żydów, zapytany, co jest jego zdaniem najważniejszym wynalazkiem ludzkości - odpowiedział bez namysłu - "procenty od pożyczek"[70].

To był drugi upadek człowieka. Adam został skuszony jabłkiem, my zostaliśmy skuszeni stałym zyskiem z pożyczonego dolara - współczesnym ekwiwalentem starej lichwy. W dawnych czasach, tzw. "antysemicki" Kościół potępiał lichwę - jako zajęcie wyłącznie żydowskie. Dziś jest to zajęcie dla wszystkich. Każdy jest wspólnikiem, jak powiedział Milo Mindebinder - postać z *Catch-22* (Pułapka-22) Hellera. I rzeczywiście, to jest pułapka Catch-22 - nie możesz zabrać swoich ugranych pieniędzy i odejść, aby się cieszyć łupem. Musisz siedzieć przy stole i grać bez końca.

Dolar amerykański nie jest już żadnym pieniądzem - jest licencją, taką samą, jak licencja Microsoftu, albo patent jakiejś firmy farmaceutycznej. Kiedy władcy USA zechcą, mogą zamrozić aktywa buntowniczych krajów. Iran ma zamrożone aktywa, jak kiedyś Irak i Libia, najprawdopodobniej Arabia Saudyjska będzie miała to samo, jak szejkowie się nie poprawią. Zgadnij, co to jest? - przepłacone, niestabilne, zielone i ogromnie pożądane przez durni?

II

W ostatnich dniach wojny w Azji Wschodniej, płynąłem wolno łodzią w dół rzeki Mekong, w towarzystwie dziennikarzy, poszukiwaczy przygód, miejscowych wieśniaków, świń i kur. Łódź często musiała stawać, była sprawdzana i okładana

[70] Haaretz, 20.11.98, Musaf p.36.

"podatkami" i "grzywnami" przez różne walczące ugrupowania, ale powoli posuwała się naprzód, od starej królewskiej stolicy Luang Prabang do Vientiane. W małej sennej wiosce, złożonej z dwudziestu chat i trzech słoni, zatrzymaliśmy się na nocleg. Polazłem do małego chińskiego sklepiku. Przede mną stał ciemny, groźny partyzant Patet Lao w sandałach Ho Chi Mina z opon i z karabinem AK na plecach, kończył skromne zakupy i płacił jakimiś śmiesznymi kolorowymi papierkami - były to pieniądze Patet Lao. Żołnierz wyszedł, a ja wyciągnąłem z kieszeni parę takich samych banknotów, które mi wydano na łodzi jako resztę, i poprosiłem sprzedawcę o papierosy - ani się nawet nie ruszył. Mówię do niego – „widziałem żeś przyjął te pieniądze". Odpowiedział ze spokojem i mądrością godną słów Lao-Tsy - "Tak, przyjmujemy, ale tylko od ludzi z karabinami".

Dolar jest przyjmowany przez większość światowej społeczności ze strachu, i właśnie dlatego siły zbrojne USA każdego roku dostają coraz więcej pieniędzy. Dlatego pustelnicze państwa Północnej Korei, Iranu i Iraku stały się *Osią Zła* - bo one nie przyjmują dolarów. Ale strach jest złym doradcą, a upadek piramidy jest nieunikniony. W zasadzie upadek piramidy już się rozpoczął, zaczął się w sierpniu 2001 roku - jak poinformował *The Economist* swoich czytelników w dniu 25.08.2001 roku, i gdyby nie doskonale zsynchronizowana w czasie interwencja pewnych "nieznanych sił, czy nieznanych osób" 11 września 2001 roku, dzisiaj dolar amerykański miałby jedynie wartość numizmatyczną. Lecz nawet III Wojna Światowa może tylko opóźnić ten rozpoczęty proces.

Poczucie narodowej godności i świadomość swego własnego interesu narodowego spowodowały, że mądrzy przywódcy wycofali się ze strefy dolara. Europa wprowadziła euro, yen japoński skoczył w górę. Ale ich próby zastąpienia papieru innym papierem i obłożenia go procentem lichwy są z góry skazane na niepowodzenie.

Z rewolucyjnym pomysłem wystąpił dr Mahathir, premier prosperującej Malezji, proponując powrót do parytetu złota i srebra, bardziej dokładnie - do złotego *islamskiego denara*, jako waluty rezerw światowych z zerowym procentem. Jego wspaniała idea likwidacji dolara i niespłacalnych długów sprawiła, że powinniśmy go porównać z Solonem, legendarnym mędrcem ateńskim, który zlikwidował długi, obalił oligarchię i zwrócił ludziom ziemię razem z ich wolnością. Jeżeli udałoby się to powtórzyć, skończyłaby się w ogóle tragedia Palestyny i narodów Trzeciego Świata. Dolar amerykański upadnie tak samo szybko jak w 1929 roku, razem z jego upadkiem

dokładnie tak samo szybko upadnie amerykańska pomoc dla Izraela i znikną wasze długi.

Nie bierzcie tego za atak na Amerykę. Zwyczajny, przeciętny Amerykanin tylko zyska. Na początek zostaną Amerykanom zwrócone ich domy, które dzierżą w swoich łapach bankierzy, gdyż znikną długi hipoteczne. Brzemię zadłużenia zwali się z pleców zgiętej pod nim ludzkości. Naprawdę, ludzie tacy jak George Soros, czy Marc Rich będą musieli pojawić się w urzędzie zatrudnienia i szukać pracy, żeby się utrzymać, a z nimi razem tysiące gorliwych popleczników Izraela. Ale nie żałujcie ich, bo nie będą nam szkodzić wymyślaniem następnych szwindli, nie będą mieli czasu, bo będą ciężko pracować na swoje utrzymanie.

I oto jest prosta odpowiedź na pytanie - jak pomóc Palestynie? Wymuście na swych wybranych przywódcach, aby zrobili prawidłowy i rozważny krok i wycofali wasze narodowe fundusze i kapitały ze strefy dolara i z amerykańskich banków. Będzie to bardziej skuteczne niż dżihad, czy Wyprawa Krzyżowa, bardziej ludzkie i bardziej ostateczne niż samobójcze zamachy bombowe.

Jestem zachwycony pomysłem dr Mahathira. Złoty denar islamski może nas wprowadzić w nowy lepszy świat, z zerową stopą procentową; świat bez niszczącej lichwy pomoże pogodzić narody. Marks cieszyłby się zapewne z ironii historii, gdyby mógł widzieć, że żydowska rzeź Palestyny może się skończyć tylko przez odrzucenie współudziału w zdominowanej dolarem lichwie.

III

Uwarunkowania religijne nie mogą być pominięte w rozwiązaniach praktycznych. Islamski denar uzupełni system bankowy powiązany z wykonaniem zadań. Jest on obecnie nazywany "bankowością islamską". Ale przecież ten sam system był znany od stuleci i praktykowany przez katolicką Wenecję przed powstaniem lichwy. W tym punkcie, jak w wielu innych, zasady islamu i chrześcijaństwa nie różnią się. Kościół zakazywał pobierania procentów aż do brzemiennego w skutki kaprysu Jana Kalwina. Wielki reformator religijny, Prorok Mahomet, umocnił prawo zakazujące lichwy (sura 2, 275-280).

Prawo żydowskie zabrania stosowania lichwy w stosunku do innych Żydów (braci), ale nakazuje stosowanie lichwy w stosunku do obcych (nie-Żydów). Św. Ambroży doskonale rozumiał uwarunkowania lichwy, kiedy pisał:

> Lichwę stosujesz wobec tego, którego chcesz z rozmysłem i celowo skrzywdzić. Stosujesz lichwę wobec tego, którego nie jest też zbrodnią zabić. Jeśli masz prawo prowadzić wojnę, to masz też prawo pobierać lichwę.

Oto pokój zapanuje w Palestynie wtedy i tylko wtedy, kiedy Żydzi przyjmą maksymę Św. Tomasza z Akwinu, która brzmi: "Nie ma żadnych obcych!" i uznają nie-Żydów, Palestyńczyków i innych - za swoich braci i sąsiadów.

Tłumaczył: Roman Kafel

Bierz forsę i uciekaj

Podróże kształcą. Cudownie jest podróżować po naszej pięknej Ziemi, z Francji do Norwegii, z Chin do Rosji, z Afryki do Ameryki Łacińskiej, zachwycając się różnorodnością ich przyrody i gościnnością mieszkańców, wszystko dzięki temu, że zawód reportera daje możliwość zwiedzenia świata. Lecz nie daje mi spokoju pewne dziwne i niepokojące uczucie. Może się ono pojawić w Marsylii, gdy spacerujesz po wewnętrznym porcie, lub w rybackim miasteczku Oriente w Bretanii, w Gwatemali lub Nikaragui, w Mediolanie, stolicy włoskiej mody, w Neapolu lub Szanghaju, w rosyjskim porcie Archangielsk nad Morzem Białym, albo w samym sercu Chin, w Berlinie i Hamburgu, na przełęczach Hindukuszu, w Tokio i Bagdadzie, Manili i Hawanie. Nagle kojarzysz, że wszystkie te egzotyczne i różne miejsca mają jedną cechę wspólną – były bombardowane przez Brytyjczyków lub Jankesów. Ci cwaniacy dobiorą się do każdego! Dzisiaj bombardują Afganistan, jutro trochę odpoczną i znów ruszą naprzód, z pieśnią – znowu kogoś zbombardować.

Przyczyny są różne. Chiny bombardowali, ponieważ uparci Chińczycy nie chcieli kupować ich opium; Kolumbię, gdyż sprzedawała narkotyki; Rosjan i Wietnamczyków, bo byli komunistami; Khmerów w Kambodży – dla zasady; Niemców i Francuzów za grzechy przeciwko Żydom; Irakijczyków z powodu petrodolarów; a Sudańczyków przez pomyłkę.

W ostatnich dniach *Washington Post*[71] pozwolił nam zapoznać się z planami działań bojowych następnej kampanii. Władcy USA (prawdziwi władcy a nie głuptaki z Białego Domu) zadecydowali: naprzód trzeba zniszczyć Irak, potem rozebrać Arabię Saudyjską, a na deser – Egipt. Wiadomości te zakomunikował strateg o typowo amerykańskim nazwisku Murawiec, którego do Pentagonu wcisnął jeden z czołowych wodzirejów kliki, przewodniczący Rady Polityki Obronnej Richard N. Perle. Tego żydowskiego nacjonalistę i jastrzębia, przyjaciela Sharona i zawziętego syjonistę należy uważać za jednego z autorów planu przyszłego zaboru saudyjskich pól naftowych, przekazania Mekki i Medyny pod kontrolę Jordańczyków, i skonfiskowania saudyjskich aktywów.

[71] “Briefing Depicted Saudis as Enemies, Ultimatum Urged To Pentagon Board,”, Thomas E. Ricks, etatowy dziennikarz *Washington Post*, czwartek, 6 sierpnia, 2002 roku, strona A01.

Saudyjczycy wpadli w wielkie zdumienie, natomiast amerykańscy obserwatorzy prasowi[72] próbowali obrócić wszystko w żart. Rzeczywiście, jest się z czego pośmiać. Perl i Murawiec walą z grubej rury: „Świat arabski znany jest ze swej wojowniczości". Po usłyszeniu takich charakterystyk z ust adeptów kultu żydoamerykańskiego, najprawdopodobniej najbardziej wojowniczego i krwiożerczego od czasów Czyngis Chana, można pęknąć ze śmiechu. Retoryczne pytanie autorów planu, „A co Arabowie dali światu?", przypomniało mi o jednym bankierze-oszuście, który zbiegł francuskiej policji do Izraela, podkupił wyborców, dostał się do Knesetu, i po hebrajsku, z okropnym imigranckim akcentem, śmiał zapytać się premiera Yitzhaka Rabina: „A co Pan zrobił dla izraelskiego państwa?" ("Ma ata asita bishvil hamedina?"). Stało się to jednym z najlepszych dowcipów izraelskich.

Lecz mnie to wszystko ani nie zdumiało ani nie rozbawiło. Chęć grabieży i zabijania Arabów często pojawia się w środowiskach żydowskich, lecz ostatnio z jej realizacją są kłopoty. Własność Palestyńczyków już dawno skonfiskowano, ich domy i ziemie wielokrotnie posprzedawano. Mordowanie Arabów jest, być może, z przyjemnością przyjmowane przez boga zemsty, lecz nie jest wcale zyskowne. Niecierpliwi biznesmeni, którzy przywykli do giełdowej dynamiki wzrostu, nie mogą się doczekać aż Sharon wyciśnie resztki dóbr z ostatnich Palestyńczyków.

Irak wydaje się im interesującym celem dla masowych morderstw, i w prestiżowym J*ewish World Review* (17 lipca 2002), żydoamerykański obserwator, Jonah Goldberg, pisze: "Bagdad musi być zniszczony… Ameryka powinna rozpocząć wojnę z Irakiem nawet w przypadku, jeśli będą ginąć niewinni cywile – Irakijczycy lub Amerykanie". Oczywiście, życiem i śmiercią gojów nie warto się martwić, lecz jaki ma być zysk z bombardowania Iraku?

Żydów dawno przyciągają naftowe bogactwa półwyspu arabskiego, znajdujące się w promieniu działania czołgów Merkaba. Tę pokusę wspaniale opisał żydowski profesor David D. Perlmutter w *Los Angeles Times* (7 kwietnia 2002): „Marzę jedynie o jednym: gdyby Izrael w latach 1948, 1956, 1967 lub 1973 działał choćby trochę jak Trzecia Rzesza, ropa Zatoki Perskiej należałaby dzisiaj do Żydów, a nie do szejków". Wynika z tego, że profesor uważa, że Saudyjczycy odnoszą się źle do Ameryki. Ale

[72]Jack Shafer: "The PowerPoint That Rocked the Pentagon, The LaRouchie defector who's advising the defense establishment on Saudi Arabia,"; oraz Justin Raimondo: "Going after the Saudis: Big Oil joins up with the neocons and a LaRouche 'defector'," 9 sierpnia, 2002.

zwykły amerykański Żyd bardziej ceni swoje związki z Żydostwem niż z Ameryką. Dowcipny Joe Sobran zauważył: „kiedyś uwagi o 'podwójnej lojalności' amerykańskich Żydów uważano za antysemickie, lecz teraz, na tle ich fanatycznego oddania interesom 'swojego narodu', o ich 'podwójnej lojalności' można tylko marzyć".

Zrealizowania marzeń dr Perlmuttera, domaga się cały chór żydowskich głosów, od ekstremistów skrajnie prawicowych do lewicowych. Gdy Richard Perle wyraża stanowisko skrajnej prawicy, Justin Raimondo zwraca uwagę na „byłego lewicowca Davida Horowitza, który zażądał totalnej wojny ze światem arabskim, i byłego trockistę Stephena Schwartza, który jest głównym ideologiem szkoły określającej Rijad, jako jądro ciemności". Nawet trockista i antysyjonista Lenni Brenner, którego wspaniałym piórem i pierwszorzędnym stylem zachwycam się, postanowił przyłączyć się do amerykańskiej soldateski, i wezwał do rozpoczęcia feministycznej wyprawy krzyżowej przeciwko Arabii Saudyjskiej.

Żydowskie media wszelkimi sposobami wzmacniają te opinie. Żydowska dziennikarka, Barbara Slavin, podała 9 sierpnia 2002 w *USA Today*, wydawanym przez czołowego żydowskiego przywódcę Morta Zuckermana, że żydowski analityk Max Singer [założyciel konserwatywnego Hudson Institute, który nigdy nie był w Arabii Saudyjskiej, lecz często odwiedzał Izrael], oficjalnie zaproponował Pentagonowi rozczłonkowanie saudyjskiego królestwa. Wartość opinii pana Singera jest bliska zeru, lecz podchwyciły ją media, które realizują zakaz ogłaszania wielu ważniejszych opinii. Nie było, choćby dla zachowania równowagi, artykułów amerykańskich Arabów nawołujących do demontażu państwa Izrael. Wydaje się, że zorganizowane Żydostwo zdecydowanie wzięło Saudyjską Arabię na muszkę swej groźnej broni, mediów.

Pozostają nam do rozważenia skomplikowane problemy: po pierwsze, dlaczego niektórzy Amerykanie (wśród nich Żydzi) chcą zniszczyć Arabię Saudyjską, wiernego sojusznika Ameryki, kraj, znany ze swego umiarkowania w zakresie polityki regionalnej? Po drugie, co można z tym zrobić?

Dlaczego i jak?

Optymiści twierdzą, że jest to tylko wojna psychologiczna, środek nacisku na Saudyjczyków. Przyczyny takiego postępowania mogą mieć swoje źródło w tym, że amerykańskie przedsiębiorstwa naftowe zainteresowane są w uległości Arabów, w przedłużeniu umów na wygodnych dla nich warunkach. Z drugiej strony,

amerykańskim wojskowym potrzebne będą saudyjskie lotniska do ataku na Irak, a Arabowie w ostatnim czasie nie wyglądają na zachwyconych taką perspektywą.

Lecz ja mimo wszystko nie wierzę, że są to czcze pogróżki. Żyjemy w okresie przyśpieszonej dewaluacji dolara i upadku amerykańskiej piramidy finansowej. Proces ten rozpoczął się w sierpniu 2001 roku, najprawdopodobniej był przyczyną katastrofy 11 września (rozpaczliwa próba powstrzymania chaosu na rynkach finansowych) i trwa nadal, zwiększając swą szybkość jak lawina. Saudyjczycy mają za dużo rezerw dolarowych. Zabranie („zamrożenie”) ich aktywów walutowych, być może spowolni upadek, ponieważ wiele bilionów dolarów zniknie z rynku. Pompowanie pieniądza na rynek prowadzi do inflacji, natomiast usunięcie zbytecznej masy pieniężnej wywołuje procesy deflacyjne, a więc, wzmacnia dolar. Innymi słowy, dla Wall Street ma sens zamrożenie aktywów Saudyjczyków, tak samo jak było z aktywami Iranu i Iraku.

Władcy Arabii Saudyjskiej być może mają jeszcze szansę kontrataku, jeśli skorzystają z rady Woody Allena: „Bierz forsę i uciekaj”. Powinni opuścić strefę dolarowej katastrofy i zamienić aktywa na euro, yeny lub złoto. Wspaniała idea złotego „denara islamskiego”, zaproponowana przez mądrego premiera Malezji, dr Mahathira, powinna być natychmiast realizowana. Saudyjczycy mogą się wiele nauczyć od dr Mahathira, któremu udało się przekształcić swój kiedyś targany konfliktami zacofany kraj, żyjący dzięki eksportowi oleju palmowego i kauczuku, w prosperujące państwo zintegrowane wewnętrznie i ze stabilną ekonomiką. Malezyjczykom udało się rozwiązać niemalże zadanie kwadratury koła: ich społeczności imigranckie są całkowicie zintegrowane, cieszą się równymi prawami, a jednocześnie nie są źródłem zagrożeń dla ludności tubylczej. Malezja skutecznie rozwija wysoką technologię, uczestniczy w akcjach humanitarnych i konsekwentnie zwiększa dobrobyt własnych obywateli. Nie ma tam dyskryminacji, ani ludzi biednych i potrzebujących. Malezyjczycy nie są zależni od USA, nie oddają swojej ziemi na amerykańskie bazy, nie inwestują swych środków w amerykańskiej ekonomice, a mimo to mają dobre stosunki z Waszyngtonem. Co prawda, George Soros obrabował skarb Malezji, lecz przed tego rodzaju groźnym żydowskim atakiem nie mogła się obronić nawet Anglia. Gdyby Arabia Saudyjska poszła śladem Malezji, to znacznie wzmocniłaby swoją pozycję.

Lecz niestety, nie zmniejszy to w żaden sposób apetytów Żydów, aby za wszelką cenę zawładnąć arabską ropą. Najwidoczniej zorganizowane Żydostwo

pozostanie wrogiem Rijadu. Oczywiście, przywódcy saudyjscy zdają sobie sprawę z zagrożenia, lecz źle interpretują jego kontekst. Przyjęli za czystą monetę fałszywy trzydolarowy banknot „pokojowo nastawionego Izraela". Dlatego książę Abdullah starał się skusić Izrael swoim planem pokojowym. Dlatego Arabia Saudyjska ogranicza się do symbolicznego poparcia sprawy Palestyńczyków. Amerykańscy doradcy przywódców saudyjskich przekonują ich, że Izrael nie będzie upierał się na likwidacji Arabii Saudyjskiej, jeśli ta powstrzyma się od popierania Palestyńczyków.

Cóż, Saudyjczycy powinni przyjąć do wiadomości, że Izrael nie jest już niewielkim bliskowschodnim krajem. Jest to straż przednia nowej agresywnej siły międzynarodowej, której celem strategicznym jest dominacja żydowska. Dlatego znajdzie się wiele dobrych powodów, aby rozebrać Arabię Saudyjską:

- Ten prosperujący i dobrze uzbrojony kraj należy postawić na kolana przed tym, zanim Izrael dokona swego najważniejszego kroku, zanim zajmie i zburzy cudowne meczety Umajjadów w Jerozolimie.
- Saudyjczycy mają za dużo pieniędzy, za dużo ropy i za mało przyjaciół. Taka kombinacja sprowokowała Husseina do napadu na Kuwejt, lecz Amerykanie bez litości zbombardowali Irak i pozwolili emirowi Kuwejtu ponownie objąć władzę. Jednak, gdy saudyjskie pola roponośne wpadną w ręce Izraela, Amerykanie nie będą tak wielkoduszni dla Saudyjczyków.
- Viagra saudyjskich pieniędzy na pewno ożywi uwiędłego Dow Jonesa.

Jest także dodatkowa przyczyna. Żydowska świadomość została zatruta marzeniami o słodkiej zemście za poniżające klęski, jakie im zadawano wiele wieków temu. Większość historyków żydowskich wieków XIX i XX wprowadzała w błąd swoich czytelników, i zamiast obiektywnej analizy rzeczywistej historii Żydostwa, stwarzała wyidealizowany i wypaczony obraz dawno minionej przeszłości. Obraz ten jest pełen krzywd, wątpliwych legend i nieprzemijającej chęci zemsty. Pod ich wpływem wyrasta nowe pokolenie, zatruwane jadem szowinizmu i rewanżyzmu. Wielu współczesnych Żydów stało się ofiarami propagandy nacjonalistycznej. Zdezorientowani i oszukani, pałają chęcią naprawienia jakiegoś mitycznego „błędu historycznego".

Państwo żydowskie już cofnęło historię, likwidując rezultaty rzymskiego zwycięstwa w roku 70. Teraz pojawiła się nowa idea: zrewanżować się za klęskę

plemion żydowskich[73] z czasów proroka Mahometa, i ustanowić własną kontrolę nad Półwyspem Arabskim. Uwzględniając jego chęć zlikwidowania owoców zwycięstwa chrześcijaństwa, archaiczny mściwy duch Żydostwa niechybnie spowoduje wiele zamieszania w świecie.

Duch ten, niosący wojnę i zniszczenie narodom, przypomina Sweeney Todda, demonicznego golibrodę z muzycznej komedii horrorów z końca lat 1970. Sweeney Todd, którego „zły i mściwy bożek, zje was wszystkich jak pierożek", robił ze swych klientów farsz, aby zemścić się na wrogim mu sędzim.

Saudyjczycy powinni działać dopóki nie jest za późno. Powinni:

- Przemyśleć swój stosunek do Palestyńczyków i traktować ich nie jako biednych krewnych, lecz straż przednią obrony królestwa. Bez Palestyńczyków Arabia Saudyjska upadnie choćby jutro.
- Zwiększyć wysiłki i środki pieniężne na organizowanie publicznego dyskursu w USA i Europie, o czym Edward Said zawsze Arabom przypominał.
- Walczyć z odrodzoną wśród Żydów archaiczną tendencją do egoizmu, i przeciwstawiać jej duch zrozumienia i braterstwa. Żydowscy ideolodzy nie rozumieją, że wiele wieków temu islam zwyciężył nie tyle ogniem i mieczem, lecz tym, że przyciągnął pod swoje sztandary podobnie myślących Żydów. Nowo nawróceni na islam Żydzi walczyli pod zielonymi sztandarami Proroka we wszystkich bitwach od Yarmuk do Kairu.

Wśród Żydów w USA i Izraelu jest wielu wspaniałych ludzi, i nie ma przyczyn do konfrontacji między potomkami Abrahama. Lecz niespokojnego ducha Sweeney Todda należy egzorcyzmować.

[73] Plemiona Kainuka, Kuraiza i Haibar w Arabii w roku 627.

Część siódma

Trzecia Gołębica

I

Film oparty na powieści z epoki lodowcowej Jeana Auela, *Klan niedźwiedzia jaskiniowego*, rzuca trochę światła na życie seksualne ludzi paleolitycznych, wędrujących po ziemi jakieś 35 000 lat temu. Podobno, gdy Neandertalczyk chciał się zabawić z Neandertalką, nie musiał dawać kwiatów ani organizować kolacji we dwoje. Wystarczyło, że wykonał ręką pewien znak a wybrana dziewczyna natychmiast, bez ceremonii, ulegała jego żądaniu.

Ta uległość wciąż tkwi w nas. Wielekroć dyskutowane są czyny dokonane w imieniu Żydów przez, powiedzmy, Sharona lub Abe Foxmana, w momencie, gdy dyskusja zaczyna się wymykać spod kontroli, jeden z liderów środowiska intonuje magiczne słówko „antysemityzm", i, jak pod wpływem jakiegoś uroku, od razu korzymy się. Zdumiewające, że dorośli ludzie, którzy nigdy osobiście nie mieli w swoim życiu żadnych uprzedzeń, wciąż reagują na ten urok, jak dziewczynka Ayala, z powieści Auela.

Machina oficjalnego establishmentu żydowskiego i jego izraelskiej odnogi przyprawia o mdłości wielu Żydów. Izraelski rząd popełnia zbrodnie wojenne codziennie. Robią to dyplomowani masowi mordercy. Oblężenia miast na sposób średniowieczny, doraźne egzekucje i morderstwa są obecnie rutyną. Bombardowanie, ostrzał artyleryjski i moździerzowy cywili nie stanowią już więcej sensacji. Wielu Żydów widzi to, i są gotowi w zaufaniu między sobą o tym mówić. Czytają wiadomości z Izraela z rezygnacją i odrazą, jak Anglicy epoki wiktoriańskiej dowiadujący się o nowych wyczynach swoich zdziczałych braci w dalekich koloniach.

Żydowski establishment w Ameryce nie jest lepszy od przywódców Izraela. Zapewnia on bezwarunkowe poparcie dla Izraela i innych żydowskich zbrodniarzy, od Sharona do Gusińskiego, rosyjskiego barona medialnego. Abe Foxman, przywódca ADL, zbiera kompromitujące materiały, podsłuchuje rozmowy telefoniczne i zakłóca prywatność wielu Amerykanom. Jęczące głosy Elie Wiesela i jego kolegów w przesadnie sentymentalny sposób chwalą ich własną prawość. Conrad Black i jemu

podobni zajmują pozycje moralnie nie do zaakceptowania, popierając takich potworów jak chilijski dyktator, Augusto Pinochet, i Henry Kissinger, który zniszczył Kambodżę.

Lecz w momencie, gdy słowo sprzeciwu pojawia się na naszych ustach, widzimy znak przeznaczony dla Ayali i korzymy się. Gdy nikt nic nie mówi, szepczemy do siebie: „Ciii! Bo doprowadzi to do antysemityzmu!” Nie możemy sobie z tym poradzić, za głęboko tym przesiąkliśmy. Jak rozpieszczone dziecko, wszelką krytykę przyjmujemy, jako oznakę nienawiści. Mieliśmy odwagę buntować się przeciwko królom, lecz nie mamy śmiałości walczyć z naszymi samozwańczymi i samo się narzucającymi przywódcami, ponieważ „doprowadziłoby to do antysemityzmu”.

II

Abe Foxman, podejrzewany o wzięcie czeku na 100 000 dolarów od Fundacji Marca Richa, zrobił znak przeznaczony dla Ayali w *New York Times* (21 marca 2001), oświadczając: „Antysemityzm jest chorobą, i obserwowaliśmy wielki wybuch tej choroby w Nowym Jorku”. Nikt nie podjął wyzwania. Rabin Lapin z organizacji *Toward Tradition* (Ku tradycji) nazwał go „gościem, który nie całkiem kontaktuje z rzeczywistością” oraz „dilerem Fabryki Antysemityzmu”. Zaznaczył, że ADL bierze opłatę (za pośrednictwem wspólników) w zależności ile tego antysemityzmu wykryje[74].

The Guardian (28 marca 2001), aby udowodnić swój pluralizm, opublikował list otwarty Simona Sebaga Montefiore, który zadeklarował, że „najbardziej energicznie walczący w mediach z Izraelem to, prywatnie, zjadliwi antysemici”. Przedstawia brytyjskich dziennikarzy i osoby publiczne, jako „psów ujadających na niedźwiedzia”. Psem ma być lord Gilmour, a „niedźwiedziem” Conrad Black.

Szczególnie sprzeciwia się „najbardziej nikczemnemu porównaniu, że Izrael powtarza zachowania Niemców; w swej niesprawiedliwości jest to bliskie zaprzeczeniu Holokaustu”. Jest to jednak sprawa standardów. Wiele lat temu, izraelski pisarz zauważył, że Żydzi mierzą swoje postępowanie według nazistowskiej miary, i niezmiennie uważają siebie za „dobrych i życzliwych okupantów”. Być może zignorowano nawet ten wspaniałomyślny standard. Oczywiście, rządy niemieckich nazistów w Polsce były o wiele gorsze niż trzydzieści cztery lata wojskowych rządów izraelskich na terytoriach okupowanych. Lecz nazistowska okupacja Francji była prawdopodobnie łagodniejsza dla Francuzów niż okupacja izraelska dla

[74] www.vny.com/cf/News/upidetail.cfm?QID=172359.

Palestyńczyków, i szczęśliwie była o wiele krótsza. Codzienne życie pod rządami Vichy było na pewno lepsze niż życie w „autonomicznej" strefie Gazy.

Montefiore uspokaja Brytyjczyków, że jego „celem nie jest rozpoczęcie polowania na czarownice, ale ostrzeżenie przyzwoitych ludzi" stojących nad przepaścią. Innym celem tego listu otwartego, który był prawdopodobnie sponsorowany przez Blacka, jest wymuszenie na głupich brytyjskich Żydach poparcia dla generała Sharona.

Nie chodzi tylko o prawicę. Izraelski liberał, Amnon Rubinstein, wzywał swych rodaków do walki z niebezpieczeństwem antysemityzmu. Według niego, plaga ta wyraziła się oddaniem przez Grecję pod sąd żydowskiego oszusta giełdowego, miejscowego Milkena lub Richa. Dla Rubinsteina, Żyd nie może być prześladowany, wszyscy Żydzi muszą popierać każdego żydowskiego kryminalistę. Izraelski działacz pokojowy, Uri Avnery z Gush Shalom, wezwał Arabów do walki z antysemityzmem, ponieważ „antysemityzm wygnał milion rosyjskich Żydów do Izraela". Mógłby także powiedzieć, że antysemityzm sprowadził do Izraela pół miliona chińskich robotników.

III

Aby was uspokoić, przedstawię wam, jak ja patrzę na te sprawy. Urodzony czasie powojennego wyżu demograficznego, zwiedziłem kawał świata, żyłem wśród Rosjan i Palestyńczyków, Niemców i Szwedów, Anglików i Japończyków, Indian i Afrykańczyków, i na podstawie mego doświadczenia mogę wam powiedzieć, że antysemityzmu już nie ma. Jako Żyd, możesz swobodnie spacerować w mieście pełnym ludzi; będziesz wszędzie bezpieczny, jeśli będziesz przyjaźnie nastawiony. Uprzedzenia przeciwko Żydom zanikły. Można spotkać człowieka nienawidzącego Żydów, lecz jest o wiele więcej ludzi nienawidzących Polaków lub Irlandczyków albo narzekających na WASPów. Prawdopodobnie prędzej znajdziecie człowieka nienawidzącego Araba, albo nienawidzącego Murzynów lub Azjatów.

Spotkałem wielu ludzi napiętnowanych przezwiskiem antysemity. Ci tak zwani antysemici protestują przeciwko polityce zorganizowanej społeczności żydowskiej, przeciwko bezbożnemu sojuszowi Sharona i Abe Foxmana, Gusińskiego i Richa, Conrada Blacka i Williama Safire. Zgadzam się z nimi całym sercem, ponieważ nie jest to kwestia uprzedzeń.

Zawodowi przeciwnicy antysemityzmu wiedzą o tym bardzo dobrze. Ich prawdziwym celem nie jest walka z antysemityzmem, lecz zmuszanie zwykłych Żydów do posłuszeństwa. Dlatego autorytety społeczne wypisują im obfite sprawozdania i

donoszą o każdej zniewadze, mnożąc to wszystko przez dziesięć. Przemysł Holokaustu jest jedynie częścią obusiecznego miecza, Fabryki Antysemityzmu, która zasysa pieniądze od nie-Żydów i zmusza Żydów do słuchania przywódców ich społeczności.

W roku 1991, gdy irackie rakiety spadły na Izrael, i podniesiono alarm gazowy, dwunastu Izraelczyków udusiło się w maskach przeciwgazowych i umarło. Na zewnątrz nie było trujących gazów, jedynie świeże i aromatyczne powietrze Wzgórz Judejskich, lecz oni nie chcieli go wdychać. Myśleli, ze umrą zaraz po zdjęciu masek. Zamiast tego, udusili się w maskach. Jest to paradygmat życia współczesnych Żydów pod presją strachu.

Gdy Noe wypuścił pierwszą gołębicę z arki, ta wróciła. Druga gołębica przy powrocie przyniosła gałązkę oliwną. Trzecia gołębica nie powróciła. Wywnioskował z tego, że wody opadły, i nie widział przyczyny, aby wracać do zatęchłego powietrza arki. Jestem waszą trzecią gołębicą. Możecie zdjąć maski. Na zewnątrz mamy świeże powietrze. Wody potopu opadły. Wyjdźcie na zewnątrz by przywitać się z ludzką rasą, waszymi braćmi i siostrami.

Żydzi i nie-Żydzi, mamy jednakowych wrogów i jednakowych przyjaciół. Wrogami są ci, którzy wpychają nas z powrotem do nienawidzącego gojów getta; nienawidzący Żydów są jedynie zwierciadlanym odbiciem tych, którzy nienawidzą gojów. Kilka pokoleń dzieli nas od zatęchłego świata tradycyjnego życia żydowskiej społeczności. Ci, którzy tęsknią za nim, mogą zrobić wycieczkę do Brooklynu.

IV

Yossi Klein Halevi, żydowski dziennikarz z Ameryki, pisał o swym dzieciństwie (*Memoirs Of A Jewish Extremist*, Little, Brown and Co. 1995):

> Mieszkaliśmy na granicy Borough Park. Za naszą brooklyńską enklawą byli Włosi, Portorykańczycy i Skandynawowie. Nie wywoływali oni w nas ciekawości, jedynie strach. Postrzegaliśmy ich, jako członków tej samej grupy etnicznej, nienawidzącej Żydów. Nazywaliśmy ich goim, żydowskim słowem, które dokładnie znaczy „narody”, lecz myśmy rozumieli pod nim „wrogowie”. Żyliśmy w zamkniętym świecie żydowskim… gdyby było można, otoczylibyśmy Borough Park fosą… interesy Borough Parku były ograniczone do jego granic, aby znaleźć się w innych żydowskich enklawach trzeba byłoby przeskoczyć przez chrześcijańskich sąsiadów – jak gdyby jedynymi cywilizowanymi częściami świata były żydowskie, a reszta była zamieszkana przez wściekłe kreatury zdolne w każdym momencie do niesprowokowanej przemocy.

> Słowo „świat” oznaczało to samo, co Żydzi. Słowo „Żydzi” i słowo „świat” nie mogły być nigdy używane razem; w najlepszym wypadku mogliśmy to ścierpieć, gdy były od siebie daleko. Wydawało się, że niektóre z naszych praw religijnych miały na celu nie zbliżenie nas ku Bogu, lecz oddzielenie od gojów, i przyjmowałem to odsunięcie jak samo przez się zrozumiałe.

Pomyślcie, opisywał współczesny Nowy Jork z jego wielką populacją Żydów, a nie jakieś średniowieczne miasteczko. Nie dziwi nas, że Halevi, któremu w młodości wyprano mózg, stał się aktywistą nienawidzącej gojów grupy, Ligi Obrony Żydów Meyera Kahane. Zrobił postępy, lecz nawet teraz, ten korespondent *New Republic* w Izraelu popiera osadników, którzy zachowują się „jak gdyby jedynymi cywilizowanymi częściami Palestyny były żydowskie, a reszta była zamieszkana przez wściekłe kreatury zdolne w każdym momencie do niesprowokowanej przemocy”. Kilka pokoleń temu, wszyscy Żydzi żyli w takich enklawach, wysługując się żydowskiej elicie bogactwa i wiedzy. Rządy elity oparte były na protekcjonalnym traktowaniu pozostałych, i strachu naszych ojców przed antysemityzmem. Żydowska arystokracja przystosowała się do nowych warunków i w dalszym ciągu wymusza ten strach, aby nas kontrolować.

V

„Wzajemne wspieranie się” społeczności żydowskiej jest niemoralne. Jeśli ukradnie Irlandczyk lub Włoch - idzie do więzienia, a jego proboszcz może mu posłać jedynie placek na Boże Narodzenie. Jeśli ukradnie wpływowy Żyd, czy to Władimir Gusiński czy Marc Rich, społeczność żydowska wymusza by puścić go bezkarnie. Jeśli państwo żydowskie popełnia zbrodnie wojenne, społeczność żydowska popiera je bez żadnych wahań. Jest to nienormalne zachowanie społeczności etnicznej, haniebna pozostałość naszego zwyczaju odnoszenia się do świata zewnętrznego, jak gdybyśmy byli członkami średniowiecznego bractwa.

Niech nam ktoś pomoże przezwyciężyć impuls wymuszający potakiwanie. Człowiek powinien móc głośno wyrazić wątpliwości przeciw zbrodniczej polityce swoich przywódców, bez obawy, że nazwą go zdrajcą. Takie stanowisko wyrażał Mark Twain, który przeciwstawiał się interwencji USA na Filipinach. Takie było stanowisko Thoreau podczas wojny o Teksas. Takie były stanowiska Aleksandra Sołżenicyna, Tomasza Manna i Bertolta Brechta. Żydzi mogą łatwo naśladować tych ludzi, ponieważ samozwańczy przywódcy żydowscy nie mają rzeczywistej władzy nad Żydami; mogą tylko stosować taktykę zastraszania.

Polowanie na straszydło antysemityzmu oddala nas od problemu. Podczas Drugiej Wojny Światowej, wspaniały rosyjski pisarz żydowskiego pochodzenia, Ilia Erenburg, w napadzie wściekłości wzywał (na łamach *Prawdy*) swoich rodaków do „zabijania niemieckich zbrodniarzy". Marszałek Józef Stalin upomniał go „Naziści przyjdą i pójdą, a naród niemiecki pozostanie na zawsze". Propaganda niemiecka pełen nienawiści artykuł Ilii Erenburga przedstawiła, jako wezwanie do morderstw, starając się zaciemnić fakt, że sednem sprawy nie były antyniemieckie poglądy żydowskiego pisarza, lecz niemieckie zbrodnie wojenne. W ten sam sposób, problemem na dzisiaj nie jest mityczny antysemityzm, lecz izraelskie zbrodnie wojenne – i zaangażowanie USA w te zbrodnie.

Antysemityzm jest bronią łajdaków, mówił Lenin w latach 1920, powtarzając maksymę Samuela Johnsona. Sentencja ta, jak wiele wersetów z Biblii, zachowała swoją ważność w zmienionym kontekście: łajdaki wciąż posługują się bronią antysemityzmu, lecz obecnie większość z tych łajdaków to Żydzi.

Wybrani i Wybierający

Niniejszy list do brytyjskiego przyjaciela był zaadresowany do dziennikarki BBC, Miss Deborah Maccoby, i opublikowany na początku 2002 roku. Zajmuję się w nim odczuciami Żydów, których obraża mój stosunek do Żydów wyrażany w stopniu mniej niż pochlebnym.

W moim artykule [*Yuletide controversy* („Spór o Boże Narodzenie") - w zbiorze „Kabała Władzy" na WWW.israelshamir.net], przedstawiłem brytyjskiego naukowca pochodzenia żydowskiego dr Hiyama Maccoby, „żydowskiego nacjonalistę". Jego córka, Miss Deborah Maccoby z Londynu, moja korespondentka i przyjaciółka, podjęła wyzwanie, protestując przeciwko „całkowitemu zniekształceniu postaci dr Maccoby" i napisała:

> Nie można go określić, jako prawicowego żydowskiego nacjonalistę. W latach 1970, był jednym z sygnatariuszy listu do *Times,* nawołującego do federalnego rozwiązania problemu izraelsko-palestyńskiego. Obecnie popiera on rozwiązanie w postaci dwóch państw. Jego poglądy są bardzo zbliżone do poglądów Amosa Oza, który chyba nie jest prawicowym żydowskim nacjonalistą.

To wspaniale wiedzieć, że poważny brytyjski naukowiec żydowskiego pochodzenia, dr Maccoby, nie jest zwolennikiem prawicowego nacjonalizmu żydowskiego. A może jednak jest? Chce on, by nie-Żydzi Palestyny mieli swoje oddzielne państwo, całkowicie bezbronne, podzielone na kilka oddzielnych części, których granice byłyby stale pod kontrolą państwa żydowskiego, jego gazety i programy telewizyjne byłyby cenzurowane przez Żydów, a święte miejsca byłyby kontrolowane przez Żydów. Nie zwróciłby on własności skonfiskowanej nie-Żydom w latach 1948 i 1947, ani prawdopodobnie nawet żadnych ziem skonfiskowanych w ostatnim roku. Innymi słowy, dr Maccoby jest za utworzeniem getta dla nie-Żydów, porozrzucanego na małych skrawkach (często w sposób usprawiedliwiony nazywanych Bantustanami) ich kraju.

Przetłumaczmy to stanowisko na warunki brytyjskie. Jak nazwałaby Pani człowieka popierającego utworzenie oddzielnego państwa żydowskiego w londyńskim

przedmieściu Golders Green, po uprzednim przeniesieniu wszystkich brytyjskich Żydów do tego państwa, skonfiskowaniu wszelkiej żydowskiej własności poza Golders Green, i oczywiście, pozbawieniu Żydów praw obywatelskich w Wielkiej Brytanii? Czy można byłoby go nazwać prawicowcem? Oczywiście. A członkiem koła obłąkanych? Absolutnie. Zwariowanym nazistą? Prawdopodobnie. Niewątpliwie pasowałby do prawego skrzydła każdej brytyjskiej partii, nawet do prawicy Partii Narodowej i Frontu Narodowego. Lecz wśród polityków żydowskich, taki człowiek nie mógłby nawet być uznany za prawicowca, jedynie za „umiarkowanego".

Nieświadomie dotknęła Pani najważniejszego problemu społeczności żydowskiej w Anglii (oraz w USA). Jeśli opinie, które przedstawiłem powyżej, są „umiarkowane" dla tej społeczności, to ta społeczność potrzebuje psychoanalityka. Prawdopodobnie nawet lepszy byłby program denazyfikacji, ponieważ, jak Pani słusznie powiedziała, opinie te wśród Żydów uważane są za umiarkowane. Ponieważ nie chciałbym urazić uczuć, jakie Pani ma do ojca, powiem Pani, że moja własna matka uważa poglądy Pani ojca za lewicowe i defetystyczne. Najlepiej według niej, gdyby nie-Żydów wygnano lub wymordowano. Jak wielu izraelskich Żydów, marzy i ma nadzieję na żydowskiego Hitlera!

Najwidoczniej wśród społeczności żydowskiej rodzą się złe myśli. Nie wiem, czy myśli te wywoływane są przez konflikt w Palestynie, czy też konflikt w Palestynie jedynie pozwala tym myślom się ujawnić. Jeśli chęć posiadania Palestyny rozstraja psychikę Żydów, to powinni oni zapomnieć o Palestynie i ratować swoje dusze. Judah ha-Levy powiedział: niech moja prawa ręka zapomni o mnie, jeślibym ja zapomniał o Jerozolimie, lecz Ewangelia odpowiada: lepiej abyś rękę stracił, niż byś miał z całym ciałem iść do piekła.

Jeśli konflikt w Palestynie naprawdę spowodował powstanie takich myśli, to społeczeństwo brytyjskie powinno ograniczyć wpływy chorej społeczności, aż do jej wyzdrowienia. Iluzją lub samooszukiwaniem się jest przypuszczenie, że opinie Żydów o Palestynie i Izraelu nie wpłyną na ich wyobrażenia o świecie. Znaczenie i wpływy chorej społeczności żydowskiej waszego kraju są głównym źródłem problemów dla naszego trapionego problemami świata. Pasowanie na członka Izby Lordów ludożercy (podpory Torysów - Conrada Blacka, przyjaciela Pinocheta, Sharona i Thatcher, męża Barbary Amiel, właściciela *Telehraph* i wielu innych gazet) jest dowodem na zaraźliwy charakter choroby i podatność na nią społeczeństwa.

A co z Partią Pracy? Inny świeżo upieczony Lord, Michael Levy, przyjaciel Sharona, jest szarą eminencją nowego przewodniczącego Partii Pracy, Premiera Wielkiej Brytanii i pełnomocnego przedstawiciela USA, Tony Blaira. Żarliwy syjonista, Levy był człowiekiem, który uczynił Tony Blaira premierem Anglii. Zwrócił uwagę na młodego Tony'ego, pokierował jego kampanią wyborczą i doprowadził do władzy. (Levy nauczył się wiele od Bronfmana, który dopomógł Clintonowi dostać się do Białego Domu). Blair uczynił Levy'ego swoim specjalnym wysłannikiem na Bliski Wschód, lecz Minister Spraw Zagranicznych, Robin Cook zablokował próby Levy'ego ponownego skierowania polityki brytyjskiej na tory syjonistyczne. Nawet odmówił przydzielenia świeżo nobilitowanemu Michaelowi Levy'emu pokoju z sekretarką w Foreign Office. Była to krótkowzroczność Cooka, który także wcześniej dokuczał Izraelczykom. Po powtórnym wybraniu Tony Blaira, Cook został wyrzucony, a Levy awansował.

Można zobaczyć konsekwencje tego w BBC. Nieustraszony Robert Fisk z *The Independent* donosił 4 sierpnia 2001:

> Władze BBC zabroniły swoim pracownikom nazywania izraelskiej polityki zabijania opozycyjnych partyzantów „mordowaniem". Reporterom BBC powiedziano, że w przyszłości muszą posługiwać się izraelskim eufemizmem dla morderstw, nazywanych przez nich „celowymi zabójstwami".

Robert Fisk wywnioskował, że spowodowane to było „izraelskimi naciskami dyplomatycznymi". Prawdopodobnie tak to wygląda z Bejrutu, lecz gdyby Fisk badał tę historię z Londynu, znalazłby inne źródło nacisków: brytyjską społeczność żydowską i jej prominentnych członków w obu głównych partiach.

Jest bardzo dobry świadek rasizmu tkwiącego w społeczności żydowskiej, dobrze znana pisarka feministyczna i miła osoba, Andrea Dworkin, która pisała:

> Dopiero jako osoba dorosła w średnim wieku zrozumiałam, że zostałam wychowana w taki sposób, by mieć uprzedzenie przeciwko Arabom i, że to uprzedzenie nie było bez znaczenia. Myślałam, że Arabowie byli nieodwracalnie źli. Po wielu latach, dowiedziałam się o torturowaniu przez Izraelczyków palestyńskich więźniów; poznałam żydowskich dziennikarzy, którzy celowo wycofywali pewne informacje, by nie „zaszkodzić" państwu żydowskiemu. Moje [liberalne] poglądy postawiły mnie w

stałej opozycji w stosunku do społeczności żydowskiej, łącznie z rodziną, mymi przyjaciółmi, i wieloma izraelskimi feministkami. Nie wierzę, że amerykańscy Żydzi, wychowani tak jak ja, są wolni od takiego uprzedzenia. Byliśmy tego nauczeni, jako dzieci, i pomagało to izraelskim władzom usprawiedliwiać w naszych oczach to, co robiły z Palestyńczykami. Byliśmy ślepi nie tylko z powodu naszego zaangażowania dla sprawy Izraela i naszej lojalności do Żydów, lecz z powodu głębokiego i rzeczywistego uprzedzenia do Palestyńczyków, które jest równoważne nienawiści rasowej.

Nienawiść rasowa prowadzi do strasznej ludobójczej wojny. Dave Edwards pisał w ZNet:

> Żyjemy w świecie, w którym Tony Blair może twierdzić, że „nic nie może usprawiedliwiać zabijania cywilów”, mimo że B52 to właśnie robią w Afganistanie. Nigdy głęboki i nieuświadomiony rasizm społeczeństwa zachodniego nie był bardziej oczywisty. Obawiam się, że wiara ta kryje w sobie prawdziwie śmiercionośne mniemanie, że nasi mężczyźni, kobiety i dzieci są o wiele bardziej cenni, bardziej wartościowi i ludzcy, niż ich mężczyźni, kobiety i dzieci.

Czy rozpoznaje Pani źródło tego śmiercionośnego mniemania? Czy mogła to być idea wybrańswa, odrzucona przez Chrystusa, lecz podtrzymywana przez naszą żydowską społeczność? Czy nie przypomina to Pani maksymy: „życie stu nie-Żydów nie jest warte jednego żydowskiego paznokcia na małym palcu u nogi”? Ogłosił to rabin Yaakov Perrin 27 lutego 1994 roku, a zacytował *New York Times* 28 lutego 1994. Powtórzył to rabin Yitzhak Ginzburg, jeden z czołowych kabalistów, a wdrożył w taktyce odwetu Ariel Sharon.

Czy Pani myśli, że wzrastający wpływ społeczności żydowskiej jest wyłącznie przypadkowo zbieżny z wybuchem rasizmu, bombardowaniem Afganistanu, nieustannym niszczeniem Iraku, i z całkowicie nazistowskim traktowaniem Palestyńczyków przez Izrael?

Niech Pani spojrzy na inną zbieżność. Wśród krajów rozwiniętych, w państwie żydowskim jest największa przepaść między najbogatszymi dziesięcioma procentami i klasami średnimi. Managerzy banków otrzymują na miesiąc dziesięć tysięcy dolarów po opodatkowaniu; żydowscy pracownicy biurowi i przemysłowi dostają około 1 250 dolarów na miesiąc; tubylcy nie-Żydzi zarabiają 1 200 dolarów na rok. Czy Pani myśli,

że wzrastający wpływ społeczności żydowskiej jest wyłącznie przypadkowo zbieżny z gwałtownym wzrostem socjalnego rozwarstwienia w Anglii i USA?

Nie powinna Pani mieć poczucia winy, ponieważ ja Panią nie winię. Nie wybieramy miejsca urodzenia. Mogłaby się Pani urodzić w rodzinie pruskiego junkra z całego serca popierającego Trzecią Rzeszę. Ja mógłbym się urodzić w rodzinie kanibali, którzy zjedli kapitana Cooka.

Tym niemniej, dzieci junkrów lub kanibali, których serca byłyby otwarte na inną moralność, miałyby do wyboru: czy pozostać przy tradycji rodzinnej i środowiskowej, czy też odrzucić złe nawyki ojców i przejść na stronę ludzkości. Nie jesteśmy wybrani, to my wybieramy. Takie przesłanie przekazał nam Jezus Chrystus, lecz Pani szanowny ojciec go nie zrozumiał.

Dekonstrukcja żydowskości

Francuski profesor NN odpowiedział na artykuł w „La Presse of Montreal". Cytaty w italikach pochodzą z listu profesora. Prosił, aby go nie upubliczniać.

Drogi Panie Szamir, proszę wybaczyć, że jestem taki niedelikatny, nie piszę by Pana zranić lub obrazić.

Drogi profesorze, przyjemnością jest czytać Pański list. Powiedziane jest: „Upomnienie od mędrca cenniejsze od pochlebstwa głupca", a także „Upomnij mędrca, a zasłużysz na jego miłość". W tym duchu przeczytałem Pańskie słowa i odpowiadam na nie.

Gdy poprzez dyskusyjną grupę internetową odkryłem, że był Pan rosyjskim Żydem byłem zdumiony. Jak to możliwe, że w tej samej grupie dyskusyjnej rosyjski Żyd i krewny oficera SS mogą mieć takie same nastawienie do współczesnego Izraela?

Potomek oficera SS nie jest mi straszny. Ojcowie mogli robić wiele głupstw, itd. Mój wujek Daniel był po wojnie szefem NKWD w Wilnie i, według Litwinów, był odpowiedzialny za wiele śmierci i deportacji. Wymawiają jego nazwisko z takim samym strachem, jak Żyd wymawia nazwisko Eichmanna, lecz ja pamiętam go jako człowieka życzliwego i wykształconego (dyplom architektury na Uniwersytecie Brukselskim). Lubię jego syna i wnuków. Moją pierwszą miłością była rosyjska dziewczyna, córka jednego z komendantów stalinowskich obozów pracy przymusowej. Widziałem, jak mój kumpel z wojska strzelał do bezbronnych jeńców. Bez wątpienia naziści byli źli, lecz myślę, że nie można ich w takim stopniu demonizować, by wykluczyć ich dzieci z dyskursu.

Chciałbym wiedzieć, czy gdyby naziści nie dręczyli Żydów, lecz znęcali się tylko, powiedzmy, nad Białorusinami, Polakami i Litwinami, to czy my czulibyśmy w stosunku do nich to samo, co teraz? Nie jestem pewien. John Sack pisał o żydowskim współpracowniku polskiego UB, oskarżonym o masowe egzekucje, którego ekstradycji zażądała od Izraela Polska. Jednak Izrael odpowiedział jednym słowem - „hucpa". Dla mnie, Żydzi i nie-Żydzi są dokładnie tacy sami: wszyscy jesteśmy dziećmi Adama. Dlatego nie mogę inaczej myśleć o mordercy Żyda niż o żydowskim mordercy.

Porównuje Pan politykę ludzi władzy w Pańskim kraju do polityki nazistów. O co więc chodzi? Przecież Pan także wypowiada się z pozycji akceptowanych przez nazistowskich ideologów i aktywistów.

Moje stanowisko jest całkowicie przeciwstawne. Naziści niemieccy wierzyli w wyższość ich rasy, i żydowscy zwolennicy supremacji też wierzą w swoją wyższość. Zaprzeczam wszelkiej wyższości z racji rasy, wiary, narodowości, itd. Spór pomiędzy nazistami i Żydami był sporem o to, kto jest Wybrany, a ja odrzucam jednych i drugich. Jeśli ja odrzucam pretensje Burbona do tronu, to nie oznacza, że popieram Napoleona.

Nie ma Pan żadnej wiarygodności.

„Wiarygodność" nie jest terminem neutralnym. Wiarygodność nadają Panowie Dyskursu: prorządowi profesorowie, *New York Times* i ich ekwiwalenty gdzie indziej. Istnieje cała maszyneria, która nadaje wiarygodność. Naturalnie, nie posiadam takiej „wiarygodności", ani jej nie szukam. Walczę z Panami Dyskursu o wolność dyskursu.

Gdy ktoś chce być „wiarygodny", musi się podporządkować. Przestałem być „wiarygodny", gdy pisałem reportaże z Moskwy w roku 1990. Moi koledzy, zachodni korespondenci w Moskwie, pisali o rosnącym antysemityzmie, nadciągających pogromach i organizacji „Pamięć". Odkryłem, że okropna „Pamięć" miała być może dziesięciu członków, że nie było antysemityzmu ani pogromów, a atmosferę podgrzewał izraelski wywiad. Straciłem wiarygodność, ponieważ każda zachodnia publikacja pełna była opisów rosyjskiego antysemityzmu i zbliżających się pogromów. W rzeczywistości, nie było pogromów ani prześladowań. Rosja była (i jest) rządzona przez żydowskich premierów, a sądząc po wojnie w Czeczenii, Rosjanie i Rosja wzorują się na Izraelu.

Byłem skłonny uważać Pana za ignoranta, który nie wiedział, że jeden z uczestników pańskiej grupy dyskusyjnej był notorycznym antysemitą.

Nie przestraszyłoby to mnie z dwóch powodów. Można byłoby coś mieć przeciwko „antysemitom biologicznym", od których rozpoczął się szczególnie niezdrowy dyskurs antyżydowski i antygojowski, lecz oni są beznadziejni i zanikają. We współczesnym dyskursie, „antysemitami" są ludzie, wątpiący w nieustanną życzliwość narodu żydowskiego dla nieżydowskich sąsiadów. Oni nie nienawidzą Żydów, jako takich. Czy powinniśmy odżegnywać się od Dostojewskiego i T.S. Elliota, Andre Gide i Jeana Geneta, Toynbee i Gumilowa? Często pisze się o nich, jako o „notorycznych antysemitach", lecz odrzucenie przez nich żydowskiego ducha (lub, jeśli

Pan woli, „żydowskich wartości”) nie było kwestią „uprzedzenia”. Żydzi i antysemici zgadzają się co do wybitnej roli, jaką Żydzi odgrywają we współczesnej historii. Podają ją z przeciwstawnymi znakami, jedni z „+” a drudzy, z „-", lecz wartość absolutna jest wielka. Można osiągnąć jakiś znośny kompromis, żydowska idea powinna być równoważona przez inne systemy wartości, ponieważ brak równowagi jest źródłem obecnego tragicznego stanu spraw na świecie.

Druga przyczyna jest ważniejsza. Sukces syjonistów zbudowany został na romansie z antysemitami. Jacques Soustelle z OAS, Lord Balfour od Deklaracji, Pat Robertson od chrześcijańskiej większości nie lubili Żydów, lecz lubili Izrael. Notoryczni antysemici byli przyjaciółmi syjonistów i vice versa. Ten związek porodził monstrum – ewangelicznych przyjaciół Izraela, którzy czekają na Armagedon. Naszym zadaniem jest pozbawienie syjonizmu jego fałszywego czaru.

Czy Pan uważa, że my, Żydzi, nie powinniśmy mieć niepodległego państwa?

Musimy się zdecydować. Żydzi starożytności nie chcieli być nikim innym, jak Żydami, niektórzy współcześni Żydzi chcą zachować dualizm. Jednak, nie można zjeść ciastka i mieć go nadal. Dopóki istnieje państwo żydowskie, jest nagłą potrzebą ustalić nasze priorytety. Według mnie, Żyd francuski jest Francuzem, a Żyd rosyjski – Rosjaninem. Możemy zakończyć przerwane dzieło emancypacji i zintegrować się z właściwymi dla nas społeczeństwami. Z żydowskich korzeni możemy być tak samo dumni jak Irlandczycy z irlandzkich, i nie jest to nic wielkiego. Alternatywa jest tak straszna, że lepiej o niej nie myśleć.

Twierdzi Pan, że zbawieni będziemy tylko wtedy, gdy zostaniemy ujarzmieni, zdominowani, sponiewierani, rozproszeni.

Nie, nie, nie! Jedynym naszym ratunkiem jest równość. Przestańmy z tym dualistycznym podejściem; możemy żyć jako równi, nie tylko i niekoniecznie jako zdominowani lub dominujący.

Biblia hebrajska to dzieło ludzkie wielu różnych autorów. Dlaczego ma Pan tak mało uznania dla wszystkich tych ludzi, którzy zmagali się z różnymi życiowymi problemami, zastanawiali się jak je rozwiązać i swe przemyślenia przekazywali potomności? Fakt, że Żydzi przeżyli wszystkie te wieki aktywnych i złośliwych prześladowań w Europie i krajach islamskich, powinien natchnąć Pana dumą z siły własnej tradycji zdolnej do przeżycia i pokonania przeszkód.

Połączył Pan cztery różne rzeczy w jedną, lecz po kolei to rozplączę. Kocham Biblię, jak każdy, kto mówi po hebrajsku. Jest to książka złożona, i trzeba ją docenić. Czasami zastanawiam się, czy świat bez Starego Testamentu byłby lepszy. Lecz stracilibyśmy Pieśń nad Pieśniami, księgi Ozeasza, Amosa, Hioba. Rabin Akiba mówił, że Pieśń nad Pieśniami była pisana w nocy przy pełni księżyca, gdy szanowano wiarę. Biblia zawiera wspaniałą poezję a także niebezpieczną truciznę. Truciźnie przeciwstawił się Nowy Testament, Koran, itd. Ktokolwiek napije się z niej haustem, narazi się na popełnienie wielu zbrodni, łącznie z ludobójstwem. W drugim wieku, Marcjon odrzucił ją, uważając, że bogiem Żydów musi być Szatan. W wieku dwudziestym, marksiści też chcieli pozbyć się Biblii. Chcę powiedzieć, że Stary Testament należy uważać za precyzyjny i bardzo ostry miecz, i obchodzić się z nim z wielką ostrożnością.

Obecnie nasza żydowska religia trochę się zmieniła. Jej podstawą nie jest Biblia Hebrajska, lecz Miszna i Talmud. Jest to także ogromnie zajmująca literatura, osobiście zachwycam się nią. Lecz jestem świadom jej moralnych niedostatków. Formowała się, jako reakcja na chrześcijaństwo, od około 100 roku naszej ery. Miała swoją historię i obecnie prawie zanikła. Nie ma wielkiego sensu argumentować za lub przeciw niej.

I znowu, wytrwałość Żydów jest całkiem czymś innym. Pańskie podejście oparte jest na niezrozumieniu żydowskiej przeszłości. Tak, lubimy mówić, że byliśmy prześladowani i upokarzani. Lecz nie należy tych słów brać dosłownie. Nie zapominajmy: Żydzi byli i są częścią klas uprzywilejowanych. Średniowieczny Żyd był uprzywilejowany podobnie jak szlachcic, a w rzeczywistości był bogatszy od średniego szlachcica. Dlatego każdy ochrzczony Żyd stawał się szlachcicem. Było nie do pomyślenia, aby Żyd wyrzekł się swego żydostwa i dołączył do klasy uciskanych.

Abram Leon, młody żydowski marksista zamęczony w Auschwitz, udowodnił, że polski szlachcic, który chciał zostać lichwiarzem, zmuszony był stać się Żydem. Natomiast Żyd, który chciał wejść do warstwy ziemiańskiej, musiał przyjąć chrześcijaństwo. Z praktycznych względów, abstrahując od argumentów religijnych, nie był to wybór, którym można byłoby się chwalić.

Żydowskość nie jest zjawiskiem religijnym. W Hiszpanii, krypto-Żydzi żyli jako chrześcijanie przez 400 lat, lecz zachowali swoją odrębność i niszę zawodową. Obecnie, większość Żydów w Izraelu i gdzie indziej nie jest w ogóle religijna. Żydowskość oparta jest na odrębności i przywilejach.

Historię francuskiej arystokracji także można opowiedzieć, jako historię „aktywnych i złośliwych prześladowań”. Przecież tak wielu z nich było ściętych w roku 1793! Wielu z nich zginęło za Francję na polach bitew pod Crecy i Poitiers. Pomimo tego, historia arystokracji to nie tylko historia cierpień, mieli także wiele przywilejów. Chociaż szlachta straciła przywileje, Żydzi nie pozbyli się swoich.

Izraelczycy nieprawidłowo odczytują swoją własną tradycję religijną.

Drogi profesorze, być może. Możliwe także, że Pan łaskawie próbuje interpretować żydowskie tradycje religijne inaczej, na swój własny humanistyczny sposób. Pamiętam, jak wiele lat temu Hanan Porath, charyzmatyczna liderka Mafdal, powiedziała mi, że obecnie nie ma *gerim* (obcych, których należy traktować jako sąsiadów). Dzięki pewnemu trickowi prawnemu okazało się, że wszystkie słuszne nauki Biblii mają się odnosić do Żydów tylko po zinterpretowaniu przez prawdziwych Żydów, naszych rówieśników. Czy nie może być inaczej? Tak, lecz wtedy byłoby to chrześcijaństwo lub Islam. Judaizm oparty jest na wyróżnianiu grup: wewnętrzna/zewnętrzna, i podwójnym do nich podejściu. Można i tak, ale jest to zbyt niebezpieczne dla świata.

Czasami myślę, że żydowska koncepcja życia zwyciężyła jakieś dwieście lat temu, gdy inne części społeczeństwa zachodniego postanowiły, aby burżuazja postępowała jak Żydzi. Żydowska koncepcja jest kusząca: oznacza ona ignorowanie Wspólnego Boga społeczeństwa w którym żyjemy. Można powiedzieć, że nie jest to wielkie odkrycie, robią tak wszyscy oszuści i kryminaliści. Różnica polega na moralnej równowadze, na pozytywnym wzmacnianiu wewnętrznej moralności. Oszust nie proponuje żadnego sposobu na życie, ponieważ brak mu moralności, więc czeka go nieuchronny upadek. Żydowski sposób na życie pozwala nam działać jak oszuści, przy zachowaniu wysokich wymagań moralnych.

Pańska interwencja na Uniwersytecie McGill w Kanadzie potwierdziła moje przypuszczenie, że pomimo blichtru jest Pan Żydem, który zgubił własną drogę, utracił światło przewodnie własnej tradycji, stoczył się w ciemność. Pańska interwencja na McGill ostatecznie skłoniła mnie do zareagowania i napisania do Pana. Pan niszczy i rozrywa to, co poprzednie pokolenie izraelskich przywódców próbowało zbudować. Interwencja na McGill jest charakterystyczna dla Pańskiej dekonstrukcji. Na wielkim historyku brytyjskim, Arnoldzie Toynbee, którego wciąż podziwiam za jasność spojrzenia na wiele spraw, leży tym niemniej nieszczęśliwy cień antysemityzmu lub

antyizraelizmu. Piętnował judaizm, jako „skamielinę", i kwestionował samo istnienie państwa Izrael. 31 stycznia 1961 roku Uniwersytet McGill zorganizował publiczną debatę pomiędzy Toynbee i Yaacovem Herzogem, ambasadorem Izraela w Kanadzie, o istocie żydowskiej historii i „moralnych cechach" państwa Izrael. Obecnie poglądy Toynbee najlepiej charakteryzują to, co chciałby Pan osiągnąć: Anglicy i Amerykanie nie mają się angażować się na rzecz Izraela, i powinni przestać go wspierać finansowo i militarnie. Obawiam się, że może się to zdarzyć. Nadchodzą zmiany. Nie byłem zaskoczony, że przyjechał Pan na McGill. Jest Pan zbyt mądry, by nie dostrzec tego historycznej możliwości.

Drogi profesorze, jest Pan zbyt łaskawy. Główna postać *Opowieści z Ise*, japońskiego poematu z IX wieku, porównuje swą wieśniaczą miłość z sosną. Chciał powiedzieć, że jest tak samo nieugładzona jak drzewo. Kochał sosny i sprawiło mu przyjemność takie porównanie. Chociaż wiem, że popełnię ten sam błąd, ja tak lubię Toynbee, że po prostu powtórzę: drogi profesorze, jest Pan zbyt łaskawy.

Tak, sojusz Angloamerykanów z Żydami należy zakończyć. Te dwa paradygmaty dają rezonans, co może doprowadzić nasz świat do przedwczesnego końca. Kot jest przemiłym stworzeniem, jeśli nie jest tak duży jak tygrys. Angloamerykanie weszli w interes, który przyniósł im dobrobyt, lecz teraz muszą za to drogo płacić. Dobrobyt ten osiągnięto przy pomocy piramidy finansowej opartej na zawyżonym kursie dolara, z wykorzystaniem kapitału spekulacyjnego.

Dziewięćdziesiąt procent wszystkich transakcji w USA ma charakter spekulacyjny. Wszystko to wspiera masowa wojna propagandowa zachęcająca do konsumpcji i ekspansji. W celu zapewnienia pokrycia piramidzie, Angloamerykanie straszą świat bronią masowego rażenia. Zwykli ludzie w Anglii i USA nic z tego nie mają: w Anglii od czasu dojścia do władzy Margaret Thatcher ubóstwo dzieci wzrosło trzykrotnie. W USA są miliony bezdomnych dzieci. Wielu amerykańskich Żydów naciskało na zniszczenie ojczyzny Abrahama, Iraku. Do tego doprowadził ten sojusz.

Arnold Toynbee nie mógł w roku 1961 oczekiwać, że kilka lat później, „skamielina" może ożyć, i wykazywać zbytni wigor. Nigdy nie widział filmu *The Alien* (Obcy), w którym zamarznięta skamielina staje się źródłem niebezpieczeństwa. Także współcześni jemu żydowscy myśliciele uważali, że Żydostwo zaniknie. Takie było wstępne założenie emancypacji. Lecz dotychczas się to nie sprawdziło.

Według mnie, powinno to nastąpić, ponieważ byłoby to dobre dla potomków Żydów i dla całego świata. Potomek hiszpańskich krypto-Żydów, Jacques Derrida, wprowadził we Francji ideę „dekonstrukcji". Teraz nastał czas, aby dekonstrukcja powróciła do domu, i aby zdekonstruowano żydowskość.

Lornetka pani Klein

Odpowiedź na artykuł Naomi Klein o globalizacji i antysemityzmie w Globe and Mail.

Lornetka to pożyteczna rzecz, która zwykle powiększa nam małe odległe przedmioty. Lecz można także użyć jej na odwrót, i przekształcić bliski i groźny przedmiot w mały i odległy. Zabawą tą, którą zwykle bawią się dzieci, zajęła się Naomi Klein, autorka bestsellera *No Logo*. W swoim liście do kanadyjskiego dziennika *Toronto Globe and Mail*, „Stara nienawiść podsycana przez strach" (Old hates fuelled by fear), który pojawił się we wtorek 24 kwietnia 2002 roku, pisze:

> W niedzielę wieczorem, włączyłam telewizor i zobaczyłam tryumfującego Jeana-Marie Le Pena świętującego swój nowy status drugiego z kolei najpopularniejszego przywódcy politycznego we Francji. Gdy tysiące aktywistów globalizacji zaczęło spęd w Ramallah, gdzie mają zostać „ludzkimi tarczami" między izraelskimi czołgami i Palestyńczykami, zaczęła działać teoria, której nie wypracowano na szczytach ekonomicznych. Lecz gdy zobaczyłam w telewizji rozpromienionego Le Pena, z podniesionymi tryumfalnie ramionami, mój entuzjazm opadł. Nie ma żadnego związku między francuskim faszyzmem i marszami „wolnej Palestyny" w Waszyngtonie (rzeczywiście, wydaje się, że jedynie ludzie popierający Le Pena nie lubią Arabów bardziej niż Żydów). Jak dotąd, nie musiałam zmuszać się do myślenia o tych wszystkich ostatnich wydarzeniach, w których byłam, gdzie rozruchy antymuzułmańskie zostały słusznie potępione, Ariel Sharon zasłużenie przeklęty, lecz żadnej wzmianki nie było o atakach na żydowskie synagogi, cmentarze i ośrodki wspólnot. Weźmy choćby taki fakt, że po każdorazowym zalogowaniu się do stron z wiadomościami dla aktywistów, jak Indymedia.org, które praktykują „otwartą publicystykę", zderzam się z tekstem o teoriach spisku żydowskiego, o 11 września i ustępami z *Protokółów Mędrców Syjonu.* Nienawiść do Żydów jest potężnym politycznym narzędziem w rękach europejskiej i izraelskiej prawicy. Dla pana Le Pena antysemityzm jest niespodziewaną gratką, pozwalającą mu zwiększyć poparcie z 10 procent do 17 w ciągu jednego tygodnia.

Pod jej magicznym piórem, najpotężniejsza grupa etniczna Ameryki Północnej, właściciele prawie wszystkich kanadyjskich i amerykańskich mediów oraz sporej części nieruchomości, przemieniła się w garstkę wystraszonych Żydów, kryjących się w

odległej synagodze w obawie o swoje życie. Trzeba sobie uświadomić, że pisze ona o ludziach współczesnych, a nie o średniowieczu.

Pani Klein pisze: „Większość Żydów jest tak wystraszona, że chcą coś robić by bronić polityki izraelskiej". W drugiej części zdania ma rację. Wiemy, że większość Żydów chce coś robić, aby bronić, popierać i zachęcać do czystek etnicznych w Palestynie. Oni chcą i robią to cały czas. Wygwizdali Paula Wolfowitza, najbardziej krwiożerczego członka neoliberalnej bandy, za to, że nie jest wystarczająco krwiożerczy. W przeciętnej synagodze, uważają Sharona za trochę zbyt dobrotliwego na swoje stanowisko. Lecz nie można się zgodzić z zastraszaniem: obecnie Żydzi nie mają czego się bać. Mówią i robią, co chcą, bez oglądania się na boki. Żydowska tradycja nie pozwala na złe traktowanie goja, dopóki takie traktowanie mogłoby być związane z możliwością wystawienia na niebezpieczeństwo Żyda. Najwyraźniej, teraz Żydzi wcale nie czują się zagrożeni.

Kilka dni temu, poszedłem na wiec żydowskiej solidarności w Brighton Beach w pobliżu Nowego Jorku. Żydzi wiwatowali na cześć Yvet Liebermana, izraelskiego ministra, który opuścił rząd Sharona protestując przeciwko liberalnej polityce Sharona. Wydali mnóstwo pieniędzy i zamontowali ekrany i łącza satelitarne, aby niedwuznacznie głosić swoje uczucia. Nie trzeba chodzić na zgromadzenia publiczne: wystarczy otworzyć dowolną żydowską gazetę, od izraelskiego *Haaretz* do *American Jewish Week*, a strumień niczym nie osłabionej nienawiści chluśnie ci w twarz.

To nic nowego: dziesięć lat temu, Danni Rubinstein, liberalny dziennikarz izraelski, skarżył się, że Żydzi amerykańscy niezmiennie popierają najbardziej ekstremalne nacjonalistyczne siły w Izraelu. Amerykańscy Żydzi nie są sami: Żydzi z Anglii i Rosji także żądają krwi gojów. Zręczna apologetka, pani Klein, woli wyjaśniać to kryminalne i karygodne zachęcanie do masowego morderstwa, ich strachem. Mogłaby być doskonałym obrońcą w Procesie Norymberskim. Rzeczywiście, kto się niczego nie boi? Jak pisał dr Nolte, nazistowskie okrucieństwa były spowodowane strachem przed rosyjskim komunizmem. Zbrodnie komunistyczne były powodowane strachem przed agresją imperialistyczną, itd. Innymi słowy, strach nie jest obroną. Jeśli się czegoś obawiają, mogą poradzić wycofanie się, a nie popierać ludobójstwo.

Pani Klein tworzy sylogizm: Żydzi popierają Sharona, ponieważ boją się, dlatego walczmy z antysemityzmem, i problem zostanie rozwiązany. Niestety, jej wniosek jest tak samo słaby jak jej przesłanka: Sharon nie wykorzystuje żydowskiego

strachu; on mobilizuje żydowski szowinizm, łącznie z szowinizmem pani Klein. W jej książce, *No Logo*, mówi nam, że rozpoczęła swą aktywność od obrony bogatych Żydów, którzy byli za słabo reprezentowani w zarządach swych kompanii. A kończy ją obroną popleczników Sharona. Obecnie, większość Żydów mówi jednym głosem, od „lewicowej” Naomi Klein do „prawicowej” Barbary Amiel. Dla nich, nie ma lewicy ani prawicy; są tylko etniczne interesy żydowskie.

W sąsiedztwie pani Klein nie ma żadnych uszkodzonych synagog. Nie słyszeliśmy słowa protestu od niej i jej przyjaciół na temat oblężenia Bazyliki Narodzenia Pańskiego w Betlejem, lub zniszczenia średniowiecznego Zielonego Meczetu w Nablusie. Ani słowa! Mogę sobie wyobrazić, co by było, gdyby synagoga była oblegana, a znajdujący się w niej ludzie głodowaliby i byli pod ciągłym ostrzałem, jak w Betlejem. Klein chce byśmy troszczyli się o synagogi. W synagogach zbiera się pieniądze na ofensywę Sharona. Netanyahu i inne potwory zwykle w synagogach przemawiają do swych zwolenników. Czy ma być pokój dla synagog i wojna dla meczetów i kościołów? Synagogi nie są neutralne, i pani Klein to przyznaje pisząc: „Na synagodze w moim sąsiedztwie napis na drzwiach głosi: Popieraj Izrael… Teraz bardziej, niż kiedy indziej”.

Teraz – po masakrze w Jenin, po ataku na Betlejem, po masowych zniszczeniach w Ramallah i Hebronie, chcą popierać Izrael bardziej niż kiedykolwiek. Bez ich wsparcia, Sharon nigdy nie dokonałby swoich okrucieństw. Bez ich wsparcia, Izrael skurczyłby się do swego naturalnego rozmiaru. Według mnie, takich ludzi nie należy bronić, jak jakiejś maleńkiej niewinnej grupy religijnej. Tych potężnych i wpływowych ludzi należy traktować ekstremalnie podejrzliwie.

Nie ma niebezpieczeństwa rasistowskich ataków na pokojowo nastawionych Żydów, i słusznie. Obecna ilość małżeństw mieszanych i kontaktów międzyludzkich wyklucza taką możliwość. Nawet Jean-Marie Le Pen ma żydowskiego zięcia, Samuela Marechala i bardzo bliskiego przyjaciela Żyda, Jean-Claude Martineza, obu wybitnych członków Frontu Narodowego. Lecz żydowskie państwo eksterytorialne, to zamorskie przedłużenie Izraela, powinno być napiętnowane, jako podżegacz wojenny.

Jared Israel - dziwny opozycjonista

Panowie Dyskursu nie byliby tym, czym są, gdyby nie byli przebiegli. Wielu ludzi wie, że są oszukiwani przez media, ekspertów i polityków, lecz nie wiedzą, w jaki sposób. Panowie Dyskursu zapewniają wielki wybór częściowo prawdziwych, częściowo fałszywych wyjaśnień tego, co się wokół nas dzieje. Jedynie dokładne i ostrożne czytanie pozwala nam zauważyć ukryte pułapki.

Strona Emperor's Clothes (Szaty Cesarza) ma wszelkie dane, aby uchodzić za opozycyjną. Nie zgadzają się z obecną polityką administracji Busha. Mogą potępić bezwzględność Izraela. Pięknie wykazują niektóre kłamstwa, którymi przesiąknięte są media i polityka USA. I jedynie czasami, można usłyszeć ich prawdziwy program. List czytelnika powiadomił mnie o jednym takim wypadku.

Ostatnia wymiana uwag na http://emperorsclothes.com/letters/joan.htm pomiędzy Jaredem Israelem, jednym z najbardziej aktywnych głosów Emperor's Clothes, i czytelnikiem, daje nam unikalną możliwość przyjrzenia się fałszywej opozycji. Czytelnik pytał się Jareda Israela, czy nie widzi związku pomiędzy partią wojny w administracji Busha i żydowskim lobby.

I fałszywy głos opozycji natychmiast temu zaprzeczył: „Znam wielu Żydów i mogę powiedzieć, że są w większości przekonani, że odnośnie Izraela, następstwa 11 września bardzo pogorszyły sprawy tego kraju. Większość amerykańskich Żydów **nie** chce wojny z Irakiem".

> Jeśli wierzycie temu, równie dobrze moglibyście uwierzyć, że pewnego dnia kupicie Most Brooklyński. Większość amerykańskich Żydów pilnuje, by nad tymi sprawami dokonał się Sąd Ostateczny. Wśród nich są Richard Perle, przewodniczący Komisji Polityki Obronnej Pentagonu, były pracownik izraelskiego wytwórcy broni Soltama, i wielki zwolennik wojny; Paul Wolfowitz, Sekretarz Obrony i czołowy syjonista; Douglas Feith, przedstawiciel 'Israeli Armaments Manufacturer'; Dov Zakheim, Zastępca Sekretarza Obrony; Edward Luttwak z Grupy Studiów nad Bezpieczeństwem Narodowym Departamentu Obrony w Pentagonie; Lewis Libby, szef Zespołu Doradców Wiceprezydenta Dicka Cheneya i prawnik złodzieja Marca Richa; Robert Satloff, Doradca Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, i dyrektor wykonawczy "think tank'u" izraelskiego lobby, Washington Institute for Near East Policy; Elliott

> Abrams, Doradca Rady Bezpieczeństwa Narodowego; i wielu, wielu innych. Oczywiście jest trochę Żydów przeciwnych wojnie, lecz oni siedzą cicho.

Uczciwy Żyd, Philip Weiss, przyznaje w *New York Observer*: „Święci czy nie święci, Żydzi w sojuszu z prawicą" razem prą do wojny. „Co z naturalną skłonnością Żydów do liberalizmu?", pyta Weiss, i odpowiada:

> Liberałowie w debacie stracili autorytet. Rezygnacja liberalnych Żydów amerykańskich z zajęcia niezależnego stanowiska uczyniło amerykańską lewicę bezradną. Liberalizm amerykański zawsze czerpał siłę od Żydów. Żydzi liberalni często prywatnie między sobą rozmawiają o Bliskim Wschodzie i przyznają brak przywództwa w izraelskim rządzie i desperację Palestyńczyków, lecz w zasadzie nie chcą, by przekształciło się to w publiczne debaty z innymi obywatelami Ameryki.

Dyskurs wewnątrz-żydowski stał się ordynarnie rasistowski, a prasa żydowska zaatakowała „Plagę małżeństw żydowsko-arabskich", kończy Weiss.

Tyle o pierwszym kłamstwie Jareda Israela. Lecz on na tym nie kończy. Jego celem jest wyperswadowanie czytelnikom, że w Izraelu i Ameryce są Żydzi podżegający do wojny. Bezczelnie kłamiąc, Jared Israel pisze: „Nie ma nic gorszego dla Izraela niż wojna na Bliskim Wschodzie. Izrael jest malutkim państewkiem z trudnymi do obrony granicami, otoczonym przez kraje zdominowane przez muzułmanów z około 50 razy większą populacją niż ma Izrael… Najgorszą rzeczą dla Izraela byłaby wojna z Irakiem, ponieważ może ona jedynie wzniecić płomień muzułmańskiego fanatyzmu, który skierowany zostanie na Izrael. USA i Anglia zaatakują, a Izrael zapłaci".

Rzeczywiście, Izrael jest „otoczony przez kraje zdominowane przez muzułmanów", lecz to „malutkie państewko" z trzecim na świecie potencjałem nuklearnym jest bezwzględnie popierane przez „kraj zdominowany przez Żydów", który ma szczęście być jedynym supermocarstwem światowym. Ponieważ Jared Israel mówi, że wojna z Irakiem jest najgorszą dla Izraela rzeczą, to prawdopodobnie ma na myśli jakiś inny Izrael, ponieważ wszyscy ważni politycy państwa żydowskiego, jego premierzy i ministrowie obrony, jego rzecznicy oficjalni i nieoficjalni, publicznie i prywatnie nawołują do wojny. Były agent Mossadu, Victor Ostrovsky, zapytał swoich przełożonych, dlaczego chcą doprowadzić do wojny między USA i Irakiem. Odpowiedzieli mu, że Izrael nie ma dość licznej armii i samolotów, aby to zrobić.

W pierwszej wypowiedzi po zamachu z 11 września Ehud Barak i Bibi Netanyahu zażądali zniszczenia Iraku (a następnie Iranu i Libii). Ariel Sharon bezlitośnie prze do wojny i nawet teraz pojechał do Moskwy, aby skłonić prezydenta Putina do jej poparcia.

Tak, wojna zagraża prawdziwym interesom Żydów żyjących w Izraelu. Lecz my nie mamy głosu: nasi politycy są całkowicie zintegrowani z establishmentem żydoamerykańskim, otrzymują wsparcie finansowe od Żydów amerykańskich, tańczą, jak im oni zagrają. Nasze prawdziwe interesy będą mogły się ujawnić tylko jeśli, i kiedy, amerykańscy Żydzi stracą swoje kluczowe stanowiska w amerykańskim dyskursie.

Trzecie kłamstwo Jareda Izraela jest nawet bardziej bezwstydne. „USA i Anglia zaatakują, a Izrael zapłaci". Co za nonsens! Izrael NIGDY nie płaci. Cokolwiek się wydarzy, przebazowanie oddziałów Armii izraelskiej lub gwałtowny atak na Palestyńczyków, osady na terytoriach okupowanych lub mordowanie dzieci, za wszystko płacą mieszkańcy Stanów Zjednoczonych i Europy. Płacą za wycofywanie się Izraela z Libanu i części Wzgórz Golan. Opłacają teraz żywność dla głodujących Palestyńczyków, będą płacić za każdy kawałek „porozumienia pokojowego", które Izrael być może zgodzi się podpisać. Gdy izraelski „obóz pokoju" popiera ideę jakiejś kompensacji dla uciekinierów palestyńskich, to nigdy nie oferuje zapłaty za zagrabione ziemie i domy, w których sami mieszkają. Zawsze jest tylko jeden warunek: „wszystko zostanie zapłacone przez wspólnotę międzynarodową". Rachunków Izraela nie płacą także Żydzi z USA: nie są tacy głupi. Amerykańscy Żydzi płacą swoim politykom lub straszą ich politycznym zapomnieniem, jeśli ci nie zapłacą pieniędzmi amerykańskich gojów. Jeśli nie pozwalają im na to aktualne okoliczności polityczne, wymuszają zapłacenie rachunku przez gojów z Niemiec lub Szwajcarii.

Jak można poznać, że kłamca ze szczerą twarzą ma tajny plan? Istnieją znaki ostrzegawcze. Mówi on „nazista" na każdego, od braci Dullesów do niżej podpisanego. Niepotrzebnie powołuje się na Holokaust Żydów. I zawsze, kiedy zostanie przyciśnięty, natychmiast schodzi na „teorie spiskowe". Jared Israel pisze, „Jeśli posądzasz o żydowski spisek Fleischera, który jest Żydem, dlaczego nie posądzasz o żydowski spisek MNIE, choć także jestem Żydem?" Tak, to właśnie mówili, gdy wszyscy luminarze żydowskiej Ameryki ORAZ państwa Izrael, od Foxmana do Baraka, błagali Billa Clintona o przebaczenie ich serdecznemu przyjacielowi Marcowi Richowi.

Uczciwy żydowski pisarz z Ameryki, Norman Finkelstein, zauważył: „Czy jeśli żydowskie kierownictwo robi coś wspólnie, to czy powinniśmy zamknąć oczy z rozpaczy i krzyczeć: och nie, nie róbcie tak, bo zostaniemy uznani za *teoretyków spisku?*”. Mówiąc wprost, tak panie Jared Israel, jest pan częścią judeosyjonistycznego spisku. Zapewnia pan żydowskim podżegaczom wojennym bardzo potrzebny im kamuflaż.

Bardzo dobrze, że strona internetowa Emperor’s Clothes sprzeciwia się wojnie. Dobrze, że nie wspierają podżegaczy wojennych z żydowskiego lobby. Lecz nie jest to nic warte, jeśli nie sprzeciwiają się faktycznym podżegaczom wojennym. Nie jest nim kukła w Białym Domu ani Pentagon, lecz żydowski establishment USA, Żydzi na świeczniku, którzy podżegają do wojny, przy pobłażaniu milczących liberałów. Jedyną naszą nadzieję wyraził wspaniały kanadyjski filozof żydowskiego pochodzenia, Michael Neumann: „Prędzej czy później, wspaniali biali ludzie Ameryki uświadomią sobie swoje prawdziwe interesy, i wezmą sobie nowy zespół podpowiadaczy i mędrców uniwersyteckich. Żydzi wyjdą z mody”.

Oda do Cyntii

Napisałem to w lecie 2002, gdy amerykańskie prawybory ponownie pokazały straszliwą potęgę żydowskiej machiny wyborczej w połączonych losami Ameryce i Palestynie. Napisałem to w celu wyrażenia poparcia dla Cyntii McKinney, kongresmenki z Atlanty.

Sprawy muszą iść bardzo źle, jeśli na pierwszą linię ognia wychodzą kobiety. Natura tak wszystko urządziła, że kobieta nie szuka niebezpieczeństwa, jeśli jej kraj i naród nie znajdą się w prawdziwych kłopotach. Lecz gdy się na to zdecyduje, wtedy daje mężczyznom lekcję waleczności.

Gdy upadła Francja, to pasterka Joanna z Arc, wzięła ciężki miecz i poprowadziła kwiat francuskiego rycerstwa do szturmu na mury Orleanu. Gdy nazistowska Luftwaffe bombardowała miasta Republiki Hiszpańskiej, znalazła się kobieta, Dolores Ibarruri, La Pasionaria, która powiedziała swemu ludowi: lepiej zginąć w chwale niż żyć na kolanach. W roku 1990, gdy Michaił Gorbaczow prowadził swój kraj do katastrofy i rozbicia, na rok przed tym zanim bogactwa Rosji zdefraudowano w orgii prywatyzacji, jedynie jeden człowiek miał odwagę podnieść głos w parlamencie przeciwko dyktatorowi. Była to nieugięta Sażi Umałatowa, posłanka z gór Czeczenii.

Obecnie kolej na USA, by poczuło chłodny powiew wieczności, idący z nieoczekiwanego kierunku. Naród amerykański stał się zakładnikiem w rękach garstki ludzi mających za dużo dolarów w kieszeniach i nigdy niezaspokojoną chciwość w sercach. W ciągu tysiącleci, nie było w żadnym kraju tak wielkich różnic w dochodach, wykształceniu i standardzie życia. Bogactwo narodu mogłoby zapewnić każdemu Amerykaninowi dobre wykształcenie, doskonałą opiekę medyczną, szczęśliwe dzieciństwo, zabezpieczenie na stare lata, dom, i wolny czas dla rozwoju własnej osobowości i cieszenia się ze starych przyjaźni. Ameryka mogłaby podążać ku Złotemu Wiekowi powszechnej szczęśliwości i mądrości.

Zamiast tego, mała grupka ludzi gnębi naród - aby włożyć następny miliard do swych sejfów. W rzeczywistości swoją nieograniczoną chciwością niszczą USA. Wielbiciele Mamony, są całkowicie pozbawieni współczucia dla ludzi, wśród których żyją. Nie uważają miejscowych ludzi za „własny gatunek”. Jeśli chcą okazać współczucie, wysyłają pieniądze do Izraela. Z pięciu dolarów, jakie podatnik amerykański daje na cele charytatywne, cztery dolary lądują w kasach państwa

żydowskiego. Wydają się nie do powstrzymania, ponieważ politycy się ich boją i potulnie podnosząc ręce do góry wydają zgodę na wysyłanie coraz więcej pieniędzy izraelskim generałom. Poparcie dla Izraela to nie polityka zagraniczna. Jest to przykazanie Mamonistów, które trzeba poświadczyć krwią. Krwią Palestyńczyków.

Lecz pewna kobieta odmówiła wydania takiej zgody. Jedynie kobieta, Cynthia McKinney, członek Kongresu ze stanu Georgia, miała odwagę odmówić. Czterystu kongresmenów zgodę wydało; dali pierwszeństwo własnej karierze politycznej nad dobrem kraju. Przodkami Cyntii byli niewolnicy w jej rodzinnej Georgii. Lecz ona jest jedną z bardzo niewielu wolnych ludzi w Kongresie USA. Izraelczycy zwykli mówić o Goldzie Meir, że była jedynym mężczyzną. Przed erą poprawności politycznej można byłoby powiedzieć: McKinney to Murzynka, lecz ona jest najodważniejsza ze wszystkich białych mężczyzn. Wiedziała, że miliardy pomocy dla Izraela są potrzebne dla biednych ludzi w Stanach Zjednoczonych, dla jej afro-amerykańskiej społeczności. W obliczu coraz większej służalczości okazywanej żydowskiemu lobby, chciała zademonstrować suwerenność narodu i Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Nie jest samotna. Inna wspaniała afro-amerykańska kongresmenka, Barbara Lee, jako jedyna zagłosowała przeciwko masakrze w Afganistanie; John Conyers, Jessie Jackson Jr., oraz Maxine Waters popierali sprawę Palestyny przy innych okazjach. Ron Paul z Teksasu głosował przeciwko rezolucji przyjętej przez całą izbę, by wysłać służalcze gratulacje generałowi Sharonowi. Nie ugięli się także Nick Rahall, John Sununu i David Bonior.

Cyntia była zarówno sprawiedliwa jak i szczera, gdy mówiła o źle, które widziała. 22 maja 2002 roku powiedziała w San Francisco:

> Jest wielu członków Kongresu, którzy chcą być wolni. Jestem jedną z nich. Chcę być wolna, aby zagłosować zgodnie z sumieniem, lecz powiedziano mi, że gdy nie podpiszę deklaracji popierającej wojskową przewagą Izraela, nikt mnie nie poprze. I rzeczywiście, nie podpisałam deklaracji i nie miałam żadnego poparcia. Cierpiałam w milczeniu latami, ponieważ odmówiłam podpisania deklaracji. I wtedy, jak niewolnik, który znalazł sposób na wykupienie wolności… zaczęłam pracować… chciałam być wolna, wolna, by głosować w Kongresie Stanów Zjednoczonych jak uważam, a nie jak mi kazano.

Obecnie stara się o reelekcję, i jej szanse są nikłe, bo straszny AIPAC, ta czołówka zorganizowanego Żydostwa, wzięła ją na cel. Nie chcą mieć niezależnych i wolnych kongresmenów na Kapitolińskim Wzgórzu. Ich straszliwa potęga finansowa, sieć powiązań w mediach i na uniwersytetach, wykorzystywane są do zagłuszania każdego wolnego głosu. Udało im się pozbawić mandatu Earla Hilliarda, innego czarnego kongresmena, który nie kłaniał się Sharonowi, teraz planują zrobić to samo z Cyntią. Jeśli im się to uda, sprawę wolności dotknie wielkie nieszczęście. Jeśli zwycięży Cyntia, mit o żydowskiej wszechpotędze wyparuje, i Ameryka może spodziewać się lepszych dni, ponieważ popierając lub odrzucając wybranych, Izrael wiele mówi o prawdziwym programie kandydata.

Cyntia nie jest „przeciwko Żydom", ponieważ jest wielu bardzo dobrych ludzi żydowskiego pochodzenia. Pomimo że zorganizowana społeczność żydowska wdraża oburzającą politykę, zarówno dotyczącą spraw wewnętrznych jak i zagranicznych, są jednak wspaniali outsiderzy, „resztka Izraela". Odrzuceni przez tę społeczność, i ją odrzucający, popierają integrację w Palestynie i w USA. Niektórzy z nich poparli kampanię Cyntii; inni outsiderzy kierują jej kampanią. Dzięki nim wypełnia się obietnica dana przez Pana Abrahamowi, „będzie cię błogosławił wszystek lud".

Nie jestem pewien, czy rabin Michael Lerner z Kalifornii, wydawca *Tikkun*, „Postępowego miesięcznika dla Żydów" również zasługuje na błogosławieństwo. Rabin Lerner przemawiał w obronie Cyntii McKinney, lecz w zamian domagał się „zażądania, by Izraelowi zapewnić członkowstwo w NATO lub wspólny pakt wojskowy z USA". Takie poparcie mija się z celem. Jak gdyby wojskowe i polityczne poparcie przez USA rasistowskiego państwa żydowskiego nie było wystarczające, Lerner chce jeszcze by zagwarantować to prawnie. Cyntia otwarcie występowała przeciw hegemonii syjonistycznego lobby, przeciw związkom z Izraelem. Lerner proponuje osiągnąć cel syjonistycznego lobby pod pretekstem jego zwalczania. Takie sofizmatyczne krętactwo jest częste dla kryptosyjonistów, działających, jako agenci głęboko zakonspirowani poza swoim środowiskiem. Lerner już wykonywał podobne zadanie dla syjonistów podczas konferencji w Durbanie (patrz *Human Shield* na WWW.israelshamir.net). Następnym razem, będzie zwalczał nałóg heroinowy, żądając sprzedawania narkotyku w każdym sklepie. Cyntia i inni kongresmeni powinni przyjąć jego propozycję prawdziwej pomocy, lecz odrzucić żądanie politycznej łapówki dla syjonistów. Głos Cyntii nie ma na celu posiania niezgody między Białymi i Czarnymi, lub Demokratami

i Republikanami, albo Lewicą i Prawicą. Mówi ona w imieniu narodu amerykańskiego, sprzeciwiając się obcym interesom. Jest kongresmenką, która nie zawahała się przypomnieć nam marynarzy z *USS Liberty*, zmasakrowanych przez izraelskie ciężkie karabiny maszynowe i pociski. Przypomniała swojemu audytorium o ostatniej walce Farisa Ode, bohaterskiego palestyńskiego chłopca, który, mając tylko kamienie, stawił czoła izraelskiemu czołgowi, i został zamordowany. Przeciwstawia się zachłanności korporacji. Przeciwstawia się przekonaniu chciwców, że przyrodę da się zastąpić czymś innym.

Ta kobieta o imieniu wziętym z poezji miłosnej Propertiusa, subtelnego poety łacińskiego, który nazywał siebie „marnym rycerzem zniewolonym przez mą gniewną Cyntię", jest własnością całej Ameryki, zrodzoną przez ducha Ameryki. Wielki kraj nie chce zginąć. W obecnych czasach, kraj wzywa swych synów i córki by stanęli na linii ognia. Cyntia usłyszała wezwanie. Poparcie dla Cyntii jest ogniową próbą miłości do Ameryki, wiary w amerykańską przyszłość w rodzinie narodów, jako narodu przyjaznego i równego z równymi, który nie narzuca wiary chciwców.

Najważniejsze, to skupić się wokół niej, jak francuska szlachta skupiła się wokół Joanny z Arc. Bez względu na to czy jesteś potomkiem afrykańskich niewolników czy muzułmańskich imigrantów, synem Konfederatów czy córką amerykańskiej rewolucji, Żydem kochającym wolność czy ponownie narodzonym chrześcijaninem – nadszedł czas zjednoczenia się wokół Cyntii dla Ameryki.

Mądry kruk

Na śmierć Edwarda Saida

Przekleństwa wroga – najwyższą pochwałą dla poległego bohatera. Gdy w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku zmarł na białaczkę profesor Edward Said, autor wielu książek, ideolog, erudyta i uniwersalny człowiek Odrodzenia, jego towarzysze i koledzy sławili go w pięknych nekrologach, dźwięczących jak miedź dzwonów w jesiennym powietrzu jego rodzinnej Jerozolimy. Wspominali o męstwie, z jakim bronił beznadziejnej sprawy Palestyny, o jego wysokiej duchowości i inteligencji, o wspaniałych zaletach osobistych, które zrobiły z niego ulubieńca Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. „Najświetniejszy intelektualista w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat", napisał *Village Voice.* Lecz jeszcze lepiej scharakteryzował go przeciwnik, były szef izraelskiej państwowej służby propagandy, a obecnie mieszkaniec Nowego Jorku i felietonista popularnej gazety amerykańskiej *The New York Daily News* (należącej do zaciekłego syjonisty Mortimera Zuckermana) Zev Chafets, który napisał: „Książka Saida *Orientalizm* przysłużyła się sprawie dżihadu więcej niż batalion Osamów bin Ladenów".

Edward Said był chrześcijaninem, synem znanej prawosławnej rodziny palestyńskiej, której skonfiskowany przez Izraelczyków dworek wciąż upiększa jedną ze starych dzielnic Jerozolimy. Dlatego etykiety „dzihad" nie należy rozumieć dosłownie. Amerykańscy syjoniści nadają ją wszystkim, kogo nie lubią.

Lecz jeśli rozumieć pod „dżihadem" Chafetsa nie „dążenie muzułmanów do podporządkowania sobie świata", lecz przeciwstawianie się żydowsko-amerykańskiemu dążeniu do opanowania całego świata, to Edwarda Saida można postawić obok najwybitniejszych bojowników o wolność i sprawiedliwość. Także słowa „dżihad" nie trzeba się wstydzić. Jak pisał angielski *Daily Star* „Bez względu na to, za co uważamy al- Kaidę, nie można nie przyznać, że jest ona ostrzem szerokiego klina walki antyimperialistycznej".

Said napisał dziesiątki książek i artykułów z różnych dziedzin – od politologii do teorii muzyki. Lecz przede wszystkim kojarzy się on z epokowym dziełem *Orientalizm*, w którym pokazał, że orientalistyka nie tyle bada Wschód, ile wypracowuje narratyw opanowania Wschodu, wpisując go w matrycę zachodniej

kontroli. Jego wnioski zachowują także słuszność odnośnie sowietologii, lub Russian Studies. Slawiści i orientaliści nieprzypadkowo finansowani byli przez amerykańskie służby specjalne – przyczynili się oni do powstania świata jednobiegunowego.

„Wyjaśnić – oznacza to samo, co podbić” – taka jest idea *Orientalizmu.* Wyjaśnić w taki sposób, żeby to wyjaśnienie było uważane za jedynie prawdziwe, poparte autorytetem i „naukowe”. Narratyw władczy przyjmuje jedynie pozór obiektywności; prawo do interpretowania należy do tego, kto ma władzę, a władza należy do tego, kto interpretuje.

Wiele z tych myśli czytelnik może znaleźć u Michela Foucault, który udowodnił, że wydawałoby się obiektywne i neutralne struktury społeczne są „dyskursem władzy”. Lecz Foucault, podobnie jak Derrida, wkomponował się w zachodni „dyskurs władzy” i krytykował „stalinizm”, który był poprzednim wcieleniem „dżihadu”. W odróżnieniu od Foucault, Said stanął po stronie zniewalanych a nie zniewalających.

***

W krajach socjalistycznych często mówiono o „walce ideologicznej”, lecz niewielu rozumiało, że chodziło o walkę nie mniej zawziętą, nie mniej decydującą, niż bitwy pancerne. W pierwszym przybliżeniu jest to walka dwóch koncepcji: „człowiek człowiekowi - wilkiem” i „człowiek człowiekowi – przyjacielem i bratem”; wiary w dobro ludzkiej natury przeciwko kultowi wybrańswa. W nie mniejszym stopniu ważny jest stosunek człowieka do ziemi i do Boga.

Na poziomie teologicznym te dwie radykalne koncepcje odpowiadają historycznemu sporowi między judaizmem i chrześcijaństwem, lecz w czasach współczesnych powstały także ich warianty ateistyczne. „Judaizm bez Boga” stał się liberalną koncepcją „człowieka – wilka”, którą rozwinął Hobbes i przejęli: von Hayek, Popper, Jacob, Soros, Glucksman i inni neoliberałowie. Natomiast „Prawosławie bez Chrystusa” to radziecki komunizm.

(Dobrze to zauważył M. Weiskopf, pracownik Uniwersytetu Żydowskiego w Moskwie, który jest w Rosji szpicą aparatu ideologicznego syjonistów amerykańskich. W swojej książce „Pisarz Stalin”, Weiskopf przekonywująco „przyłapuje” Stalina na … prawosławiu, co, oczywiście, jest dla judaisty przestępstwem. Pisze on o „przebranej w bolszewicką skórę chrześcijańskiej retoryce” Stalina, o jego znajomości Biblii, i – co najgorsze – o jej współbrzmieniu z teologią Św. Pawła Apostoła, którego Weiskopf

uważa za antysemitę, razem z Marksem, Różą Luksemburg, Leninem i autorem niniejszego artykułu. Jeśli dla uciskanych nacjonalistów bolszewicy byli bezbożnikami, to dla judaistów – byli prawosławnymi, i tylko w tym zgadzam się z judaistami).

Bezbożność o wiele szybciej i bezboleśniej wiąże się z ideami judaizmu, z jego odczuciem boga nieobecnego, niż z chrześcijańskim przeczuciem Boga Żywego. Adepci komunizmu nie zdołali pokazać, że i bez Chrystusa człowiek powinien kochać bliźniego, czyli każdego innego człowieka. Ponieważ z powodów historycznych, zwolennicy braterstwa ludzi zgodzili się zastosować brzytwę Ockhama w stosunku do Boga, więc okazali się na przegranej pozycji.

Jak zauważył jeszcze Dostojewski, związek człowieka z ziemią był archetypizowany przez obraz Bożej Rodzicielki. Religijne systemy judaizmu i kalwinizmu, zaprzeczające bogorodzicielstwu, przekształciły miłość do ziemi w panowanie nad Ziemią. Siła Zachodu w dużej mierze oparta jest na zachłanności przejawianej do ziemi, przyrody i człowieka. W ten sposób kanibal staje się najsilniejszym wśród osłabłych mieszkańców oblężonego miasta. Rosyjscy komuniści musieli zrezygnować z miłości do ziemi, aby nie pozostawać technologicznie w tyle za niebezpiecznym drapieżcą zza oceanu. Zrezygnowawszy z Chrystusa i Matki Bożej, następcy prawosławia zdołali dać sobie radę z wyzwaniem materialnym, lecz przegrali wojnę ideologiczną.

Związek Radziecki, ostoja światopoglądu humanistycznego, upadł przegrawszy w tej wojnie – ci, którzy powinni go bronić w wojnie ideologicznej, przyjęli liberalną interpretację świata i przeszli na stronę przeciwnika. Sowietologom – zachodnim i ich rosyjskim pomocnikom – udało się „zdekonstruować" radziecki narratyw i przekonać Rosjan, że to ich narratyw historii jest prawdziwy. W wyniku tego, supermocarstwo upadło bez jednego wystrzału. W ten sposób została potwierdzona teoria Foucault i Saida o decydującej roli narratywu w historii.

Ideowa zależność liberalizmu od judaizmu wyrażała się w dziwnej sympatii liberałów do antyliberalnego syjonizmu. Surowi krytycy naruszeń praw człowieka w „stalinowskiej" Rosji byli nieskończenie delikatni w stosunku do rasistowskiego państwa żydowskiego.

Said, syn palestyńskich wygnańców, widział ten dziwny, lecz nie przypadkowy paradoks. Postąpił on z Foucault tak, jak Marks z Heglem – przestawił go z głowy na nogi. Gdyby w Związku Radzieckim przetłumaczono i zrozumiano Saida, historia

mogłaby potoczyć się inaczej. Udowodnił on nieobiektywność i zaangażowanie, zdawałoby się obiektywnych, nauk społecznych, od historii do ekonomii. Lecz Said postąpił tak samo z wulgarnym marksizmem. Gdy wulgarni marksiści zwracali główną uwagę na własność środków produkcji, i uważali kapitalistę fabrykanta za głównego wroga ludu, Said docenił intelektualne sztaby przeciwnika.

Jeśli według wulgarnego pseudomarksistowskiego schematu „baza" określa „nadbudowę", to zgodnie z ideą Saida, bieg historii określają skromni twórcy narratywu. Nowe, to dawno zapomniane stare. Tę ideę Saida w swoim czasie ogłosił Józef Stalin, na wspomnienie którego judaizujący teoretycy dotychczas zgrzytają zębami. W roku 1938 Stalin pisał o ludziach, „ignorujących ważność oddziaływania ideologii na byt materialny i banalizujących naukę marksizmu-leninizmu o roli idei społecznych".

(To antymarksizm – denerwuje się w swojej książce żydowski szowinista i propagandysta syjonizmu, M. Weiskopf, oburzony słowami Stalina. Jeśli wróg marksizmu zaczyna bronić nauki Marksa, więc interpretacja Stalina jest prawdziwa i niebezpieczna dla jego mocodawców).

Said doszedł do stalinowskich wniosków swoim sposobem. Zauważył, że ludzie bogaci rzadko bywają pierwszorzędnymi myślicielami – ich myśli są zbyt zajęte obsesyjną pogonią za pieniędzmi. Najmądrzejsi bogacze zdają sobie sprawę, że poświęciwszy się grze na giełdzie i zarządzaniu produkcją, muszą zrezygnować z gry w szklane paciorki; mniej mądrzy nawet nie podejrzewają tego. Paul Getty, Bill Gates i inni miliarderzy bardzo mało wpływają na nasze życie. Jak Nazgule – zaczarowani skrzydlaci jeźdźcy z „Władcy Pierścieni" Tolkiena - są całkowicie zniewoleni Mamoną, i nie są w stanie samodzielnie myśleć. Źli mędrcy, ukierunkowujący polityków i ideologów ze swojej wieży z kości słoniowej na uniwersytecie, stwarzają o wiele większe niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości, niż tępi bogacze. Dlatego jednym z najbardziej znaczących mitów XX wieku jest mit o „Mędrcach Syjonu", a nie o milionerach fabrykantach.

Ostatnia (2000) książka amerykańskiego powieściopisarza noblisty Saula Bellowa, *Ravelstein*, pozwala nam zajrzeć do ich świata oczami nie całkiem wnikliwego wielbiciela. Bohaterem powieści jest charyzmatyczny profesor filozofii, prowadzący swoich studentów i byłych studentów po drodze życia i tworzący świat żyjącej na szerokiej stopie „oświeconej" elity i ciemnych tępych mas. Jego pierwowzorem był

Allan Bloom, autor znanej książki *The Closing of the American mind* (1987), a dalej, w głębi sceny, domyślamy się postaci Leo Straussa, żydowskiego nacjonalisty, zwolennika Machiavellego i Majmonidesa, wojującego bezbożnika i antykomunisty, który wychował ideologów i wykonawców nowego projektu wszechświatowego niewolnictwa („nowego porządku światowego"). Od niego i jego uczniów, podobnie jak od Allana Blooma, uczyli się wszyscy: i John Ashcroft, prokurator generalny i twórca Patriot Act, i Abram Shulsky, i Paul Wolfowitz - szara eminencja Pentagonu, i Ahmed Chalabi, złodziejski bankier, który podjął się roli Quislinga w okupywanym Iraku. Dwudziestu uczniów Straussa zajęło kierownicze stanowiska w administracji Busha i skierowało ją na kurs prowadzący do panowania nad światem.

Said wiedział, jakie jest miejsce teoretyków: „Orientalizm (orientalistyka) nie był tylko racjonalnym wyjaśnianiem rządów kolonialnych, lecz przygotowywał i usprawiedliwiał podboje kolonialne" – pisał Said.

Said określał orientalizm, jako „zachodni sposób panowania, przebudowy i władania Wschodem". I chociaż samo określenie nie doprowadziło do zakończenia władzy Zachodu, która w naszych czasach wyraża się w zdobyciu Bagdadu, to rzuciło promień światła na tych, którzy tworzyli ideologiczne podstawy tej władzy. Wydanie *Orientalizmu* doprowadziło do wściekłości Bernarda Lewisa, arabistę i syjonistę, autora książek typu, „Dlaczego islam jest zły?" i „Dlaczego ludzi Wschodu trzeba uczyć rózgami?", a jego uczniowie odsunęli się od Wschodu na całe dziesięć lat. Sam termin „orientalizm" stał się symbolem hańby. Przed Saidem profesorów nie dosięgała kontrkrytyka, i dzięki temu ich nieprzeciętne wpływy na świat nie były zauważane.

***

Między naukowcami i mediami istnieją skomplikowane połączenia. Ten, kto uczy na uniwersytecie, przygotowuje to, co powiedzą media; ten, kto kontroluje media, określa wpływy tej czy innej szkoły naukowej. Tak więc, *New York Times* Sulzbergera nie opublikował ani jednego zdania Edwarda Saida i Noama Chomsky'ego, lecz rozpowszechnił idee Leo Straussa i Miltona Friedmana. Mówiąc w stylu biblijnym, Sulzberger wybrał Starussa, Leo Strauss zrodził Wolfowitza, Wolfowitz zrodził wojnę w Iraku (za to osiągnięcie ekstremistyczny syjonistyczny *Jerusalem Post*, nazwał go „człowiekiem roku"). Milton Friedman zrodził Międzynarodowy Fundusz Walutowy i światową nędzę. Postępując zgodnie z jego radami (lub nakazami?) Balcerowicz sprywatyzował społeczną własność Polaków. Bernard Lewis zrodził Samuela

Huntingtona i wojnę ze światem islamskim. Nie na darmo „instytuty badawcze", prowadzące wojnę ideologiczną, nazywane są w Ameryce „think-tank", gdzie bojowa składowa (tank – czołg) jest nie mniej ważna od myślenia (think).

„Tanki myśli" są tak samo potrzebne jak prawdziwe czołgi. W Ameryce powstała ogromna sieć think-tanków, gdzie filozofowie tworzą plany jutra. Jednym z czołowych think-tanków Ameryki jest JINSA – The Jewish Institute of National Security Affairs (Żydowski Instytut Bezpieczeństwa Narodowego). Nie wszyscy jego współpracownicy (wysocy urzędnicy państwowi, ministrowie, kierownictwo wywiadów, dyrektorzy koncernów) są Żydami; lecz jego finansowanie i wsparcie zapewniają fundusze żydowskie. JINSA i MEMRI, Hudson Foundation i inne think-tanki związane są z Izraelem nierozłączną pępowiną. Richard Perle, Douglas Fayt, David Wurmser, teraz sterują Pentagonem, a w roku 1996 służyli w sztabie Bibi Netanyahu i wzywali go do zdruzgotania Iraku. Obecnie tworzą plany rozbiorów Rosji i Chin.

Edward Said widział mocne powiązania syjonizmu z imperializmem, marzył o wykorzystaniu arabskich kapitałów naftowych do walki o myśli i dusze Amerykanów. Bojownik „duchowego dżihadu", Said wyobrażał sobie jak nasze think-tanki będą razić think-tanki JINSA w Armagedonie idei. Lecz arabscy szejkowie woleli tracić pieniądze na rzeczy prostsze. Nie zrozumieli, że rzeczy materialne są słabsze od wartości duchowych, i że jutro utracą swoje bogactwa dlatego, że dzisiaj poskąpili i nie zainwestowali w obronę duchową.

Edward Said był Arabem, i jego prace często dotyczą problemów arabskich. Lecz te problemy, i proponowane dla nich rozwiązania są uniwersalne. Pasują do wszystkich, kogo nowi panowie świata uważają za niepotrzebnych i zbędnych. Źli mędrcy, z którymi walczył Said, są w równej mierze wrogami robotnika z Detroit, co palestyńskiego fellacha, rosyjskiego uczonego i francuskiego pisarza.

Dziś think-tanki JINSA nacelowane są na Arabów, gazety piszą o islamie z werwą Woltera, profesorowie analizują „psychologiczną niedojrzałość Arabów", a członkowie JINSA komenderują w Iraku i Afganistanie. Lecz jutro JINSA może rozpocząć wojnę z dowolnym krajem, który przekroczy niewidzialną linię w stosunkach z żydowskimi oligarchami lub z narazi się Mossadowi.

Nie wiemy, kto zrealizuje marzenie Saida, wyciągnie filozofów z nędznych posadek i redakcji gazet reklamowych i stworzy intelektualne centrum nowego ruchu

oporu. Czy będzie to geniusz komputerowy z Kalifornii, rosyjski oligarcha, saudyjski książę, mądry Chińczyk, indyjski radża a może malezyjski premier? Lecz „Centrum Saida" na pewno powstanie.

Edward Said nie mógł samotnie pokonać ogromnej żydowsko-amerykańskiej machiny informacyjnej, lecz wyjaśnił jak ona działa. Jak mądry kruk z tolkienowskiego „Hobbita", wskazywał słabe miejsca smoka. Wyjaśniał wielką ważność bitwy o narratyw, walki o dyskurs, wskazywał na duchowy aspekt ziemskiej walki. Said zrozumiał, że opis świata, stworzony przez angloamerykańskich uczonych i komentatorów, poprzedza podbój, że pod płaszczami wstydliwych profesorów ukryte są działa lotniskowców.

***

Nie można przecenić związku Saida z jego ojczystą Palestyną. Chociaż wychował się na obczyźnie, na wygnaniu, lecz często wracał tutaj. Edward Said, jak i autor tych słów, wierzył w równość i demokrację w naszym kraju, był za likwidacją apartheidu. Marzył o pokojowym współżyciu wszystkich społeczności Palestyny i Izraela, przyjaźnił się z izraelskimi zwolennikami pokoju. Całkiem niedawno Said, bardzo dobry muzyk, grał w duecie z izraelskim muzykiem i przyjacielem Palestyny, Danielem Barenboimem, w Ramallah okrążonym pierścieniem czołgów.

Said, jako jeden z pierwszych krytykował Porozumienia z Oslo i inne nieudane próby nowego podziału Ziemi Świętej, kiedy wielu jeszcze myślało, że można w ten sposób rozwiązać problemy kraju. Nie wierzył w ideę utworzenia niepodległego państwa palestyńskiego i uważał, że Palestyńczycy powinni żyć z Żydami, jak równi wśród równych, na całym terytorium kraju. Nie lubił Jasera Arafata, i uważał, że nie zdoła on uniknąć pułapek syjonistów. Z przerażeniem opowiadał, że delegacja palestyńska przyjeżdża na rozmowy bez map, bez prawników, bez ekspertów i w wyniku tego wpada we wszystkie pułapki, zastawione przez stronę izraelską. Władze palestyńskie nie były zadowolone z jego ostrej krytyki, absolutnej samodzielności, i przez pewien czas jego książki były w Gazie zabronione.

Izraelczycy nie wiedzieli jak do niego się odnosić. Wielu Żydów, pełnych bandyckiego rasizmu, wierzy w swoją nieskończoną genialność, której przeszkadzają tylko „goje". Ten przyjemny miraż znikał po pojawieniu się Edwarda Saida, ponieważ izraelscy Żydzi nie byli w stanie wychować sami takiego myśliciela. Należy zauważyć, że mit o wrodzonej żydowskiej genialności runął całkowicie: najlepszy poeta naszego

kraju – Palestyńczyk Mahmoud Darwish, najlepszy prozaik – Palestyńczyk Emil Habibi, największy myśliciel – Edward Said, i tylko w dziedzinie wojskowej żydowska przewaga jest bezsporna.

Przy Saidzie wielu Żydów odczuwało dysonans poznawczy – znikała zarozumiałość i wiara w swoją wyższość nad tubylcami. Jednak on zawsze był uprzejmy i grzeczny, jak stary arystokrata. Opowiadał, jak w Ameryce żydowscy szowiniści próbowali się z niego naśmiewać; nadali mu etykietę „terrorysty” tylko dlatego, że urodził się w Jerozolimie. Lecz nie złościł się z tego powodu.

Said dużo pisał o unikalnej pozycji idei syjonistycznych w zachodnim dyskursie, lecz nie zajmował się głębszymi judaistycznymi korzeniami syjonizmu, prawdopodobnie dlatego, bo nie chciał być nieprawidłowo zrozumiany. Jednak, gdy napadano na mnie za próbę wyjaśnienia judaistycznego ducha imperializmu amerykańskiego, Said napisał do mnie kilka ciepłych listów i cytował moje artykuły do końca swoich dni.

Said był niezmordowany, pomimo lat ciężkiej choroby, białaczki, chemioterapii. Krytykował podwójną moralność prasy amerykańskiej, jego artykuły burzyły całe góry kłamstw, usypanych przez syjonistycznych ideologów, podobnie jak wodomioty Sadata znosiły nasypy na brzegu Kanału Sueskiego w pamiętnym roku 1973. Pisał elegancko i wykwintnie o najbardziej prozaicznych i nieprzyjemnych rzeczach. Kilka dni przed śmiercią Said pisał: „Bezpieczeństwo Izraela podobne jest do mitycznego zwierza, nieustannie go szukają i nie znajdują, i na wieki pozostaje niedosięgłym celem poszukiwań”.

Wspomniany powyżej amerykańsko-izraelski ideolog Zev Chafets, pisał o Saidzie:

> Said nie wysadzał w powietrze amerykańskich marynarzy w Libanie w roku 1983, nie rozpalał ognia palestyńskiej Intifady i nie posyłał samolotów na staranowanie wież w Nowym Jorku. Lecz pomógł w realizacji tego, zagłuszając intelektualny radar Ameryki.

Posługując się tą samą retoryką, można powiedzieć: Chafets nie siedział za kierownicą 65 tonowego opancerzonego buldożera, który w okupowanej Gazie zmiażdżył brzemienną Nuha Swaidan i dziewczynę z Seattle, Rachel Corrie; nie uprawiał sodomii na libańskich jeńcach wojennych w ciemnych celach izraelskiego kontrwywiadu; nie zrzucał bomb na Bagdad i Kabul. Zapewniał jedynie tym

przestępstwom intelektualne poparcie, które czasami jest ważniejsze od przygotowania artyleryjskiego. 19 sierpnia 2003 pisał, zapomniawszy o poprawności politycznej: ”Naród Iraku dokonał wyboru – wybrał barbarzyństwo. To jest właśnie samookreślenie Arabów”. A rok wcześniej, 12 listopada 2002 roku wzywał, by nie poprzestawać na ujarzmieniu Iraku, lecz podbić Iran i Syrię, i inne kraje Bliskiego Wschodu i podporządkować je izraelsko-amerykańskiej machinie wojennej, „żeby wyleczyć Arabów i Persów z nieracjonalnej mentalności”.

Teraz, gdy plany Chafetsa zaczynają być realizowane, po zbombardowaniu Syrii, gdy przerażenie i zamęt ogarnęły Bliski Wschód, zaczynamy rozumieć, jak nam brakuje Edwarda Saida.

Przetłumaczono z wersji rosyjskiej.

Wniosek. Prywatny Traktat Pokojowy

Ostatnia masakra w Ziemi Świętej, w której zginęło czternaścioro mężczyzn, kobiet i dzieci z okolic Gazy, została określona przez naszego premiera, generała Sharona, jako „niezbędna i udana operacja". Obiecał nie poprzestawać na tym, i nie ma przyczyn by wątpić w jego słowa. Nie ma także przyczyn wątpić w odwet, obiecany przez krewnych zamordowanych ludzi. Wojna ta będzie ciągnąć się w nieskończoność, anonimowy pułkownik armii izraelskiej uświadomił wśród ruin Nablusu korespondenta *New York Times*, że „jesteśmy w środku Wojny Stuletniej". Dziękuję za dobre wieści!

Starożytny rolnik grecki, główna postać doskonałej komedii Arystofanesa, *Acharnejczycy*, znalazł się w podobnym położeniu. Kraj był zrujnowany przez wodza Lamachosa, wcześniejszą wersję generała Sharona, strasznie rwącego się do kontynuowania wojny. Zmęczony niekończącymi się walkami, mając zrujnowane gospodarstwo, tęskniący do muzyki, ale nie bębnów wojennych, wesel zamiast pogrzebów, rolnik Dikajpolis wpadł na pomysł zawarcia prywatnego traktatu pokojowego ze Spartanami.

Pojawiają się sprzeczności. Z jednej strony, wódz woła o więcej mieczy, z drugiej strony - rolnik chce więcej kiełbasy. Chcę mieć nowy system pocisków powietrze-powietrze, wrzeszczy generał. Daj mi więcej wina i blondynek krzyczy rolnik. W apoteozie, Dikajpolis urządza wielkie święto, natomiast pobity Lamachos ciężko się załamuje.

Takie rozwiązanie, zaproponowane w 425 roku p.n.e., wciąż jest aktualne. Zawarłem oddzielny traktat pokojowy ze wszystkimi moimi sąsiadami na Bliskim Wschodzie. Jeśli chodzi o mnie, syryjskie dzieci mogą przyjść i kąpać się w Jeziorze Galilejskim, a dzieci palestyńskie są mile widziane w parkach rozrywki Tel Awiwu, natomiast ja będę sączył libański arak w restauracji Bardaouni w Ramallah. Uciekinierzy z Gazy mogą powrócić do pól, które mieli przed 1948, i robić interesy bezpośrednio z kilkoma starymi polskimi Żydami, którzy „sprywatyzowali" te tereny.

Niestety, nie mogę tego zrobić. W Izraelu, nie ma więcej ziemi należącej do nas wszystkich. Każdy skrawek ziemi, każda kropla wody została pieczołowicie sprywatyzowana. Teraz, szczęśliwi nowi właściciele płacą za wszystko, czego potrzebują, łącznie z nowymi systemami obrony, wydatkami na wojsko, ogrodzenia i

inne pożyteczne urządzenia. Być może, gdyby zobaczyli rachunek, to raczej wybraliby nowy miękki fotel i separatystyczny traktat pokojowy.

Należy dokończyć powszechną likwidację własności społecznej i demontaż resztek socjalizmu. Najwyższy czas, by w codziennym życiu więcej postępować zgodnie z twardymi zasadami neoliberalizmu. Gdy coraz większa ilość bezrobotnych Izraelczyków kradnie żywność z publicznych szpitali, wojsko wciąż za każdym razem otrzymuje to, co chce. Należy powstrzymać tę socjalistyczną łatwość załatwiania. Jeśli generałowie chcą mieć nowy samolot, niech dają kasę i kupują, na wolnym rynku, bez subsydiów państwowych. Sharon może wymienić swoje barany za błyszczące najnowocześniejsze zabawki McDonnell Douglasa. A jeśli to nie starczy, mogę mu zaoferować radę mojej mądrej świętej pamięci babci, jeśli nie masz pieniędzy, nie kupuj broni.

Taką samą radę można dać naszym amerykańskim przyjaciołom i sojusznikom. Obliczają, że wojna w Iraku będzie kosztować 800 miliardów dolarów. Według mnie, dopóki naród amerykański nie zobaczy, co najmniej dwa razy tyle, w gotówce przedstawione od razu przez Richarda Perle i innych agentów wpływu syjonistycznych podżegaczy wojennych, nie powinien ruszyć palcem w bucie. I nie brać czeków wystawianych przez osoby prywatne!

Jest jeszcze lepsza rada: dołączcie do Oddzielnego Pokoju, a jeśli Sharon będzie krzyczał na was, odpowiedzcie tak, jak ja:

„Generale, jeśli chce Pan mieć wojnę, proszę ją toczyć samemu, a nie krzyczeć na nas, to my możemy na Pana nakrzyczeć”.

Podziękowania

Książka ta została napisana dzięki wysiłkom wielu ludzi. Niech moje głębokie zobowiązania przyjmą Noam Chomsky i Norman Finkelstein, Michael Neumann i Edward Herman, Marc Ellis i Edward Said za ich wsparcie, radę i zachętę.

Albert Lindemann, Kevin MacDonald, William Dalrymple, świętej pamięci Israel Shahak i Lew Gumilow zapoznali mnie z niezbędną historyczną perspektywą. Moi drodzy przyjaciele i towarzysze, Hans Olav Brendberg i Knut Bergem z Norwegii; Miguel Martinez, Susanne Scheidt i Roberto Gianmarco z Włoch; Paul Badde z Niemiec; Marcel Charbonnier, Maria Poumier, Xavier Lavaud, Brigitte Faoder, Christian Chantegrel z Francji; Istvan Lovas z Węgier; Anton Baumgarten z Rosji; Bob Green, Jeff Blankfort, Alison Weir, Miriam Reik, Eugenie Trone, John Williams, Rima Anabtawi, Ahmad Amr i Jennifer Loewenstein z USA zapewnili mi bardzo potrzebne sprzężenie zwrotne, tłumacząc moje artykuły a czasami służąc mi korektą.

Izraelscy naukowcy Paul Wexler i Israel Yosef Yuval pokazali mi wspaniały przykład intelektualnej odwagi. Jestem głęboko wdzięczny wspaniałym palestyńskim duchownym, Ojcu Atallahowi Hanna z Kościoła Prawosławnego i Ojcu Raedowi z Kościoła Katolickiego, za ich duchowe przewodnictwo.

Rękopis był redagowany przez Sophie Johnson z Australii, dla której mam głęboki dług wdzięczności. Jest wielu ludzi, którym powinienem podziękować, lecz w obecnej sytuacji politycznej ich nazwiska muszę zachować w tajemnicy w mojej wdzięcznej pamięci.

Idee będące podstawą książki były formowane w niekończących się dyskusjach z Alice Shamir, moją partnerką, przyjacielem i natchnieniem. Mój syn, Yohanan, obrócił niektóre z tych idei w czyn, odważnie broniąc Bazyliki Narodzenia Pańskiego.

Moi palestyńscy i izraelscy przyjaciele, ludność miast i chłopi, byli główną przyczyną napisania tej książki. Ostatecznym źródłem natchnienia była najukochańsza ziemia Palestyny i jej święci obrońcy.

Izrael Adam Szamir

O autorze

Żydowska bajka opowiada o niemym chłopcu, który mimo wysiłków wielu lekarzy nie powiedział ani słowa. Pewnego razu, gdy osiągnął dziesięć lat, rzucił łyżkę i krzyknął, „Zupa jest za słona!” Zdumieni rodzice zapytali, dlaczego przez tyle lat milczał, a chłopak na to, „Dotychczas, wszystko było w porządku”.

Jest to historia nagłego pojawienia się Izraela Szamira (Israel Shamir) w mediach anglojęzycznych. Ten czołowy rosyjsko-izraelski intelektualista, pisarz, tłumacz i dziennikarz, był dobrze znany rosyjskim czytelnikom, dzięki swojej książce *Sosna i oliwa* oraz *Podróże po Japonii*, a także dzięki przetłumaczeniu Joyce’a, Homera i Agnona na jego ojczysty rosyjski. Po angielsku nie pisał niczego aż do stycznia 2001 roku, kiedy to izraelskie ataki na Palestyńczyków zmusiły go do zaalarmowania światowej opinii publicznej. Oburzony tym co widział, dosłownie szturmował Internet, żądając wolności i równości dla oblężonych rdzennych mieszkańców Ziemi Świętej. Jego artykuły pojawiały się na Internecie, były umieszczane na wielu stronach, przedrukowywane przez wiele gazet i czasopism, i tłumaczone na wiele języków. Przy pomocy Internetu Szamir udowodnił, że słowo wolności może pokonać każdą cenzurę.

Urodzony w Nowosybirsku na Syberii, wnuk profesora matematyki i potomek rabina z palestyńskiej Tyberiady, Szamir uczył się w prestiżowej szkole przy Miasteczku Akademickim a potem studiował matematykę i prawo na Uniwersytecie Nowosybirskim. Działał w ruchu dysydenckim, a po stłumieniu Praskiej Wiosny w roku 1968, wyjechał do Izraela, gdzie służył w wojsku jako spadochroniarz i walczył w wojnie z roku 1973. Po wojsku, wznowił studia prawnicze oraz zaczął stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, jednak zrezygnował z zawodu prawnika w pogoni za karierą dziennikarza i pisarza. Pierwsze doświadczenia dziennikarskie otrzymał w Radiu Izrael, a później został wolnym strzelcem. Wykonywał swoje dziennikarskie zadania w Wietnamie, Laosie i Kambodży w ostatnim stadium wojny w Południowo-Wschodniej Azji. W roku 1974 Szamir przeszedł do BBC i przeniósł się do Londynu. W latach 1977-79 pisał z Japonii artykuły dla izraelskiego dziennika *Maariv* i innych gazet. Podczas pobytu w Tokio, napisał

Podróże z moim synem, swoją pierwszą książkę, i przetłumaczył dużo klasyki japońskiej.

Po powrocie w roku 1980 do Izraela, Szamir pisał dla izraelskiej gazety *Haaretz* oraz *Al Hamishmar* a także pracował w Knesecie, jako rzecznik Izraelskiej Partii Socjalistycznej (Mapam). Tłumaczył na rosyjski z hebrajskiego oryginału prace S.Y. Agnona, jedynego hebrajskiego pisarza, który dostał Nagrodę Nobla. Jego dzieła były publikowane i wielokrotnie przedrukowywane zarówno w Izraelu jak i w Rosji. Tłumaczył także wybrane rozdziały Ulissesa Joyce'a, które opublikowano w Moskwie, Tel Awiwie, Nowym Jorku i Austin w Teksasie. Inne z jego tłumaczeń, *Wojny Izraelsko-Arabskie* prezydenta Herzoga, zostało opublikowane w Londynie. W tym czasie najpopularniejszą jego książką była *Sosna i Oliwa*, historia Palestyny/Izraela, opublikowana w roku 1988. Na jej okładce znajduje się reprodukcja obrazu malarza z Ramallah, Nabila Anani. Książkę tę wznowiono w nowym zaktualizowanym wydaniu w Moskwie w roku 2004, a jej tłumaczenie francuskie opublikowano w roku 2007.

Gdy wybuchła pierwsza palestyńska Intifada, Szamir poczuł się bezsilny i oburzony. Porzucił Izrael dla Rosji, gdzie przeżył pamiętne lata 1989-1993. Z Moskwy pisał reportaże dla *Haaretz*, lecz został zwolniony za opublikowanie artykułu żądającego powrotu palestyńskich uciekinierów i odbudowy ich zrujnowanych wiosek. Pisał dla różnych gazet i czasopism rosyjskich, łącznie z dziennikiem *Prawda* i tygodnikiem *Zawtra*, protestując przeciwko narzuconej prywatyzacji narodowych bogactw Rosji przez kilku oligarchów. W roku 1993 powrócił do Izraela i osiadł w Jaffie. Pisał do rosyjskich gazet zarówno w Izraelu jak i w Rosji i współpracował z różnymi czasopismami literackimi. W tym czasie, Szamir pracował także nad nowym tłumaczeniem *Odysei*, które zostało opublikowano w roku 2000 w St. Petersburgu w Rosji. Następną jego wielką pracą było angielskie tłumaczenie ze średniowiecznego hebrajskiego i aramejskiego pierwszej renesansowej historii Żydów, *Księga Pochodzenia*, napisanej przez Abrahama Zacuto. Została ona opublikowana w roku 2005 przez Zacuto Foundation.

W reakcji na drugą palestyńską Intifadę, Szamir przekształcił swoje pióro w broń: poparł opór Palestyńczyków, i zaproponował zakończenie konfliktu poprzez wprowadzenie pełnej równości Żydów i nie-Żydów, w postaci, jak on to nazywa, rozwiązania typu „jeden człowiek, jeden głos, jedno państwo" dla całej Palestyny/

Izraela. Pogląd taki podzielał świętej pamięci Edward Said, który przyjaźnił się z izraelskim pisarzem.

Eseje Szamira zostały szeroko rozpowszechnione na Internecie i są głoszone na stronach wielu znanych mediów. Z czasem, zebrało się ich na kilka książek, pierwszą były *Kwiaty Galilei* (*Galilee Flowers*). Książka ta zdobyła ogromną popularność, i była przetłumaczona na francuski, niemiecki, hiszpański, rosyjski, włoski, norweski, szwedzki, arabski, turecki, a jej części pojawiły się w holenderskim, duńskim, albańskim, greckim, polskim i wielu innych językach. Po niej pojawiła się *Our Lady of Sorrow* (Matka Boża Płacząca) oraz *Pardes: A Study In Cabbala* (*Pardes: Studium w zakresie Kabały*), które także przetłumaczono na wiele języków.

Szamir (rocznik 1947) mieszka w Jaffie, ma trzech synów. W roku 2002, został ochrzczony przez swego ojca duchowego, arcybiskupa Teodozjusza Atallaha Hanna, przyjął imię Adam i wstąpił do Jerozolimskiego Kościoła Prawosławnego. Często podróżuje po całym świecie, starając się głosić swe idee, i publikuje dziennik elektroniczny, dostępny także na jego stronie, www.israelshamir.net

Recenzje *Kwiatów Galilei* Izraela Szamira

Jeden z wielkich pisarzy naszych czasów opisuje Palestynę taką, jaką była, i której być może nie będzie więcej.

Peter Myers, Australia

Szamir podejmuje tematy wielkiego zła w dzisiejszych czasach: globalizacji, mamonizacji, syjonizacji chrześcijaństwa. Nawet po przeczytaniu Israela Shahaka i Normana Finkelsteina, wiele opinii Szamira często mnie zdumiewało. Czuję się, jak gdyby zdjęto mi kataraktę z oczu. Jego analizy mogą spowodować szokowe przewartościowanie stereotypowych poglądów, zaciemniających historyczne fakty i bieżące statystyki. Są to interesujące anegdoty z podróży, cytaty ze starych tekstów, i wiele innych wiadomości. Nietzsche powiedział, że po 100 latach duch książek zaśmierdza się. Czysta prawda, lecz Szamir wspaniale wietrzy ducha. Na nieszczęście, wskutek czytania Szamira - Nietzsche wydaje się teraz nieco niestosowny i blady.

Profesor Patrick McNally, Tokio

Ta skandaliczna książka zaszokuje was … lub zmieni waszą wizję świata…Żydowski geniusz, Izrael Szamir robi wyłom. Nie chce on służyć państwu apartheidu. To mój ulubiony antysemita. Szamira musi przeczytać każdy Żyd.

Paul Eisen, Londyn

Być może, prawdziwe państwo Izrael stara się zamanifestować swoją obecność w świecie poprzez taką osobę jak Szamir, a wszyscy Sharonowie mu przeszkadzają?

Zawtra, Moskwa

Izrael Szamir: Nieustraszony antysyjonista z poczuciem sprawiedliwości i stanowczością Don Kichota.

Daniel McGowan, Deir Yassin Remembered

Izrael Szamir pisze sercem poety, a niczym nieskażona wrażliwość dziecka pozwala mu krzyknąć „Król jest nagi!”. Wielu piszących na aktualne tematy warto czytać, lecz nie znam żadnego, kogo można byłoby czytać ponownie tak często, jak Izraela Szamira, z każdorazowym podziwem dla jego fachowości, i ponowną wdzięcznością za jego wierność prawdzie.

Lubomyr Prytulak, Archiwum Ukraińskie

Znakomity gawędziarz o wielkiej wiedzy historycznej, Szamir omawia bieżące wydarzenia i ich globalne implikacje z brutalną rzetelnością i delikatnością. Przejrzystość analizy Izraela Szamira oraz wykorzystanie lirycznego języka do zilustrowania socjalnych, religijnych i politycznych zawiłości czyni z niego Khalila Gibrana naszych czasów. Jego eseje przedstawiają pokojowy, sielankowy krajobraz Ziemi Świętej i ludzką naturę jej mieszkańców, zestawioną z ohydą i bestialstwem żydowskiego rasizmu. Szamir stara się uwolnić nie-Żydów, zarówno od strachu przed Żydami, jak i ich uwielbienia. Demistyfikuje groźbę „antysemityzmu” jako mechanizmu kontrolnego, pozwalającego powstrzymywać uczciwych Żydów przed oskarżeniem żydowskich przywódców o odpowiedzialność za popieranie wojen i polityki ekonomicznej nierówności. Marzy o świecie, w którym potomkowie Żydów i Palestyńczyków będą mogli żyć w równości, żenić się między sobą, i stworzyć nową rasę ludzi. Propozycja Izraela Szamira jest zgodna z islamską tradycją i jest jedyną możliwą do zrealizowania opcją ustanowienia pokoju na Bliskim Wschodzie.

Karin M. Friedemann, wydawca World View News Service
The American Journal of Islamic Social Sciences

Wydaje mi się, że Szamir, o którym prawie nie wspomina się w „poważnej” prasie, jest szlachetnym duchem i wnikliwym analitykiem dzisiejszej sceny światowej. Jego twórczość pełna jest miłości do Chrystusa, Ziemi Świętej, Palestyńczyków, i oczywiście jego żydowskich rodaków. Jestem ciekaw, czy moja o nim opinia, jako gigancie światowej literatury i wzorcu szlachetnych protestów politycznych, utrzyma się w przyszłości. Myślę, że tak. Co do mnie, to napawa mnie otuchą niezłomność tego Żyda, Szamira, ponieważ naszym wspólnym wrogiem nie jest Żyd, czy Żydzi, lecz „duch judejskiej supremacji”.

Tom White, Culture Wars Magazine

Izrael Szamir to wspaniały talent pisarski, nie mówię tylko o normalnych umiejętnościach pisarskich, lecz zachwycony jestem głębszym sensem jego pisarstwa. Szamir pisze z prawdziwą namiętnością; to zagrzewa, rozpromienia i rozpala. Tematem jego utworów jest Palestyna, ziemia, którą najpierw poznał jako izraelski żołnierz, a potem zakochał się w niej. Pokazuje nam ziemię Izraela, pokazuje nam ziemię Palestyny, czy są one jednym i tym samym? Tragiczne, że tam był raj, ziemia cichych strumieni, drzew oliwnych, sadów pomarańczowych, obsianych ziołami poletek, uprawianych przez gościnnych ludzi, których korzenie sięgają daleko w czasy biblijne. Szamir genialnie to opisuje wywołując współczucie. Pisarstwo Szamira podobne jest do gry Glenna Goulda na fortepianie. Czujemy w nim ból, słyszymy piękno, słyszymy wołanie o pomoc. Nie jest to wyważony intelektualny opis, lecz wylew uczuć, a dogłębne dociekania nadają jego utworom wymiar wiarygodności, której nie przestrzega wielu zagorzalców. Opatruje swoje skrupulatnie wybierane słowa odnośnikami, dzięki czemu płyną razem w dobrze skomponowanej fudze, wznosząc się ponad crescendo zwykłej diatryby tak popularnej dzisiaj. Nie jest to zwykły recital, jest to dobrze dobrany zestaw krótkich szkiców z powikłanymi kontrapunktami, tworzących razem harmonię.

Kenyon Gibson
Autor, Common Sense: A Study of the Bushes

Tylko dzięki temu, że przypadkowo natknąłem się na pisarstwo proroczego i elokwentnego żydowskiego dysydenta, Izraela Szamira, zapoznałem się z głęboką, prawdziwą i osadzoną historycznie opowieścią o Palestynie. Oto słowami Johna Pilgera: Palestyna jest wciąż problemem. Jak wiele Szamir zawarł w tym cytacie: „Izrael/Palestyna to model świata, do którego dążą Amerykanie. Są tam wieśniacy ze swymi stadami umierającymi z pragnienia, gdy na szczytach wzgórz są wille i baseny pływackie dla wybrańców. Jest potężna armia i wielu wyrobników bez żadnych praw. Aby obrócić cały świat w Palestynę rozpoczynają nową III Wojnę Światową z Trzecim Światem."

Zarówno lewicowcom - interpretującym ideologię chrześcijańską, jako siłę stojącą za aktualną amerykańską polityką militarnej agresji, jak i intelektualistom - powszechnie odrzucającym treści religijne, jako coś jedynie „zewnętrznego" w

stosunku do rzeczywistości, wspaniały hebrajski prorok, Izrael Szamir, proponuje bardzo odbiegający od ich wyobrażeń scenariusz.

Owen Owens, uczeń Ruskina

Izrael Szamir ma odwagę mówić prawdę przed współczesnym Lewiatanem: monstrualnym zakłamaniem. Jego eseje ranią bestię, i pozwalają jasno to zobaczyć. Odpływa on od zdradzieckiej siły ku brzegom pokoju, od Hajfy do Hawany.

Prof. Julio Pino

Izrael Szamir jest najbardziej zdumiewającym człowiekiem, jakiego spotkałem. Przy Izraelu Szamirze, *Holocaust Industry* Normana Finkelsteina to bajka dla dzieci. Czytając go, wierzy się na moment, że Św. Paweł miał rację, gdy mówił, że prawda nas wyzwoli. Historia Dawida i Goliata nie wystarczyłaby dla zilustrowania walki Izraela Szamira. Walka ta przypomina zapasy mrówki z największymi potworami, jakie kiedykolwiek stąpały po Ziemi.

Manfred-Christian Stricker, Sztrasburg

Kwiaty Galilei były podróżą w wyobraźni poprzez wzgórza i serca Palestyny. Byłem przyjemnie zaskoczony widząc, jak elokwentnie opisałeś, jak zakochałeś się w tej ziemi i ludziach. Jako Palestyńczykowi mieszkającemu w Ameryce było mi zawsze trudno wytłumaczyć naszą miłość do ziemi, niepodobnej do żadnej innej na całym świecie! Zdołałeś jednocześnie wywołać u mnie serdeczny uśmiech, doprowadziłeś do łez i pozwoliłeś mi poczuć zapach oregano za'tar. Po przeczytaniu książki powiedziałem do mojej żony, Adam Szamir zyskał sobie prawo nazywania się moim bratem, Palestyńczykiem. Pokój nadejdzie, nie w postaci dwóch państw, jednego państwa, ani braku państwa, lecz wolą ludzi kochających tę ziemię i podążających drogą twoją i moją.

Mohammad A. Ismail, Palestyńczyk z USA

Nie tylko mnie wzruszyłeś swoim opisem piękna tej ziemi, którego sama doświadczyłam będąc tam wielokrotnie. I znowu jestem pełna podziwu, dla twojej zdolności wywoływania, w tak prosty sposób, emocjonalnego wymiaru towarzyszącego politycznemu „ludzkiemu" rozwiązaniu. Dziękuję ci za przypomnienie mi, że nie

jestem szalona myśląc w taki sposób. Nigdy nie będziesz wiedział, jak twoje pisarstwo podnosi na duchu.

Sana Dabbagh, Palestynka z Wielkiej Brytanii

Rzadko komentator zagłębia się naprawdę głęboko w pisarstwo Izraela Szamira. Dotyczy to tych, którzy nie chcą problemów wyjaśniać dogłębnie, starają się większość spraw wyjaśniać podnieceniem otaczającym jego słowa w pozornie demonstracyjnych kręgach propalestyńskich. Izrael Szamir jest dokładny co do istoty choroby trapiącej Palestyńczyków – jest to filosemityzm. Jest to żydowski nacjonalizm, i żydowska celebracja kultury martyrologicznej utrzymująca, że nie możesz być ofiarą, bez względu na to, co się z tobą dzieje. Ponieważ pielęgnują przekonanie o Żydach jako wiecznych ofiarach, więc z tego wynika, że wszyscy inni są wiecznymi oprawcami.

Joe Domingo, Brisbane, Australia